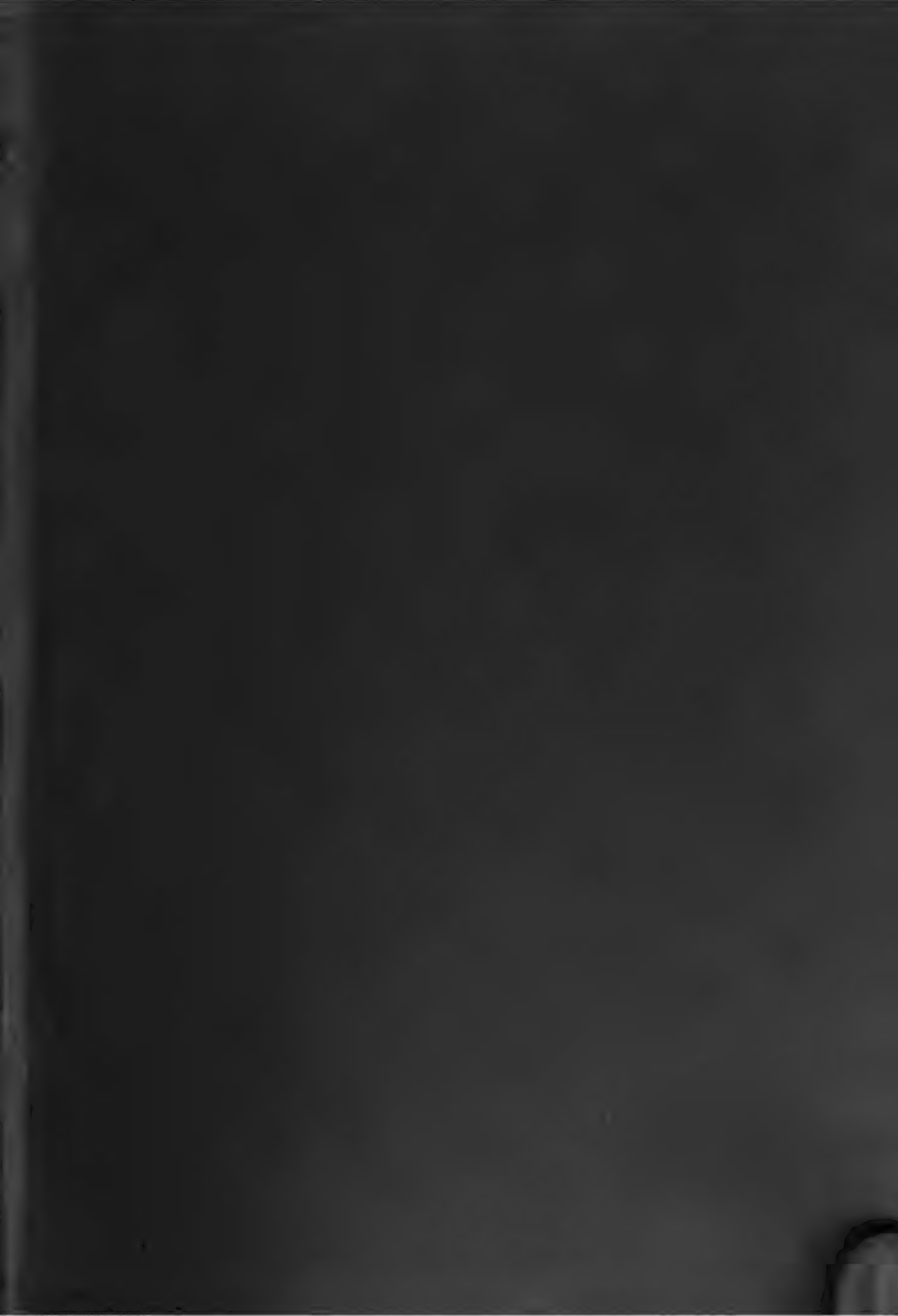






Nr. 44.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

BARTOSZA PAPROCKIEGO

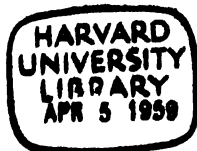
KOŁO RYCERSKIE

WYDAŁ

DR. WIKTOR CZERMAK.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1903.



Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

PRZEDMOWA.

Doba klasyczna literatury polskiej wydała trzy zbiory wierszowanych utworów bajkopisarskich, z których dwa przynajmniej przynoszą prawdziwy zaszczyt tej literaturze, jeden zaś, o wiele mniej wartościowy pod względem treści i formy, stanowi w każdym razie wysoce charakterystyczne i uwagi godne zjawisko poezyi, stojącej na pograniczu bajki, satyry i pisma dydaktycznego. Twórcą najdawniejszego z rzeczonych zbiorów jest Biernat Lubelczyk; dwóch dalszych — Bartosz Paprocki i Marcin Błażewski.

Najpóźniejszy z wszystkich co do daty powstania — bo wydany po raz pierwszy w r. 1608 — „Setnik przypowieści uciesznych“ Błażewskiego doczekał się najprędzej przedruku w wydawnictwie „Biblioteki Pisarzów Polskich“ (w r. 1897, pod redakcyą Dra Wilhelma Bruchnalskiego). Wyszczególniono go przed innymi dlatego, że wpośród utworów polskich bajkopisarzy-poetów Paprockiego „Koło rycerskie“ stoi o wiele niżej od „Setnika“ pod względem wartości literackiej, podczas gdy co do zbioru bajek Biernata („Żywota Ezopa Fryga mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego“), jakkolwiek dzieło to ze wszechmiar zasługiwało na uwzględnienie w pierwszym rzędzie jako jedno z najdawniejszych wogóle polskich dzieł poetycznych i nieoszacowany prototyp naszych „Ezopów“, to

jednak od przedruku wydania tego dzieła z r. 1578 — na razie jedynego dostępnego dzięki egzemplarzowi, przechowanemu w Bibliotece Kórnickiej — powstrzymywała Komitet wydawniczy Biblioteki Pisarzów Polskich świadomość, że „Ezop“ Biernatowy musiał istnieć w rękopisie już w początkach XVI wieku a ukazać się po raz pierwszy w druku w jakiemś wcześniejszem wydaniu od wydania Siebeneychera z wymienionego wyżej roku, — w wydaniu, które musiało powstać najpóźniej około r. 1551, a więc i nadzieja, że albo rękopis albo jakiś egzemplarz owego wydania dawniejszego uda się jeszcze gdzieś odnaleść. To jest przyczyna, dla której Komitet uznał za właściwe projektowane ponowne wydanie dzieła Biernata poprzedzić wydaniem mniej wartościowego wprawdzie pod względem literackim, ale z wielu innych względów interesującego dzieła Bartosza Paprockiego, zaliczanego całkiem słusznie do trójcy pierwszych poetów-bajkopisarzy polskich.

Kwestya znaczenia działalności tych trzech autorów na polu bajkopisarstwa, wartości artystycznej i językowej ich utworów z tego zakresu i stosunku tychże utworów do podobnych, istniejących w literaturach obcych — to pytanie, na które nie potrzebujemy szukać odpowiedzi, bo znajdujemy ją gotową w wybornem studyum prof. Brücknera o „Ezopach polskich“, wydanem w r. 1902 nakładem Akademii Umiejętności. Wobec nader trafnych i wyczerpujących wywodów, rozwiniętych w tej pracy, jako też dawniej ogłoszonych rezultatów badań dra Bruchnalskiego (w przedmowie do wydania „Setnika“) nie możemy się dziś łudzić mniemaniem, jakoby którykolwiek z pierwszych polskich zbiorów bajek wierszowanych był produktem na wskróś samodzielnym, płodem całkiem samorodnym polskiego ducha. Nie tylko dzieło Błażewskiego, co do którego zawisłości od literatury włoskiej nie było nigdy wątpliwości wobec napisu na samym tytule „Set-

nika" („z włoskiego języka na polski przełożony")[1]), ale także utwory bajkopisarskie Biernata i Paprockiego pozostają w stosunku bliskiego pokrewieństwa do pewnych dzieł poetycznych tego samego rodzaju, które istniały oddawna w literaturze europejskiej. Biernat korzystał po części ze średniowiecznych redakcyj utworów starożytnych, przypisywanych mitycznemu mędrcowi greckiemu, Ezopowi, po części z kilku innych zbiorów bajek i przypowieści, spokrewnionych również z Ezopem, ale w przeważnej ilości sprodukowanych dopiero w wiekach średnich (jakoto z kompilacyj Planuda, Rimicyusza, Abstemiusza itp.); a wartość jego bajek polega na tem głównie, że dokonał w zawiłem mnóstwie nieudolnych często płodów dydaktyki scholastycznej nader zręcznego i rozumnego wyboru; że przelał rozwlekłe opowieści łacińskie w żywą, jędrną mowę polską; że nadał prozaicznej osnowie pedantycznych kompilacyj zgrabną i kształtną formę poetyczną; że urozmaicił niejeden z tematów kosmopolitycznych motywami, które mają często charakter czysto swojski, rodzimy. Wreszcie i co do wymienionego wyżej dzieła Paprockiego, autora, uważanego dosyć długo i powszechnie za pierwszego samodzielnego bajkopisarza polskiego, dziś, po wyjaśnieniach prof. Brücknera, musimy się z tem pogodzić, że „rozmowy przykładne rozmaitego stworzenia", stanowiące główną część składową „Koła rycerskiego" — są to także tylko przeróbki poetyczne prozaicznych utworów łacińskich, znanych już od kilkuset lat w Europie, zebranych i spopularyzowanych przez niejakiego

[1]) Mieliśmy do niedawna wątpliwość tylko co do źródła, z którego czerpał Błażewski, i co do stopnia zawisłości jego dzieła od jakiegoś utworu włoskiego. Obie wątpliwości usunął dr. W. Bruchnalski, wykazawszy, że „Setnik" jest wolnym przekładem (wyśmienitym zresztą) zbioru bajek Maryusza Verdizottiego „Favole bellissime".

Pergamena w zbiorze p. t. „Dialogus creaturarum moralizatus iocundis fabulis plenus“, który musiał powstać w ciągu XIV wieku a był później, począwszy od r. 1480, wielokrotnie drukowany i tłómaczony na nowożytne języki, mimo nieszczególnej wartości literackiej (prof. Brückner nazywa zbiór ten „najgrubszą i najnaiwniejszą, średniowiecczyzną cuchnącą księgą“). Nie trzymał się Paprocki swego wzoru niewolniczo, przerabiał go owszem dosyć dowolnie; dzielił jednolite, złożone z opowieści i moralnej sentencyi utwory »Dialogu« na parę części o osobnych tytułach (po właściwej bajce następują u niego zazwyczaj osobne „przestrogi“, „przypowieści na to“ itp,); tu i owdzie wreszcie powprowadzał własne pomysły i przydatki. Najwięcej samodzielności okazał w owych dołączonych do bajek „przestrogach“ i „przypowieściach“, które wielokrotnie stanowią jego wyłączną własność duchową. W „okolicznościowym i satyrycznym elemencie“, jaki cechuje wszystkie prawie samodzielne ustępy w „Kole rycerskiem“, upatruje prof. Brückner główną wartość tego dzieła poetycznego, leżącego z tej samej właśnie przyczyny na pograniczu poezyi bajkopisarskiej i dydaktyczno-satyrycznej. „Patryotyczna cecha dawniejszego piśmiennictwa polskiego“ — są słowa naszego historyka literatury — „stósowanie obcych dzieł i pomysłów do wymagań własnego społeczeństwa, wyzyskiwanie każdej pracy duchowej w celach najbliższego pouczenia i przestrzegania, nadają i tej średniowiecznej kompilacyi w opracowaniu Paprockiego oryginalności i znaczenia obyczajowego i historycznego. Są to wprawdzie wtręty, obce założeniu całego dzieła, ale właśnie dla tych wtrętów i dodatków, ozdóbek, zatrzymamy się jeszcze przy tem dziełku“. W dalszym ciągu swego studyum wyszczególnia prof. Brückner wszystkie prawie ustępy o charakterze satyrycznym i przytacza najbardziej zajmujące w całej osnowie; wystarczy nam

więc zaznaczyć, że interesujące to zestawienie mieści się na str. 56—61 pracy o „Ezopach polskich“.

„Koło rycerskie“ należy niezawodnie do najwcześniejszych utworów poetyckich Bartosza Paprockiego. Życie poety przypada, jak wiadomo, na czas między r. 1540 (data przypuszczalna) a 1614; działalność zaś literacka rozpoczyna się w r. 1575 ogłoszeniem „Panoszy“. Otóż jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż już w następnym roku, 1576-tym, pojawiło się pierwsze wydanie „Koła“. Można w tym wypadku mówić tylko o prawdopodobieństwie; bo, jakkolwiek Paprocki doczekał się trzech wydań swego zbioru bajek, żadne z tych wydań nie zostało opatrzone ani datą ani wskazówką co do miejsca druku i nazwiska wydawcy.

Wierzbowski wymienia w swej „Bibliografii XV i XVI wieku« cztery tylko znane mu egzemplarze wydań „Koła rycerskiego“; nam samym udało się zebrać wiadomości o siedmiu egzemplarzach drukowanych, przechowanych po części w publicznych, po części wprywatnych bibliotekach, a nadto o jednym egzemplarzu faksymilowanym. Na podstawie porównania wszystkich druków da się stwierdzić z całą pewnością, że dziełko Paprockiego wyszło za życia autora w trzech osobnych wydaniach, które następowały po sobie w dosyć krótkich odstępach czasu. Wymieniamy poniżej wszystkie znane nam egzemplarze, zestawiając identyczne w osobne grupy, z których każda zatem przedstawia odrębne wydanie.

Egzemplarze wydania *A:*

I. Biblioteki Czartoryskich w Krakowie (egz. zupełny).
II. Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (defektowny).
III. Biblioteki Dzieduszyckich we Lwowie (defektowny).
IV. Biblioteki ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie (defektowny).

Egzemplarze wydania *B:*

V. Biblioteki ordynacyi Zamoyskiej w Warszawie (defektowny).

Egzemplarze wydania *C:*

VI. Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (zupełny).

VII. Biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie (zupełny).

Nadto posiada Biblioteka Uniwersytetu warszawskiego egzemplarz faksymilowany wydania *B*.

Ponieważ wydania *A* i *C* mamy przechowane w egzemplarzach zupełnych, a o wydaniu *B*, przechowanem w jedynym bardzo niezupełnym egzemplarzu drukowanym, możemy sobie wyrobić wcale dokładne wyobrażenie dzięki faksymilowanemu egzemplarzowi Biblioteki Uniwers. warsz., przeto jest tem samem możliwe przeprowadzenie porównania wszystkich trzech wydań. Z porównania tego wynika, że teksty samychże „przypowieści“ są we wszystkich wydaniach — z bardzo nielicznemi, drobnemi i przeważnie tylko formalnemi odmianami — jednozgodne; że dalej wszystkie wydania wyszły w jednakowym formacie (4°) i że wreszcie wszystkie są ozdobione rycinami. Każde różni się natomiast od innych w czterech rzeczach: 1) co do osnowy karty tytułowej; 2) co do formy typograficznej teże karty; 3) co do wielkości i rodzaju ozdabiających je rycin; 4) co do formy typograficznej w wydaniach właściwego tekstu „przypowieści“.

Zaznaczyliśmy wyżej, że między tekstami „przypowieści“ niema żadnych różnic co do osnowy; jedyne różnice, jakie udało się nam zauważyć, polegają na tem, że w wydaniach *B* i *C* uniknięto powtórzenia pewnych usterek formalnych, gramatycznych i typograficznych, zachodzących w wydaniu *A* (nie uniknięto natomiast popełnienia innych, po części wspól-

nych wydaniom *A* i *C*). Różnice, istniejące pod wymienionymi względami między tekstami trzech wydań, są jednak wogóle tak drobiazgowe i małoznaczne, że nie uważaliśmy za potrzebne wyszczególniać ich ani w naszej przedmowie ani w przypiskach do wydanego poniżej tekstu wydania *C*. Wypada nam natomiast zaznaczyć, że wydanie *B* jest pod względem konsekwentnego użycia pewnych form gramatycznych i pisowni poprawniejsze od wydania *A*, wydanie zaś *C* najbardziej poprawne ze wszystkich.

Wszystkie wydania różnią się od siebie wzajem, jak już nadmieniliśmy, w osnowie, w układzie, jakoteż w illustracyach kart tytułowych. We wszystkich wydaniach karty tytułowe są ozdobione rysunkami, a teksty, wydrukowane obok rycin, składają się z dwóch części: z właściwych tytułów i z wierszy, zwróconych do czytelników a umieszczonych na czele książek widocznie zamiast przedmowy. We wszystkich wydaniach drzeworyty, zdobiące kartę tytułową, są do siebie po części podobne, ale we wszystkich znajdują się zarazem pewne szczegóły odmienne; tak samo i właściwe napisy tytułowe, w głównej osnowie prawie jednozgodne, wyróżniają się jedne w stosunku do drugich pewnymi szczegółami odrębnymi. Dla uwidocznienia tych różnic, przytaczamy najpierw teksty samych napisów tytułowych z wszystkich wydań po kolei, kreskami pionowemi oznaczając granice poszczególnych wierszy w danych drukach [1]).

---

[1]) Tu nadmieniamy, że podobiznę karty tytułowej wydania *B* podał Chmielowski w t. I. swojej „Historyi literatury polskiej“ przy str. 224; podobiznę karty tytułowej wydania *C* zamieściliśmy poniżej, przed przedrukien tekstu „Koła“; karty tytułowej wydania *A*, nie reprodukowanej dotychczas w żadnej książce, nie podajemy, ponieważ wydanie *A*, zachowane w największej względnie liczbie egzemplarzy, jest tem samem dla wszystkich najłatwiej dostępne.

W wydaniu *A:*

„Koło rycerskie,| w ktorym| rozmaite stworzenia| rozmowy swe maią:| zkąd człowiek może przykład wźiąć, iáko sam ma żyć, insze uczyć, y czego się wystrzegać.| Teraz nowo wydáne przez Bártosza Paprockiego.“

W wydaniu *B:*

„Koło rycerskie,| w ktorym rozmaite| stworzenia rozmowy swe maią:| skąd człowiek może przykład wziąć, iáko sam| ma żyć, insze uczyć, y czego się wystrzegać| Teraz nowo wydáne, przez Bart: Papr:“

W wydaniu *C:*

„Koło rycerskie,| w ktorym rozmáite stwo-| rzenia rozmowy swe maią, skąd człowiek| może przykład wziąć, iáko sam ma żyć, insze u-| czyć, y czego się wystrzegáć, etc. Krotce á znowu ná wielu| mieyscách poprawione.| Przez Bartosza Paprockiego.“

Łatwo spostrzec, że tytuły trzech wydań różnią się od siebie wzajem pod dwoma względami: najpierw w osnowie o tyle, iż gdy w wydaniach *A* i *B* znajdują się przed nazwiskiem autora słowa „teraz nowo wydane“, w wydaniu *C* na miejscu tych wyrazów znajdujemy słowa: „krótce a znowu na wielu miejscach poprawione“; i że dalej w wydaniach *A* i *C* imię i nazwisko autora wydrukowane jest w całości, kiedy w wydaniu *B* jedno i drugie podane w skróceniu; nadto pod względem typograficznym różnice są uderzające, gdyż nie mówiąc już o innym w każdem wydaniu kształcie użytych do złożenia tytułu czcionek, rozkład wyrazów na wiersze jest w każdem wydaniu odmienny.

Dalsza różnica między kartami tytułowemi polega na tem, że w wydaniu *A* i *B* znajdujemy pod tytułem po jednym tylko, jednozgodnym co do osnowy, sześciowierszu, mającym zastępować przedmowę, kiedy w wydaniu *C* obok powtórzonego

dosłownie tego samego sześciowiersza znalazła nadto pomieszczenie druga wierszowana przemowa „do czytelnika“, złożona z 24 wierszy, której przedruk podajemy poniżej na odwrotnej stronie podobizny karty tytułowej wydania *C.*

Pod względem illustracyjnym wreszcie i typograficznym różnice, zachodzące między kartami tytułowemi trzech wydań, przedstawiają się tak: W każdem wydaniu drzeworyty, zdobiące kartę tytułową, są odmienne. We wszystkich wydaniach występuje wprawdzie jeden wspólny motyw illustracyjny, to jest rycina czworoboczna, zajmująca w zamieszczonej poniżej podobiźnie środkową część karty tytułowej a przedstawiająca śmierć, otoczoną zodyakiem, z kosą w jednej ręce a klepsydrą w drugiej; ale w każdem wydaniu illustracya ta ma inne rozmiary i odmienny rysunek, tak że dla każdego wydania musiał być wykonany osobny drzeworyt. Dodajemy tu zaraz, iż rycina rzeczona tylko w wydaniach *B* i *C* zajmuje środek pierwszej stronnicy karty tytułowej; w wydaniu *A* znajduje się ona na odwrotnej stronnicy takiejże karty, a miejsce jej na stronie pierwszej tegoż wydania zapełnia o wiele mniejsza winieta, na którą składają się rysunki dwóch skrzyżowanych gałęzi laurowych, obejmujących umieszczoną na podstawie poziomej głowę ludzką. Różnią się dalej karty tytułowe wszystkich wydań pomiędzy sobą w innym jeszcze szczególe dekokacyjnym, a mianowicie tem, iż ozdobna rama drzeworytowa, otaczająca tytuł na pierwszej stronnicy, w każdem wydaniu jest odmienna. Rama w wydaniu *B* ma dużo podobieństwa do ramy w wydaniu *A*, ale nie są one bynajmniej jednakowe; różnią się zaś obie znacznie od ramy odpowiedniej w wydaniu *C.* Ramy w wydaniach *A* i *B* posiadają ornamentykę o wiele bogatszą i bardziej urozmaiconą, niż widoczna na podanej poniżej podobiźnie rama wydania *C*; w obu tamtych wydaniach składają się bowiem na obramowanie karty tytułowej drzewo-

ryty, w których widnieją całe postacie ludzkie, gryfy, festony i t. d., złączone w jednolitą całość dekoracyjną. Umieszczone w części górnej duże postacie kobiece wyobrażają prawdopodobnie „Wierność“ i „Miłość“; umieszczone u dołu w podobnej pozycyi figury mogą przedstawiać „Dostatek“ i „Czas“; na prawym brzegu z dwóch postaci, stojących jedna nad drugą, górna jest niezawodnie uosobieniem „Nadziei“, dolna uosobieniem „Mądrości“; z ustawionych na lewym brzegu górna może wyobrażać „Prostotę“, dolna „Sprawiedliwość“. Nadmieniliśmy, że ramy wydań *A* i *B* są do siebie podobne, ale bynajmniej nie jednakowe; dla obramowania więc kart tytułowych każdego z tych wydań musiały być wykonane osobne drzeworyty. Rozmieszczenie poszczególnych części składowych kart tytułowych jest także, jak już wspominaliśmy, w każdem wydaniu inne. W wydaniu *A* zapełniają pierwszą stronnicę następujące części składowe: ozdobna rama, właściwy tytuł i winieta, występująca w tem jedynem wydaniu, a na drugiej dopiero stronnicy tego wydania znajduje się pod napisem: „Autor do czytelnika“ rycina, wyobrażająca śmierć z kosą i klepsydrą, pod którą umieszczony jest sześciowiersz, zastępujący przedmowę; w wydaniach *B* i *C* pierwsze stronnice kart tytułowych mają układ prawie całkiem jednakowy: bo na obydwu w obrębie opisanych już ram mieści się najpierw tekst właściwego tytułu, poniżej, w pośrodku, wiadoma rycina z obrazem śmierci a u dołu sześciowiersz tej samej osnowy, co w wydaniu *A*; wydanie *C* różni się od obu innych tem, że na odwrotnej stronie jego karty tytułowej znajduje się druga poetycka przedmowa, złożona z 24 wierszy, pod napisem: „Do czytelnika“. Nie wchodząc w opisie kart tytułowych w dalsze szczegóły, zaznaczamy jeszcze tylko, iż także rozmiary, typ i krój czcionek, użytych dla złożenia napisów i wierszy, należących do tytułowej części „Koła“, w każdem wydaniu są odmienne.

Co do typograficznej strony wydań samychże tekstów „przypowieści“, nadmieniamy, że, jakkolwiek wszystkie wydania mają format (4°), mimo to liczba kart zadrukowanych w każdem wydaniu jest inna; wydanie *A* liczy kart 81, wydanie *B* kart 82, wydanie *C* kart 91; niezgodność w tym względzie pochodzi stąd, iż do każdego wydania użyty był inny typ czcionek. Stwierdzamy nadto, że wszystkie wydania są ozdobione licznemi illustracyami w tekstach, to jest, drzeworytami, bardzo zresztą prymitywnymi i nieudolnymi, które mają przedstawiać albo osoby albo zwierzęta albo jakieś przedmioty czy zjawiska, odgrywające główną rolę w danej bajce. W wydaniu *C* jest illustracyi takich 123, w obu wydaniach innych o 3 mniej, to jest 120. Illustracye we wszystkich wydaniach są do siebie bardzo podobne, chociaż nie odbite bynajmniej z tych samych klisz. Dla każdego wydania wykonano widocznie osobne drzeworyty; ale wykonawcy drzeworytów dla wydań *B* i *C* naśladowali niewolniczo illustracye wydania *A*, zmieniając tylko nieco ich rozmiary. Podczas gdy w wydaniach *A* i *B* ryciny mają stale wielkość 12—16 cm. kw., to jest zapełniają ledwie $^1/_8$ część stronnic, nie sięgając poza połowę szerokości szpalty, to w wydaniu *C* przeważna część rycin ma rozmiary 30—40 cm. kw. i zapełnia $^1/_4$ lub $^1/_3$ część szpalty w całej jej szerokości.

Wszystkie te illustracye, razem wzięte, we wszystkich wydaniach, są tak liche, tak schematyczne i tak mało charakterystyczne, iż uznaliśmy, że nie godziło się reprodukowaniem tychże obciążać kosztów obecnego wydawnictwa; podajemy też poniżej jedynie podobiznę karty tytułowej wydania *C*, które uważaliśmy za ostatnie z ogłoszonych za życia autora.

O ile chodzi bowiem o następstwo wydań *A*, *B* i *C* w czasie, można — wobec braku dat i wyrażenia miejsc wydania na przechowanych zupełnych egzemplarzach — w drodze po-

średniej, na podstawie analizy treści przypowieści i dokładnego rozważenia osnowy kart tytułowych osiągnąć ten tylko bynajmniej nie całkiem pewny rezultat, że wydania szły po sobie w takim porządku, jak je ustawiliśmy w podanym wyżej wykazie, to jest, że wydanie *A* było pierwotnem, wydanie *B* drugiem, wydanie *C* ostatniem, jakie się pojawiło za życia Paprockiego. Przypuszczenie nasze opieramy na następujących argumentach. Wydania *A* i *B* wydają się nam wcześniejszemi od wydania *C* przedewszystkiem dlatego, ponieważ w tytułach dwóch tamtych wydań znajdujemy tylko słowa: „teraz nowo wydane“, kiedy w wydaniu *C* zastępuje je obszerniejsze powiedzenie: „krótce a znowu na wielu miejscach poprawione“, których to słów o żadnem innem wydaniu niema. Zgodność słów wyszczególnionych w dwóch wydaniach (*A* i *B*) naprowadza na domysł, że wydania *A* i *B* są sobie najbliższe, że jedno musiało się pojawić bezpośrednio po drugiem; zaznaczenie natomiast wyraźne w wydaniu *C*, że w wydaniu tem przypowieści Paprockiego „na wielu miejscach poprawione“ zostały „znowu“, zdaje się wskazywać na to, iż już raz poprzednio były te przypowieści poprawiane, że więc wydanie *C* przynosi już drugie wydanie poprawne (po pierwszem najmniej starannem), czyli że wydanie *C* musiało nastąpić po dwóch wydaniach poprzednich, to jest po wydaniach *A* i *B*. Domysł powyższy odpowiada zresztą faktycznemu stanowi rzeczy, gdyż w istocie wydanie *C* przedstawia się jako najbardziej poprawne, choć nie jako najbardziej staranne i ozdobne pod względem typograficznym. Za przypuszczeniem, iż wydanie *C* jest najpóźniejsze, przemawia dalej ta okoliczność, iż w tem jedynem wydaniu illustracye, umieszczone w tekście, mają format zwiększony; jak niemniej i fakt, że w tem tylko wydaniu przedmowa składa się z dwóch poematów, liczących razem 30 wierszy, gdy w innych wydaniach zadanie to speł-

nia tylko znany sześciowiersz, zaczynający się od słów: „Widzisz, bracie etc“.

W osnowie kart tytułowych ani w treści wierszów, do nich należących, niema zresztą żadnych wskazówek, któreby pozwalały wyjaśnić inne nasuwające się nam pytania, np. kwestyę, w jakim mniej więcej czasie każde z wymienionych wydań wyszło z druku, albo przynajmniej do jakiego okresu czasu wszystkie te wydania powstaniem swojem należą. Pewnych wskazówek, przydatnych do rozwiązania powyższej kwestyi, dostarcza natomiast treść dwóch „przypowieści“. I tak przedewszystkiem, w końcowej części przypowieści III (na str. 5 obecnego wydania) znajdujemy ośmiowiersz, opatrzony osobnym tytułem w takich słowach: „Przykład prawdziwy na Polakach w roku 1575“. W zamieszczonym pod powyższym tytułem ośmiowierszu jest mowa między innymi także o Annie Jagiellonce jako o królowej polskiej. Otóż wiadomo, że wybór Batorego na króla, Anny Jagiellonki na królową przyszedł do skutku dopiero 13 grudnia r. 1575. Wniosek stąd oczywisty, że „Koło rycerskie“ nie mogło powstać wcześniej, jak pod sam koniec r. 1575 i w ciągu r. 1576. Trzeba zwrócić uwagę i na to, iż w ustępie powołanym Paprocki wspomina o królowej Annie jako jeszcze żyjącej. Prawda, że, ponieważ Anna żyła do r. 1596, data jej śmierci nie może nam ułatwić dokładniejszego określenia dat powstania i wydrukowania trzech znanych wydań „Koła“ z XVI wieku. Dosyć natomiast przydatną do tego celu okazała się odezwa Paprockiego, zwrócona do szlachcica polskiego a znajdująca się w zakończeniu przypowieści XLVII (Przykład o żabie i raku, str. 76—7), z poradą, aby mu (tj. szlachcicowi) był „bliźni Moskwicin, Wołoszyn i Serbin, Karwat, Bosna, takież też zniewolony Węgrzyn“ i z życzeniem, aby z prawicy polskiej „pozbył Turczyn, Tatarzyn swej gołej hławice“; bo w słowach tych są widoczne

alluzye do planów wojny tureckiej Batorego, do jego projektu wyprawy na pogan z pomocą Moskwy i ludów bałkańskich. Odezwa ta musiała mieć chyba jeszcze aktualne znaczenie, gdy się drukowało trzecie wydanie „Koła rycerskiego", bo inaczej nie zostawiłby jej Paprocki z pewnością bez zmiany w książce, „krótce a znowu na wielu miejscach poprawionej". A że plany wojny tureckiej Batorego wysuwają się na przednie miejsce w politycznych działaniach tego króla już około r. 1582, więc nie będzie może pozbawiony wszelkich podstaw nasz domysł, że wszystkie trzy wydania „Koła rycerskiego" wyszły z druku w czasie między r. 1576 a 1582, zwłaszcza, że w dwóch najbliższych latach następnych (po roku 1582) musiał być Paprocki już mocno zajęty pracą nad wielkiem dziełem o „Herbach rycerstwa polskiego", które pojawiło się w pierwszem wydaniu w r. 1584, a po tym roku zapewne nie miał czasu ani ochoty podejmować w kraju żadnych nowych robót literackich czy też wydawniczych, narażony wtedy na szykany z powodu niezadowolenia, które wywołał w pewnych sferach szlacheckich swojem dziełem heraldycznem, i zmuszony najpierw szukać schronienia w domu Zborowskich, a niedługo później, w r. 1588, opuścić ziemię ojczystą na lat dwadzieścia z okładem dla przymusowej poniekąd tułaczki na obczyźnie[1]).

[1]) Jest rzeczą szczególną, że zarówno Bentkowski w swojej Historyi literatury, jak Sulimierski w biografii Paprockiego, zamieszczonej w Encyklopedyi Orgelbranda, jak dalej Jireček w krótkim artykule o Paprockim (Časopis Muzea kralostvi českeho, 1866, rocznik XIV, zesz. 1, na str. 8) i jak wreszcie Wł. Miłkowski we własnym przypisku do przekładu rozprawki Jirečka (Bibl. warsz., 1867 r., t. III, str. 384, przypisek 13), podają wszyscy zgodnie datą 1576 jako datę wydania I. „Koła rycerskiego". Ponieważ żaden z zachowanych, kompletnych egzemplarzy trzech wydań „Koła" nie jest opatrzony datę wydania, przypuszczamy, że wszyscy wymienieni autorowie opierać się musieli na przytoczonej powyżej wzmiance o królowej Annie w przypowieści 3-ciej i na podanej tamże dacie r. 1575. Być też może, że

Co do sposobu wydania, trzymaliśmy się zasad, przyjętych w wydawnictwie „Biblioteki Pisarzów Polskich“ od początku: modernizowania pisowni z zachowaniem wszystkich form i właściwości językowych i gramatycznych. Pozwoliliśmy sobie tylko w jednym drobiazgowym szczególe odbiedz od wydań dawniejszych t. j. wprowadziliśmy zamiast numeracyi poszczególnych bajek takiej, jaka jest zastosowana we wszystkich trzech wydaniach dawniejszych (dopiero po tytule bajki numer porządkowy w formie: „Rozdz. 1, 2 i t. d.“ albo „Kap. 1, 2“ i t. d.) numeracyę w formie cyfr rzymskich, umieszczanych stale przed tytułami bajek w osobnej linii. Nadto dla ułatwienia cytacyj opatrzyliśmy każdą bajkę osobną numeracyą wierszy za pomocą cyfer, umieszczonych na prawym brzegu każdej stronnicy przy każdym piątym wierszu; braliśmy przytem w rachubę tylko tekst wierszowany, pomijając ustępy prozaiczne, to jest, teksty cytatów łacińskich.

Za nadesłane mi łaskawie opisy egzemplarzy „Koła rycerskiego“, przechowanych w bibliotekach warszawskich, względnie petersburskich i lwowskich i za inne cenne wyjaśnienia wyrażam tu serdeczne podziękowanie pp. prof. Dr. J. Baudouin'owi de Courtenay, prof. Dr. J. Kallenbachowi, Dr. J. Korzeniowskiemu i prof. T. Korzonowi.

Dr. Wiktor Czermak.

---

do postawienia daty r. 1576 spowodowała któregoś z tychże autorów znajomość egzemplarza wydania I. „Koła rycerskiego“, przechowanego dziś w Bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie, gdyż na karcie tytułowej tego egzemplarza umieściła nieznana ręka następującą notatkę: „w Krakowie, u Andrzeja Piotrkowczyka, 1576, 4⁰“. Niema, niestety, przy tej notatce żadnego wyjaśnienia, kto ją nakreślił i skąd zaczerpnął podaną w niej wiadomość; pismo dawne pozwala się domyślać, że dopisek powstał przed XIX. wiekiem.

KOŁO RYCERSKIE,

W ktorym rozmáite ſtwo=rzenia rozmowy ſwe maia, skąd człowiek może przykład wziąć, iáko ma ſam żyć, inſze vczyć, y czego ſię wyſtrzegáć, ꝛc. Krotce áznowu ná wielu mieyſcach poprawione.

Przez BARTOSZA PAPROCKIEGO.



Widziß Bracie gromadę ſtworzenia kazdego/
Kazdy zażył wolnośći chce y prawo ſwego.
Ale ná wßyckie dybie okrutna śmierć z koſą/
Nogi/ſkrzydła/ żadnego od niey nie vnioſą.
Wßyſcy tu od iey ręku mußą polec marnie'
Práwá/ wßytki wolnośći/ y z Pány zágárnie.

DO CZYTELNIKA.

Masz przykładów niemało stworzenia różnego,
Z których się możesz uczyć, żebyś stanu swego
Jaką nieprzystojnością kiedy nie oszpacił,
Czegobyś potym sławą mierzioną przypłacił.
Ale trzymaj się, radzęć, co lepszych przykładów,
Złych się strzegąc tak barzo, jako srogich gadów,
Pilnując tu we wszytkim okazałej cnoty,
Której naśladuj zawsze z najwiętszej ochoty.
Ona cię poprowadzi do wszego dobrego,
Ta cię w rychle wyniesie i dać przyść do tego,
Iż zawsze będziesz sławą dobrą uraczony
Anić zaszkodzi żadna przeciwna rzecz z strony.
Będziesz też zawsze wolen na umyśle swoim,
Nie będzie żałosna rzecz w powodzeniu twoim.
A choćby cię też czasem co frasowliwego
Potkało albo nawet co nieszczęśliwego,
Cnota twoją pociechą i żywot poczciwy,
Umysł szczéry, stateczny, wierny i prawdziwy.
Nie zatłumi tych darów żadna troska w tobie
Ani z tymi przymioty możesz ztesknić sobie,
Bo cię rychło podźwignie Pan Bóg w utrapieniu,
Dając prędki ratunek swojemu stworzeniu.
Ale ci, co przystojność lekce poważają,
Z nikczemną sławą świata tego dokonają.

P. B. K.

KOŁO RYCERSKIE

w którym rozmaite stworzenia zaścia wielkie i rozmowy z sobą nam na przykład pożyteczne mają, znowu poprawione przez

Bartosza Paprockiego.

I.

Naprzód tego przestrzegać mamy, abyśmy ludziom cnoty dobrej urzędy i przełożeństwa zlecali.

Przykład o słońcu i o miesiącu.

Słońce, będąc ozdobą świata szerokiego,
Ojcem wszego stworzenia na nim żywiącego,
Użyło sobie Luny do takiej pomocy,
Aby czasu ciemnego oświecał świat w nocy,
Dawszy mu i moc taką, by ziemię sprawował,
A ludzie z jej pożytków zawsze hojnie chował.
Pan Luna, gdy się baczył w takowej zacności,
Wnet się ważył sprzeciwić słonecznej jasności:
Począł się prędko srożyć, hardzie odpowiedać,
Dobrodziejowi swemu naprzód namniej nie dać,
A nakoniec się starał o to z tą pilnością,
Żeby słońce mógł zgubić i z jego jasnością.

Które bacząc nadętość tak uporną jego,
Uchodziło łagodnie jak baczne głupiego,
Mówiąc: „Przecz się to czynisz godniejszym przedemną
I chcesz górę, jak baczę, otrzymać nademną?
A tak iżeś niewdzięczen dobrodziejstwa mego,
Tedyć go ująć muszę, znając cię hardego“.
Miesiąc z wielką furyą jął na słońce fukać,
Gwiazd sobie na ratunek począł z razu szukać,
I ktemu je sposobił, aby z nim świeciły,
A słonecznej jasności by się sprzeciwiły.
Słońce, widząc te bunty, wnet się ukazało,
A hetmana hardego i z wojskiem zagnało.
Wszyscy zgoła pierzchali przed jasnością jego
I nastąpić nie śmieli przed oczy do niego:
Tam naprzód miesiącowi ujął okrągłości,
Gwiazdy także, skoro dzień, spadły z wysokości.
A na potym nie chciało już nigdy głupiemu
Swoich takich wielkich spraw poruczać żadnemu.

Do czytelnika.

Takci, mój miły bracie, zawsze cnotliwego
Ci chytrkowie podchodzą w zacnych sprawach jego;
Kiedy mu co poruczy, to przywłaszcza sobie.
A tak, chociam sam prostak, dam tę radę tobie:
Żebyś był w tym ostrożny, gdy zlecasz co komu,
Patrzaj cnoty i prawdy i zacności domu,
A nie takiej zacności, gdzie wiele pieniędzy,
Ale gdzie sławy dobrej pragną, siedząc w nędzy.

Omnia ei adsunt bona, quem penes est virtus.

II.

O hardym a niepotężnym.

Przykład o obłoku i o Saturnusie, planetach niebieskich.

Obłok wielki gwałtownie wzruszył się na niebie,
Rozumiejąc tam nie być możniejszych krom siebie.
Chciał zasłonić planety, a swoim zaćmieniem
Świata ich nie ukazać srogim zaburzeniem.
Trafił na Saturnusa na zagniewanego,
Który ogromnym głosem tak mówił do niego:
Coś ty zacz jest, który się wspinasz tak wysoko,
Kędy przedtym żadnego nie postało oko?
Obłok mu odpowiedział: „Ja to tam wstępuję,
Abym cię na dół zrzucił, na to się gotuję“.
Wnet Saturnus gniewliwy porwał się do zbroje,
Z trzaskiem zaczął z obłokiem barzo srogie boje.
Zamknął drogę a zatym obłok na dół zrzucił
I onę jego hardą myśl w niwecz obrócił.
A śmiejęcy się potym tak mówił do niego:
„Tak wiedz, iż zawsze upaść przydzie na hardego.
Nabuchodonozor król swą hardą postawą
Chciał insze mieć pod mocą też i pod swą sprawą,
Ale wiesz, jak mu prędko hardą myśl skrócono,
Nie z ludźmi, ale z bydłem równo posadzono.
A przeto ja ostrzegam każdego w tej mierze,
Niechaj się na wysokie miejsca mądrze bierze,
Aby jego harda myśl nie szła w podłą jamę,
Bo Bóg tylko pokorę ma na pieczy samę“.

Vita brevis est, gloriae cursus sempiternus (Cicero).

III.

Na te, którzy dobrymi sprawcami albo wodzami gardzą.

Przykład o Transmontanie i o inszych gwiazdach.

Transmontana jest gwiazda na pojśrzodku nieba,
Wszytkie insze rozsyła tam, kędy potrzeba.
Do której wszytkie gwiazdy zeszły się upornie,
Naprzód ją pozdrowiły z ukłonem wybornie,
Potym rzekły: „Także ty masz siedzieć by pani,
A krom wszego przestanku tak harować nami.
My obchodzimy niebo, ustawnieć służemy,
Już to miejsce spuść inszej, tak koniecznie chcemy“.
Którym odpowiedziała: „I sami nie wiecie,
Czego odemnie, głupie, na ten czas prosicie.
Zali się ja nie więcej niż wy upracuję,
Chociaż to tylko siedzę a wam rozkazuję.
Ja, gdybym was nie strzegła, wy na drodze każdej
Ginęlibyście w górach, w innych miejscach zawżdy.
A tak radzę, przestańcie ze mną tego boju,
Jęśli chcecie być w cale i w pewnym pokoju“.
Gwiazdy, tego nie dbając, błagać się nie dały,
Tylko jej zwierzchność wydrzeć pilnie o to stały.
Ona zatym poszła precz, urzęd opuściwszy,
Upór gwiazd onych wszystkich Panu objawiwszy.
Gwiazdy były wesołe a o tym radziły,
By z pośrzodku na miejsce jej inszą wsadziły.
Ale gdy w obieraniu nie mogły się zgodzić,
Musiały tak samopas czas niemały chodzić.
Obaczyły błąd wielki, tego żałowały,
Znowu do Transmontany w łaskę się udały,

Prosząc, aby ich znowu do sprawy przyjęła,
A tak jako i pierwej łaskawie rządziła.
Wyznawały tę winę, iże źle działały:
Mając pana dobrego, inszego szukały.

Przykład prawdziwy na Polakach w roku 1575.

Takci właśnie, mój miły bracie, my czyniemy,
Że cnotliwemi zawsze wodzami gardziemy.
Nie trzeba gwiazd na przykład, tylko nas prostaki,
Dość znacznie pokarało szczęście nieboraki:
Szukaliśmy po stronach pana, a swojego
Oczyma przenosili dosyć cnotliwego.
Gdyż za przodków tej panny, co dobrze pomnicie,
Mieliśmy tu nie ziemskie, snać niebieskie życie.

Prawdziwy dowód.

Baczcież teraz, o gwiazdy, przy tej Transmontanie,
Że nam wszystkie pociechy idą z nieba tanie.
Bo tylko Bóg rad patrzy na cnotę oczyma
I słucha każdej sprawy jej pilnie uszyma.
Ta sławna Transmontana, nasza zacna pani,
Ma to własne nazwisko, co baczymy sami.
Acz nie sama, ale ten sprawca jej tak znaczny,
Przywraca nam on tytuł przodków naszych smaczny.

Czemże? A to: scientia rei militaris, virtute, autoritate et felicitate; nie szanując się, a prawą chęcią to ukazując, naprzód: laborem in negotiis, fortitudinem in periculis, industriam in agendo, celeritatem in conficiendo, consilium in providendo.

IV.

Na te, którzy się radzi niesłusznych rzeczy domagają.

Przykład o Hesperze albo gwiaździe wieczornej i o Lucyferze, to jest jutrzence.

Te dwie planecie sobie radę uczyniły,
By insze gwiazdy drugich k sobie przywabiły.
Potym do Saturnusa wszytkie razem poszły,
Chcąc, by więtszej zacności tam u niego doszły,
Mówiąc: „Panie Saturnie, od ciebie to mamy,
Swą jasnością noc ciemną każdą oświecamy.
Posadziłeś nas znacznie na wysokim niebie,
Cokolwiek władzej mamy, to wszystko od ciebie.
Prosim się, jako pana tej naszej jasności,
Niech dziś mamy poprawę od twej wielmożności.
Prosim, ujmi hardemu słońcu jego mocy,
A nam samym każ świecić we dnie, także w nocy“.
Którym Saturnus tak rzekł: że się to nie godzi,
Z tym, co komu nadano, niechaj wiecznie chodzi.
Słońce jest dnia ozdobą i rzeczy rodzących,
Ono samo początkiem z ziemie pochodzących,
To jest godzin rozmiarą i czasu każdego;
Ja nie mogę naruszyć niwczym prawa jego,
Przeto i waszych tych prośb głupich nie przyjmuję,
Bo je i nieprzystojne i próżne najduję.
A tak idźcie odemnie, a tym mię nie bawcie,
Macieli co inszego, czas macie, odprawcie.
Rzekły gwiazdy: „O panie, wżdy nas czym podaruj,
A to swoje nadanie, prosim cię, obwaruj.
Zagub te ciemne chmury, by nas nie gabały,
A przespiecznej jasności nam nie zasłaniały.

Bo kiedy one poczną błąkać się po niebie,
To my mało jasności dajem światu z siebie".
Rzekł Saturnus: „Zamilczcie, nie k rzeczy mówicie,
Jeszcze u mnie niesłusznych to rzeczy prosicie.
Napisano w Katonie: Proś, co jest słusznego,
Abo coby i było także uczciwego.
Wiecie, chmury pożytek ten ziemi działają,
Że swoim pokrapianiem onę omywają.
Gdyby chmury nie były, i dżdżów by nie było,
Wszytko, co ziemia rodzi, zarazby zginęło".
Prędko gwiazdy z furyą od siebie odegnał,
A więcej próżnych rzeczy już im prosić nie dał,
Mówiąc: „Gdy kto niesłusznie jakich rzeczy żąda,
Na to, nacz ona prośba ma przyść, nie pogląda.
A prośba uważona ma być u każdego,
Co rzecz godna a słuszna, prosić u drugiego".

Qui non petunt ordinata, neque propulsentur grata.

Do czytelnika.

Takci Pan Bóg zwykł czynić, mój bracie jedyny,
Że nie zawsze to dawa, o co go prosimy.
Abo prośby zaniedba, abo da co więcej,
Abyśmy zrozumieli jego wolą pręcej.
Pisze tak Izydorus o Bogu prawdziwym,
Który się barzo brzydzi człowiekiem złośliwym.
Dla tegoż nie wysłucha nas na naszę żądzą,
Skąd go różne narody ludzkie wszytkie sądzą.

Saepe petita non concedit, ut meliora et ampliora donet.

V.

Na potwarcę zazdrościwego i niezgodliwego warchoła.

Przykład o tęczy i o znamieniu niebieskim, które zową Cancer.

Ta gwiazda, obaczywszy tęczę w swej jasności,
Porwawszy się szła do niej, a z popędliwości
Rzecze gniewem: „Powiedz mi, a przeczżeś tak śmiała,
Żeś niebo zastąpiła, czemuś tak zuchwała?
Mnie drogę zastępujesz z drugiemi gwiazdami,
A tak się, chceszli, skurczaj, miećci kłopot z nami.
Bo jak się skoro wszystkie w gromadę zbieżymy,
Pewnieć kijmi w ten hardy twój grzbiet nabijemy".
Rzekła tęcza: „Niesłusznie mówisz, bracie miły,
Bym ci miała w czym szkodzić, nie jestem tej siły,
Gdyż się ja tylko we dnie na świat ukazuję,
A ty zaś tylko w nocy — w czymżeć przekażuję?
A jeśli przeto ze mną chcesz zaść w jakie boje,
Powiem ci, że są na to złe rozmysły twoje.
Z tobą wiele gwiazd chodzi, ze mną srogie gromy,
Wszytkie ciemne obłoki, zburzemy was z domy.
A tak pódźmy do sądu do sprawiedliwego,
Tam nas zaraz rozsądzą, nalazszy winnego,
Obaczą, w czymeś ty jest tak barzo skrzywdzony,
A co za ucisk cierpisz tu, bracie, z mej strony".
Gdy przyszli do sędziego, zaraz rzekł Kankrowi:
„Niesłuszna rzecz dać wiarę twemu uporowi.
Bo tęcza we dnie chodzi, a ty w nocy zasię,
Nie baczę żadnej krzywdy, skąd waśń macie na się.
Tobie, Kancer, za upór ten twój rozkazuję,
Kiedy cię tak niezgodnym bezmiernie najduję:

We dnie się już na wieki na świat nie ukazuj,
Niepotrzebnych niesnasek na drugie nie skazuj".
Który się zawstydawszy, zaraz rzekł ku sobie:
Czemum ja nie rozmyślił pierwej tego sobie.
Gdy kto kogo bez winy w złą przyjaźń zagarnie,
Taki się sam ustroi szpetną sławą marnie.

Qui requirit quaestionem, sibi dat confusionem.

Wykład na to.

Takich dziś spraw, mój bracie, barzo wiele najdziesz,
W którąkolwiek krainę tego świata zajdziesz.
Że się cnota przed łotry wysiedzieć nie może,
Choć to twoja kochanka, dobrotliwy Boże.
Tak nam Ecclesiastes dawa tę nauke,
Opowiada wszetecznych jawnie tę złą sztukę,
Mówiąc: Homo perversus iż suscitat lites,
A zasię wielomowny separat principes.

Ut ferrum absumitur rubigine, ita invidus suo ipsius vitio contabescet.

VI.

O popędliwym a nierozmyślnym gniewie.

Przykład o niebie i o ziemi.

Czasu jednego niebo nawalność wzruszyło,
A wielkie grzmoty gromów na ziemię spuściło.
Ziemia, z wielkiego gniewu a z popędliwości,
Rzekła tak do powietrza jakoby w miłości:
„Miły bracie, proszę cię, już ty mnie zaniechaj,
A z niebem towarzystwa na chwilę poniechaj.

Ja za swe wielkie krzywdy prędko niebo skrócę,
Z trzaskiem z tej wysokości tu je na dół zrzucę“.

Powietrze.

Miła pani, hamuj się w tej popędliwości,
A daj miejsce gniewowi i wielkiej krnąbrności.
Bo niebo w krótkim czasie mogęć przyrzec śmiele,
Będzie zaś z tobą miało bezmierne wesele.

Ale ziemia, w furyej nie umiarkowana,
Nie przyjęła takich słów od bacznego pana.
Zaraz się z wielkim gniewem do zbroje rzuciła,
A z niebem barzo mężnie walczyć umyśliła.
Powietrze z strzaskiem suchość wielką uczyniło,
On gniew silny tej paniej prędko odmieniło.
Zawichrzywszy się ziemia, gwałtownie zadrżała,
Iż nieba przed kurzawą wielką nie widziała.
On gniew, ona furya, wszystko się zmieniło,
Powietrze też, wiatr i mgły zaraz odpędziło.
Dając znać, iż tak wszyscy bacznie czynić mają:
Uskramiać gniew żartami tych, co się gniewają.

Omnes debent extinguere ignem et non inflammare.

Do czytelnika.

Tak ty, mój miły bracie, gdy widzisz bliźniego
Gniewem przeciw bliźniemu barzo zjątrzonego,
Hamuj go, jako możesz, bo gniew nie ma miary,
Jak tu o tych planetach czytasz przykład stary.
A Seneka tak mówi: „Początek mądrości,
Gdy kto koniec ujmuje swej bezmiernej złości“.
Tak był Architarentyn uczynił pachołku
Zawinionemu, pomstę zawiesił na kołku.

W przypowieściach czytamy: „Gniew nie ma lutości,
I żaden nie ma sądzić w swej zapalczywości".
I w historyach rzymskich czytamy o jednym
Cesarzu, gdy co złego powiedziano przed nim,
Nie wiele na to myśląc, był chciwy do tego,
Aby zaraz wydał kaźń choć na niewinnego.
Mędrzec go w tym upomniał, aby obiecadło
Mówił wszytko na pamięć, by mu gniewu spadło,
A potym sprawiedliwie swój dekret ferował,
A sam siebie i ludzi gniewem swym nie psował.

Ne verba per iram proferamus, sed verbis iram compescamus.

VII.

Gdy kto na kogo kładzie potwarz, sam się łży.

Przykład o powietrzu i o wietrze.

Wiatr nazywa filozof, wszech rzeczy żyjących
Że on jest ożywieniem na świecie będących,
Zowie go suchością ziem i wody ruszaniem
A powietrza ciepłego wielkim zamieszaniem.
Któremu z tej przyczyny dał rok przed sędziego,
Mieniąc się wielkie krzywdy tu cierpieć od niego.
Mówiąc: „O Stworzycielu nieba, wszystkich rzeczy,
Miej mię, proszę, w baczeniu i na swojej pieczy.
Dałeś mi dość jako Pan, za coć też dziękuję,
Wszakoż wielki niepokój od wiatru najduję.
Oziąbia mię bezmiernie swoim wielkim chwianim
I częstokroć mię czyni nieumiarkowanym.
Przetom przyszedł do ciebie, jak do Pana swego,
Abyś mię bronić raczył, stworzenia twojego,

Bo jeślić mię wiatr więcej już przerywać będzie,
Potłumię go tak mężnie, że szaleństwa zbędzie“.

Sędzia.

Źle to mówisz, powietrze; wiatr, cokolwiek czyni,
To z mego rozkazania dla słusznej przyczyny.
Acz cię bije, oziąbia, wszak cię czyni miernym,
Czystym i światu barzo przyjacielem wiernym.
Gdyby cię nie owiewał, twoje sprawy wszytkie
Byłyby i nikczemne, światu barzo brzydkie.
A dlatego wiatr godzien jest twojej miłości
Gdyż ciebie zachowywa we wszytkiej całości.

Powietrze.

Gdyśmy winni, karanie skromnie ścierpieć, Panie,
A gdy jest z wolej Twojej, dziękujemyć za nie.
Ecclesiastes, ucząc, napisał to w księgach:
Kto słucha, gdy go karzą, nie rad bywa w błędach;
A ten co nie przyjmuje karania drugiego,
Bywa u wszytkich ludzi zwan za nagłupszego.
Bo gdy wzgardzi lekarze chory, sobie szkodzi,
I nie rychło z boleści okrutnej wychodzi.

Qui odit correctionem, non diligetur.

VIII.

Na te, co upor trzymają, choć widzą, że temu dosyć nie uczynią.

Przykład o morzu i o brzegu.

Przyszło morze do brzega, gromiący go śmiele,
Narzekając, że czyni przykrości mu wiele,

Mówiąc: „Przecżeś uporny przeciw mnie, nieboże,
Iż się moja głębokość rozszerzyć nie może?
Stoisz jako żelazny, chociaż moje wały
Biją w cię bez przestanku już to czas nie mały.
Proszę, abyś się pomknął mało z miejsca tego,
A jeśli też nie zechcesz, ja cię zbiję z niego“.
Brzeg mu wnet odpowiedział: „Żle to mówisz, bracie,
Chociaś tak jest wielmożne, wstyd mię jednak za cię.
Stworzyciel wszytkich rzeczy ciebie mną ogrodził,
Rozkazał mi strzedz granic, byś ich nie przechodził.
Dla swego posłuszeństwa ja wiele pracuję,
Że cię tak, rzecz burzliwą, mocno zadzierżuję.
Chociaż mię zawsze bijesz, ja się stąd nie ruszę,
Bo pilnie przykazania Pańskiego strzedz muszę“.
Morze rzekło z furyą: „Radzęć, bądź skromniejszy,
Bo ja tobie tej pychy skrócę teraźniejszej.
Ja cię zawsze tym dręczyć ustawicznie muszę,
Bijąc po twym żywocie, aza cię rozkruszę“.
Brzeg, widząc nie przelewki, złożył swej śmiałości,
Strzegąc się srogiej morskiej wielkiej nawałności.
Czując swą niepotężność i fundament słaby,
Widząc jego możności, nie może dać rady.
Ukłoniwszy się nisko, tak mu odpowiedział:
„Takci, mój panie miły, dawnom ja to wiedział,
Żem się nie miał wysiedzieć, ale prawa swego
Przestrzegałem zacności z dawna nadanego“.

Bonos convenit purgare et iniquos castigare.

Do pospólstwa.

Przeto, me miłe morze, gdyż się w mocy czujesz,
A taki wielki upór tych brzegów najdujesz,

Którymi cię osadził Bóg z czasu dawnego,
Nie dawaj się im rządzić, psując wolę jego,
Bo to możesz znać teraz, jako na kieł wzięły,
Chcąc, by twoję wielmożność w niwecz obróciły.
Nie dajże się im mocnić, czuj się w swej możności,
Nie dbaj nic na ich ostrość i na ich srogości.

Do brzegów upornych.

O wy, uporne brzegi, zali wam dla tego
Zwierzona jest głębokość morza pokornego,
Abyście wy je zgnoić w swej zagrodzie miały,
A jemu równej władze z sobą mieć nie dały?
Azali taką zwierzchność wam od Boga dano,
Którą przez Matteusza do was rozkazano?
Kto chce być u was więtszym, niechaj mniejszym będzie;
Zeznajcie, jeśli taki dziś jest w naszym rzędzie.

Jako mamy pilnie tych bronić, którzy przy nas stoją i mocnie nas i wolności naszych bronią. Przykład dawny.

Philip, król macedoński, na to się był udał,
Aby Athenieńczyki pod swoją mocą miał.
Przez posła do nich wskazał, by to udziałali,
Aby mu z pośrzod siebie dziesięć mądrych dali.
Demosthenes do niego wskazał takie słowa,
W których była dość mądra, wspaniała wymowa:
„O cesarzu, niesłusznej żądasz u nas rzeczy,
My te, co o nas radzą, mieć musim na pieczy.
Nie wydamy nikomu sobie potrzebnego,
Ale sami chcem pomrzeć, broniąc z nich każdego.
Tak się było niekiedy owieczkom dostało,
Chcąc mieć z wilki jednanie, aby trwały cało.

Rzekli wilcy do owiec: „Tychto waśni naszych
Początkiem jest zuchwałych szczekanie psów waszych.
Przeto je nam wydajcie, a my w zgodzie z wami
Mieszkać będziem, już chodźcie wolno między nami“.
Owieczki, niebożęta, namówić się dały,
One psy groźne wilkom zarazem wydały.
Wilcy to obaczywszy, iż już pokój mieli,
Szli do stada, do owiec, zjedli, którą chcieli.
Także i my, cesarzu, jeśli ich zbędziemy,
Które tak pożyteczne sobie być widziemy,
Sami, jako te owce, ni się obaczymy,
Z prawy i z wolnościami zaraz poginiemy“.

Przestroga pospólstwu.

A tak, miła gromado, gdy czujesz godnego,
Szanuj go, nie odstępuj w przygodzie żadnego.
Niechaj cię tak łakomiec chytro nie uchodzi,
Który na te cnotliwe obrońce twe godzi.
Nie daj się tym obłudnym zwodzić obłeżczywym,
Co są chciwi na złoto a gardzą poczciwym.
Ciebie i dziatki swoje dawa za kęs złota:
A jako im ufać masz? Dziurawać tam cnota!

IX.

Gdy kto kogo chce oszukać, sam się oszuka.

Przykład o ogniu i o wodzie.

Ogień, jako baczemy, rzecz barzo lekuchna,
Czysta, barzo subtylna i nazbyt ciepluchna,
Czując w sobie tę zacność, począł się nadymać,
A ku więtszej, niżli był, powadze się wspinać.

Mówiąc: „Gdyż wszytkie rzeczy ja na świecie zmogę,
Obych mógł wodzie zdołać a znaszedł tę drogę;
Jużbym się mógł na świecie pisać naprzedniejszym,
Zacnym a nad stworzenia wszytkie namożniejszym“.
Udał się na to pilnie, chcąc tego sprobować,
Słowa obłudne, piękne jął sobie formować,
Mówiąc: „Siostro namilsza, tyś Boże stworzenie,
Z ciebie jako ze mnie dał ludziom pożywienie.
Przetoż, jeśli ja z tobą złączę się miłością,
Żaden ze mną na świecie nie zrówna zacnością.
A tak cię barzo proszę, już mi pozwól tego
Mieszkania w miłej zgodzie z sobą braterskiego“.
Woda, mu pochlebując, rzekła też do niego,
Że mówisz, panie, słowa umysłu mojego.
Przymknij się tedy do mnie tu pod tę zasłonę,
A ja też ciebie wezmę pod swoję obronę.
Ogień, skoro usłyszał, począł się radować,
A z weselem ku wodzie jął się przystępować.
Lecz woda, skoro ogień blisko obaczyła,
Onę swą obietnicę zarazem zmieniła.
Mówiąc: „Ten nieprzyjaciel, zdrajca mej rodzinie,
Bo często przezeń woda i szkaradzie ginie.
Snadnieby mi to przyszło swego powetować,
Nieprzyjaciela mego na ziemi nie chować,
Ale słów apostoła będę się trzymała,
Abym złego przykładu światu nie podała.
Wszakoż mu nieco ujmę tej powagi jego,
Niech zna, że jest na świecie możniejszy nad niego“.
Zatym się wnet przymknęła, ogień podlewając,
A on się jej jął modlić, o to jej żądając,

By go nie zagaszała. Lutość mając woda,
Rzekła: Widzisz, z cnotliwym iże prędka zgoda.

Deo damus dulcem sonum, reddendo pro malo bonum.

Do czytelnika.

Azaż tak, bracie miły, my dzisia czynimy,
Nie złość, ale czy dobroć dobrocią płacimy?
Hieronim święty przykład, naukę nam daje,
Ale widzę, do tego że nam chęć ustaje.
Deus vobis in Christo peccata darował,
Chcąc, by się tak każdy z was ku bliźnim zachował.
Iniuriam concessam revocat et frangit,
A zawżdy ta obietnica serc naszych non tangit.

Qui semet ipsum in ira vincit, contra omnia fortis est.
Dicta Aristotelis in historiis Alexandri.

X.

Rzecz jest barzo szkodliwa ze złym się bracić.

Przykład o ogniu i o wodzie.

Woda ognia do siebie k rozmowie wołała,
Iż w niezgodzie mieszkali, tego żałowała,
Mówiąc mu: „Czemuż, bracie, nie strzeżemy tego
Przykazania onego zacnego Pańskiego:
„Miłuj bliźniego swego jak samego siebie,
Za toć wielką zapłatę obiecuje w niebie".
Której ogień powiedział: „Mnie się to podoba,
Co tu powiedzieć raczy twa zacna osoba,
Bowiem miłość bliźniego nie mnoży nam złości,
I ja chcę przyjacielem być twej wielmożności.
A dlatego już pódźmy z sobą w miłej zgodzie,
Niech wiedzą, że przyjaciel jest już ogień wodzie".

A gdy ogień i woda z sobą społem byli,
Nie długo w tej przyjaźni i w tej zgodzie żyli.
Począł wodę zagrzewać, o co się gniewała,
A woda zasię ogień zawsze podlewała.
Owa srogie rozterki między sobą mieli,
W krótkim czasie z gromady rozejść się musieli.
Rozchodząc się, ten przykład ludziom pewny dali,
By się nigdy cnotliwi z złemi nie mieszali.

Philosophus: Eligas ergo bonos et humiles, cum quibus vivas et bonus eris. Psalmista: Cum sancto sanctus eris, et cum perverso perverteris. Apostolus ad Thes. 4: Denuntiamus autem vobis, fratres, in nomine Domini nostri Jesu Christi, ut subtrahatis vos ab omni fratre inordinate ambulante, quia dicit Isydorus: Perniciosum est cum malo vitam agere perniciosumque est his, qui purae voluntatis sunt, illis se sociare.

Przestroga.

Zaprawdęby potrzeba mieć na to baczenie,
Abyśmy kładli cnotę w poważniejszej cenie.
U nas złoto a jedwab dziś w powadze mają,
A ubogą owczą sierść prędko w kąt wepchają.
Stoi cnotliwa dziewka u pieca na stronie,
Umknąć się też rozkażą wnet cnotliwej żenie,
Gdy przyjdzie uzłocona ona dobra pani,
Którą się sam Bóg brzydzi, kiedy łańcuch na niej
Ujrzą, to się kłaniają; ona święta cnota
Nie stoi i za ścierkę, kiedy nie ma złota.

Przykład z postronnych narodów.

Wszyscy ludzie pogańscy ten obyczaj mają,
W swej ziemi po ubierze każdego poznają.

Żydowie mają żółte zawoje na głowie,
A Ormianie błękitne, bo są gaurowie.
Turcy białe, w kiwiorach chodzą Karwatowie,
Z kopiami osobnie wszyscy Jańczarowie,
Kat ma swój ubior znaczny; żadna pani duszka
Nie ma pereł na głowie, na szyi łańcuszka,
Bo to tylko cnotliwym nosić rozkazano,
Złoto czystość miłuje, tej je przykazano.
Ale u nas te merchy nawyższej sadzają,
A te, co nie ma złota, do kąta wepchają.
A onoby przystało panią uchędożyć,
Zdjąwszy złoto z obłudy, na cnotliwą włożyć,
Nie sadzać podejrzanych społem z cnotliwymi,
Nie kazać ich zwać ojcom dziewkami swoimi.
Niech każda podejrzana, choćby księżna była,
Na wzgardę żółtą barwę na sobie nosiła.
Mężu, żenie nie folguj, włóż na nię kapturek,
Daj jej miasto złotego konopniany sznurek.

Honor non autoritate, sed meritis tribuendus est.

XI.

Kto złego nie skosztuje, nie uzna rozkoszy.

Przykład o morzu i o rzece.

Przyszła rzeka do morza, jęła mu przymawiać,
Jakby się z nim zwadziła, poczęła załawiać,
Mówiąc: „O prawie dobrze „mare“ cię nazwano,
Boś jest barzo amarum, — tak cię zrozumiano.
W gorzkości zawsze żyjesz, a co nagorszego,
Że wdzięcznie nie przyjmujesz dobrodziejstwa mego.
Twoja wielka szyrokość pije z mej słodkości,
A mnie zawsze napełnisz swej sprosnej gorzkości“.

Morze jej powiedziało: „Miła pani dobra,
Tym wszytkim, co w sobie mam, tymemci jest szczodra.
Srebra, złota, iż nie mam, przetoć nie daruję,
Ale chęć przyjacielską swoję ofiaruję.
Przyjmi, proszę, odemnie wdzięcznie, coć podaję,
Gdyż własnymi twe własne podarki oddaję“.
Co rzeka usłyszawszy, wnet się ucieszyła,
Sama k sobie po cichu te słowa mówiła:

Amarum debet portare, qui dulcia vult gustare; per multas tribulationes oportet nos intrare in regnum Dei. Apostolus.

Lament na dzisiejszy wiek.

A jakoż my nędznicy, wielcy kochankowie,
Możem dosyć uczynić tej to świętej mowie?
O przeklęte rozkoszki, bodajcież się wśmiardły,
Niż my poginąć mamy, byście wy przepadły.
Zali, Panie, tę rozkosz, której nam pożyczasz,
Za szkarady występek ty sobie poczytasz?
Lepiejciby nam nie znać tej krótkiej rozkoszy,
Która to nas od wiecznej chwały twej odpłoszy.

XII.

O słudze złym, który bez przyczyny przeciw panu mówi, a uczciwości winnej jemu nie czyni.

Przykład o górze i o wale.

Wał, widząc górę wielką, jął się jej sprzeciwiać,
Onę ku nieprzyjaźni częstokroć wyzywać,
Mówiąc: „Nieszlachetnico, przecz stoisz nade mną?
Oczy mi zasypujesz, trzesz na zwadę ze mną.

Jużże odstęp odemnie tak utrapionego,
Boć się pomszczę na tobie ja despektu swego“.
Góra rzekła: iż to być, co mówisz, nie może,
Stworzyciel mię postawił tu z wieka, nieboże.
A tak, co cię potyka do czasu słusznego,
Cierp, aż się góry zniżą dnia ostatecznego.
Wał rzekł: „Nie może to być, miła dobra pani,
Jako się stąd nie umkniesz, iść mi za łeb z wami“.
Wnet drzewa, zioła wszytkie przeciw niej zbuntował,
A do góry upornie i mężnie szturmował.
Góra się rozgniewawszy, tak rzekła do niego:
„Zły sługo, już się sam sądź z uporu swojego.
Gdyś przeciw panu swemu podniósł ręce swoje,
Miećci za to haniebne dokonanie twoje“.
A to rzekszy, spuściła barzo z wielkiej mocy
Sztukę ziemie, wałowi zasypała oczy.
Wał, gdy go bez lutości ziemia uderzyła,
Ona wielka furya w nim się uciszyła,
Mówił: „Servi dominis debent obedire,
A nigdy nad ich wolą w niczym contraire“.

Przypowieść.

Tak też dzisia służkowie wszyscy to działają,
Że się panom swym w każdej sprawie sprzeciwiają.
Abo też i podlejszy, z uporu wielkiego,
Rad się rzuci wszetecznie na człeka zacnego.
A Pan zaś na nas woła w przykazaniu swoim:
Bądź każdy z was posłuszny przełożonym twoim.
Ecclesiastes także o sługach powieda:
Kto je chowa rozkosznie, rad więc z nimi bieda.

Qui delicate a pueritia nutrit servum suum, postea sentiet eum contumacem.

XIII.

Jako jest nam tego wielka potrzeba, abychmy nigdy nie próżnowali.

Przykład o perłach.

Perły wszytkie w gromadę zeszły się, gadając,
  Iż nic nad nie droższego niemasz, powiedając.
Ale jeśliż się ludziom tak znajdować damy,
  Prędką wzgardę i tanią cenę na się mamy,
A przetoż się na miejsca pokryjmy osobne,
  Gdy nas rychło nie najdą, będziem tak nie podłe.
Abowiem rzecz takowa wielką sławę miewa,
  Która nie, kiedy zachcą, naleziona bywa,
A iż każdy rzecz zacną, gdy ją chce mieć zgoła,
  Temu dość nie uczyni, musi zagrzać czoła.
Kaznodzieja, jeśli chce ludzie prawdy uczyć,
  Aby sam ćwiczony był, musi na to łuczyć.
Gdyż próżnowanie wielki nieprzyjaciel duszy,
  Bo się o próżnujące zła pokusa kusi.
Hieronym święty na nas woła a życzliwie:
  „Niechaj w pracy ciało twe ustawicznie żywie,
Iżeby cię nie zdybał czart próżnującego,
  Ale pracą uczciwą zawsze bawiącego“.
Jako był jeden ociec swym synom powiedział,
  Iż schował na winnicy skarb, sam gdzie, nie wiedział.
Kiedy umarł, synowie winnicę skopali,
  A tym pożytek wielki sobie udziałali.
Nie naleźli pieniędzy, ale urodzaje
  Obfite: dostatek im niemały podaje.
Obaczyli, dlaczego mówił one słowa,
  Pochwalili, że dobra rada tatusiowa.

Dicta cuiusdam philosophi: Vide fili, ne formica sit te sapientior, quae congregat in aestate, et tam solicito labore, unde vivat in hieme.

XIV.

Kto z zacnym w gromadzie siada, ten zacnym rozumian bywa.

Przykład o szmaragdzie i o pierścieniu.

Pierścień złoty niektóry szmaragd w sobie nosił,
Potym, by z niego wylazł, pilnie o to prosił,
Mówiąc: że cię już dawno tu przy sobie chowam,
A od ciebie nagrody żadnej za to nie mam,
A dla tego mi zapłać, coś się przy mnie bawił,
I mękę, którąm cierpiał, gdy cię chłop w mię wprawił.
Czego nie uczyniszli z dobrą wolą teraz,
Ja ciebie wyłupiwszy, zarzucę cię zaraz.
Szmaragd mu odpowiedział: „Jeślim z tobą chodził,
Zawszem cię swą pięknością i zacnością zdobił.
I bywałeś na palcu u króla zacnego,
Moja zacność i ciebie czyniła sławnego.
A gdy się już mną brzydzisz, przedajże mię komu,
Nagrodź sobie te szkody, co dla mnie masz w domu.
Ale pierścień uporem od siebie go wygnał,
Chcąc tylko, by sam sławę i wszytkę zacność miał.
Skoro pozbył kamienia, wnet go w kąt wepchniono,
Już takiej uczciwości więcej nie działano.
Począł tego żałować, te słowa mówięcy,
A iż szmaragd odegnał, tego żałujęcy:
„Ten, co z zacnymi siada, i sam zacny bywa,
Gdy go zacni odejdą, podłą cenę miewa“.

Przykład:

Bonus vir, si bonus est, suis se actibus probat.

Jako i Dyogenesa tu przykład zacnego
Ukażęć. Gdy król możny przyjechał do niego
Alexander, tak mówiąc: „Ja pan świata wszego“,
Powiedział Dyogenes: „Zamilcz lepiej tego.
Jesteś sługa sług moich, a chceszli to wiedzieć,
Zetrwaj mało, a jać chcę wszytko rozpowiedzieć.
Pycha jest twoja pani i kochanka twoja,
A to jest podeptana służebnica moja.
Ta ciebie barzo rządzi, nuż cielesną żądzą,
Obżarstwo, gniew, te panie barzo cię też rządzą.
Jam to już wszytko wzgardził, dawno pod nogami
Ta to twoja rzędziocha u mnie i twa pani.
Otożeś ty jest, królu, sługą sług mych podłych,
Którym żaden mądry pan nie dawa miejsc dobrych“.
Słudzy Alexandrowi nań się rzucić chcieli,
Ale od pana swego srogi zakaz mieli,
Mówiąc: „Gdy prawdę mówi ten to mąż cnotliwy,
Niechaj żywie w pokoju, tak jako prawdziwy“.

Obmowa.

A tak i wy, królowie, książęta, biskupi,
Jeśliż komu przymówi ten tu wiersz mój głupi,
Uznawszy, jeśli prawda, a jeśli co k rzeczy,
Proszę, nie miejcie za złe, to miejcie na pieczy,
Że tu tego potrzeba z prawdą się okazać;
Wszak ja też niepotrzebnie nie chcę tu was mazać,
Lecz co Duch Pański podał w liche serce moje,
To pióro me odsyła tam przed oczy twoje.

XV.

Zawsze ostrożni być mamy, gdyżeśmy są w wielkich niebezpiecznościach.

Przykład o szafirze i o złotniku.

Izydorus tak pisze, szafir wychwalając,
Jego piękność k jasnemu niebu przyrównając,
Na który gdy słoneczne promienie patrzają,
Piękniejszym i zacniejszym ludziom go podają.
Złotnik tedy niektóry, widząc piękność jego,
Chciał go wsadzić w koronę cesarza zacnego.
Szafir rzekł złotnikowi: „Miły, dobry panie,
Proszę, miej mię w baczeniu, nie targaj się na mię.
Jam jest wolny młodzieniec, i mam chęć do tego,
Bym zażył wolno świata i rozkoszy jego“.
Powiedział mu on złotnik: „To twoje zamknienie
Będzie z wielką czcią twoją, wielkie uwielbienie.
Abowiem cię posadzę na miejscu tak zacnym,
Gdzie będziesz w wielkiej chwale, a nad wszytkie [znacznym,
Widząc piękność i zacność niewymowną twoję,
Trudno mi w tym odmienić myśl i wolą moję,
Bo cię widząc tak pięknym, o to się też boję,
Że nikczemnie zagubisz tę poważność swoję.
Gdyż wszytek świat posadzon jest na wielkiej złości,
Ludzka myśl nie ogarnie jego złej krnąbrności.
A jako Grzegorz święty nam dawa naukę,
Mówiąc: Bójcie się świata, wiedźcie nań tę sztukę,
Że on zawsze przygody na was zachowywa,
A tak się serce moje tego przelękiwa,
Żebyś marnie nie zginął, rzecz taka wspaniała;
Odejść cię też samego jest przespieczność mała.

Przeto, mój miły synu, to jest me staranie,
Bym ci uczynił wieczne i sławne mieszkanie".
Zaraz on piękny szafir wprawił w miejsce ono,
Gdzie był zawsze w wielkiej czci, zawsze go chwalono.
A obaczywszy szafir iż to ze czcią jego,
Rzekł słowa do złotnika poważne onego:
„Lepiej zawsze zacnemu w miejscu zacnym mieszkać,
Niźli się niepotrzebnie tak po świątu tułać".

Do czytelnika.

A tak też to przystoi zawsze na mądrego,
Siedzieć na miejscu zacnym, strzegąc poczciwego.
Jeśliś pan, siedź w pałacu, jeśliś mnich, w klasztorze,
Ciebie nie trąci, tobie kapice nie sporze.
Pannaś, siedź, patrz roboty przystojnej domowej,
A to, coć nie przystoi, o tym nie miej mowy.
Owa każdy przestrzegać ma swego wezwania,
O tym, co się szkaradzi, nie miewaj starania.

XVI.

Jako to jest rzecz barzo nie uczciwa wstać z miejsca zacnego a tułać się po nikczemnym.

Przykład o kamieniu topazyonie i o krzyżu.

Topazyon jest kamień osobnej piękności,
Który wszytkich kamieni ma w sobie śliczności.
Nalezion w Arabiej na górze takowej,
Którą też nazywają tymi jego słowy.
A potym przyniesiony do Rzymu sławnego
I wniesion do kościoła u Piotra świętego,
Postawion podle krzyża, tam był poświęcony,
A dla jego piękności wielce uwielbiony.
W rychle, dla uczciwości jeszcze więtszej jego,

Wyższej go posadzili od krzyża onego.
I tam mu się sprzykrzyło, począł o tym gadać,
Mówiąc: „Coż jest na miejscu jednym długo siadać,
Mieszkać wszytko w kościele a nie uznać świata,
Jest to mojej zacności barzo wielka strata.
A tak chcę na świat wyniść a zażyć wolności,
A jemu się okażę i swoje zacności“.
Skoro wyszedł z kościoła poznawać się z światem,
Od nikczemnych złych ludzi był poiman zatem,
A kiedy się z nim ludzie grubi pobracili,
Złamawszy go, i w niwecz potym obrócili,
Tak iż już ona piękność, świątobliwość jego
Nie mogła się ludziom zejść nigdy do dobrego.
A kiedy był pokruszon, rzekł tak do siebie sam:
„Nie dobrzem to uczynił, jawnie na się wyznam.
Bo kto się z miejsca ruszy na podłe z zacnego,
Musi takiego zawsze potkać co marnego.

Do czytelnika.

Augustyn święty pisze, mówiąc: „Miłość Boga
Jest studnica wszytkich cnót i chwalebna droga.
A zasię miłość świata, jest studnica wszytkich
Złości a zgoła niecnot Panu Bogu brzydkich“.
Bernardus zaś tak mówi: „Sługę Christowego
Nie trzeba więcej umieć, tylko wolą jego“.
Tenże woła na nasze dzisiejsze prałaty,
Ci, co są duchownemi dobrami ditati,
Aby się już sprawami namniej nie bawili
Świeckimi, boby urząd ten swój poszpacili.
Acz nie moja rzecz pisać, leczby się godziło,
Wieleby się sprosnych spraw księżych wyjawiło.
Patrzaj każdy sam siebie, a to miej w baczeniu,

Byś nie obraził Boga, w ludzkim podejrzeniu
Nigdy nie był a przykład taki dawał z siebie,
Aby nic pogorszenia ludziom nie szło z ciebie.

XVII.

Równego równemu przyrównywać mamy.

Przykład o kamieniu karbunkulusie i o zwierciedle.

Zwierciadło przystąpiło do kamienia tego,
Z cnoty go wychwalając i z jasności jego:
„Bracie, między drogiemi perłami wszytkimi
Już nad cię jaśniejszego, tak wiedz, nie widzimy.
Ja, wszak sam dobrze widzisz, żem też barzo lśniący,
Lud wywodzę z mniemania w gładkości wątpiący.
A tak, jeśli się społem jasnością złączemy,
Tysiąc razów sławniejszy i droższy będziemy“.
Odpowiedział mu kamień: że ja nie pozwolę,
Bez twego towarzystwa już tak zetrwać wolę.
Tyś jest śkło uczynione z popiołu marnego,
Jam kamień urobiony przez Boga samego.
A dlatego się nigdy ty ze mną nie zgodzisz;
Tymi słowy chytremi, wiedz, mnie nie złagodzisz,
Bo pisze Izydorus: „Zawsze podobnego.
Mamy równać do ojca syna cnotliwego“.

Do czytelnika.

Takież byśmy też właśnie i my czynić mieli,
Nigdy z podejźrzanymi składów nie dzierżeli.
Pana szewca nie sadzać na zacne urzędy,
By on był nasprawniejszy, muszą tam być błędy.
Zaś jeśliś chrześcianin, miej skład z chrześciany,
A nie wdawaj się w żadne biesiady z pogany.

Panie Polaku, umiej dobrze gadkę onę:
„Bębennicaś, staraj się u piszczka o żonę“.
Ale do nas by czarci przyszli, tylko z skarby,
Już to bracia, a swoim zaraz każdy hardy.

XVIII.

Nie przystoi dobremu dać się na złą rzecz namówić.

Przykład o wężu i o kamieniu agatesie.

Cerastes, wąż, ludziom jest barzo nienawisny,
Dla jego wielkiej złości rogi ma, jest pyszny.
Przyszedł do agatesa, kamienia sławnego,
Żądając się sprzyjaźnić z wielmożnością jego;
Mówiąc: „O zacna perło, wstąp na rogi moje,
A niechaj uznam zacne tę to dary twoje.
Uczyń mię ludziom wdzięcznym, a jać to zapłacę,
Cokolwiek ludzi winnych i niewinnych stracę,
Wszytek łup będę z tobą na poły rozdzielał,
Jeśliż takową pomoc od ciebie będę miał“.
Powiedział mu agates: „Próżna twoja mowa,
Mnie się serca nie chwycą takie twoje słowa.
Święty Paweł tak mówi: Ci, co przyzwalają,
Godni kaźni za grzechy, jak ci co działają.
To mówią pospolicie, iż i ten, co kupi,
Wiedząc, że rzecz kradziona, bywa barzo głupi,
Że to trzyma przy sobie: oba godni śmierci
I obiema jeden wstyd niechaj oczy wierci.
A tak pódź precz odemnie, towarzystwa z tobą
Ja mieć nie chcę, ani się bracić z twą osobą“.

Do życzliwych przyjaciół.

Nie mamy tedy, bracia, ze złemi obcować,
Ani w żadnej złej sprawie też im pochlebować

Nikomu, bo tak Dawid w swym psalmie wspomina:
Przestępstwą zawszem karał, u mnie miejsca nie ma.
Chociażby był ociec mój, mać i siostra moja,
Chociaż brat i przyjaciel, sprawiedliwość twoja
Zawsze u mnie na oczach, o mój Boże, była,
Która tobie ze wszytkich cnót nawięcej miła.

XIX.

Kto się podwyższa, będzie poniżon.

Przykład o złocie i o ołowie.

Przyszedł ołów do złota, mówiąc mu wszetecznie,
Żeś nad mię nie jest lepsze, już to wiedz bespiecznie;
Z kruszcum ja też, jak i ty, dlaczegoż mię wzgardzasz?
A czemu mię w przystojnej uczciwości nie masz?
A tak się przystąp do mnie, poznaj godność moję,
A w ogniu obaczywa tam każdy moc swoję.
Złoto rzekło: „Wiem, bracie, żeś się z kruszczu wszczęło,
Od tegoś Boga, co ja, swój początek wzięło.
Ja też tak chcę trwać wiecznie, nie czyniąc ci krzywdy
Ani żadnej przykrości stąd nie uznasz nigdy“.
Ołów rzecze: „Ale to nie może być, brachu,
Musimy się skosztować bez wszego odmachu
Podług słów Apostoła onego świętego,
Gdzie mówi, pięknie o to proszęcy każdego:
Bracia, wciornastkich rzeczy, proszę, doświadczajcie,
A tych, co są nalepsze, zawsze się trzymajcie.
A dla tegoż pódź ze mną, miły panie złoto,
Wleźwa w ogień co prędzej, a czyń ze mną o to.
Tam się zaraz okaże, kto jest więtszej siły,
Nie będziesz mi pewnie hard, panie bracie miły“.
Weźli w ogień gwałtowny, ołów się rozpłynął
I w niwecz się obrócił i haniebnie zginął;

Złoto, w ogniu mieszkając, choć się rozpuściło,
Im tam dłużej leżało, tym piękniejsze było.

Do czytelnika.

Także i dzisich czasów najdziesz nie jednego,
Z wielką myślą o sobie rozumującego,
Trzymając o rozumie o swoim szeroko,
A ono błąd, wszyscy to widzimy na oko.
Chudzina się sprzeciwić chce panu wielkiemu,
Nie rozumem, dostatkiem chce być rówien jemu.
A drzewiej hardej myśli swojej nie ukrócą,
Aż, jak ołów, w tym ogniu w niwecz sie obrócą.

XX.

Gdy ubogi z bogatym walkę zaczyna, ginie.

Przykład o srebrze i o złocie.

Złoto przyszło do srebra, a z wielkiej miłości
Rzekło: „Bracie, proszę cię, możesz być w radości,
Ty a ja między kruszcy pierwsze miejsce mamy,
A tak wiedz, więtszą zacność obadwa poznamy,
Jeśliże się złączemy“. — Srebro powiedziało:
Że mi się to, co mówisz, barzo podobało.
Wszakoż to dobrze widzę, mawa barwy różne,
Ja białą, ty czerwoną, — słowa to twe próżne.
Lepiej ani zaczynać; abowiem począwszy
A zasię nie dokonać, utratę podjąwszy,
Jest rzecz barzo szkarada, i tak powiedają:
Niech się nigdy ubodzy z pany nie równają.

Przypowieść.

Krowa, koza i owca ze lwem się zmówili
Na łów jechać. Jelenia w lesie ułapili.

Gdy przyszło do rozdziału, rzekł lew: „Ja chcę dzielić.
Tak wiedzcie, że do pierwszych części nie macie nic.
Jam tu jest napoczciwszy“. — A gdy już pierwszą wziął,
Rzekł: „Mnie i wtóra przyszła, — k sobie ją przy-
„Więcejem ja pracował, mnie i trzecia przyjdzie [sunął —
— Ryknie — czwarta, jakby rzekł: niech jedno nie
Rozgniewawszy się, miłość złamał onę wierną, [będzie.
Co one niebożęta już miały za pewną,
Bije w ziemię ogonem, a zgrzyta zębami,
A oni zląknąwszy się, rzekli: „Jedzcie sami“.
A tak każdy człowiek ma wystrzegać się tego,
Do towarzystwa nie brać sobie możniejszego,
Bo cię wszędy ukrzywdzi, i u biednej misy
Siedzieszli z nim, on bierze zawsze kęs namilszy.

Dicta Aesopi: Praesens pagina vult, ne fragilis societur forti, nam fragili fortis nescit esse fidus.

XXI.

Kto komu chce przyjmawiać, potrzeba mu, aby sam złej zmazy na sobie nie miał.

Przykład o srebrze i o żelezie.

Srebro, czasu jednego trafiwszy żelazo,
Poczęło mu złorzeczyć: „O ty, świecka skazo,
Złośliwe a przeklęte przyrodzenie twoje,
Tego na cię dowiodą pewne słowa moje.
Przez cię wszytkie sprawy złe dzieją się na świecie,
Z ciebie czynią puklerze, rusznice i miecze,
Z ciebie strzały, koncyrze, z ciebie srogie pęta,
Owa wszytka kaźń sroga przez cię tu jest wszczęta.
Walki przez cię na świecie wielkie powstawają,
Ludzie, gdy ciebie niemasz, spokojni bywają,

Bo jeśli przyjdzie zwada, tedy nie szkodliwa,
A co tu k tobie mówię, to jest rzecz prawdziwa".
Żelazo, usłyszawszy, sprawiać się poczęło,
A tę sromotę z siebie złożyć umyśliło,
Mówiąc: „Słysz, panie bracie, cóż o mnie powiadasz,
Czemu prawdzie poczciwej też tu miejsca nie dasz?
Jeśliż mię tylko słowy winnym pokazujesz,
A winy swej szkaradej przy sobie nie czujesz.
Posłuchaj, co też powiem ja także o tobie,
Ale było rozmyślić pierwej dobrze sobie,
Jeśliż jakiej złej zmazy na tobie nie było,
A niżli się przymawiać drugiemu zaczęło.
Przez mięć wszytki nauki odprawę miewają
I role bez żelaza rodzaju nie dają.
Wszyscy ludzie żelaza barzo potrzebują,
A co zechcą, to z niego robić rozkazują.
Ja się nie sprzeciwiając, wolno się podaję,
A tymże wielkiej łaski u wszytkich dostaję.
A iż ludzie, powiadasz, mną się zabijają,
Żadnej na to pobudki ode mnie nie mają.
Ty widzisz proch w mych oczach, a bierzma wielkiego
Sam nie możesz namacać u ciebie samego.
Przez cię tu cudzołostwa, kradzież, zabijania,
Dla ciebie dobra sława u ludzi jest tania.
Przez cię prawda zginęła, met sprawiedliwości,
Lichwa, drapiestwa wielkie rostą z twej miłości.
Ty zwodzisz ludzkie dusze, dawasz w zatracenie,
Ubogim zakonnikom psujesz ich sumienie,
Ty cnotliwe panienki zawsze tobą zwiedziesz,
Wiele ich ku osławie niemałej przywiedziesz,
A to rzecz jest prawdziwa, coć się powiedziało,
Cokolwiek źle na świecie, to się przez cię stało".

Zawstydawszy się srebro, ku sobie mówiło:
„Nie czyń tego drugiemu, co tobie nie miło.
Otoż mnie lepiej było nie łająć nikomu
I nie nabywać sobie wstydu i gomonu“.

Przypowieść i przestroga.

Filozof o to jeden był pytan od drugich,
Czemuby nie używał z ludźmi rozmów lubych.
Powiedział, że słów próżnych zawsze mi żal było,
Milczenie mi zaś moje nigdy nie szkodziło.
I namby też przystało nie mazać nikogo,
Gdyż o ludzie bez winy dziś na świecie drogo,
Ale bezecna pycha z dostatkiem to broi,
Mało winne sromoci, a nas zdradnie stroi.

XXII.

Cnotliwy nigdy się żadnej przymówki nie boi.

Przykład o cynie i o miedzi, co powstali przeciw złotu.

Cyna z miedzią na złoto narzekać poczęli,
Chcąc, by mu zacność jego, jak mogąc, odjęli.
Wnet wielką bryłę spiże z siebie urobili,
A onę złotem dobrym na targu okrzcili.
Przyszedł złotnik i kupił za małe pieniądze,
Tusząc sobie, ten towar wydźwignie mię z nędze.
Przyszedł w dom, chce doświadczyć, jeśli dobre złoto,
Obaczył zaraz, iż fałsz, rzekł zaraz: „Niecnoto
Gardłem mi to zapłacisz!“ — Dał rok przed sędziego
Złotu, opowiedając wielką zdradę jego.
Złoto, zaraz stanąwszy, tę obmowę dało,
Iż mu do nieprzyjaźni przyczyny nie dało:

„W tym, co on na mię kładzie, winnym się nie czuję,
A niewinność swą wszytkę tobie okazuję.
Nie jam spiże przedawał panu złotnikowi,
Anim jest przyjacielem temu towarowi“.
Sędzia cynie i miedzi stanąć przed się kazał,
Zaraz ich do tarasa posadzać rozkazał,
Mówiąc, przeczby złotnika marnie oszukali,
Iż mu spiże na rynku za złoto przedali.
Wyznali zaraz prawdę, iż to uczynili
W ten sposób, aby złoto jak mogąc zelżyli,
Aby ono tak wielkiej drogości nie miało,
Gdyż jest z kruszcu, — aby się z nimi porównało.
Sędzia rzekł: „O niecnoty, qui bonus et purus,
Semper manebit atque dormiet securus“.

Do czytelnika.

Własnie dzisia, mój bracie, jako sam dobrze znasz,
Potwarzy, obłudności tu się dzieją u nas,
Że prze zazdrość cnotliwym źli dać miejsca nie chcą,
Ale bez wszej winności tłnmią ich i depcą.
Wszakoż ty umaż cnotę, jako chcesz, we błocie,
Uczyń gniazdo z szmaragdu drogiego niecnocie,
Droższa to i zacniejsza, chociaż się ubrudzi,
A niźli owa mercha, kiedy się wycudzi.

Proverbium 59: Testis falsus non erit impunitus, et qui mendacium loquitur, non effugiet Dei iudicium.

XXIII.

Przyjaciel przyjaciela ma szanować.

Przykład o zamku i o kluczu.

Zamek na klucz narzekać począł żałobliwie,
Mówiąc: „Przecz się obchodzisz ze mną nieżyczliwie?

Zawsze mi przez wnętrzności przechodzisz bespiecznie,
Wiedz, iże cię zarzucę i zagubię wiecznie".
Klucz rzekł: „A cóż to mówisz, mój bracie, lepszego,
Bezemnie się nie zejdziesz nigdy do dobrego,
Bo jeśli mię zarzucisz, i sam wzgardzon będziesz,
A wiedz, iże plugawy rychło kąt osiędziesz".
Zamek na to nie dbając, dziurę w sobie zatkał,
A gospodarzowi się ani otworzyć dał.
Gospodarz wziął siekierę a zamek odłupił,
A skoro go zepsował, w kąt zaraz zarzucił.
Klucz, gdy obaczył zamek pod ławą leżący,
Śmiał się z niego, u pasa pańskiego wiszący:
Zaż się nie lepiej było zgadzać z przyjacioły,
Z nimi smutek, wesele rozdzielać na poły,
Mieć to w baczeniu, cum quo stabis sustentata,
Abyś zawsze cum eo była concordata.

Seneca:

Turpius nihil est, quam cum eo gerere bellum, cum quo familiariter vixeris; attamen, qui pacifici cupiunt commorari, onera sua invicem portare debent.

Do czytelnika.

Święty Paweł nas upomina o to: Bracia mili,
Byśmy jeden drugiego brzemiona nosili.
Pan Christus w przykazaniu miłować bliźniego
Srodze nam przykazuje, jak siebie samego,
Ale ten upór trudno nam przełomić w sobie,
Nie czyń tego drugiemu, co nie miło tobie.
Bo czart nie śpi, lecz na to ustawicznie godzi,
A to panią nieprzyjaźń pod boki nam wodzi.

Nulla potest esse iucunditas sublata amicitia. Cicero.

XXIV.

Kto chce, aby miał prawdziwe sobie przyjacioły z ludzi, niech sam obłudny nie będzie.

Przykład o kotle i o łańcuchu kotłowym.

Łańcuch tak rzekł do kotła czasu niektórego:
„Czemuś to wżdy niewdzięczny dobrodziejstwa mego?
Ja cię zawsze nad ogniem płomienistym trzymam,
A od ciebie nagrody za to żadnej nie mam.
Ustawicznie potrawy warzysz osobliwe,
Nie pomnisz nic na służby na moje życzliwe.
Nie podasz ku jedzeniu kęsa namniejszego
Mnie, ale zawsze trzymasz barzo zgłodzonego“.
Kocieł mu odpowiedział: „Godniejszyś karania
Za twe łotrowskie służby, aniż dziękowania.
Abowiem mię u ognia trzymasz gorącego,
Jakoś się jawnie i sam tu przyznał do tego.
Zbrukawszy mię okrutnie, to zaś kuchcikowie
Trą mię piaskiem a słomą przykro po mej głowie,
Ujmują zdrowia mego i mojej całości,
Skąd ja nie znam w służbach twych żadnej przy-[jazności.
Służ mi życzliwie, a ja za twe wszytkie szkody
Obiecuję uczynić poczciwe nagrody.

Do czytelnika.

Gdy chcesz, abyć poczciwie służby nagradzano,
Tak czyń, jakby u inszych twe życzliwe znano.
Jako mówi Seneka: „Kto nie umie dawać
Ludziom dobrodziejstw, próżno ich też sam dostawać
Ma od drugich“. Gdyż na to i od Boga mamy
Naukę, o której tak dowodnie czytamy:

„Jakową miarą mierzysz ty bliźniemu twemu,
Takową mierzyć będą i tobie samemu“.

Przypowieść na to: Mało złemu dobrodziejstwa pomogą.

Mysz przyszła do spiącego lwa; on ją ułapił,
Aby ją prędzej zjadł, na to się pokwapił.
Któremu ona rzekła: „Miły, dobry panie,
Proszę cię, racz twa miłość mieć baczenie na mię,
A zmiłuj się nademną, jać to chcę nagrodzić,
Gdy mię wolną wypuścisz, mogęć się przygodzić“.
Lew się śmieje, a mówi: „Cóżto za nagrody,
Moja łaskawa pani, od twojej osoby
Będą?“ — A w tym się śmiejąc lew, i wpadnie w sidło.
Myszka potym natrafi, ono małe bydło,
Przegryzła mu na szyi haniebne powrozy,
Potym się sama umkła z onej jego grozy.
Wszakoż potym lew nie dbał, a gdy mysz potrafił,
Zarazem ją wsadził w zad, skoro ją ułapił.
Owa złe przyrodzenie we złych się nie mieni.
Jako też tu o wężu przykład mieć będziemy:
Gdy niektóry młodzieniec nalazł zziębionego,
Chcąc go zagrzać, wsadził go do łona swojego.
Wąż, nie bacząc nic na chęć ni na dobroć jego,
Użył swojej niecnoty, młodzieńca onego
Ukąsił. A Seneka dawa nam naukę,
Byśmy na tę bestyą wiedzieli tę sztukę:
„Nie depc zimie, toć radzę, węża zziębionego,
Bo żądło nie uziębło i niecnota jego“.
Takież też i ty panu służ dziesięć lat dobrze,
Będziesz w łasce u niego, nagrodzić to szczodrze,
Obiecować ci będzie, — a jedna godzina,
I za szeląg nie będzie stała ta przyczyna.

Tylko że to obaczy, że mu nie chcesz służyć,
A iż obietnicami nie może cię zdłużyć,
To niecnotą i zdrajcą będziesz na odprawie,
By nic nie dać, nie pojźrzy na ciebie łaskawie.

XXV.

Mądry król, hetman abo przełożony każdy uczynić może wszytkie poddane swe dobrymi.

Przykład o ogrodzie i o rozmarynie.

Plinius, sławiąc cnotę ziela rozlicznego,
W pisaniu swym wysławia moc osobną tego
Rozmarynu, dawając to świadectwo o nim,
Iże pewnie doświadczył sam tej cnoty po nim:
Jeśliże go w ogrodzie nasadzisz obficie,
Chować go zawsze będziesz w ochędożnym bycie,
Wszystkie insze rodzaje wina i ziół drugich
Będąć dawać obfitość swych owoców lubych.
Jeden niepłodny ogród przyszedł też do niego,
Prosił, by mu pomocen był w przygodzie jego,
Chcąc, aby taką dobroć po sobie pokazał,
Żeby zioła rozliczne on przy nim rozmnażał,
Mówiąc k niemu pokornie: „O pasterzu sławny,
Użycz cnoty, dobroci mnie swej onej dawnej.
Przyjdź do mnie, niepłodnego, a miej mię na pieczy,
Ja też tobie chcę służyć wiernie w twojej rzeczy.
Posadzę cię na zacnym miejscu tam u siebie,
Tylko proszę, niech gościa mam prędkiego z ciebie,
Aby za twym powodem wszystkie insze zioła
Mnożyły się a rosły na mych grzędach zgoła".
Rozmaryn onej prośbie dość uczynił jego,
Szedł a w pośród ogroda tam mieszkał u niego.

On ogród z rozlicznych ziół miał zaraz ozdobę,
Prze onę rozmarynu ślachetną osobę,
Odmłodziły się pięknie stare krzaki ony,
Które był zniósł gospodarz nań z dalekiej strony.
Ogród, mając pociechę i radość nie małą,
Uczynił rzecz tę o nim tą powieścią śmiałą:
Dla jednego dobroci a dla jego cnoty
Innych wiele pozbywa szkaradej sromoty,
Jako czytasz u Rzymian o cnym Scipionie,
Jak po przegranej bitwie wielkie wojska żenie,
Abo także o inszych hetmaniech dość sławnych
Masz nadobnych przykładów, tylko czytaj dawnych.

Do czytelnika.

Takciby też przystało ludowi bacznemu,
Dawać się pod obronę królowi mądremu.
Nie obierać go z bogactw, z mądrości a z cnoty,
Bóg na takie, wiedz, łaskaw, już ani sromoty
Ani zbytnich frasunków nie dopuszcza nigdy,
Sam zawsze przy nim stoi, broniąc jego krzywdy,
Jako o tym w mądrościach pięknie napisano,
A wszytkim przełożonym umieć to kazano.

Sapien 6: Si delectamini sedibus et sceptris, o reges populi, diligite sapientiam, ut in perpetuum regnetis; diligite lumen sapientiae omnes, qui praeestis populis.

Ecclesiastes także wołać nie przestawa,
A takową naukę wszytkim starszym dawa,
Mówiąc: Iż dobry sędzia, gdy lud sądzić będzie,
Sprawiedliwy i mądry, stateczny niech będzie;
Bo głupi król lud zgubi. Za sprawą mądrego
Ludzie rostą i miasta, k temu cnotliwego.

A wszak i on Salamon nie o więcej żądał,
Kiedy się na modlitwy pana prosząc udał,
Mówiąc: W bogactwach, panie, nie chcę byś mię wznosił,
Nędze zbytniej mię obroń; a o mądrość prosił.

Unde Vegetius militari: Nullus est, quem oporteat plura vel meliora scire, quam principem, cuius doctrina debet omnibus prodesse suis subiectis.

XXVI.

Zawsze możni, którzy mają zwierzchność jaką, winni bronić drugich, aby źli szkodzić nie mogli.

Przykład o robakach jadowitych i o rucie.

Ruta, ziele domowe, jest takowej mocy,
Że swoim przyrodzeniem wszytkich jadów oczy
Zaślepia, kiedy ją kto je albo też pije,
Ona wszytkie uśmierza a złości ich kryje;
A gdy z solą a czosnkiem pomieszana bywa,
Żaden jad, tak wiedz, przed nią już mocy nie miewa.
Wszytkie srogie robactwa do niej przyszły razem,
Prosząc, aby z ogroda wybiegła zarazem,
Mówiąc: „Ślachetna pani, przestańcie nas szkodzić,
Bo chcemy między ludźmi już bezpiecznie chodzić,
A one jady swymi wygładzimy z świata,
Ten naród nie jednego z naszych zabił brata.
Z nami także wszytkimi, o czym wiemy pewnie,
Żaden człowiek na świecie nie będzie żył wiernie.
A tak cię prosim pilnie, nie chciej im pomagać,
Bo się chcemy uporu uporem domagać“.
Którym ruta te słowa zaraz powiedziała,
Że ja waszych zdradnych słów nie będę słuchała.

Czemu, źli a przeklęci, chcecie zgubić tego
Człowieka, który stworzon od Boga samego,
A onego postawił panem każdej rzeczy,
Aby wszystkie stworzenia insze miał na pieczy?
A to skąd też wam przyszło mówić ku mnie śmiele,
Żebych nie przeszkadzała jadom waszym wiele,
Gdyż tę moc mam, abych was w złościach uskramiała,
Od waszych tych przeklętych jadów uzdrawiała.
Wiedzcie, że tego daru Bożego nie zgubię,
Ale się tym bezpiecznie przed wami pochlubię,
Iż chcę temu pomagać, komu Bóg rozkazał,
Aby potomstwo moje na świecie rozmnażał.

Do czytelnika.

Takciby właśnie czynić mieli, bracia mili,
Ci, które nam za starsze nasze posadzili.
Bronić nas od szkaradych bazyliszków srogich,
Nie dopuścić im szkodzić nas, ludzi ubogich.
Ale sami stoją nam za niecne robaki,
Bo szkodzą, kędy mogą, barzo nierobaki.
Seneka na nas woła, tego wszytkie docet,
Mówiąc: „Qui malis parcit, bonis barzo nocet“.
Na te zasię, co sądzą: „Każdy wielce errat,
Qui malum non corrigit, peccare imperat“.
Ale, bracie, nie kazał kazić praw nikomu,
Nie przedaj ich, nie bogać tym swojego domu.

Unde Ambrosius: Cum viro indigno indulgentur, plurima ad prolixionis peccatum provocantur.

Na nieposłusznego.

Jako jest o cesarzu przypowieść prawdziwa,
Która tu wiekom wiecznie zawsze będzie żywa,

Gdy rozkazał, by żaden nie ważył się tego,
Do nieprzyjaciół z wojska wybiegać od niego.
Syn jego był powabion, szczęśliwie wyskoczył.
Bo wiele nieprzyjaciół i mężnie potłoczył,
Ale iż przykazanie przestąpił ojcowskie,
Zaraz go wydał w ręce (ściąć kazał) katowskie.

XXVII.

Złego człowieka Pan Bóg nie każe ratować.

Przykład o zielu izopie i o Merkuriusie, bożku złośliwym.

Merkuryusz złośliwy na żywot chorował,
Wołał na izop, prosząc, aby go ratował,
Mówiąc: „Tobie od Boga moc nadana z wieka,
Aby czasu potrzeby ratował człowieka.
A tak proszę, okaż też nademną moc swoję,
Uzdrów jako naprędzej tę chorobę moję,
Która na mej wątrobie okrutna zasiadła,
A jeśli nie ratujesz, już mię flagma zjadła“.
Izop mu na te słowa jego odpowiedział:
„Czy mniemasz, twej dobroci iżebym nie wiedział?
Gdyś był zdrowy, dobregoś nigdy nic nie sprawił,
A te twoje złe sprawy Bóg mi sam objawił.
Jeślibym cię uzdrowił, wiem ja myśli twoje,
Że tobie rozkosz czynić, ludziom niepokoje.
Przeto wiedz, ta moc Boża, która mi panuje,
Ona sama uczynić tego zakazuje.
A tak odstęp ode mnie, nie otrzymasz tego
Tu za moją pomocą lekarstwa żadnego“.
Merkuriusz żałosny układł się na roli,
Podparł głowę schorzałą: „Ach, wieczna niewoli!“

Jął narzekać; a izop o to namniej nie dbał,
Ale go co naprędzej od siebie odegnał,
Mówiąc, że Izydorus napisał te słowa,
Które zawsze w pamięci niechaj ma twa głowa:

Omnia divina percussio aut est purgatio vitae praesentis, aut initium poenae sequentis, nam in quibusdam flagella in hac vita inchoat, ut in aeterna percussione perdurent.

Przypowieść o złym.

Kania była złośliwa czasu niektórego,
Nie miała sobie nizacz i miejsca świętego.
Na cmintarzach kapłańskie kokoszy łapała,
A bezmierną szkodę im w tej mierze działała.
A tak na onę kanię wszyscy narzekali,
A z onych jej szkaradych spraw ją przeklinali.
Owo się też trafiło, iże zachorzała,
Potym sobie na radę po matkę posłała,
Mówiąc: „O miła matko, toć się boję śmierci,
Bo złość, którąm broiła, sumnienie mi wierci.
A iż z mojej młodości zawszem źle czyniła
I wiele ludzi świętych sobie powaśniła,
Idź tedy do kościoła, daj Bogom ofiary,
Azaby mnie tak chorej dobre zdrowie dały,
A ja im obiecuję poprawić żywota,
Więcej nie będę czynić cnym ludziom kłopota“.
Której mać powiedziała: „Słuchaj, córo miła,
Wszak wiesz, żeś w dobrym zdrowiu Bogi powaśniła,
A sprawiedliwość Boża na tym zasadzona,
By robota każdego była zapłacona.
Przeto wiedząc o twojej tej bezmiernej złości,
Za nic sobie poważą me szczodrobliwości:

Jeśliś z młodu była zła, skoro będziesz zdrową,
Snadź jeszcze gorsze sprawy w tobie się odnowią.
A to, co teraz mówisz, toć bojaźń sprawuje,
Onaż sama łagodną mowę twą formuje".
Kania, gdy jej już matka tym nie pochlebiła,
W wielkim frasunku będąc, żywot swój skończyła.

Do swoich przemowa.

I namby tak potrzeba nie chlebić nikomu,
Byłoby mniej na świecie od łotrów gomonu.
Ale zawsze chwalimy barziej zuchwałego,
Chociaż jaśnie widzimy złe postępki jego.
Wszytko na jakąś krewkość, gdy co źle, składamy,
Tym samym wiele młodych w łotrostwo wprawiamy.
Kiedyby mu tę krewkość postronkiem obrzydzić,
Zabaczyłby pan młody potym z drugich szydzić.

XXVIII.

Dosyć jest wielka uczynność, za dobrodziejstwo pomnieć na nie.

Przykład o zającu i o bożym drzewku.

Boże drzewko ma ten dar od Boga nadany,
Wypadnie tarn, gdy go kto przyłoży do rany.
A przetoż jeden zając, przyszedszy do niego,
Prosił, aby wyjęto trzaskę z nogi jego,
Mówiąc: „O lekarzu dusz i ciała ludzkiego,
Proszę, poratuj też mnie, zwierzka ubogiego,
Wyjmi trzaskę z mej noge!" Drzewko się przymknęło,
Zmiłowawszy się nad nim, on mu tarń wyjęło.
Zając zarazem zdrowy i wesoły się stał,
A drzewku to życzliwie nagrodzić obiecał.

Nie zapomniał obietnic, zawsze rano wstawszy,
Na swą wełnę czyściuchnej wody z rzek nabrawszy,
Biegł do onego krzaczka, pokrapiał zwiędłego,
A tym zawsze odmładzał słabe rószczki jego,
Mówiąc: że się to godzi zawsze cnotliwemu
Nagradzać dobrodziejstwo uczynione jemu.

Lament na dzisiejszy wiek.

Ażali to dziś ludzie na baczeniu mają
Dobrodziejstwa te, których od drugich dostają?
Patrzaj obojga stanu, nie trafisz takiego,
Aby miał poratować człowieka nędznego.
Patrzaj ojców duchownych, jako dziś zhardzieli,
Nie znają tych, co od nich dobrodziejstwo mieli.
Zaledwie z dobrą wolą da chleba onemu,
Co przez kilkanaście lat dawał żywność jemu.
Patrzże tych nowych panów, jak gardzą chudymi,
Iż to zdradna fortuna do czasu gra z nimi.
Laertius w księgach swych takowe wspomina,
Lekce ich poważając, za nikczemne je ma.

Fortuna saepe largitur indignis sua munera.

Czujże się i, dla Boga, mój braciszku miły,
Gdyś już sam poratowan, nie gardź też drugimi.
A nie bądź nikczemnikiem, zmaż ten tytuł z siebie,
Wszak ci to za nagrodę obiecują w niebie.
Odpuść też, iż ci wspomnię, prałacie, Kathona,
Wszakeście go czytali, jeszcze siedząc doma,
Gdzieć każe dobrodziejstwa być wdzięcznym danego,
Tamże drugą naukę masz dalej u niego:
Exiguum munus gdyć chudzina podaje,
Temu nie masz czym oddać, a małpieć dostaje.

Seneca: Ingratus est, qui beneficium reddit sine usura.

Przypowieść.

Lwica miała dzieci swe pod kościołem w jamie,
Tam z przygody ślepota jakaś przyszła na nie.
Ona wszytkie dziatki swe na się wziąwszy zgoła,
Przyniosła je pod ołtarz tamże do kościoła.
Tam Macharius święty wyrozumiał temu,
Chcąc, aby je uzdrowił, przyniosła je jemu.
Jął się modlić za nimi, szczenięta przejźrzały,
Potem wespół i z matką dobroć mu oddały:
Każdą skórkę zwierzęcą, które uchwyciła,
Do drzwi Machariusza świętego nosiła.

Nemo gratiarum immemor debet esse inventus.

XXIX.

Ma każdy doktora uczonego szukać, jeśli chce być dobrze zdrów.

Przykład o małpie i o babce zielu.

Przyszła małpa do babki, przed nią narzekała,
Iże syna chorego na kwartanę miała.
Prosiła jej: „O pani, ratuj mię nędznicę,
A uzdrów mię i z synem, twoję służebnicę.
Obiegłam już świat w koło, dostaciem nie mogła
Takowego lekarza, bym syna wspomogła.
Teraz, żem cię nalazła, proszę paniej swojej,
Proszę, racz w tem dopomóc służebnicy twojej“.
Babka, będąc miłością ku niej poruszona
W tym, o co z wielkim płaczem tak była proszona,
Rzekła: „Zetrzyjże cztery listki moje drobno,
A wypij na noc z octem tyle, ile godno,
A tak zaraz uzdrowisz kwartanę synowi“.
Małpa, to usłyszawszy, biegła ku domowi,

Lekarstwo takie z trzaskiem chętnie uczyniła
I tym synowi swemu kwartanę zleczyła.
A kiedy już syn był zdrów, mówiła ku sobie:
„Szukaj każdy lekarza uczonego tobie".

Do prawdziwych chrześcian.

Takżeć też i my, bracie, właśnie czynić mamy,
Gdy lekarza pewnego duszom swym szukamy:
Szukajmyż go z pilnością, patrzmy takowego,
Coby umiał wywikłać nas z grzechu naszego.
Jako Augustyn święty naukę podawa,
Mówiąc: „Niechaj kapłana takiego dostawa
Człowiek, coby go umiał oczyścić ze złości,
A potym jego duszę wprowadził w radości".

XXX.

Czego kto dobrze nie świadom, nie ma tego za rzecz pewną twierdzić.

Przykład o wilku doktorze i o liszce.

Macer dawa naukę, idąc do chorego,
Upomina doktora zawsze uczonego:
„Mieć werbenę przy sobie, idąc w dom, mów k niemu,
Jako się dał Pan Bóg mieć człowieku choremu.
Jeślić powie, że dobrze, nie wątp w zdrowiu jego,
A gdy rzecze, iże źle, patrz rychło martwego".
Był niektóry wilk mądry, co się zwał doktorem,
I ludzi wiele leczył jeżdżący za dworem.
Ten też, lecząc chorego, tak mu obiecował,
Iże rychle miał być zdrów, za to mu ślubował.
Liszka, wiedząc werbenę, szedszy ją urwała,
A urwawszy, chorego potym nawiedzała.

Spytała: „Jak się macie?“ Chory rzekł: „Nie dobrze“.
Ona wilka oszukać myśli prawie szczodrze.
Ujrzy wilka, rzecze mu: „Co czynisz dobrego,
Doktorze, co rozumiesz o śmierci chorego?“
Rzekł wilk: „Będzie rychło zdrów, znam wybornie z niego
I po pulsach, także też po urynie jego“.
Liszka się uśmiechnąwszy, zaraz powiedziała:
„Jakbych tego chorego na marach widziała.
Zdradzasz go ty, doktorze, bo się nie znasz na tem,
Wiedz, że ten chory prędko rozłączy się z światem“.
W tym się jej przeciwiał wilk; wnet się założyli,
Przy wielu ludzi zacnych zakład zostawili.
Owa po krótkim czasie, tak powiedzieć muszę,
On chory nieboraczek oddał Bogu duszę.
Liszka się z wilka śmiała, poszedł precz zhańbiony,
Jako prostak a partacz ów niedouczony.

Do tych, co radzi niepewne nowinki powiedają.

Przeto, mój miły bracie, miej język za zęby,
Tego nie twierdź, gdy nie wiesz, kiedy abo kędy
Co się zstało; na powieść ludzką, na mniemanie
Niechaj nie będzie twoje pewne przyrzekanie,
Boć to potym wstyd zada, coć przyjdzie z żałością
Cierpieć, za co przyrzekasz ty z wielką śmiałością.
Za to tylko, co widzisz oczyma własnymi,
I to, by cię nie sparto, oświadczaj drugimi.

XXXI.

Każdy cnotliwy człowiek ma się strzedz niewiast nieuczciwych.

Przykład o Wenerze i o mandragorze.

Mandragora, Augustyn mówi, moc takową
Ma, gdzie się wiele inszych zgadza z jego mową,

Gdy owoc która z niego białogłowa trawi,
A k temu się z mężczyzną żarteczkiem zabawi,
Zaraz płodem zapadnie. Dla tej mocy jego
Wenus, bujna bogini, przyszła też do niego,
Prosząc, by jej pomocne w takiej sprawie było.
Ale się onej prośbie zaraz wymówiło,
Chociaż[1]) bogini chytra tak je łagodziła,
A słowa barzo piękne te k niemu mówiła:
„Drzewo ze wszech drzew zacne, wejźrzy dzisia na mię
A okaż mnie potrzebnej swej dobroci znamię.
Nie wzgardzaj prośby mojej, daj owocu swego,
Abym dziatkami zaszła od swego miłego,
Gdyż tego krom pomocy nie mogę mieć twojej,
Nie opuszczajże, proszę, próżnej prośby mojej.
A ja, ocz mię też żądać sobie i drugiemu
Będziesz, chcę się zasłużyć drzewku tak zacnemu“.
Której tak mandragora z fukiem powiedziała:
„Już się powietrze, ziemia tobą zaśmierdziała,
Od twego wszeteczeństwa, mercho niewstydliwa,
A nad wszystkie niewiasty na świecie złośliwa.
I chcesz, bym ja wszetecznej tobie pomagała,
Ktoraś swoim łotrostwem ziemię pomazała.
Gdyćbym tego pomogła, abyś miała syny,
Świat wszystek poszpaciła łotry takowymi,
Jakowaś jest i sama, snaćbym tej niecnoty
Była z tobą tak winna, i takiej sromoty.
A tak odejdź odemnie, łotrowska bogini,
Nie szpeć cnotliwej ziemie mej nogami swymi.
Bo już prawie od smrodu tego szkaradnego
Zaraziłam twarz swoję i pobladłam z tego“.

---

[1]) W pierwodruku: Chociaś.

Także ją odegnało od swej oblicznośći,
Nie chciało długo cierpieć onej wszeteczności.

Ecclesiastes: Colloquia mulierum, si immunda sint, quasi ignis exardescent.

Do czytelnika.

Takciby wszyscy dobrej cnoty czynić mieli,
Aby złych, niewstydliwych nigdy nie cierpieli.
Jako pisze Hieronym, wspomina jednego
Zwycięzcę, gdy na ogród przybiegła do niego
Białogłowa, nadobna na twarzy, na ciele
Będąc, ale na sławie oszpecona wiele,
Poczęła się ocierać o męża zacnego,
Chcąc mieć według myśli swej pociechę od niego.
Mąż cnotliwy najpierwej w język się ukąsił,
A potym onę merchę od siebie odtrącił.
Plunął jej między oczy, przykład z siebie dając,
Cnotę mądrym miłować, pamięć zostawując.

Przypowieść druga.

Jedna pani a sławna francuska królowa,
O której sława wzmierzła dziś słynie takowa,
Ujźrzała u młodzieńca ręce barzo piękne,
Rzekła k niemu łagodnie słowa barzo wdzięczne:
„O jako piękna ręka u młodzieńca tego,
Godnać jest dotykania ciała królewskiego“.
On młodzieniec odrzucił rękę jej od siebie,
Mówiąc: że się ja nie chcę, pani, tykać ciebie,
Bo ja tą ręką karmię usta swe cnotliwe,
Omywam nimi wszytkie plugastwa smrodliwe.

Pytanie.

Powiedzże mi, mój bracie, najdziesz dziś takiego,
Zwłaszcza w stanie duchownym człowieka dobrego,
Coby przykład tych wieków drugim także podał?
Nie masz, już Bóg takowe do nieba pochował!

XXXII.

Każdemu smakują sprawy świata tego.

Przykład o róży i o kuropatwie.

Róża w jednym ogrodzie pięknie się szerzyła,
A piękną wonią z kwiatków po nim rozpuściła.
Kuropatwa, przechodząc one wszytkie grzędy,
Zbierajęcy ziarneczka, zaglądała wszędy.
Ujźrzawszy piękne kwiecie, onę wonność jego,
Przystąpiła się k niemu i rzekła do niego:
„O kwiecie ze wszech kwiatów na świecie śliczniejsze,
Proszę, usłysz odemnie słowa teraźniejsze.
Daj mi się w sobie nabyć do sytości mojej,
A niechaj się nawoniam tej wonności twojej“.
Róża jej zaraz rzekła: „Chodź, siostro cnotliwa,
A czego jedno pragnie dusza twa poczciwa,
Nabierz sobie mych kwiatków, a w mojej wonności
Użyj sobie rozkoszy i każdej wolności“.
Gdy na różą wleciała, skłóła nóżki sobie,
Mówiła potym sama te słowa ku sobie:
„Kwiatkić piękne i wonne, ale drzewo jego
Jest barzo jadowite, zgoła nic dobrego“.
A tak, lecąc od różej, zawołała głosem,
Ciernie ono z nóżek swych wybierając nosem,
Mówiąc: „Różane drzewo jest ten świat omylny,
Kwiatki jego rozkoszki, ktorycheśmy pilni.

Bogactwa między cierniem, jako nam znać dawa
Zbawiciel nasz, co Łukasz świadczy i wyznawa“.

Czytelnikom.

Właśnie my, kuropatwy czasu dzisiejszego,
Zbieramy te to kwiatki świata omylnego.
Dawa się nam po woli we wszytkiej wonności,
Używamy jej hojnie prawie do sytości.
A Izydorus pisze o tej naszej chęci,
Która nam zawsze myśli do rozkoszek kręci:
Ci, którzy chcą być pany na świecie obłudnym,
Te szatan zawsze zwodzi swoim kunsztem cudnym.
Zacny jeden filozof przykład nam taki dał,
Który przez czas niemały złota wiele chował.
Potym je wrzucił w morze, mówiąc: Zgińcie marnie,
Niech się przeklęta chciwość już ku mnie nie garnie.
Wolę ja was utopić, niżbym sam miał zginąć,
Coby mnie dla chciwości już nie mogło minąć.
Równe tej podobieństwo i Grzegorz wspomina,
Także o filozofie, też go nie wymienia.
Wziął z sobą bryłę złota, idąc w cudzą stronę,
A potym ją zarzucił, a przypowieść onę
Mający na pamięci, co Christus powiedział:
Dwiema się pany bawić źle, by każdy wiedział.

XXXIII.

Nie mamy chwalić nigdy początku, tylko dokonanie.

Przykład o kozie i o drzewie.

Przyszła koza do drzewa barzo rozkosznego,
Jadła wiele gałązek, także liścia z niego.

Najadszy się, odeszła, w kilka dni wspomniała,
Że się barzo rozkosznie w onym miejscu miała.
Potym przyszła, chciała jeść, ale drzewo było
Podrosło, już stwardziało, głogu narodziło,
Które koza nieboga skoro jeść poczęła,
Pokłóła sobie gębę, zębów nałomiła,
Jęła drzewku złorzeczyć, już precz pierwsza chwała,
Zabaczyła rozkoszy, którą tam miewała,
Mówiąc: „Dobrześ bezecnie na przodku poczęło,
Aleś mię na ostatku łotrowskie karmiło“.

Czytelnikowi.

Azaż nie właśnie dzisia tak wszyscy działamy,
Że się na przodku jeden drugiemu stawiamy
Łaskawie, ali twardość serca nam osiędzie,
Z onej mowy nadobnej potym nic nie będzie,
Którąśmy pod przysięgą sobie ślubowali.
Był brat, gdyśmy pieniędzy jego pożyczali,
Ale kiedy zaś wrócić, łotr, wielka niecnota,
Wszak iż po świату chodzi, zaprawdę sromota.
Masz przykład i o Pawle, jako on poczynał,
Ale też zasię czytasz, jako dokonywał.
Izydorus to mówi, że koniec w człowiecze
Ma być chwalon, pierwsza złość, ta z wodą uciecze,
Gdyż Bóg tego nie patrzy, jakowiśmy byli,
Ale jak nas zastanie, tym nas sobie mili.
Cypryan, poświadczając tego, to znać dawa:
„Każdy z końca żywota zapłaty dostawa“.

XXXIV.

Godna rzecz dla tych czynić, którzy czego w imię Boże proszą.

Przykład o drzewie, które zową mirta i o niewieście.

Mirtus, drzewko nad morskim brzegiem tam sie rodzi,
A białym głowom k wielkiej potrzebie przychodzi,
Którego do przypadków swoich używają,
Wielką pomoc i prędko od niego miewają.
Przyszła niewiasta chora do drzewka onego,
Prosząc go, aby mogła wziąć pomoc od niego,
Mówiąc: „O drzewko zacne, daj gałązkę z siebie,
Gdyż ran swoich uleczyć nie mogę bez ciebie“.
Której mirtus tak rzekło: „Jeśliż ja dam tobie
Gałązkę swą, zapłatę jakąż wezmę sobie?“
Któremu tak niewiasta ona powiedziała:
„Nie mam złota ni srebra, cobym darowała,
Bo wszystkie dobra moje ta niemoc zabrała,
Tylkom tak w tej, co widzisz, odzieży została.
Ale przyrzekam Bogu, i cne drzewo, tobie,
Że pewną bogomodlcę już masz ze mnie sobie.
Także ze wszystkich dóbr mych, które będę miała,
Wszystkę twoję uczynność będęć nagradzała“.
Drzewko rzekło: „Dość mi to uczynisz zapłaty,
Gdy spełnisz obietnice swej uczynek taki.
Przymkniże sie już do mnie, a według potrzeby
Ułom sobie gałązek; wspomnisz na to kiedy,
Gdyżeśmy wiele winni czynić k woli temu,
Kto nas w modlitwie zleca Bogu nawyższemu“.

Do swoich.

Przystałoćby też i nam wiecej pomnieć na to,
Aniżli w garść zaglądać, wieleć dadzą za to.
Gdyż modlitwa ważna jest człowieka takiego
U Pana, gdy go prosi ocz z serca prawego.

Ut dicit Glosa: Oratio, velut quodam fructum, ab ira Dei protegit.

Unde Origenes:

Więcej waży modlitwa człowieka dobrego,
Aniżli wielkie wojska ludu walczącego.
Czytaj sobie w Exodzie o cnym mężu onym,
Kiedy mieszkał na puszczy z ludem by szalonym
Żydowskim, który mu Pan poruczył w opiekę,
Posłuchaj, co o sprawie jego troszkę rzekę.
Gdy jeden król walczył z nim i nie mógł mu zdołać,
Mojżesz wnetki nabożnie jął do Pana wołać.
Kiedy ręce podnosił, w ten czas lud wygrywał
Pański, gdy ręce spuścił, on zaś odpór dawał.
A iż miał ręce ciężkie, nie mógł długo trzymać,
Kazał się dwiema mężom mocno za nie imać,
Tak że mu je trzymali, aż się Pan zmiłował,
A on ich nieprzyjaciel nazad ustępował.
Zaż mało inszych najdziesz przykładów prawdziwych,
I on, co wyszedł z Pańskich ust świętych, poczciwych,
Gdy apostołom kazał modlić się ustawnie,
To im mówił w ogrodzie usty swymi jawnie.

XXXV.

Na te, którzy tylko sami chcą być zacniejszymi nad insze.

Przykład o drzewie cedrowym.

Drzewo jedno cedrowe barzo okazałe,
Proste, wielce ozdobne, a k temu nie małe,
Było nad wielą innych drzew samo wspanialsze,
I w owym gaju także samo okazalsze.
Wiele ludzi chodziło aby je widzieli,
Skąd niemałą roskoszkę zawsze sobie mieli.
Dlatego ono drzewko wnet poczęło hardzieć,
A inszych drzew przy sobie wielce nienawidzieć.
Mówiąc, żem ja jest ze wszech sławniejsze, piękniejsze,
A te drzewka i krzaczki, co przy mnie, są mniejsze,
Zastępują od ziemie, że ludzie wszystkiego
Mnie obaczyć nie mogą, drzewka tak kształtnego.
A dla tego ja ich stąd od siebie wyżonę,
Niechaj się tam przeniosą dalej, w inszą stronę,
Póki się barziej przy mnie tu nie rozkorzenią.
Ja ich z trzaskiem potłukę i zasypę ziemią.
A tego domówiwszy wszystkie połamało,
A myśli swej nad nimi mężnie dokazało.
Potym też samo tylko jako kół zostało,
Ludziom się podług myśli znaczne okazało.
Po małym czasie tedy wielkie wiatry wstały,
A ono drzewo piękne zaraz połamały.
Które, lecąc na ziemię, narzekać poczęło,
Mówiąc: żem nierozmyśnie sobie postąpiło. —
Małoć zacni panowie swą zacnością zbroją,
Kiedy przy nich ci drudzy drobniejszy nie stoją.

Do czytelnika.

Nie dbając na to dzisia, braciszku, panowie,
Mniemają, żeby sami byli tu bogowie.
Mówią: ja pan z przodków swych, ten nie dawno powstał.
A jakoż, miły panie, twój dziad tego dostał?
Zali nie za sprawami także poczciwymi,
Abo, wie cię miły Bóg, także i z drugimi.
Bo dziś pany pieniądze zacnymi działają,
Mali je szwiec, i tego zacnym nazywają.
Aleby nam zacniejszym godno nazwać tego,
Choć chudzina, gdy widzim zacne sprawy jego.

Przypowieść.

Oliwa się na psiankę gniewem poruszyła,
Rzekła: „Cóżeś dobrego ty kiedy zrobiła?
Ja ludziom ten pożytek dawam z siebie wielki,
Iż obficie olejem swym karmię kraj wszelki.
A ty się tylko chwiejesz, właśnie jako trzcina,
Nie godnaś, żebyś drzewem nazywana była".
Psianka jej powiedziała: „W rychle to obaczysz,
Co ze mnie za pożytek twa miłość mieć raczysz".
Potym powstał wiatr wielki, oliwę wytargał
Z ziemie, a onej więcej już się krzewić nie dał.
Psianka, gdy na nię wiatr wiał, to się tylko chwiała,
A żadnego szkodnego przypadku nie miała.
I rzekła do oliwy, gdy flaga minęła:
„A prawda, pani miła, żem ja to mówiła,
Że więcej zawżdy może chudzina pokorny,
A niżli możny, pyszny, ów dubiel wyborny".
Znak pokory nam dawa dziecię, gdy się rodzi,
Potym, kiedy podrasta, właśnie jak zwierz chodzi.

Rodzi się na świat z płaczem, nie z weselem żadnym,
Jakoby się brzydziło tym złym światem zdradnym.
Augustyn święty mówi: „Gdy się dziecię rodzi,
Naprzód z jego ust wdzięczny płacz wielki wychodzi,
Jakoby znać dawając, że nie na rozkoszki
Tu się wszyscy rodzimy, lecz na wielkie troski".
Tylko Zeraistrenus, kiedy się urodził,
One wszytkie nędze swe śmiechem był ochłodził.
Wszakoż ten śmiech mały mu pożytek udziałał,
Tylko gry a śpiewania ludziom wynajdował,
A potym, królem będąc brytańskim, był zabit
Od Ninosa. Otoż masz onej rozkoszy byt!
Jan też święty wspomina o tym nędznym bycie,
Kiedy jeszcze Zbawiciel nasz tu był na świecie,
Płakał, kiedy Łazarza nazad wywiódł z ziemie,
Mając na przyjaciela tak wielkie baczenie,
Że dla inszych zbawienia na nędzę onego
Znowu wywiódł z rozkoszy człowieka świętego.
Salmus tak opowiada, iże w jednym kraju
Ludzie są takowego dobrego zwyczaju,
Gdy się dziecię urodzi, to bezmiernie płaczą,
A kiedy stary umrze, to radośnie skaczą.

XXXVI.

Nie mamy nikogo hańbić z powieści ludzkiej ani z widzenia, ale z doświadczenia.

Przykład o dwu drzewach.

Dwie drzewie w jednym miejscu tylko samy stały,
Na sobie piękny i dość owoc smaczny miały.
Przyszedł do nich mąż jeden, począł się dziwować,
I nie kazał żadnego przy nadobnym chować,

Mówiąc, że barzo szpaci to drzewo mierzione
Tego drugiego piękne gałęzi zielone:
Godnaby rzecz, aby je wycięto od niego,
Bo się pewnie poszpaci tą żadnością jego.
A gdy je chciano rąbać, ono powiedziało:
„Zły a niesprawiedliwy, a cóż się wam stało?
Gdy Pan szedł do Sodomy, aby złe osądził,
Ten nam przykład zostawił, by żaden nie błądził.
Rzekł tak: „Wielkie wołanie tu się ciśnie do mnie
Z Sodomy, muszę tam iść, czego to chcą po mnie“.
Choć wiedział, ale przykład ten nam zostawiając,
To czynił, sądzić nie dał, przyczyny nie znając.
A tak wy mię nie sądźcie z widzenia żadnego,
Pierwej chciejcie skosztować owocu mojego.
Bo Zbawiciel powiedział swoimi ustami:
„Ex fructibus eorum poznacie ich sami“.
Oni, to usłyszawszy, wnet się zatrzymali,
Z obudwu drzew owocu zaraz skosztowali.
Chwalą jedno z owocu, a drugie z piękności,
Zgoła w obu nie baczą skażenia godności.

Isidorus: Nullum condemnes ante iudicium.

Mattheus, 7: Nolite iudicare, et non iudicabimini, nolite condemnare, et non condemnabimini.

Do czytelnika.

Takciby nam i dzisia, mój bracie, przystało,
Iżeby się nikomu nic nie przymawiało.
Gdyś nieświadom spraw jego, nie racz go szacować,
Ale chceszli go sądzić, musisz go próbować.
Poznaszli być winnego, nie cierp złości jego,
Doznasz cnoty, pochwalże jako cnotliwego.

Ale u nas nikt dobry, ba tylko my sami,
Owi o nas trzymają, nie tak co za nami.

Proverbiorum 27: Ira non habet misericordiam.

XXXVII.

Żadnego nieprzyjaciela nie mamy lekce ważyć.

Przykład o rybie, świni morskiej i o węgorzu.

Morska świnia węgorza gdy w morzu ujźrzała,
Goniła go, a żywo tak go poźrzeć chciała.
Ale iż węgorz śliski, uskoczył jej wszędy,
Chociaż go ułapiła, wymknął się jej z gęby.
Potym do niej rzekł węgorz, z niej się naśmiewając:
„Spracujesz się, niebogo, tak za mną biegając,
Ale mię nie ułapisz na głębokiej wodzie,
Jeśliże mię nie zdybiesz gdzie przy miałkim brodzie“.
Wszakoż świnia łakoma na to nic nie dbała,
Zawsze goniąc węgorza, zagubić go chciała.
Wyskoczywszy sam na brzeg, i do świni rzecze:
„Jużci z owąd pan węgorz pewnie nie uciecze.
Już się mnie teraz najesz“. W tym świnia skoczyła
Ochotniuchno, chcąc, by go zaraz ułapiła.
Węgorz się mknie po trawie, a ona, gdzie padła,
Ani się mogła ruszyć, tamże zaraz siadła.
Rybitw ją nadbieżawszy, i wziął do kobieli,
Rzecze: „Azaście tego, pani, nie wiedzieli,
Gdy kto nieprzyjaciela więc swojego goni,
Może tego pewien być, i sam będzie w toni“.

Do czytelnika.

Tak, mój miły bracie, wystrzegaj się tego,
Abyś lekce nie ważył by najnędzniejszego,

Bo cię uczy Seneka: Przystoi mądremu
Te mieć zawsze w baczeniu człowieku każdemu,
Strzedz się nieprzyjaciela, nie lekce go ważyć,
Choć ubogi, bo możesz z nim trudności zażyć
Więcej, aniżli kiedy z tym, coć wszystkim rówien,
Ten nie mocą, fortelem chceć byó, wierz mi, silen.
Jako kiedy król Xerxes szedł na Greki śmiele,
Mając z sobą tak jezdnych jako pieszych wiele,
Rzekł mu jeden pan jego: „Tak wiedz, że Grekowie,
Z tym tak wielkim zastępem nie dostoją tobie".
Drugi rzekł: że Grecya nie strzyma twych ludzi,
„Puste miasta zastanie król — mówili drudzy —
A tak mu będzie trudno wojsk swych moc okazać,
Bo się nie będą śmieli Grekowie pokazać".
Drudzy zasię mówili: „Będą ubiegali
Z augusty, okrętami będą uciekali.
W inszych miastach rycerze pewnie się pokryją,
Z zamku pieższy żołnierze, polni, i ci zmylą.
Żaden się nie ukaże na ten lud niemały,
Jużci do tego czasu wszyscy uciekali".
Owa Xerxes rozumiał, że już bitwy wygrał,
Za nic nieprzyjaciela prawie sobie nie miał.
Damakus mu, filozof, rzekł takimi słowy:
„Dobrzeby zawsze było być w straży królowi".
A gdy w ziemię wjechali, lud grecki ostrożny,
Choć mały, ale sprawny, gromił on lud możny.
I dopiero wspomnieli słowa Damakowe,
Ale nie wczas, już boki u drugich nie zdrowe.

Nihil est temeritate turpius.

XXXVIII.

Każdy, kto niewieście wierzy, sam się jawnie zdradza.

Przykład o żeglarzu i o syrenie dziwie morskim.

Syrena jest dziw morski, pół panny, pół ryby,
Nie ma równia w gładkości, mówią bez pochyby.
K temu tak pięknie śpiewa, człowieka każdego
Zmami swym pięknym dźwiękiem głosu ozdobnego.
A dlatego na morzu ludzi siła ginie,
Ony ich wiele zwodzą tak lecie, jak zimie.
Chłop też jeden wszeteczny abo niewstydliwy,
Gdy obaczył na morzu te tak piękne dziwy,
Płynąc w łodzi, myślił tak i zawołał na nię,
Prosząc, aby miłości od niej poznał znamię.
Syrena, obaczywszy, tym piękniej śpiewała,
Onego chłopa k sobie wdzięcznie przywabiała.
A potym pilnie myśląc, by pana onego
Co prędzej oszukała i straciła jego,
Rzekła k niemu: „Jak mniemam, iże mię miłujesz,
Poznam, jeśli to prawda a jeśli żartujesz.
A tak wskocz do mnie w wodę, a sam do sytości
Będziesz miał wszystko u mnie ku swojej lubości“.
On, będąc już zwiedziony nierządną miłością,
Nie czuł się, skoczył do niej z wielką kwapliwością.
Ona go obaczywszy, w wodę uskoczyła,
A onego na głębiej wielkiej utopiła.
Nie mógł się już nawrócić do onej swej łodzi,
Mówił, że nam niewieścia zdrada wiele szkodzi.
Bo mąż ten, który żenie w czym wiarę podawa,
Sam się zdradza, i na wszem marnie oszukawa.

Przestroga.

Strzeżże się tego każdy ty, wszeteczny wiło,
Być się też to od panien tych nie przygodziło,
Z którymi to swój żywot tak trawisz wszetecznie,
Aby cię nie zawiodły, nie zgubiły wiecznie.
Bo Salomon powieda: Dla niewiast złośliwych,
Poginęło nie mało cnych ludzi poczciwych.
I tenże radę dawa: Nie patrzaj na lice
(Abyś się nie pogorszył) nadobnej dziewice.

Hoc considerans Job, dicebat: Posui foedus cum oculis meis, ut non cogitarem de virgine.

XXXIX.

Skąpi a łakomi ludzie, bojąc się sobie umniejszyć, nie śmieją dać w imię Boże.

Przykład o wentusie, bestyej morskiej.

Wentus, morska bestya, i po ziemi chodzi,
A gdzieby co pożarła, na to zawsze godzi.
Jedna z tych dziwów morskich rada to czyniła:
Kiedy co ku zjedzeniu sobie pochwyciła,
To na wodę uciekła, żadnemu nie dała,
Przed ziemnymi zwierzęty zawsze się schowała.
A kiedy co na wodzie, to też wyszła z wody,
Zjadła także, skrywszy się, nie bacząc przygody.
Owa tak zawsze czyniąc, wszytkim się sprzykrzyła,
Na ziemi i na wodzie przyjaźń utraciła.
Potym, gdy była stara, że nie mogła chodzić
I także po głębokiej morskiej wodzie brodzić,
Nie mogła ku jedzeniu nic dostać, nędznica,
I prosiła jałmużny sobie miłośnica.

Ale iż nic, jak żywo, nikomu nie dała,
 Przeto sama od drugich też nie otrzymała.
Rzekła ku sobie zatym: „Kto ludziom nie dawa,
 Tedy i sam od ludzi też nic nie dostawa“.

Qui despicit precantem, sustinebit penuriam.

Na dzisiejsze sprawy.

Takci dzisia ich wiele dla skępstwa wielkiego,
 Choć mają wiele dobra, nie wspomnią nędznego.
Boją się, by im wiele z worków zastarzałych
 Nie ubyło z nich groszów onych zapleśniałych.
A Grzegorz święty mówi: iż te świeckie dary
 Dlatego się najwięcej będą rozmnażały,
Gdy jałmużnę z nich dawać nędznikom będziecie,
 I zapłaty ku temu w niebie dostaniecie.

Qui dat pauperi, non indigebit.

O zaprawdę, dziś na to namniej nie baczymy,
 Ale przed ubogiemi oczy swe kryjemy.
Radbyś na niego spojrzał, przyjdzie ten czas na cię,
 Będzie też on, jak ty zań, tak się wstydał za cię.

XL.

Zawsze się starych ludzi nauki i rady trzymać mamy.

Przykład o rybach zębatkach.

Pięć zębatek po wodzie głębokiej pływały,
 A rozkoszując sobie, ochotnie skakały.
Rybitw, kiedy je ujźrzał, wnet założył siatkę,
 Aby je mógł połapać i schować w gromadkę.
Obaczywszy zębatki, tak o tym radziły,

Aby mu w onę siatkę tam razem wskoczyły,
Mówiąc: „Wnidźmy tam wszytkie, gdyż mocy zto mamy,
A temu chłopu sieci sobą potargamy“.
Ryba stara rodu ich gdy to usłyszała,
By tego nie czyniły, srodze zakazała,
Mówiąc: „Żadnym sposobem tego nie sprawicie,
Ani tych jego sieci nigdy nie skazicie“.
One tego, jak młode, namniej nie słuchały,
Gdyż o swej sile mężnej tak wiele trzymały,
Wbiegły w sieć, chcąc ją porwać, ale one siatki
Utrzymałyby były ojca wespół z dziatki.
Poczęły z mocy sobą miotać, potym rzekły:
„Prawieśmy się z rozumem swoim były wściekły.
Dobrze było starszego usłuchać nam rady,
Niżli sobą doświadczać chytrej chłopskiej zdrady“.

Bonum est credere maiori et sapientori.

Do czytelnika.

A tak zawsze, mój bracie, trzymaj się tej rady,
Którą znasz pożyteczną, ujdziesz wszelkiej zdrady.
Bo młodego, wiedz pewnie, wiele płochość psuje,
Stary swą statecznością wiele naprawuje.
A Job mówi o starych, chwaląc z nich każdego,
Iże tylko porada dobra jest u niego.

Tullius de Senectute: Non viribus aut velocitatibus aut ferocitate corporis res magnae geruntur, sed consilio, autoritate et scientia.

Philosophus: Plus valent consilia in bellis, quam princeps in armis.

XLI.

Nie mamy nigdy fałesznym nauczycielom wiary dawać.

Przykład o szczuce i o bazyliszku.

Szczuka każda na prawej stronie w swojej głowie
Ma krzyż tak z przyrodzenia wrodzony przy sobie:
Chceszli tego doświadczyć, łatwie to obaczysz,
Gdy ją dobrze rozbierzesz, sam go znaleść raczysz.
Którą gdy kto w chusteczce zawiązaną nosi,
Zwłaszcza rycerz, wielki mu pożytek przynosi:
Poiman być nie może, chociaż poimają,
Prędko wyjdzie, w więzieniu go nie zatrzymają.
Bazyliszek, który jest chrobak jadowity,
A tylko swoim wzrokiem zbójca znamienity,
Zaraziwszy na drodze gdzieś mnicha nędznego,
Włożył na się kapicę i on ubior jego.
Przyszedł też nad port morski, nabożnie wzdychając,
Na onę szczukę w wodzie pilnie zaglądając.
Wołał jej k sobie, mówiąc: „O pani łaskawa,
Znam to, żeś jest nabożna, chrześcianka prawa.
A tak proszę, przymkni się a naucz mię wiary,
Okaż łaskę i miłość, chrześciańskie dary.
Obacz, żem ci się na to wiernie nagotował,
Bym stateczność i prawdę każdemu zachował.
Okrzcisz mię, za będę mógł mieć duszne zbawienie
I swoim wielkim grzechom prędkie odpuszczenie“.
Szczuka, gdy nań wejrzała, zaraz go poznała,
Głosem swoim ogromnym tak mu powiedziała:
„O gżegżołko obłudna, zdradne słowa twoje,
Nie udadzą pokory zdradnej w oczy moje.
Nie będę ja ciebie krzcić ani uczyć wiary,
Bom świadoma niecnoty onej twojej starej“.

A to k niemu wyrzekłszy, w wodę się wpuściła,
Onego zhańbionego mnicha zostawiła,
Mówiąc: „Falsus, to wiemy, et ingeniosus
Jest każdy hippocrita, który jest pomposus.
Od takich się Zbawiciel kazał nam wystrzegać,
Co w owczych postaweczkach będą do nas biegać“.

De quibus ait Isydorus: Hippocritae vero in occulto mali sunt, et palam bonos se ostendunt.

Azaż dzisia nie mamy takich ojców świętych,
Którzy pełni chytrości i jadów przeklętych.
Czyniąc sobie bożniczki, to rybki chwytają,
A one i znowu krzczą, wiary nauczają.
Skądżeto masz, przeklęty bazyliszku zdradny,
Któryś przyniósł do Polski ten obyczaj żadny,
Żeś wyłudził te rybki z Pańskiego kościoła?
Jesteś i bazyliszek i zdrajca ich zgoła.

De vobis divina voce dicitur: Vae vobis, hippocritae, quia similes facti estis sepulchris dealbatis, quae quidem apparent hominibus speciosa, intus vero sunt plena ossibus mortuorum.

Także się wy też ludziom właśnie znać dawacie,
A wewnątrz jad i zdradę tak szkaradą macie,
Że prze wasze niecnoty i Bóg was nie pragnie
I z swojego kościoła wykinął was żadnie.

XLII.

Żaden hardy od Pana Boga pomsty nie ujdzie.

Przykład o rybie wielkiej sturio, która, w rzece mieszkając, przeniosła się do morza.

W Padzie, we włoskiej rzece, ryba była wielka,
Którą dla jej wielkości czciła ryba wszelka,

Z czego ona zhardziawszy, ku sobie mówiła:
„Cóż ja między drobiazgiem tym będę czyniła?
Pójdę w głębokie morze, między znaczne ryby,
Tamże dostanę sławy wielkiej bez pochyby“.
A to wyrzekszy, zgoła do morza płynęła,
Kędy dziwnych i wielkich ryb wiele zoczyła;
Wnet poczęła żałować, nie wiedząc, co czynić,
Radaby zasię nazad, nie wie, kędy wynić.
Przed wielkością ryb srogich nie wie, gdzie się wrazić,
Jużby się od kłopotu tylko głowie skazić.
A w tym srogi wilk morski onę obaczywszy,
Rzucił się do niej, tak rzekł, w zęby ułapiwszy:
„A pocoś, panie bracie, przyszedł miedzy pany,
Kiedyś tu w naszym kole nie jest obwołany“.
Wnet ją słowy zgromiwszy, potym ją przydeptał,
Nie długo jej folgując, tak ją całkiem złeptał,
Mówiąc: „Niechby się przez cię już drudzy karali,
Niepotrzebnie do próżnej chwały się nie brali“.

A tak, namilszy bracie, miejmy to na pieczy,
Nie bądźmy nazbyt chciwi na doczesne rzeczy.
Gdyć dał Bóg żyć poczciwie, a masz z gębę chleba,
Powiedz sam, jakoś dobry, czegoć więcej trzeba?
Cóżci po tym orszaku, po zgrai bezmiernej,
Gdyż to odprawić może jeden sługa wierny.
Cóż po dłuższym tytule twojej wielmożności,
Gdy pychy nienawidzi Pan na wysokości.

Propter superbiam rex Saul factus est daemoniacus, Nabuchodonosor vitulus est factus.

XLIII.

Mamy się strzedz, abyśmy bez przyczyny nie podnosili wojny.

Przykład o murenie i o krokodylu.

Bryto pisze: Murena jest niemała w morzu
Ryba, która urodą podobna węgorzu.
Kiedy nalazła dzieci krokodyla złego,
Podawiła, potłukła, prawie do jednego.
Krokodyl, kiedy ujźrzał dzieci swe pobite,
Umyślił murennuli zapłacić sprawy te.
Żałując barzo dzieci, szukając winnego,
Nalazł węża tej rybie barzo podobnego.
Zaraz rzecze: „Azaś tu ty, nieślachtnico,
A ze wszystkich najsroższa moja przeciwnico?
Nie ujdziesz mi, bezecna, dasz tu gardło swoje,
Przeto iżeś pobiła dziatki miłe moje".
Wąż rzecze: „Ba, strzeż się sam, gdyż bez wszelkiej winy
Kładziesz na mię potwarz i też bez przyczyny.
Jam wężyk jadowity, strzeż się jadu mego,
Bo pierwej, aniż ty mnie, zgubię cię samego.
Nie jam twych dzieci pobił, ale ciebie z trzaskiem
Uczynię pokornego z tym haniebnym wrzaskiem".
„O niecnoto, nie zmyślaj, tyś jest zdrajca moja,
Moje dziatki pogryzła ta zła gęba twoja!"
Wnet przyskoczył on wężyk, a z jadu wielkiego
Ujadł krokodylusa na śmierć okrutnego.
A skoro go udawił, rzekł, idąc od niego:
„Nie mieć się bez przyczyny jeden na drugiego".

Philosophus:

Cum incerto nullus praeliari debet, nec rixari. Idem: Non est virtus in persona, sed in corde et iugenio bellatoris.

Seneca: Semper iratus plus putat, quam possit. Idem: Legem solet oblivisci iracundia.

Philosophus: Lex videt iratum, iratus non videt illam; ergo est abscidenda ab animo.

Także i w przypowieściach mówi do sędziego,
Aby w gniewie nie sądził człowieka żadnego.

XLIV.

Mamy się zawsze karać cudzą przygodą.

Przykład o szczuce i o linie.

Rybitw wędę zarzucił w rzeczne głębokości,
Aby sobie dostał ryb, nędznik, ku żywności.
Kładł na wędę chrobaczki, które gdy ujźrzały,
Chciały jeść, ale zdrady w nim się jakiej bały.
Rzekła szczuka do lina: „Potrawyć rozkoszne,
Ale za to gardło dać chrobaczysko sprośne.
Bo wiedz pewnie, dla tego to w rzekę wrzucono,
Aby ubogie ryby na nim połowiono.
A tak mu dajmy pokój, byśmy też zwierzyny
Sami nie zapłacili gardłami naszymi“.
Lin rzekł: „Szkoda opuścić dla bojaźni tego
Gdyż widzimy, że to jest coś osobliwego.
A tak się go ja imę, spatrzam, jeśli smaczny,
Bo już mam brzuch zgłodzony, zgoła barzo łaczny“.
Wnet połapił chrobaka na wędzie onego,
Obaczył, że mu wytchnie już łakomstwa jego.
I chciał nazad wykinąć, ale one rożki
Trudno było wyrzucić i przegryść powrózki.
Miece się, a rybitw go do siebie przysunął,
Towarzysz jego, widząc, wnet na głębią dunął.

A uciekając, szczuka ku sobie mówiła:
„Otóż tobie potrawki, wszakem ci sądziła“.
A tak i ty, mój bracie, karz się szkodą cudzą,
Niechaj cię ty przysmaki do siebie nie łudzą.
Słuchaj rady bliźniego, gdyż życzliwie radzi,
A nie bądź nazbyt śmiały, boć to ludziom wadzi.

Seneca: Bonum est fugienda aspicere in alieno malo. Idem: Ex vitio alterius sapiens emendet suum.

Przestroga.

Lew sobie leżał w jamie, a iż był zchorzały,
Insze zwierzęta, chodząc, tam go nawiedzały.
On im barzo dziękował za te nawiedziny,
Zastępując ode drzwi, tam się karmił nimi.
Przyszła liszka do niego, przed jamą stanęła,
„Jak się macie, braciszku?“ — ku niemu mówiła.
Lew rzekł: „Chodź sam, siestrzyczko, do mnie zchorzałego,
Z tobą mówiąc, poprawię co zdrowia mojego“.
Liszka rzekła: „Ba, widzę, wiele ich tam weszło,
Ale śladu nie baczę, by które odeszło“.

Przestroga.

Niechże i ciebie karze przygoda drugiego,
A nie racz osobą swą probować wszytkiego.

XLV.

Równy równemu ma się przysposabiać.

Przykład o hidrze i o rybie morskiej, reginie.

Hidra, smok morski, przyszedł do rybki reginy,
A ta rozmowa była naprzód między nimi:

Rzekł jej smok: „Miła siostro, ze wszech nawdzięczniejsza,
Nad wszytkie insze ryby tyś mnie przyjemniejsza.
Chcę się z tobą pobracić i wziąć cię za żonę,
A zanieść na spokojną i bezpieczną stronę".
Regina powiedziała: że to być nie może,
Bo to wielka nierównia, widzisz sam, nieboże.
Każde zwierzę na świecie miłuje bliźniego,
I zawsze sobie szuka do stadła równego.
A przeto, iżeś nie jest z narodu mojego,
Ja się tobie nie godzę do małżeństwa twego.
Wnet hidra zawstydzony odszedł i żałosny,
Że nie oszukał rybki małej i tak sprosny.

Do czytelnika.

I namby to, zaprawdę, brać w przykład przystało,
Aby się temu zawsze mocny odpór dało,
Kiedy nas kto wyciąga na nierówne rzeczy,
A mieć onę przypowieść uczciwą na pieczy,
Iże równy z równego weseli się zawżdy;
Radzę, bracie, w baczeniu aby to miał każdy.
A do wszytkiego wzywaj zawsze wolej Bożej,
Bo on rad cnotliwego myślenie rozmnoży.

XLVI.

Żadnemu mądremu nie przystoi chwalić siebie samego.

Przykład o karpiu i o łososiu.

Ryby rzeczne jednego czasu święto miały,
Zszedszy się do gromady, dobrą myśl sprawiały.
Karp przyszedszy, dobrą myśl popsował zuchwały,
Mówiąc: „Czemużeście się to tak rozigrały?

Nie macie starszych we czci, czy nie wiecie tego,
Iże to w rzece niemasz nad mię zacniejszego?
Wiedzcież, ja między wami jestem tu przedniejszy
I nadewszystkie ryby rzeczne nasławniejszy".
Łosoś to usłyszawszy, rzekł: „Nie, bracie miły,
Tak wiedzcie, iżeście się barzo omylili.
Kiedy się chcemy chwalić, już tak wiedzcie w prawdzie,
Między rybami nad mię zacniejszej nie najdzie.
Jeśli ty tylko mieszkasz na głębokiej wodzie,
Tam nie myślisz bynamniej o żadnej przygodzie:
Alem ja z morza wyszedł przez rozliczne wody
I miewałem też na się niemałe przygody.
Przy każdym młynie na mię zastawiano sidła,
Drugdziem je przeskakował, drugdziem psował skrzy-
Wiesz, między ludźmi zawsze ten obyczaj mają, [dła.
Iż męża bywałego na urząd sadzają".
A tak długie poswarki między nimi były,
Rybki się im na pomoc różno rozstąpiły.
Rzekł karaś: „Poczekajcie, nie zachodźcie w zwadę,
Słuchajcie mię, a ja wam dam takową radę.
Bracia, źle się to wadzić, a o chwałę próżną,
Ja tu o tym każdego słyszę powieść różną.
Bo kiedy kogo chwalą, uczciwy to wszędzie,
Chwała z twoich ust własnych, wiedz, że śmierdzieć
A dla tego, panowie, coście się chwalili, [będzie.
Gdybyście podług mojej rady uczynili,
Szedszy do wieloryba sławnego morskięgo,
O dekret na to proście jako u mądrego".
Wszystkim się karasiowa rada podobała,
Ona zwada natychmiast już się dokonała.
Łosoś z karpiem do morza szli do głębokiego,
Tam o dekret prosili wieloryba onego.

Wieloryb im powiedział: „Synaczkowie mili,
Jeszczeście na mym sądzie jak żywo nie byli.
A tak chcę was doświadczyć, który z was smaczniejszy,
A potym go osądzę, że będzie sławniejszy“.
Zatym skoczył a obu całkiem pożarł zaraz
I rzekł: „Otóż już wiedzcie ten mój dekret teraz:
Niech się żaden nie chwali ani nad drugiego
Nigdy się nie wynosi, Bóg skarze takiego“.

Manum suam osculat, qui laudat id, quod operatur. Lucas, 17. Cum feceritis omnia, quae praecepta sunt vobis, dicite: Servi inutiles sumus, quod debuimus facere, fecimus.

Nie powiedaj o sobie ani gań drugiego,
Bo Bóg sprawy i myśli widzi z nas każdego.
Nie powiedaj, iż lepiej Bogu, niż on, służysz,
Bo mu się barzo w prawdę każdym słowem dłużysz.
Z czegoś już Bogu obrzydł, nie myśli o tobie,
Chocia ty to aż nazbyt dobrze tuszysz sobie.
Ale on nie ma w pieczy nigdy takowego,
Co swym wymysłem chwali święte imię jego.

XLVII.

Mamy się strzedz, abyśmy przyczyny do zwady nikomu nie dali.

Przykład o żabie i o raku.

Kąpiąc się żaba w rzece, i raka ujźrzała:
„A któż to tak mierziony?“ — zaraz powiedziała —
„Co to śmie moję wodę plugawić bezpiecznie,
Zarazem go zabiję i zagubię wiecznie“.
Przyskoczywszy do raka, i rzekła do niego:
„Jakoś ty śmiał, szpetniku, tak się ważyć tego

Żeś naplugawił wodę sobą tę tak piękną?
Aleć tego wysiędzie, boć się boki zlękną".
Rzekł rak, wspak idąc, jak zwykł: „Ale, miła pani,
Ja w przyjaźni a w zgodzie dobrej chcę być z wami.
Nie nadchodźcież mię tedy, proszę twej miłości,
Gdyż nie czynię tu żadnej ja wam zelżywości".
Żaba, gdy obaczyła, iże na zad bieży,
Rzekła: „Juźci po nim, znam, że się w nim strach jeży".
Tym go więcej poczęła gromić i nabiegać,
Mówiąc: „Musisz, niecnoto, tu zaraz gardło dać.
Nie ujdziesz mi, szpetniku, zaraz bez pochyby
To twoje marne mięso zjedzą wszytkie ryby".
To wyrzekszy skoczyła, chcąc udawić raka,
Bacząc, iże nań znagła przyszła trwoga taka.
Widzi, że jej ujść nie mógł, ścisnął ją nogami
I tamże zaraz zdechła ona groźna pani.
Rak, odchodząc, tak mówił: „Ma mężnie bojować,
Kto przed nieprzyjacielem nie może się schować.
Zawsze wiele niewinny, tak wiedz, w bitwie może,
Wszak ty sprawiedliwemu pomagasz sam, Boże".

Nam quod quis facit ob tutelam corporis sui, recte fecisse videtur. — Psalmista petebat a talibus liberari et eripi, dicens: Ab insurgentibus in me libera, Domine. Et postea tales orabat deleri, inquiens: Dissipa gentes, qui bella volunt.

A tak, mój miły bracie, nie o kufel piwa,
Jako to dziś widamy, radzi się wadziwa,
Ale raczej, mój miły, o krzywdę bliźniego,
Gdy go od nieprzyjaciół widzisz ściśnionego.
Tobieć bliźni Moskwicin, Wołoszyn i Serbin,
Karwat, Bosna, takież też zniewolony Węgrzyn.

Tam nie żałuj tym pomoc, aby z twej prawice
Pozbył Turczyn, Tatarzyn swej gołej hławice.

XLVIII.

Mamy pomnieć na dobrodziejstwo a strzymać wiarę każdemu.

Przykład o rybitwie i o rybce małej.

Rybitw jeden ułapił rybkę w bystrej rzece,
A wyjąwszy ją z saku, zatrzymał ją w ręce.
Chce z nią w kobiel, a rybka potym zawołała,
Mówiąc: „Com wżdy, dla Boga, złego udziałała?
Zmiłuj się, dobry panie, jać to chcę nagrodzić
I tu zawsze z wielą ryb do ciebie przychodzić.
Ze mnie jednak mały zysk weźmiesz, dobry panie,
Puściszli mię, uznasz sam, iże za twe stanie“.
Rzekł rybitw: „A jakoż cię poznam potym zasię,
Gdy podrośniesz, niżli cię dostanę w tym czasie“.
Rzekła rybka: „Ogona troszkę mi narznicie,
Zawsze po tej szczerbinie tam mię obaczycie“.
Uwierzył tedy rybitw i wpuścił ją w wodę,
Mówiąc: „Idźże, pamiętaj nagrodzić mi szkodę“.
Rybka ona niewdzięczna tego zapomniała,
Owszek i drugie rybki z tego wystrzegała,
Aby się go chroniły, ogon ukazując,
A swego oszpecenia przed nimi żałując.
Owa rybitw już żadnej nie mógł potym dostać,
Stojąc w wodzie, pocznie się aż i nazbyt troskać.
Przydało się, że wyszedł z sieciami nowymi,
Potrafił ryb niemało, i onę też z nimi.
Poznawszy ją i zabił, mówiąc: iż każdemu
Zdrajcy szkoda przepuszczać i potępcy swemu.

Sic enim multi ingrati reddunt semper mala pro bonis. Quibus loquitur proverbium: Qui reddit mala pro bonis, non recedet malitia de domo eius; haec est enim magna ingratitudo et indigna meritorum. De qua dicit Bernardus: Ingratitudo est inimica animae exterminatio meritorum, virtutum dispersio, beneficiorum perditio.

Oby dzisia zapłatę wziąć każdemu przyszło
Za niewdzięczność, zemszczonych nie wieleby wyszło,
Bo przeklęta obłudność ta wiele przeszkadza,
A tych, co bracia cnocie, najwięcej ich zdradza.

XLIX.

Strzedz się zawsze mamy w każdej sprawie naszej zdradziec (zwłaszcza w wojsce).

Przykład o orle i lwie.

Orzeł z drugimi ptaki na to się zmówili,
Aby wszytkim zwierzętom drogę zastąpili.
Swoim wojskiem stanąwszy na polu mówili,
Aby straż koło siebie czujną postawili.
Lew z zwierzęty także też swym obozem stali,
A wszędy koło wojska pewną straż wysłali.
Liszka k sobie jaskółki cicho zawołała,
A tam jej z swego wojska sprawę powiedziała,
Mówiąc: „O miła siostro, prawy dziś czas mamy,
Że te swoje książęta chytro oszukamy.
Niechaj oni sami dwa z sobą się potkają,
Inszy z waszych i z naszych niech im pokój dają“.
Wnet jaskółka na wszystko zaraz przyzwoliła,
A leciawszy do wojska, to mu objawiła.

Uczyniwszy poczciwość orłowi, mówiła:
„Racz mię twa mość posłuchać, com postanowiła.
Liszka od wszystkich zwierząt tak mi powiedziała,
Że niechęć przeciw lwowi ich wyrozumiała.
A tak pewnie ty panem będziesz nad zwierzęty,
A od ciebie porażon będzie lew przeklęty.
Bo my przy tobie będziem stać, przy panu swoim,
Każdy z nas pomocnikiem będzie wiernym twoim“.
Orzeł na to przyzwolił. Jaskółka leciała,
A słowa jego liszce zaraz powiedziała.
Orzeł ptakom zakazał, aby pokój dali,
Bo się ze lwem sam a sam będą próbowali:
A kto kogo przemoże, ma być panem jemu,
Tak ptacy, jak zwierzęta mają służyć temu.
A gdy się już potykać one wojska miały,
Prawie skoczyć do siebie obie stronie chciały.
Orzeł rzekł: „Lwie szlachetny, wiesz, nas oszukano,
Prawie jako na mięsne jatki obu dano
Od zdradnych naszych radziec, którzy pragną tego,
Aby nigdy nie mieli nad sobą starszego.
Zaprawdę, przestań każdy z nas na tym, co mamy,
Gdyż zdradę od poddanych swoich pewną znamy“.
Wnet lew temu uwierzył i przymierze wzięli,
A to ku sobie rzekli, gdy się rozchodzili:

Sunt iniqui seductores falsi calumniatores.

O orle, który cnotę prawdziwie miłujesz,
Jeśli dziś tych jaskółek w swym wojsku nie czujesz,
Które coś z chytrą liszką nad twą wolą kują,
Przylatując do ciebie, w tym ci pochlebują,
Obiecując pomagać, stać przy tobie wiernie,
Czuj się a bądź ostrożny, to wiedz na nie pewnie.

A ty, któryś poprzysiągł jego tajemnice,
Odpądź chytre szczebiotki precz na szubienice.

A consilio malo conserva animam tuam. Ecclesiastes: Debet princeps habere intelligentiam, periculorum circumstantiam, specialiter seditionum ipsorum adulantium; sunt enim adulatores sirenae blandae vocibus seducentes.

A tak go masz odprawić każdy cnoty dobrej,
Zostawiwszy cnej prawdzie w uszach przechod szczo-
Jako cię Ezop uczy, on filozof zacny, [dry.
Wnuk Platonów, tak mówiąc, bądźże na to baczny.

Adulator desine, nil proficis, cum te intelligamus.

A tak go i ty, bracie, łacno wyrozumiesz,
Gdy prawdę od pochlebstwa sam rozeznać umiesz.
Wszak cnotliwy, gdy co złe, nie rad o tym szepce
Ani się przysługować żadnym próżno nie chce.

L.

Każdy o nieposłuszeństwo godzien srogiego karania.

Przykład o orle, który ptaki przed się pozwał.

Orzeł na wszystki ptaki sejm sobie uczynił,
Na którym przestępniki ustaw swoich winił.
A gdy wszyscy w gromadzie onej wielkiej byli,
Myśliwcy ich z daleka jeżdżąc obaczyli.
Orzeł także myśliwce, jak ostrożny, zoczył,
A potym między ono zgromadzenie skoczył.
Wnet przez woźne obwołać kazał rozbieżenie,
By sam i z poddanymi nie przyszedł w więzienie.

Posłuszni za chorągwią za jego latali,
Zuchwalcy a łakomcy na paszy zostali.
W tym myśliwcy nadbiegli, siecią ich przykryli,
A ony na pastwisku zaraz pogromili.
Potym oni ptaszkowie barzo narzekali,
A żartobliwie mówiąc, testament działali.

Qui nolunt obedire, debent nequiter perire.

A takby i nam tego przestrzegać potrzeba,
Gdyż tę wolą i rozkaz mamy pewnie z nieba,
Że więcej potrzebuje Pan po nas posługi,
Aniżby mu na ołtarz ofiar nakładł drugi;
Gdyż mu i do Adama więcej nie szkodziło
Tylko nieposłuszeństwo, które mu nie miło.
Zaraz klął i złorzeczył kochanka onego,
Wygnał wespół z zwodnicą z miejsca rozkosznego.

Propter quod dicit Brito: Magnum est vitium inobedientia, quia Angelus coelum, Adam paradisum, Saul regnum, Salomon (perdidit) amorem divinum.

LI.

Kto z możniejszym wojnę zaczyna, zaginienia sobie szuka.

Przykład o kani i o rarogu.

Raróg się przelatywał aż pod obłokami,
Kiedy go obaczyła, gniewno było kani.
Mówiła: „Poczekaj mię, panie szaropichu!"
— Wołając, złorzeczyła, on latał po cichu —
„Chceć się nade wszytkimi ptaki wyższej latać,
Ale jak cię dostanę, musisz opak skakać".

Długo nie dbał, latając, na jej głupie słowa,
A wszakoż go wszeteczna obraziła mowa.
Poruszyła go k temu, do niej się obrócił,
Onej gęby swowolnej i tak hardej skrócił,
Mówiąc a przykład dając na potym każdemu,
Aby duży nie łajał nigdy możniejszemu.

Qui vult infestare fortem, perit atque quaerit mortem.

A tak zawsze przystoi człowieku dobremu
Poczciwość czynić, także i chceniu Pańskiemu,
Iż kogo on sam uczci, i my go czcić mamy.
Ale się na wszem barzo tej kani równamy:
Bo człowiek dobrej cnoty gdy idzie spokojnie,
Musi za łeb, choć namniej nie myślił o wojnie,
Gdy go ta marna kania wywoływać będzie,
A swym wszetecznym głosem wynajdzie go wszędzie.

Ecclesiastici VIII: Non litiges cum homine potente, ne forte incidas in manus illius.

Przypowieść.

Wilk, spragniony, pił wodę u brzega rzecznego,
Potym baranek młody tuż w tyle u niego.
Wilk rzecze: „Czemuż, błaźnie, plugawisz mi wodę,
Czy nie baczysz na onę ojcowę przygodę,
Niemasz sześci miesięcy, jakom go w zad wsadził,
Czy chcesz, bym o tę krzywdę z tobą się powadził?"
Rzekł baranek: „Wszak krzywdy nie czynię, mój panie,
Przetom też nieśmiertelne zasłużył karanie.
A iż sześci miesięcy, jakoś ojca strawił,
Mówisz, niemasz, — na świecie jam na ten czas nie był".

Wilk rzekł: „A jeszczeż mówisz, ty, wilczy obiedzie,
Co cię zaraz nie minie, skoro cię dojedzie“.
Zjadł onego barana za tylką przyczyną. —
Właśnie dziś możni karzą chude taką winą.

LII.

Każdy, który się podwyższa, będzie poniżon.

Przykład o żórawiu, co się przeciwiał orłowi i chciał lecieć do słońca.

Żóraw, widząc, iż orzeł latał tak wysoko,
Gdzie go dojźrzeć nie mogło żadne ziemskie oko,
A iż orzeł na słońce bezpiecznie poglądał,
By go wszystkim celował, tego pilnie żądał,
Mówiąc: żem go urodą przeszedł i dzielnością,
Chcę go też i w lataniu celować bujnością,
Chcę i słońca dolecieć, patrzyć w nie bezpiecznie,
A zelżyć tego orła już na wszystkim wiecznie.
Gdy się podniósł, latając, czynił to nad możność,
Chcąc potłumić orłową tak wielką wielmożność.
A gdy już, spracowany, nie mógł sobą władać,
Musiało mu haniebną śmierć to potym zadać,
Bo tam gdzie chciał, nie doszedł, spadł; rzekł, iż tak
Każdy hardy pohańbion i poniżon siędzie. [będzie

Sententia enim Dei est, cui nec addi nec detrahi potest: Qui se exaltat, humiliabitur.

Horatius refert libro V:

Kiedy Nero, on cesarz, krześciany dręczył
I wszytkie Christusowe naśladowce męczył,

Chcąc to po wszytkim świecie z hardości pokazać,
Że miał już jego wiarę do szczętu wymazać,
Gdy walczył z perskim królem, porażon od niego,
Pojman ze wszytkim wojskiem w niewolą do niego.
Uczynił go Bóg jego niewolnikiem wiecznym
I póki żył u niego, był prawie bezecnym:
Bo gdy na konia wsiadał on Sapor, król zacny,
Kładł Nerona pod nogi za uczynek niecny.

LIII.

Kto chce swą rzecz nabarziej wysławiać, zgubi ją nikczemnie.

Przykład o sterli ptaku, co zająca ułapił.

Sterla, ptak urodziwy a swoją osobą
Podobien żórawiowi, także i urodą,
Nosem popadł zająca, a nie będąc chciwy,
Trzymał chwilę swą zdobycz i on swój łup żywy,
Mówiąc: iż tego nie chcę zgoła marnie trawić,
Ale się przed drugimi muszę nim pochwalić.
Niechajby obaczyli wielką czerstwość moję,
A iż nie lada mięsem karmię gębę swoję.
A gdy go drudzy ptacy głodni obaczyli,
Jako mężniejszy, zaraz wszystko mu odjęli,
A nie dawszy i namniej pożywienia jemu,
Ledwie było dostatek pokarmu drugiemu.
Rozszarpali między się zająca onego,
Naśmiewali się z sterle, ptaka tak hucznego.
Sterla rzekł: „Otóż moja ona próżna chwała,
I barzo mię zgłodziła; za cóż będzie stała?“

Na dzisiejszy wiek.

Siłać u naszych sterlów, byśmy się baczyli,
Co tego wielce pragną, byśmy ich chwalili.
Rozwiesili łańcuchy, popstrzeli kabaty,
Altembasem podszyli ozdobne szarłaty,
Lis mu śmierdzi, powieda, kiedy przy nim stoi,
A gdy zajźrzy barana, już się nawszyć boi.
Ale słuchaj, łańcuchu, jak cię wychwalają,
O twoim altembasie drudzy powiadają:

Proeliari desiderat, qui thesaurum publice portat.

To naprzód Grzegorz święty. Słuchajże drugiego,
Jako woła Augustyn na pana hardego:

Occulta, quod agis, quantum potes.

A tak czekaj, twe sprawy jeśli godne sławy,
Te sam Bóg przez drugiego o tobie rozsławi.

Gregorius: Ut bestia occisa, quam occidit, moritur, qui de victoria, quam fecit, gloriatur.

Przypowieść stara.

Wilk, ułapiwszy kozła, chciał go spośnikować,
Kozieł prosił, iżby mu raczył pofolgować:
„Zaśpiewaj pierwej, wilczku, a raduj się z tego,
Żeś dostał na śniadanie kozła tak tłustego.
A ja przed tobą skoczę kilka razów śmiele,
Nie kwap się, będziesz miał dość i nie zjesz tak wiele“.
Począł wilk głosem śpiewać, a psi usłyszeli,
A na on głos ochotnie do wilka bieżeli.

Wilk, obaczywszy blisko psi do niego bieżą,
Przestał śpiewać, już z strachu kudły mu się jeżą.
Kozieł został z radości zdrów i poskakuje,
Ale wilk, iż go nie zjadł, zlękniony żałuje.

LIV.

Ma każdy od Pana Boga wdzięcznie przyjąć ozdobę ciała swego.

Przykład o strusie i o balwierzu.

Struś przyszedł do doktora, prosząc tak mądrego,
Aby mu mógł poprawić co urody jego,
Mówiąc: „Widzisz mię dobrze na wszem ozdobnego,
Ale skrzydła niekształtne do wzrostu mojego.
A dlatego cię proszę, popraw mi urody,
Ja też sobie nagrodzić chcę twe wszystkie szkody.
Doktor przyszedł proszony, aby piór poprawił,
Ale miasto poprawy i drugich go zbawił.
Namazał ich maściami, wszystkię wypadały,
A nigdy mu ku górze podlecieć nie dały.
Struś, będąc zfrasowany od żalu wielkiego,
Że był oszukan, umarł czasu rychluchnego,
A umierając mówił: „Dobrze tak, człowieku,
Być w tej krasie, w jakiej go Bóg postawił z wieku“.

Dicit enim Ecclesiastes: Fallax est gloria, vana pulchritudo. — Augustinus: Ecce omnia pulchra sunt cum impiis, et ipsi sunt turpes.

Przypowieść.

Król jeden dla swych książąt sprawił zacne gody,
Na które się też trafił filozof z przygody.
Tam on pałac obito szpalery drogimi,
Inszymi ochędóstwy barzo kosztownymi.

On filozof pogląda i chce z izby dunąć,
Gdy go puścić nie chciano, rzekł: „Nie mam gdzie plunąć“.
Nadszedł mu on król na raz, plunął mu na brodę,
Słudzy go połapili, rzekł: „Wnet się wywiodę.
Widziałem wszędy złota, srebra, pereł drogich,
Nie miałem gdzie wykinąć rzeczy niechędogich.
Tum obaczył u króla brodę pomazaną,
Mniemałem być do tego prawie zgotowaną“.
Król się potym uśmiechnął człowieku mądremu,
Kazał wielką uczciwość sługom czynić jemu.

Na dzisiejszy czas.

Prawieśmy się wybornie na wszem ozdobili,
Ale myśli i serca sprośnie poszpacili.
Mało waży uroda, gdy nie staje cnoty,
Nie stoi ta o jedwab i o łańcuch złoty.
Strojna tak ona sama w kożuchu baranim,
Wielki pan, gdy cnotliwy, stojąc, mówią za nim.
Ale u nas nie waży w teraźniejszym wieku:
O skarbiech dziś gadają a nie o człowieku.

LV.

Ma każdy tego być wdzięczen, co mu przyrodzenie dało.

Przykład o myśliwcu, sokole i o kurze.

Kur widział, gdy pan jego pieścił się z sokołem,
Karmił go, a on piasek grzebł, siedząc pod stołem.
Puścił go potym na wiatr, chcąc go znowu zwabić,
A sokół z drzewa nie chciał, by go miał i zabić.
Kur, widząc, rzekł: „Cóż ja tu czynię na tym piasku,
Pan mój z tym to sokołem ma, widzę, dość wrzasku.

Żalim ja nie piękniejszy, nie więtszej urody,
A niż sokół? Mogę mieć zawsze takie gody.
Zaprawdę, ja na ręce wlecę panu swemu,
A będę posłuszniejszy, niż ten sokół jemu.
Będę na ręku jego ustawicznie jadał
I wszędy z nim za stołem także będę siadał.
Gdy się rycerz frasował o ptaka onego,
A zatym on kur wleciał na rękę do niego.
Wnetże mu nogę urwał, świeże mięso mając,
Szedł z radością, onego sokoła zwabiając,
A sokół, obaczywszy, iże ma śniadanie,
Wleciał panu na rękę: już mamy jednanie.
A jedząc, tak o kurze mówił o szalonym:
„Przystoi trwać każdemu w stanie naznaczonym".

Propter quod dicit Ecclesiastes: Prudentiae tuae modum (sic). Seneca: Id quaere, quod potes invenire, id disce, quod potes scire.

Takciby też nam czynić to właśnie przystało,
Nie miotać się do tych spraw, do których nam mało.
Ale trudno hamować myśli rozpuszczone
I ku tym sprawom świeckim barzo nakłonione,
Aż nam dla tych hardych spraw, które po nas znają,
Gwałtem nas odganiając, nogi wytargają.
Potym nimi nakarmią bujnego sokoła,
Bośmy na te powagi chciwi na zdech zgoła.

Przypowieść.

Jeden szlachcic miał pieska barzo rozkosznego,
Miał też osła jednego barzo roboczego.

Osła słał na robotę, z pieskiem rad trefnował,
Swymi rękoma karmił i rozkosznie chował.
Osieł widząc, iże pan z pieskiem rad trefnuje,
Chociaż mu nic nie robi, tylko wyskakuje,
Rzekł: „Ten pies nic nie umie, tylko skacze, szczeka,
A zawsze go smaczny kęs na talerzu czeka:
Uczynię ja tak właśnie“. — Wnet skoczył na pana;
Pan sług woła, odpycha onego szatana.
Słudzy przyszli, mniemieli, by oszalał osieł,
Iż tak skakał; pan, by mu kijem dali, prosił.

LVI.

Zawsze czasu szczęśliwego powodzenia mamy wiele przyjaciół.

Przykład o żórawiu i o asturze i kadryonie.

Na powietrzu żórawia astur gonił mężnie,
Któremu się on bronić chciał dosyć potężnie.
Wszakoż astur zwyczajny na górze go gromił,
Ale żóraw na ziemi mężnie mu się bronił.
Owa w onym szarpaniu tak się poranili,
Iż ledwie od wielkich ran oba żywi byli.
Astur do kadryona posłał, do mądrego,
Aby go poratował w tym przypadku jego.
Posłał przez posła dary, pilnie kazał prosić,
Aby drogi tak pilnej nie raczył odwłóczyć.
Kadryon jest ptak biały, k temu tę moc mając,
Gdy ma umrzeć albo żyć chory, dobrze znając.
Przeto gdy śmiertelnego obaczy człowieka,
Ani chce k niemu natrzeć, mija go z daleka.
Widział, iż astur zdechnąć miał, nie szedł do niego,
Tak mówiąc: że nawiedzać nie chcę śmiertelnego.

Ale te, którzy mi się do czego przygodzą,
Do tych zawsze nogi me rady chętnie chodzą.

Do czytelnika.

Takci dziś, bracie miły, i my też działamy:
Tych, co szczęście opuści, i my ich nie znamy.
Więc wzajem sami od nich mamy tę nagrodę,
Choć znamy zobopólną wielką tego szkodę.
A wżdy nas nie hamuje i o to gniew Boży,
Każdy tą obłudnością przeklętą się mnoży.
Obłapiając zaleca z nas jeden drugiego,
Z tyłu nań ukazuje coś nieforemnego.
Wczora mu był przyjaciel, kiedy było hojnie,
Ale dziś wielki błazen, bo siedzi spokojnie.

Eapropter dicit Seneca: Difficile est in re prospera amicos probare, in adversa facile. — Quia dicit Ecclesiastes: Non est amicus, qui solo nomine amicus est. — Isydorus: Raro sunt amici, qui usque ad finem chari existant.

Uczy cię Pismo święte, jak się masz sprawować
Przeciw Bogu, bliźniemu jako się zachować.
A tak pomni przysięgę, jakoś Bogu ślubił,
Chceszli, abyś u niego obietnic nie zgubił.

Unde Ecclesiastes: Gratiam fideiussoris tui non oblivisceris, dedit enim pro te animam suam.

LVII.

Lepiej jest ścierpieć mało złego, aniżli się więcej doczekać.

Przykład o rarogu, jastrząbie i o kaczce.

Rarog wespół z jastrząbem na łów się zmówili
I oba jednę kaczkę razem ułapili.

Rzekli jej: „Obierz sobie jednę z tych dwu rzeczy,
Siebie abo dzieci swe miej teraz na pieczy.
Wiedz, że cię samę zjemy, nie zrobiszli tego,
Jeśli nas nie zawiedziesz do gniazda swojego".
Kaczka im powiedziała: „Zewsząd żal niemały
Teraz na mię nędznicę te słowa podały.
Nie wiem, cobym obrała sobie nalepszego,
Gdyż z obu stron nie wezmę ratunku żadnego.
I dzieci swoje wydam, sama zdrowie zgubię,
Wiekom wiecznie naród swój na świecie wygubię.
A tak lepiej, że już was na sobie zabawię,
A dzieci swoje zdrowe na świecie zostawię".
Oni ją bez litości jęli skuść i drapać,
Rzekła: „Jużci tak muszę tym dziurę załatać".

Melius est sustinere malum, quam peius habere.

Takimby też przykładem my właśnie żyć mieli,
Gdybyśmy ojczyzny swej potrzebę widzieli.
Nie żałować i pomrzeć a strzedz tej przygody,
Aby naszy synowie nie popadli szkody.
I mędrzec nam tak radzi, iż ze dwojga złego
Mamy obierać, co jest namniej szkodliwego.
Lepiej dla pospolitej umrzeć zawsze rzeczy,
Niżli swe krótkie życie mieć na pilnej pieczy.
A tak na to pomnicie, wy, potentatowie,
Coście są w tej koronie upadłej wodzowie,
Aby tej kaczki słowa w uściech waszych były,
Nie o sobie, lecz o swych dziateczkach radziły.
Nie żałujcie poginąć, broniąc tego mężnie,
Wolności i sławy swej szanujcie potężnie.
Bo acz ciała zgubicie, sława będzie żyła,
Tak przed Bogiem, przed ludźmi będzie was wielbiła.

Czy podobno rzeczecie: Bóg daj, sam źle zginął,
O mięć nic, by tylko was zły przypadek minął.

LVIII.

Na te, który się wymawiają z rzeczy przystojnych dla swej woli.

Przykład o karflanku ptaku.

Karflankus, ptak udatny, poszedł na sokoła
I męstwem i urodą i sprawami zgoła.
Namawiali go ptacy, by im rozkazował,
A stateczność na wszystkim, jako król, zachował.
Sprawy zakonu swego gdy mu objawili,
Tę odpowiedź od niego na swe sprawy wzięli:
„Nie mogę pościć długo, także rano wstawać,
Znam po sobie, i czystość trudno mi zachować,
Młodość mi nie dopuści i swawola wielka:
W królach pożąda statku, wiem, osoba wszelka.
Ja nie dbam o królestwo dla miłych rozkoszy,
Od tych mię bojaźń żadna nigdy nie odpłoszy.

Qui bonum non facit pro timore, perit cum moerore.

I nas ci dziś, zaprawdę, jest na świecie wiele,
Co się z rzeczy uczciwych wymawiamy śmiele
Dla tych naszych rozkoszek, które nam smakują,
A bardzo stateczności każdej zakazują.

Provocat nos amor Christi, sed revocat cupiditas saeculi.

Panna mówi: Ja mniszką radabym została,
Lecz ustawę zakonu, nie wiem, bym strzymała.

Multi multa bona agere cupiunt, sed difficile illis cor et voluntas faciendi.

Przypowieść na to.

Sokół kanię z przygody ułapił latając,
Potym z nią padł na ziemię, o to jej pytając,
Mówiąc: „Więtszaś niżli ja, czemu się nie chronisz,
Nie wiesz, iże cię zjeść chcę, a przecz się nie bronisz?“
Powiedziała mu kania: „Prawdę powiedacie,
Wielkamci, także mocna, sami dobrze znacie,
Jest nos, jako widzicie, i nogi wspaniałe,
Ale serce błazeńskie, by namniej nie śmiałe“.

LIX.

Nad wolność niemasz nic milszego.

Przykład o dudku i o papudze.

Dudek, widząc na sobie pierze piękne dosyć,
Począł się ku powadze, tak mówiąc, podnosić:
„Piękniejszym, niż papuga, która jest na pieczy
U króla a za pokarm ma rozkoszne rzeczy.
Pójdę ja też do niego a prosić go będę,
Iż przy takich potrawach w pięknej klatce siędę“.
Przyszedł potem do króla, za to mu przysięgał,
Iż z nim taką biesiadę będzie rozkoszną miał,
Jako kiedy z papugą; tylko w łasce takiej
Niech będę, a za pokarm miał takie przysmaki.
Król zarazem go w klatkę piękną wsadzić kazał,
W którą kiedy dudek wlazł, żal mu się rozmnażał,
A dla żalu wielkiego, iż wolność utracił,
Rychło się potym z śmiercią, mówiąc tak, pobracił:

Libertati comparari nil potest nec aestimari.

Takżeć też i my właśnie dzisia to czynimy,
Ubogie zakonniki kiedy obaczymy,
Mówim: Krom wielkiej prace wielką rozkosz mają,
Picia, potraw roskosznych, zawsze używają.

Intendentes sub regula falcatos, et in potestate alterius poenitet eos, non habentes libertatem propriam. Unde Philosophus: Non bene pro toto libertas venditur auro.

A tak mili dudkowie, coście na wolności,
Cóż wam po tej haniebnej i srogiej zazdrości?
Cóżci wadzi papuga od Boga spętana
I ta jego potrawa na pokój mu dana?
Gdyż on twych nie szacuje, anić zajźrzy tego,
Które masz na wolności z kraju rozlicznego.
Pan Bóg podług woli swej tu żywi każdego,
Chceszli, byś sądzon nie był, nie sądź sam drugiego.

LX.

Nie mamy nigdy ludzi wesołych do spokojnych i do smutnych przysadzać.

Przykład o kokoszy i o gołębiu.

Gołąb gniazdo z kokoszą jedno uczynili,
Aby jajca i dzieci społecznie mnożyli.
Potym się ona przyjaźń prędko odmieniła,
Często kokosz z gołębiem o to się swarzyła:
Bo gdy gołąb miał jajca, to pokornie siedział,
Chcąc, by żaden mu o nich tam człowiek nie wiedział,

Kokosz, gdy miała jaje, to z nim krokorała,
A potym, gdy je zniosła, to znowu gdakała.
Gołąb, kiedy miał dzieci, to im hukał wszytko,
Jego lamentu słuchać zaś kokoszy brzydko.
Owa się o to długo z furyą spierali,
Potym sobie do orła rok zawity dali.
Orzeł uczynił dekret, jak pan sprawiedliwy,
Prosząc, aby go trzymał każdy człowiek żywy:

Laeti stent cum hilariatis, et tristes cum tribulatis: non enim conveniens est hilares et iocundos cum his, qui in tristitia positi sunt, spaciari, nec amaricantes et tristes cum iocabundis iocari.

Przypowieść: Żalu radość prędko nie uśmierzy.

Mać uboga jednego tylko syna miała,
Którego na nauce daleko chowała.
Gdy ujźrzała pielgrzyma z miasteczka onego,
Pytała go o zdrowie synaczka swojego.
Powiedział jej, że umarł; padła od żałości,
A zatym syn wszedł we drzwi, a ona z miłości
Porwała się, obłapia i całuje syna,
Ledwie radość przemogła żałosna nowina.

LXI.

Mamy się tego strzedz, abyśmy podejźrzanym nieprzyjacielom wiary nie dawali.

Przykład o liszce i o kurach.

Kur, kapłun z kokoszami pospołu mieszkali,
I jednakich rozkoszy wespół używali.
Trafiło się, iż liszka kura poimała,
A zjadszy go, głowę mu urwawszy, schowała.

I przyszła do kapłuna jakoby z żałością,
Mówiąc, iż mi potrzeba mówić z twą miłością;
Twój towarzysz, wiesz, umarł, ja z wielkiej miłości,
Chcąc się we wszem zachować twojej ślachetności,
Przyniosłam ci koronę piękną z jego głowy:
Będziesz na jego miejsce prawie wódz gotowy,
Gdyż kokoszy, wiesz dobrze, co o tym gadają,
Że sobie potrzebnego pastucha nie mają.
A tak się przystąp do mnie po tę to koronę,
Kokoszy na swą pracę weźmi i w obronę.
Kapłun liszce uwierzył i wyszedł z kurnika,
Ona go połapiwszy i związała w łyka.
Potym nielutościwie nad nim się pastwiła,
A te słowa, jedząc go, ku niemu mówiła:
Non est omnibus credendum, sed a falsis est cavendum.

Przypowieść.

Ujźrzał wilk, kiedy wrona na drzewo wleciała,
A iż mięsa niemałą sztukę w gębie miała,
Rzekł: „Obych ją oszukał, dostał mięsa tego,
Podparłbym jako tako boku zgłodniałego“.
Rzekł jej: „O ze wszech inszych ptaków napiękniejszy,
Wszytki ptaki przewyższa wzrost twój nawdzięczniejszy,
Gdyby ku tej urodzie te przymioty miała,
Głos ozdobny, by ludzie nim uweselała“.
Wrona mniema, by prawda: wnet śpiewać poczęła,
A onę sztukę mięsa zaraz upuściła.
Wilk, porwawszy, poszedł precz, nie dbał o muzykę,
Wolał, choć przyprószoną, onę mięsa sztukę.

Unde quidam sapiens: Unusquisque a fratre suo abstineat et in omni fratre suo non habeat fiduciam.

LXII.

Taki każdy, który się pilnie stara o urząd abo o jakie przełożeństwo, ma być wzgardzony, a nie ma być na urząd wzięty.

Przykład o pawie i o cietrzewiu.

Ptacy się na wesele w gromadę zlecieli,
Tamże zaraz porządek ten uczynić chcieli,
Aby sobie napierwej dwu starszych obrali,
Którzyby je rządzili i rozkazowali.
Cietrzewia, także pawa naprzód mianowali,
A o konfirmacyą do orła posłali.
Orzeł elekty pozwał, by przed nim stanęli,
A swoję godność zaraz by mu objawili
Cietrzew naprzód powiedział: „Panie sędzio miły,
Tego zacni panowie po mnie doświadczyli,
Jakie mięso mam smaczne, urodę widzicie,
Wszak potym na urodzie godność obaczycie".
Paw także swoje cnoty przed sędzim wysławił,
Powiedając prawdę być, co cietrzew objawił:
„Ale sami widzicie, żem ja jest piękniejszy,
Dla ogona samego urzędu godniejszy".
A to rzekszy, ogona ku górze podnosił,
Aby już był potwierdzon za starszego, prosił.
To orzeł obaczywszy, do pawa hardego
Rzekł: „Tyś już jest wzgardzony dla plugastwa twego,
Bo masz nogi plugawe, k temuś nazbyt hardy,
A taki u poddanych bywa wzgardzon każdy".
Cietrzewiowi powiedział: „Tyś słaby na oczy,
Nie godzić się spraw wielkich miewać nigdy w mocy.
Także i głosu nie masz, więceś słaby k temu,
Trzeba mocnym i sprawnym być zawsze starszemu".

Cietrzew, paw, bez urzędu obadwa zostali,
A idąc od sędziego, tak sobie gadali:
Non est dignus principari, qui quaerit quaestionari.

Kiedyby i dziś w ludziech taka sprawa była,
Żeby się cnota, prawda naprzód obaczyła,
Godność, toż potym urząd by takim dawali,
Coby z bojaźnią Bożą w nim się sprawowali,
Zginęłyby na świecie łakomstwa i pychy,
Gdyż Bóg chce, przełożony każdy by był cichy.
Sprawiedliwy i mądry nie chce pieniężnego,
Bo on na wszem rozmnożyć gotów cnotliwego.

Non est bonum quaestionem agere propter primatum honoris. Gregorius: Desiderium primatus ex iactantia cordis nascitur. Idem: Quicunque primatum desideraverit in terris, inveniet confusionem in coelis.

Gdyż na nas uczyniono taki dekret w niebie,
Małoć nas pewnie, Panie, tam będzie u ciebie,
Boć tu niemasz na świecie człowieka takiego,
By z godności dostąpił urzędu jakiego.
Bo jaka godność króle na stolce ich wsadza,
Takowa też od drugich utraty nagradza.
A tak jeśli o to chcesz pogubić nas, Panie,
Z tysiącać ledwie na dział jeden się dostanie.

LXIII.

Nie mamy się nigdy śmiać z cudzego złego przypadku.

Przykład o wronie i o pliszce.

Wrona sobie na drzewie gniazdo uczyniła,
Chcąc, aby ku pociesze dziatek namnożyła.

Jajec sobie naniosła, gdy na nich siedziała,
Tam ich za złym przypadkiem wszytkie podeptała,
Bo nieszczęście nie umie przepuścić żadnemu,
Chce się zawsze przeciwić ptakowi biednemu.
Pliszka, ptaszek maluczki, gdy ją nawiedzała,
Miasto jakiej pociechy z niej się naśmiewała.
Wrona, jajec żałując, acz była żałosna,
Ono jej naśmiewanie tak cierpliwie zniosła.
Potym sobie za szczęściem jajeczek dostała
I syny w krótkim czasie mężnie wychowała.
Pliszka przyszła, jęła jej wznawiać żałość dawną,
Z pociechy się nie cieszy, którą widzi sławną.
Wrona, się rozgniewawszy, pliszkę połapiła,
Za ono naśmiewanie gardła jej zbawiła,
Mówiąc słowa takowe: By drudzy wiedzieli,
A nigdy z cudzej szkody żeby się nie śmieli.

Qui vult cum aliis rixari, cupit dilaniari.

Właśnie się to i u nas dzisia także dzieje,
Że się jeden z drugiego złej przygody śmieje.
A nie idą przykładem onych zacnych ludzi,
Który nam zostawili, by tak żyli drudzy.

Valerius, lib. 5. Quod cum Caesar aspexisset caput Pompeii, lachrimas dedit. — Ibidem: M. Marcellinus, captis ab eo Syracusanis, cum esset in arce constitutus, et urbis opulentissimas mulieres afflictas, fortunam deplorantes cernens, a fletu se cohibere non potuit.

A tak i tobie radzę, jeśli chcesz ujść szkody,
Nie naśmiewaj się nigdy rad z cudzej przygody,
Bo sercu uprzejmemu zawsze Bóg nagradza
Uprzejmość obłudnemu, tak wiedz, że zaszkadza.

Nam si egregium est hostem devincere, non minus infelicibus scire misereri.

A tak, mój miły rycerzu, miej baczenie na to,
Miewaj lutość nad więźniem, byś ją sam znał za to.
Gdyż secundum opera pewnie obiecano,
A po takąć zapłatę miejsce ukazano.

LXIV.

Nie ma tego żaden za pewną rzecz obiecować, czemuby dosyć uczynić nie miał.

Przykład o skowronku i o kruku nocnym.

Skowronek sobie kruka prosił ku obiadu,
O smacznych mu potrawach powiedając w sadu:
A iż też drugie ptaki będę miał u siebie,
Tak wiedz, nie podlejszego gościa chcę mieć z ciebie.
Nocny kruk to ślubował pewnie skowronkowi,
Iże go mieć zapewne będzie k obiadowi.
W tym się i pod przysięgą już mu obowiązał,
Że go do tej potrzeby sobie k woli mieć miał.
U kiedy już dzień przyszedł, słońce weszło jasno,
Alić panu krukowi z cienia wyniść ciasno.
Skowronek czeka gościa pilnie proszonego,
On z cienia nie chce wyniść dla słońca jasnego.
A dla tegoż skowronek, gniewem poruszony,
Żałował się na kruka swojej krzywdy onej
I pomścić się obiecał despektu swojego,
Przetoż we dnie nie lata dla bojaźni jego,
W nocy ustawnie tylko pokarmu nabywa,
Wiecznie swej obietnice z żałością używa.

Nullus debet affirmare id, quod non potest praestare.

A tak się, bracie miły, strzeż pilniuchno tego,
Nie przyrzekaj, kiedy wiesz, iż nie ziścisz czego,
Boć to i wstyd uczyni i frasunek zada
I na jaśnią z ciemnego kąta wyniść nie da.
Ale dziś niemasz wstydu, bo prawda zginęła,
Przeklęta łeż — ta dworstwo imię świeżo wzięła.
Przysiągłby drugi dzisia: niemasz Boga w niebie,
By tylko to, ocz prosi, miał w mieszku u siebie.

LXV.

Ten, co komu chce przymawiać, potrzeba, aby sam na wszem porządny i opatrzny był.

Przykład o cietrzewiu i o trzęsiogonku.

Trzęsiogonek przyszedł do cietrzewia śmiele,
A tamże go i karał, śmiał się z niego wiele,
Mówiąc: „Czemu, nędzniku, oczu nie wycierasz?
Ustawicznie płaczące, dosyć szkarade masz.
A dla tego twe oczy, wiedz, wszytkim cię hydzą
I prze wielkie plugastwo wszyscy z ciebie szydzą“.
Cietrzew, się rozgniewawszy, rzekł: „Cóż ty, niecnoto,
Na mnie wołasz, lepiejby sam się patrzył o to,
Żeś lichota maluczka, wszytko drżysz ogonem,
A czyś się nie przysłuchał dobrze słowom onem:
Pierwej sam siebie opatrz, dopieroż drugiego
Poprawuj, jeśli baczysz w nim co nielubego“.
Zawstydał się ogonek, poszedł precz mówięcy,
A ten przykład na dzisi czas zastawujęcy:
Prius debet se purgare, qui vult alium damnare.

O, gdyby się przysłuchał czasu dzisiejszego,
Kiedy karze łotr możny łotrzyka małego,

Jako in vita Patrum o tym napisano,
Co w klasztorze Sytyńskim prawdziwie słyszano.
Skarżył się mnich na mnicha o niejakie zbytki.
Wyliczając niecnoty nań niemałe wszytki.
Ksiądz opat tysiąc razów jeszcze gorszy siedzi,
Nie myślił z niecnoty swej w ten czas o spowiedzi.
Gdy o dekret proszono, niósł piasek w kapicy,
A potym go spytali: co to? zakonnicy.
Rzekł: „Jest piasek, co znaczy wielkość grzechu mego“.
Którego usuł troszkę z naczynia onego,
Ostatek zasię włożył. A gdy powiedzieli,
Coby to przez te znaki też rozumieć mieli,
Powiedział: „Przez ten piasek tak rozumieć mamy:
Brackie grzechy, te, które zawsze obaczamy,
A ten, co to tam za mną, znaczy wielkość mego,
Dość mam o nim myślenia, nic mi do cudzego“.

Audientes autem fratres dixerunt: Vere haec est via salutis.

LXVI.

Rzecz jest barzo głupia powiedać, gdy kogo nie słuchają.

Przykład o kruku i o słowiku.

Było święto chwalebne czasu niektórego
U ptaków; zlecieli się do króla swojego.
Dla których obiad krasny, jak zacny pan, sprawił,
Potym ich krotofilą czas niemały bawił.
Słowikowi rozkazał, aby pięknie śpiewał,
Owa na wszem rozkosznie jako pan używał.
Słowik, jako posłuszny, śpiewał dosyć mile,
Wszyscy wdzięcznie słuchali onej krotofile.

Widząc kruk, iż słowika tak pilno słuchali,
On się potym z zastoła ochotnie wywali,
Szedł i podle słowika jął śpiewać tak brzydko,
A onym grubym głosem zatłumiał go wszytko.
Rzekł mu orzeł, by milczał; on nie chciał usłuchać.
Potym orzeł aż z gniewem i począł nań fukać:
On przedsię swym głosikiem mierzienie gogotał,
Aż potym wszytki ptaki na się pokłopotał.
Orzeł kruka rozkazał jak nieposłusznego
Zabić, a słowa mówić te kazał do niego:
Stultum est esse cantores, nisi velint auditores.

Takżeć też, bracie miły, u nas powiedają:
Nie powiedaj tym nowin, co cię nie słuchają.

Ecclesiastes: Ubi non es auditus, non effundas sermonem. Idem: Ubi sunt senes, non multum loquaris, et in medio magnatum non praesumas loqui.

A tak, mili krukowie, zaniechajcie tego,
Kiedy słuchać nie chcemy śpiewania waszego.
Gdy widzicie nie k myśli drugim te powieści,
Zamilczcie ich, mierziączki pewnie was domieści.
Ale właśnie jak ten kruk, tak się sobie zdacie,
Lepiej nikt nie wotuje nad was, tak mniemacie.
Wiedz, iż głos łagodniejszy miewa szara wrona,
Choć nie bywa we Włoszech, a tu siada doma.

LXVII.

Mamy się strzedz, abyśmy podlejszemu nad się szkody ani krzywdy nie czynili

Przykład o bocianie i o jaskółce.

Bocian gniazdo zbudował w wierzchu przy kominie,
Jaskółka, jako zwykła, pod nim wewnątrz w dymie.

Tamże sobie na gniaździe rozkosznie śpiewała,
A onym się dziatkom swym barzo radowała.
Bocian, chociaż miał dzieci, zawsze smutny siedział,
A przed jaskółczym wrzaskiem co czynić, nie wiedział.
W niebytności jaskółczej gniazdo jej pokaził
I dziateczki maluczkie na głowę poraził.
Ona nieborateczka, kiedy przyleciała,
Któż to wymówić może, jaką żałość miała!
A iż, kto jej to sprawił, tego nie wiedziała,
Przeto, nad kim się pomścić swej krzywdy, nie znała.
Po krótkim czasie gniazdo sobie urobiła
I dziateczek k radości sobie namnożyła.
Znowu radość, śpiewanie. Bocian jej powiedział:
„Radzęć, szpetne ptaszysko, abyś cicho siedział.
Pewnieć, jako i pierwej, to gniazdo skołacę
I te twoje mierzione, złe dzieci potracę,
Gdyż mi wespół pokoja nie chcesz dać i z nimi,
Że i usnąć nie mogę z dziatkami moimi".
Jaskółka, gdy te słowa jego usłyszała,
Że jej był dzieci potłukł, o to się starała,
Aby mu to oddała, a wespół i z syny
Jego za swe myśliła zagubić go z nimi.
Przeto kiedy był zasnął z dziećmi na czas jeden,
Jaskółka ognia w gniazdo podłożyła podeń,
Spaliła go i z dziećmi, a mówiła k niemu:
„Nie wyrządzaj, braciszku, szkody ubogiemu.

Qui se videt vindicatum, proficit se consolatum.

A dla tegoż nie mamy chudym czynić szkody,
Obawiając się od nich oddania z przygody.

Seneca: Ab alio expecta, quod aliis feceris. — Autor.
Nemo studeat obesse minori, nam et minor potest obesse maiori.

LXVIII.

Pokornym zawsze winniśmy dać ratunek abo obronę.

Przykład o pardwie i o białozorze.

Jastrząb pardwę raz gonił na powietrzu mężnie,
Ona mu uciekała i dosyć potężnie.
Przyszła do białozora, prosząc jak mężnego,
Iżeby ją obronił od jastrząba złego,
Mówiąc, żeś ty jest więtszy, miłosierny k temu,
Dopuść mi żyć na świecie ptaszkowi małemu,
Która nie mam tej mocy, bym się obroniła,
Proszę, pod skrzydły twymi bym bezpieczna była.
Białozor się zmiłował i rzekł pardwie onej:
„Gdyżeś mała, nie możesz dać sobie obrony.
Şiedź pod skrzydłami memi, nie bój się nikogo,
Póki tu będziesz przy mnie siedziała, niebogo".
A gdy pod nim usiadła, mówił jej te słowa,
Chcąc, by na nie pomniała każda baczna głowa:
„Humiles sunt protegendi, et nunquam expellendi".

A takby to przystało każdemu możnemu,
Żeby dawał ratunek zawsze ubogiemu,
W jego nędzy ratował, kiedy ma z to mocy
I dostatku, a nie kryć swych łakomych oczy,
Pomnieć cnotę Trajana, chociaż cesarzem był,
Jaką z synów poddanym sprawiedliwość czynił.
Ale dziś ani z syna ani z takowego,
Kiedy czują, że mogą co oberwać z niego.
Nie ukazuj się darmo, chudzino, do panów,
Dawno on w nich postępek cny umarł Trajanów.

Dicit Brito: Virtus humilitatis maior in maioribus, et in

clarioribus clarior comprobatur. — Seneca: Qui succurrere potest petituro et non succurrit, occidit.

Bezecni mężobójce, toć was dzisia wiele,
Może to każdemu z nas teraz mówić śmiele.
Ty, Boże sprawiedliwy, znasz sprawy każdego,
Już nie dbają o pomoc, więcej proszą tego,
By każdego w pokoju przy tym zostawiali,
Co mają z łaski twojej, tego im nie brali.
Ale przeklęta chciwość nie dopuści tego,
Sam dyabeł nie nasyci nigdy łakomego.

LXIX.

Na te, którzy tylko sobie szukają przyjaciół bogatych, a nie patrzą w nich cnoty ani bogobojności, tylko pieniędzy.

Przykład o ośle i o onokratulusie.

Onokratulus jest ptak osłowi podobny,
Lecz od ptaków złączenia żywot ma osobny.
Czasu jednego gniazdo na puszczy zbudował,
A tam między wodami dzieci swe wychował.
Nie mógł żywności dostać tam na puszczy onej,
Zaszedł potym na pola, na dalekie strony.
Trafił osła, aby z nim szedł do miasta, prosił,
A pieniędzy nie mały wór przy sobie nosił.
Rzekł: „O bracie, widzisz mię, żem ci głową równy
I będęć już przyjaciel prawie na wszem główny,
Tylko ze mną do miasta dojdzi dla żywności,
A ja hojną zapłatę dam twojej miłości“.
Osieł, widząc pieniędzy wielki wór u niego,
Zaraz go jął pilnować i poważać z tego,

Nisko mu się jął kłaniać i pilniuchno służyć,
On obiecał nagradzać, nic mu się nie dłużyć.
Szli do miasta, nakupił potraw rozmaitych,
Nakładł na osła onych żywności obfitych.
Osieł niesie, rozumie: stanie Bóg za szkodę,
Bo mu onokratulus uczyni nagrodę.
Wyszli z miasta; prosił go, obiecał nagrodzić,
Aby się jeszcze dalej raczył z nim przechodzić.
Doniósł żywność dziateczkam, osieł z nim wędrował,
A chęć swą na skarb wielki, że go miał mieć, chował.
Zaniósszy, onokratul zapłacił osłowi.
Osieł wziąwszy pieniądze, poszedł ku domowi.
Nie wiedział, kędy miał iść pan, i z skarby zginął,
On go jego radosny umysł na wszem minął.
Pocznie potym narzekać po puszczy błądzący,
A na swą łakomą chęć wielce się skarzący,
Mówiąc: „Zaż mnie nie lepiej było z cnotliwymi
Ludźmi sobie zawsze żyć i z bogobojnymi,
U których kiedym robił, hojnie mię karmili,
A na miejsce bezpieczne zawsze wprowadzili.
Ten acz mi tu dał wiele, ale te pożytki
Oto marnie pogubię zaraz z sobą wszytki“.

Lament.

Tak my właśnie, mizerni osłowie, czynimy,
By miał kozieł pieniądze, to mu dudkujemy.
Już pan, już ma i rozum, gdy ma skarbów wiele,
„Illustris, Magnifice“ zowiemy go śmiele.
A onoby takowe miłe Magnifiki
Mógł wybornie powieszać do gałęzi tyki:
Dawnożeś, Magnifice, około skór robił
Abo wespół z furmany podle wozów chodził?

Przypowieść prawdziwa.

Wjechał dyabeł do miasta nadobnie ubrany,
Gdy z konia zsiadł, gospodarz wziął go między pany.
A iż sług z sobą nie miał, rzekł gospodarzowi,
Aby na wszytkim miał wczas sobie i koniowi.
Gospodarz ujźrzał w stajni konia nadobnego,
Skarbów wiele, dopiero ważył jak zacnego;
Był kilka dni u niego, używał obficie.
On gospodarz miał dziewkę, tylko jedno dziecię:
Dyabeł się jej zaleca, ociec nie od tego,
Wzdycha, by to Pan Bóg dał zięcia takowego.
Matka jej przysługuje, podle niego sadza,
Jak własnemu synowi na wszytkim ugadza.
Z dopuszczenia Bożego, który na hardego,
Nie rad patrzy, ani jest pod obroną jego,
Ociec i mać o Bogu namniej nie myślili,
Iżeby z jego wolą ten akt odprawili,
Dali za pana dyabła, wielce bogatego,
Onę swoję dziewczkę: cóż trzeba lepszego?
Z przygody drugi dyabeł trafił się też do nich.,
Który takie nowiny słychał często o nich,
Iż gdy ich kto namawiał, by dziecięcia swego
Nie odmawiali za mąż za kogo dobrego,
Oni zawsze te słowa częściuchno mawiali:
„By i dyabeł z pieniądzmi, radzibyśmy dali;
Ale lada lichota trudno ma co zyskać,
Nie będzie w naszym dobrym, nie mając nic, pyskać".
Owa trafili sobie zięcia bogatego,
Ale im prędko wzmierznie, zechcą zaś drugiego.
Rzekł im on gość, gdy poznał towarzysza swego:
„Czemuście dziewkę dali za łotra wielkiego?
Jest to wielka niecnota, a to wiedzcie pewnie,

Zdradziwszy was, zjedzie precz, to powiem wam wier-
A tak wiedzcie, ja skarby takie do was zniosę [nie.
Trzykroć więtsze, niżli on, tylko o nię proszę".
Gospodarz się z żoną swą potym rozgadali,
A dziewkę swą drugiemu dyabłu obiecali.
Z wieczora skoro było, szedszy do komory
Oboje z swoją żoną, jęli siec topory
W ono miejsce, gdzie leżał z dziewką ich pan młody.
Nazajutrz chcieli czynić z onym drugim gody:
Wnet bieżeli do skrzynie, gdzie złożenie było,
Alić się ono złoto w węgle obróciło.
Przyjdą też do komory, chcąc pochować ciało,
Ano tylko smoły kęs w pościeli zostało.
On drugi zaraz zniknął, rad, że już zrobili,
Z onych hardych pokorne potym uczynili.

Do bogaczów.

Biada wam, bogaczowie, którzy w tym ufacie,
Dla przeklętej chciwości o Boga nie dbacie.
Azaż nie on bogactwa, skarby wielkie dawa,
Wszak się przez jego woli żadna rzecz nie zstawa.
Mnimasz, by z twego chcenia, z twej to pracy poszło:
Aza cię słowo święte ust jego nie doszło,
Gdzie obiecuje hojnie bogacić każdego,
Który się tylko rządzi podług woli jego?

LXX.

Mamy się strzedz, abyśmy nie byli pomazani złością złych a obłudnych ludzi.

Przykład o łabęciu i o kruku.

Kruk, gdy ujźrzał łabęcia urody osobnej,
Chciał, aby też i on był właśnie tak nadobnej.
Począł się pierwej kąpać, chcąc omyć swe brudy,
Ale trudno niecnotę wypłókać z obłudy.
Obaczywszy, uczynić temu nie mógł dosyć,
Jął się z wielką pilnością w gniewie swym podnosić,
Jakoby mógł łabęcia rychło oszkaradzić,
A onę jego białość czarnością ożadzić.
Ale łabęć ostrożny, nie mógł mu kruk zdołać,
A na ratunk drugiego próżno było wołać.
Czekał czasu, zaby go we spiączki nabieżał,
A onę jego piękność swą czarnością zmazał.
Jednej nocy kruk czujny łabęcia spiącego
Zdybał, a tam pomazał onę białość jego.
Gdy dzień jasny nadbieżał, łabęć się ocuci,
Widzi zewsząd zbrudzony, kędy się obróci:
Bieżał co wskok do wody i omył brud wszędy,
Tylko co mu została czarność koło gęby.
A gdy się już wypłukał, rzekł ten przykład luby,
Aby to i na potym wiedział także drugi:
Qui vult fieri beatus, semper sit immaculatus.

Przestroga.

Ten okrutny kruk, który pilnie na to łowi,
Aby białość mógł taką odjąć człowiekowi,

W jakiej go był od wieka Pan raczył postawić,
Na tę on zawsze dybie, aby ją mógł skazić:
A iż nie może jawnie, przeto czeka nocy,
Zdybawszy nas we śpiączki, chce dokazać mocy.
Bądźmyż tedy ostrożni, bądźmy i czynnymi,
Aby nas ten chytry kruk nie zdybał śpiącymi.
Augustyn święty na nas woła, ostrzegając,
Gotowość przeciwnika nam opowiadając:
Hostis vigilat, et tu dormis.
Piotr święty upomina słowy nadobnemi,
Żebyśmy ustawicznie też byli czujnemi:
Charissimi, sobrii estote et vigilate in orationibus, quia adversarius vester, diabolus, tanquam leo rugiens circuit, quaerens, quem devoret, cui resistite fortes in fide.

Isidorus: Vigilantes immundi spiritus vident nec superant, acriter eos dormiendo impugnant.

LXXI.

Ci, co są na urzędziech abo w łasce pańskiej, mają się tego strzedz, aby drugim hardzi nie byli.

Przykład o kokoszkach.

Kokosz, chodząc, nalazła pawie jajca w polu,
A uczyniwszy gniazdo sobie na pokoju,
Wylęgła one jajca i przyszła do pana,
Gdzie była i z dziatkami rozkosznie chowana.
A iż kokosz u pana wielką łaskę znała,
Wszytkie insze kokoszy bezmiernie wzgardzała,
Rozumiejąc, iż zawsze w takowym chowaniu
U pana swego będzie, i w takim kochaniu.
One insze kokoszy, które więc goniła,
Nie śmiały się jej bronić, iż tak zacna była;

Wszakoż, chodząc z daleka, tak na to czyhały,
Jakoby swe despekty i razy oddały.
Gdy kokosz odchowała one swoje dziatki,
Ali jej pan znać nie chciał ani one matki.
Już się mają do pawów, a onej kokoszy
Pan zaraz na oborę do drugich popłoszy.
One ją obaczywszy, nie zapamiętały,
Jakie razy i despekt od niej więc cierpiały,
Nie chciały jej z sobą dać w towarzystwie chodzić,
Ale jako nawięcej na wszem mogły szkodzić.
Kokosz się obaczywszy, żal jej tego było,
A na one jej syny dopiero nie miło,
Iże ją opuścili one kury drugie,
Mówiąc, jej wyrządzały despekty nie lube:
Nullus in prosperitate vivat in crudelitate.

A tak gdyć szczęście służy, mój bracie jedyny,
Nie bądź hard, pilnie proszę, ani gardź drugimi.
Bo fortuna niestała, rada się odmienia,
Czerstwiejsze ta koło ma, niż noga jelenia.
Ujmielić tej powagi, w której teraz leżysz,
Pewnie za swe występki drugim w ręce wbieżysz.
A jak komu sam mierzysz, tak ci też odmierzą,
A ten wszystek zysk będzie, iżeć grzbieta wzieżą.

Ecclesiastes: Ne irrideas hominem in amaritudine animae suae.

Idem: In die bonorum ne immemor sis malorum, et hoc propter mutationem temporis et officiorum.

Isidorus: Caduca et fragilis est temporis potentia: ubi sunt reges? ubi principes? ubi imperatores? ubi locupletes rerum? ubi potentes saeculi?

Dicta regis Medorum: Regem me vocant homines tam fortem et magnum, ego autem me fateor pulverem et cinerem.

Tak wiedz, mój miły bracie, wszytkoć zginie marnie,
Wszystkie zbytki łakoma śmierć z sobą zagarnie.
Przetoż, jako do jutra, tak się funduj w skarby,
Gdyś sam proch jest nikczemny, nie bądź drugim [hardy.

LXXII.

Żaden się nie ma z pany bracić.

Przykład o kaczce i o jastrząbie.

Kaczka, chodząc po łące, tak sobie gadała:
„Gdybym jeszcze przyjaźni z jastrząbem dostała,
Byłaby ze mnie wielka pani na tym błocie,
A jużbym nie myśliła o żadnym kłopocie“.
Wnet skowronka do siebie w radę zawołała,
Potym go do jastrząba w poselstwie posłała,
Mówiąc: że cię dla sławy tak „alauda“ zową,
A dlatego mię ratuj swą przeważną głową.
Idź, odemnie jastrząba nawiedź zuchwałego,
A powiedz, że z nim pragnę życia spokojnego.
On jej zaraz usłuchał, szedł, gdzie mu kazała,
Powiedział i starał się, aby pokój miała.
Jastrząb się zadziwował onym słowam jego,
Łagodnemi słoweczki przemówił do niego:
„Jać tu z tobą w tej mierze pewnie nic nie sprawię,
Niechaj tu sama przyjdzie, ja jej to objawię.
Przymierze też takowe z sobą uczynimy,
Tak z sobą, jak na potym i z dziećmi naszymi“.

Skowronek się wróciwszy, kaczce opowiedział,
Iże chwilę z jastrząbem na jednaniu siedział,
I wdzięcznie to przyjmował, tylko tego żądał,
Aby cię rychło samę a zdrową oglądał.
Kaczka też, uwierzywszy, wespół z nim bieżała,
Aby pana jastrząba zdrowego ujźrzała.
Jastrząb, kiedy obaczył bieżąc ich ku sobie,
Począł skrzydły radośnie potrzepywać sobie,
A nie mogąc wycierpieć swej wielkiej chciwości,
Skoczył i siadł na grzbiecie kaczce jej miłości.
Kaczka woła: „Srać, srać, srać!“ — Rzekł: „Czyń, jako raczysz;
Aza, miła gospodze, onych słów nie baczysz:
Nullus se debet coëquare cum magno, sed pausare“.

A tak i tobie radzę, bracie mój jedyny,
Gdy masz jaką nieprzyjaźń z ludźmi bogatymi,
Nie nachodź im na oczy, zdaleka ich mijaj,
A do przyjaźni nigdy sobie ich nie wzywaj.
Małoć zawsze pomoże przyjaźń bogatego,
Bo nie umie w przygodzie obaczyć nędznego.
Ale tak wiedz, chudzina jest na to baczniejszy
I przystęp o ratunek do niego łatwiejszy.

Ecclesiastes: A viro habente potestatem occidendi longe esto, cito enim in medio laqueorum ingredieris.

Przypowieść.

Osieł, idący drogą, kiernoza obaczył,
Ukłonił mu się nisko i pozdrowić raczył.
A kiernoz go mijając, począł odpowiedać:
„Mógłbyś, łotrze bezecny, barzo prędko biedać,

Ale zęby ślachetne nie chcą tego moje,
Mazać się o to mięso tak plugawe twoje.
A tak dla tego twego plugastwa wielkiego.
Woleneś dziś od śmierci i strawienia mego".

In hoc docetur homo, quod si est stultus, non debet ire ad sapientem, vel humilis et pauper ad potentem et divitem. Divites enim et potentes non timent, sed audaces sunt, quia non puniuntur.

Przypowieść druga.

Jastrząbowie w rozmowie kokoszy pytali,
Dlaczegoby się ludzi barzo przestrzegali,
Z którymiście się wy tu pochowali doma:
„Oto my nic, karmią nas swoimi rękoma.
Idziemy do ich ręku, choć nas wolno puszczą,
Nie znamy nic przykrości, po piersiach nas muszczą".
Kokoszy im tak rzekły: „Powiedzcie po prawdzie,
Czy trzydzieści jastrząbów w jednej kupie najdzie,
Jak kokoszy, które się tu z ludźmi chowamy,
A dwakroć na każdy dzień w kłopocie bywamy.
Więc się ich lękamy".

LXXIII.

Trudno takowemu być dobrym na starość, który się z młodu niecnoty nauczy.

Przykład o karflanku.

Karflankus wiele ptaków z młodości napsował,
Każdemu się uprzykrzył, barzo źle zachował.
Kiedy sobie podstarzał, jął tego żałować,
Chcąc się wszytkim przymilić, życzliwie zachować.

Obiecował nagradzać, co był komu pobrał,
A za ostatek aby słusznie pokutował.
Ale iż był w młodości swojej wolej nawrzał,
W starości się nikomu zachować nie umiał.
Mówił takowe słowa z żalem sam ku sobie:
„Z trudnością to, braciszku, tak wiedz, przyjdzie tobie.
Qui non prius bona capit, nec in senectute sapit.
Ecclesiastes: Fili, in iuventute tua contenta animam tuam, et si fuerit nequam, non des ei potestatem.
Aleśmy my, niestetyż, swoje rozpuścili,
Z młodości naszej dawno w wielką złość wprawili.
Philosophus: Qui non assuescit virtutibus, dum iuvenescit, a vitiis nescit devitare, quando senescit, et propter naturam, quia consuetudo est altera natura.

Przypowieść.

Doktor jeden uczony w zacnym mieście mieszkał,
Tam umówiony jurgielt za swoję pracę miał.
Trzynaście mu libr złota było obiecano,
A gdy wyszły trzy lata, zawsze zapłacono.
W tym zachorzał, drudzy go potym namawiali,
Aby się upokorzył Bogu, gdy poznali,
Że był człowiek śmiertelny; on więcej nie mówił:
„Trzynaście mi libr złota senat nie zapłacił".
Łakoma ona chciwość bezecnego złota
Nie ustała, choć zbywał już tego żywota.

Przypowieść druga na zwyczaj.

Jeden król za żywota ten w sobie zwyczaj miał,
Że zawsze sprawiedliwość do jutra odkładał.
Przyszła nań ta ostatnia sprawa od drugiego,
Aby sam na sąd stanął Wyższego Sędziego.

Mówili przyjaciele, aby się spowiadał,
On wszytko: jutro, jutro, — kapłanom odkładał.
I także mu to jutro zawsze w uściech było,
A nigdy do dobrych spraw go nie przypuściło.
Umarł on dojutraszek z swoim odkładanim,
Jeszcze o sprawiedliwość dziś wołają za nim.

Do starszych na sądzie.

A tak, mili sędziowie, przystrzegajcie tego,
Aby tu sprawiedliwość Boga Najwyższego
Prze was miała koniec swój zawsze nieodwłocznie,
Bo nie wiecie, gdy się on z wami sądzić pocznie.

LXXIV.

Szkoda takim chleba dać, co się oni sami nie starają.

Przykład o ptakach rybitwach.

Mergulus się frasował, po wodzie pływając,
Iże miał pracą wielką, pokarmu szukając,
Mówiąc: „Pójdę na ziemię z ptakami drugimi,
Będę sobie żywności szukał wespół z nimi;
A tak bez wielkiej prace mogę żyć rozkosznie,
A tu się zawsze zmaczam na tej wodzie sprośnie".
Gdy już wyszedł na ziemię pokarmu nabywać,
Nie mógł tego potrafić, czego zwykł używać;
Obrócił się zgłodzony barzo i zemdlony,
Aby nabył pokarmu sobie z inszej strony.
A gdy wleciał na wodę, wołał wielkim głosem,
Sięgając w niej żywności sobie jakiej nosem:
Nunquam debet manducare, qui non vult se fatigare.

Ażaż takich mergulów dziś mało widzimy,
Którym takiej swejwoli sprośnej dopuścimy:
Co chodzi dom od domu, złości wyrządzając,
A łotrowskiej żywności sobie nabywając.
Biada, biada starszemu czasu swego będzie,
Gdy go Pan z tej zwierzchności liczby słuchać siędzie.

Job: Homo ad laborem natus est; si laborem renuit, non facit id, ad quod factus est.

Apostolus: Qui non laborat, non manducet.

O pewniećby bezecni owi łotrzykowie,
By, Apostole, dekret czyniono twej mowie,
Nie godni chleb Pański brać w swe ręce plugawe.
Boże, wiele nam cierpią oczy Twe łaskawe!

LXXV.

Mamy dawać jałmużnę czystą, aby była przyjemna Panu Bogu.

Przykład o sojce i o ptakach inszych, co u klatki zobały.

Sojkę w klatce rozkosznie jeden bogacz chował,
Tam jej wiele żywności rozmaitej dawał.
Jednego czasu lata głodne uderzyły,
Drugie też dla żywności do niej przychodziły.
Ona im dać nie chciała potrawek rozkosznych,
Tylko onych ostatków plugawych i sprośnych.
One niebożąteczka już zgłodzone były,
To, co im wyrzucała, tymże się żywiły.
A jedząc, to mówiły tak ku sobie samy:
„To, co się jej nie godzi, dawa nam ta pani".

Vilia sunt delicata propter famem et optata.

Takci właśnie dziś naszy panowie działają,
To, co się im nie godzi, ubogim dawają.
Ich jałmużny z ofiarą oną Kaimową
Wdzięczność mają u Pana, wiedzcie, jednakową.

Propter quod Job dicebat filiis suis: De optimis terrae ferte munera viro, id est Deo. — Proverbiorum: Honora Dominum de tua substantia et de primitiis frugum tuarum da pauperibus.

Ibidem: Noli offerre parva, non enim suscepit illa Deus.

Ale u nas, nadarz Bóg, a swoje chowamy,
Żeśmy jego szafarze, nic nie pamiętamy.
Nuże szukać godzinę pieniążka drobnego,
Aniż odprawi próby człowieka nędznego:
Przed nim stoi pieczenia albo kapłun tłusty,
A on dla ubogiego każe dać kapusty.
Wspomnisz, dałby rad potym i wołu całego,
Gdy cię wsadzą na miejsce bogacza onego.

LXXVI.

Jeśli chcemy Pana Boga za grzechy swoje w gniewie jego ubłagać, mamy na osobnym miejscu mieszkać pokutując, a żywot swój trawić na służbie jego.

Przykład o pelikanie, o kaczce i o gąsiorze, co prosili ptaków na cześć.

Gąsior z kaczką rozkoszną wieczerzą sprawili,
Na którą wszytkich ptaków domowych prosili.
A iżby to sławniejsza ona cześć ich była,
Z puszczy na to prosili inszych ptaków siła.
Idąc z lasa, trafili też i pelikana,
Prosili go uczciwie, jak zacnego pana.

On się też dał namówić, i tak go ważyli,
Co lepsze potrawy przeń zawsze położyli.
A gdy się Bogu modlić chciał czasu którego,
Nie mógł tego uczynić dla wrzasku ptaszego,
A dla tego opuścił ono dobre mienie,
Mając Boga na pieczy i swoje sumnienie:
Szedł na puszczą, przestawał na takiej potrawie,
Jakową go opatrzyć Bóg raczył łaskawie,
Także potym te słowa mówił sam ku sobie:
„Kto chce, by był Bogu mił, dam tę radę tobie:
Qui vult Deum contemplari, solus debet commorari“.

Słuchajże Augustyna też rady świętego,
Gdzie upominać raczy człowieka każdego:
Fuge mundum, si vis esse mundus.
Idem: Si vis esse mundus, iam te non delectet mundus.

Jako in Vitis Patrum też o tym pisano,
Gdy jednego opata modlitwy doznano:
Wołał, prosząc, do Pana o zbawienie duszne
I wziął na swoje prośby odpowiedzi słuszne:
Fuge homines, tace et quiesce, et salvus eris.

Przypowieść.

Pustelnik jeden zaszedł na puszczą głęboką,
Włożył na się płachetkę nie barzo szyroką,
Wstąpił potym na skałę, człowieka nagiego
Obaczył: on pożywa liścia zielonego.
Poszedł k niemu, — począł mu uciekać nędzniczek,
A on za nim, zrzuciwszy płachtę, miłośniczek.
Wołał: „Proszę, poczekaj, dla Boga cię gonię!“
On rzekł: „Tak wiedz, dla Boga ja się ciebie chronię“.

Obaczywszy, że zrzucił onę płachtę z siebie,
Rzekł: „Już teraz, mój bracie, ja poczekam ciebie,
Gdyś porzucił na stronę te to świeckie stroje;
Powiedaj, co za sprawy tu ze mną masz swoje“.
On go zarazem prosił, tak jako świętego,
By powiedział, jak dość ma żywota wiecznego.
Rzekł mąż święty: „Przed ludźmi kryj się a milcz zawżdy.
Te początki zbawienia są, niech to wie każdy“.

Ubi turba, ibi turbatio; quia quoties fui in turba, turbatus redii.

LXXVII.

Cnotliwy człowiek i każda białagłowa cnotliwa nie ma społku mieć z ludźmi wszetecznymi i tych miejsc się strzedz, gdzie oni bywają.

Przykład o synogarlicy, ptaku czystym, i o inszych ptakach wszetecznych.

Synogarlica, ze wszech ptaków ptak cnotliwszy,
Temu kromia własnego żaden nie jest milszy
Towarzysza. A gdy mu z nieszczęścia odyjdzie,
Z drugim do społeczności już więcej nie przyjdzie.
Już wodę mętną pije, na drzewie zielonym
Nie usiędzie, zawsze się trapi żalem onym,
Który ma dla zginienia towarzysza swego;
Do śmierci nie używa wesela żadnego.
Czasu jednego wdową ta pani została,
A z śmierci męża swego wielką żałość miała;
Nie chcąc być pocieszona od ptaka żadnego,
Na stronie używała żywota czystego.

Inszy ptacy żałosną kiedy obaczali,
Z frasunku, jako mogli, tak ją pocieszali.
Przyszli do niej w gromadzie, a to jej mówili:
„Przechodź się, siostro, z nami," — nakoniec prosili.
Ona, to usłyszawszy, maluczko westchnęła,
A potym na ich prośby i to uczyniła.
Szła z nimi, ptacy wszyscy wdzięcznie ją przyjęli,
A do gniazd onych swoich zaraz prowadzili.
Tamże z nią wszystkim dobrym, coby jedno mieli,
By tylko była chciała brać, dzielić się chcieli.
Ale synogarlica, widząc ich wszeteczność,
Która bardzo miłuje nad wszytko stateczność,
Odeszła brzydzący się wszeteczeństwem onym,
Które z wieka dawnego Bogu jest mierzionym.
Nie tylko społecznością z nimi się brzydziła,
I miejsca, gdzie mieszkali, te sobie mierziła,
Dawając przykład wszytkim na świecie cnotliwym.
Rzekła głosem statecznym i także prawdziwym:

Esse pudica mundaque volo, nunquam lubricunda.

Takby też właśnie czynić dobrej cnoty mieli
Ludzie, by z plugawymi nigdy nie siedzieli.
A nie tylko mieszkania z nimi społecznego,
Ale się i strzedz mają miejsca takowego,
Kiedyby wszeteczeństwo przedtym jakie było,
Bo dla niecnego grzechu już przeklęctwo wzięło.
Jestże dziś taka żona albo i mąż taki,
Aby strzymał przysięgi swojej takie znaki?
Albo wdowa takowa, coby to strzymała,
Aby czystość, jak ten ptak cnotliwy, chowała?
Nie dojdzie sześci niedziel, ledwie dnia trzeciego,
Jakośmy żalu zbyli, już trzeba inszego.

Bo zły sąsiad wyrządza nie małe lekkości:
Nie sąsiad, lecz przeklęty nałóg twej miłości.

LXXVIII.

Ten, który na kogo potwarz kładzie, strzedz się ma, by sam w tym nie został.

Przykład o kuropatwach.

Kuropatwa jajca swe w trawie pogubiła,
Z czego barzo żałosna czas nie mały była.
Potym, chodząc, nalazła jajca drugich ptaków,
A tam ich w nich okradła nędznych nieboraków.
Oni przyszli do swych gniazd, jajec nie zastali,
Wnet jako podejrzanej w tym jej winę dali,
Szli do orła, skarząc się o jajec pobranie,
Prosząc sprawiedliwości prędkie udziałanie.
Orzeł pozwał złodzieja w tym obwinionego,
Wypytawał się pilnie wszytkich spraw od niego.
Kuropatwa, jak mogła, przed orłem się przała
I tego obwinienia pilnie sprawowała.
Nie śmiał sędzia dekretu, nie mając pewnego
Dowodu ani także świadectwa żadnego,
Czynić, ale żałobna strona go prosiła,
Iżeby obwiniona przymęczona była.
Rzekł sędzia: że masz tego dowieść ty prawdziwie,
Aby też i mój dekret wyszedł sprawiedliwie,
A jeśli nie uczynisz, wespół i z nią siędziesz
I takąż, jak i ona, mękę cierpieć będziesz.
Zarazem kazał obie do ciemnice wrzucić,
Powrozy do drabiny mężnie kazał skurczyć.
Wnet ona, co skarzyła, zaraz się wyznała,
Że bez liczby u drugich dość jajec kradała.

Ona, której o jajca swe winę dawała,
Nic więcej tylko do tych na ten czas się znała.
Sędzia obie obiesić kazał, mówiąc do nich,
Aby się też karali drudzy potym na nich:

Qui furatur et accusat, se fallaciter excusat.

A tak każdy, który chcesz obwiniać drugiego,
Obacz pierwej sprawy swe u siebie samego,
Abyś sam takąż winą nie był oszpecony,
A z tym, co go wiesić chcesz, nie był obieszony.
Ty, który karzesz drugie z uczynku marnego,
Czyń to, aby też znali i ciebie czystego.
Wołasz o cudzołostwo, o insze złe sprawy,
A sameś cudzołożnik i na wszem łotr prawy.

Unde Cato: Quae culpare soles, ea tu ne feceris ipse.
Turpe est doctori, cum culpa redarguit ipsum.

LXXIX.

Mamy się strzedz łagodnej mowy każdego.

Przykład o srokach

Jedna sroka u pana w wielkiej łasce była,
Po miemiecku, po włosku, po czesku mówiła.
A iż się, w klatce siedząc, dość roskosznie miała,
A z onym panem swoim wiele żartowała,
Chcąc mu też onę łaskę i dobroć nagrodzić,
Że jej było, gdzie chciała, wszędy wolno chodzić,
Biegła do srok do drugich, to im pokazała,
Że języków rozlicznych niemało umiała.
Jadła z nimi i insze rozkoszy płodziła,
Ale na noc do swego pana przychodziła.

Ony też drugie sroki z tego rozkosz miały,
I chcąc, aby języki te wszytkie umiały,
Prosiły jej, ślubując bogacie nagrodzić,
Aby się z nimi często tam raczyła zchodzić.
Sroka im powiedziała, iż przez pana swego
Upewnić was nie mogę i obiecać tego,
Do którego jeśliże zechcecie iść przy mnie,
Tak wiedzcie, będzie wam rad i wdzięcznie was przyj-
I będzie was rozkosznie w swoim domu chował [mie
I rozumu nauczyć nie będzie żałował:
Tak we wszytkim, jak i ja, ćwiczone będziecie,
A to wam wszytko zjednam, gdy ze mną pójdziecie.
Sroki jej uwierzyły, za nią poleciały,
A już nad wszytkie ptaki namędrsze być chciały.
A gdy ona domowa naprzód przyleciała,
Swemu gospodarzowi to opowiedziała,
Wszystkie sroki, kiedy z nim mówiła, słyszały,
Ale co albo o czym, nic nie rozumiały.
Ona sieci kazała na nie nagotować
I kociec, gdzieby ich miał schwytawszy pochować.
A gdy się już z panem swym o tym nagadała,
Do onych srok przyszedszy, insze powiedziała,
Mówiąc: „Pódźcież, siestrzyczki, do pana mojego,
Tam weźmiecie w sprawie swej odpowiedź od niego“.
Kiedy na ono miejsce, kędy sieci były,
One się wszytkie sroki zarazem skupiły,
Wnet myśliwiec sieci swe rozszerzył nad nimi,
Zaraz wszytki pochwytał, a to mówił z nimi:
Quorum dicta non captamus, fidem illis nunquam damus.

A tak i my takowych zawsze się strzedz mamy,
W których mowę obłeszną (acz łagodną) znamy.

Ecclesiastes: Homo, qui blandis fictisque sermonibus loquitur amico suo, rete pandit pedibus suis.

Idem: Blandus homo, qui blande loquitur, innocenti laqueus est.

Przypowieść na te, którzy o kim mówią krom oczu.

Ezop powieda: Szczurcy tak sobie gadali,
Aby dzwonek na kota głośny udziałali,
Po tym, gdy pójdzie do nas, po brzęku poznamy,
A przed jego chytrością zawsze zuciekamy.
Jeden z nich rzekł: choć dobrze, żeby dzwonek już był,
Który będzie tak mężny, coby go nań włożył?
A gdy go nie naleźli w pośrzodku takiego,
Zamilczeli rady swej, wotowania swego.

Własną my też tych szczurków w sobie sprawę mamy,
Bo na te swoje koty często się zmawiamy,
Jakobyśmy ich mogli wściągnąć w ich chytrości,
Którą oni nam zwykli psować te wolności,
Które przodkowie naszy swą krwią oblewali,
A na wszem z tymi koty równą nam działali.
Alić, kiedy potrzeba, wszyscy umilkniemy,
Dość na tym, gdy się doma o tym namówimy.

LXXX.

Nie mamy gniewu długo trzymać przeciwko nieprzyjacielowi.

Przykład o kani i o wronie.

Jedna się kania z wroną barzo powadziła,
Potym jej wszystkie dzieci w gniaździe podawiła.

Wrona się rozgniewawszy, skoro ją ujźrzała,
Skrzydłami na nię tłukła i drugich wołała.
Potym kania z nią w zgodzie znowu mieszkać chciała,
Insze ptaki w poselstwie o to do niej słała,
Prosząc, aby jej winę pierwszą przepuściła,
A w miłości żeby z nią i w przyjaźni żyła.
Wrona i słowa na to przemówić nie dała,
Ale tak do niej tymi słowy rozkazała:
Nunquam viva tibi parcam, neque mortua.

I my takowy upór dziś właśnie trzymamy,
Gdy się o co na kogo także rozgniewamy:
Już na oczy do śmierci niechaj nie przychodzi,
Mówiem, — ale posłuchaj, bracie, że to szkodzi.

Salvator: Si non dimiseritis omnibus peccata eorum, nec Pater vester dimittet vobis peccata vestra.

Augustinus: Unusquisque talem gratiam accepturus est a Deo, qualem et ipse dederit proximo suo.

Ecclesiastes: Remitte proximo tuo nocenti tibi, et tunc deprecanti tibi peccata solventur.

Przestańmyż tedy gniewu i uporu swego,
Chcemyli co od Pana otrzymać dobrego.
Bo on tego chce na wszem zawsze błogosławić,
Kto w jego woli świętej będzie swój wiek trawić.

LXXXI.

Wiele jest zazdrościwych, którzy się o to starają, jakoby wygubili przełożone swe, a sami na miejscu ich pany byli.

Przykład o puchaczu, który chciał być królem ptaszym.

Ptacy wszyscy sejm sobie w polu udziałali,
Prze nierychłą odprawę tamże nocowali.
Nierychło po wieczerzy spokojnie siedzieli,
Aby ich kto gabać miał, o tym nie wiedzieli.
A w tym ich puchacz zoczył, sam do siebie mówił:
„Nie wiem, aby nad mię kto już tak zacniejszy był.
Pójdę ja między ptaki z krewnymi moimi,
Pobiję wszytkie starsze, będę rządził nimi“.
I zawołał do siebie puszcza, niedoperza,
Sowy, kruka, leleka, czystego rycerza,
I wszytkich ptaków nocnych do siebie zawołał,
Rozumiejąc swym pocztem iżeby im zdołał.
Szedł między nie z swym wojskiem; naprzód niedoperza
Wysłał na straż, leleka, dawnego żołnierza.
Ptacy się ocuciwszy, do zbroje skoczyli,
Niedoperza na straży zaraz uchwycili.
Przynieśli, poimawszy, przed króla swojego,
Aby z trzaskiem osądził jak szpiega zdradnego.
Orzeł, to usłyszawszy, kazał drugie zimać,
Jedne kazał powiesić, a drugie pościnać,
Wszytek naród puchaczów w wielkiej nienawiści,
Rozkazał, aby za to mieli ptacy wszyscy.
A dla tego żaden z nich za tym zagniewaniem
We dnie się nie ukaże, wszyscy wrzeszczą za niem.

Zaż mało tych puchaczów u nas takiej myśli,
Co też z kątów wylazszy, każdy o tym kryśli,
Jakoby nędzne ptaki chytro podawili,
A sami aby pany i królmi tu byli.
Ale, bezecne sowy, nie mieć wam tej siły,
Żeby waszy puszczowie sokoły rządziły:
Te, którzy są w obronie u orła białego,
Nie srogie im są groźby puchacza czarnego.

Proverbiorum: Magni debent esse contenti magnitudine sua et non usurpare dominium violenter. Qui cogitat mala facere, stultus vocabitur, sed qui ambulat simpliciter, ambulat confidenter.

LXXXII.

Na te, którzy komu zajźrzą daru Bożego.

Przykład o ptakach wodnych i ziemnych.

Ptacy ziemi na wodne wielce się skarżyli,
A jakby ich pokarać, o tym się radzili.
Pozwali ich przed orła, o to ich winili,
Że im zawsze na ziemi bezmiernie szkodzili.
Mając wiele żywności obfitej na wodzie,
Na ziemi nas przywodzą ku niemałej szkodzie,
Że my sobie z trudnością żeru dostać mamy,
A tak wielką w tym krzywdę, królu, od nich znamy.
Wodni ptacy mówili: „Źle, bracia, mówicie,
A nas przed panem naszym tu niewinnie łżycie.
My z tego będziem wszyscy wielką radość mieli,
Byśmy was na swej paszy na wodzie widzieli".
Ziemni ptacy łakomi, gdy to usłyszeli,
Zaraz z wodnymi ptaki na wodę lecieli,

A iż pływać żaden z nich nie umiał, tonęli,
Ratunku, miłosierdzia rączego pragnęli.
Ptacy wodni, nie chcąc im złości złością płacić,
Jako który naprędzej mógł swego wychwacić,
Na brzeg zaraz wynieśli. Oni za te chęci
Nagrodę wiekuistą dali tej pamięci,
Aby zawsze na ziemi żywności szukali,
Ale się za przestrachy jeszcze nie zjednali.
Wodni też ptacy, jedząc, tak do nich mówili,
Ostrzegając, by drudzy w tym się dziś baczyli:
„Sobrii plus durant quam gulosi, pii quam invidiosi“.

Jest dzisia między ludźmi takich barzo wiele,
Nie śmieją jeść własnego chleba swego śmiele.

Chrisostomus: Carnalia beneficia praestat Deus dignis et indignis, ergo contenti esse debemus, de quo largitur Deus.

Bernardus: Avis raptissima contenta est aëre, lupus terra, luceus aqua, sed homo raptor terram, aquam et coelum, si posset, suis nutrimentis spoliaret.

LXXXIII.

Musimy wiele ucierpieć kłopotów, aniż ku czemu przyjdziemy dobremu.

Przykład o pasieczniku i o pszczołach.

Chłopek jeden wiele pszczół na ogrodzie chował,
Skąd w niemałym dostatku zawsze obfitował.
A gdy jednego czasu ujmował im miodu,
Szedszy do onych swych pszczół, do swego ogrodu,
Jęły go barzo kąsać. On im począł grozić:
„Ślubuję Bogu i wam, że was będę morzyć“.

Któremu one pszczoły tak odpowiedziały,
Kiedy zagniewanego już barzo widziały:
„Tu rustice vis colligere de dulcore et non sentire de dolore. Fer in pace amariora, si cupis et dulciora.
A jeśliże inaczej nam uczynisz, bracie,
My cię wszytkie wzgardzimy, już nie wspomnim na cię“.
Ale chłop, skoro pszczoły poczęły go kęsać,
Jął się nielutościwie z trzaskiem na nie dęsać,
Wybrał im miód do szczętu. Wnet mu to oddały,
Wszystkie z jego ogroda zaraz wyleciały.
Potym chłop prędko znędzniał i żałował tego,
Gniewu onego, mówiąc, tak nierozmyślnego:
Debet dura sustinere, qui de dulci vult habere.

Ale my dziś zarazem pany zostać chcemy,
Za nic sobie modlitwy i posty ważemy.
Owa w wielkiej rozkoszy zbawienia szukamy,
Lecz podług słów Jopowych z tego nic nie mamy.

Non invenitur in terra viventium. Job, 28.
Hieronimus: Qui vult vivere secundum Evangelium, tota vita fit martyrium.

Przypowieść.

Jednego pustelnika gdy o to pytano,
Iż wielką nędzę przy nim na wszem obaczano,
Mówiąc: „Jak możesz ścierpieć ty pracę takową?“
Który ich tak odprawił tą łagodną mową:
„Wszytek czas prace mojej, którą podejmuję,
I każdego człowieka — tak wam obiecuję —
Nie jest to rzecz podobna przyrównać jednemu
Dniowi, który zgotowan człowieku grzesznemu,

Aby za srogie grzechy wycierpiał pokutę;
Dobrzebym to odprawił tym, co się to tłukę.

LXXXIV.

Ten, kto chce kogo jednać z kim, nie ma być żadnej stronie przychylny.

Przykład o gryfie, który jednał ptaki z zwierzęty.

Lew z swoimi zwierzęty na to się nasadził,
Aby był wszytki ptaki z królem ich wygładził,
Stał na polu z swym wojskiem. Orzeł, też ostrożny,
Miał się na dobrej pieczy tak jako król możny.
Gryf, idący przez pole, ich wojska obaczył,
Począł się im dziwować, usieść sobie raczył
Na górze nie daleko, wszyscy go zoczyli,
A tam sobie rozmawiać w swych wojskach poczęli.
Lew rzekł: „Ten ma nos przykry, ma i ptasze skrzydła,
Jeśli z ptaki przestanie, już mi wpaść w ich sidła“.
Orzeł też rzekł: „Ten, widzę, ogon zwierzęcy ma,
Nogi cztery, pewnie mię już ten łotr poima,
Jeśli będzie z zwierzęty przeciw mnie przestawał,
Gdyż ma skrzydła, jak i ja, będzie mię przemagał“.
Posły k niemu posłali każdy z wojska swego,
Chcęcy wiedzieć przyczynę tam siedzenia jego.
On rozkazał: „Jestem ptak, jestem i zwierz k temu,
A przypatruję się tu zebraniu waszemu.
Siedzę jako miłownik pokoju wielkiego,
Nie chcę nikomu czynić z was gwałtu żadnego“.
Królowie, usłyszawszy, wdzięczni tego byli,
Onego jako pana zacnego wielbili.
Gryf się obiema wojskam jednako zachował,
A potym o pokoju chodzący traktował.

Żaden o nim nie wątpił, wszyscy rozumieli,
Prawego obermana między sobą mieli.
Obiedwie stronie potym na to się udały,
Aby to, co gryf rzecze, prawdziwie strzymały.
Gryf ten dekret uczynił, by się rozjechali,
A niepotrzebnym wojnam aby pokój dali,
I pokazał stateczność w tym swoję takową,
Zamknąwszy ją króciuchno tą małą przemową:
Qui vult pacem possidere, partem non debet tenere.

A tak, mój miły bracie, chceszli w to ugodzić,
Żebyś strony przeciwne mógł spokojnie zgodzić,
Nie miejże różnych myśli, różnej życzliwości
Ku stronam, tak je prędko przywiedziesz k miłości.

Matthaeus 5: Beati pacifici, id est pacem portantes inter discordantes, quoniam filii Dei vocabuntur.

LXXXV.

Mamy zawsze starszych naszych a nawięcej rodziców być posłuszni.

Przykład o lwie i o synach jego.

Lew syny swe ożeniał i dał za każdego
Gęsty las, aby użył w nim czasu swojego.
A gdy ich już ożenił, dał im przykazanie
Troje, a pilnie prosił, by pomnieli na nie.
Pierwsze: aby z sąsiady w pokoju mieszkali,
A na wszem tej przyjaźni z nimi szanowali;
Lasa aby też strzegli, w tym pilność czynili,
Żeby zwierz ku żywności w nim sobie mnożyli;

Trzecie: aby z człowiekiem nigdy nie walczyli,
Obiecując im zginąć, by to przestąpili.
Starszy syn to wypełnił i miał się rozkosznie,
Ale młodszy poczynał sobie na wszem sprośnie.
Zwierz z lasa wszystek wygnał, las sobie spustoszył,
On dostatek niemały prędziuchno rozproszył.
Jednego czasu zaszedł do brata starszego,
A tam ujżrzał u niego obfitość wszytkiego.
Rzekł: „Ja nędznik, nie mam nic, a ty w obfitości
Na wszem sobie tu żywiesz, masz wielkie żyzności“.
Starszy rzekł: „Psujesz, bracie, coć ociec rozkazał,
Dla tego się nie będziesz w rozkoszy rozmnażał.
Pódź tylko ze mną w mój las, a obacz pożytek,
Żem zachował w całości rząd ojcowski wszytek“.
A gdy szli przez gęsty las, chłopa obaczyli,
Zarazem się na strony oba ustąpili.
Patrzą: on stawia sidła. Rzekł młodszy do niego:
„Patrz, bracie, co to broi, chłopa mierzionego!
Oto cię chce potępić“. Rzekł mu starszy zaraz:
„Azaż jeszcze nie pomnisz słów ojcowskich teraz,
Byśmy nigdy z człowiekiem wojny nie wszczynali,
Ale zawsze z daleka jego omijali“.
Młodszy mu rzekł: „Także ty bajkam wierzyć będziesz,
Aż swojej lwiej zacności tak marnie pozbędziesz.
Ja go pójdę roztargnę“. — W tym gdy szedł do niego,
Wpadł, aż się nie obaczył, w one sidła jego.
Starszy, to obaczywszy, poszedł precz z kłopotem,
Mówiąc takowe słowa ku drugim na potem:
Iussa patris qui conservat, tutum se semper reservat.

A tak zawsze przystoi synowi dobremu
Mieć na pieczy, cokolwiek zlecił ociec jemu.

Bo o nieposłuszeństwo Pan Bóg się frasuje,
A każdemu prędziuchny upadek gotuje.
Woła w swym przykazaniu, woła przez proroki,
Pomście na swawolniki nie chce dać odwłoki.
Paweł ad Epheseos święty tymi słowy
Pisząc, zostawił przykład nam na to takowy:
Filioli, obedite parentibus vestris in Domino.

LXXXVI.

Jako chcesz, abyć się inszy zachowali, tak się sam drugim zachowaj.

Przykład o gryfie okrutniku.

Gryf przez moc wielką sobie dostawszy dzierżawy,
Mieszkał w niej ze wszytkimi ptaki jak pan prawy.
Rozkazał swym bojarom, aby to czynili,
Trzech rzeczy, co im kazał, by nie przestąpili:
Pierwsza, aby żadnego k sobie nie przyjęli,
Też pożytków i łowów by nie dopuścili;
Trzecia, by żaden nie śmiał z swej własnej krainy
Przechodzić się do cudzej i do ziemie inny.
Tych rzeczy pilnie strzegąc, mieszkał w obfitości,
Sam nie chodził do inszych, nie miewał też gości,
A przeto wielkie skarby zebrał siedząc w domu,
Nigdy się nie rachował z tych swych dóbr nikomu.
Owo Pan Bóg dopuścił z przejźrzenia swojego
Wielki głód nań i ucisk i na państwo jego.
Zeszli się bojarowie, to opowiedzieli,
Że wielki głód i nędzę wielką na się mieli.
Posłał posły do sąsiad, aby mu przedali
Potrzeb na żywność jego, a pieniądze brali.

Powiedzieli tak posłom: „Pan wasz w obfitości
Nie myślił o przygodzie, o nieszczęśliwości.
Nie przedawał nam nigdy z dóbr swoich niczego,
Przeto też nie uczyniem i my nic dla niego“.
On posłał drugie posły, by pieniądze brali,
A za nie jego państwu jaką żywność dali.
Rzekli: że nam zabraniał czasu szczęśliwego
Wasz pan w swojej dzierżawie pożytku każdego,
A przeto my chęć jego tą chęcią oddamy:
On nam nic nie przedawał, my też nie przedamy.
Trzecie posłał, już prosząc, aby go przyjęli,
Jego i z poddanymi głodem nie morzyli.
Powiedzieli, żeś nigdy nie był u nas z nimi,
Przeto my cię też teraz k sobie nie przyjmiemy.
A choć i do nas przyjdziesz, my wzgardzimy tobą.
On głodęm umarł, mówiąc te słowa sam z sobą:
Qui non servit, non servitur ei, nec in malis subvenitur.

Chceszli tedy, mój bracie, żebyś to znał zawżdy,
Abyć podług twej woli zachował się każdy,
Czyńże sam dla przyjaciół i dla obcych sąsiad,
Abyś potym w upadku sam jakim nie usiadł.
Jużci więc łacniej będzie o ratunek prosić,
Gdy będziesz zasłużonych miał swoich spraw dosyć.
I nie będzieć sie nigdy śmiał wymówić każdy,
Bo cię czasu potrzeby znał uczynnym zawżdy.

Basilius: Talis esto aliis, quales tu peroptas circa te esse alios.

LXXXVII.

Nie mamy się nigdy o cudzą krzywdę wadzić, ani też nieprzyjaźni mnożyć między ludźmi.

Przykład o lewparcie i o jednorożcu, którzy walczyli z smokiem.

Lewpart walczył na smoka, nie mógł mu sam zdołać,
Począł sobie na ratunk jednorożca wołać,
Mówiąc: iżeś jest zacny ty na każdą stronę
I to wiesz, jako panu trzeba dać obronę.
Proszę cię tak mężnego, obroń mię smokowi,
Tak ludzi jako zwierząt nieprzyjacielowi.
Jednorożec, to słysząc, iż go wychwalają,
Męstwo, cnotę, bywałość, wszystko wspominają,
Rzekł: „Prawdę, bracie, mówisz, żem ja świadom wojny,
A przeto się nic nie bój, będziesz wnet spokojny.
Bo skoro smok rozdziewi swój psiniec łakomy,
Wtenczas odemnie rogiem będzie przebodziony.“
Przyszli oba do smoka, lewpart opowiedział
Wojnę smokowi, mówiąc, żeby pewnie wiedział:
„Już wiedz, żeć tu gardło dać“. Ale smok okrutny
Namniej na one grożby jego nie był smutny.
Rozdarł zaraz paszczękę, ogień zaraźliwy
Puścił, a jednorożec zaraz on gniewliwy
Chciał go rogiem uderzyć; zaraził się smrodem,
Upadł zaraz na ziemię z onym tęgim rogiem.
Jął narzekać na onę swoję mowę butną,
A zostawił na przykład tę przypowieść smutną:
Qui pro alio vult pugnare, se incipit trucidare.
Wiedz, iż jest rzecz szkarada wychwalać się z czego,
Gdyż nie wiesz, trafiszli w to, dokażeszli tego.

Nie ufaj swemu męstwu, nie walcz ni za kogo,
Bo sam za to ucierpisz i przypłacisz drogo.
Ecclesiastes: De ea re, quae te non molestat, ne certaveris.
Seneca: Semper dissessio ab alio incipiat, a te reconciliatio.

LXXXVIII.

Nie mamy nikogo sądzić z cudzej powieści, tylko z doświadczenia prawdy.

Przykład o elefancie i o lwie.

Czasu jednego lew szedł przez las, król zwierzęcy,
Wszyscy mu się kłaniali mimo oń idęcy.
Słoń szedł, nie ukłonił się; wnet go oskarżyli,
Jak na nieposłusznego winę nań włożyli.
Lew przystąpił do słonia i rzekł głosem z niemu:
„Czemu mi się nie kłaniasz jak królowi swemu?"
Rzekł słoń: „Panie, jak mogę, tak cię weneruję,
Iż przednich kolan nie mam, więc ci nie dudkuję."
Lew go zaraz pochwalił z jego stateczności:
„Dosyć czynisz, tak mówiąc, swojej powinności."
Si tu corde non refutas, excellenter me salutas.
Obrócił się do zwierząt, zaraz ich pogromił,
Mówiąc, iż nie ma kolan, więc się nie ukłonił.
Nullus debet iudicari, sed prius probari.
A tak, mili królowie, nie tak jak wam szepcą
Te nikczemne zwierzęta, co to cnotę depcą,
Sądź każdy według prawdy, której jawnie doznasz,
A grom zawsze pochlebce, gdy fałszywe poznasz.
Isidorus: Prius proba, postea iudica.

Deuteronomium 16: Iudices constitue in omnibus portis tuis, ut iudicent populum iusto iudicio, nec in alteram partem declinent.

A na cię jako pięknie z wieka narzekają,
Przeklęty zauszniku, jak cię wysławiają:
Beata mens, quae nec adulator aliquando, nec adulanti credit.

LXXXIX.

Tego ze wszech napilniej strzedz mamy, aby każda niewiasta w wielkiej grozie była, a o każdy uczynek nieposłuszny aby karanie miała.

Przykład o satyrze, który pojął dziewkę ipocentaurową.

U ipocentaurusa satyr się ożeniał,
Skoro mu dziewkę oddał, z trzech ją upominał:
„Pierwsza, ma miła żona by to pamiętała,
Nigdy rzeczy fałszywych mnie nie powiedała.
Druga, iżeby nigdy mnie nie złorzęczyła,
Trzecia, łoża naszego by nie sromociła.
Te rzeczy jeśli zawsze będziesz wypełniała,
Tak wiedz, iż przyjaciela ze mnie będziesz miała.“
Chcąc tego wrychle doznać, jeśliże to ziści,
Bo te rzeczy nacięższe na nie, wiecie wszyscy,
Rzekł: „Powiedzże mi prawdę, moja miła żono,
Jako twoje rodzice zdawna nazywano.“
Rzekła: „Nie wiem“. A pierwszą sztukę ukazała,
Mówiąc: „Jam, jako żywo, rodziców nie miała.“
Satyr rzekł: „Przykazanie mojeś już złamała.“
Ona się rozgniewawszy, wnet mu złorzeczyła.
Nie chciał z nią zaraz mieszkać. Po niedługim czasie
I trzecie rozkazanie przestąpiła zasię.

Nalazła przyjaciela, którym się cieszyła,
Osła, skoro satyra jedno opuściła.
On, wezwawszy w gromadę przyjaciół społecznych,
Dał ją stracić, nie dając pełnić jej spraw niecnych.
Ona, tak umierając, te słowa mówiła:
„Trzeba, żona mężowi by posłuszną była.“

Optimum est obediri viris suis ac servire.

Aleć dziś pani żona więcej niż mąż rządzi,
A takowy nikczemny w przykazaniu błądzi.
Słuchajże, pani żono, jak na cię wołają,
A te to twoje rządy jako wysławiają:

Ecclesiastes: Mulier si principatum habeat, contraria est viro suo.

Idem: Melius est habitare in terra deserta, quam cum muliere rixosa et iracunda.

Augustinus lib. 9. Uxoris lingua, non mariti ira sibi conciliat malum.

Nauka jednego, jako żonę nieposłuszną karał.

Jeden żonę złą karał dla nieposłuszności,
Odchodząc mało z domu, kazał jej miłości,
Aby palców nie kładła w skałę przyprawioną,
A ostrymi gwiaździami srodze przystrojoną.
Myślić sobie poczęła: „Przecz mi to zakazał,
A co w tę ścianę włożył, że mi nie ukazał.“
Wetknie rękę, na gwoździe zarazem trafiła,
Druga potym upadła, barzo ją zraniła.
Krzyczy, bieda; mąż wnidzie: „Czemuś nie słuchała?“
Nie ratował, dobrą być aż przyobiecała.

Modlitwa do świętego kija.

Obyć na nie czyniono dzisich czasów sidła,
Wieleby nałowili tego złego bydła.
We wszytkich tak od wieka ten upór panuje,
Na to waży, czego mąż której zakazuje.
Ale, o święty kiju, bądź nam na pomocy,
A nie racz dać tym paniom nad nami tej mocy.
Będziemy cię w komorach pozłocistych chować,
Będąli się od ciebie żony poprawować.

Przypowieść.

Okręt na morzu tonął, żeglarze wołali,
Aby prędko co cięższe rzeczy wymiotali.
Jeden porwał żonę swą i wrzucił ją w wodę,
Rad, iż Pan Bóg dać raczył takową przygodę,
Powiedając: „W tej łodzi niemasz nic cięższego,
Jako ta moja żona, ani też gorszego.“

Seneca: Sicut nihil est simplicius benigna uxore, ita nihil crudelius infesta muliere. Uxori sufficit obsequii gloria.

Aristoteles: Uxor aut est perpetuum refugium, aut perenne tormentum.

Idem: Bonae uxores obedientes sunt viris suis ipsosque super omnia diligunt. — A wżdy ja zły.

XC.

Żaden nie ma pracować nad możność swoję.

Przykład o dromadaryusie, którego lew słał w poselstwie na zachód słońca.

Lew dromadaryusa zawołał do siebie,
Mówiąc: „W stronę daleką chcę mieć posła z ciebie,

Gdyżeś między zwierzęty ty na bieg rzeźwiejszy,
A chcę tego w potrzebie doznać teraźniejszej.
Bież mi na zachód słońca, o gryfie się dowiedz,
A wszytkę sprawę o nim co prędzej mi powiedz.
Jeśliż ze mną walczyć chce, bym się przygotował,
Jakoby mej zacności ten łotr nie popsował."
Słysząc dromadaryus, że go król wysławia,
A w biegu przed inszemi już mu przodek dawa,
Począł się nad moc silić i upadł w pół drogi,
Umierając, tak mówił nędzniczek ubogi:

Id, quod scimus, hoc agamus, quo nunquam nos devastemus.

Takciby też i tobie, braciszku, przystało,
By się namniej nad siły twe nie poczynało.

Augustinus: Qui carnem supra modum affligit, civem suum occidit.

Isidorus: In omni opere modum et temperamentum oportet habere, nam quicquid cum modo et temperamento fit, salutare est.

Bernardus: Tene semper medium, si non vis perdere modum.

XCI.

Miłość ma być zachowana między bracią, towarzyszmi i sąsiady.

Przykład o lwie, który klasztor zbudował i poczynił z zwierząt zakonniki.

Lew chciał, aby duszy swej zbawienie zgotował,
Klasztor wielkim nakładem kosztowny zbudował.

Wiele zwierząt pokornych, nadawszy im prawa,
Tam zostawił, chcąc, by w nim była dobra sprawa,
I uczynił jelenia przeorem nad nimi,
Prosząc, aby regułę pełnił i z drugimi.
A iż miał różną barwę on na swojej skórze,
Więc był różny i w wierze, różny i w pokorze.
Począł bracią wydawać, po stronach rozsyłać,
Nie chcąc im dać rozkoszy ni wczasu używać.
Drugie zrzucał z urzędów; oni się świadczyli,
A lwowi jako panu odnieść to myślili.
On im jeszcze więtszą złość tak umyślnie czynił
I w winach rozmaitych szkaradzie ich winił.
Oni, długo czekając lwa, o tym radzili,
Aby mu upór złością znaczną nagrodzili.
Zbrojnie się przyprawiwszy, chcieli go rozsiekać,
A po sztuce, jak złego, po lasu rozmietać.
Jeden z nich, Palafredus, hamował ich z tego,
Nie dopuszczając spełnić uczynku srogiego,
Mówiąc: „Bracia, lepiej go z urzędu zrzucimy,
A na to miejsce sobie inszego weźmiemy.“
Podobała się jego mowa zakonnikom,
Którą podał on starzec mądry miłośnikom.
Tamże z trzaskiem jelenia z urzędu zrzucili,
A na przykład te słowa dla drugich mówili:
Est concordia tenenda inter fratres et habenda.

Wiedzcie, iż Pan Bóg zgodę nad wszystko miłuje,
Każdy stan w niej rozmnażać zawsze obiecuje.

Ecclesiastes: In tribus est beneplacitum spiritui meo, quae sunt probata coram Deo et hominibus: Fratrum amor et proximorum; vir et mulier in bono sibi constantes vel consentientes.

Augustinus: Non potest habere concordiam cum Christo, vel in se ipso, qui discordiam vult habere cum christiano.

XCII.

Potrzeba, abyśmy ludzi mądrych rady i nauki słuchali.

Przykład o onocentaurusie, co dwór budować rozkazał.

Onocentaurus sobie dwór kazał budować,
Rozkazując go podług myśli swej gotować.
Ufając dowcipnemu rozumowi swemu,
Nie kazał się domyślać nic cieśli onemu,
Który według nauki lepiej to rozumiał.
Onocentaur powiedał, iż to lepiej umiał,
Mówiąc: iżem ja mędrszy jest koło tej sprawy,
Prostota twa dowcipu mego nie poprawi.
A iż cieśla gotował podług myśli jego,
Więc też słabo założył fundament u niego.
Zarazem się obalił. Rzekł onocentaurus:
„Otożci się to słowo dawne ziściło już:
Ille cito se dissolvit, qui per doctos se non volvit."

Tak wieku dzisiejszego my właśnie czynimy,
Że ludzi mądrych radą upornie gardzimy.
A barzo nasze sprawy słabo stoją wszytkie,
Zaprawdę, w tym nierządzie aż i życie brzydkie.
Nie poczynaj, proszę, nic bez rady mądrego,
Bo to na cię należy, człowieka dobrego.
Jakoć o tym w Mądrościach pięknie napisano
I każdemu bacznemu tę naukę dano:
Sine consilio nihil facias, et post factum non poenitebit.

Philosophus: Quicquid agis, sapienter age et respice finem.

XCIII.

Nie mamy się nigdy naśmiewać z starszych.

Przykład o rynoceronie.

Rynoceron w młodości miał zwyczaj takowy,
Gdy zajźrzał siwej brody abo siwej głowy,
To kszykał na starego, sprośnie go wzgardzając,
Każdego takowego za nic sobie mając.
A gdy już czas nie mały naśmiewał się z starych,
Poprzestawał swych kusów onych złych, zufałych.
Sam się starzał, dzieci go młode nachadzały;
Z niego się naśmiewając, złość mu wyrządzały;
On leżąc, cierpietliwie to wszytko przyjmował,
Mówiąc: „To znam sam dziś, com drugim pokazo-
[wał."

Qui desiderat senescere, senes debet charos tenere.

A tak, mój miły bracie, nie wzgardzaj starego,
Wszak to masz rozkazanie od Boga samego.
In Levitico: Coram cano capite consurge et honora personam senis.
In Canoni Pet.: Adolescentes, subditi estote senioribus.

Refert Valerius.

Bocian gdy się zstarzeje, zaraz dziecię jego
Wziąwszy ojca do gniazda, żywi, jak onego
On żywił w młodych leciech, zagrzewa piersiami:
Azaż takowa miłość dziś jest między nami?

Syn na ojca narzeka, że mu żyw nad wolą,
Gdy mu co ma posłużyć, to go nogi bolą;
A u pieca zbrukana siedzi miła matka,
Tego, czego sam nie mógł zjeść, da jej ostatka.
Ale, przeklęta dziewko i przeklęty synu,
Który taką poczciwość czynisz ojcu swemu,
Uznasz sam cześć od Boga taką w rychłym czasie,
Jaką czynisz rodzicom, być ci w takim wczasie.

XCIV.

Nie mamy się nigdy z chorych naśmiewać.

Przykład o orynusie.

Orynus się naśmiewał rad zawsze z chorego,
Iż sam na się nie miewał przypadku żadnego,
Mówiąc: że ci łotrowie choroby dlatego
Zmyślają, by do robót nie brano żadnego.
Sam czasu niektórego na febrę chorował,
Doznawszy, co jest niemoc, dopiero żałował,
Mówiąc: „Ach, toć ja nędznik naśmiewał się z tego,
Kiedym widział człowieka niemoc cierpiącego.
Teraz Bogu ślubuję, jeśli mię wyzwoli,
Służyć zawsze niemocnym i czynić im k woli.“
A gdy mu się na zdrowiu potym poprawiło,
Ono szlachetne zwierzę to wszystko spełniło,
Co był Bogu obiecał, bolu doświadczywszy,
Mówił, ono szaleństwo swoje odmieniwszy:
Deus dat infirmitatem hic propter utilitatem.
Wiedzmyż, iż dla poprawy żywota naszego
Miewamy tu karanie Boga najwyższego,
Bo gdy cię na tym świecie karze, tak wiedz każdy,
Chce cię w onym żywocie mieć przy sobie zawżdy.

Apostolus ad Corinthios: Cum infirmor (scilicet secundum corpus), fortior et potens sum secundum animam.

Gregorius: Custos virtutum infirmitas corporis est.

XCV.

Lepiej każdą rzecz czynić z przyjaźni, a niźli z musu.

Przykład o wolech w pługu i o chłopie.

Chłop niektóry orać szedł nowe odłożysko,
Chcąc, aby mu w pożytku było pole wszystko.
Woły pługa by namniej pociągnąć nie chciały,
Trawy, która tam była, barzo żałowały.
Chłop ich pocznie kłuć laską. Oni zawołali,
K niemu się obróciwszy, k temu przeklinali,
Mówiąc: „Przecz nas, nędzniku, bez litości bijesz?
Wiesz dobrze, z naszej pracy ustawicznie żyjesz.“
Rzekł im on chłop: „Chcę wami zorać dziś to pole,
Bych mógł mieć przez cały rok wyżywienie swoje.“
Rzekły woły: „Odłogu my orać nie chcemy,
Bo żywność sobie lubą tu na nim widzimy,
Przeto, jako nabarziej jedno będziem mogli,
Opierać się będziemy, byśmy to przemogli.“
Stoją niebożąteczka w jarzmie popętane,
A od onego chłopa zarazem złukane;
Do tego wielkim kijem jął ich bić po grzbiecie,
Mówiąc: że po niewoli to czynić będziecie.
Woły, widząc, że muszą, chociaby nie chciały,
Orząc odłóg, to sobie chodząc rozmawiały:
Melius est per amorem facere, quam per timorem.

A takby też i tobie, braciszku, przystało,
Iżby się posłuszeństwo twoje pokazało,

Nie z musu, gdyż niewdzięczność weźmiesz u każdego
I u ludzi także i u Boga samego.

Augustinus, De civitate Dei: Obedientia virtutum omnium mater et custos.

A gdyż widzisz, nie zstanie w tym uporu twego,
Czyńże to, co jest wola orszaku większego,
Abyś nie był przymuszon, boć to żal uczyni,
Żeś równo nie pociągał przyjaźnie z drugimi.

XCVI.

Mamy o tym myślić serdecznie, kiedy co sprawujemy.

Przykład o małpie, która księgi pisała.

Jedna małpa na księgach nadobnie kryśliła,
Ale co w nie pisała, o tym nie myśliła,
Bo kiedy co kto mówił, onego słuchała,
Abo inszym cokolwiek pisząc powiedała;
Przeto często swe księgi fałszem plugawiła,
Gdyż o tym, co pisała, namniej nie myśliła,
Tylko ono, co ludzie do siebie gadali,
To pisała i co jej inszy powiadali.
Gdy się nie polepszyła, ono jej pisanie
Wzgardzali wszyscy ludzie, nic nie dbali na nie.
Potym ona nieboga barzo zubożała,
Bo onego nakładu nigdy nie przedała.
Przeto sama ku sobie te słowa mówiła
I wszytkie potomki swe tegoż też uczyła:
Nihil operetur, corde si non meditetur.

A tak my, miła bracia, gdy co sprawujemy,
Miejmy na pilnej pieczy i o tym myślimy,

Nawięcej, kiedy Bogu służym, strzeżmy tego,
Abyśmy obracali serca swe do niego.
Quia nihil est sola voce cantare sine cordis intentione.
Apostolus: Cantate in cordibus vestris Domino.

XCVII.

Nie mamy długo pamiętać krzywd swoich.

Przykład o kamaleopardulusie żadnym, co Boga malował.

Kamaleopardulus osobny malarz był,
Ten z gniewu obraz Boży barzo srogi czynił,
Chcąc, by się tego zemścił, że go żadnym stworzył,
Ustawnie się w sercu swym o to gniewem morzył.
Ludzie prości, gdy obraz on żadny ujźrzeli,
Sami ku sobie często te słowa mówili:
„Jakoż nas ten ratować abo wysłuchać ma?
Gdyż sam ni ochędostwa ni urody nie ma".
Ukazał się potym Bóg malarzowi temu,
A zaraz te powiedzieć słowa raczył jemu,
Mówiąc: „Przecz mię tak szpacisz, pokazujesz żadnym?
Jam piękniejszy nad ludzkie syny, tak wiedz o tym,
Ustawicznie anieli wielce pragną tego,
By patrzali na piękność oblicza mojego".
Kamaleopardulus tak do niego mówił:
„A tyś mnie też dlaczego tako żadnym stworzył?
Ja tobie nie przepuszczę, będę się mścił tego".
Pan Bóg z gniewu te słowa tak mówił do niego:
Talem perpetrat vindictam, qui per ipsam perdit vitam.

Azaż dziś mało ludzi na świecie takowych,
Co są tych właśnie myśli kamaleopardulowych?

Wiecznym nieprzyjacielem już chce być każdemu,
By namniejszą przyczynę dał do gniewu jemu.

Ecclesiastes: Qui vindicari vult, a Deo invenit vindictam.

XCVIII.

Mamy się tego strzedz, byśmy złej chęci w sobie nie mieli, chcąc się zbogacić z niepobożnego zysku.

Przykład o ptaku laurze, kupcu bogatym.

Laurus był ptak łakomy na wielkie pieniądze,
Chcąc, by sam i potomstwo nie uznało nędze.
Nakupiwszy towarów więc czasu jednego,
Nakładał na okręty bez rozmysłu wszego.
Nakładł jeden, żeby dwa dosyć były miały
Onych towarów, ledwie żeby je strzymały,
A to, żeby żeglarzów mniej na jeden wyszło,
Także i cła z szacunkiem by nie wiele przyszło.
Przyjaciele go o to barzo frasowali,
A tak mu wiele w okręt nakładać nie dali.
On nie dbał nic, ładował i puścił na wodę,
Nie pamiętając nigdy na żadną przygodę.
Skoro okręt od brzegu maluczko się ruszył,
Dla przeładowania wnet utonąć musił,
Wszystkie one towary w morzu potonęły,
A tonąc, tak ku sobie żałośnie mówiły:
Lucrum cum securitate bonum est in veritate.

A tak tego przestrzegaj ty, lichwiarzu każdy,
Który o wielkim zysku przemyśliwasz zawżdy,
Abyś i sam z bogactwy nie zginął z takimi,
Boć te wszytkie obce są, choć je zowiesz swymi.

Philosophus: Divitiae de illicito lucro diu durare non possunt.

Idem: Divitiae iniustorum cito dilabuntur.

Przypowieść.

Jeden chłop miał kokoszkę, która go żywiła,
A jaje na każdy dzień jedno mu znosiła.
Chłop tak sobie pomyślił: „Kiedy ją rozporzę,
Zarazem dobrą misę jajec z niej nałożę“.
Uczynił, jako myślił. Wnet one pożytki
Wespołek i z kokoszą zginęły mu wszytki.
Rzdzibyśmy dopiero i mały zysk brali,
Aleśmy go łakomą chęcią popsowali.

Chrisostomus: Avaritia crudelis tyrannus est.

XCIX.

Nie mamy nigdy dla rzeczy niepewnych pewnych opuszczać.

Przykład o lwie myśliwym.

Lew to jeden rad czynił dla wielkiej rozpusty,
Nie chciał zwierza ułapić, aż był prawie tłusty.
Jednego czasu trafił w gromadzie ich siła,
A ta się w nim harda myśl była nie zmieniła.
Począł jednego gonić, drudzy się pokryli,
O których tak rozumiał, iże podłe były.
On mu też tłusty uciekł, lew się zafrasował,
Iż nie mógł tego dostać, nacz się chciwie chował.
Mówił słowy żałośnie tymi ku sobie sam:
„Chciałem mieć coś dobrego, i podłego nie mam“.

Nunquam dimittamus certum nec relaxemus propter incertum.

Bierzże ty, braciszku, przykład ze lwa tego,
Dla niepewnych nie puszczaj, gdy masz co pewnego
Ani tego dostawaj, czegoć trudno dostać,
O to się kuś, czemuby mógł twój rozum sprostać.

Aesopus: Non debent certa pro vanis relinqui, et sicut dementia est secura relinquere, sic fatuitas de vanis sperare.

Przypowieść.

Jedna niewiasta dziewkę do miasta posłała,
Dawszy jej garniec mleka, żeby je przedała.
Poczęła dziewka myślić, coby kupić za to,
A jeśli jej dostanie tych pieniędzy na to.
Rzekła: „Napierwej kokosz kupię paniej swojej,
Która ją barzo prędko w bogactwo ustroi.
Narodzi wiele kurcząt, to je poprzedamy
I nakupim zaś prosiąt, wieprzów nachowamy.
Te sprzedamy, więc owiec, a potym zaś woły,
Będą ich pełne chlewy i pełne stodoły“.
Zatym się szkapa potknie, na której siedziała:
Wpadła w dół, wszytko mleko nieboga rozlała.
Frasuje się; cóż ma rzec po takowej kupi?
Kijem szkapę po bokach i po głowie łupi.

C.

Mamy tego przestrzegać, abyśmy każdemu dobrą radę, a nie chytrą według sumnienia dawali.

Przykład o koźle, cieśli zdradliwym.

Kozieł jeden był cieśla barzo osobliwy,
Ale był wielce chytry i barzo fałszywy.

Bo kiedy komu zamek budować więc radził,
Zawsze słaby fandament u każdego sadził,
Mówiąc tak sam ku sobie: „Gdy się ten obali,
Będą mię do roboty znowu najdowali“.
A tak ich wiele radą swą fałszywą zdradził,
Tym sobie w krótkim czasie sam wiele zawadził.
Jeden wielki okrutnik chciał też dwór budować,
Kazał onego kozła pilno wynajdować.
Gdy go ujźrzał, pieniędzy wiele obiecował,
Prosząc, aby mu zamek kosztowny zbudował.
Cieśla, wziąwszy pieniądze, według zwykłej dumy
Począł słabe zakładać fundamenty ony;
A zaledwie dokonał, walić się poczęły.
Cieśla rad, mówiąc, że mnie będą zaś prosili,
Pieniędzy znowu dadzą. Ale pan okrutny,
Będąc z tak wielkiej szkody swojej barzo smutny,
Pozwał onego kozła, począł się z nim wadzić,
Mówiąc: „Czemuś ty, zdrajco, ważył się mnie zdradzić“?
On rzekł: „Jam siebie zdradził, bom tanie budował,
Daszli znowu pieniędzy, będę naprawował“.
Pan go ułapić kazał, potym zrzucić z domu,
Mówiąc: by potym szkody nie czynił nikomu.

Per consilium nefandum saepe portant multi damnum.

A tak, bracie, ty się strzeż, gdy chcesz komu radzić,
Co chcesz komu wyrządzić, strzeż sam siebie zdradzić.
Bo Bóg fałszu nie lubi, a mści się go zawżdy;
Takowy, który zdradza, bywa zdradzon każdy.

Ecclesiastes 17: Facienti nequissimum consilium saepe ipsum devolvetur et non cognoscet, utrum veniet illi.

CI.

Nie przystoi nikomu gardzić tym stanem, na który go Pan Bóg powołać raczył.

Przykład o wole, który był szewcem, potym został aptekarzem.

Jeden wół, będąc szewcem, używał rozkosznie,
Miał pieniędzy dostatek, iż się mazał sprośnie.
Brzydził się swym rzemiosłem, mówiąc do siebiesam:
„Jam panom we wszem równy, bo skarbów wiele mam.
To ze wszech naplugawsze już muszę zarzucić
A towar jaki zacny muszę sobie kupić.
A zaraz wielkim panem ja z tego zostanę,
Sobie i swym potomkom stąd sławy dostanę“.
A gdy już on umysł swój postanowił na tym,
Myślił, coby za towar kupić sobie zatym.
Wnet stargował aptekę za wiele pieniędzy,
Rozumiał, że ten towar nie da mu być w nędzy.
A kiedy nad towarem siedział w onej budzie,
Chodząc, naśmiewali się z niego wszyscy ludzie,
Mówiąc: że ten tu siedzi, a tym przekupuje,
Czego sam nie jest świadom, inszym ukazuje.
Wzgardzali jego kramem, w oczy mu łajali,
A błaznem go i zdrajcą jawnym nazywali.
Przyszedł potym ku nędzy z onego wzgardzenia,
Że nie mógł mieć na starość sobie pożywienia,
Rzekł ku sobie te słowa, będąc tak znędzony,
A w swej myśli wspaniałej od szczęścia wzgardzony:
Melius est bene stare, quam male se commutare.

Proszę cię, bracie miły, przestrzegajże tego,
Żebyś sławy nabywał z wolą Boga swego.

Nie pokładaj nadzieje w obłudnej fortunie,
    Ta cię tylko zawiódszy, na stronę wnet dunie.
A słuchaj pilnie Pawła tu świętego rady,
    Inszych ludzi uczonych; tak ujdziesz jej zdrady.

Apostolus: In qua vocatione vocati estis, in eadem permanete.

Seneca: Non convalescit planta, quae saepe transfertur.

Ale my dziś nie mamy miary swej baczności,
    Nie z ludźmi, ale z Bogi pragniem społeczności.
Prawie wszyscy z tym wołem jedne myśli mamy,
    Gardzim cnotą, na coś się inszego zbieramy,
Tusząc sobie, potomkom sławę pożyszczemy,
    A ono (ach, biadaż nam) do błota leziemy,
Skądeśmy już namierzli i ludziom i Bogu.
    A tak poprzestawajmy marnego nałogu.

Hieronymus: Stultus factus est omnis homo a scientia sua, confusus est omnis homo a sculptili suo; sculptile dicitur, quidquid homo in hoc mundo delectabile constituit.

CII.

Żaden obżerca abo pijanica do dobrego końca nie przyjdzie.

Przykład o kucharzu i o panie jego.

Jeden wół był kucharzem u pana możnego,
    Tuszył sobie pozyskać prędko łaskę jego.
Ale iż wół dopijał, kiedy jeść gotował,
    Wiele rozkosznych potraw zawsze panu psował.

Zawołał go do siebie pan, począł mu łajać,
Mówiąc: „Czemuś tak łotrze jął barzo dosalać“?
On rzekł: „Panie łaskawy, iż mnie tak smakuje,
Przeto tak twej miłości w ten sposób gotuję“.
Widząc pan, iz się nie chce dla swej rozpustności
Hamować ani lepszyć z onej obżartości,
Mówiąc, kijem kołatał kucharza po głowie:
„Nie sobie, panu k woli mają być służkowie“.
Wygnał go zaraz z domu jak nieposłusznego,
Prze łotrostwo był wzgardzon potym u każdego.
Nie długo w wielkiej nędzy żywota dokonał,
A umierając, tymi słowy nędznik wołał:
Plures per gulam moriuntur, quam in bello diffunduntur.

O wieleż takowych łotrów tej sprosnej swej woli,
Co nie chcą być nikomu, tylko sobie k woli
A nikczemne obżarstwo k temu je prowadzi,
A to nie tylko ciału, lecz i duszy wadzi.

Gregorius: Ciborum concupiscentiae animae sunt detrimenta; quanto magis ventre quis impletur, tanto virtutibus minoratur.

Ecclesiastes: Qui abstinens est, adiiciet sibi vitam.

CIII.

Nie mamy się żarty ludziom uprzykrzać.

Przykład o jeleniu barzo żartownym.

Był jeden jeleń, umiał nadobnie żartować,
Ale iż miary w żarcie nie umiał zachować,
Od ludzi był wzgardzony. Do pana jednego,
Przyszedł, prosił, by słuchał trefnowania jego,

Mówiąc, że ich wiele jest w tym królestwie twoim,
Którzy zrównać nie mogą nigdy żartom moim,
A wżdy im wielkie dary tu, widzę, dawają,
A o moje rozkoszne by namniej nie dbają.
Przeto proszę, powiedz mi, co się to w tym dzieje,
A wywiedź mię, jak mądry, z wątpliwej nadzieje.
Pan rzekł: „Tak, jako słyszę, że umiesz żartować,
Ale w swych żarciech miary nie umiesz zachować,
Przeto się też uprzykrzasz wszytkim słuchającym
Tym swym głosem wszetecznym, szkaradzie wrzeszczą-[cym.
A tak się ucz łagodnie i z miarą żartować,
A wszyscy cię w miłości, w łasce będą chować“.
Usłyszawszy to jeleń, powściągał onego
Żartu (mówiąc) a wyknął potym skromniejszego:
Dulcia sunt devitata, si prius sint renovata.

A tak i ty, mój bracie, kiedy z kim żartujesz,
Nie bądź w mowie wszetecznym, bo wszytko popsu-[jesz.
W ten czas, gdy cię żądają, słuchać są gotowi,
Już swe żarty odprawiaj uczciwemi słowy.
Wszakoż miarę pamiętaj, byś się nie ohydził,
I nie z inszych, sam z siebie jawnie będziesz szydził.

Isidorus: Omne, quod est nimium, convertitur in fastidium.

Idem: Interrogatio os tuum aperiat.

CIV.

Ma się sam każdy doświadczyć, jeśliż godzien tej zacności, o którą się stara, aby potym nie wstydał się za swe sprawy.

Przykład o zającu uczonym i o lwie.

Zając szedł do Paryża uczyć się rozumu,
Tam wiele przewyknąwszy, przyszedł zaś do domu.
Szedł do lwa, powiedając przed nim godność swoję,
Mówiąc, żem na naukach strawił młodość moję;
Proszę, bym był opatrzon od ciebie żywnością,
A wywyższ [1]) mię nad insze zwierzęta zacnością.
Lew powiedział: „Pierwej cię chcę spróbować, bracie,
Iżebym się na potym sam nie wstydał za cię.
Pódź ze mną w las szeroki widzieć sprawy różne,
By nie było staranie twe o zacność próżne“.
Szli w las; naprzód ujrzeli myśliwca jednego,
Łuk k temu nałożony tęgi w ręku jego.
Ujźrzał niedźwiedzia z liszką; ta, gdy go zajrzała,
Zarazem myśliwcowi z razu ubieżała.
Niedźwiedź ufał swej mocy, szedł chciwie do niego,
Tusząc pierwej myśliwca zabić, niż on jego.
Myśliwiec łuk wyciągnął, ugodził go w czoło,
Zdechł, tylko się mężny zwierz raz obrócił w koło.
Lew ujźrzawszy i spytał zająca onego:
„Uczyń na to przypowieść, ja za uczonego
Mieć cię będę“. — A zając, wejźrzawszy na księgi,
Rzekł: „Panie lwie, mój rozum będzie jawny wszędy.
Valet plus ad ictum mortis sapiens, quam fortis“.

---

[1]) W pierwodruku: wywysz.

Podobała się lwowi ona mądrość jego,
Zarazem go z sobą wziął do miasta jednego.
Ujżrzał [1]) srogiego pana, on fuka na sługi,
Jeden wdzięcznie przyjmował, z nim się wadził drugi.
Pan go potym maczugą jął gromić po grzbiecie,
Aż leżał kilka godzin, nie wiedział o świecie.
Wygnał go potym z domu; słudze pokornemu
Łaskę wielką pokazał i dał dary jemu.
Rzekł lew: „Uczyń mi na to przypowieść nadobną,
A miećci pewnie za to nagrodę osobną“.
Zając rzekł: „Rad uczynię, mój łaskawy panie,
I mam za to, pochwali każdy moje zdanie:
Multo melius est tacere, quam male respondere“.
Pochwalił lew zarazem zająca mądrego
I wziął go z sobą zaraz do sioła jednego.
Ujżrzał ono, chłop idzie orać dwiema woły,
Przyniósszy dwie wiązance siana im z stodoły,
Którymby się podpaśli, gdy przestaną orać,
Zatym, aby rychło szli, począł na nie wołać.
Jeden wół, wziąwszy siano, szedł kromia zabawy,
Drugi się z chłopem wadził, iż mało dał strawy;
Poszedł tak, a onego siana i brać nie chciał.
Potym na przypołudnie co jeść namniej nie miał,
A musiał równo orać jako i on drugi:
Trudno mu się wymówić było z tej posługi.
Idąc z pola do domu, i upadł zgłodzony,
A on drugi szedł śmiele jako posilony.
Lew rzekł: „Przypowieść na to udziałaj mi jeszcze,
A już jako uczony masz mieć znaczne miejsce“.
Zając zaraz, nie myśląc, śmiele odpowiedział,
Chcąc, aby tę przypowieść każdy potym wiedział:

[1]) W pierwodruku: Ujźrał.

„Melius est possidere quicquam, quam nihil habere“.
Lew go zaraz pochwalił z tej mądrości jego,
I opatrzył zacnością jako uczonego,
Mówiąc: aby to drudzy na potym wiedzieli,
Którzy chcą być zacnymi, niechby rozum mieli.

Qui vult esse sublimatus, prudens fiat et sensatus.

Nie tak, jako my dzisia o sobie trzymamy,
Gdy ma jedwab na sobie, już w nim mądrość znamy,
Już go zowiem „wielmożnym, panem miłościwym“.
Lepiej, nie pochlebując, zów go wołem żywym.

Proverbiorum: Vere est beatus, qui invenit sapientiam, et qui affluit prudentia.

Seneca: Discendo ne defeceris.

Idem: Si unum pedem in sepulchro haberem, adhuc discere vellem: mens enim hominis alitur et laetatur discendo.

Ale my, kiedy na się sobola włożymy,
Nad nas niemasz mędrszego, już wszytko umiemy.
Ale, panie sobolu we złotej obroży,
Mógłby w tej mierze lisa oszacować drożej.

Plus apud nos vera ratio valeat, quam opinio vulgi. Cicero.

CV.

Nie mamy się dać łagodnymi słowy zwieść z miejscá bezpiecznego na niepewne.

Przykład o psie i o wilkach.

O psie w jednym pałacu wilcy sprawę mieli,
A iż był barzo mężny, dobrze nań wiedzieli.

Posłali dwu do niego, to obiecowali,
Żeby go barzo radzi za króla obrali,
Wysławiając urodę jego, wielkie męstwo,
Wspominając i częste nad sobą zwycięstwo:
„Tego dziś zapomniawszy, w gromadzie czekamy,
Chcemy cię koronować, królem udziałamy“.
Pies, słysząc taką chwałę, począł się podnosić,
Wilcy to po nim znając, jęli barziej prosić.
Wyszedł potym z pałacu, w którym miał mieszkanie,
Tusząc mieć między wilki zacne powołanie;
A skoro do nich wyszedł na pole nędzniczek,
Roztargan na bukaty małe miłośniczek.
Którego kiedy gardła radośnie zbawili,
Oni zdradliwi wilcy ku sobie mówili:
Qui esse cupit astutus, maneat, ubi stat, tutus.

A tak ty, któryś chciwy jest tej próżnej chwały,
Strzeż się, by cię ci wilcy w tym nie oszukali.
A wywiódszy z pałacu swego spokojnego,
Nie przywiedli ku wzgardzie, zginienia marnego,
Wspomniawszy burdy, które z przodki twymi mieli,
Abyć ich znakomicie obrzydzić nie chcieli.

CVI.

Każdy, kto kogo bez przyczyny zgubić chce, sam pierwej marnie zginie.

Przykład o wilku i o ośle.

Osieł z wilkiem pospołu drzewo przecierali,
Chcąc, by sobie na zimę domek zbudowali.

Osieł z wierzchu po prostu a życzliwie robił,
Ale wilk na odspodku tak się tylko woził.
Chcąc wilk znaleść przyczynę, by mógł osła zgładzić,
Począł się z nim napierwej o to bardzo wadzić,
Mówiąc: „Przecz mi, niecnoto, zasypujesz oczy?
Czy rozumiesz, żem mały, bym nie miał z cię mocy“?
Osieł rzekł: „Jeśli chcecie, panie, z wierzchu robić,
Pódźcie sam, a nie chciejmy z sobą w gniew zachodzić.
Będę ja wiernie robił, tam będąc na dole;
Tego, co robić nie chce, mąka w rękę kole.
Przezywasz mię, obiesiu, a zgoła niecnoto,
Żeś mi oczy zasypał: wydrapię twe oko“!
Zatym się wilk gniewając, i potargał piły,
One się też dwie części drzewa obaliły.
Zaraz padły na wilka tam warchotliwego,
Obroniły osiełka barzo pokornego.
A lecąc ku dołowi części tak gadały,
Inszym przykład na wieczne czasy ten podały:
Multi gladio necantur, quo necare meditantur.

Takci się to i dzisich wieków ludziom zstawa,
A przedsię myśl obłudna, ta w nich nie ustawa.
Nie wiedzą, że Bóg świadom serca myśli brzydkich,
A mści się i wypełniać nie dopuści wszytkich.

Ecclesiastes: Qui parat foveam proximo suo, incidit in eam.

Żaba szczurka na brzegu rzecznym obaczyła,
O tym, jakby go zgubić, pilniuchno myśliła.
Rzekła: „Chodź sam, braciszku, umiem czyście pływać,
A będę cię z tych brudów, z kurzawy omywać“.
Szczurek przyszedł; do nogi wnet go przywiązała,
A zarazem aż do dna popłynąć z nim chciała.

Gdy mu nie mogła radzić, kania ich zoczyła,
Oboje na śniadanie zaraz połapiła.

Unde Esopus: Sic pereunt, qui se prodesse fatentur et obsunt. Discat in autorem poena redire suum.

CVII.

Mamy pierwej doświadczyć przyjaciela, niźli się z nim wiernie pobratamy.

Przykład o wilku i o niedźwiedziu.

Niedźwiedź wilka zawołał w miłości do siebie,
Mówiąc: iże mam serce dobre, wiedz, do ciebie,
Przeto iżem ja w tym lesie nazacniejszy z tobą,
Mawa się też pobratać i sprzyjaźnić z sobą.
Żyw ty mnie, bracie, lecie, a ja ciebie zimie,
Tak zawsze niedostatek obudwu nas minie. —
Wilk temu dosyć czynił, co sobie przyrzekli,
Biegał goniec, rączy zwierz, po lesie, by wściekły
I wychował kosztownie niedźwiedzia przez lato,
Chcąc sam takową cześć mieć zimie przy nim za to.
A gdy zima nadeszła, przyszedł wilk do niego,
Chcąc, aby wychowanie mógł też mieć u niego.
Niedźwiedź go wziął do jamy, nic nie zgotowawszy,
Kazał mu lizać łapę, potym się układłszy.
Wilk rzekł: „Bracie, żywże mię podług naszej zmowy".
Niedźwiedź wilka odprawił takowemi słowy:
„Układź się a liż łapę, jako to ja, widzisz,
A tak się przez czas głodny tu przy mnie przeżywisz.
Jeśli na tym nie wytrwasz, idźże precz ode mnie,
Bo tak wiedz, towarzystwa mieć nie możesz ze mnie".

Wilk potym nieboraczek poszedł zawstydzony,
Szukał żywności sobie, mówiąc, z inszej strony:
Semper socium probemus, antequam nos sociemus.

A tak i ty wiedz, bracie, komu też masz wierzyć,
Bo dziś na tym wszyscy są, że chcą obłudnie żyć.
Uczy Ecclesiastes człowieka każdego,
Abyś w dom swój wprowadzał z tysiąca jednego.

Martialis: Antequam ames, proba.

CVIII.

Pewnego zysku za niepewną obietnicę nie mamy opuszczać.

Przykład o wilku i o kozie.

Wilk kozę w lesie trafił, począł się radować,
A ochotnie, by ją zjadł, do niej przyskakować.
Koza go i dla Boga prosiła pokornie:
„Iż w twoim zadku mam być, widzę to wybornie.
A tak, proszę, pośli mię do domu mojego,
Iże mlekiem nakarmię synaczka swojego,
Który nie jadł cały dzień, bo będę grzech miała,
Jeśliby zdechł od głodu, żem mu ssać nie dała".
Wilk ją posłał do syna, tusząc mieć oboje,
Mówiąc: „Idź, rad chcę widzieć małe dziecię twoje".
Koza mu się przysięgą tak obowiązała,
Iże prędko z koziełkiem do niego przyść miała.
Ale skoro odeszła, o tym nie myśliła,
Żeby kiedy wilkowi w tym się uiściła.
Wilk, że kozę opuścił, barzo się frasował,
A iż tego, co nalazł, zaraz w zad nie schował.

Qui securus est ex auro, non amittat pro thesauro.

Jestci dziś takich wilków między nami dosyć,
Choć mają dość wszytkiego, będą więcej prosić;
To co ujrzą oczyma, pożarliby radzi,
Choć wiedzą, łakoma chęć że każdego zdradzi.

Ecclesiastes: Cupidus et avarus est sicut vas sine fundo, quod nunquam impletur.

CIX.

Jeśli się sam dobrze masz, nie naśmiewaj się z uboższego.

Przykład o sobolu i o kunie, co wzgardzali ubogie ptaki i zwierzęta.

Sobol z kuną, zszedszy się, pospołu gadali,
A iż zacniejszych zwierząt niemasz — powiedali —
Jako ja a ty, siostro; pódźważ też w gromadzie,
A wybijem te wszytkie, co nam na zawadzie.
Szli, trafili puchacza na drzewie śpiącego,
A zarazem skąsali, udawili jego.
Rzekł puchacz: „A czemu mię bijecie[1]), panowie?
Wszak nam jedni, co i wam, panują bogowie“.
A oni go tym więcej już szarpać poczęli:
„Jeszcze gadasz, mierzieńcze!“ — wymawiać mu jęli.
Poszli znowu, drugiego u dzieci zastali,
A tam wszytkie i z gniazdem zaraz podrapali.
Stary puchacz odleciał, począł na nie wołać:
„Łacno wam ze mną walczyć, możecie mi zdołać.

---

1) W pierwodruku: bijcie.

Ale iż mnie jeden Bóg, który i was, stworzył,
Zemści się krzywdy mojej, nie będzie was mnożył“.
Znowu poszli w las. Małpa, kiedy ich ujźrzała,
Tak, jako ona zwykła, na nie skrzekotała.
Rzekły: „Czemu się śmiejesz z nas, żadna niecnoto?
Tak wiedz, iże zdrowie twe odejmiemy o to.
Czemu na nas gołą rzyć, mercho, ukazujesz,
Czy tego, cośmy zacz są, ty o nas nie czujesz“?
Małpa zarazem z drzewa zlazła, k nim skoczyła,
A oboje schwytawszy, z trzaskiem podawiła,
Mówiąc ku nim te słowa: „Nigdy bogatemu
Nie przystoi lekkości wyrządzać chudemu“.

Sunt curiales nobiles, derisores ignobiles.

A tak, miły sobolu, nie śmiej się z barana,
Gdyśta oba stworzona od jednego Pana.
Rozmaicie on wszytkim dary swe rozdaje,
On sam wszystkie bogactwa i zacności daje.
Nie tegoć zacnym zową, co się zacnie rodzi,
Ani tego, który to w altembasie chodzi,
Ale tego, którego baczą tej ochoty,
Iże gardzi jedwabiem a ma się do cnoty.

Villanus est ille, qui facit villaniam, non qui in villa nascitur. Nobilitas est sola, quae animum moribus ornat.

CX.

Mamy się iścić każdemu w przyrzeczeniu swym.

Przykład o koniu, wieprzu i o mule.

Koń się z wieprzem pozywał przez czas barzo długi,
Iże mu zjadał owies. Zaszedł potym w długi,

Utracił wszytkie dobra, z nim się pozywając;
A nakładu na prawo już potym nie mając,
Szedł do osła, dziesiąci grzywien wyborgował,
Zapłacić w rychłym czasie pewnie mu ślubował.
Osieł z chęcią koniowi pożyczył pieniędzy,
Chcąc swego przyjaciela wydźwignąć z tej nędzy.
Koń się potym zbogacił, kiedy prawo wygrał,
Osieł przyszedł, chcąc, by mu jego pieniądze dał.
Koń zaraz osła sfukał, pieniędzy mu nie dał,
By mu co kiedy winien, do tego się nie znał.
Osieł, wziąwszy wielbłąda, i szedł do sędziego,
Skarżył się, mając świadka do tego pewnego.
Sędzia, o swoję krzywdę kiedy się swarzyli,
Kazał wszytkie posadzać, że go nie uczcili,
Winy kazał odkładać. Wielbłąd był ubogi,
Umarł potym w ciemnicy, gdyż on sędzia srogi
Odpuścić winy nie chciał; a osła skazano,
Kiedy nie miał czym płacić, z ziemie wywołano.
Koń też prawem zwyciężon o dług pożyczony,
Iścizna ani zakład nie był odpuszczony.
Złupiony z majętności został też nędzniczek,
A potym takie słowa mówił miłośniczek:
Si quis debet et non reddet, iustum est, ut male perdat.

Wieleć ich dziś, zaprawdę, co o to nie dbają,
Ani chcą drugim płacić, chociaż z czego mają.
Bo jeśli kęs możniejszy, rozbije i sfuka,
A jeśli sobie równy, ewazyej szuka.

CXI.

Kiedy się kto kędy ma dobrze, niech lepszego bytu nie szuka.

Przykład o wole i o ośle.

Jeden chłop wołu z osłem dość kosztownie chował,
Ale im ustawicznie pracą nie folgował.
K temu gdy nimi robił, to ich jeszcze bijał,
Tak wołu jako osła namniej nie omijał.
Zmówiwszy się wół z osłem, odeszli od niego,
Chcąc, by sobie nabyli mieszkania lepszego.
Chcieli sobie tak w lesie bez roboty chodzić,
A nikomu już więcej w niewoli nie robić.
Przyszła noc z wielkim deszczem, jęli się frasować,
Iż się nie mogli w suszą na pokój zachować,
Mówiąc: „Gdzież spać będziemy, gdy chlewa nie mamy,
Abo gdzie się dla zwierzów bezpiecznie schowamy“?
Gdy na ziemi leżeli, wilk leśny jął wołać:
Dopieroby się radzi by mogli gdzie schować.
Nazajutrz rano wstawszy, to przemyśliwali,
Aby się gdzie pasterzom do trzody oddali.
Gdy przyszli, pasterze ich zaraz odegnali
I psy od swego bydła prędko odeszczwali.
Szli a podali się w moc chłopkowi jednemu
I zaraz posłuszeństwo obiecali jemu.
Chłop ich barzo źle chował i robił w nie siła,
Onym się też u niego służba uprzykrzyła.
Mówili: „Pódźmy bracie do pana swojego,
A tam już dokonamy żywota naszego“.

Melius est domi manere, quam per mundum divagari.

A tak, mój miły bracie, radzęć, strzeż się tego,
Byś sobie nie odmieniał miejsca spokojnego.
Folgując swojej pracy i swemu wczasowi,
Strzeż, byś nie był pod rynną, uchodząc deszczowi.

Philosophus: Ferre minora volo, ne graviora feram.

CXII.

Nie mamy się nigdy na miejscach niebezpiecznych odłączać od towarzystwa.

Przykład o koźle i o kozie.

Bydła trzoda na polu niemała leżała,
Przestrzegając się wilków, w gromadzie chadzała.
Kozieł, kozy na stronę sobie zawoławszy,
Biegał, a towarzystwa swego zaniechawszy.
Wilk je zdaleka ujźrzał, prędko do nich skoczył,
Tam ich zaraz pokąsał i w zadek ich wtłoczył.
A kiedy ich dojadał, tako mówił do nich,
Iżeby się karali potym drudzy po nich:
Melius est sociatus esse, quam manere sequestratus.

A tak to miej na pieczy, mój bracie jedyny,
Iżebyś w towarzystwie chował się z drugimi.
Niech myśl twoja i wola z drużyną się zgadza,
Bo kto bracią opuszcza, jawnie się sam zdradza.

Ecclesiastes: Vae soli, quia si ceciderit, non habebit sublevantem.

CXIII.

Jest rzecz barzo trudna każdemu odmienić cudze przyrodzenie.

Przykład o rysiu i o wieprzu.

Ryś, zwierzę ochędożne i barzo rozkoszne,
Omija rad plugastwa, wzgardza wszystkie sprośne.
Chował sobie k potrzebie wieprza bialuchnego,
Rozkazał mu się chronić miejsca plugawego.
Wieprz się o to frasował a w błoto uciekał,
Rzeczy co nasmrodliwsze sobie za złoto miał.
Czasu jednego odszedł ryś wieprza onego,
A on, zaraz wbieżawszy do miejsca kalnego,
Umazał się. Ujźrzawszy ryś, wzgardził go zaraz,
Rzekł: „Jużem słów doświadczył onych i sam teraz“.

Remutare de natura aliquem est poena dura.

I u nas dzisia trafi człowieka takiego,
Który jest przyrodzenia właśnie wieprzowego:
Nie odmieni niecnoty, której nawrzał z młodu,
Jeszcze się ciśnie do niej, by wieprz do wychodu.

Philosophus: Consuetudo est altera natura, peccatum consuetudinis est velut languor inveteratus, qui difficile curat.

CXIV.

Ma się każdy wystrzegać plugastwa wszelkiego, także i mowy wszetecznej.

Przykład o ośle i o wieprzu.

Wieprz wespołek i z osłem do lasa bieżeli,
Rozmawiając w przygodach tych, które cierpieli.

Naleźli króla swego, siedząc na stolicy,
Poczęli się uskarzać przed nim miłośnicy,
Mówiąc: „Panie łaskawy, skarzymyć się oba,
Jaka nas barzo często potyka przygoda,
Zwłaszcza mnie, nieboraka, osła ubogiego,
Jaką cierpię niewolą u pana swojego.
Ustawicznie mu robię; ma pieska małego,
Ten używa u niego bytu rozkosznego:
Z nim żartuje, karmi go co nalepszym kąskiem,
Chlebem, masłem i jajcy, pod czas też [1]) i miąskiem,
A mnie tylko słomisko i przetęchłe daje,
Skąd dla żalu wielkiego serce mi się kraje".
Wieprz powiedział: „I jać też cierpię żal niemały,
Gdybyście mię, mój panie, tylko posłuchali.
Ma ptaszysko maluczkie, co mu wrzeszczy wszytko,
Słowikiem go nazywa, aż wspominać brzydko.
Też go karmi rozkosznie, a mnie młóto daje,
Nie wiem, dla czego mi tak barzo nie sprzyjaje,
Chociaż ja mam piękniejszy głos, niźli u niego;
Wielką krzywdę cierpiwa ja z osłem od niego.
A tak rozsądź, jako pan na wszem sprawiedliwy,
Cośmy tak wielce panu my naszemu krzywi".
Lew rzekł: „Chcecieli, bracia, wiedzieć wszytkę prawdę,
Tedy do was przyczyny ja a słuszne najdę.
Samiście nie wiedzieli, o coście pytali,
Otóż wszytki winy swe dziś będziecie znali.
Ośle, bądź ochędożny, będzie cię pan głaskać,
Wieprza też będzie słuchał, nie będzieli wrzaskać.
Piesek jest ochędożny, więc się w nim kochają,
A słowik pięknie śpiewa, przeto go słuchają.

---

[1]) W pierwodruku: tej

A tak proście wy u mnie to, co jest słusznego,
A ja zawsze ratuję chętliwie każdego“.
Wieprz i osieł oba się zarazem zdumieli,
Mówiąc, żeśmy tej równej rzeczy nie wiedzieli.

Quod non licet, non petamus; quod nescimus, non dicimus.

A tak i my, chcemyli, by nas miłowano,
Starajmy się, aby w nas ochędostwo znano.
Nie jedwabne, nie złote, ale samej cnoty,
Ważniejsza to u dobrych, niźli łańcuch złoty.
Nie mówmy leda czego, aby nas słuchano,
Aby potym przed nami drzwi nie zamykano.

Bonus odor ex virtute est, malus vero ex vitio.

CXV.

Mamy się strzedz żądze nieczystej i łakomej.

Przykład o smoku i o salamandrze.

Salamandra jest zwierzę barzo jadowite,
W ogniu jego mieszkanie bywa pospolite.
Hidra, smok wodny, także jest barzo gniewliwy,
Kiedy kogo ukąsi, nie może być żywy,
To dwoje zwierząt z sobą gdy barzo walczyli,
A obadwa dość mężni, silni sobie byli,
Salamandra, skoro się jedno umęczyła,
To zarazem smokowi w ogień uskoczyła,
Smok też w wodę uskoczył, kiedy się umęczył,
Tak że jeden drugiego śmiertelnie nie dręczył.
A potym tak ku sobie, to czyniąc, mówili,
Chcąc, aby to i drudzy na potym czynili:
Ad domum qui revertitur, nec fugit, nec conteritur.

A tak my się też bronić ustawicznie mamy,
Kiedy na się tę chciwość sprośnych zbytków znamy.
Uciekajmy do wody, a z nich się omyjmy,
A tym od siebie każdą złą żądzą odbijmy.
A gdy też chęć łakoma nadbieży którego,
Uciekajmy do ognia prędko gorącego.
Stańmy się miłosierni a bądźmy hojnymi,
A zawsze tę obronę miejmy pewną z nimi.

Nec pietas sine iustitia est, nec sine pietate iustitia.

CXVI.

Mamy się strzedz, abyśmy nie byli nazbyt dobrymi, byśmy nie byli oszukani od chytrków przez dobroć naszę.

Przykład o małpie i o borsuku.

Małpa, kiedy borsuka na polu potkała,
Zarazem go: „Jak się masz, braciszku“? — pytała —
„Pożyczcie mi sta grzywien bo mam iść za góry,
Może się tam pozyskać potym tysiąc który.
A ja z tobą na poły rozdzielę się zyskiem,
I swym, co będę miała, tak wiedz pewnie, wszyst-
Borsuk tak rzekł: „Pożyczę, bo jednak śpię wiele, [kiem“.
A takowa mi przyjaźń nie da usnąć śmiele.
Stawże tylko rękojmie, cyrograf nagotuj,
Toż w ten czas o pieniądzach śmiele ze mną rokuj“.
Małpa zaraz cyrograf borsukowi dała,
Byka do rękojemstwa z wołem zawołała.
Odebrawszy pieniądze, zaraz odbieżała,
Więcej się borsukowi już nie ukazała.

Borsuk, będąc oszukan, rękojmie pozywał,
K onemu cyrografu przed sędziego rok dał.
Lecz się rękojmie z niego potym naśmiewali,
Te jego prośby częste wszystkie na żart brali.
Ale sędzia rozkazał, by mu zapłacili
To, co w on czas za małpę listownie ręczyli;
A oni, iż nie mieli pieniędzy mu płacić,
Wnet musieli borsuka gwałtownie zatracić.
On nieborak, gdy zdychał, te słowa powiedział,
Aby je i na potym każdy człowiek wiedział:
Qui non cupit mutuare, nunquam cupit litigare.

I u nas dzisich wieków ludzie to działają,
Że własne przyjacioły o to zabijają.
Gdy mu się upomina tego, co pożyczył,
Będzie prędko zęby swe od kamienia liczył.

Psalmista: Iocundus homo, qui miseretur et commodat etc.

Cato: Cui das, videto.

CXVII.

Każdy takowy godzien srogiego karania, który między przyjacioły nieprzyjaźń czyni.

Przykład o kotce, szczurkach i o łasicy.

Szczurcy przyszli do kotki, o to jej żądali,
By sobie u niej jakie urzędy zjednali,
Prosząc, aby z łasicą też wojnę zaczęła;
Na to pani kotka wnet chciwie przyzwoliła.
Łasica, gdy się tego pewnie dowiedziała,
Pragnęła, by się z kotką a rychło zjednała.

Przyszła, opowiedając naprzód służbę swoję,
A chcę, jeśliżem winna, cierpieć karę twoję.
Kotka się z nią miłością zarazem zbraciła,
Potym te słowa ku niej łaskawie mówiła:
„Dla czegożbym ja z tobą w gniewie mieszkać miała?
Nie będę k woli szczurkom przyjaźni targała.
A na koniec podobniej wszystkie szczurki zgładzić,
Aby nas ten zły naród nie mógł więcej wadzić".
Wdzięczne były łasicy te słowa kotowy,
A potym też wydała i przekład takowy:
Qui discordia utuntur, iustum est, ut puniantur.

Ażaż dziś takich szczurków nie widziemy jawnie,
Co nas opowiedają tej to kotce łżawnie?
Lecz pomnicie, szczurkowie, zjednają się możni,
Gdy sami zostaniecie, komużeście groźni?

Proverbiorum: Sex sunt, quae odit Dominus, septimum detestatur anima eius: oculos sublimes, linguam mendacem, manus effundentes innoxium sanguinem, cor imaginans cogitationes pessimas, pedes veloces ad currendum in malum, et proferentem mendacia, testem fallacem et qui seminat inter fratres discordiam.

CXVIII.

Chcemyli nie poginąć marnie, nie mamy się dać zwodzić godnym obietnicam dawnego nieprzyjaciela swego.

Przykład o wilku i o owcach.

Trzoda owiec niemała w gromadzie chodziła,
Która też część baranów rogatych wodziła.

A było pobłąkanych kilka między nimi,
Którzy różno chodzili, nie pospołu z nimi.
Posłał do nich wilk brata, by to uczynili,
Prosząc, aby się z jego panem namówili,
A iżeby go sobie za pana obrali,
W pokoju się od inszych zwierząt zachowali,
Obiecując im dary, gdy to udziałają:
I drugie namawiajcie, niech na to przystają.
A gdy się namówicie, zejdźcież[1]) się tu z nami,
A my wieczne przymierze uczynimy z wami.
Rzekli: „Mamy starsze swe, tych się poradzimy,
Jeśliże ci przyzwolą, my to uczynimy".
Gdy się starszych radzili, tak im powiedzieli:
„Strzeżcie się tych, coście z nich przeciwniki mieli".
Oni to, usłyszawszy, iże nie chcą z nimi,
Do wilka z nowinami posłali takimi.
On posły obaczywszy, zaraz ich przywitał,
Pokąsał, mówiąc do nich: Czemuście źli"? — pytał.

Male perdit et offendit, qui maioribus non credit.

A tak, bracie, jać radzę, starszych słuchaj rady,
Bo o nieposłuszeństwo weźmiesz szwank szkarady.

Job: In antiquis est sapientia et in longo tempore prudentia.

---

[1]) W pierwodruku: zejdcież

CXIX.

Nie mamy nigdy z żadnym nieprzyjacielem wojny zaczynać, gdy się na to nie przygotujem.

Przykład o żółwiu, jeżu i o żabie, co walczyli z bazyliszkiem.

Jeż, żółw, żaba zeszli się na jednę gromadę;
Przyszedszy bazyliszek, załawiał na zwadę,
Mówiąc: „Pódź się który z was bić ze mną sam a sam,
Tak mi się zda, każdemu z was mężny odpór dam“.
Wyszedł żółw. Bazyliszek wnet ku niemu skoczy,
On sobie zaraz zakrył skoropiną oczy.
Upatrzywszy sobie czas, skoczył też do niego,
Za przypadkiem fortuny, że miał mocy z niego,
Bazyliszka paznokty, zęboma pokąsał,
On ustąpił na stronę, a barzo się dąsał.
Potym zaś znowu wyszedł, spytał: „Jest kto iny,
A ja się nad nim będę wnet mścił tej swej winy“.
Wyszedł jeż. Bazyliszek wnet do niego skoczył,
On go też obaczywszy, w gromadę się stłoczył.
Bazyliszek się pokłół, stanął zawstydzony.
Obaczywszy go żaba, zaszła z drugiej strony,
Chciała węża dokonać; on ją obaczywszy,
Roztrącił żabę, mówiąc k niej rączo skoczywszy:
Male pugnat non existens armatus nec bene paratus.

A tak i ty, mój bracie, gdy się mścić chcesz krzywdy,
Nie targaj się, jać radzę, nań bez broniej nigdy.
Gdyż go widzisz a on jest nad cię potężniejszy,
Łacnyć bowiem początek, koniec natrudniejszy.

Na to się pierwej zgotuj, a upatrzywszy czas,
Dopieroż mu męstwo swe, mężny odpór okaż.

CXX.

Nie mamy nikomu zazdrościć łaski pańskiej.

Przykład o słudze, co ganił kota przed panem.

Kot się chwalił przed panem z swej wielkiej ochoty,
Z mocy także. Sługa rzekł: „Ba, patrz tej niecnoty
Ledwie że myszy zdoła; chcecie doznać tego,
Spróbuję ja przed wami wielkiej mocy jego“.
Kot rzekł: „A jakoż mię chcesz, mój bracie, próbować?
Tuś się jedno za piecem ty doma zwykł chować,
A ja chodzę po lasu, na wysokie drzewo
Wlazę, gdy ptaszka ujrzę, wnet będę u niego.
Świadom tego dobrze pan, a ty cóż mu zrobisz?
Tylko z izby do sieni sobie się przechodzisz“.
Rzekł pan: „Nu, nie wadźta się, doświadczę ja tego,
Który jest potężniejszy, karku mocniejszego“.
Kazał przynieść powrozów, szedł z nimi na wodę:
Co kot czyni pachołku, patrzcie na przygodę.

Non est bonum adulari, quod non poterit probari.

Takci, bracie, nie zajźrzy przysługi nikomu,
A zwłaszcza ty, prostaku, coś się zchował w domu
Ani sobie waż lekce i najpodlejszego,
Nie patrzaj na urodę, lecz na serce jego.
Wielkić ono był olbrzym, Dawidek lichota,
A wżdy zdążał dość prędko tak wielkiego chłopa.
Także i ty daj pokój małemu kotowi,
Jeśliże sam trzepiotać nie chcesz po błotowi.

A też gdyby panowie w tym się nie kochali,
Iżby im zausznicy bajek nie bajali.
Z tym, na kogo naskarży, puścić go za pasy,
Abo za łeb o prawdę, abo dawszy sasy.
Jużby więcej przybyło cnoty na świat pewnie,
Boby ci łgarzykowie żyli z ludźmi wiernie.

CXXI.

Nie mamy być na złoto barzo chciwi, abyśmy nie przyszli ku wiecznej sromocie.

Przykład o błocie i o chłopie.

Błoto chłopa ujźrzawszy, tak mu powiedziało:
„Mam w sobie wiele złota i srebra niemało.
Tylko wleź na to drzewo a z razu prędkiego
Spuść się na szerokość mą, a nabierz wszytkiego“.
Zaraz rzekł chłop łakomy: „Ach, mój dobry panie,
Podoba mi się twoje ze mną rokowanie.
Jednoż mi idzie o to, bym zdrowia nie stracił,
Czegoby mi tym skarbem twa mość nie zapłacił“.
Błoto rzekło: „Dla czegoż masz zdrowie zagubić?
Nie masz sam nic twardego, za toć mogę ślubić“.
„Ale wysoko lecąc dla strachu wielkiego,
Boję się, by nie wyszła dusza z ciała mego“.
Błoto mu powiedziało: „Toś nie rycerz prawy,
Lubo zysk, lubo strata, mężny rad tak stawi.
Więc się nie bić dla rany nie śmiesz, mój braciszku,
Skoczyć jak na pierzynę dla wielkiego zysku.
Pomnisz, jako Kurcyus dla sławy był wskoczył,
Onę dziurę smrodliwą sam sobą zatłoczył,

Acz sam zginął, żonę swą, dziatki ubogacił,
A z sławą nieśmiertelną wiecznie się pobracił.
Także i ty nie bój się, a dla wiecznej sławy,
Dla pożytku wielkiego długo się nie bawi.
Wleź, urzni się w tym koszu, a wiele dobrego,
Złota, srebra mieć będziesz, sławę wieczną z tego".
Chłop mu się dał namówić i prosił drugiego,
By go wzniózszy ku górze, dał noża ostrego.
Urznął się, prędko upadł do onego błota:
Skarby mu się umknęły, została sromota.

Bion sophista avaritiam dicebat omnis improbitatis esse metropolim.

A tak się strzeż, dla Boga, każdy dobrej cnoty,
Byś dla swego łakomstwa nie dostał sromoty.
Rzeczesz potym na kogo, iże cię osławił,
Nie wierz temu, Bóg na cię łotrostwo wyjawił,
Zostawił naśmiewiskiem człowieka każdego,
On sam poenam peccati dawa na grzesznego.

CXXII [1]).

O człowiecze i o niewieście, ze wszech zwierząt nagorszym zwierzęciu.

Tuś się, bracie, nasłuchał stworzenia różnego,
Tknisz się też sam, coś zacz jest a coś jest zacnego,
A słuchaj filozofa, jako cię wykłada,
I tę twoję wielmożność jawnie opowiada.

---

[1]) W pierwodruku: mylnie: Kap. 123.

Aristoteles interroganti cuidam, quid sit homo, respondit: Mens incarnata, fantasma temporis, speculator vitae, mancipium mortis, transiens viator, loci hospes, animal laboriosum, parvi temporis habitaculum.

Z czegoż się tu chwalić masz, ubogi nędzniku,
Równe to imię mata z panem, zagrodniku.
Wielmożny, miłościwy, przeklęta fantazmo,
Nie podnoś się, jać radzę, ani bądź hard próżno.
Słuchaj o twej kochance, coć się tu upstrzyła,
Jako mądrych a zacnych wystawia ją siła.
Naprzód Aristoteles coć powieda o niej,
A jakić smaczny przysmak też podawa do niej.

Mulier est hominis confusio, insatiabilis bestia, continua sollicitudo, indeficiens pugna, humanum mancipium et viro continenti naufragium, nec non monstrum naturae. Aculeus peccati formosa mulier et mortis conditio.

Otóż słuchaj, gospodze, czym cię nazywają,
Chociaś się ty upstrzyła, tu o to nie dbają.
Czuj się w swojej dobroci a przestrzegaj tego,
Chceszli, iżebyś przyszła do końca dobrego.

CXXIII[1]).

Mamy to skromnie znosić, czego się ustrzedz nie możemy.

Przykład o śmierci i o żywocie.

Śmierć według filozofa, jako ją wysławia,
Chciej, braciszku, posłuchać, coć o niej objawia.

---

[1]) W pierwodruku mylnie: Kap. 124.

Aristoteles: Mors est somnus aeternus, divitum pavor, pauperum desiderium, incurabilis eventus, latro hominis et resolutio rugaque vitae.

Żywot jako zaleca, chociaż nie każdemu:
Zowie go rozkosz dobrych, a zaś smutek złemu.
Przyszedł żywot do śmierci i począł jej prosić,
Aby swych srogich ręku nie chciał nań wznosić,
Mówiąc: „Nieustrzeżona, słuchaj mię nędznego,
Nie używaj nade mną okrucieństwa swego.
Bierz złoto, bierz pieniądze, bierz drogie kamienie,
Bierz szaty, pobierz konie barzo w drogiej cenie.
Weźmi wszytko to, co mam, a mnie się nie tykaj
I tam, gdzie mieszkać będę, więcej się nie pytaj".
Śmierć zaraz żywotowi na to powiedziała,
Iż tego, ocz jej żądał, uczynić nie miała,
Mówiąc: „Nieposłusznych rzeczy żądasz u mnie, bracie,
A iż tak głupie mówisz, aż się wstydam za cię.
Bo kędyżkolwiek jesteś, śmierć cię oczekawa,
A ten, który ma rozum, sam się jej podawa.
A tak, bracie, wiedz pewnie, iż nie ujdziesz tego,
Bo śmierć musi udawić na świecie każdego.
To się macierzy, ojcu twojemu przydało,
Braciej też i sióstr twoich pobrało niemało.
Bo zakon jeden jest dan od Boga samego,
Iż to, co się urodzi, śmierć potka każdego".
Słysząc żywot, powiedział śmierci na te słowa:
„Niechaj się nie frasuje o to moja głowa.
Debemus nos portare, quod non possumus vitare".

Czytelnikowi.

Słuchaj, bracie, Dawida, kiedy płakał syna,
Od Ducha mu świętego podana nowina.

Rzekł: „Cóż płaczę? on do mnie nie przybieży pewnie,
Pewniejsza, iż tam gościa sam będzie miał ze mnie“.
Przemyślawajmyż o tym, mój bracie jedyny,
Skądeśmy, gdzie mieszkamy, a dokąd idziemy.
Radzęć, staraj się o to, byś dostąpił tego,
Skąd przodek twój jest wygnan, z miejsca rozko-[sznego.

KONIEC.

SŁOWNICZEK.

Cyfry, przy wyrazach podane, o ile nie są ujęte w nawiasy, oznaczają stronnice niniejszego wydania; cyfry, ujęte w nawiasy, liczby porządkowe wierszy (odpowiednio do numeracyi, znajdującej się przy każdym poemacie z osobna, na lewym brzegu każdej stronicy); dodatek: „tyt.“ oznacza wreszcie, że wyraz, obok wymieniony, znajduje się w tytule wiersza, umieszczonego na wskazanej stronnicy.

Altembas 85 (20) — materya jedwabna, przetykana złotemi nićmi

bębennica 29 (24) — dobosz

biedać 140 (37) — biadać; 114 (42) w znaczeniu: biedować, być w biedzie

bierzmo 33 (31) — bierwiono, belka

brać się na coś 3 (22) — wydostawać się na coś, wznosić się ku czemu

celować kogoś czemś 83 (6) — przewyższać kogoś czemś

chytrek 2 (32) — człowiek chytry, przebiegły

cierpietliwie 145 (9) — cierpliwie

czuć się w czemś 181 (15) — mieć poczucie czegoś, trzymać się czegoś

dbać na coś 148 (10) — dbać o coś, zważać na coś

dojechać kogoś, dojedzie kogoś 83 (32) — dotknie, trafi kogoś, spadnie na kogoś

domieścić kogoś czegoś 103 (24) — nabawić kogoś czegoś, przesycić kogoś czemś
drugdzie — drugdzie 74 (18) — tu — a owdzie, raz — to znowu, niekiedy — to znowu
drzewiej 31 (31) — prędzej, wcześniej
dudkować komuś 138 (8) — nadskakiwać komuś
dunąć 71 (20), 87 (19) — zbiec, uciec
dzisi 101 (14), 141 (39), 162 (21) — dzisiejszy
flaga 58 (49) — burza
flagma 43 (8) — flegma
gabać kogoś 6 (25), 128 (4) — zaczepiać, nękać, napastować kogoś
gaur 19 (35) — giaur, chrześcijanin
gomon 34 (46), 45 (54) — burda, poswarek, kłopot
gżegżołka 67 (25) — kukułka (wedle Lindego); tu widocznie wyraz ten użyty w innem znaczeniu jako przezwisko dla bazyliszka
gwiaździż 140 (32) — gwóźdź
karać kogoś 72 (37) — tu w znaczeniu: uczyć, służyć komuś za przestrogę; *karać się przez kogoś na kimś* 124 (28) — brać naukę z kogoś, wyciągnąć naukę dla siebie z odstraszającego przykładu
kaźń 11 (38) — kara
kociec 125 (30) — kojec
kołatać 156 (11) — tu w znaczeniu: bić
kromia 159 (41) — bez
kszykać na kogoś 145 (3) — sykać, parskać na kogoś
kupia 152 (27) — kupno
kus, kusy 145 (6) — zakusy (złośliwe), dokuczliwe żarty
kwapliwość 63 (20) — skwapliwość, szybkość
lepszyć się z czegoś 156 (10) — poprawić się, pozbyć się czegoś złego, otrząść się z czegoś złego

lewpart 137 (tyt.) — leopard
lutość 11 (33), 21 (21) — litość
łaczny 71 (14) — łaknący, głodny
łowić na coś 110 (21) — polować, czyhać na coś
łuczyć na coś 22 (12) — dążyć, zmierzać ku czemuś, starać się o coś
łżawnie 175 (18) — kłamliwie, obłudnie
mercha 19 (41), 35 (34), 50 (21), 166 (21) — ścierwo, istota licha, pogardy godna, bezecna, wszetecznica, ladacznica
met 33 (35) — meta, cel, kres
mierzeniec 165 (10) — szkaradnik, brzydal
mierziączka 193 (24) — obrzydzenie, wstręt
mierzić śobie coś 122 (28) — zbrzydzić sobie coś
mierzienie 103 (15) — brzydko, szkaradnie, wstrętnie
mierziony 104 (18), 122 (26), 134 (26) — brzydki, wstrętny, obrzydliwy
mocnić się 14 (35) — wzmacniać się, wzmagać się
nadbieżeć kogoś 61 (17), *nabieżeć kogoś* 110 (11) — nadbiec ku komu, zajść, zaskoczyć kogoś
napełnić kogoś czegoś 19 (8) — napełnić kogoś czemś
nawonić się 52 (10) — napoić się wonią
nawrzeć czegoś 170 (13) — nabyć czegoś, nasiąknąć czemś
nawszyć się 85 (22) — nabawić się wszów
nieborateczka 104 (9) — nieboráczka
nielutościwie 95 (17), 131 (12) — nielitościwie, bezlitośnie
nienawisny 29 (27) — nienawistny
nieszlachetnica 20 (3) — istota nieszlachetna, niegodziwa
oberman 133 (36) — zwierzchnik, naczelnik
obiecadło 11 (39) — abecadło
obieś 162 (13) — wisielec
obłeszny 125 (40) — obłudny, kłamliwy
obłeżczywy 15 (73) — kłamliwy

odłożysko 147 (1) — odłóg
odspodek 162 (4) — spód, dolna część
osława 33 (40) — osławienie, niesława
ożadzić 110 (8) — pobrudzić, powalać, oszpecić
paznokt 177 (9) — paznokieć, pazur
poglądać na co 7 (40) — zważać, mieć wzgląd na co, liczyć się z czemś
pokłopotać kogoś na się 103 (16) — ściągnąć na siebie czyjś gniew, oburzenie
popaść coś 91 (20) — popaść w coś, podlec czemuś; *popaść kogoś* 84 (3) — wpaść na kogoś, schwytać kogoś
poprzestawać czegoś 155 (36) — zaniechać czegoś
posadzonym być na czemś 25 (19) — opartym być na czemś
poszpacić 70 (8) — oszpecić; *poszpacić się* 60 (7) — oszpecić się
przekazywać w czemś 8 (12) — przeszkadzać, zawadzać w czemś
przekupować czemś 154 (15) — kupczyć, handlować czemś
przerywać kogoś 12 (15) — szkodę czynić komuś
przespieczność 25 (26) — bezpieczeństwo, pewność
przespieczny 6 (26) — bezpieczny; tu w znaczeniu: bezpieczny, stały, jednostajny
przestępnik 80 (2) — przestępca
psiniec 137 (11) — tu w znaczeniu: paszcza
puszcz 128 (9) — puszczyk
pyskać 108 (70) — ryć pyskiem
ratunk 110 (10) — ratunek
rozdziewić 137 (11) — rozdziawić
rozkoszka, *roskoszka* 20 (19), 57 (6) — rozkosz, rzecz rozkoszna, wzbudzająca namiętności
rozmiara 6 (17) — miara, wymiar
rozmietać 143 (18) — rozrzucić
roztargać kogoś 134 (33) — rozszarpać kogoś
rzyć 166 (21) — tył, zad

skład 28 (18 i 21) — tu w znaczeniu: stosunek, styczność związek (składów z kimś nie dzierzeć)
skołatać 104 (17) — połamać, potłuc, zniszczyć
spatrzać 71 (13) — rozpoznać, zbadać
społek mieć z kimś 121 (tyt.) — mieć wspólność, utrzymać stosunki z kimś
sporać, spruć 26 (38) — podrzeć, pociąć
spośnikować 85 (29) — zjeść
sprawca 4 (tyt.) — kierownik, rządca, przewódca
subtylny 15 (73) — subtelny, lotny, delikatny
szarłat 85 (20) — szkarłat
szaropich 81 (3) — ptak o szarych piórach (przezwisko)
szkarady 20 (22), 31 (11) — szkaradny; *szkaradzie* 16 (26), 157 (14) — szkaradnie
szkodny 58 (48) — szkodliwy
szpacić 27 (36) — szpecić, hańbić
szpetnik 76 (17) — człowiek szpetny, niegodziwy
taras 35 (18) — więzienie
trzeć na coś 20 (4) — dążyć, przeć ku czemuś zawzięcie
trzepiotać 178 (21) — trzepać się
tylki 83 (83) — tak mały
uchodzić kogoś 15 (71) — ugłaskać kogoś, owładnąć kimś
usuć 102 (26) — usypać, odsypać
warchotliwy 162 (17) — hałaśliwy, kłótliwy
wciornastki 30 (15) — wszystek, wszelaki
wiedzieć na kogoś 160 (2) — wiedzieć o kimś
wiła 64 (27) — szaławiła, hulaka, rozpustnik
wskazać 14 (47) — kazać, nakazać
wśmiardnąć się 20 (19) — zaśmierdzieć się, zgnić
wycudzić się 35 (34) — wyczesać się, oczyścić się
wykinąć 71 (17) — wyrzucić
ywknąć czegoś 157 (18) — nabierać jakiegoś przyzwyczajenia

wysiedzieć się przed kimś 9 (35) — utrzymać się, ostać wobec kogoś
wzgardzać coś 148 (9—10) — gardzić czemś
zabaczyć coś 45 (60) — zapomnieć o czemś
zachować się komuś 17 (44) — zachować się względem kogoś; *zachować się komuś w czemś* 96 (8) — okazać komuś należne względy, zadośćuczynić szacunkowi, przyjaźni dla kogoś
zajrzeć kogoś 158 (13) — zobaczyć, dostrzec kogoś
zajrzyć komuś czegoś 178 (15) — zazdrościć komuś czegoś, odmawiać uznania dla kogoś za coś
załawiać 19 (2) — zmierzać ku czemuś w sposób rozmyślny i ostrożny, z przezornem wyrachowaniem; *załawiać na coś* 177 (1) — prowadzić do czegoś, dążyć ku czemuś
zarazić kogoś 67 (11) — tu w znaczeniu: porazić, zabić, zamordować
zbawić kogoś czegoś 99 (15) — pozbawić kogoś czegoś
zdążyć kogoś 178 (20), — dorównać, sprostać komuś
zejść się do czegoś 27 (22) — przydać się, obrócić się na coś
zelżyć kogoś na czemś 83 (8) — poniżyć, upokorzyć, shańbić kogoś pod jakimś względem
zetrwać 24 (28), 28 (10) — wytrwać, zatrzymać się, poczekać
zeznać 14 (44) — przyznać, wyznać
zimać 128 (19) — pojmać, schwytać
złeptać 69 (18) — zjeść, zagryść i połknąć
złorzeczyć kogoś 81 (21) — złorzeczyć komuś
znać się do czegoś 167 (12) — poczuwać się do czegoś
zobać 118 (tyt.) — dzióbać
żadność 60 (3 i 8) — nieczystość, szpetność, szkaradzieństwo
żadny 149 (tyt. i 11 i 16) — brzydki, szkaradny, obrzydliwy.



SPIS RZECZY (PRZYKŁADÓW).

Strona



Zabxbomix – Menander?

PISMA
FRANCISZKA ZABŁOCKIEGO.

Ody — Pasterki — Satyry — Wiersze Rozmaite —
Pamflety Polityczne Wierszem i Prozą —
Przekłady i Naśladowania — Urywki Różnych Komedyj.

ZEBRAŁ I WYDAŁ
DR. BOLESŁAW ERZEPKI.

POZNAŃ.
CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.
1903.

[illegible] „bezekiwanie [illegible] słów

Słowo od Wydawcy.

Dotychczasowe edycye pism Franciszka Zabłockiego, pierwsza staraniem F. S. Dmochowskiego sporządzona w l. 1829/30,[1]) druga nakładem i drukiem S. Lewentala dokonana w r. 1877,[2]) nie wyczerpują ani w przybliżeniu rozległej spuścizny literackiej tego niepospolitego pisarza i rymotwórcy, a stąd bardzo niedostateczne tylko i zgoła ułamkowe wyobrażenie dać mogą czytającemu ogółowi o różnostronnej i niezmiernie bujnej autorskiej jego działalności. Z dramatycznych np. prac znane są tylko najcelniejsze komedye Zabłockiego, gdy nie mała liczba właśnie teatralnych jego utworów pozostaje do tej pory gdzieś w głębokim ukryciu, — z bogatego natomiast zasobu pomniejszych i okolicznościowych płodów autora

---

[1]) **Dzieła Franciszka Zabłockiego wydane przez F. S. Dmochowskiego. 6 tomików. Warszawa, 1829/30.**

[2]) **Dzieła Franciszka Zabłockiego. 2 tomy. Warszawa,** 1877. **(Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej).**

Zabobonnika i Sarmatyzmu obejmują wspomniane edycye przeważnie tylko wiersze, drukowane w Zabawach przyjemnych i pożytecznych w latach 1774—1776.

W niniejszym wydaniu naszym znajdzie łaskawy czytelnik zebrane po raz pierwszy w jedną całość rozliczne drobne wiersze i utwory Franciszka Zabłockiego, dotąd po większej części albo rozproszone po różnych niedostępnych drukach, albo też ukryte jeszcze w rękopisach.

Przekłady ód Horacego, które należą do najrychlejszych Zabłockiego prób literackich, nie mogły oczywiście być wykluczone z podjętego przez nas wydawnictwa.

Z pisma Zabawy przyjemne i pożyteczne włączyliśmy do zbioru niniejszego wszystkie umieszczone tam Zabłockiego wiersze, nie wyjmując tych, które w edycyi Dmochowskiego czy przypadkowo czy też może umyślnie zostały opuszczone. (Bajki I—V, Zab. 1774; Oda do przyjaciela, Zab. 1775; Rady młodej pannie dane, Zab. 1777; poemat Cztery żywioły, Zab. 1777).

Z nowych przybytków wydrukowaliśmy odę do Antoniego Górskiego, napisaną zapewne jeszcze przed r. 1774, dalej wiersz do Ignacego Krasickiego, bezimiennie wydany w r. 1780, a jest to zdaniem naszym niewątpliwie płód pióra Fr. Zabłockiego, — tudzież kilka wierszy, mylnie przypisywanych dotąd Ad. Naruszewiczowi (Do Bizuna) i Kaj. Węgierskiemu (dwa Listy z Warszawy do przyjaciela na wsi i Poprawa Warszawy).

Wiersze i pamflety polityczne z czasu czteroletniego sejmu, upowszechnione już dawniej w druku jako utwory satyrycznej muzy S. Trembeckiego,[1]) ukazują się tutaj po raz pierwszy na widok publiczny pod nazwiskiem rzeczywistego swego autora. W ich liczbie, jako niepodejrzany płód poetyckiego talentu Zabłockiego, umieściliśmy także nieporównanej siły satyrę p. n. Joannes Sarcasmus, niesłusznie jeszcze dzisiaj figurującą w literaturze naszej na rejestrze utworów znakomitego autora Zofijówki. Rozszerzyliśmy znacznie ten oddział Zabłockiego wierszy przez dodanie całego szeregu nowych i nieznanych dotychczas pamfletów (ogółem 29 nrów.), które udało nam się jeszcze odszukać w różnych poznańskich i kórnickich rękopisach. Opierając się na podstawie różnych wskazówek, uporządkowaliśmy pamflety Zabłockiego wedle ich następstwa chronologicznego. W objaśnieniach pod tekstem staraliśmy się w miarę możności oznaczyć dokładnie czas powstania poszczególnych numerów oraz wskazać na powody, które skłoniły autora do ich napisania.

Całkiem nowymi nabytkami są w dalszym ciągu cztery polityczne pamflety napisane prozą. O istnieniu prozaicznych pamfletów Zabłockiego dowiadujemy się dokumentnie z ust samego poety, który w wierszu

---

[1]) Zob. Poezje Stanisława Trembeckiego. Warszawa, 1819/20, t. II, str. 65, 75, 80, 88, — tudzież „Stanisława Trembeckiego poezye dotąd niedrukowane". Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX. str. 150—184, 1866.

Do Fjakrów wspomina o nich wyraźnie w następujących słowach (w. 21—24):

Ekwipaże, remizy, fjakry, bryczki, wozy,
Wy jedni warci mego zaufania gońce,
Składy gorliwych moich pism, wiersza i prozy;
Panuj nad wami, ciemna nocy! gaśnij, słońce!

W rubryce Dodatki oprócz Kolendy nowej na rok 1791, co do której nie mamy zupełnej pewności, iż to jest stanowczo utwór Zabłockiego, znalazły pomieszczenie trzy wiersze, w epoce czteroletniego sejmu wystósowane do Zabłockiego i jego pamfletów dotyczące.

Dla badacza scenicznej pozostałości Zabłockiego, który około początkowego rozwoju komedyi polskiej niespożyte położył zasługi, miłą i pożądaną zapewne będą niespodzianką: urywek z komedyi Moliera »Le misanthrope«, drukowany w Zabawach (IX, str. 32, 1774), w wydaniu Dmochowskiego nie umieszczony, — a mianowicie i przedewszystkiem podany tu z autografu poety i opuszczony już w druku pierwotnym ustęp z komedyi »Zabobonnik«, jako też początek całkiem nieznanej komedyi p. t. »Szczyry uprzejmie«.

Obok skorowidzu osób i nazw miejscowości załączamy na końcu słowniczek przestarzałych wyrazów i językowych właściwości F. Zabłockiego, ułożony na podstawie pism niniejszego wydania.

ODY.

DO W. J. MCI. PANA ANTONIEGO GÓRSKIEGO, STOLNIKA ZIEMI CIECHANOWSKIEJ, przy POWROCIE Z ZAGRANICY OD WÓD TRĘCZYŃSKICH,

ODA

napisana przez najobowiązańszego sługę
FRANCISZKA ZABŁOCKIEGO.

Hos Tibi dant calamos, en accipe, Musae.
Virgil.

Mężu! co mimo pańskiej krwi zacność i bytu
Z cnót wielkich świetniejszego nabyłeś zaszczytu,
A hojność życia swego wziąwszy za prawidło,
W słodkiej dani serc wdzięcznych przyjmujesz kadzidło,
Weź łaskawie odemnie ten haracz powinny
Za łaski odebrane z ręki dobroczynnej.
Ani kiedy rozumiej, bym z pacholczym piórem
Podłych zysków obierczym zakrawał pazurem;
Wszak tobie nucę rymy, który sercem prostem
Lubisz prawdę, podchlebnym nie zżółkłą pokostem;
Toć na jej umieszczony rydwan jasnozłoty
Zdalam dwojistne fałsze, prawe wielbię cnoty.
Żem zaś dotąd, w głębokim zostając milczeniu,
Na przymiotów twych niemym przestawał zdziwieniu,

Czyniłem przez szacunek. Dziś, żem jest odważny,
Nie dziw, bo człek w radości mniej bywa uważny.
Ta zaś z twego powrotu jak wielka jest, panie,
Patrz na licznych przyjaciół uprzejme witanie.
Każdyć z nich rad otwiera wewnętrzne krynice,
Byś czytał niedościgłe serca tajemnice
I poznał jak w krysztale, że zmysł nawet dziki
Wolnieje, skoro cnoty dojdą nań promyki;
Rzuca swą nieokrotność, a na czystym łonie
Nieskrzętną na ofiarę ręką sypie wonie.
Tuż za niemi wdów, sierót i potrzebnych mnóstwo,
Żeś ich upodlające podźwignął ubóstwo,
Niezwiędłej otoczywszy skroń kwiatem pamięci,
Dzień ten dzioneczkiem szczęścia wróconego święci,
Nucąc piosnkę radosną: Witaj! ukochany
Ojcze! odtąd już nie tak stan nasz opłakany.
Nie zawsze groźne niebo, przybrane w całuny,
Ogniste z brudnej paszczy wyrzyga pioruny;
Nie zawsze połyskując głodne grady sieje,
Na które aże z strachu stworzenie blednieje;
Przepędza chwila krótka wodonośne chmury,
Skoro Febus w pogodne wypełznie lazury.
Pomniemy, ah! pomniemy, nie bez łez wytrysku,
W jakimeśmy przed rokiem boleli ucisku,
Gdy trafu okropnego mdłym ujęty razem,
Ziemskich rzeczy niestatku stałeś się obrazem.
Znikły nasze nadzieje, niby wiotche puchy,
Co je wichrów szalonych uniosą przedmuchy!
Już żal nieukojony, jak zazwyczaj bywa,
Z rozpaczy ogniwami swe łączył ogniwa,

Już rozum, władzca duszy, w tym nieszczęścia szczątku
Nie chciał użyć dzielnego uwagi rozsądku,
Aż oto ten, co wszystko jedną stworzył wolą,
Wrócił ci pierwsze zdrowie, nam zaś lżejszą dolą.
Tak więc kmiotek ubogi, gdy mu silne fale
Poruszą rodnych szczepów, ciężkie stęka żale,
Wyrzeka, łamiąc ręce: O! me drogie sadki!
Z was miałem wyżywienie dla skrzętnej czeladki,
W lecie mię broniłyście od skwarnej pożogi,
A w jesień za pszeniczne wystarczały brogi.
Czymże teraz z pracownym zasobkiem wyżyję?
Za co dziatki kochane na zimę okryję?....
Stój, bezzdolna rozpaczy! nie tych skutków czeka
Bóg, jeśli sprawiedliwym biczem chłostnie człeka.
Upokorzenie szczere i ratunek wczesny
Przywracają stracony majątek doczesny.
Idź spieszno! weź potrzebne narzędzia ogrodne,
Umocnij krzepką wsporą jabłoneczki płodne;
Pozasypuj wychwiane przy korzeniach doły,
Skrapiaj znojem wylanym, nie żałuj mozoły;
Resztę zdaj na naturę; tać to gospodyni
Z zepsutych nawet jestestw bardziej trwałe czyni.
Mylę się, czy mię wprawdzie ludzka jakaś mowa
Dochodzi, w te się właśnie tłumacząca słowa:
Mijają dni za dniami, lata za latami,
Już nie dojrzeć spleśniałych wieków przed wiekami;
Przecięż jeszcze ten moment nie zabłysnął luby.
By człek w słusznej mądrości wziął swe żądze kluby.
Zewsząd nas błędy tłoczą pod prawdy pozorem;
Szalbierstwo polityki barwi się kolorem,

Wyniosłość przekształcona w wspaniałości imię,
Łagodność w zarzuconym upodleniu drzymie;
Ucisk zyskiem godziwym, zemsta punktem sławy,
Przepych gustem wybornym i celem zabawy.
Jakże? toż trzeba wierzyć, że gdy wielu ludzi
Skażone płonnym blaskiem przyrodzenie łudzi,
Wszyscy przeto, tumannym udawszy się szlakiem,
Zrządzają świat mieszkalny występnym dziwakiem?
Bynajmniej! niech w te wpada, kto chce, uprzedzenie,
Ten nigdy, kto zna życia twego rozrządzenie.
W tobie bez zabobonów pobożność prawdziwa
Czystym ogniem przyświeca i zmysły porywa;
W tobie dusza wspaniała, okrom wyniosłości,
Łagodną często bierze postać bez podłości;
W tobie hojność uczynna, przy miernym kompasie
Rozumu, wie, co komu dać, i w jakim czasie.
Przetoj(!) nie dziw, że wszyscy, którzyćkolwiek znają,
Jedni szanują, drudzy uprzejmie kochają.
Z tych liczby chciej łaskawym jeno powlec okiem,
Masz mnie sługę pierwszego, tuż pod swoim bokiem,
Który z stanem pomiernym za możne szkatuły
Wziął w darze serce wdzięczne, wziął i umysł czuły.
Jać rokuję, że, jeśli Bóg z swej wyrocznice
Nie zechce pragnień naszych obalić na nice,
Żyć będziesz długi przeciąg w szczęśliwości zbiorze;
Ni się pierwej czerstwego życia przyćmi zorze,
Aż, syt wieku śnieżnego i przystojnej chwały,
Ulężesz pod lat brzemiem, jako kłos dostały.

Druk b. w. m. i r. w 4ce, k. 4.

DO J. W. JMCI. X. A. N. K. B. S.

(Do Adama Naruszewicza).

Już dwakroć dziesięć powietrzne sfery,
Siedząc w ognistej karecie,
Odwiedził Febus i swe ogiery
Z kurzawy otarł przy mecie;
Jako mnie, wielki mój Mecenasie,
Los przy czasowym stawił kompasie.

Było to bóstwo ducha istoty,
W żaden kształt ciała nie wzięte,
Promień go tylko otaczał złoty,
A przy nim strachy tuż święte,
W które się zbroi, ilekroć razy
Daje z wyroczni swojej rozkazy.

Trzykroć się żywsze coraz promienie
Około niego niecily,
Trzykroć głębokie było milczenie,
Trzykroć pioruny wybiły,
Ogromnym do mnie niż rzekło głosem:
Jam to jest, co wy zowiecie ***Losem***.

Najwyższa istność, co wszystkie rzeczy
Pod mierną biorąc cięciwę,
Bez żadnych braków, ma w twórczej pieczy
To, co jest dobre i krzywe,

Z przyczyn, zakrytych swym majestatem,
Dała mi śrzednią władzę nad światem.

Mojej ustawy skrytych wyroków
Trudno wam badać, stworzenia,
Trudno się z ziemi piąć do obłoków,
Gdzie wieczne są przeznaczenia;
Same je tylko czasy wyświecą,
I to nie pierwej, aż gdy ulecą.

Ani wam na to sarkać potrzeba;
Wasze się zdrowie w tym kładnie,
Gdyby albowiem odkryły nieba,
Co kiedy komu przypadnie;
Jedniby rozpacz śmiercią krócili,
A inni życie rozwiozłe żyli.

Lepsza niepewność dla was w tej mierze,
Ta jest nieszczęsnym nadzieją,
Ta i szczęśliwych na krygę bierze,
Czyniąc, że w strachu się chwieją;
A tak dla tamtych niedolą słodzi,
Tych zaś od dumy strachem odwodzi.

Bywają jednak pewne zdarzenia,
Gdy, wieczne łomiąc ustawy,
Daję znać ludziom ich przeznaczenia
I przyszłe życia zabawy.
Tak dziś i tobie twój powiem dekret;
Nie pytaj, czemu; boski w tym sekret.

Pod człeka chyba nie byłbyś cechą
I jego prawem zrodzony;
Żebyć się wszystko śmiało uciechą
I wiek czyniło pieszczony;
Gdybyś chciał tego, byłbyś zdaleka
Od znajomości natury człeka.

Przemknij świat wszystek z całym obszarem,
Acz nieobeszły w ogromie,
I zważ, Opatrzność jakim umiarem
Wasz w pewne kształty stan łomie;
Tych na tron sadzi, tych mieści w krześle,
Tych wiąże z rolą, tych ma w rzemieśle.

Tą więc różnicą wy pospolicie
Zwykliście ważyć swobody,
Od niej szczęśliwe lub bidne życie
Swoje ma u was wywody;
Ale, kto głębiej rozumem bada,
Pozna, że wszędzie troska przesiada.

Wszędzie do miodu piołun się wliwa
I czyni słodycz mierzioną,
Wszędzie w goryczy słodycz przebywa
I czyni gorycz zwolnioną.
Ta tylko różność, że tam jest złota,
A ta w podlejszym kruszcu lichota.

Wiedz przeto o tym, że z mojej woli
I ty wraz z ludźmi innemi

Musisz czas długi doznać niedoli,
Ścieszkami wiedzion błędnemi;
A nim na lepsze mkniesz stanowisko,
Będzie świat z ciebie mieć swe igrzysko.

Nie ma tej myśli, nie ma tej rady,
Abyś z niej nie chciał korzystać!
Wszędzie atoli znajdziesz zawady,
I wszędzie musisz więc przystać;
A w którekolwiek uderzysz progi,
Znajdziesz ościste ciernie i głogi.

Zgryzoty, które nieszczęścia przędą,
A rozpacz w czarny kłąb wije,
Świecką cię skryją pod rewerendą,
Dawszy kołnierzyk na szyję;
Ale, że nie w tym masz umrzeć stanie,
Znów po trzech latach będziesz w żupanie.

Z tej stanu zmiany, z której chcieć będziesz.
Uczynić sobie swobodę,
W nowej przepaści nieszczęść osiędziesz,
I piękną stracisz pogodę;
Będziesz się wahał różnemi duchy,
Nie mając żadnej zniskąd otuchy.

A jako orlę, porosłe w pierze,
Gdy gniazdo rzuca rodzinne,
Raz się w te strony ulecieć bierze,
Alić szybuje znów w inne,

I póki drogi swej nie urządzi,
I sam i tam się długo nabłądzi.

Tak i ty, sobie sam zostawiony,
Będziesz się nudził daremnie,
Będziesz się w różne obracał strony,
Aż się uplączesz foremnie.
I tak dwa lata w tej będziesz matni,
Ale to ma być już raz ostatni.

Filozofskiego tu piękne żniwo
Ducha mieć będziesz i ktemu
Tu się nauczysz myślić sędziwo
I wytrwać szczęściu krzywemu.
Nigdy tak rozkosz miło nie idzie,
Jak po znoszonej czas długi bidzie.

A że, im człowiek mniej ma od świata
I szczęścia, w darach płochego,
Tym więc nad szczęście aże wylata,
I w sobie siebie samego
Szukając, śrzodki chwyta prawdziwe,
Które mu czynią życie szczęśliwe.

Tak i ty onych, badając pilnie,
Znajdziesz w nauce Parnasu,
Do niej się tedy udasz usilnie,
Najwięcej trawiąc w tym czasu;
I stąd cię pozna rymopis sławny,
Jakiego nigdy nie miał wiek dawny.

Jego podpadniesz; on, że jest w wielkich
Stopniach zaszczytu dla siebie,
Użyje oraz sposobów wszelkich,
Aby mógł wspomóc i ciebie.
Więc w przyzwoitszym już odtąd bycie
Znajdziesz spokojne i lepsze życie.

Pamiętaj jednak, byś życie całe
Słodko dar jego pomieniał,
Abyś mu serce zachował stałe,
Ani się z szczęściem odmieniał;
A tym pokażesz, że znajdzie ludzi,
Których niewdzięczność szczęsna nie łudzi.

To rzekło bóstwo, a ja, me oczy
Pilnie wlepiwszy w zegarki,
Postrzegłem, że się ta chwila toczy,
W których ma nędza zbić karki.
Pląsnąłem w ręce, serce mi drgnęło;
Wszystko jaśniejszym licem błysnęło.

Mężu! co w sobie wsze mieszcząc chwały,
Najmniej o cudzych trwasz zbytki,
Co w tobie cnota, a ty w niej cały,
Lube miewacie przybytki;
Znaj, że to ciebie głos wytknął boski,
Któryś mię z mojej podźwignął troski.

Zabawy przyjemne i pożyteczne. X, 405—412, 1774.

DO J. O. KSIĄŻĘCIA JMCI. ADAMA CZARTORYSKIEGO, GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH, ORDERÓW ORŁA BIAŁEGO, Ś. JĘDRZEJA I Ś. STANISŁAWA KAWALERA etc. PANA SWEGO MIŁOŚCIWEGO,

na dzień doroczny imienin.

ODA.

Zmienną rzeczy koleją, gdy po długim wstręcie
Coraz się ku nam bliżej wiek przysuwa złoty,
Gdy mądrość, berłem władnąc, acz w srogim odmęcie,
Przedziwnych daje światu wzór maksym i cnoty;
Panie! tak sprawił wyrok, w dyamencie ryty,
Że kraj z ciebie ma sławę, światło i zaszczyty.

Drobnać ja wprawdzie jestem część tego ogromu,
Gdzie świetnym bita stęplem zacność przedniej cechy,
Wydając piękny poczet wielkich mężów w domu,
Ich sławę wznosi aże nad ojczyste strzechy;
Prostym jest obywatel, lecz z tego powodu
Śmiało ci hołd przynoszę imieniem narodu.

Precz stąd, zwrotnym podchlebstwo warowne jęzorem!
Co śliskie tucząc w czarnej wątrobie obłudy,
Tam kłamiesz, gdzie cię podły zysk kojarzy z dworem,
A własna miłość twemi rada szaleć cudy;
Nie ma tu fałsz przybytku, gdzie grunt prostej chaty
Dziwnym ujął przykładem pańskie majestaty.

Precz stąd, wrogu przemierzły, jędzo kudłogada,
Dumnej buty i głupstwa złośliwy bękarcie!
Twoje to jest rzemiosło, o! zazdrości blada,
Dobywać rdzy na wielkich dzieł ludzi zatarcie.
Prawdą idę; daremnie z czeluści ponurej
Trzęsiesz, światłu przeciwna, twe na łbie jaszczury.
Bo czyż przeto, że wyższym kto uniesion szybem
Nad trakt gminu zwyczajny, łomiąc kresy mierne,
Nim schwyci laur zwycięski zawodniczym trybem,
Serc małych często cierpi zdania lekkowierne,
Ma przenieść płoche szepty i pokątne wrzawy
Nad wiecznej w potomności upominek sławy?
Ah! także już macoszym los będzie i dzikiem
Na to, w czym jest ludzkiego grunt szczęścia i miru,
By go cudzej chimery czyniąc niewolnikiem,
Nie własnych przeświadczenia i wnętrznego styru,
Odebrał wszystkie śrzodki, przez które jedynie
W ustach późnych następców bohatyrem słynie?
Zaiste, w tak hartowne osadziwszy kluby
Rozumne mieszkalnego przestworu osady,
Że cnota oczewistej nie uszłaby zguby,
A dank wzięły bezprawia, występki i zdrady,
Każdy uzna, kto tylko, na przesąd nie chory,
Próżen jest ciemnych błędów i ducha przekory.
Złość to jest bez wątpienia, lub skryty rynsztunek
Własnych przywar i słabej umysłu ciemnoty,
Mienić, jakby rzetelny zacności szacunek
I zaleta prawdziwie nie przysadnej cnoty
W ten czas była świetniejszą, gdy na jej wielbienie
Z stu kątów leci podziw, postrach i zdumienie.

Stękał już naród ludzki na te dziwolągi,
Co, w smutne cisnąc gruzy zgwałconą naturę,
Wstyd ludzkości, ozdobne zyskali posągi,
Przybrawszy w płaszczyk męstwa łotrowską brawurę;
A co ich świat nazwiska miał zagrzebać w śniedzi,
Sromotnie podłym kunsztem wystawił na miedzi.
Czas atoli, co wszystkim otwiera źrzenicę,
A stare z obyczajów umiata narowy,
Piękniejszą dzisiaj sławy ukazał świątnicę:
Ludzkość bowiem zasadą i grunt tej budowy;
Dzikie zaś gwałtów kroki i zwierzęce mordy
Uszły siać martwe plony na tatarskie hordy.
Wartniejszy stokroć u mnie ten wiecznego losu
I nigdy nieprzetrwałej w umysłach pamięci,
Kto, pilen łagodnego przyrodzenia głosu,
W ścisły nit osadzając rozhukane chęci.
Zamiast brzydkich wartogłowstw turczego dywanu
Roztrząsa powinności człowieka, krwi, stanu.
Nie może, moim zdaniem, nikt się bawić godnij,
Jak tym, co mu wskazuje własne obowiązki,
Wyświeca różność cnoty, szalbierstwa i zbrodni,
Wzajemne między ludźmi potrzeby i związki,
Co nakoniec dobrego kształci przyjaciela,
Ojca, brata, sąsiada i obywatela.
O! gdyby kto chciał dzisiaj te zwiedzać pieczary,
Gdzie wielkich niegdyś ludzi za żelaznym płotem
Bezczynne sen niepomny uwiązawszy mary,
Nie starł jeszcze nadgrobków, wdzięcznym rytych dłotem,
Poznałby po napisach i wyrazach dzielnych,
Że to im wstęp do kronik dało nieśmiertelnych.

Dało!... o! dobroczynnych istót święte zwłoki,
Acz duch wasz, uwielbione już osiadszy włości,
Wyżej się nad śmiertelne unosząc obłoki,
Mniej o te trwa zadatki wdzięcznej potomności;
Wżdy je przyjąć musicie, teć to charaktery
Czynią, że się odradza świat nasz w bohatery.
Książę! jeślić ta skromność i wstyd pięknej duszy,
Z którym się na pochwały stawisz nie obłudnie,
O głos prawdy wspaniałym gniewem nie poruszy,
Prawdy, mówię, co jaśniej świeci nad południe,
Jakiż mnie ma podchlebcą osądzić przechera,
Gdy w tobie czasów naszych uznam bohatera?
Duchby to chyba złości, albo duch uporu
Swej komu w twarde serce ucadził trucizny,
Żeby w tobie nie dojrzał cnót wysokich zbioru,
Któremi nieszczęśliwej los słodząc ojczyzny,
Przez zdolnych rad sprężyny i dzielne sposoby
Dźwignąć ją usiłujesz z śmiertelnej choroby.
Dajesz oto i teraz naoczne przykłady,
W szacownym ośmiu mędrców umieszczony gronie,
Mędrców, co się gromadzą do zbawiennej rady
Przy troskliwym o światło swych poddanych tronie,
Że cię dobro publiczne w wykształceniu młodzi
Jako pierwszy narodu cel szczęścia obchodzi.
Przyświadczcie tej mi prawdy, zacni Roksolańce!
Wszak wasza młódź szczególniej budzi pańskie oko;
On was czułym staraniem aż w zapadłe krańce,
Gdzie się rączy Niestr wartką uwija zatoką,
Raczył dosiąc tym końcem, aby wasze plemię
Bujny w czasie plon dało na ojczystą ziemię.

Jakoż ani ci trzeba powątpiewać, książe,
O ich wiernym szacunku i przychylnej myśli;
Zacność cię twoja z niemi nierozdzielnie wiąże,
A wdzięczność te ogniwa złącza jeszcze ściślij;
Oto i dziś przezemnie ślą ci na wiązanie:
Sławę, miłość powszechną, wdzięczność i w niej trwanie.

Zab. przyj. i poż. XI, 39—48, 1775.

ODA
DO PRZYJACIELA.
(Do F. D. Kniaźnina).

Nie mam ja w swojej chatce obicia,
Drogich kryształów, marmuru, złota;
Ale mam za to spokojność życia,
Którą mi jedna przyjaźń i cnota.

Zna mię pan[1]) mądry, co, swemi dary
Dźwignąwszy los mój, nie żąda innej
Po sercu wdzięcznym dla się ofiary;
Dość na tym, że sam jest dobroczynny.

Rzadkić to przykład, mój przyjacielu,
Co niewystawna hojność w tym świecie!
On przecie jeden wzorem jest wielu;
Daje nie zdziera, wspiera nie gniecie.

---

[1]) Ks. Adam Czartoryski, Generał Ziem Podolskich. (Dop. aut.).

Toć mu też długiej nie trzeba zwłoki,
Aby czułości brał zysk nie płonny;
Sława już jego drze się w obłoki,
A serc ma wdzięcznych poczet dozgonny.

Z tych i ty grona, luby Franciszku,
Będąc na celu pańskiej szczodroty,
Pod jego okiem żyjesz w zaciszku,
Próżen kłopotów, trosk i zgryzoty.

Oh! kiedyż nam te błysną promyki,
Żebyśmy, żywszym duchem ujęci,
Dzieł jego ważnych sławne dzienniki
Do wiecznej mogli przesłać pamięci!

Byłby to pewnie moment szczęśliwy
I owoc, prawej godzien wdzięczności;
Lecz ktemu trzeba myśli sędziwej,
A myśmy jeszcze w kwiecie młodości.

Zab. przyj. i poż. XI, 343—4, 1775.

DO J. W. JMCI. KSIĘDZA
ADAMA STANISŁAWA NARUSZEWICZA,
BISKUPA KOADJUTORA SMOLEŃSKIEGO,
w dzień jego konsekracyi.

zob. Encykl. „Naruszewicz"

ODA.

Pulchro ligari foedere gestiunt
Libris thiarae. . . . .

Sarbiev. x)

Któż, zacny biskupie, nie losu przypadkiem,
Co ludzi zwykł wynosić niestałemi dary,
Lecz opatrznym mądrego łask monarchy datkiem
Odbiera w tobie cnota dank winnej ofiary.
Czas więc na miejsce lauru, którymeś uczone,
Bawiąc się na Parnasie, dotąd zdobił skronie,
Wziąć mitrę, a przez stopnie, dawno zasłużone,
Wniść w kościół i w szanownym sieść biskupów gronie.
Stało się! od Pańskiego już idziesz ołtarza,
Żegnając lud, skupiony na twe wyniesienie;
I słyszysz, jaką radość głos częsty powtarza,
Powszechnego szacunku wierne zaświadczenie.
Witaj, przezacny mężu! o szczęsny narodzie!
I ty w swym sprawiedliwy, monarcho, wyborze!
Przykładnego dobrałeś pasterza swej trzodzie,
Boś mu się dał wyćwiczyć w cnotach na swym dworze.

[illegible]

Zacząłeś piękne dzieło szafunkiem nadgrody
Temu, który już na nią zarobił sowicie;
Lecz się naród zupełnie nie ucieszy wprzody,
Aż go w wyższych dostojeństw postawisz zaszczycie.

Zab. przyj. i poż. XII, 23—4, 1775.

DO J. O. KSIĘŻNICZKI JEJMCI.
TERESY ANNY CZARTORYSKIEJ,
GENERAŁÓWNY ZIEM PODOLSKICH,
w dzień jej imienin.

ODA.

. . . . *La réconnoissance:*
Voila le Dieu, que mon coeur veut pour maitre.
Voltaire.

Równym od wieku świat idąc torem,
Acz się odmienia w czasów kolei,
Zawsze był jednak płochości wzorem;
Widzieć go w statku, nie ma nadziei.
Już to w naturze osiadło ludzi,
Aby ich płonne wiodły zwyczaje:
Podłe podchlebstwo, co serca łudzi,
Lub ślepy przesąd, co gubi kraje.
Smutny to wprawdzie los przyrodzenia,
Nie można go się wstydzić bez czucia;
Ani więc uczuć bez zawstydzenia:
Cecha ludzkiego jest to zepsucia.

Jeśli więc jaką nad tym obrazem
Naszej znajdziemy ulgę niedoli;
To chyba tylko, że błądzim razem,
I że powszechny błąd nie tak boli.
Wszakże, jak na tym nic nie ma świecie,
Coby na grube nie wpadło błędy;
Tak i ku jego wyznam zalecie,
Że często inne są w ludziach względy.
Ni ich przez długie trzeba domysły
Szukać; same się nawiną temu,
Kto społeczności zważa stan ścisły,
I co kto winien oddać drugiemu.
Tak, zacna damo! nie jednym szykiem
W sercach się wszystkich sprężyny wiją;
Jeden zwyczaju jest niewolnikiem,
Drugi fortuną oślepnie czyją.
Lecz, kto się wznosi nad drogi gminne,
Gardzi tym śrzodkiem postępowania;
Ani w swych celach ma kroki inne,
Nad te: szacunku lub przywiązania.
Te są pobudki, któremi śmiały
Hołd ci w rymownym niosę dziś składzie;
Lecz, ni w podchlebne przybrany chwały,
Ani w wytwornej dany przysadzie.
Wdzięczność mam celem, nią się miarkuję,
Szczęśliwy stokroć w tym przedsięwzięciu,
Gdy ją tak wydam, jak w sercu czuję,
I jak jąm winien mądremu księciu.
Szczerość to moja, wyznać przed światem,
Niech się na przykład wdzięczności dowi,

Iż chlubę moję zakładam na tem,
Żem wszystko twemu winien domowi.
A zatym, jakie dać mogę dary
W twojego święta dzień znamienity?
Przyjmij, księżniczko, głos mej cytary
I bukiet wdzięczną ręką uwity.
Nim cię związuję; drogi to wianek,
W który nie liche zawijam kwiatki,
Znikomą różę lub mdły rumianek;
Lecz twych zalety ojca i matki.
Przypatrz się jemu! znajdziesz tam wszędzie
Przy wspaniałości ludzkość przystępną,
Baczną roztropność przy hojnym względzie,
Skromną wesołość, lecz nie posępną.
W tych towarzystwie czyż nie roztropnie
Wywróżyć mogę, żeć los łaskawy
Z czasem da posieść rodziców stopnie,
Cnoty, rozumu, szczęścia i sławy?

Zab. przyj. i poż. XII, 293—6, 1775.

DO J. O. KSIĄŻĘCIA JMCI. ADAMA CZARTORYSKIEGO, GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,

w dzień imienin.[1])

ODA.

Komu gotując większe przeznaczenia,
Los przed zasługą stawiąc[2]) dobroczynny,
Wielkiego świetny da blask urodzenia
I wcześnie wyżej pomknie nad tłok gminny:
Temu wnet każdy przez sam wzgląd wyroku,
Którego światem pośrzednictwo włada,
Iż go na dalszym[3]) postawił widoku,
Prawem czci winnej hołd uprzejmy składa.
Tak się niezbitej konieczności zdało,
Moralnych świata rozrządzić bieg rzeczy;
Iżby się w jeden cel łącząc i ciało,
Różnemi stany mienił stan[4]) człowieczy.

---

[1]) **Ogłoszona po raz pierwszy w Zab. przyj. i poż. t. XIII, str. 12, oda ta powtórnie, acz z pewnemi stylowemi odmianami, przedrukowaną została w temże piśmie, t. XIV, str. 203. Tekst niniejszy drukujemy wedle tej drugiej, jak się zdaje, przez samego autora zmienionej redakcyi, podając w odsyłaczach ważniejsze odmiany tekstu umieszczonego w t. XIII.**

[2]) *„jeszcze.“*

[3]) *„w świetlejszym.“*

[4]) *„W różne się stany stan przelał.“*

Ani się na te uskarzać przystoi.
Szanujmy od nas niezawisłe prawa:
Wyższość dostojeństw obowiązki dwoi,
Szczęśliwa mierność, bo ich nie doznawa.
Zazdrości! ty, co przez zamiarów zbytek
Ledwie nad górne gwiazd nie lecisz sfery,
Stań tu, gdzie trudnej[1]) sławy jest przybytek;
I patrzaj, jak się rodzą bohatery.
Większej to na to trzeba pewnie duszy,
Większego serca i wspanialszych myśli.
Niech nas daremna w tym duma nie puszy,
Lecz ze krwią zacną to się złącza[2]) ściślij.
Tak więc król ptaków, orzeł nieścigniony,
Gdy słońce niemal śmiałym ściga[3]) lotem,
Iż go nie sięgną, krzyczą dołem[4]) wrony;
Tak latać, orłów jest tylko przymiotem.
Książę! z imienia i dzieł znakomity,
Którego sława już wzięła bieg długi;
Ty, coś wysokie ze krwi wziął zaszczyty,
A większe zjednał[5]) przez własne zasługi!
Przyznaj mi prawdę,[6]) bo któż z tobą w równi
Zna obowiązki ludzi wielkich lepij?
Kto się im kiedy uiszcza gruntownij?
Ty czujesz ciężar, nas blask tylko ślepi.

---

[1]) *„trudny."*
[2]) *„łączy."*
[3]) *„sięga."*
[4]) *„ścigną, wrzeszczą w dole."*
[5]) *„większych dopiął."*
[6]) *„Wyświadcz tej prawdzie."*

Wszakże ci trudno z tym się ukryć, panie,
Dla swego dobra co czynisz narodu,
Jakie dlań znosisz troski i staranie;
Nikt na te szukać nie będzie dowodu.
Pełno twej sławy, jak jest kraj szeroki,
Słyniesz z wielkiego rozumu i cnoty,
Walecznyś żołnierz, statysta głęboki;
Rzadko się w jednym te łączą przymioty.
Przecież są w tobie; a na to zaiste
Da mi przyznanie, nie tylko kraj swojski,
Lecz wszystkie[1]) dzieł twych świadki oczywiste;
Takim był niegdyś wielki ów[2]) Zamojski!
Piękny to zawód, który ma na celu
Życie po zgonie i wiek nieśmiertelny.
Wszyscy doń dążą, lecz nie trafia[3]) wielu,
Bo prac nie znosi tylko umysł dzielny.
Tobie nie zbywa na nim, mądry książe,
Obarczon tylu interesów tłumem;
Każdego trudność dowcip twój rozwiąże,
Wszystko przenikłym ułatwi rozumem.
Trafisz tam pewnie, gdzie po długiej pracy
Strudzona dąży wziąć spoczynek cnota;
Gdzie wielcy niegdyś żyją dziś Polacy:
Otwarte sławy już dawno masz[4]) wrota.

---

[1]) *„inne.“*
[2]) *„Tak niegdyś został wielkim Jan.“*
[3]) *„nie dochodzi.“*
[4]) *„masz, książę.“*

Czeka tam na cię z zielonego bobku
Wieniec, uwity od córek pamięci;
Wieniec prawdziwych zasług i dorobku.[1])
Które wiek późny wdzięcznością poświęci.

Zab. przyj. i poż. XIII, 12—16, 1776; XIV, 203—6, 1776.

DO JAŚNIE OŚWIECONEGO KSIĄŻĘCIA JEGOMOŚCI KRASICKIEGO, BISKUPA WARMIŃSKIEGO.

Mości książę biskupie! aż nadto przymówek,
Nadto w prozie i w wierszach uszczypliwych słówek.
Jest Polakiem, — a nie tak — jak Polacy widzi,
To pięknie! — Co my chwalem, — z tego sobie szydzi.
By i źle robiliśmy, — skąd nas jeden łaje?
Mospanie — tę moc tylko sejm posłowi daje.
Co mu się to zachciało — odmienić kraj cały,
Rząd, — nauki, — zwyczaje — nawet trybunały!
Pewnie i gród? — urzędy? — buńczucznych? — stolników?
Może i kasztelanów? Wybacz — nic z żarcików.
Jaki to zamach na kraj, proszę tu uważać,
Co Polska krwią zdobyła, chciałby piórkiem zmazać!
Lecz czemuż wręcz nie mówić, co czujem! — co boli!
Niech na sejm Doświadczyński stanie i Podstoli.

---

[1]) *„zarobku.“*

Niech autor weźmie karę, — tylko między nami
Mało zgody, — mniej skutku, — choć wiele gadamy.
Wszak był mąż, — mąż! na krzywdę co się kraju żalił?
Cóż? odrzucono Projekt, — może go już spalił.
Dobrze zrobił. — Jak nie być na niewdzięczność tkliwym?
Ale książę tym czasem, piórem żartobliwym,
Jak pisał, tak i pisze, zszywa foliały;
Bodaj ich nikt nie czytał, bodaj pobutwiały!
Bodaj drukarz utracił, co w tym zysku szukał!
Inaczej — nie masz stanu, cobyś nań nie fukał.
Naśmiawszy się i z królów i szlachty w Popielu,
Rzuciłeś się, jak wspomnieć, na synów Karmelu,
Na synów Dominika i na uczniów Szkota.
A po tylu bluźnierstwach idzie gracz hołota,
Idą i żony modne, filuci ostatni,
Idą zdrajcy ojczyzny, synowie utratni,
Idą Bajki; w tych nawet chcesz Polaków kryślić!
Może znów piszesz, — czegoż nie zdołasz wymyślić?
Zwyczajnie, inni płaczą, ty wracasz do śmiechu.
Piękna poprawa, — piękna! — nadto tego grzechu.
Masz przyjaciół, — jak nie mieć, — kiedy świat zepsuty!
Co dziwniejsza, choć komu uczynisz zarzuty,
Chociaż kogo uszczypniesz, i ten na to stęknie,
Wielbi cię jednak za wiersz napisany pięknie.
O czasy! obyczaje! gdzież się dział wiek złoty,
Wiek nieprzyjaciel nauk, przyjaciel prostoty?
Ale ci prawdę powiem, choć się zarumienisz,
Nie tak łatwo, jak myślisz, nasz naród odmienisz.
Znajdziesz jak skałę, bałwan co ją próżnie macza,
Na odpór nie jednego mędrca, bo brodacza,

Którego w staropolskiej cnocie nikt nie skusił,
Już trzykroć za nią ginął, trzykroć się zakrztusił.
A gdyby złość na jego uwzięła się bycie,
Westchnąłby do swych przodków i położył życie.
Ktożby go nie położył! Kto kocha czuprynę,
Rząd dawny, obyczaje, kaptury, łacinę.
Z błogosławiono-mądrym kto obcując gminem,
Nie zna się jak z podpiskiem i ojcem Rufinem.
Nie zna was mędrków modnych, klnie wasze szpargały,
Co szczęśliwość i trwałość ojczyzny stargały.
A gdy niebios, lub ziemi, chce gruntować nurty,
O tym czyta *Atheny*, a o tym *Herburty*.
To zwierciadła mądrości! z tych zna Polskie Stany,
Czecha, Rusa, Burbony, Szweda i Hiszpany.
Duńczewski, choć po śmierci, proroctwa mu głosi,
Wie, gdy upał dogrzeje, gdy deszcz ziemię zrosi.
Tak, będąc doskonały rólnik i statysta,
Więcej wie, choć mniej czytał, jak was mędrków trzysta.
Drżysz na to, czuję, książę, — drżyj, w koncepta płodny,
W rozum od starożytnych Polaków odrodny.
Drżyj bardziej, żeś uraził świętość zakonnika,
Eliasza, Franciszka, synów Dominika.
Kameduły, Norberty, Cysters, Bonifratry
Spadną na cię swym gromem, jak piorun z nad Tatry!
Biali, szarzy, kafowi, coś raził sztylety,
Gdyć odpiszą, doświadczysz, — spełzgną fiolety.
Spełzgną w Episcopeidos, — co ich rozum zgłosi,
Chociaż nadzy po trosze, choć brodacze bosi.
Przeor — przeor! co miejsce ma w Karmelu pierwsze,
Przeciw tobie napisał, wiesz wiele? dwa wiersze.

Lecz, jak przy słońcu gasną gwiazdy i miesiące,
Tak wiersz jeden przeora zmaże twych tysiące.
Może cię to rozśmieszy? — Ty płakać nie umiesz;
Jeśli przecię Satyrę Mnichowską zrozumiesz,
Nie podobna, byś nad nią nie wzdychał, nie ziewał;
Dobrze ci, — nie mówiłem? — Książę — nadtoś śpiewał.
Już teraz późno, — wszystkich wzruszona cholera,
Zginiesz, co nosisz imię polskiego Homera.

Wiersz wydany bezimiennie w Warszawie 1780 r. w drukarni J. K. Mci. i Rzpltej. uprzywilejowanej Gröllowskiej. w 4ce, k. 4.

FRANCISZKOWI DYONIZEMU KNIAŹNINOWI, PRZYJACIELOWI SWOJEMU.[1]

Powiedział Kochanowski:[2] świat idzie za złotem;
I zgadł; tak było przedtym, jest dziś, będzie potem.
Pochwały, uwielbiania, cześć, sława, honory
Stronią od nas, na wielkie idą tylko dwory.
Jakże? czy los nasz przeto mniej ma być szczęśliwy,
Że nam nie mówią: panie, grafie, miłościwy?

---

[1]) Dla uzupełnienia niniejszego zbioru ód Zabłockiego załączamy tu również wiersz dedykacyjny do Kniaźnina, umieszczony w komedyi „Balik gospodarski“ tudzież dwie następujące a ważne dla swej treści ody (do ks. Ad. Czartoryskiego i do króla Stanisława Augusta), wyjęte z komedyj „Zabobonnik“ i „Fircyk w zalotach.“

[2]) Jan Kochanowski, książę poetów. (Dop. aut.).

Nie pójdziemy, Kniaźninie, za przesądem wielu.
Milej rzec: mój ty bracie, mój ty przyjacielu.
 Przyjaźni! ty łaskawych niebios darze święty!
Czy może być słodszego co nad twe ponęty?
Czemużeś, choć ogólnie szacowana, przecie
Tak mało masz klientów? w złym żyjemy świecie.
 Lecz dajmy pokój światu, nikt go nie poprawi:
Mieszkać temu z zwierzęty, kogo on nie bawi.
My zaś, żyjąc wśrzód ludzi, ludzie takoż sami,
Wspólne wady wzajemnie znośmy między nami.
 Nie żałujmy Astrei czasów; wiek ten złoty
Jest marą, my rzetelne znajdziem u nas cnoty.
Każdy stan chwalebnego ma coś w swym podziele:
Wielcy bohaterowie; mniejsi przyjaciele.
 Jam w tobie, mój Kniaźninie, znalazł ten skarb drogi,
Uwielbiam też zrządzenie, wielbię za to bogi.
Myśl ma na mizantropią już odtąd nie chora;
Będzie zawsze Polluksem, kto znajdzie Kastora.
 Ty mi sprzyjasz, ja tobie; lubisz mnie, mnieś luby;
Nie tajmyż się przed światem; warta przyjaźń chluby.
Tyś już tego dopełnił, boś mnie rymy swemi
Obeznał w potomności z czasy dalekiemi.
 Czytać będzie twe treny, któreś w zgonie moji,
Gdym nad nią życie ronił, wdzięcznie śpiewał Chloi.
Cieszyły mnie żałośnie, płakałem też na nie!
Miałeś mą za to wdzięczność, dziś masz jej wyznanie.
 Lecz nie chcę na tym przestać: za uczoną pracę
Niechaj ci także dziełem, choć lekkim, zapłacę.
Przyjmij moją operę, stąd wartą zalety,
Że imię przyjaciela nosi i poety.

A jeżeli, jako nam miłość własna wróży,
Imię nasze w swych pismach nad zgon przetrwa dłuży;
Miejmy dość, że zapiszą w pamięci kościele:
Kniaźnin z Zabłockim prawi byli przyjaciele.

Balik gospodarski, opera komiczna we trzech aktach. W Warszawie 1780. W drukarni Michała Grölla, księgarza nadwornego J. K. Mci.

DO J. O. KSIĄŻĘCIA JMCI.
ADAMA CZARTORYSKIEGO,
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,
PRZEŚW. KOMISYI EDUKACYI NARODOWEJ KOMISARZA,
ORDERÓW ORŁA BIAŁEGO,
Ś. STANISŁAWA I Ś. JĘDRZEJA KAWALERA,
etc. etc.

ODA.

Deus nobis haec otia fecit.
Virgil: Ecloga 1.

Bóg nam te dał swobody. Brzmiały echem lasy x)
W tym niegdyś wieku złotym i błogosławionym,
Gdy August, powróciwszy miastu lube wczasy,
Zaczął rządzić nad światem, już uspokojonym,
I kiedy więcej Marsa nie straszny piorunem,
Ociec ojczyzny został i Muz opiekunem.
W tym widoku swe czasy podał nam Wirgili;
Wybaczy, doświadczenie że mu się przeciwi.

Waryant (zob. Pam. Liter. IV 1.):
„Bóg nam te dał swobody — Tym głosili tonem
Błogi czas dla nich i Muz pasterze." —
Bo'ki [illegible]

Pasterze, zawsze biedni, w nędzy zawsze żyli,
Poetowie od wieków nie byli szczęśliwi.
Cóż prawdą? To, że Maron nie był niewdzięcznikiem;
Ich los sławił, sam będąc łaski uczestnikiem.
Dziwnym świat, lecz jednakim zawsze chodzi torem;
Los ślepy mylnym kołem dźwiga nas fortuny.
Nie dla wszystkich jej skarby bywają otworem;
Dla tych ognie rozniecа, dla tych płonne łuny.
Miej cnotę, miej talenta, nie wiem, rozum jaki!
Pochwalą: *człek to zacny.* I z tym pójdzie w braki.
Książę! wyższy nad przesąd i zwyczaje gminne,
Tak, jak wyższy swym światłem i cnotą nad wielu;
Dla którego w działaniu są pobudki inne,
Zawsze szlachetne, zawsze w znakomitym celu;
Inny dajesz wzór z siebie! mając na tym mało,
Cenić talenta, wsparcie łączysz z ich pochwałą.
Tak ów baczny ogrodnik, pięknych szczepów chciwy,
Ażeby swój ogródek w nowe zamóc plony,
Szukać ich, skoro pora, wychodzi na niwy,
I zaraz do ogródka wnosi znaleziony;
Sadzi, wilży, zagrzewa, prostuje, osłania.
Szczep rośnie; byłby usechł bez tego starania.
Nie winujmy Polaka, że się pisać leni,
Wytknął nam ktoś współczesny[1]) nie bez fundamentu.
Niechaj inny dla siebie mają wzgląd uczeni,
Niech fawor nie do osób, lecz lgnie do talentu;
Rozkrzewią się nauki, i Polska uczona
Kilku nam za jednego dać może Marona.

---

[1]) Adam Naruszewicz B. K. S. w satyrze „Chudy literat.“ (Dop. a.).

Kwitły one i u nas; lecz, jak kwiat usycha,
Wilgocią nie zasilon, na dwa wieki zgasły.
Gdzież wtenczas był przybytek smaku? Czy u mnicha,
Którego dowcip *Szkoty* subtelnością pasły?
Czy u tych bałamutnych skutku gwiazd pisarzy?[1])
Był grunt, były nasiona; brakło gospodarzy.
Wstyd wspomnieć płody owych czasów opłakanych,
Bujne arcybystrego iskry geniusza,
Wojsko affektów nowo zarekrutowanych,
Sejm djabłów, Banielukę, Czyściec Patrycyusza;[2])
Zresztą panegiryki, tak ciemne, jak wieki,
Zajęły głowy puste i biblioteki.
Jaki sposób myślenia, tak się w sprawach dzieje.
Człek siebie nie znał, wziął się do metafizyki;
Potworzył cuda, strachy, gusła, czarodzieje,
Jedne palił, czcił drugie, drżał na prognostyki.
Nie było komu uczyć, wszędzie były schizmy,
Ambona grała sceny, teatr katechizmy.
Opuszczone nauki, nie wsparte od rządu
I panów, przez kogo się miały rozkorzeniać?
Szlachcic myślił, jak śpichrze ładować u lądu,
Ksiądz, jakby o wytyczną ziemianina pieniać;
Ktoś, poświęcon ubóstwu, dorobkiem się bidził,
Mało czytał, mniej pisał, a gdy pisał, brydził.
Do wielkich odmian wielkich zawsze trzeba ludzi;
Szczęsna dola naszemu dała je krajowi.

---

[1]) Nauka astrologii. (D. a.).

[2]) Książki temi tytułami oznaczone. (D. a.).

Każdy chce dobra swoich, rzadki nim się trudzi;
Ten zaszczyt twemu, książę, dostał się domowi.
Stryj twój[1]) i ociec, Polski dwie szanowne głowy,
Pierwsi nam wydarzyli sposób nauk zdrowy.
Nie mówię to nawiasem, co rzecz jest prawdziwa;
Świadkiem dwa pożyteczne w kraju zgromadzenia.
Miały ich powtórzone odezwy archiwa
O odmianę po szkołach sposobu uczenia.
Zeszedł kwiat, drogi z niego dziś owoc dostawa;
Ciebie ze czcią wspominam, wieku Stanisława![2])
Obce kraje mogły nam swych świateł użyczyć;
Trzeba było słać po nie młódź, w dowcip bogatą.
Lecz kto kiedy chciał na to swe koszta zaliczyć
I dobru powszechnemu własną służyć stratą?
Widziemy, że z tych świateł korzystają wszyscy;
Kto się do nich przyłożył? Dom wasz, Czartoryscy!
Ani ty poprzedników swych w tym razie zdradzasz,
Dzielny nauk obrońco i uczonych, książe!
Umiesz cenić talenta, rad prace nadgradzasz,
Tylu też twoja ludzkość do ciebie ich wiąże:
Same książek przypisy wyświadczą to z czasem,
Żeś pierwszym w swoim wieku był muz Mecenasem.

---

[1]) Ś. p. książę Michał kanclerz w. W. Ks. Lit. i August wojewoda ruski, jeszcze żyjący, dwaj wielcy i pełni zasług dla swojej ojczyzny mężowie; pisali do generałów zgaszonego zakonu XX. Jezuitów i XX. Pijarów o zalecenie swoim zgromadzeniom odmiany sposobu nauk na wzór cudzoziemskich. Im Polska winna reformę nauk. (D. a.).

[2]) Ustanowienie Komisyi nad edukacyą narodową zaleci wiek nasz potomnym z troskliwości rządu około tak ważnej sprawy, jaką jest dobre wychowanie młodzieży. (D. a.).

Mogęż się i ja liczyć między te dowcipy,
Które naród swojemi płodami bogacą?
Wiem, że mało czerpałem w zdroju Aganippy,
Dość jednak chęci miałem, dość służyłem pracą,
Którym, jeśli się jaki geniusz udzielił,
Tobiem winien, tyś, książę, pisać mnie ośmielił.
Przyjmij więc dobrotliwie i to moje dzieło,
Tak, jak inne raczyłeś przyjmować łaskawie.
Nie wiem, skąd mi się pisać komedye wzieło;
Będzie to ku naganie, czy ku mojej sławie?
Tymczasem los mój takiż, jak *Zabobonnika:*
On djabłów, ja ciemnego lękam się krytyka.

Zabobonnik. Komedya we trzech aktach. W Warszawie 1781.

DO NAJJAŚNIEJSZEGO
STANISŁAWA AUGUSTA,
KRÓLA POLSKIEGO,
WIEKIEGO KSIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO etc.
PANA MIŁOŚCIWEGO.

ODA.

Wpośrzód tylu spraw ważnych, wpośrzód starań tyla,
Które cię zaprzątają, najjaśniejszy panie!
Godzi się, chociaż jedna, odetchnieniu chwila,
Godzi się pracy, chociaż na moment, przerwanie.
Nadto się wiele trudzisz kwoli twojej sławie;
Będziesz ją miał, choć oddasz chwilę i zabawie.

Wszak nie zawsze się Jowisz rządem świata trudzi;
Prace i troski jego lube dzielą wczasy.
Miał i on niegdyś krnąbrny dla się rodzaj ludzi;
Miewał do pokonania zuchwałe Gigasy.
Wrócił nakoniec niebu pokój pożądany
I pierwszy przed wszystkiemi sam spoczął niebiany.
Muzo! korzystaj z tych chwil; bardzo trudno o nie.
Rzadko naszego pana w spoczynku widzimy;
I teraz, gdy się zdaje bawić w miłych gronie,
Kto wie, jeśli nie myśli, że ma świat olbrzymy?
Że ta, co się w tysiącznych przemianach układa,
Nie przeto, że stłumiona, nie chce broić zdrada?
Muzo! przerwij te myśli panu! Jego zdrowie
Bardzo długo dla polskiej potrzebne jest doli.
Życie wasze jest naszym, o dobrzy królowie!
Wątlić go, nie do waszej zastawiono woli.
Gdzie wielkość duszy z cnotą, tam i pomoc nieba.
Masz je, królu! — troskliwych myśli mieć nie trzeba.
Ale skąd te podchlebne przyszły mi nadzieje?
Abym mądrość mógł bawić, skąd to zaufanie?
Nie przejdęż tym zuchwalstwem śmiałe Bryareje?
Przez wzgląd chęci, śmiałości racz darować, panie!
Wszak dał kto *hekatombe*, czy gołąbków parę,
Byle to czynił z serca, dobrą dał ofiarę.
I to mi tylko może służyć za obronę,
Że się ważę z tym błahym popisywać dziełem.
Pióro moje przez ciebie, królu, zachęcone;
Wziąłem medal,[1]) przez to się samo zadłużyłem.

---

[1]) Medal merentibus, którym, prócz innych dobrodziejstw, łaskawie od Najjaśniejszego Pana obdarzony zostałem. (D. a.).

I choć ci teraźniejszą ofiaruję pracę,
Dar twój wielki! w życiu się całym nie wypłacę.

Fircyk w zalotach, komedya we trzech aktach. W Warszawie 1781.

PASTERKI.

Naśladowcy Stefanki, wszystkie tłumaczone z [illegible]-
nowani, i dystychów francuskich XVII w.

PASTERKA I.

Gdy capia trzodka w łozach się gziła,
A Basia, siadszy w cieniu przy skale,
Wartkim wrzecionkiem włókno kręciła,
Miłosz jej swoje tak nucił żale:
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

Ilekroć na mej gajdzie chrypliwej
Żal twoję srogość tchem ciężkim dmucha,
Wiater nie szumi nawet życzliwy,
Ty po staremu czemuś jest głucha?
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

Wtenczas, gdy za wieś pastuszków koło
Przy podmiesięcznym wyszło kagańcu,
Jam ci dał rękę, tyś zwlokła czoło,
I nie raczyła sunąć do tańcu.
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

Jeśli mój mucyk, dryndając chwostem,
Łasuś ku tobie szczerzy ząbkami,

Ty go maczugi przywitasz chłostem,
Albo ziadłemi poszczwasz kundlami.
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.
Kiedy ja smutny tu szlocham w lesie,
Zefirek, Miłka litując męki,
Spieszno odzowom me troski niesie,
A te żałobne wydają stęki:
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.
I ten strumyczek, z łez mych nabrzmiały,
Co pierwej stroił gzy z piaskiem złotem,
Teraz cichuchno płynie zdumiały,
Tknięty nie lada moim kłopotem.
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.
A toż nie weźmie słusznej nadgrody,
Że dziś mój pasąc skot u pasieki,
Biegłem za wilkiem, rzuciwszy trzody,
Bym mu twe koźlę wyrwał z paszczeki?
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.
Więc ta przysługa w oczach twych mała,
I toż ci serca, kutego z stali,
Nie zmiękczy. Basiu zapamiętała?
Przebóg! proszę cię, niech nie schnę dalij.
Pasterko moja, moje kochanie,
Czas ci usłyszeć Miłka wzdychanie.
Takiemi słowy pastuszek stały
Swojej miłości nucił przeszkody,

Iżby i z twardej wykute skały
Serce musiały przywieść do zgody.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.
I Basia na ten głos zażalony
Uczuła zaraz jakieś wzruszenie;
Kupid, w jej serce bełcik zażgniony
Kładąc, rozniecił słodkie płomienie.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.
Prawda, że chciała swoję kształtownie
Miłość osłonić przed jego okiem;
Ale westchnienia, drąc się gwałtownie,
Nagłym przez śnieżną pierś uszły skokiem.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.
Piękne pasterki, co w miarę krasy
Większą pastuszkom trudność czynicie,
Wiedzcie, że przyjdą i na was czasy,
Kiedy miłości prawo spełnicie.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.
Skoro pieszczony synek macierze
Płytką żgnie strzałką z krzywego łuka,
Próżno się ranny do kłamu bierze:
Żadna miłości nie kryje sztuka.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.
A wy, pastuszki, wiedzcie, że skoro
Miłość wam trudni daru pieszczoty,

Potrzeba zawsze z smutną pokorą
Swoje przekładać nimfom zaloty.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.

PASTERKA II.

Siadszy w lipowym raz Symich cieniu,
By od pożogi schronił się letnij;
Ledwie co żywy w tesznym zdumieniu,
Żałośnie nucił na smutnej fletni:
Cóż z moją Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
Wenus z postawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Niech, kto chce, umysł wdając w rozterki,
Miłość swą stroi czasu ulotem,
Ja się nie zmienię dla mej pasterki,
Bom serce ujął zadzierzgiem złotem.
Cóż z moją Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
Wenus z postawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Pod jej nie groźnym berłem szczęśliwy,
Najmniejsze z prawem wraz czcząc skinienia;
Czy się z kózkami wlokę na niwy,
Czy wstecz powracam dla upocznienia,
Nucę: cóż z Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?

Wenus z postawy, Wenus po chodzie
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Wy, co w tym gaju, miłe słowiki,
Przepierujecie niezmordowanie,
Łączcie z mą fletnią wdzięczne treliki
I wielozgodne czyńcie śpiewanie:
Cóż z moją Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
Wénus z postawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Chociaż natura wasze pobrzeża,
Strużki! kwiecistym pęzlem odnawia;
Wżdy wam ta nie jest miła odzieża,
Bo wasz ściek, coraz szepcąc, pomawia:
Cóż z moją Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
Wenus z postawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Darme są wasze śmieszki zalotne,
Choć no co z pieluch wywite róże!
Mówiły niegdyś zefirki lotne,
Wonne po łąkach czyniąc podróże:
Cóż z naszą Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
Wenus z postawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Niechże jej imię brzmi w tej dąbrowie,
W najodleglejsze miejsca i czasy;
Niechaj się echo coraz odzowie,
A odzow w dalsze podaje lasy:

Cóż z moją Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
Wenus z postawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!

PASTERKA III.

Wtenczas, gdy z miętkiej dzionek pościeli
Wstaje, gdy łąki stroją się w kwiecie,
Błędnej nad brzegiem wiślnych topieli
Zdało się chodzić mojej Hanecie.
Pełno tu wszędzie ćmy różnopiórej,
Słowik, po gaju latając, płacze,
Gil się zająka, a wróbel bury
Za lepszym kąskiem po drzewie skacze.
Z równą swobodą od Knidu zbiegli
Dwaj amorkowie także bujali;
Lecz skoro moję dziewkę postrzegli,
Usiadszy razem, do niej wzdychali.
Wtym też Haneczka na wonnej błoni
Ulęże ciałkiem; ptastwo ucicha,
Sen wzrok zasklepia, zefirek dzwoni,
Kupid z amorkiem nad nią usycha!
I tym wzdychaniem głupie chłopięta
Zbudziwszy panią, uciekli w krzaki;
Ona się porwie, przetrze oczęta,
Patrzy: już Tytan wprzągł swe człapaki.
Pochwyci rąbek, rąbek pierś zdradza,
Zaplata warkocz, warkocz się chwieje;

Bierze podwikę, wiatr ją podsadza,
Idzie po łące, łąka się śmieje.
Buja włos złoty, gdzie go wiatr schwyci,
Febus przed wstydem kryje się w chmurze;
Lecz moja Hanka wszystkiemu świci,
Hanka jest słońcem całej naturze.
Ona, gdzie lube powiedzie oczy,
Ziemia szczęśliwsze wydaje płody;
Na miejsce głogu gwoździk wyskoczy,
Słodkie z piołunów sączą się miody.
Już teraz o cię nie dbamy, Febie,
Chowaj się, jak chcesz, z promieńmi swemi:
Ty sobie harcuj po złotym niebie,
Nam Hanka będzie świecić na ziemi.

Zab. przyj. i poż. X, 199—208, 1774.

CHLOE i LIKAS.

Likas.

Przystąp tu, piękna Chloe, ani patrzaj krzywo,
Choć mi się włos już bieli starością sędziwą.
Przystąp tu, piękna Chloe! jeszczeć z mego czoła
Wdzięcznie się czasem młodość uśmiechnie wesoła.
Nie ma nic wiek z miłością; i my czasem starzy
Lubiemy się przyzierać pięknej wdziękom twarzy.

Chloe.

Żartujesz, mój staruszku! tam rozum, gdzie lata;
Miłość zaś rzadko kiedy z rozumem się brata.

Likas.

Miłość, Chloe, jest ogień, lecz rozum nie woda
Milczy rozum, gdzie gładka przemówi uroda.

Chloe.

Ty tak mówisz, a Mirtyl poszepnął mi wczora,
Że starość do zalotów nie nadto jest skora.

Likas.

Nie byłci Mirtyl starym, a zatym i nie wie,
Jakie miłość zażogi w starym nieci drzewie.

Chloe.

Pień stary skrzypi tylko, a gdy go wiatr zmiecie,
Ciężkim brzemiem młodziuchną latorostkę zgniecie.

Likas.

I rolę musi pierwej socha ugnieść krzywa,
Lecz za to żytko w gumnie, a za nie grosz bywa.

Chloe.

Órz zagon, jak chcesz, płonny, rzadko ci urodzi;
Na nowinach bez gnoju tatareczka wschodzi.

Likas.

W jesieni owoc bywa, a na wiosnę kwiatek;
Przy młodzikach zaloty, przy nas starych statek.

Chloe.

Z kwiatka owoc się wiąże, z owocu nie snadnie
Pierwotnego kwiateczek szkarłatu dopadnie.

Likas.

Kwiatek tylko wzrok łechce, owoc żądze koi;
Przestań, Chloe, wydziwiać; słuchaj rady moji!

Chloe.

Łatwiej rozum przekonać, niż serce, gdy kocha;
Młodam jeszcze, ujdzie mi, lubom nieco płocha.

Likas.

Jeśli płochość nie wadzi, to statek tym bardzij;
Biada temu, kto starszych nad się radą gardzi.

Chloe.

Łatwiej radzić, niżeli dobre pełnić rady;
Przestań, Liko, wydziwiać, przestań ze mną zwady!

Likas.

Pamiętajże, dziewczyno, że twego uporu
Nie lada żal ci będzie, najdalej wieczoru.

Chloe.

Żal mi będzie nie ciebie, lecz innego kogo;
Póki wieczór nadejdzie, z poraneczkiem błogo.

Likas.

Żal ci pewnie Mirtyla? kwitaż więc z podarku,
Którym ci ongi kupił w mieście na jarmarku.

Chloe.

I tyś stary, i dar twój starej będzie mody;
Lepsze mi jarmarkowe kupi Mirtyl młody.

Likas.

Ej! strzeż ty się Mirtyla! Takie bałamuty
Niedorzeczne dziewczętom młodym szyją buty.

Chloe.

Znosiłam ci już jedne, a dobrze mi było;
Od Mirtyla i przykre będę znosić miło.

Likas.

Biorąc dają; to Walka zdradziło przysłowie;
Przedał ciołka, a grosze wzięto na Grzybowie.

Chloe.

I wąsy ogolono, bodaj jeszcze razem
I płytkim obie uszy ucięto żelazem.

Likas.

I z Mirtylem tak będzie, bo Mirtyl niestatek:
Często się rad przejeżdża z baranem do jatek.

Chloe.

Mirtyl przeda i z groszem do domu powróci;
Bodaj bolał, kto jego majątkiem się smuci!

Likas.

I ja tak mówię, Chloe; dość więc żartów tyla;
Doświadczałem cię tylko, czy kochasz Mirtyla.
Chlorys to niecierpliwa, że ją żarty swemi
Często przed pasterkami zawstydzasz drugiemi,
Prosiła mnie, ażebym mógł wybadnąć, czyli
Chloe ku Mirtylowi serca nie przychyli.
Wydałaś się, bądź zdrowa! wnet milczyć nie umie,
Kto kocha; a kto kocha, nie jest przy rozumie.

Zab. przyj. i poż. XI, 232—7, 1775.

LUDZKOŚĆ.

SYLORET, MIRTYL.

Syloret.

Któż to ten jest jesion, co go w małej prątce
Zaszczepił wdzięczny Dafnis wiekom ku pamiątce;
Patrz, jak się teraz rozrósł! jak przyjemne cienie
Gromadzi pod obłoczne swych liści sklepienie!
O drzewo świętej cechy! o godne zaiste,
Aby cię czas szanował na lata wieczyste!
Bądź pewne, że, jak jesteś ludzkości zakładem,
Tak cię późna potomność mieć będzie przykładem.
Miał Dafnis liczną trzodę, mór ją zniszczył srogi;
Dafnis w niej stracił wszystko i został ubogi.
Doszła ta wieść Damona; Damon zaraz idzie
I temi słowy starca w jego cieszy bidzie.
Nie masz twej trzódki, Dafni!... straciłeś owczarnie...
Tak wszystkie na tym świecie rzeczy giną marnie.
Czuje to moje serce, bom człowiek; a zatym
Chódź do mnie, bądź mi ojcem, i będziesz bogatym.
Spojrzał nań Dafnis; ale za długim milczeniem
Łzy mu się tylko z oczu dobyły strumieniem.
Trząsł się starzec z radości, lecz nieme wyrazy
Wdzięcznego serca jawne kryśliły obrazy.
I Damon także płakał...

Mirtyl.

O droższe nad złoto
Łzy, które nad nieszczęsną możem wylać cnotą!
Ah! wieleż i ja razy, luby Sylorecie,

Westchnąłem nad ubogim przy próżnej kalecie!
Lecz, jak strumyk, z deszczowych wód tylko nabrzmiały,
Schnie bez źrzódła, i moje chęci tak zniszczały.
Gdybym ja tak, jak Damon, miał wszystkiego mnóstwo,
Nikt nademnie nie byłby tkliwszy na ubóstwo.

Syloret.

Szczęśliwy ten prawdziwie, kto ma serce hojne,
Szczęśliwy! bo przepędza dni życia spokojne.
Czy on we śnie spoczywa, czy sny letkie płoszy;
Jak się układł z radością, tak ocknie w rozkoszy.
Poznał się na tym Damon, kiedy swego szczątku
Dla ofiary ludzkości nie skąpił majątku.
Ale też na pamiątkę Dafnis w tym jesionie
Zabezpieczył mu wieczną wdzięczność i po zgonie.
I to to, mój Mirtylu, to jest drzewo święte,
Ni przygody, ni czasu zawiścią nie tknięte.
Patrz! jak się na nim wiosna w różne barwy mieni,
To wdzięcznym kwiatkiem miga, to listkiem zieleni!
Patrz! co jest na nim ptasząt, które dusząc wszędy,
Tu dopiero swe jastrząb powściągnął zapędy,
Gdyż tak chce los przychylny, aby srogie wrzawy
Prócz swobód żadnej nigdy nie miały tu sprawy.
Tu nieraz, wsparty bokiem na murawie, stary
Rozpowiada Damona hojne Alkon dary;
Tu matki w każde święto, zebrawszy gromadkę
Przyjaciół i sąsiadów, dziatki i czeladkę,
Mówią im ustawicznie: »Przypatrzcie się, dzieci,
»Jak ten jesion przyjemny oczom widok nieci!
»Jest to pamięć ludzkości, której wdzięczność winny
»Oddała hołd czułości za dar dobroczynny.«

Mirtyl.

Wdzięczny widok zaiste! cóż gdy nasze stepy
Twardy bardzo grunt mają na tak piękne szczepy.
Nie wiele ich zobaczem; na tak przykład rzadki
I ja też muszę kiedy swe sprowadzić dziatki,
Które, niźli dorosną, dołożę starania,
Wrażać w ich serca litość i ludzkości zdania.

Zab. przyj. i poż. XI, 260—4, 1775.

LOAS i DAFNE.

Gdy swoje gońce pomknąwszy słońce,
Już na sam nieba wybiegło śrzodek,
Loas znużony szukał zasłony
Pod drzewem, gdzie był przyjemny chłodek.
Wtym na swe dłonie oparszy skronie,
Gdy sobie we śnie przyjemnie marzy,
Dafna z uboczy nagle przyskoczy,
Sypiąc mu zlekka kwiatki po twarzy.
Już się po części porwał do pięści,
Wzruszony gniewem o snu przerwanie;
Aż za nim zcicha ktoś się uśmicha;
Spojrzy i widzi swoje kochanie.
Natychmiast śmiele, co duchu w ciele,
Chciał do niej z lubym skoczyć uściskiem,
Ale nieskładnie w poskoku padnie,
Związane mając nogi pętliskiem.
Targa, jak może, silne obroże,
A coraz Dafnę oczkiem przebieży;

Lecz darmo siły w nim się zwątliły,
Dafna się śmieje, a Loas leży.
O dziewczę płoche! rzekł, dysząc trochę,
Zdradyś użyła ze mną nad miarę;
Ale niech zginę, że za tę winę
Setnych całusków odbierzesz karę.
Na cóż tak mało? rzecze zuchwało,
I z żartobliwym Dafna przekorem.
Poleż, chłopczyno, aż gniewy miną,
I z swym rozstaniesz zwolna uporem.
Jać nie wyprzęgę, aż mi przysięgę
Wykonasz zaraz z wiernym dotrwaniem,
Że przez pół doby mojej osoby
Nie tkniesz się żadnym pocałowaniem.
Dał Loas słowo, trząsnąwszy głową,
Sztukę za zdradę mając napiętą;
Dafna zaś myśli: im przysiągł ściślij,
Tym prędzej złamie przysięgę świętą.
Ale się srodze dało niebodze
Uczuć dotrwanie stałe pasterza!
Zszedł czas przysięgi, on w słowie tęgi,
Nadal swój jeszcze termin zamierza.
Przykro jej znosić, więc zacznie prosić,
Skłoniwszy usta do jego wargi;
A przez swe wdzięki i uścisk ręki
W nowe z kochankiem zachodzić targi.
Już to, Loasie, dawno po czasie,
Rzekła do niego, twojej pokuty;
A ja się jeszcze z tobą nie pieszczę,
Ja niecierpliwa, ty jak przykuty.

Z takim pośpiechem, rzekł Loas z śmiechem,
Miałby czas minąć? czy to rzecz pewna?
Tak nie inaczej! Dafna z rozpaczy
Odpowiedziała nieco przygniewna.
A on znów w swoje: Bardzo się boję,
Abym przysięgi nie złamał danej.
Ta się zaklina, że już godzina
Minęła nad czas jemu wskazany.
I wtym mu zbliska rękę uściska
I zajrzy w oczy i główkę schyli;
To go porzuci, to się doń wróci,
To się nadąsa, to się umili.
Cóż jest na świecie, coby kobiecie
Nie miało ulec na oręż wdzięku?
Każdą zawiłość ułatwia miłość,
I rozum na tym nie silny sęku.
Tak twardej stali nie mogąc dalij
Loas przez wstręty zdołać zmyślone;
Rzucił gniew pusty i z swemi usty
Skleił pasterki ustka pieszczone.

Zab. przyj. i poż. XI, 264—8, 1775.

INSTYNKT ALBO NIEWINNA MIŁOŚĆ.

DAFNIS, HALINA, NINA.

Dafnis.

Moja miła Halino, wybacz, że się boję....
Czy ja tylko rzetelnie widzę postać twoję?

Halina.

Nie mylisz się, Dafnisie, nie mylisz zaiste!
Wszak tej prawdy masz oczy świadki rzeczywiste.

Dafnis.

Nie jest to dosyć widzieć, oczy zdradzić mogą;
Pozwól mi, prawdy szukać bezpieczniejszą drogą.
Jeżeliś ty Halina, raczej niech cię zbliska
Na łonie upieszczonym dłoń moja uściska.

Halina.

Ah! co robisz, Dafnisie! gdzież są na to względy,
Że jednakie rozrywki nie uchodzą wszędy?
Insza to, na wygonie usiadszy pod krzakiem,
Gdzie mi będziesz przyjemnym w ten sposób prostakiem;
Insza, na wsi, gdzie wszystko obrócą na nice.

Dafnis.

W żartach, miła Halino, człek morzy tesknicę.
Niech, jak kto chce, nicuje; z fraszek będą fraszki;
Nikomu nasze wadzić nie mogą igraszki.

Halina.

Prawdę mówisz, i to mnie osobliwiej dziwi!

Dafnis.

Któż ma prawo zazdrościć, że będziem szczęśliwi?

Halina.

Honor! honor to jakiś z nami tak dziwaczy.

Dafnis.

Więc ten honor źle czyni; niechaj mi wybaczy!
Lecz kto to jest ten honor? człek-li to, czy zwierze?
Jać go nie znam, lecz poznać, ciekawość mię bierze.

Halina.

I ja go także nie znam, lecz, gdym małą była,
Ociec mi o nim gadał i często i siła;
A zawsze to powtarzał, że honor z dziewczęty
Silniejszym, niż duch w ciele, jest sojuszem spięty.
Jednakowoż ten honor rzecz będzie nie lada,
Bo i nasza Połonka często o nim gada,
Twierdząc, że, gdy ją chłopcom wiek zalecał młody,
Trudniej go mogła ustrzec, niżeli swej trzody.

Dafnis.

I moja także matka, wieczny pokój duszy!
Najczęściej tą mi gadką nabijała uszy:
»Dafnisie! jej to słowa, wiedz, że honor z cnotą,
«I trwalsze są i droższe nad znikome złoto«.
Cóż ci po nim, Halino? na twoje prostactwo
Nie przystoi bynajmniej tak wielkie bogactwo.

Halina.

To prawda, żem ja szczera; za czasu nie wiele
Pewniebym roztrwoniła między przyjaciele.
Obejdę się bez niego; przy mojej prostocie,
Bylem była szczęśliwą! nic pewnie po złocie.

Dafnis.

Tak, moje piękne dziecko! Za bogactwem troski,
Jakich nie zna w mierności spokojnej kmieć wioski.
Tu panuje swoboda, tu wierne przyjaźni,
Których zmienna niestałość rzadko kiedy drażni.
Już się tedy zbliż do mnie! niech na twą rączynę
Słodkie serca uczucie przez usta ochynę.

Pozwól się ucałować! raz jeno, nie więcej!...
Bronisz się? ah! nie wzbraniaj, gdyż pałam goręcej!

Halina.

Ja też to w tobie widzę; twarz ci we krwi pływa,
Wzrok ostry, rączki drżące, mowa zajękliwa!
Nie zawsze taki bywasz; przebóg! jeśliś, człeku,
Jakiego czaru w zsiadłym dziś nie połknął mleku?

Dafnis.

Anim go dziś kosztował; próżne to są rzeczy,
Upornie badać przyczyn słabości człowieczej.
Jeden jest trakt do życia, tysiąc do zniszczenia:
Bo tak chciał opatrznego wyrok przyrodzenia.

Halina.

Więc to będą uroki; zapewnie cię która
Złym okiem baba na czczo zajrzała ponura.
Ah! pokrzep się, jak możesz; pójdę do sąsiadki,
Ona takie węglami ulecza przypadki.

Dafnis.

Zgubisz mię swym odejściem; odejdziesz po chwili.
Kto wie, może się samo złe czasem przesili.
Bądź przy mnie! bowiem czuję, że z twych ócz apteki
Lżejsze są nad zwietrzałe bab zgrzybiałych leki.

Halina.

Cóż ci przecie dolega, mój Dafnisie luby?

Dafnis.

Ah! serce! serce w twarde ktoś mi ujął kluby.
Mózg mi się w głowie miesza, tysiąc różnych chęci,
To tam, to sam, po drżącym ciele nieład kręci.

Prawdziwie, zdzieciniałem! a jak dziecko małe
Ściskałbym ustawicznie rączki twoje białe;
A gdy rączki uściskam, nieprzyjazne zwłoką
Serce me chciałoby się w twoje przenieść oko;
Z oczka w drugie; a stamtąd, Bóg wie, gdzie nie lata.
Halino!.. źle koło mnie.. ah! Halino, rata!

Halina.

I cóż więc bidna pocznę?.. Na takie choroby,
Których rodzaj znać trudno, jakież są sposoby?
Lecz jużeś i mnie pono zaraził, Dafnisie!
Ah! czuję, ah! i moje serce ogniem tli się.
Przebóg! czyś ty miał ospę? w takim bowiem razie
Musiałabym nieszczęsna tej podpaść zarazie.

Dafnis.

Bóg cię strzeż! Tać to wiedma na chwatkie osęki
Zarwała naszej Chloi i życie i wdzięki.
Jać jej wprawdzie nie miałem, ale wiem od matki,
Że inne taki owoc poprzedzają kwiatki.

Halina.

Kiedy tak, to nie zgadnę; przyzwoiciej tobie,
Boś starszy i mężczyzna, tej zabiec chorobie.

Dafnis.

Ani płeć, ani lata, jeno doświadczenie
Daje ludziom poznawać, co jest przyrodzenie.
Mnie na tym jeszcze braknie; czuję słabość, ale,
Jak się można ratować, nie poznaję wcale.

Halina.

Pókim ja trzody pasła w osobnym ostrowie,
Póty czerstwe i silne służyło mi zdrowie.

Dziś, jakby ręką odjął, a to od tej chwili,
Jakośmy razem nasze tu hurty spędzili.
Nieszczęliwyś ty, Dafni! potrzeba mi znowu,
Do tamtego owieczki popędzić ostrowu.

Dafnis.

Pókim ja do Menalka skot gonił pasieki,
Nie znałem, co choroba, nie znałem, co leki.
Dziś, gdy się na Tyrsowym widujemy polu,
Codzień się licho sili, i przybywa bolu.
Jednakże nie pasieka, nie pole przyczyną,
Jeno, żem cię tam nie znał, a dziś znam, Halino!
Odtąd, gdy mię po krótkim dniu wieczór zaskoczy,
Nie tak się do dom wracam z bydełkiem ochoczy.
Radbym dzień w noc przemienić, a noc na przemiany,
Aby się przybierała zawsze w świt różany.
Pódź, gdzie chcesz, z swoją trzodą; ja za tobą w tropy,
Choć nawiasem, Halino, swe pożenę skopy:
Inaczej do dni kilku ofiarę twej złości
Pod tym ujrzysz jesionem, Dafnisowe kości.

Halina.

Srożej mnie nad truciznę temi razisz słowy;
Niech raczej twój grób mojej będzie składem głowy.
Ja to żartem wyrzekła, a ty na złość właśnie
Prawdą mienisz dla żartu wymówione baśnie.
Dafnisie! ufaj więcej; Halina choć drażni,
Umie jednak szacować dar słodkiej przyjaźni.
A jeśli ma rzec szczerze, o czym myśli skrycie,
Bądź pewien, że dla ciebie tylko lubi życie.
Życie nudne zaiste, na które los rzadki

Dziwnej zsyła choroby niezwykłe przypadki.
Zostańmyż odtąd razem; a tak siedząc zemną,
Ja ciebie, ty mnie radą zasilaj wzajemną.

Dafnis.

Dziwisz mnie wspaniałością; umysł to nie nizki,
Wzruszać serce litością na cudze uciski.
Nie wielu takich w naszej znajdziem okolicy;
Każdy wilka przepędza od swojej dzielnicy,
A sąsiad niechaj ginie! byleby im błogo,
Lecącego gotowi w przepaść trącić nogą.
Ty dla mnie więcej czynisz, gdy nad wszystkie rzeczy
Droższym twa dobroć zdrowiem moje zdrowie leczy.
Nie jestem ja niewdzięczen, a co za tym idzie,
Pozwól, niech sam bez ciebie w swej zostanę bidzie!
Niech raczej tu usycham z żalu i tęsknoty!
Dość dla mnie, że ty będziesz wiek prowadzić złoty.
Pódź zdrowia poratować... lecz przebóg! niestety!
Czuję sroższe na umysł i serce sztylety.
Wstrzymaj się jeszcze trochę, gdyż ten widok miły
Ulepsza stanu lichość, słabe krzepi siły.
I umrzeć lżej przy tobie... ty płaczesz.. o Boże!
Któż kiedy mieć ludzkości więcej, jak ty, może?

Halina.

Wzajemnością ci płacę, nie bez tego, żeby
I dla mojej w tym celu nie było potrzeby.
Dafnisie! trudno taić; słabość, którąm miała,
Więcej się dotąd chwyta umysłu niż ciała;
Cała jej srogość na tym, że twe oddalenie
Poprzedza wnętrzny smutek, żal i utrapienie.

Gdy mi się zaś bez ciebie przyjdzie kiedy zostać,
Rozumiem, że świat inną rzeczom daje postać.
Wszystko idzie na opak, wszystko jak w nieładzie;
Później słoneczko wstaje, później się układzie,
Strumyczki cicho płyną, zefirek nie wieje,
Kwiatki w pączkach niszczeją, gaj się nie rozśmieje.
A ja nędzna, swą główkę podparszy maczugą,
Gorzkich się dla ulżenia łez zalewam strugą;
I myślę: gdzież jest teraz mój Dafnis kochany?
Dafnis, coby te może mógł uleczyć rany?

Dafnis.

Halino! to, coś rzekła, nad pędzel i dłota
Dzielniej troski mojego maluje żywota.
Toż się i ze mną dzieje, na takież nieszczęścia
I mnie chwila twojego wskazuje odeścia.
Wszystko mi także wtenczas idzie, jak z opoki;
Chwile się ciągną dniami, z miesiąców mam roki.
Zawsze czegoś brakuje, myśl smutkiem usycha,
A serce, jak nałogiem, ustawicznie wzdycha.

Halina.

Gdy o wschodzie jutrzenki niebo szkarłat ciska,
Natychmiast moję trzodę wyganiam w pastwiska.
Owce chodzą po łące, mnie nadzieja cieszy,
Aczej się Dafnis rano z bydełkiem pośpieszy.
Lecz, skoro ty nadejdziesz, skoro podasz rękę,
Niesłychaną mi jakiś wstyd zadaje mękę.
W oczy ci nie śmiem spojrzeć, choć nie czuję winy;
Dafnisie! powiedz, proszę, z jakiej to przyczyny?

Dafnis.

Prawdziwie, i ja nie wiem.

Halina.

Przecież przy Damonie
Nigdy mi twarz tak wielkim wstydem nie zapłonie.
A o tym, co rozumiesz, że, gdy w gronie dziwek
Pospolitych używam płci naszej rozrywek,
Mało czuję rozkoszy; niech się Dafnis zjawi,
Aż natychmiast, i sama nie wiem, co mię bawi?

Dafnis.

Jeżeli cię dziewicze nie bawią biesiady,
Od wewnętrznej skłonności masz zasiągać rady.
Co do mnie, jam jest gotów, od trzód do maczugi,
Życie i siebie na twe poświęcić usługi.
Odtąd każdego czasu, każdego momętu
Możesz mi poufale rozkazać bez wstrętu.
Wszak umiem dosyć piosnek, którem często w lecie,
Gdyś jeszcze mniejszą była, wygrywał na flecie;
Umiem też i powiastki, których Alkon stary
Uczył mnie, zapędziwszy trzodę na koszary.
Tych jeżeli zabraknie, dodawszy mu chmielu,
Tysiącami piękniejszych nauczy nas wielu.
A tak, piękna Halino, ani ujrzysz snadnie,
Jak nam w słodkich czas życia momentach przepadnie.

Halina.

Dafnisie! serce czułe, oraz umysł szczery
Są dwa wieczne poczciwych ludzi charaktery.
Szydził ci z tego Likas, spiwszy się w karczmisku,
I mówił: ten poczciwy, kto dla swego zysku,

Nie mając na nic względów, szuka tylko pory,
Jakby mógł liczbę pustej pomnożyć obory;
Jakby drugich ucisnąć.... Wszakże za te sprawy,
Jak żyje w obrzydzeniu, tak umrze bez sławy.
Ale ty, jak mi wielką dziś czynisz ofiarę,
Nie pomną tego chyba wieki tylko stare.
Z tym wszystkim próżny zabieg, próżne tam mozoły,
Gdzie umysł z przekonania nie będzie wesoły.
Mówię to z doświadczenia i twojej dobroci;
Bo, lubo czas mi nieco przy tobie się kroci,
Choć wszystkie piosnki wdzięcznym tonem łechcą uszy,
Smutku jednak wywabić nie potrafią z duszy.
Co większa, gdy się na noc dzień wieczorem schyli,
Jakbyśmy i momentu z sobą nie bawili.
Oh! gdybyś w takim kiedy znajdował się stanie,
Rzekłbyś, że milsze stokroć życia dokonanie.

Dafnis.

Prędko sądzisz, Halino; a kto prędko sądzi,
Niewinnie, lecz niebacznie, pospolicie błądzi.
Uporniuchnaś jest, widzę, kobiecym narowem;
I ja bez trosk nie jestem, nie jestem i zdrowem.
Wszakżem ci już namienił, że nieznośne smutki
Są moich z tobą schadzek nierozdzielne skutki.
Darmo je czczym ukoić pragnę przymileniem,
Lub serdecznym uściskiem, lub miętkim wejrzeniem;
Wszystko to nic nie nada, serce darmo łaknie,
Myśl zawsze niespokojna... zgoła, czegoś braknie!

Halina.

Co teraz powiem, Dafni, niech ginie w kształt mary,
Lecz to będą zapewne baby jakiejś czary.

Dafnis.

Mówiąć ludzie, że czary nasławszy na człeka,
Od świtu do wieczora czasem nie doczeka.

Halina.

A cóż ja komu winna? Niech świadczą *sąsiedzi*,
Co, według dawnej gadki, *widzą, jak kto siedzi.*

Dafnis.

Przy kim Bóg, nikt na tego; to tak święte godło
Z rozumnie ufających nikogo nie zwiodło.
Straszniejszy djabeł w farbach, niż w samej istocie;
Kto go się lękać wstydzi, niech ma ufność w cnocie.
Tak i ty rób, Halino, w roztropność bogata!
Drwij z bajek, co je klekczą od powicia świata;
Gorsze nad wszystkie djabły ludzkie namiętności.

Nina (podsłuchawszy ich rozmów, przychodzi).

Czy można!.. na ich lata!.. tyle niewinności.

Halina (zląkszy się).

Ah, Nino! czy się godzi znienacka nas schodzić?

Nina.

Nie przychodzę ja tutaj, ażeby wam szkodzić,
Wysłuchałam was z kąta i poznałam dobrze,
Żeby ci z strojów soki nie wadziły bobrze.
Znam teraz słabość waszą; jest to rodzaj taki,
Który trapi wielmożne równie jak prostaki;
Który bez względu na płeć, lata, urodzenie,
Nierozumne zwykł nawet poruszać stworzenie.

Halina.

Jakżeby to wielmożne nazwać można licho?

Nina.

Dafnisie! tobie tylko o nim powiem cicho;
Lecz żal mi i Haliny, ile, że jej serce
W większej tego chwyciło żarzywa iskierce.
Jest to więc, moje dzieci, instynkt, albo raczej
Miłości tęgi zastrzał, co z wami dziwaczy.

Halina.

Miłości? cóż jest miłość?

Nina.

Dafnis się uśmicha?

Dafnis.

Bom takiego, jak żyję, nie znał jeszcze licha.

Nina.

Jest to duszy męczarnia, grot na rozum silny,
Źrzódło potrzeb, rozpusty, kęs ciału przychylny.
Od niej ma blask uroda, wzrok ostry; a wreście
Osobliwszej piękności dodaje niewieście....

Dafnis.

Nie wątpię o tym, Nino! Halinine wdzięki
Zawsze są wtenczas tkliwsze, gdy mi poda ręki.

Nina.

Kto na nią zacznie boleć, radby bez ustanku
Przy lubym sobie wzdychać i siedzieć bałwanku.

Halina.

Bez wątpienia, że ja tej podpadam niemocy,
Bo mi Dafnis na myśli staje w dzień i w nocy.

Nina.

W tym wieku, jak jesteście, żadnej krzepkość tarczy
Jej silnym naleganiom zdołać nie wystarczy.
Alem się rozgadała; czas, spędziwszy trzódy,
Popędzić je do zdroju i wlec się do budy.
Jutro tu rano przydźcie, a już bez ociągu
Wszyściuchno wam wygadam o tym dziwolągu.

Halina.

Ah! zostań jeszcze, proszę; kto wie, czy pogoda,
Jak dziś, tak jutro piękny dzień rozrywkom poda?

Nina.

Wszelako jutro bądźcie! nauczę was tego,
Jak się ludzie zwyczajnie tej słabości strzegą.
Będziesz mi wdzięczen, Dafni, lub nie? mniejsza o to!
Dość dla mnie, że nad waszą mam litość prostotą.

Halina.

Ja ci wdzięczność przyrzekam, ale bardzo proszę,
Żebyś mi takich lekarstw dawała po trosze.
O przyjemne słabości! o Dafnisie luby!
Już się teraz bezpiecznie możem nie bać zguby.

Nina.

Ta choroba, prócz tego, że nas tylko łudzi,
Żadnych nieszczęść przyczyną nie była dla ludzi.
Wyniosłość, zawiść, duma, łakomstwo, rozpusty,
Te czynią świat częstokroć obdarty i pusty!
Tych niechaj człek unika, a upewniam, że się
Do żadnego bezprawia nigdy nie uniesie.

Zab. przyj. i poż. XI, 370—392, 1775.

FILIS ŻAŁOSNA.

Tam, gdzie niestałą mknie Wisła wodę,
A brzeg się chwieje bujnemi zioły,
Filis, usiadszy, swą pasła trzodę,
Rozkoszne kózki, pracowne woły.

Wtym ją porzuci i w gaj poboczny
Niepostrzeżonym gdy krokiem dąży,
Myśl ją opadła, że wilk żarłoczny
Na jej lubego baranka krąży.

Smutna pamiątka o swym Wontonie,
Którego szczęścia wyrok ponury,
W dalekiej od niej być nagląc stronie,
Gdzieś aż pod zimne wpędził arktury —
Serce okropnym grotem przeszyje,
Tak, że nie pomni, Filis czy żyje.

W tym rozerwaniu miłośnym siła
Myśl zaprzątnioną mając kłopotem,
Słodkie po drzewach piętna tłoczyła
Nieposłusznemi ręką i dłotem.

»Niechaj tak miłość mego Wontona
W statecznym sercu mnoży się wszędzie,
Jak te mojego smutku znamiona
Urosną, drzewo gdy wzrastać będzie«.

Toż znów na piasku w misterne cyfry
Jego i swoje związując imie,
Wzdychała, że je gwałtowne wichry
W ciemnym nieznacznie zatarły dymie.

Cóż za okropny domysł w tym razie!
Z uczucia pełnym rzecze westchnieniem,
Jeśli w niestałym wiatrów obrazie
Mam mój przezierać los z przeznaczeniem,
Że ta, co teraz silnie nas klei,
W samej się miłość skończy nadziei!

Gdyby tak dla mnie los był okrutny,
Dane mi odeń stłukłabym flety;
Albo przecięła bieg wieku smutny
Płytkim żelazem tej to hulety!

I wtym na myśli smutkiem przejętej
Wystawi obraz kochanka swego,
Jego urodę, rozum, ponęty,
I co być może sercu miłego.

Na jej okropne zatym lamęta,
Rozkoszne dotąd w gaju wesołem,
Utną swe piosnki smutne ptaszęta,
Dumając nad tak ciężkim mozołem.

Chciałyby oraz jej srogie losy
Wiernie okryślić w żałośnej nucie;
Ale wszystkiemi na świecie głosy
Nie naśladowne jej było czucie.

Nigdy ta bidna odtąd kochanka,
Widząc swobodne innych zaloty,
Co je trzymają z nocy do ranka,
Nie mogła użyć lubej pieszczoty,
Żeby nie miała wspomnieć strapiona
Na swe kochanie, swego Wontona.

Ilekroć z tamtych krain w gościnę
Przyjdą pasterze, gdzie on zostawa;
Filis się z niemi o tęż godzinę
Jako najrychlej schodzi ciekawa.

Pyta i prosi, aby jej szczerze
O swych pasterkach powiedzieć chcieli:
Czy są tak piękne, by więc pasterze
Dla nich na pierwsze wspomnieć nie mieli?

Wreszcie z tysiącznej na sercu trwogi,
Strachu z nadzieją, z żalem rozpaczy,
Które Filidzie czas truły błogi,
Czyż się gwałtowna miłość nie znaczy?

O! jakiej nie są godne litości
Pasterki serca czułego bardzo,
Co się tak silnie plączą w miłości,
Iż nią, choć czasem trzeba, nie gardzą!

Wieku niewdzięczny! któryż się stale
Teraz piękności oddaje jaki,
By się od innych odstrychnął wcale?..
Zginęły z czasem takie prostaki!

Dziś tylko pozór kieruje ludzi;
Tak i nasz Wonton, co go tak kocha
Filis serdecznie, może ją łudzi,
Albo go miłość gdzie więzi płocha.

Zab. przyj. i poż. XIII, 302—5, 1776.

TYRYMACH.

Przysiadszy w cieniu Tyrymach topoli,
Grał srogość Chloi i swoje kłopoty;
Słowik zaś z góry los jego niedoli
Wtóremi coraz dobierał szczebioty.
Pomóż mi, proszę, mój drogi tłumaczu!
Westchnąwszy, rzecze pastuszek żałośny;
Pomóż mi, pomóż serdecznego płaczu,
Którym chcę koić frasunek miłośny!
Echo! powtórz to niewdzięcznicy moji,
Com jej oczyma nieraz pokazywał;
Czegożem kiedy nie czynił dla Chloi?
Czyliżem piosnek z nią razem nie śpiwał?
Albo jej owcy nie strzegł ulubionej?
Lub się z jej pieskiem nie pieścił przyjemnie?...
Przecież okrutna codzień w inne strony
Wypędza trzodę! Ucieka odemnie?
Gdy tak pasterskie żal serce uciska,
Wzdychania w ciężkim swe wyjawiał głosie;
A Chloe, pędząc bydło na pastwiska,
Taką mu dała odpowiedź po rosie:

Chódź, Tyrymachu, chódź, moje kochanie!
Przestań zasmucać swym płaczem te knieje!
Ciężko mnie boli twoje narzekanie,
Byłeś stateczny, miej we mnie nadzieje!
Nie tak się łania, od wyżłów przejęta,
Porywa prędko, jak on skoczył do nij;
Ta zaś, na niego zwróciwszy oczęta,
Westchnie, zapłacze i główkę nakłoni.
A potym, nieco odetchnąwszy sobie,
Rzecze: już dosyć płakać, Tyrymachu!
Miłość cię dotąd w swej trzymała probie,
Miłość cię odtąd chce pozbawić strachu.
Już się kochajmy, dla tej to użycia
Rozkoszy, co się kochankom udziela,
I która wszystkie dni poświęca życia,
Żyte w lubego współce przyjaciela.
Na miejsce sępnych dotąd dni rozpaczą
Nadziei błysną nam promyki żwawsze.
Niech puszczyk wyje, niech gawrony kraczą,
My się kochajmy! kochajmy się zawsze!

Zab. przyj. i poż. XIII, 421—4. 1776.

SATYRY.

DUMA UBOGIEGO LITERATA.

Gdy czytam płód swej pracy, com nią, wieszcz ubogi,
Drzymał w kącie nieznanym i ziemskie czcił bogi,
Upatrując jakiegoś zysku promyk lichy;
I płacz mnie rzewny bierze i niewczesne śmichy.
Bo jakąż, nieraz myślę, mam korzyść z tej sztuki,
Którą gardzą surowi mędrce i nieuki?
A gdy czasem przez litość swe dadzą przyznanie,
Ich chwałę mam za obiad, afront za śniadanie.
O! srogie bajecznego Parnasu dziewczyska!
Bodajbym nigdy w wasze nie zajrzał siedliska!
Siedliska, gdzie nic nie ma, prócz ostu i trawy,
Na upleć uczonego wieńca próżnej sławy.
Szczęśliwszy stokroć nad nas rzecznik wyszczekany,
Co broniąc jednej strony, obelżywe piany
Na przeciwną wyślinia; bo za swoje jady
Troistym zamkiem ciężkie waruje pokłady.
Szczęśliwszy wiercipięta, dworaczek obrotny,
Choć kostera, choć pijak, choć urwis istotny;
Bo za jego wykręty, obłudę, matactwa,
Świat kadukiem liczne mu szle coraz bogactwa.

Szczęśliwszy arytmetyk! Za sztuczne rachunki
Pakuje ważne złoto w łokciowe ładunki;
A choć pisze i skrobie, zetrze i przygładzi,
Przecież pana okradnie, a sobie zgromadzi.
Nie ma z tego nic u nas; złoto lub w Olkuszy,
Lub jaki zdobi bałwan podłomyślnej duszy.
Przecież, Mido bogaty! z pod rysiej opuchy
Wszyscy widzą nikczemnych osłów długie słuchy.
Pod kim smukły arabczyk, dla bodźca ostrogi
Zwinąwszy się, obali kilku w rynsztok z drogi.
Podemną, hola ludzie! ledwie pstrosz włogawy
Z Nowego Świata zajdzie do starej Warszawy.
Lecz co ja, lichy pismak? byłoć wieszczów wiele,
Co sobie wywróżyli dudka na kościele;
A że innych nie wspomnę, pierwszy przed innemi
Stań mi tu, sławny Tassie,[1]) włoskiej skrzypku ziemi!
Na cóż mu się przydało, iże świat uczony
Na jego przeniósł lutnią Homerowe strony?
Lub, że ktoś[2]) w starganego nędzą życia zgonie
Chciał laurem w Kapitolu siwe wieńczyć skronie?
Na co mu się przydało, że zimne popioły
Z drogich rznięte porfirów dźwigają mauzoły?
Kiedy, będąc za życia w ciężkiej poniewierce,
Rozum nędzą hartował, a zgryzotą serce?

---

[1]) Torquato Tasso, z zacnej bardzo familii włoskiej pochodzący, napisał sławne poema: Jeruzalem uwolniona; od dzieciństwa aż do śmierci był od fortuny prześladowany. (D. a.).

[2]) Klemens VII. chciał go laurem w Kapitolium wieńczyć ale Tasso w wilią tego obchodu umarł. (D. a.).

Nie miły taki frymark! Lepszy kawał chleba,
Póki mam czerstwe zęby i grosza, co trzeba.
Lepiej być o baranie, albo lisim grzbiecie,
Niż po śmierci gronostaj tylko na portrecie.
Otóż masz, Apollinie! Patrz! pod twemi znaki
W jak odartym świeciemy mundurze, chudaki!
A gdy się drzem za laurem, dobrze, jeśli który
Brudnej na łeb szlafmycy zarwie lub misiury.
Weź zatym swoję lutnią, weź strony i smyki!
Nie chcę odtąd ni pochwał, ani znać krytyki,
Jeśli tylko ten krytyk, co w inszych rozumie
To nazywa być błędem, czego sam nie umie.

Zab. przyj. i poż. XII, 166—170, 1775.

ODDALENIE SIĘ Z WARSZAWY LITERATA.

Aryst, ów sławny autor, ów pisarz do wzoru,
Nie nudny gotowalniom, chwalony u dworu,
Ale, że się majątek jego na tym kończy,
Nie mieć futra na zimę, na słotę opończy,
A z tą sławą, pod której upada ciężarem,
Często swój obiad kończy wodą i sucharem;
Sprzykrzywszy sobie wreszcie te smutne koleje
Pracy, potrzeb istotnych, a płonnej nadzieje,
Zadłużony po uszy, z wszystkiego wyzuty,
Nieszczęściem, nie umyślnie, wpadł między bankruty.

W takim razie co począć?... Gdyby był bogaty,
Miałby za sobą prawo, miałby magistraty,
Miałby zasłonę z panów! Ale, że gołota,
Na czole nie miał miedzi, a w kieszeni złota,
Mógł się pewno spodziewać ostrej sądu grozy;
Poczciwy, lecz ubogi, poszedłby do kozy.
Zniósł Aryst biedę; nie mógł znieść hańby i plamy.
Nim więc po niego pozwy przybito do bramy,
Nim go płatny od strony patron czarnym wpisem
Przed sądem i rozprawą zrobił infamisem,
W towarzystwie kostura, ubóstwa i sławy,
Musiał chudy literat nocą wyjść z Warszawy.
Baczniejszy jak Dyogen, nie chlubił się marnie;
Ów w dzień z światłem, ten nie miał i w nocy latarnie.
Za szczęściem idzie przyjaźń. Aryst bez intraty,
Nie miał się i z kim żegnać; nie było Achaty,
Ale była Warszawa. Znał dobrze tę panię
I takie też zostawił dla niej pożegnanie.
Ponieważ dziś w tym niegdyś dla mnie lubym raju
Cnota i rozum więcej nie są we zwyczaju;[1])
Kiedy to, co od wieków bywało zaletą,
Dziś znaczy wzgardę, jeśli zwą kogo poetą;
Lubobym mógł, odpornej używając broni,
Tak niemi gardzić, jak też nami gardzą oni;
Ale znam, chrześciańskie co są sentymenta,
Wiem i z pisma, że zły duch gadał przez bydlęta.
Pójdę raczej do lasu szukać jakiej nory,

---

[1]) Wiersze 29 i 30 uzupełniono z rękopisu Biblioteki Kórnickiej p. t. „Poezye różnych z czasów Stanisława Augusta“.

Skryć się przed burgrabiemi i instygatory.
Nie hartowna w stoickiej szkole moja cnota,
Nauczyłem się myśleć; nie chcę skrobać błota.
  Niechaj tu żyje Damon! Urósł on z pośpiechem;
Znałem go. Był lokajem, dziś chodzi z felcechem.
Miał figurę, wpadł w oko, za czasem wszedł w modę;
Zaczął rosnąć przez stare, a dorósł przez młode.
Nie ma też za to cery, blady nakształt chusty,
Mnie podobien. Ale ja z biedy, on z rozpusty!
  Niechaj tu żyje Chryzal! Człek to znakomity,
Wchodził w traktat o przedaż rzeczypospolitej,
Przedał swoich współbraci; zresztą dobrze żyje,
Paraduje, gra, szumi, oszukuje, pije.
Byłem raz w jego domu, serce mi usycha;
Podano z kościelnego pić wino kielicha.
Zadziwił mię ten widok. Choć nie dawno goły,
Nie słyszałem, żeby nasz Chryzal kradł kościoły.
Wtym mi się nawinęła cyfra w spodzie ryta,
Sekularyzowany był to Jezuita!
  Niechaj tu żyją tacy! bo im się tu wiedzie;
Ale ja, co w Warszawie w mojej pocznę biedzie?
Raz na zawsze poczciwą przedsięwziąłem drogę,
I, choćbym złym być umiał, nie chcę, ani mogę.
Podłość nigdy nie będzie wadą mojej duszy;
Za co mam być pokornym? że pan fircyk puszy?
Niech on sobie szaleje, niech szumi, niech traci;
Przyjmę, jeśli mi co da; lecz mnie nie zapłaci.
  Kto umie, mieć może zysk ze wszystkiego w świecie.
Kto uwierzy? zarobić można i poecie!
Pleban żyje z kolendy, mnicha żywi kwesta,

Jurystę kompromisy, pozwy, manifesta,
Lekarze z chorych, piękność z siebie, żyd z tandety;
Mają także obrywki swoje i poety.
Od czegóż urodziny, zaręczyny, gody,
Dytyramby, sonety, madrygały, ody?
Od czego wieszcza sztuka? Pani podstolina
Pierwszy owoc miłości, porodziła syna!
Wieść ta zaraz w najdalsze poszła okolice,
Zjeżdżają się odwiedzać krewni położnicę,
Biorą dziecko na ręce. W nim ledwie znać człeka.
Ci patrzą, jakie czoło, nos, oko, powieka;
Patrzą potym na ojca; powoli, powoli
Staje na tym, że ten syn istny pan podstoli.
Nasz ojciec od radości nie omdlał bez mała:
Syn z lędźwi moich! Matka lepiej to wiedziała.
Ale to bagatela, natury to dziło,
To dziecko miało ojca, bo się urodziło.
Podobne? niepodobne? kto o to dba wiele?
Chyba matki. Poetów wieszczby insze cele.
Badać duszę, skłonności, cnoty, charaktery,
Wywróżać stąd na przyszłość wielkie bohatery,
Wojowniki, statysty, ojczyzny obrońce,
Te są, moi współbracia, waszej wieszczby końce!
»Orzeł pochodzi z orła, czysty ród sokoli,
»I twój syn pan podstolic, boś ty pan podstoli.
»Zacność jego — zacności twych przodków nie wstyda;
»Ciesz się Polsko! masz teraz swojego Alcyda.
»Nagotuj dlań buławę, z której się przed laty
»Przez skromność wymawiały jego antenaty.
»On zachwianej wolności umocni zasadę,

»Sławny w polu przez męstwo, w pokoju przez radę;
»Ustraszy okoliczne mocarstwa i króle,
»Ujrzy hardy bisurman nasz sztandar w Stambule.
»Wznowi niemcom Psie Pole; da poznać przed światem,
»Że rusin polakowi nie może być bratem.
»A potym, żeby jego sławę wspominali,
»Dźwignie słupy żelazne na Dnieprze i Sali.«
Taka była Cheryla oda co do joty.
Wspaniały pan podstoli dał mu za nię złoty,
Druk go dziesięć kosztował, dziewięć poszło z dymem.
Odtąd Cheryl brzydzi się podstolim i rymem.
Mnieżby tak ladajakie uwiodły ponęty,[1])
Żeby z pod mego pióra łotr wychodził święty?
Jabym miał być tak lichym, tak nikczemnym płazem,
Bym klękał przed zrobionym od siebie obrazem?
Nie wyda się to na mnie! Styl mój na to twardy.
Mówię prawdę. I przeto mnie sądzą, żem hardy.
Prostota jest właściwym pismom moim gustem;
Krętosz, mówią, polityk; ja go zwę oszustem.
Klemens zawsze z różańcem, nigdy bez szkaplerza,
Ja się przecie w Klemensie domyślam szalbierza.
Myśl moja zgodna z sercem, a serce z językiem,
Filuta zwę filutem, Marka fanatykiem.
Ni do wierszy miłosnych mam siła zręczności.
Fircyk prosił mnie o wiersz do swojej jejmości;
Kat mi nadał zasłyszeć, że ta jejmość pewna
Była w pewnym sposobie blizka jego krewna.

---

[1]) „Jażbym tak ladajakie brał przed się ponęty". Rkp. Bibl. Kórn.

Chciałem mu jednak służyć; już się wziąłem szczerze,
Rzecz dziwna, zbrykało się pióro na papierze.
Tylko co ją porównać miałem z Erycyną,
Potknęła mi się ręka, napisałem Fryną.
Tyle to dokazują nad nami nałogi!
Ludzie u mnie są ludźmi, u pogan są bogi.
 Ale, rzecze kto: po co tak myśleć zuchwale?
Prozelitów szczerości pełne są szpitale.
Można puszyć, kiedy jest majątek po temu;
Pokornym być, pokornym trzeba ubogiemu!
Pokora mury łamie, dawne jest przysłowie;
Przez ten mur dobrze wielcy znaczą się panowie.
I Arystyp filozof, choć tak wielkiej duszy,
Kłaniał się; Dyonizy miał przy nogach uszy.
Kłaniaj się, kłaniaj, bracie! taki dziś ton świata!
Wyszydzono szczerością tchnącego Sokrata,
Za wzgardę potym bogów pojono cykutą;
Gardził on pono ludźmi, za to go otruto.
 Nie dość to dobrze pisać. Kto ma twarde krzyże,
Kto się kłaniać nie umie, głodny łapę liże.
Nadstawiaj się, podchlebuj, łżyj, przekładaj modły!
Byleś dolą poprawił, bądź choć na czas podły!
Jeśli cię nie wspomogą te środki, nie zgubią;
Wielcy, choć się zrażają, jednak podłość lubią.
Aliż wskórasz, aliż się w dobrej skłonisz porze,
Jużeś pan, już w dostatku, już jesteś w honorze,
Już i sam patrzysz z góry. — Aryście, powoli!
Nie mień się, żebym twojej nie złorzeczył doli;
Szacuj swoich współbraci, miej dla nich wzgląd winny;
Szlachetny ptak nie kala swój kątek rodzinny.

Choć ci łaskawsza, niż nam, przyświeciła gwiazda,
Z tegoś ty wzleciał, w którym my siedziemy, gniazda.
W równych byliśmy losach, w równym oba stanie,
Żebym o nich zapomniał; sam pamiętaj na nie.
  Minęły wieki złote, zaszedł czas żelazem;
Dziś zasługa z fortuną rzadko chodzi razem.
Los wszystko dokazuje. Takiemi zalety
Ten jegomość przesiadł się z kozła do karety.
Czy mu rozum, czy cnota, te zjednały względy?
Sekret w tym: w jakieś ważne wchodził facyendy.
Pewny minister, mając rzecz z obcemi dwory,
Bierał go do konsulty, jadąc na fawory,
Gdzie oba, pozdrowiwszy kuflem los Europy,
Na jednej spoczywali łonie Penelopy.
Z takich to często dola ludzka głupstw zawisła!
Widział kto, jak jest drobna w źrzódle nasza Wisła?
Tego paneczka można porównać z jej nurty;
Mały i on; nie dawno nosił po szwach burty.
Rok tysiąc siedemsetny siedemdziesiąt piąty,
Płodny w mitry książęce, margrabie i conty,
Pasował go rycerzem; znać też w nim panicza,
Misternie sam się wozi, zręcznie trzaska z bicza.
Za cóż on, nie kto inny, wpadł fortunie w oko?
Krates pisze tak gładko, myśli tak głęboko;
Tyle pism pożytecznych w licznych wydał tomach;
Jakiż ma los? Obiadu w cudzych szuka domach.
Nie ma nic, ani nawet nadziei majątku;
Wart pokojów, a nie ma Krates swego kątku.
  To prawda, że nareszcie Stanisław łaskawy,
Ile mu czasu na to ważne dają sprawy,

Znając dobrze szacunek krajowych pisarzy,
Wchodzi w ich stan, zachęca, chwali, wspiera, darzy.
Nie można się na jego Muzom żalić czasy;
Jest August; ale jeszcze rzadkie Mecenasy.
Nie wielu nawet księgi polskie czytać raczy;
Jakże to ma zachęcić, co pogardę znaczy?
Darmo! darmo! nikczemna literatów rola!
Mamże się przeto zrzec jej i chwycić Bartola?
Mamże na wykrętnego stan zmienić patrona?
I z ucznia Apollina być uczniem Iwona?
Przebóg! czy mi się zdaje? Puls mój mocniej bije;
Zamyślać o tym, trzeba mieć w głowie manije.
Jażbym miał być patronem? a to znowu na co?
Czy dla tego, że ten kunszt łzy sieroce płacą?
Że zgnębiona niewinność, zbrodnia ocalona?
Ah! na samo wspomnienie wzdrygam się patrona!
Z natury do litości skłonna moja dusza.
Od moru, głodu, ognia, wojny i ratusza
Niechaj mię mój Apollo broni i zachowa!
Czas się wybierać w drogę; — Warszawo! bądź zdrowa!

Nowy Pamiętnik Warszawski, VI, 115—120, 1802.

WIERSZE ROZMAITE.

BAJKI.

I.

Przezacny pan krokodyl, rodu szlachetnością
Chlubny, wydziwiał sobie nad jego dawnością;
Co do mnie, rzekła liszka, mało się zapocę
Nad tym, skąd kiedym wyszła, lecz, gdzie się obrócę.

II.

Pewna krowa niebacznie sobie dworowała,
Ilekroć w ciężkim jarzmie wołu postrzegała,
Lecz, gdy ją wiódł na jatki chłopek, zysku chciwy:
Bóg cię żegnaj! rzekł wołek; idę orać niwy.

III.

Za blizkim skonu mężem czuła żona mdleje;
Chce zań umrzeć; śmierć we drzwi, aż ona blednieje!
Po niegoś pono przyszła, rzekła żałobliwa
Imość, oto na łóżku ostatnim tchem ziwa.

IV.

Napastował wilk srogi jagniąteczko młode,
Choć tak wprawdzie nie było, że mu mąci wodę.
Takim zawsze bezprawiem ludzkie rzeczy chodzą,
Że mocni nad słabemi bezkarnie przewodzą.

V.

Po piaszczystej sześć koni biegąc drodze w czwały,
Równie żartko karocę z sobą porywały;
Siedziała też tam mucha, a wzbiwszy się w górę,
Krzyknie głupia: jakążem poruszyła chmurę!

Zab. przyj. i poż. IX, 30—32, 1774.

SKOROPISM
NA WESELE PRZYJACIELSKIE.

Jeszcze w pierwszych początkach niewłożonej ręki,
Gdym wdzięczne trącał struny lutni złotojękiej;
Doświadczałem, iż zawsze, szepcąc mi do ucha,
Radziła grać zaloty Wenus sercorucha.
Darmom się kilkokrotnie zrzekając podwiki,
Chciał krwawe na harc wywieść Marsa bojowniki
I podać rymem walkę, w której przy biesiedzie
Zwarły się z Centaurami[1]) Lapitów gawiedzie;
Lub jak świat, zawalony potwory dziwnemi,
Umiatał żwawy Herkul ramiony stalnemi;
Nigdym temu nie sprostał, a zamiast Alcyda[2])
Lutnia grała, jak na złość, miłostki Kupida.

---

[1]) Centaurowie i Lapitowie, ludzie mieszkający w Tessalii, dla niezwyczajnej wielkości olbrzymom podobni; ci podczas wesela Pirytousa z Hippodamią pokłócili się między sobą aż do zabójstwa. (D. a.).

[2]) Alcydes, imię Herkulesa, wzięte od dziada jego Alceusza. (D. a.).

Jużem miał nieposłuszne swemu mistrzu brzemię
Pogruchotać w kawalce, rzuciwszy o ziemię;
Aż mój bożek przypadnie i rzecze z uśmiechem:
Młodemu o miłości brząkać, nie jest grzechem.
Nie bądź nadto porywczym, moje miłe dziecko,
Znamci ja, że nie bardzo rad się brzydzisz kiecką;
A choćbyś się i wzdragał, to może za laty
Niechętnemu natrętne miłość przyśle swaty.
Niech się więc inni wieszcze mozolą z serdacznym
Marsem, ty z Kupidynkiem popieść się sajdacznym,
Póki młody wiek służy; potym nie lza będzic,
Gdy zimna słabe lędźwie zgrzybiałość osiędzie.
Do tego czyliż nie wiesz, iże stan młodzieński
Jeden z twoich przyjaciół zamienia w małżeński?
I wkrótce już zobaczy, jak na czyste łoże
Szkarłatne z kosza sypnie piękna Cyprys róże?
Czymże mu chęć okażesz za takim festynem?
Pewnie głowy uszargać nie potrafisz winem,
Ni z kołem godowniczym tańczyć koło dzbana;
Bo słyszałem, tak hasasz, jak sroka spętana.
Ni go darem obeszlesz, bo na Helikonie
Często bywa przytrudno rymopisom o nie;
Toć przydzie, na miłosne podstroiwszy tony
Lutnią, jak tak zanucić, byle rym pieszczony.
Tu zamilkł i uleciał, a za nim w też tropy
Wielogęba siodłając wieść żartkie galopy,
Dała znać, że ty, Pietrze, sprzykrzywszy samotę,
Przeszłych swobód krusz mienisz na niewolą złotę.
Mylę się? czy już widzę, jako w ślicznej parze
Niesiecie wspólne chęci przed święte ołtarze,

Aby, co was kochaniem wzajemnym naznaczył,
Bóg swe błogosławieństwo z nieba spuścić raczył.
Widzę, jako i kapłan w serdeczne pierścionki
Twą rękę i twej lubej okował małżonki,
Gwoli upominkowi, ilekroć spojrzycie,
Że wierność tylko może wspólne słodzić życie.
Wierność, mówię, a zgoda i umysł cierpliwy,
Zarazem wzięte, czynią los stadeł szczęśliwy;
Samą zaś znitowane miłością ogniwa
Wiek, choroba, traf, dosyt najczęściej rozrywa.
Oh! jakaż liczba takich, co płochość skleiła,
Radaby z niemiłego jarzma się dobyła!
A gdy tego nie może, musi aż do zgonu
Długą bidą głupiego przypłakiwać skłonu.
Tyś nie płocho poczynał, lecz w wieku dojrzałym,
Kiedy już nie wstyd myślić o pożyciu stałym;
Rozum ci dziewosłębił, miłość kojarzyła,
A życzliwych przyjaciół rada przyświadczyła.
Toć się możesz spodziewać, że przez to zamęście
Pięknać w dom twój Teresa wniesie stałe szczęście
I da poznać, że w każdej człek fortunny zmianie,
Byle na swym rozumnie umiał przestać stanie.
Tak mi mojej, mój Pietrze, lutni struny grały,
A strunom zawiślane echa podrzyźniały:
Byż nasi nowożeńce tak słodko spożyli,
Iżby im najżyczliwsi nawet zazdrościli.

Zab. przyj. i poż. IX, 335—341, 1774.

KUPIDO WIĘZIEŃ.

Zbiegszy od swej Kupid matki,
Pod Parnasem zbierał kwiatki,
Wijąc z nich wianek
Dla swych kochanek;
A stąd codzień muz ogrody
Większe miały w zielu szkody.

Przedsięwzięto zatym zgodnie,
Słusznie taką skarać zbrodnię,
Wywód uczynić,
Kogo obwinić;
Aby złodziej za kradzieżę
Rok *in fundo* siedział wieżę.

One sądzą, a ten w sadku
Kradnie zioła do upadku;
Więc, gdy go zoczą,
Nagle przyskoczą,
Krzycząc w koło: ah! hultaju!
Tyś to tyle skradł nam maju?

Zbladł Kupidek! Już po djable!
Grot mu wzięto, łuk i szablę.
Stoi bez broni,
Łzy smutne roni;

Prosi z płaczem, te się śmieją,
On pokorny, te srożeją.

Rwą co żywo rozmaryny
I z nich tęgie kręcą liny;
Związują ręce
Na tył chłopięce;
Do Połosi wiodą wreszcie,
Aby u niej był w areszcie.

Siedzi więzień okowany,
Mając wite z róż kajdany,
Łańcuch z bławatu,
Obróż z szkarłatu;
Lecz, co nad to bardziej boli,
Że u pięknej jest w niewoli.

Wtym wieść matkę doszła w Knidzie,
W jakiej synek osiąkł bidzie.
Z samej pogłoski
Przybywa troski;
Więc niebawnie zwie na radę
Charyt i wdzięków gromadę.

Gdzie za wspólnym wszystkich zdaniem
Przedsięwzięto prosić za niem;
I gwoli temu
Dać Merkuremu
Rozkaz, aby, gdy czas służy,
Brał się zaraz do podróży.

Lecz im Pafu wprzód królowa
Uczyniła rzecz w te słowa:
Śliczne dziewczęta,
Wdzięczne chłopięta,
Chychotki, Żarty, Charyty!
Mój senacie znamienity!

Wiecie o tym, że mi syna
Złapał orszak Apollina?
Chór ten ubogi,
Bez datku srogi;
Nic nie czyni bez pieniędzy,
Więc nam składki trzeba prędzej.

Zgoda na to! krzyknie rada,
Próżny poseł nic nie nada.
Trzeba poboru
Dla tego choru,
U którego oprócz smyka
Nie ma w worku i fenika.

Tak nasz poseł przy zapasie
Wkrótce stanął na Parnasie;
Lecz go przez warty
Szylwach obdarty
Nie przepuścił, aż mu z góry
Wścibił tynfa w garść Merkury.

Idzie dalej, też zwyczaje!
Co postąpi, tynfa daje;

Wreszcie talery.
Łagodząc zbiery;[1])
Nim w pałacu stanął sieni,
Wszystek wydał grosz z kieszeni.

Zjedzże kata! rzecze z smutku,
Grosz wydałem, a bez skutku;
Tu jeszcze trzeba
Przywitać Feba,
Muzom oraz dać po trosze,
A tu draby wzięły grosze.

Cóż więc inne gdy urzędy
Złotem swoje ważą względy,
Przydzie w potrzebie
Przedać i siebie,
Albo żywcem na ich zgrozy,
Bis wie, za co, pójść do kozy.

Zgiń, przepadnij, taki kraju!
Gdzie zysk tylko w obyczaju,
Gdzie wszystka cnota
W bałwanie złota,
Gdzie i pana te łajdaki
Przedaliby za szóstaki.

Tak oddawszy Parnas bisom,
Podał goniec skrzydła hysom

---

[1]) Zbirowie, żołnierze miejscy w Rzymie. (D. a.).

I to w Cyterze
Oznajmił szczerze;
A Kupidek jeszcze póty
U Połosi jest przykuty.

Zab. przyj. i poż. XI, 284—8, 1775.

SŁOWIK I CZYŻYK.
BAJKA.

Słowik, miłośnym tknięty urokiem,
Nucił piosneczki nad czystym stokiem.
Echa mu się sprzeciwiały,
Strumyk go słuchał zdumiały,
Zefir nie igrał listkami,
Kwiaty nie trzęsły główkami,
Żabki zamilkły w jeziorze,
A ptaszęta wszystkie w borze
Wierne chowały milczenie;
Zgoła, spało przyrodzenie.
Gdy tedy słowik tak sobie nuci,
Czyżyk się w kącie z zazdrości smuci,
Tak, że aż nabył zawrotu głowy,
Więc z temi leci do niego słowy:
Bracie słowiku!
Wdzięczny muzyku,
Dyszkańcie naszego gaju,
Plemię ślicznych ptasząt raju!

Słuchałem cię tu na stronie,
Jakieś gorgi czynił w tonie;
Jaka żywość, wdzięk i siła
Śliczne piosnki twe zdobiła.
Lecz postrzegam, że twe trele,
Acz swych wdzięków mają wiele,
Nie długo trwają, bo nad miesięcy
Podobno kilka, nie będzie więcej.
Tak rzecze słowik: Ja śpiewam mało,
I toć się, czyziu, nie podobało.
Ty znowu długo, lecz nie do rzeczy;
Tak też i żabka w swym bagnie skrzeczy.
Ja zaś, choć krótko, byleby mile;
Wiem, że nie trwonię nadarem chwile.

* * *

Kwitnących nauk przezacne składy,
Co swoim światłem kraj ożywiacie,
O literaci! jeśli mej rady,
Którą wam myślę dać, usłuchacie;
Weźcie za model tego słowika!
Niech wasze pisma nie będą długie;
Niechaj z nich jedno serca dotyka,
Gdy się z rozumem zabawia drugie.
Inaczej świat nam roztropny powie:
»Słowik czyżyka równał do żaby;
»Lecz ci są ichmość lub półgłówkowie,
»Lub niehamowne w języrkach baby.«

Zab. przyj. i poż. XI, 341—2, 1775.

PORTRET.

Z Warszawy, polskiego grodu,
Gdzie swe Wisła warty wzniosła,
Wędrował Kupid do Rodu,
Sławnego z rzeźby rzemiosła.

Niósł on portret Sauromatki,
Nadobnej to Telegdony,
Co go dla swej miał dać matki,
Na marmurze usadzony.

Lecz w pół drogi, gdy pod Pafem
Odpoczywał na murawie;
Wenus, jakimś zbiegszy trafem,
Pocznie pytać o Warszawie.

A syn na to: matko miła!
Miasto w kształcie niezbyt cudne;
Lecz ma naszych kaplic siła,
Przedtym puste, a dziś ludne.

Ile niewiast, tyle wdzięku;
Lecz nad wszystkie Telegdona,
Której portret trzymam w ręku,
Jest pięknością zaszczycona.

Spojrzy Wenus: cud natury!
Wnet ją srogi gniew opęta,

Porwie obraz, rzuci z góry,
Aż się zaraz stłukł do szczęta.

Parsknie z śmiechu syn skrzydlaty;
Otóż fochy, rzekł, kobice!
Wżdy ja mało stąd mam straty,
Żeś jej szklane zbiła lice.

Trwalszy obraz, com go złotem
W czułym sercu Palemona
Sam swą ręką wyciął dłotem;
Złość go twoja nie pokona.

Zab. przyj. i poż. XI, 393—4, 1775.

PIEŚŃ.

Minęły chwile bujnej młodości,
Jak więc kwiat róży mija niewrotny;
A jam nie oddał hołdu miłości,
Nie byłem jeszcze dotąd zalotny.
Mijają latka mego młodzieństwa,
Rozum się z pieluch otrząsł surowy;
Ten na mnie gdera o stan bezżeństwa...
Panie! słuchać cię jestem gotowy.
Czasie! acz z tobą i wiek nasz leci,
I coraz to nam urywasz latek,
Ja ci mam wdzięczność za krzyżyk trzeci,
Bom z nim dopiero odebrał statek.

Nuż! serce moje, życia sprężyno!
Zacznij być czułe, gdyś już stateczne;
Bez tego wszystkie miłostki giną,
Lecz przy nim zawsze będziesz bezpieczne.
Serduszko moje, rucho przyjemne!
Uderz do serca pięknej Hanety;
Aczej ci w chęciach będzie wzajemne,
Biegnąc do tkliwej wraz z tobą mety.
Już mi więc podaj, Amorku, pręty,
A ty pochodnię swoją, Hymenie!
Płomień ten, w naszym sercu zajęty,
Ostatnie chyba zgasi westchnienie.

Zab. przyj. i poż. XI, 395—6, 1775.

PIEŚŃ PASTERSKA.

Darmo mnie młoda lubi Zofija,
Darmo się sama do mnie nabija;
Darmo i Basia przez swe zamęście
Stawia mi wielkiej nadziei szczęście.
Nie trwam ja o te zysku zalety,
Chęć moja dąży do innej mety;
To jest, do ciebie, śliczna Rozeto!
Ty jesteś celem moim i metą.
Raz, gdy wieczornej kwoli zabawie
Na chłodnej sobie siadłem murawie,
Przyszła Marysia; jej postać cała
W słodką mnie miłość uplątać chciała.

Szturm to był ciężki, lecz bezskuteczny,
Bo umysł tobie chowam stateczny.
Bo ciebie tylko, mych chęci meto,
Raz ukochawszy, kocham. Rozeto!
Niechaj tu stanie w swej przemożności
Najobszerniejszych dziedziczka włości!
Niech ma za sobą tytuły dumne,
Liczne bogactwa i służby tłumne!
Jej się ukłonię; a serca przecie
Zachowam stałość swojej Rozecie.
Bo ciebie tylko, mych chęci meto,
Raz ukochawszy, kocham, Rozeto!

Zab. przyj. i poż. XII, 207—8, 1775.

RÓŻA.

Ongi ja chodząc w mym ogródeczku,
Staję nad krzaczkiem róży,
Co jeszcze oczkiem mruży
I w samym tylko wzrasta pręteczku.

Jeszcze snać do niej nie bywał w swaty
Zefir, chłopczyna lotny,
Ni Fawoni zalotny
Dał jej w podarku papużej szaty.

Brakło jej jeszcze i na tej woni,
Którą z ust słodkich leje,

Gdy się w południe śmieje,
Lub gdy ją w wieczór muska Fawoni.

Wszakże koło mdłych róży szypułek,
Było ich tylko dwoje,
Postrzegłem liczne roje
Wcześnie się do niej milących pszczółek.

Przyszło mi zatym pomyślić chwilę:
Ten kwiat jeszcze z powicia
Ledwie dał znaki życia,
A już ma pszczółek przy sobie tyle!

Cóż to więc będzie, kiedy ją dalij
W liście ustroją czasy,
A słońce na wdzięk krasy
Pięknym koralem usta zapali?

Jeśli, za samą idąc nadzieją,
Która częstokroć zwodzi,
Tyle tu pszczółek chodzi,
Cóż, kiedy śliczne pączki dojrzeją?

O! ty, piękniejsza nad wszystkie róże,
Acz im nieco podobna,
Tełegdono nadobna!
Co ci ja z tego kwiatka wywróżę?

Oto, że, jeśli swym przyrodzenie
Zwyczajnie pójdzie torem,

Będziesz piękności wzorem
I pierwszym Pafu pani stworzeniem.

Jeszczeć to jesteś w pączku ukryta,
Jak owe drobne ziele,
Co mu trza czasu wiele,
Nim się kto o nie na bukiet spyta.

Atoli już się możesz pochlubić,
Że, mimo drobne lata,
Zdolna jesteś do świata,
I że świat ciebie zaczyna lubić.

O! Telęgdono, mój krzaczku błogi!
Już ciebie pszczółki znają,
Już do ciebie latają,
Uznając w tobie kwiateczek drogi.

Nie bądź ty jednak w wyborze płocha!
Przypatrz się każdej zbliska,
Bo nie każdy, co ściska,
Prawdziwie lubi, prawdziwie kocha!

Inne to szczerze czynią dla miodu,
I te już będą stałe;
Ale inne — zuchwałe,
Często z rozpusty samej powodu.

Nad wszystkie jednak strzeż się najbardzij
Motylków złotobiodrych,

Pstrokatych, białych, modrych;
Poznasz ich zaraz, bo są zbyt hardzi.

Będą cię oni nawiedzać nieco,
Lecz za czasu niedługo,
Poznawszy różę drugą,
Wszyscy od ciebie płocho ulecą.

O! Telegdono, mój krzaczku błogi!
Już ciebie pszczółki znają,
Już do ciebie latają;
Pomnijże na to, żeś mój kwiat drogi!

Zab. przyj. i poż. XIII, 325—8, 1776.

ANAKREONTYKA.

W rozkosznym biegu siedząc strumyka,
Pasterka młoda
Patrzała, jak się chyżo pomyka
Od źrzódła woda.

Tak prędko nasze zmykają lata,
Pomyśli sobie;
Więc trzeba wcześnie używać świata,
Póki czas w dobie.

Cóż bez miłości schnąć będę dłużyj?
Trzeba pastuszka!

Z tobą mi milsze czas chwile wróży,
Dafni, mój duszka!

Zdobić ofiarą już przymuszonej
Będziem skromności?
Wiek nasz do kresów swych nachylony,
My bez miłości?

Czas na to wspomnieć, że wiosna chyża
Lat naszych mija;
Okrzepła starość tuż się przybliża,
Co nas zabija.

Trudno ci wtenczas wykrzesać będzie
Czucia iskierki,
Gdy ciężka we krwi flegma osiędzie
Twojej pasterki.

Ah! czas i miłość biegną galopem
Nigdy niewrotnym.
Ni jej przywabisz żadnym syropem,
Byś był zalotnym.

Jako ten strumyk, skoro raz swoje
Porzuci łoże,
Pierwotne potym odwiedzić zdroje
Nigdy nie może!

Tak naszych wdzięków biegną koleje,
Gdy je czas zwarzy;

Wiekiem nadpsutej, nie ma nadzieje,
Umilić twarzy.

Nic na tym świecie nie jest bez celu
I zatrudnienia;
Więc się nam kochać trza, przyjacielu,
Z losów zrządzenia.

Idzie za nocą ciemność ponura,
A dzień za słońcem;
Nam za miłością każe natura!
Miłość serc końcem!

Zab. przyj. i poż. XIII, 424—6, 1776.

RADY MŁODEJ PANNIE DANE.

Mam ci niektóre dać, Elizo, rady!
Tym się sposobem podobać ni nada;
Nie ma w rozrywkach większej nad tę wady,
Jak, gdy surowy tylko rozum gada.
Jakoż roztropne chowałbym milczenie,
Lub płoche jeno nuciłbym wierszydła;
Gdybym nie wiedział, że już urodzenie
W twym uprzedziło sercu me prawidła.
Zaczynasz teraz, Elizo, wiek złoty;
Wielu się do twych rozrywek przychyli;
Lecz rzadki będzie przewódzca do cnoty.
Chwyć się mej rady, ta cię nie omyli.

Byleć czas jeno w późne chował lata,
Nie masz się szczęścia obawiać kolei;
Zacność cię w wyższym stopniu kładąc świata,
Pięknej twe losy oddała nadziei.
Masz rok piętnasty; jest to wieku żniwo!
Postawy zatym być nie masz ponurej;
Lecz, jeśli długo myślisz być szczęśliwą,
Strzeż tylko uciech niewinnej natury.
Uczciwość życia, jak jest zaszczyt drogi,
I jak surowie płeć twoją postrzega,
Nie chcę cię uczyć; bierz raczej przestrogi
Ze krwi, co zacne ciało twe obiega.
Nie ma wycieczki w tym razie wykrętnej;
Honor gwicht żeńskiej tak miarkuje sławy,
Iż na sam pozór rzeczy obojętnej
Wiecznego wstydu pisze dekret krwawy.
Nie bądź w myśleniu i w dyskursach podła,
Od słów nadętych miej roztropne wstręty;
Niech w nie z skromności, jak z czystego źrzodła,
Wpływa przyjemność, wdzięk, gust i ponęty.
Te, którym płochość wyrazy szumnemi
Kształci bynajmniej ich dyskurs niemowny,
Częściej się tylko ukażą próżnemi,
Niż, żeby miały rozum mieć gruntowny.
Strzeż się dworności, co w słóweczku zwinnym
Srogiemi godzi na serca zapędy;
I abyś mogła podobać się innym,
Pierwsze na cudzą mieć masz sławę względy.
Gdy kto w uczciwym wolniejszemi słowy
Żarcie ukaże myśl nieco swobodną;

Niech ci nie sępi czoła mars surowy,
A tak wesołej współki będziesz godną.
Nadto, wzajemnym ciesząc się weselem,
Dopomóż żartów, ale tak ogólnie,
Aby ci nawet, którzy ich są celem,
Mogli się uśmiać i ucieszyć wspólnie.
Kto w swych pochwałach miernej nie ma szali,
Każdemu one dając przychodniowi;
Małą uczyni tym cześć, których chwali,
A swemu wielką krzywdę rozsądkowi.
Skromną w nich zatym masz być i ostrożną,
Gruntownej zawsze upatrywać cnoty,
Gardzić pozorem i okazką próżną,
Zgoła, rzetelne masz chwalić przymioty.
Wszakże i ludzkość mieć trzeba w pamięci;
Nie gań więc błędów, które w innych widzisz.
Dość zysku, jeśli tym swe zgromisz chęci
I własne błędy cudzemi obrzydzisz.
W sprzeczkach rozumnych, gdzie trudność o jaki
Prawd wynalazek zawikła pytanie,
Nie kłóć się nigdy, jak więc czynią żaki,
Ale spokojnie swe wyrażaj zdanie.
A gdy nieszczęściem powszechnego losu
Zbłądzisz, natychmiast zdrowej chwyć się rady;
Nie tak osoby, jako raczej głosu
Słuchając, który twe ukaże wady.
Cudze przetrząsać czujnemi wyścigi
Sprawy, nigdy ci, Elizo, nie radzę;
Zbytnia ciekawość zakrytej intrygi
Często się w płochej kończy nieuwadze.

Nie zawsze sekret z szczerości wynika,
I przyjaźnego dwóch serc zaufania;
Częściej prędkiego jest skutkiem języka
I nieokrotnej chęci świegotania.

Z tym wszystkim, mimo pobudek odmianę,
Czyli kto szczerze, czy płocho wyplecie;
Względem tych równie, którym są wydane,
W każdym się ciężar ukrywa sekrecie.

Wiedzieć ich zatym nie chciej, a jeżeli
Już są odkryte, staraj się jedynie,
Aby ci nawet, od których wiesz, mieli
Przyczynę wątpić, czy wiesz, alboli nie.

Każda, co znosi, gdy ją wobec marni
Chwalą podchlebcy próżnych słów rodzajem,
Jest jak ten posąg zrobiony w tokarni,
Któremu palą kadzidło zwyczajem;

Lub, gdy go w mylne obloką pozłoty,
Lśni się on na czas i wzrok błędny kusi,
Lecz nie odmienia wewnętrznej istoty;
Jeśli był z drzewa, nim i zostać musi.

Słuszne pochwały mają swe powaby,
Lecz umysł zdrowy nigdy się przytomnie
Nie cieszy niemi; raczej żąda, aby
Mógł sobie na nie zasłużyć potomnie.

Moda jest tyran, który prawa daje;
Słuchać go trzeba; lecz, kto czyni bacznie,
Ani ostatni jej rzuca zwyczaje,
Ani ich oraz przed innemi zacznie.

Zab. przyj. i poż. XV, 403—410, 1777.

DO IGNACEGO.

Dziwisz się, co dziś pojąć ci nie łacno,
I co ci pojąć zawsze będzie trudno,
Że krew nie wszyscy ludzie mają zacną,
Że się ta dzieli na jasną i brudną.
Ty w próżnym słowie nie szukaj istoty,
Pod jakimkolwiek wszedłeś na świat licem;
Przez obyczaje chwalebne i cnoty
Staraj się dowieść, że jesteś szlachcicem.
Imię, dostatki, nęta podłej rzeszy,
Jednają ukłon i podchlebców .zgraje;
Lecz serce rzadko niemi się pocieszy,
Na swojej ono wartości przestaje.
Nie trzosy złotem ładowne, lecz miara
Chęci człowieka czyni go bogatym;
Mało ma, kto się coraz więcej stara,
Wszystko ma, co ma, gdy przestaje na tym.
Siebie nad inne ludzie cenić wyżej,
Wada jest wszystkich, sama się karząca,
Bo nikt przed nikim gdy się nie uniży,
Wraz lecąc w górę, duma dumę strąca.
Człek stać nie może sam sobą, tak żeby
Żył jak zwierz; zna, co sam cierpi, co drugi.
Sił niedołężność, tysiączne potrzeby,
Oto skazówka społecznej usługi.
Trzeba żyć z ludźmi, wszyscy mówią, ani
Ja przeczę temu. Lecz na życie bliższe
Serc podobieństwem mają być dobrani,
Godni zbracenia swego towarzysze.

Dawny czas chwalić, dzisiejszym złorzeczyć,
Wada jest starych i w niej ich pociecha;
Za cóż tej jednej pociechy im przeczyć?
Milcz, młody! stary chwalić się zaniecha.
Póki człek młody, świat dla niego ciasny;
Przez nowe związki coraz go rozszerza.
Nie pomni, że świat, że czas nie nasz własny;
Za cóż mu szczęścia swojego powierza?
Przeżyła starość czas niepostrzożony,
Tłum się życzliwych przyjaciół pomniejsza;
Jużci staremu i swój kąt przestrony,
Młodość wesołą, starość tym smutniejsza.
Niech się więc młody nadzieją nie łudzi,
Na której zawsze sędziwy wiek traci.
Aby na starość obejść się bez ludzi,
Niech umysł w piękne nauki bogaci.
W nałogu pracy niech ciało ukrzepi;
Stąd, gdy nie większe, te mieć będzie zyski,
Że, gdy rozrządzał swój czas jak najlepij,
Idące z czasu, lżej zniesie pociski.
Jakkolwiek losy człowieka obarczą,
Dręcząc się, martwiąc, losu nie zwycięża;
Cierpliwość jedną przeciw złemu tarczą,
Tego w nieszczęściach używaj oręża!
Każdy coś umie i czegoś nie umie,
Więc w tym, co umie, niech trwa i przywyka;
Sam się zawstydzi w swoim nierozumie,
Kto w niewłaściwe rzemiosło się wtyka.
Pożywać będziesz chleb twój w pocie czoła,
Prawda odwieczna i wyrok natury;

Któż więc od niego uchylić się zdoła?
Na przeznaczenie gdzież przywilej który?
Czyńmyż natury powołaniu zadość!
Jest ciężar pracy, lecz są i korzyści;
Wzmocnione ciało wlewą w serce radość,
Żyjący w pracy próżen jest zawiści.
Co to jest pycha? ja nie łacno zgadnę;
Mówią, że to jest wrzód zimny i twardy,
Że mu lekarstwo nie pomoże żadne,
Jeden go tylko leczy plaster wzgardy.
Ani wiem, czym się pysznić człowiek może,
Jeśli stąd ród swój wywodzi panięcy,
Że go na miękkie urodzono łoże;
Robak jedwabnik ma w tym nad nas więcej.
Otwartość, skrytość mają swój wzgląd obie,
Obu potrzeba w ludzkie wpływa życie;
Cała zależy trudność na sposobie,
Jak, gdzie i której użyć należycie.
Nie bądź więc ciągle ani tym, ani tym!
Roztropność śrzodek obiera w tej mierze;
Częściej ci jednak wypadnie być skrytym
Dla ludzi... więcej nad tym się nie szerzę.
Albo też powiem dla twojej przestrogi:
Człek człeku wilk jest, człek człeku zazdrości.
Żalu nie wzbudzisz, płacząc, żeś ubogi,
A wzbudzisz zawiść, będąc w pomyślności.
Jakiż stąd wniosek? szczerość jest chwalebna,
Zdobi człowieka, lecz szkodzi najczęścij;
Skrytość naganna, ale jest potrzebna.
Obierz, którą chcesz, i niech ci się szczęści.

Wielka jest różność stroju od odzieży,
I, choć się rzeczą obojętną zdaje,
Przecież jest ważnym w przestrodze młodzieży,
Wpływa na sławę i na obyczaje.
Strój jest małpiarstwo. Ja, ilekroć patrzę
Na te upstrzone sójki, na te pawie,
Mniemam, że jestem na jakimś teatrze;
Lecz tylko jestem, ale się nie bawię.
Skromność ubioru i tym znamienita,
Że w namiętności zazdrośników koi;
Nikt, skąd on to ma, skromnego nie pyta,
Tak, jak pytają: a skąd się on stroi?
Szczerość roztropna ma być i ostrożna;
Nie każdy lubi choć w prawdzie natręta.
Żąda kto prawdy, powiedzieć ją można;
Lecz, gdy nie żąda, niech milczeć pamięta.
Często złość wielka w dowcipu iskierce,
Miernym pojęciom dobroć towarzyszy.
Miejże je takie, przytym dobre serce,
Dobroć cię twoja nad dowcip wywyższy.
Żyje kto biednie, mówią: żal się Boże,
Zacny człek! Wszyscy o niego się troszczą;
Niechże mu szczęście dźwignąć się pomoże,
Ciż sami, ktoby uwierzył? zazdroszczą.
Jakże i z kim żyć? z wszystkiemi i z nikiem,
Zawsze otwarcie niby, przecie skrycie.
I to jest, co się zwie być politykiem,
Tak, kto roztropny, swe urządza życie.
Wszystko jest spólne między przyjacioły,
Dodaj, jeśli jest ludzki związek szczery:

Lecz ja Pirona jestem uczeń szkoły,
Tak o tym wątpię, jak, że są upiery.
Przecie ty, bracie! staraj się być godnym
Ludzkiej przyjaźni; w tym jest godność nasza;
Ale staraniem o przyjaźń zawodnym
Człek się uczciwy nigdy w nię nie wprasza.
Nim przyobiecasz, namyślaj się długo!
Przyobiecawszy, miej to na pamięci,
Żeś słowa twego nie panem, lecz sługą;
Trudno obiecuj, dopełniaj najświęcij!
Żyjemy spólnie, stąd wielu się trudzi
Nadzieją jakiejś pomocy w potrzebie.
Ignacy! ty się nie spuszczaj na ludzi,
Jednej i pierwszej czekaj sam od siebie.
Tym końcem wcześnie tak przemyślaj, żeby,
Choćby cię jaką los nędzą obarczył,
Nie było żebrać łask czyich potrzeby,
Swą wytrwałością abyś jej wystarczył.
Społeczność jedna, lecz różni się w stanach;
Przeto i księga upomina święta:
Nie miejcie, prawi, zaufania w panach,
Bo wam zbawienia nie dadzą książęta.
Szczęście lub bieda ludzi do nich zbliża,
Mierność przeciwnie omija ich zdala;
Lecz, jak się bieda na próżno uniża,
Tak szczęście rzadko przy nich się ocala.
Cóż mierność? spytasz. — Oto najuboższa,
Lecz własna chata, mała cząstka łanu,
Okryta nagość i cokolwiek grosza;
Kto ma to, równy największemu panu.

Nie przeto jednak, że komu z tym błogo,
Że przestać może na swojej chudobie,
Ma się z hardością ocierać o kogo
I przeto robić nieprzyjaciół sobie.
Boć, jeśli duma wielkiego bogacza
Zraża od siebie i wszystkich odpycha,
Tym więcej razi, tym mniej się wybacza
Nieprzyzwoita ubogiemu pycha.
Jest w szlachetności pewna jej powaga,
Lecz zuchwałego nie chce przodkowania;
Ani od drugich ukłonów wymaga,
Ani się drugim bez potrzeby kłania.
Mówię i mówię i powtarzam jeszcze:
Szlachcic, albo nie, niech będzie szlachetnym,
A ja go wyżej nad takich umieszczę,
Co tylko świetność winni wiekom setnym.
Żyjmy poczciwie, gani świat, czy chwali,
Bóg i sumienie, ten sąd nami włada;
Szczęśliwy, kto się w tym sądzie ocali,
Najnieszczęśliwszy, kto pod nim upada.
Jest oddział ludzi, nazwanych panowie,
Wielbią ich nie chcąc, — nienawidzą chętnie;
Za co? nikt nie wie i nikt nie odpowie,
Lecz wszyscy do nich cisną się natrętnie.
Gdzie pan, tam i dwór; dwór, mówią, jest szkoła
Usposobienia młodzi i poloru,
Aby, gdy kraj ich do usług powoła,
Zajęli godnie miejsca ich wyboru.
Przysposabiać się w ciągłym próżnowaniu,
Aby być kiedyś pracowitym, zdatnym,

Wystarczającym swemu powołaniu,
Czy to w publicznym, czy życiu prywatnym.
Zdrowy rozsądek na to się oburza;
Dwór maniery szkołą i talentów,
Z pyłów domowych swe ucznie okurza,
Z niezgrabnych — dziarskich robi wiercipiętów.
Pląsy, maszkary, śpiewy, kabryole
I tym podobne bałamutne rzeczy
Swoje katedry mają w dworskiej szkole;
W tym przodkowania nikt dworom nie przeczy.
Lecz prócz talentów są jeszcze przymioty,
Których uprawy potrzebuje młody,
Gdyż w nich, jak w kwiecie, są zawiązki cnoty,
Albo, co częściej, występków zarody.
Prawda zaletą i celem człowieka,
Na której jednej uczciwość polega;
Jakaż jest dla niej u dworu opieka,
Tam, gdzie obłuda panią i intryga?
Intryga obca rzecz, lecz na nieszczęście
Od kilku czasów unarodowiona;
Przez dwory panów znalazła w kraj przeście
I rozrzuciła wszędzie swe nasiona.

Pamiętnik Warszawski, wydawany przez K. Brodzińskiego, F. H. Skarbka, J. K. Skrodzkiego. T. IV, str. 237—243, 1823.

DO BIZUNA.[1])

O z wieków cudotworny synu byczej skóry!
Złych duchów egzorcysto, poprawco natury!

---

[1]) Wiersz „Do Bizuna“, wydany bezimiennie 1779 r. w Warszawie (zob. Gazeta Warszawska, Suplement, nr. 48 z 16 czerwca 1779 r.), nie słusznie, jak sądzimy, przyznany został Ad. St. Naruszewiczowi. Nosi on wyraźne cechy satyrycznego stylu i odrębnej komicznej werwy pisarskiej autora „Sarmatyzmu“ i „Zabobonnika.“ Toć to właśnie w tych i innych komedyach Zabłockiego całkiem podobne a nawet nieoledwie te same, co w niniejszym wierszu, powtarzają się o bizunie retoryczne figury i stylistyczne określenia: „To ksiądz, to egzorcysta, co djabłów wypędza!“ mówi Retorta (pokazując postronek). Sarmatyzm, edyc. warsz. 1877, I, str. 336; — „Batog bonifraterski jedno antidotum.“ Sarm. I, 321; — „Nim będzie inny oręż, bizunem po karku!“ Sarm. I, 339; — „Że go ociec ogrzmocił bizunem, jak żaka“. Zabobonnik I, 14; — „Fort, bo cię staropolskim każę obyczajem Powiesić w dymie i ciąć we dwoje nahajem.“ Zabobonnik I, 29; — „Aby przyzwać pachołków, pownosić nahaje, A potym, tak jak w szkole, rznąć na pieńku żaka?“ Mężowie poprawieni, II, 64 i t. d. Domyślamy się, iż w treści wiersza „Do Bizuna“ skopiował nam Zabłocki z fotograficzną wiernością rysy obyczajowego obrazka, jakiego widownią bywały dwory wielkopańskie ówczesnej Polski, obrazka, na który własnemi zapewne nieraz patrzał oczyma, bawiąc kilka lat z rzędu na dworze księcia generała ziem podolskich, gdzie staropolskim obyczajem bizunowe sądy stanowiły jednę z bardzo ważnych funkcyj nadwornego marszałka. Stwierdzają to następujące słowa klasycznego świadka Niemcewicza: „Dwór jego (Ks. A. Czartoryskiego) zawierał wielu urzędników, oficyalistów, cudzoziemców, metrów, prócz przyjeżdżających codzień gości.... Sekretarzami byli Dulemba, Zdzitowiecki, Skowroński; marszałkiem Borzęcki, *bogato noszący się;* .... dworzanie Kublicki, Przeczkowski,

Stróżu durnej młodości, proszku doskonały
Na upór, muchy w nosie, miłosne zapały!
Pod jakimkolwiek słyniesz na świecie imieniem,
Czy cię kozak plecionym nazywa rzemieniem,
Czy lach basem bolesnym, lub swym obyczajem
Dziki z Krymu pohaniec ochrzcił cię nahajem;
Tyś był wszystko przed czasy! Boć gruby sarmata
Nie wysyłał po rozum do obcego świata
Swych dzieci, ale przodków chwalebnym nałogiem,
Bez wielkich kosztów miewał kańczug pedagogiem.
Moc twoja, jak misterne dłóto, pracowicie
Krzesząc wiory, i w martwe pieńki wlewa życie.
Ty polor, ty lustr dajesz i wdzięki powabne,
Ty w grzeczną młodzież Bartki zamieniasz niezgrabne.
Rura, niechluj, basałyk wnet francuzem został,
Gdy go z kołka makarem pan ociec wychłostał.
Gdzież twe szerokowładne znikło panowanie?
Płaczą rzewnie strapione Boćki i Ormianie.
Rzadki kto na twe kupno ściągnie dłoń do grosza;
Jedna przecież poczciwa została Wołosza,
Co swemu pasterzowi winne płacąc długi,
Niesie w hołdzie na klęczkach pobożne kańczugi.
Byłeś po dworach miedzy najdroższemi sprzęty,
Wecując na kobiercach młode wiercipięty.

Świętorzecki, *Kniaźnin poeta, Zabłocki* i wielu innych.... Giermkowie czyli pokojowcy Sadowski, Bielawski, Krupiński. *Ci ostatni, dawnym jeszcze zwyczajem, za przewinienia na rozłożonym kobiercu brali plagi od Marszałka*" (zob. Pamiętniki czasów moich. Paryż, 1848, str. 54).

Aż miło wspomnieć, jak to bywało przed laty,
Kiedy usiadł za stołem marszałek wąsaty
Na sądy, w czerwonego żupanie atłasu,
A dobywszy groźnego z pod żołądka basu,
Zgromadzonym mołojcom na gody niewdzięczne
Wyliczał z kalendarza zasługi miesięczne:
Tyś się z słowem grubiańskim wyrwał nieostrożnie,
Tyś swój i pański chował sprzęt nieochędożnie,
Tobiem mocno zakazał z pamfilem się bratać,
Tobie szachrować, tobie pokryjomo latać,
Tyś płotka, tyś łgarz czysty, a ty natręt zbytny;
Waszeci zasmakował bardzo trunek żytny.
Panicz się trochę przekradł, a ten miły szpaczek
Po co to o północku zalatał do praczek?
Więc, gdy wszystko opowie na te opłakańce,
Wtym pleczyści za kmotrów wnidą potrzymańce:
Iwan, karet podpora, kwiat miedzy hajdony,
I pajuk jegomościn, Marcin poturczony,
Toż Matyasz masztalerz, stangret Opanasy,
Zdolne męże z niedźwiedźmi w silne iść zapasy.
Zamkną się drzwi na rygiel, kloc pośrzodku stanie,
Hałas, tertes, obietnic świętych ponawianie;
A on, licząc po ćwierciach bolesne dziesiątki,
Samorodnym indychem wrażał cnót pamiątki.
Oddycha, przypomina, nie ustąpi kęsa,
Dopóki leniwego nie narąbie mięsa.
Bito wszędzie, i młódź też lepsza była bita.
Czego Pijar nie dobił, albo Jezuita,
Dwory poprawowały; a gdy duch zacięty
Nie dał się zgiąć na szkólne i na dworskie pręty,

Wam, żołnierze, ostatnia zlecona robota,
W łozim ogniu dać jeszcze próbę tego złota.
Tak przez różne przechodząc pletnie i batogi,
Tracił wiek wpół szalony zwolna swe nałogi,
Aż się też pożegnawszy z namiętności tłumem,
Począł za przewodniczym iść tylo rozumem.

SPACYER NOCNY PO WARSZAWIE.[1]

Noc cicha, księżyc piękne roztacza promienie;
Choć późno, lecz czas ciepły i śliczny na dworze.

---

[1] Odpis tego wiersza, pełniejszy o dwie zwrotki (w. 57—60 i 81—84) od tekstu ogłoszonego w wydaniu dzieł F. Zabłockiego, sporządzonem przez F. S. Dmochowskiego (T. V, str 167—170), mieści się w rękopisie Biblioteki Kórnickiej, pochodzącym z samego początku XIX wieku, p. n. „Poezye różnych z czasów Stanisława Augusta“ (str. 50 – 52). Obok tytułu, w którym zamiast nowoczesnego *Spacer* figuruje dawniejsza forma *Spacyer*, położono dopisek: *JP. Ancuty*. Niezawodnie ma to być Jan Ancuta, mało znany wierszopis z czasów Stanisława Augusta a mianowicie autor kilku swawolnej treści wierszyków, których odpisy spotykają się dość często w różnych z końca XVIII wieku rękopisach. Imienny ten dopisek w kórnickim rękopisie nie rozstrzyga jednak wcale kwestyi autorstwa na rzecz Ancuty, — jest bowiem aż nadto znaną rzeczą, iż właśnie co do pochodzenia poszczególnych utworów literackich z epoki Stanisławowskiej zawierają nader liczne z tych czasów rękopisy nieraz bałamutne i całkiem ze sobą sprzeczne a częstokroć najzupełniej mylne i zgoła fałszywe podania i wskazówki. Jak sądzimy, nie pomylił się Dmochowski, kładąc „Spacyer nocny po Warszawie“ między utworami F. Zabłockiego.

Wyjdźmy trochę, mospanie Józefie, w te cienie!
Wszak najmilej jest przejść się w tej rozkosznej porze.
 Ten głuchy szmer, który się po mieście rozlega,
Te światła kolorowe, co się w oknach świecą,
Ten wietrzyk, co swobodnie po ulicach biega,
Te cienie migające rozkosz oku niecą.
 Pójdziem w prawą ulicę, może co ujrzemy:
Patrz! wszak to wojewodzic w wielkim kapeluszu
Incognito gdzieś dybie, wnet coś zobaczemy.
Oto wszedł do szynkowni, tej, co przy ratuszu.
 Co za szkoda chłopczyny! i piękny i grzeczny;
I rodzice mu dali dobre wychowanie.
Cóż po tym, gdy wlazł w związki młodzi niestatecznej,
Przejął ich miny, dzikie reguły i zdanie?
 Owóż i za nim drugi mistrz wszelkiej rozpusty!
Jest to ów, jako zowią, honnêt homme dziś modny;
W nocy podły, w dzień dumny, chociaż worek pusty,
Mina zawsze fertyczna, chociaż trzy dni głodny.
 Chód dziwaczny, strój śmieszny, halsztuk brodę kryje,
Fraczek w tyle, pręt w ręku, a w ostrogach nogi;

Mógł on przecież, choć o tym nigdzie nie wspomina, posiadać wyraźną i nie wzbudzającą żadnych wątpliwości informacyę, iż autorem Spacyeru jest nie kto inny, jeno właśnie Fr. Zabłocki. Dostateczną w tej mierze rękojmię daje nam poniekąd literacka powaga znanego ze swojej sumienności wydawcy. Zresztą powieściowe epizody wypełniające treść utworu, wzięte żywcem z bruku warszawskiego, odpowiadają najzupełniej charakterowi satyrycznych upodobań Fr. Zabłockiego. Za jego autorstwem przemawia w końcu także żwawy i ucinkowy sposób pisania, stanowiący niezaprzeczenie bardzo znamienną właściwość w stylizacyi tego utalentowanego rymotwórcy.

Wszakże nigdy na koniu nie jeździł, jak żyje!
Kapelusz duży, by deszcz nie lał na ostrogi.
Z panów żaden go nie zna, przecież tonem dumnym
O nikim, jak o samych tylko panach gada;
Honor zaś temu czyni, gdy gdzie krokiem szumnym,
Nie proszony na obiad, w sam czas stołu wpada!
Brutalstwo ma za modę, grzeczność za prostotę,
Skacze, śpiewa, trzpiota się, bredzi, gada wiele,
Starożytnym nazywa fanatyzmem cnotę,
Często, niby niechcący, zaśwista w kościele.
Patrzaj, teraz co jedzie za lalka w karecie,
Z lorynetką pieszczoną główkę swą wysadził.
Znam go, to drugi rodzaj jest na wielkim świecie,
Dawniej JPan Piron ich w modę wprowadził.
Ten pachnący puziaczek, nastrzępiony cały,
Dukata gdzieś dostawszy, jedzie z wizytami;
Tydzień w domu przesiedział, biedny, wygłodniały,
Dziś fjakrem ozdobiony, widział się z paniami.
Pełen modnych grymasów, sam siebie rozpieścił,
Delikatnym układem stąpa, mówi, siedzi;
Rozumie, że się w wszystkich serduszkach umieścił,
Sam sobie w posiedzeniach śmieje się i bredzi.
Umie słów modnych kilka, pięć wierszy z Woltera,
Zna, jak zganić polonez, kornet lub fryzurę,
Ruż, pomady i puder przedziwnie wybiera,
Ma w głowie najtrudniejszych deseniów strukturę.
A to kto do karety siada z tego domu?
Cześnikowa z starostą kędyś wyjeżdżają;
Mówiono mi, że.... ale co do tego komu?
Że ścisłą z sobą przyjaźń mimo męża mają.

Nie lubię parafianów tych naszych gadania,
Co niech ujrzą kilkakroć gdzie samotną parę,
Jużci u nich niemylny znak to jest kochania.
Mąż ma swój rozum, kiedy żonie daje wiarę.
Spojrz pod ten dom! czy widzisz? kanonik, czy l'abbé
Gorliwie coś wbrew jakiejś grzesznicy wymiata;
Ale ta, mając serce, czy twarde, czy słabe,
Póty się nie nawróci, aż nie da dukata.
Wszak i ten, co się dziś trząsł na koźle dzień cały,
Powożąc godzinami i żydy i mnichy,
Wiedzie małpę zpod muru kontent i niedbały,
Ma rozkosz i szczęśliwy, choć pędzi wiek lichy.
Podejdźmy pod ten pałac, gdzie tłum karet stoi.
Co za piękna muzyka! co za ognie żywe!
Jakże piękny lamp orszak wzniosłą bramę stroi!
Tu pan musi prowadzić życie dość szczęśliwe.
Idźmy dalej! Dla Boga! co za widok smutny!
Pod murem bez ratunku ubogi umiera.
Ah! jak tu przełożonych niedozór okrutny!
Dla tego, że nic nie miał, nie mógł mieć felczera?
Jutro piszę memoryał, niosę policyi;
Jeśli można próżniaków karmić przez podatki,
Albo spasać brukowym sługi komisyi,
Za cóż biednych Łazarzy wystawiać na jatki?
Idźmy stąd! prócz jałmużny nic nie pomożemy,
A doktór z miłosierdzia żaden nie pobieży.
Oto tu, gdzie się w oknach świeci, podejdziemy,
Może jeszcze przypadek ujrzem jaki świeży?
Wiesz, co to ten huk znaczy, co tu za assamble?
Mnich dziś pewnym kobietom daje kolacyą.

Wolny doktór jubilat, trze się złotko w d'emblée,
Ten to sam, co nie dawno nam wrzeszczał misyą.
Owóż straż gdzieś schwyciła złodzieja i wiedzie;
Za bagatel nieborak będzie obwieszony.
A tego znasz, co oto w tej karecie jedzie?
Jeszcze go nie wieszają, choć skradł miliony.
Patrz w okno! co się bieli za stworzenie śliczne!
Prawdziwą piękność można rozeznać i w nocy;
Widziszże z pod spuszczonych włosów piersi mliczne?
Ile wdzięczne kolory bez cudzej pomocy!
I te oczki niewinne i twarzyczka ładna,
I te usta pieszczone i ta śliczna ręka,
I to żywe ruszenie i talijka składna!
Pódźmy stąd, bo me serce kochania się lęka!

Wracajmy się do domu, bo długo bawiemy;
Jutro znowu, gdy będzie pogoda, wyjdziemy.

LIST Z WARSZAWY
DO PRZYJACIELA NA WSI MIESZKAJĄCEGO.[1])

Żałuję, przyjacielu, żeś nie jest w Warszawie,
Prawda jest, iż okrutnie tutaj u nas goło,

---

[1]) **Zarówno rodzajem satyrycznej osnowy jak formą i zewnętrznym układem swoim „Listy z Warszawy do przyjaciela na wsi mieszkającego“ łączą się ściśle z utworem zatytułowanym „Spacyer nocny po Warszawie.“ Nie-ma wątpliwości, iż Listy są dziełem tego samego pióra, płodem tego samego satyrycznego nastroju. Całkiem niesłusznie przypisano je K. Węgierskiemu (zob. Pisma**

Pieniędzy mieć nie można, chyba przy zastawie,
To zaś dobrze przynajmniej, że żyjem wesoło.

---

wierszem i prozą Kaj. Węgierskiego. Lwów 1882, str. 130 i 132). Przeczy temu stanowczo ciekawa z różnych względów wzmianka o poecie Węgierskim, jako o trzeciej osobie, zamieszczona w pierwszym liście:

Poeci cicho siedzą i Węgierski przestał
Prawdę pisać, bo wielu ściągnął gniewy żwawe;
Lecz lepiej czynił, kiedy o ich gniewy nie stał,
Bo ich uczył rozumu, sobie robił sławę.

Natomiast dość wyraźnie mówi za autorstwem Zabłockiego przebijająca się w obydwóch listach niechęć do wielkich panów, do której on sam przyznawał się otwarcie, jak o tym wspomina w pamiętnikach swoich Bartłomiej Michałowski, szczery w pewnym okresie czasu przyjaciel i powiernik Zabłockiego. Oto, co pisze Michałowski: „Powtarzał (Zabłocki) głośno, gdyż na nikogo się nie oglądał, a czem się wielu osobom naraził: że w Polsce są dwie klasy pożyteczne: szlachta i chłopy; a dwie klasy szkodliwe: panowie i handlarze. Ja (Michałowski) się niejednokrotnie o to z nim sprzeczałem, broniąc niektórych panów, których cnoty od nikogo nie były zaprzeczone; ale on był w tem tak uprzedzony, iż żadnego wyłączenia nie chciał przypuścić.“ (Pamiętniki, Petersburg i Mohilew, 1857. Oddział I, tom trzeci, str. 156). Bardzo zresztą wymowny wyraz tej niechęci do panów znajdujemy u Zabłockiego w wierszu jego „Do Ignacego“ (por. w. 137—144 i 169 aż do końca). Jednocześnie przecież i ze strony językowej zasługuje na uwagę pewien szczegół, sprawę autorstwa tych listów przechylający aż do oczywistości na stronę Zabłockiego. Otóż w liście pierwszym użytą jest, widocznie dla rymu, osobliwa forma *pejsachy* zam. zwykłego pejsaki:

Malując brudne żydom brody i *pejsachy*...

Tego samego kroju formę językową napotykamy w wierszu Zabłockiego, zgoła niepodejrzanym co do swojego pochodzenia, gdyż wydrukowanym przez samego autora p. n. „List od przyja-

Nigdy się świat nie naśmiał z naszych panów tyle,
Jak, gdy dziś po teatrach komedye grają.[1])
A choć naród w ostatniej grzebie się mogile,
Ich to nic nie obchodzi, bo czasu nie mają.
O jak to miło widzieć naszych ekscelantów,
Jako ci naturalnie harcują, zmienieni

---

ciela na wsi do przyjaciela w mieście mieszkającego" (tłumaczenie z francuskiego), w którym powiedziano:

Bóg mię też strzeże pustych *świstachów*,
Płochych mołojców i próżnych gachów.

Trudno przypuścić, ażeby tak niezwykłego kształtu utwory językowe mniej więcej współcześnie wychodzić miały z dwóch źródeł oddzielnych. Jesteśmy pewni, iż, jak formę *świstach*, tak samo i wyraz *pejsachy* zawdzięczamy Fr. Zabłockiemu. W Słowniku Lindego pod wyrazem *świstach* zacytowany jest tylko jedyny przykład tej formy i to właśnie z pomienionego wiersza Zabłockiego.

[1]) Jest wiersz współczesny bezimiennego p. n. „Respons na list obywatelowi zakordonowemu" (rkp. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 755, 4-ka, str. 622), z którego podajemy tu ustęp następujący:

Role udawać, kuklarzów to sztuka,
To honor, sława, to u nich nauka.
Artyleryi pierwsi generali
Pierwszych kuklarzów pierwsze role grali,
Z Janem Potockim Pan Pisarz Rzewuski,
Jan za lokaja, ten ni kozak ruski,
W śrzodku teatrum krzeseł poprawiali
Z staraniem, że ich wszyscy wyśmiewali.
Dni podzielili, gdzie i w którym domu
Grać komedyą, jaka dana komu.
Pierwszym tam tylko są rozdane role
I tym, co siedzą w Consilium kole.
Otóż to skutek z sługi cudzoziemca,
Sprowadzonego włocha albo niemca itd.

W arlekinów, filutów, łajdaków, amantów!
Myślałbyś, że są na to umyślnie zrodzeni.
I dobrze czynią. Bo cóż, że tam z przodków który
Dla ojczyzny krew toczył, tracił dom i zdrowie;
Wyszły z mody te dzikie serc mężnych natury,
Lepiej dzisiaj szacują swe życie panowie.
Srogie boje pod Grunwald, Kircholmem, Zborowem,
Sławiąc dzieła Polaków, mędrce ogłaszali;
Dziś będą komedyanci trybem cale nowym,
Sztuk mężów teatralnych kronikę pisali.
O wojnie, lub ugodzie, nic tu nie gadają,
Bo te dobrą myśl psują smutne bagatele;
Handlom, zyskom publicznym nic nie zaradzają,
Bo to nadto na głowy dzisiejsze jest wiele.
Co też się w Radzie, pytasz, Nieustannej dzieje?
Oto jedna rzecz ważna dała powód swaru,
Na czym się wszystkie kraju wspierają nadzieje,
Kto ma pierwszy przybijać ćwieczek do sztandaru.
Projektów ważnych pełne nadto pańskie głowy,
Ledwie się nie pękają pod ciężarem myśli;
Jeden szuka metresy po Nalewkach nowej,
Ów systema modnego fraku we łbie kryśli.
Każdy zaś z nich tu prawie dumną dmie się pychą,
Choć ubóstwo z hołotą zapędza ich w rzędy.
Możeby nie jednego wzięło dotąd licho,
Gdyby ich nie żywiły żydków facyendy.
Tanio dziś order, urząd kupisz na tandecie;
Gdy się tylko poczuwasz do dukatów wiela,
Napisz, jeśli chcesz w urząd wleźć na wielkim świecie,
Jest ich kilka na przedaż u żyda Josiela.

Chcesz też wiedzieć, co nasza młódź w Warszawie robi?
Oto, jedna w szulerskie zapuszcza się szachy,
Druga się na malarzów wybornych sposobi,
Malując brudne żydom brody i pejsachy.[1])
Inny szczęścia próbuje u młodych mężatek,
Ów płocho bałamuci niewinne dziewczyny;
Ten, schwyciwszy w Nalewkach miłości zadatek,
Czeka biedny majowej rychło medycyny.
Poeci cicho siedzą i Węgierski przestał
Prawdę pisać, bo wielu ściągnął gniewy żwawe;
Lecz lepiej czynił, kiedy o ich gniewy nie stał,
Bo ich uczył rozumu, sobie robił sławę.
Czasem się ozwie z kąta głos nudnej bandury,
I zwiędłe moralisty piejąc, próżnie mruczy;
Mało takiej są pisma płatne tu natury,
Gdzie kto, swój rozum siląc, nikogo nie uczy.
Chciałbym ci też o paniach napisać, co są tu,
Ale się rozmyśliłem, lepiej je ominąć;
Nie chcę sobie przyczyniać próżnego kłopotu,
Tybyś się zgorszył, a ja mógłbym przez nie zginąć.

Więcej ci pisać będę pocztą drugą,
A teraz jestem twym uprzejmym sługą.

---

[1]) Kilku z młodzieży jest pozwanych o to do marszałkowskich sądów, iż, sprowadzając żydów do stancyi, malowali ich brody i pejsachy błękitno i zielono, twarze ponsowo z różowym, i na ulice ich tak transportowali. (D. a.).

LIST Z WARSZAWY DO PRZYJACIELA SIEDZĄCEGO NA WSI.

Nie życzęć, przyjacielu, jechać do Warszawy,
Chyba tylko, byś młode pasł rozkoszą żądze;
Prawda jest, iż najsłodsze tu znajdziesz zabawy,
Ale to wtenczas tylko, kiedy masz pieniądze.
Masz rozum, statek, cnotę i jesteś poczciwy,
Toć myślisz, że w Warszawie będziesz poważany;
Ale tu już nie jeden o cnotę gorliwy,
Poszedszy torem prawdy, został oszukany.
Ździwiłbyś się tu, słysząc, jako chwalą cnotę,
Lecz też w samych pochwałach zysk cnoty zamkniony;
Nikt nie wziął nic, kto czyni przez szczerą prostotę,
To mi człek, co na wszystkie gracz w wykrętach strony.
Myli się, kto u panów stara się o względy
I wiernych prac zakłada w ich łasce nadzieje,
Przez próbę to niemylną doświadczono wszędy,
Że pięknych słów są tylko hojni dobrodzieje.
Nie tak wiele ziarn rólnik, w nadziejach swych mylnych,
W nieuprawny grunt rzuci bez żadnej korzyści,
Ile pan w dniu wysieje obietnic przychylnych,
Lubo żadnej z nich skutkiem rzetelnym nie ziści.
Człek z cnotą wiernie służy, ma szacunek za to,
Lecz też nic prócz szacunku stąd mu nie przychodzi,
Gdy drugi przez wykręty cieszy się zapłatą,
I, zyskawszy ich łaski, na stopnie wychodzi.
Ów, co u was filutem, tu zwany rozumnym,
Co poczciwych sąsiadów z majątków ołupił,

Co równą gnębił szlachtę umysłem zbyt dumnym,
Dziś wstęgę przez brzuch zwiesił i urząd już kupił.
Szczęśliwym też tu torem poszedł swych obrotów,
Co u babki wlazł której w łaskawe kredyty;
Bez rozumu, bez nauk, bez cnót i przymiotów,
Polazł w górę niejeden, fartuszkiem ukryty.
Lecz i w tym miałbyś biedę, boś polak prawdziwy,
Podam ci jednak sposób, ty nie mów przed nikiem;
Jeśli chcesz, byś u naszych był tu pań szczęśliwy,
Zrób się na czas francuzem, włochem lub anglikiem.
Rzecz dziwną jeszcze powiem, że w mieście tutejszym
Tłok dziewcząt jest niezmierny, a kochania mało,
Biedny chłopiec Kupidyn w walorze tu mniejszym,
Gdy Plutus złoty w sercach objął władzę całą.
Kto pragnie tu u panien zyskać sobie łaskę,
Niech gęsto sieje złotem, niech się stroi ładnie,
Niech o dwóch piętrach modną zbuduje kolaskę,
Choć szpetny, bez przymiotów, znajdzie miłość snadnie.
Niektórzy inną sobie dać umieją radę,
Gdy worek wypróżniony na ciekawsze dziewki,
Zrzucają pychę z serca, rzucają paradę,
Idą taniej na Grzybów albo na Nalewki.
Lecz i tu jeden djabeł, kto tego nie poznał,
Nie wiele ta oszczędność ekspensy odbiera,
Przyjaciel mi mój mówił, co sam tego doznał,
Że tam stracił na zbytki, a tu na felczera.
Mówiliśmy też kiedyś, gdzie są te dochody,
Któremi się w probostwach plebani bogacą,
Co i z płodu i z śmierci zbierają przychody?
Widziałbyś tu, jak wszystko na dziewki utracą.

Obaczyłbyś tu jeszcze lud jeden pocieszny,
A ci są bez talentu ubodzy poeci,
Często z nich tu nie jeden, rym skleiwszy śmieszny,
Chcąc się, czym jest, okazać, z drukiem na świat leci.
Chceszże wiedzieć, skąd wziąć tu pieniędzy na straty,
Czy jak na wsi za zboże, z czynszów lub arendy?
Parafialne tylko to u was intraty,
Tu modne są przychody, to jest facyendy.
Co też to jest za sposób? pytasz przyjacielu;
Jest handel czegoś, w którym trzeba zawsze stracić,
A nawet i to bywa, jak się zdarza wielu,
Że, nie wziąwszy pieniędzy, w termin muszą płacić.

Wiele mi jeszcze donieść ci przychodzi,
Lecz czas jest krótki, a poczta odchodzi.

POPRAWA WARSZAWY.[1]

Pełna niegdyś Warszawa zbytków i rozpusty,
Skromnie teraz zaczyna odprawiać zapusty.

---

[1]) I ten wiersz niesłusznie umieszczony został pomiędzy pismami K. Węgierskiego już w edycyi Tad. Mostowskiego, Warszawa, 1803, str. 451. Pomijając właściwości stylowe, które raczej autorstwa Zabłockiego dowodzą, zwracamy tu w szczególności uwagę na wzmiankę o Senece (w. 16), o którego Zabłocki z widocznym upodobaniem często potrąca w rozmaitych swoich utworach. Zestawiamy tu kilka charakterystycznych przykładów: „Śliczny morał i nie mniej piękny wzór człowieka! Któż go to skoncypował? czy nie pan Seneka?“ Fircyk, edyc. warsz. 1877, I, 134; — „Senekę umorzyli krwi upuszczeniem“, Doktór lubelski, I, 282; — „Seneka,

Ustały już assamble, pikniki, baliki,
Zniknęły pełne złota bankierskie stoliki.
Tłumne dawniej i jasne redutowe sale
Już wcale są przestronne po tym karnawale.
Spociwszy się po tańcu, ziółka popijają,
Ostrygi krwie nie psują, szampana nie znają;
A Majnerty i włochy, redutni kramarze,
Już biedni bankrutują na swoim towarze.
Ów ledwo utarguje kawy lub herbaty,
Ten za dwa lub trzy złote włoskiej czekulaty.
Wszyscy są filozofi, każdy medytuje,
Każdy nad marnościami świata rozumuje.
I ten, co wczoraj szalał, co złoto rozsiewał,
Dzisiaj czyta Senekę! któżby się spodziewał?
Wszystko menaż oznacza, i mury i ściany,
Wszystko teraz statkuje, i sługi i pany.
Reszta jeszcze świstaków saneczkami dzwoni,
Roztrąca po ulicach, swoje głupstwo goni;

---

jeśli się nie mylę, umarł na dyaryę i czkawkę", tamże I, 282; — „Z tym naszym usłużnym statystą, Co mu z oczu wygląda filozof Seneka", Małżonkowie pojednani, II, 248; — „To mi to mędrzec, to mi to Seneka, Kto pierwszy wódkę popędził na rury. O! ty gorzałko! pociecho człowieka! (piosnka Grzeli, samodzielny utwór Zabłockiego, nie przekład z Moliera), Doktór z musu, Warsz. 1782, str. 20; — „Gdyby nad tym łeb suszył Sokrates, Seneka, Zoroaster, Konfucy..." Arlekin Mahomet czyli taradajka latająca (rkp. w bibliotece Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 153). Zresztą i to jeszcze dodać należy, iż w rękopisach z XVIII wieku „Poprawa Warszawy" mieści się zazwyczaj w bardzo bliskim sąsąsiedztwie z innemi utworami pióra Zabłockiego.

Lecz i tego nie długo, bo wszystko czas mierzy,
I tych albo pieniądze lub sanna odbieży.
Ciesz się, cały narodzie! że, choć po niewczasie,
Nasza jednak Warszawa znacznie poprawia się.
Lecz długież te nadzieje? długie(?) obietnice?
Oto, póki nie przyjdzie złotko za pszenicę.

SNYCERZ.[1]

Snycerz za to, że sobie na klocu odpoczął,
Statuę Herkulesa robić z niego począł.

---

1) Ani Trembecki nie jest autorem tego epigramu, godzącego w hetmana Ksaw. Branickiego, ani też nie napisał go Węgierski, którego satyryczna muza na zawsze zamilkła po wyjeździe z kraju za granicę w r. 1779. Domysł Kraszewskiego, iż epigram wyszedł z pod pióra Krasickiego („Krasicki. Życie i dzieła". Kartka z dziejów literatury XVIII wieku. Warsz. 1879, str. 186), nie wydaje nam się również prawdododobnym. My, opierając się na powadze L. Siemieńskiego (Portrety literackie, Poznań, 1868, t. III, str. 38), nie wahamy się przyznać go Fr. Zabłockiemu, fanatycznemu pogromcy hetmana Branickiego w epoce czteroletniego sejmu. Mylnie zresztą przypuszcza Jul. Bartoszewicz, iż wierszyk p. n. Snycerz powstał dopiero w czasie wielkiego sejmu (Encyklopedya Powszechna Orgelbranda, t. IV, str. 292), kiedy to już od dłuższego szeregu lat, odsunąwszy się od króla, należał Branicki do otwartych i zaciętych przeciwników swojego dawniejszego przyjaciela i dobroczyńcy. Sama treść epigramu wskazuje wyraźnie na chwilę stanowczego rozłamu pomiędzy królem a hetmanem, rozłam zaś ten nastąpił niewątpliwie już przed r. 1786. (Por. mowę hetmana Branickiego w odpowiedzi na głos Franc. Jerzmanowskiego,

Jeszcze rąk nie dokończył, aż rycerz zuchwały,
Nie kontent, że był w sieni, chciał osiąść dom cały.
Zląkł się snycerz nad takim wdzięczności owocem,
Uciął nogi i ręce, kloc został się klocem.

EPIGRAM.[1])

Prawdą jest, że te skutki widocznie jaśnieją,
Bo i tam się kpy rodzą, gdzie ich nie posieją.

---

posła łęczyckiego, na sejmie r. 1786). Jak wiadomo, epigram Zabłockiego wywołał zjadliwą ze strony hetmańskiej Odpowiedź nieznanego autora, może Wojc. Zacharkiewicza:

Niech się snycerz obawia tego klocu przecie,
Aby się drugi majster nie znalazł na świecie,
Który, gdy tę robotę zepsutą naprawi,
Już tamtego snycerza i dłuta pozbawi.

[1]) Ten dwuwiersz Zabłockiego przechował nam jenerał Fr. Morawski w artykule swoim „Kilka słów do historyi napisów w Polsce“ (zob. Pisma zbiorowe wierszem i prozą. Poznań, 1882, tom IV, str. 147). Była to cięta i dowcipna odpowiedź na śmieszny i zgoła niesmaczny napis, który na pewnym domu, świeżo na nowej tamie nad brzegiem Wisły zbudowanym w Warszawie, dla przypodobania się królowi Stanisławowi Poniatowskiemu umieścić kazano w słowach następujących:

„Oto skutki widoczne Stanisława rządu,
Że i tam domy stoją, gdzie nie było lądu.“

CZTERY ŻYWIOŁY.

DO JAŚNIE OŚWIECONEGO KSIĄŻĘCIA JMCI.
ADAMA CZARTORYSKIEGO,
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,
KAWALERA ORDERÓW ORŁA BIAŁEGO, Ś. ANDRZEJA
I Ś. STANISŁAWA etc.

Jeszcze to w on czas, słodki ku wspomnieniu,
Którym z twej łaski pędził bez mozołów,
Pisałem, panie, to dzieło żywiołów,
Co dziś swych ozdób szuka w twym imieniu.
Lichać to może praca moja będzie;
Bo, co stąd, że tam, wziąwszy niegdyś byczą
Jowisz postawę, biegał za zdobyczą
I zdradzał, w puchy przemienion łabędzie?
Lub, że się Zefir umizgał do Chlory,
Pelej Tetydę podchodził uśpioną,
Wulkana w rogi stroił Mars z Dyoną,
I tym podobnych bredni poczet spory.

Przecież te dawniej cześć swą miały baje;
Uczony niemi bawił się Owidy,
Nim u jeziora płakał Meotydy;[1]
A z świętym strachem wierzyli w nie Graje.[2]

Co tajemnicą niegdyś było wiary,
Dziś to koniecznie, z przeproszeniem nieba,
Choć szydząc, mniemam, że wiedzieć potrzeba,
Dla wielu względów i nie z jednej miary.

Nie znajdziem wdzięków ni w pędzlu ni w dłocie,
Nie będzie wielka i wierszom zaleta,
Jeśli ich rzeźbiarz, malarz i poeta
Z mitologii nie da swej robocie.

I w twym jest ona guście, zacny panie!
Znasz jej, jak wielki literat, użycie;
Więc się z tym dziełem garnę przyzwoicie,
Dając go z sercem tobie na wiązanie.

---

[1]) Dzieło Metamorphoson pierwej pisał Owidyusz niż Tristium. (D. a.).

[2]) Grai z łacińskiego, *Grecy*. (D. a.).

CZTERY ŻYWIOŁY.

Poema Umizgów.

Niepomne Chaos, co przed światem wprzody
Długoś się tłukło z wszech rzeczy niełądem,
Ziemi z powietrzem, a z ogniem wraz wody;
Nie ciebie moich wielbię rymów składem.
Ani was śpiewam, coście kiedy w boju
Świat krwią zalali, srogie bohatery;
Ni was, ministry, cicha rdzo pokoju,
Ni was... lecz ciebie, chłopeczku Cytery.
Tobie to gwoli, pierwszy bożku świata,
Rządco natury i nieba i ziemi!
Duch mój nad kresy dowcipu ulata,
Aby cię sławił pieśniami wdzięcznemi.
Ty tylko za rytm i ochocze serce,
Którym go nucę, z wielowładnej mocy
Racz mi dać tego ognia, choć w iskierce,
Którymeś z czarnej świat podźwignął nocy.

ZIEMIA.

Przemiany Jowisza.

Powstaje rucho; bierze koniec wrzawa;
Każdy na swoim miejscu żywiół stawa.
Nadeszła chwila, w którą przed innemi
Pierwszej się pomknąć rozkazano ziemi.
Matko! ukaż się z tego chaos, które
W sforniejszą odtąd przechodzi naturę;
Ukaż się! a ty z wiecznego przybytku
Ogień co prędzej przynóś nam, Kupidku!
Którymby tknięte niepłodne jej trzewa
Liczne wydały zioła, bujne drzewa.
Stało się. Światło niezwykłego toku
Błysnęło nagle i padło z obłoku.
Kupid to będzie, Kupid nie inaczy;
Jego przybycie płodność ziemi znaczy.
Już wszystko wdzięczną postawę przybiera,
Już róża oczkiem szkarłatnym poziera,
Wdzięczny tulipan, narcysek zalotny,
Lilia śliczna, słonecznik obrotny,
Wonny rozmaryn; zgoła, co więc Flory
Może ich nasion koszyk objąć spory.
Wzrastajcież sporo, nadobne me kwiatki,
Wzrastajcie, drogie przyrodzenia dziatki;
Wzrastajcie, drzewa, a gdzie trudno okiem
Siągnąć, gałęzie wznieście pod obłokiem.
I ty, rozkosznej Wenery zabawko,
Prędzej zielona porastaj murawko.

Rozlicznej farby, zapachu i woni,
Niech was, kwiateczki, owieje Fawoni;
Aby, gdy wdzięków czas więcej przysporzy,
Człowiek, z was rannej wijąc wianek zorzy,
Na znak poddaństwa brząknąwszy w cytarę,
Przyjemną bóstwu dał przez to ofiarę.
A ty, Cybelo! przez słodkie wzruszenia,
Udaj się, skłonność gdzie cię twa uwodzi,
Ty i z boskiego hołd masz wziąć plemienia;
Bo gwoli tobie miłość bożków rodzi.
Lecz, co to za trzask? co za grzmot niepomny?
Rozdarł się obłok, padł piorun ogromny.
Stęknęła ziemia, a rozległe głosy
Uniosły echa wyżej nad niebiosy.
»Stój, panie! w gnuśne nie syp mnie popioły!
Czyż tylko w niebie będziesz mieć kościoły?
Wstrzymaj, ah! proszę, tchnące ogniem śpiże;
Ty, coś Tytanów przez broń i paiże,
Gdy do bram jasnych zuchwałym szli tłumem,
Rzucił o ziemię i zabił piorunem.
Jać tym wyrodkom w serce, gdzie złość siedzi,
Nie lała twardych żelaza i miedzi;
Ani im do rąk na święte przybytki
Srogie narzędzie dała, oszczep płytki.
Dałam im życie, lecz bez twojej, panie,
Ich się nie stało woli wychowanie.
Nie karzże matkę; a twe ciężkie ramię
Na płód wyrodny spuść raczej, nie na mię...«
Doszedł głos nieba. Pojrzał Jowisz z góry,
Zapalił światła i rozpędził chmury.

Ucichło wszystko; znak to jest przymierza,
Znak wysłuchanych modlitw i pacierza.
Bądź tylko wdzięczną, a już więcej trwogi
Nie uznasz, mając mieć u siebie bogi.
    Pasąc przy morzu pastereczka hoża
Liczne samosób bydełko bez stróża,
Europa busia pięknego postrzega,
Jako się do niej coraz mknie od brzega.
Był to nieuczek ugładzonej nogi,
Szyi łabędziej, łbu z złotemi rogi;
Wiatr z grzywą igra, a srebrnego toku
Szerść po oboim uległa mu boku.
Spojrzyj, Europo, na tego bujaczka,
Kupid zeń siedząc dobywa sajdaczka,
A czułym twardząc płytkie strzały hartem,
Musi w twym sercu górę wziąć upartem.
Daj się więc gwałtom, któremi cię chwyta;
Bierz się za morze, i nie stracisz na tem.
Stajesz u lądu, aż zrzuca kopyta,
Świetnym otoczon Jowisz majestatem.
    Poważny ptaku, co ci na tle białym
Krucza brew kołem zdobi wzrok wspaniałym;
Śnieżny łabędziu! orzeł, lecąc z góry,
W drapieżne ma cię pochwycić pazury.
Umknij więc z życiem; Tyndara cię żona
Mile do swego chce przytulić łona.
O luby kątku! o miejsce rozkoszy,
Nikt cię już stamtąd pewnie nie wypłoszy,
Gdzie, pięknej dłonią okrywając ręki,
Ledy za tarczę wystarczą ci wdzięki.

A ty, Jowiszu! coś złote promyki
W puch zmienił ptaszy dla żeńskiej podwiki,
Oszczędzaj czasu; czas płynie, jak woda,
Póty czas dobry, póki mu pogoda.
Bierz za swe trudy i podjęte prace
Większą nad tamto, coś ucierpiał, płacę.
Patrz na jej piersi, napoły odkryte,
Tam miłość hasło daje znamienite.
Serce jej dzwoni, twarz szkarłatem gore...
Odepnij skrzydła, skrzydła srebrnopióre,
Odkryj swą zdradę; miłą ona będzie;
Milszy gach Jowisz nad puchy łabędzie.
    Lecz, przebóg! cóż to? pot ją zimny zlewa,
Na twarzy blednie, słabym tchem poziewa.
Łzy tylko gęste, spadając jak cewką,
Dają znak ledwie życia twego, dziewko.
Przebóg, co widzę? kolejnym nawrotem
Złość, wstyd, lub miłość twym ważą żywotem!
Próżnyż ten cherchel; ten, coć się zalica,
Skoro do twego przymknie wargi lica
I tą przylepką twe zczaruje usta,
Gniew cię odleci i nienawiść pusta.
Cóż, gdy raz pierwszy powtórnym odnowi,
Trzeciemu jeszcze radabyś razowi.
Jakiż grzech bowiem odpuszczon nie będzie
W miłości, mając Kupida za sędzię,
Który, jak chłopczyk płochy i niestały,
Wybacza wielkie, a odpuszcza mały?
Idź więc, Jowiszu, idź szczęśliwie dalij,
Zwieść, którą możesz, którąć los nagali.

Ziemia ci jeszcze podobnej zdobyczy
W samych pierwiastkach tysiące naliczy.
W miedzianej wieży pod żelaznym dachem,
W której straż trzyma okropność z postrachem,
Za bramą, z śpiżu twardego ulaną
I stofuntowym ryglem zmocowaną,
Biedna, wyroków i swojej niedoli
Siedzi ofiarą Danae w niewoli.
Ociec ją zamknął, zły ociec i srogi,
Córkę chce więzić, a oszukać bogi.
Płaczą jej wszyscy, jako więc Argiwu
Dziewcząt ozdoby i piękności dziwu.
On tylko jeden, dziadyga ponury,
Nie zna ludzkości głosu i natury.
Darmo, Akryzy! ziściły się wieszcze
Losy, gdy Jowisz, w złote zmienion deszcze,
Ukradkiem, czegoż potrzeba mu więcej?
Przepadł przez dachy na zalot dziewczęcy;
I wziął jej wianek, a ona, daj bogu!
Już nie dopiero przyszła do połogu
Tym synem, który, o nieszczęsny ojcze!
W tobie utopić ma żelazo zbójcze.
I ty nań nie bądź, Antyopo, krzywa,
Że się od ciebie tak nagle odrywa;
I że szczęśliwsza, niźli ty, Alkmena
Słodkich z nim związków kosztuje hymena.
Jej bowiem rzadkim brzemię płodem wyda
Ziemskich straszydeł srogi bicz, Alcyda.
Tak coraz w nowej rozkoszy wabiku
Smakując sobie, boski rozkoszniku,

Gdy niebo rzucasz i w nim orszak święty,
Z ziemskiemi woląc przebywać dziewczęty,
Dajesz zaiste wzór i słuszne wnioski,
By człek, w miłości przykład widząc boski,
Umiał się rządzić i chciał użyć świata,
Póki moc zdolna, wiek służy i lata.
Niechże już odtąd wszelkiej poczet rzeszy,
Z dawnym oswojon strachem, się rozgrzeszy;
Niech wszystkie twory, co żyją pod słońcem,
Znają, że miłość serc wszystkich jest końcem.
A ty, Dyono! porzuć swe ostrowy
I słodką rozkosz w pieszczonej Cyterze!
Teraz ci ziemia z siebie kościół nowy
Stawi, gdzie świat ma odmawiać pacierze.

POWIETRZE.

Boreasz i Orytea, Zefir i Flora.

Już ziemia, w płody i żyzność bogata,
Osiadszy, śrzedni gwicht ujęła świata;
Już się na bujne wysilając zioła,
Z świetnych strój bierze kwiateczków wesoła;
Już różnych natur, postaw i skłonności,
Pełno licznego w niej stworzenia gości.
Instynkt, to słabe przyrodzenia rucho,
Co z nami jedną kryje się pieluchą,
A w niemym zwierzu duszą będąc właśnie,
Z nim się i rodzi, z nim oraz i gaśnie,

Nie jest, jak iskra rozumu, przez który
Bóg nas nad inne wyżej stawił twory.
Strząsszy klepsydrę, gdzie godziny złote
I chwile zamknął, nim świata robotę
Przedsięwziął stwórca, poznał po ich ścieku,
Że kolej wyszła, dać istotę człeku.
Nadeszła kolej; stąp z boskiego łona
Paro rozumna! ziemia w swe ramiona
Przyjmuje ciebie, a w twe słodkie szlije
Cała natura chętną wjarzmia szyję.
Wyjdźcie, przedwiecznej istoty pieścidła,
Wziąć berło świata i dać mu prawidła.
Wyjdźcie licznego, co jeszcze z ukrycia
Ledwie przyszłego dać ma znaki życia,
Rodzaju ludzi gałązki pierwotne!
A wszedszy z sobą w przymierza zalotne,
Ile wam tylko sił starczy i tchnienia,
Podobnej płódźcie istoty stworzenia.
Lecz, co to za szum i łoskot niesforny?
Co to za naród, w swym pierzu uporny,
Wybujał w górę, a gdzie siadło Feba,
Płochemi aże sięga skrzydły nieba?
Kto tych zuchwalców na obwisłe morze
Puszcza bez styru i przewodniej zorze?
Wątłe stworzenia, ptaszęta nie silne!
Dokąd to drogi uwodzą was mylne?
Ah! mogliżbyście w letkie dufać pirze,
Gdyby wam Kupid nie usiadł przy styrze?
On to, wam gwoli, drobnemi paluszki
Popędza wietrzyk i poddyma puszki;

On wam, na płaskim usiadszy ogonku,
Z tego do tego kieruje ustronku.
Kupidek wreszcie i to czyni, że się
Gromadnym rodzaj wasz zastępem niesie.
Lećcież w czas dobry, lećcie w czas pogody,
Świata całego odwiedzać gospody;
Lećcie w czas dobry, a ty, cyganeczko,
Wiedź białoszyje siostry, jaskółeczko.
Ty im zaczynaj, za tobą pewnikiem
Inne się sfornym pieśni ozwą szykiem.
Dajcież głos wdzięczny; już zima przepadła,
Do swego w północ powróciwszy siadła;
A gdzie dął srogi z Borejem Akwilo,
Słodki Fawoni tchnie z Zefirem tylo.
Wiosna nadchodzi; niecierpliwe wody
Zrzucają z siebie gnuśny ciężar, lody.
Puszczają w zawód Najady zbyt lotne,
Łzy im na podróż podając wilgotne.
Wiosna nadchodzi; ziemia, pełne rosy,
W nadobny wieniec swe przystraja włosy;
A gdzie się kolwiek z strumykami zdybie,
Na swą się piękność w ich wpatruje szybie.
Wiosna nadchodzi; świat w rozliczne krasy
Stroją zielone pola, łąki, lasy.
Więc się na gibkiej zwiesiwszy rokicie,
Płacze swej krzywdy słowiczek obficie,
Iż od sprosnego niegdyś zalotnika,
Przy zgubie wstydu, postradał języka.
Tam luba parze swej synogarlica,
Jeden gdy zgasi, drugi ogień wznica,

Nigdy nie syta, a zawsze w żądaniu,
Przez to w swym statek ożywia kochaniu.
Piękny wzór ludziom, aby, gdy raz luby
Wiecznemi stadło Hymen zwiąże szluby,
Dla mniemanego z nowości przysmaku
Chorób w ich częstym nie szukali braku.
Ale tu trwoga i strachy nie lada!
Wichrów się, widzę, rozbiegła gromada,
A, choć ich rozkaz cofa wstecz Eola,
Nie zna munsztuku zhukanych swywola!
Niebo się, widzę, rozdąsało nagle;
Więc i wy zwińcie swe, ptaszęta, żagle.
Co żywo na dół! lepiej latać dołem!
Niż z tak odmiennym przekór wieść żywiołem.
Czołem cześć biwszy Borej przez czas długi,
Widząc, że jego wzgardzone posługi
U Orytei, przestaje być gachem,
I silnym wiatry wnet wzrusza zamachem.
Bracia! mi lube, rzeknie, Akwilony,
Patrzcie, jak srodze jestem obelżony.
Jedna dziewczyna, tej dufając trosze,
Którą ma wdzięków, mną pogardza, proszę.
Wychódźcie raźno! wzruszcie z zawias ziemię,
Zakryjcie słońce... jam jest bogów plemię.
To rzekł. A tu się wnet staje odmiana;
Grzmoty, huk, łoskot, burza nadspodziana.
Zadrżała ziemia, szum przeleciał morze,
Słońce mgłą zaszło, ukryły się zorze.
Ty tylko, bożku sercowego bractwa,
Śmiejesz się w duchu z Boreja dziwactwa;

Śmiejesz się, bo wiesz, że to twe psikusy,
Bożku rozkoszny, ciarlatanku kusy!
I że ta burza, którą miłość rodzi,
Miłości darem jasny dzień wywodzi.
Oto już dotąd długo nie użyta
Czuje nad sobą moc twoję Oryta.
Już pełna ognia, ledwie co mdłe oczy
Zwraca, a serce piersi nie wytłoczy.
I ty, coś chwila, jak z gniewu i zrządy,
Przedymał morza, a roztrącał lądy,
Siedzisz, jak nie ten, Boreju! już by cię
Drobne pokonać teraz mogło dzicię.
Siedzisz przy Nimfie, rycerzu łaskawy!...
Więc i wy, wiatry, swej przestańcie wrzawy.
Wzięła moc skutek; po szturmie pieszczota
I rozkosz tylko ma panować złota.
Dosyć już szaleć! w takim rzeczy stanie,
Gdzie miłość w słodkie myśl wpędza kochanie,
Jeden jest tylko sprężyną i styrem,
Najmłodszy od was, co go zwą Zefirem.
Ten to sztucznemi frant czasem zakoły
Z swywolnych czyni Nimf widok wesoły.
On, gdzie swym kolwiek lekko skrzydłem przytnie,
Gwoździk wyskoczy, lilia zakwitnie.
On wreszcie, w stronę gdzie którą zawieje,
Wiosna się za nim ubiega i śmieje.
Oto już leci. Przymknij się więc sporo,
Przyjemnym wdziękiem umilona Floro.
On tobie, jako kunsztownej probierce,
Drogi dar niesie, pełne czucia serce.

Oto i chłodnik rzuciwszy na Knidzie,
Spieszno do twoich ogródeczków idzie;
Gdzie się w krzu róży, patrzając zza liści,
Cieszy niechybnej nadzieją korzyści.
Niechże dla niego ta wstęga szkarłatna,
Do twych bynajmniej warkoczów nie zdatna,
Opadnie z włosów, a z nich tysiąc gwoli
Jego wypadnie wabików swywoli.
Ah! wieleż wdzięków ukryć byś mu chciała,
Lecz to chęć trudna, próżna i zuchwała.
Ty marszczysz czoło, a on przecie w dołek
Posiągnie śmiało i uszczknie fiołek;
A potym w wieńcu, uplecionym z róży,
Chlubą zwycięstwa nad Florą przejęty,
Unosi lotne skrzydła do podróży,
Tryumf twój głosić, o Kupido święty!

WODA.

Peleusz i Tetys.

Skoro powietrze, wziąwszy lot wysoki,
Przecięło ziemię z niebem i obłoki,
Wnet morza, pod swym ciężarem zważone,
W osobną od niej uskoczyły stronę.
I wtym wypada wiecznej wyrok zgody,
By do swych łożysk odsadzone wody,
Dla jej posiłku, pewnego wymiaru
Dawały cząstkę z wilgotnego daru.
Dzieli się zàtym mokry żywiół w skoki

Na bystre rzeki i rącze potoki;
A z nich, gdy razem swe złączą otchłanie,
Nieścigły morza przestwór w oceanie.
I z tych to nurtów, ukrytemi ślady
Biegąc pod ziemią, wilgotne Najady,
Nim pierwsze znowu odwiedzą koryta,
Hojne oddają po przechodach myta.
Taki, Neptunie! wiecznej losem sprawy,
Kraj się pod twojej rząd dostał dzierżawy.
Przystaniesz jednak i na te traktaty,
Aby w nich Kupid wolne mając czaty,
Ile go tylko chęć weźmie narowów,
Mógł w nim zwyczajnych sobie użyć łowów.
Przyzwolił Neptun. Zatym nieodwłocznie
Brać się do płytkich dzidek Kupid pocznie
I czeka, rychło ugoni zwierzynę,
Młodziuchne chłopię lub dziarską dziewczynę.
Nuż więc, tak długo gdzieś ukryci na dnie,
Wyjdźcie, Trytony, suto i paradnie.
Wyjdźcie, nadobne, co was, znać nie z bidy,
Pięćdziesiąt ociec spłodził, Nereidy.
Wyjdźcie, Syreny, a na wdzięczne fletnie
W skoczny wyzwijcie taniec Florki letnie.
A ty, Zefirku, coś je więził póty,
Wypuszczaj na wiatr wonne bargamuty
I wdzięczne piżma i innych tysiące,
Z różnego kwiecia oddechy pachnące.
Niech tłumem drogę zajdą paniej morza,
Co ku wam jedzie jak zaranna zorza,
Lub jako siostra ukrytego Feba

Niesie krok wolny wśród jaśnego nieba.
Przy niej, jak liczne za miesiącem gwiazdy,
Z pięknemi płyną Nimfami pojazdy,
Nimfami, które i z składu i z cery
Piękne gładkością mogą przejść Wenery.
O śliczne Nimfy! o piękna Tetydo!
Jakąż z was korzyść będzie mieć Kupido?
Oto i teraz z Zefirami razem
Zdradą dopina, co trudno żelazem;
I dmucha z niemi i kropelki ciska,
Jeśli nie w locie, to usiadszy zbliska;
A to dla tego, aby snadniej grotem
Mógł zranić serce i usidlić potem.
Ani z swej sztuki małe bierze zyski;
Już wieloliczne wyrzucił pociski.
Już nie jednego dosięgnął Trytona,
Nie jedna także i z Nimf postrzelona.
Więc też z dziewczego uciekszy szeregu,
Zalotna Dorys siada koło brzegu;
I wielkim głosem niemal od zaranka
Pilno do siebie swego zwie kochanka.
Tu znowu Glaukus przez ścisłe obłapy
Rzewne kortezy stroi koło Napy.
To się uśmiecha, to szepnie do ucha,
To się nadąsa, to się udobrucha;
A ta, niebacznie zbywając pamięci,
Sposobi umysł do szalbierza chęci.
Ówdzie Delfiny, miłości powolne,
Stroją gonitwy po morzu swywolne;
Potym się w kolej pochwyciwszy w pary,

Każdy wie, po co do swej mknie pieczary.
Ale to nie dość. Gwałt się tu odzywa,
Nimfa tu jakaś srodze uporczywa.
Na jej się gładkość zapatrzywszy z góry,
Rzucił swe Jowisz berło i purpury.
Przyleciał gaszek, ale nadaremnie,
Bowiem go Neptun odsadził foremnie,
Przywodząc traktat, dany przy podziale,
Że nic do morza nie ma Jowisz wcale.
Więc też i dziewczę morskiego rodzaju
Zdać się do jego nie może saraju.
Nastaje Jowisz, Neptun go odpiera,
Toż i na krwawą bitwę się zabiera.
Biją pioruny, warczą srogie grzmoty,
Lecą zmieszane z gradobiciem słoty.
Wzdyma się morze, a gdzie Jowisz gnuśnie
Wytnie piorunem, bałwanem nań chluśnie.
Zadrżała ziemia, szumi huczne morze,
Lecz i w swym niebo także trwa uporze,
Mniej uważając, że w nowe ogniwa
Spięta dopiero natura się zrywa.
Ah! ah! Kupidku, świat ginie niestety!
Dla jednej tylko uporu kobiety.
Ginie, a ty się, czy z złości, czy z lenia,
Nie chcesz zlitować zguby przyrodzenia.
Przebóg! co prędzej, prędzej wszystkoruchem
Przemknij ich serca i umysły duchem.
Wspomóż Peleja, a Tetydę srogą
Ukarz dla znaku, co twe strzały mogą.
Niechaj w bezsilnym nie ufna rozumie,

Pozna, co nad płcią miłość często umie,
Niech.. Już się stało; mocniejszą nad wszytkie
Śmierci narzędzia, miecze, groty płytkie,
Już puścił strzałkę; a ta, ledwo mignie,
Twardego serca Tetydy doścignie.
Już mięknie Tetys! więc i wy, niebianie,
I wy przestańcie wojny, pomorzanie.
W państwie miłości gust wydaje prawa,
Rozkosz ułatwia, a serce przystawa.
I, czy kto w mitrze, czy w prostym kołpaku,
Kupid nań w swoim nosi grót sajdaku.
Nic tu po walce, upadła nadzieja;
Okrutna Tetys kocha już Peleja.
Lecz, ile jeszcze przejść musi kolei
Radości, żalu, strachu i nadziei?
Ile się razy Pelej, miasto skutku,
Zawiedzion od niej, w pierwszym ujrzy smutku?
Wieleż to razy przez czary ukryte
Tetys się zmieni w twory rozmaite,
Okrutną lwicę, płochego motyla,
I różne kształty innych zwierząt tyla?
Ej! cóż tu robić? kto mu doda rady?
Darmo, Peleju, jąć się trzeba zdrady!
Ten jest ostatni, ten śrzodek jedyny,
Inaczej musisz postradać dziewczyny.

W dalekim miejscu, w posępnej nizinie
Zdrój niepamięci zapomnieniem płynie.
Nad nim gaj ciemny, a w śrzodku ponury
Wznosi się dawnej gmach wielce struktury.
Jest to pustynia, którą, bogów plemię,

Objął Morfeusz, gdy dzielono ziemię;
I zdawna siedząc w lubym sobie maku,
Wsparty niezgrabnie drzyma na kułaku.
Ten, acz go wszyscy, sądem uprzedzenia,
Za gnuśne wzięli bożyszcze i lenia,
Częstokroć miłość w jej bitwach ratował,
Często i nad nią chwalebnie przodkował.
Spiesz więc tam prędko, a z pokorą smutną
Proś go o pomstę nad Nimfą okrutną.
  Stało się! słodkie leci uciszenie;
Za nim rodzeństwo, pokój i milczenie.
Tuż wnet sny lube, aż i po harapie!
Już Tetys drzymie, zasypia i chrapie.
Zasypia Tetys, ej! na moją wiarę
Dalej, Peleju, słuszną bierz z niej karę.
Zemścij się, ale tak zręcznie i składnie,
Aby, gdy nawet choć sen ją odpadnie,
Nie gniewna za to, co zbroisz natrętnie,
Sama się gwałtu napierała chętnie.
A ty, bogini, od tak słodkich związków
Nie uchódź, które wnętrzny instynkt spina;
Spiesz do zwyczajnych stanu obowiązków,
Bo masz wielkiego światu rodzić syna.

OGIEŃ.

Mars i Wenera.

Nad wszystkie ognie i wszystkie żywioła(!)
Miłości! ogniu szlachetniejszy zgoła,

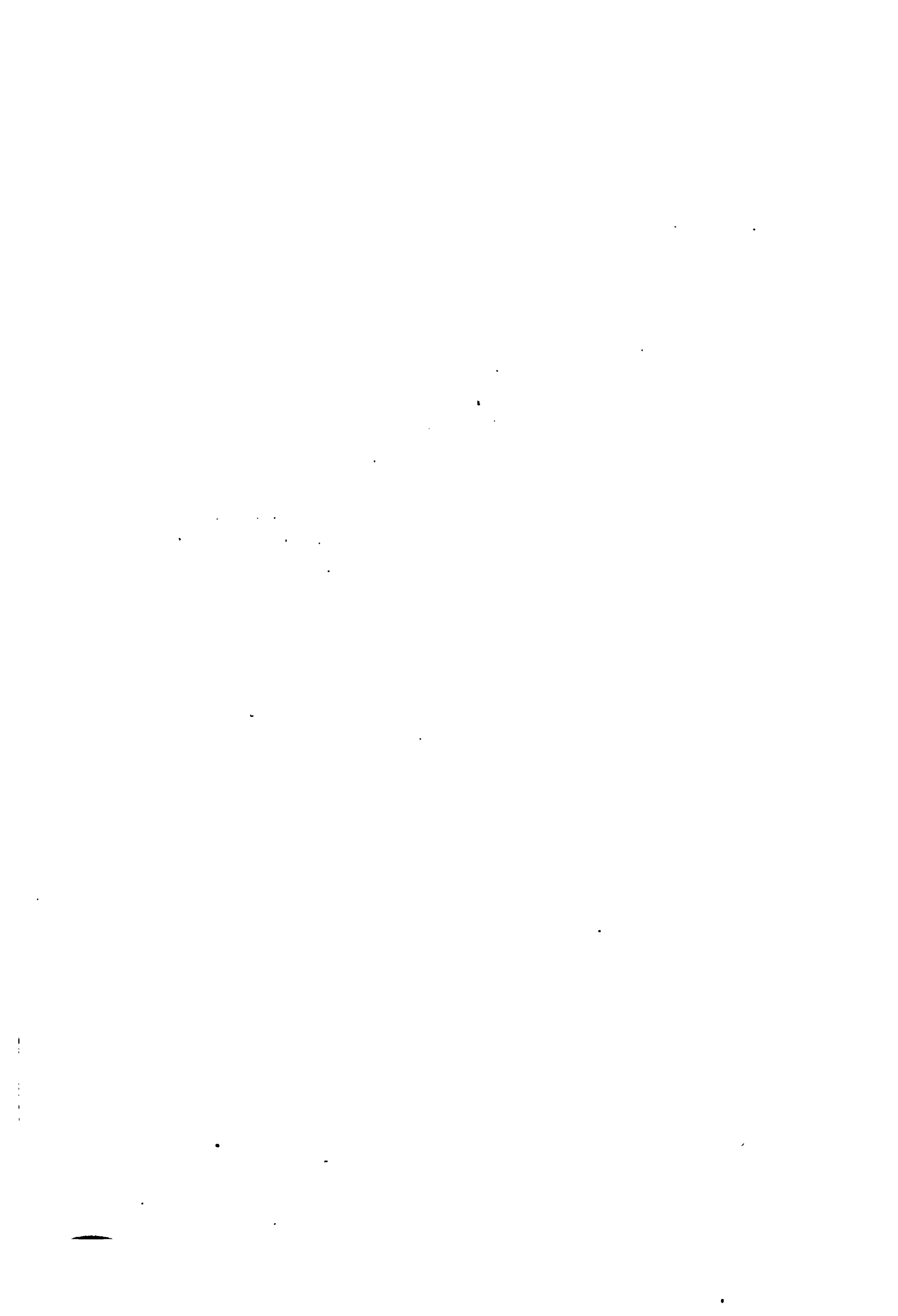
Gdy tobie teraz chcę oddać ofiarę
I dzielność twoją przyzwoicie sławić,
Proszę, na moją wlej wdzięki cytarę,
A grającemu racz pobłogosławić.
Dwoma odzianej żywioły ciekłemi
Mniejby dokładną istność była ziemi,
Gdybyś ty, ogniu, ćmę spędzając nocy,
Skutecznej nie dał naturze pomocy.
Bez ciebie, gęstym zwiesiwszy się płatem,
Grube powietrze nad posępnym światem,
Przez mgły wilgotne i śrzony ustawne,
Zachowałoby swe ciemności dawne.
Bez ciebie, przykrym wystawione chłodom,
I gnuśnym morze grzbiet podawszy lodom,
Zamiast pożytku z przyrodzonym darem,
Swym tylko ziemię gniotłoby ciężarem.
Jako przeciwnie, ty swemi odwroty
I dzielnym biegiem płomień tocząc złoty,
Gdzie tylko siągniesz, a promień się wzbije,
Wszystko poczuwa i natychmiast żyje.
Z tobą, swój stawiąc pierwszy krok boginie,
Flora i Ceres, na pustej nizinie
Nieskąpą ręką plenne czynią siewy
Na bujne kwiaty, owoce i krzewy.
Stąd się też pewnie i po człeku kręci
To lube rucho żądz i czułych chęci.
A zaś ten ogień, czyż nie od miłości
Krzepkiej nabywa mocy i żywości?
Tak jest zaiste! niech wyświadczy słońce,
Co sobą oba złoci świata końce,

I jak się wznosi, i jak zniża dołem,
Jeśli nie miłość jest jego żywiołem?
Przyświadczy pewnie, że wszystkie koleje
Swojej żywości, czy to więc zblednieje,
Czy się szkarłatem pięknym zarumieni,
Ma od miłości, iż go miłość mieni.
Wyjdź więc, Dyono, tam, gdzie niestarganem
Węzłem cię wieczny los łączy z Wulkanem.
Wyjdź w szczęsną chwilę; niechaj cię nie trwoży
Posępność kraju i długość podróży.
Miejsceć to będzie aż nadto do ręki,
Gdy twemi raczysz upiękrzyć go wdzięki.
Tam, za twym przyjściem, zaraz ponad brzegi
Wyjdą rozkosznych Nimf liczne szeregi.
Wyjdą Chichotki, wyjdą trefne Śmiechy,
Lube Umizgi, powabne Uciechy,
Wdzięczne Charyty i lubieżność płocha,
Zgoła to wszystko, w czym się miłość kocha.
Już poszła Wenus; a skoro przyjemny
Stawi na zagon egiejskiej krok Lemny,
Wnet na jej widok brudnej tłum gawiedzi,
Co więc pilnuje żelaza i miedzi;
Rzuciwszy miechy, kowadła i młoty,
Biegli niepomne oglądać zaloty.
Ucichł huk młotów, kowadło nie brzęka,
Miech nie oddycha, żelazo nie stęka.
Bałuch się tylko i dziw ze stem oczy
Po wszystkich kątach uwija i tłoczy.
I w tę to chwilę próżnej ładu wrzawy
Pierwszym się wydął westchnieniem kulawy

Pan ciemnych lochów; a z chęci małżeństwa
O kęs co tylko nie zarwał szaleństwa.
Więc, swą drużynę zebrawszy gromadnie,
Przystąpi do niej śmiało, acz nie składnie,
Dając na dary, co dom ma w tej mierze,
Ciężką przyłbicę, kordy i pancerze.
A stary Brontes, wsparszy się maczugą,
Chciał ją powitać, rzecz zacząwszy długą,
Gdyby traf srogi ciężkiego oddechu,
Wstydząc go, drugich nie nabawił śmiechu.
Ah! proste gbury, i gdzież to, u licha,
Takim tchem amant do kochanki wzdycha?
Pfe! siarkę słychać. Więc i ty, o pani,
Z tej się, co żywo, racz wynieść otchłani,
Gdzie wszystkie słowa, skinienia i miny
Podłej zaiste godne są drużyny.
Wychódź co prędzej i udaj się chyżo
Tam, gdzie Mars dziarski chodzi pod paiżą.
Znać temu gwoli, aby nią w potrzebie
Mógł wraz twe wdzięki zasłonić i siebie.
Westchnęła Wenus; to westchnienie tuszy
Znaczną zapewne odmianę w jej duszy.
Westchnęła Wenus; nuż więc, Marsie, żwawo
Idź u Wenery wziąć Wulkana prawo.
Czas rwać te wiązki, w których, jak świat światem,
Prawdziwa miłość nie była poswatem.
Lube westchnienie! ty, luby wietrzyku,
Dworu miłości pierwszy zauszniku,
Na twój to odgłos rządca małżeństw bidny,
Hymen zrażony i Wulkana wstydny,

Wziąwszy swe światło i godowe wieńce,
Rzucił niesforne z sobą oblubieńce.
Jakoż i Gradyw, twym śmiały przymierzem,
Nie chcąc się więcej obarczać pancerzem,
Acz nań zawisny Wulkan stawił wniki,
Jak się uchwycił, tak trzymał podwiki.
Ani stąd jakiej podpadał naganie,
Bo tylko na to rozśmiały się bogi.
Wzięła dank miłość, Mars zyskał przyznanie,
A Wulkan uciekł, spore wziąwszy rogi.

Zab. przyj. i poż. XVI, 305—339, 1777. Jest także osobne odbicie poematu „Cztery żywioły“ z dedykacyjnym wierszem do ks. A. Czartoryskiego, b. w. m. i r., 8-ka, kart. nl. 21.



WIERSZE POLITYCZNE.

1788—1791.

DONIESIENIE.

Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncfotów,
Jeśli mi w chęci mojej Bóg pobłogosławi,
To dzieło, spodziewam się, ciekawych zabawi.
Przezacna powszechności! życz mi w tym wytrwania,
Do czego miłość mojej ojczyzny mnie skłania,
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ladaco.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 158, 1866.

DO POWSZECHNOŚCI.

Przezacna powszechności! nie sądź mię Zoilem,
Wiem, że paszkwil nie zdobi uczciwego pióra;
Ale, kiedy ich całe życie jest paszkwilem,
Na które się prawdziwie otrząsa natura,

Kiedy widocznie idą na ojczyzny zgubę,
Ostrzegać choć paszkwilem, mam sobie za chlubę.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 159, 1866.

DO FJAKRÓW.[1])

»Jedź, synu, gdzie pobożne wiodą cię pochopy,
»Świećcie na jego żagle, z Poluksem Kastorze!«
Słowa do Telemaka czułej Penelopy,
Gdy ojca szukać jechał za dalekie morze.
»Niebezpieczna jest twoja, Jazonie, wyprawa,
»Barany w złotych runach srogie i zdradzieckie.
»Kolchos zbyt oddalone; lecz, Jazonie, sława!«
Tym grzały Argonautów pierś matrony greckie.
»Jedź, synu, nieszczęśliwym pociągniony losem,
»Jedna miłość ojczyzny twoja jest nadzieja.
»Chwalebną życia wzgardą panuj nad Minosem,
»Giń albo zwycięż potwór!« Słowa są Egeja.
Ten potwór, pół srogiego człowieka, pół wołu,
Niedoli hańbą Aten! Już rok mija trzeci,
Jak mu dumny Kreteńczyk do srogiego stołu
Krew pić, ciała pożerać daje naszych dzieci.

---

1) Wiersz „Do Fjakrów" mylnie jako utwór Stanisława Trembeckiego wydrukował w swojej edycyi pism tego pisarza Bruno Kiciński. Zob. Poezje Stanisława Trembeckiego. Warszawa 1819/20, t. II, 65.

»Idź, mała od okrutnej książeczko Tauryki,
»Niech się Rzym dowie, co są oszczepy, co dzidy,
»Na jaki ja to patrzę lud zdradziecki, dziki;
»Alić August przeczyta!« Tak nucił Owidy.
Ekwipaże, remizy, fjakry, bryczki, wozy,
Wy jedni warci mego zaufania gońce,
Składy gorliwych moich pism, wiersza i prozy;
Panuj nad wami, ciemna nocy! gaśnij, słońce!
Śnie, któryś sto ócz zamknął strzegącemu Io,
Na miłość cię ojczyzny wzywam, nie Junony,
Niech się wszystkich stangretów oczy tobą kliją,
Bym, gdy pisma rozrzucam, nie był postrzeżony.
Jedźcie, fjakry, szczęśliwie! Jeślić mamy tropy,
Że niegdyś cnoty człeka uczyły zwierzęta,
Fjakry! wy nasze Fedry, Pilpaje, Ezopy!
Uczcie zdrajców, ojczyzny co jest miłość święta!

DO KRÓLA.

Królu! na ciebie naród wiecznie będzie płakał,
Żeś i sobie i czasom naszym zrobił zakał.
Nie mówię, panowaniem; to mądre, łaskawe;
Lecz za coś, królu, polską osłabił buławę?
Co to byli Żółkiewscy, co to Chodkiewicze,
Uczę się przez zwycięstwa, przez krajów zdobycze;
A co nad to podchlebia rozumowi bardzij,
Wiem, jak wtenczas pokorą szli Moskale hardzi.
Cóż teraz nasz wódz wielki, Branicki hulaka?

Nie przeczą mu ni serca, ni miny Polaka.
Biłby się, nikt nie wątpi; lecz bez sił chęć śmiała
Nie krępujeż go równie jak paraliż ciała?
Wielki przecież jest wielkim. Urna Fryderyka,
Choć skład tylko zwłok, świętą czcią widzów przenika.
W Porusie, choć już więźniu, dusza niezwalczona
Panuje nad zwycięzcy szczęściem Macedona.
Darmo, królu, śmiałego chciałeś mieć bezwładnie,
Nie mogąc bez sił wstępnym, co mógł, czyni: kradnie.
I pytam, kto tej pięknej skłonności przygani?
Dawni przy władzy darli postronnych hetmani;
Nasz bez władzy, gdy chce brać, cóż czynić wypada?
W tym rzemiośle, czy męstwo czy dokaże zdrada,
Swój kraj czy zedrze obce, gdy w ten sam cel zmierza,
Gdy zdobywa, dopełnia powinność rycerza.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 159, 1866.

Z OKAZYI SZACHRÓW I FABRYKACYI.[1])

Biskupie! na ten raz cię jeszcze nie wymienię,
Jest w pacierzu: »i nie wódź nas na pokuszenie«.

---

[1]) Prawdopodobnie niebawem po otwarciu sejmu został ten wiersz napisany, taki przynajmniej domysł zdają się nasuwać słowa autora (w. 29):

„Sobór polski, zwołany teraz do Warszawy.“

Do którego z biskupów ówczesnych skierowane są kompromitujące oskarzenia, w niniejszym wierszu zawarte, przy zupełnym

Chrystus, co go ułożył, znać przejrzał zdaleka,
Że go djabeł na górze miał kusić jak człeka.
Jeśli więc był czart prosty strasznym dla Chrystusa,
Cóż mówić szatan biskup? w infule pokusa?
O co ci szło, biskupie? Wszak nie o co więcej,
Przynajmniej tak słyszałem, jak o chrzest dziecięcy;
Zamiast Piotra miał być Jan, czy Piotr zamiast Jana.
Kiedyż może chrzcić laik? Gdy nie ma kapłana.
Wszak tam świeckie ma niknąć, gdzie jest wobec święte,
Bo *taceat laicus clerico praesente.*
Za cóż waszmość, gdy dziecko nie było tak słabe,
Sam chrzcić mogąc, sakrament chrztu zdałeś na babę?
Baba chrzci, lecz to nie dość; dla dziecięcia sławy
Trzeba go wpisać w księgę, czy bękart, czy prawy.
Baba to wie, lecz pisząc, nie dowierza sobie,
Robi błędy, poprawia i metrykę skrobie.
Niechże kto kiedy zajrzy w te skrobane karty,
Biskupie! dziecko twoje pójdzie na bękarty!
To jedno złe, biskupie! większe drugie będzie;
Baba nigdy na jednym nie przestała błędzie.
Każdy rad w to się wdaje, co doń nie należy,
Pozwól kurowi grzędy, kur wnet zechce wieży.
Baba, jak osieł, co wziął święte sakramenta,
Raz o nie otarszy się, mniema, że już święta.
Baba, której dość było trudnić się połogiem,
Użyta do chrztu dziecka, chce być teologiem.

---

braku jakichś wogóle pewniejszych i wyraźniej określonych wskazówek, wymiarkować nie zdołaliśmy.

Sobór polski, zwołany teraz do Warszawy,
Pod mądrym królem mądre pisze nam ustawy,
Ustawy, w których każde słowo rzecz swą znaczy,
Które tylko uwielbiać!... Baba je tłómaczy.
I tak, piszą: »w kościele, który się otworzy«
Baba *o* skrobie na *u* i chce mieć »utworzy«.
Otworzy a utworzy, jak wielka różnica!
Utworzy się, chcę mówić, na przykład kaplica,
To jest, nowa wystawi; lecz, kiedy jest fara,
Są drzwi do niej, jest kruchta, a w niej baba stara,
Niechże temu odemknie, kto pierwszy zapuka,
A gdy jest stary kościół, niech nowych nie szuka.
Niech go tam nie odsyła, niech baba od kluczy
Pełni swoją powinność, a błędów nie uczy.
Tak to, biskupie, baba śmiałą być zaczyna;
Kto ją zgorszył? Ty pierwszy. Więc w tobie jest wina.
Piszę to dla przestrogi, tak babie, jak tobie,
Uderz się w pierś, a ona niech metryk nie skrobie.
Bo z ojcami soboru teraz żartu nie ma,
Zginęliście, jak na was rzucą anatema.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 160, 1866.

DO PEWNEGO MINISTRA.[1]

Kalinka V 349

Ministrze! nim tej nieczci piorun cię uderzy,
Którym padł Radziejowski zdrajca, podkanclerzy,

---

[1]) Nie trudno domyślić się, iż wiersz „Do Pewnego Ministra“ wymierzony jest przeciw Jackowi Małachowskiemu, kancle-

Nim cię czas, kryciem zbrodni długim przesilony,
Całkowicie ukaże zdrajcą z pod zasłony,
Nim was, kupczących ojcem i bracią, handlarze,
Wypędzeniem z kościoła ojczyzny lud skarze,
Póty jeszcze... i mojej sekret wódz niechęci;
Póty milczę, — od klucza czyś jest od pieczęci.
Nadto, żebyś tym trudniej mógł zostać trafiony,
Nie powiem, czyś minister Litwy, czy Korony.
Bo ten cel pióra mego, twej przychylny sławie,
Abym cię nie pogorszył, jeśli nie poprawię;
Bo ten cel pióra mego, żebyś, nim kto inny
Sądzić cię zacznie, sam się osądził, żeś winny.
Z imienia, z krwi kochanej w rzeczypospolitej,
Czcią przodków i wzorami ich cnót znakomity,[2])
Znacznej nader po przodkach właściciel puścizny,
Mocniejszy jeszcze w wzory ich czci dla ojczyzny,
Żadną i w żadnym względzie nie ściśnion potrzebą,
Mając to, czym obsyła najszczęśliwszych niebo,

---

rzowi wielkiemu koronnemu, którego opinia patryotów słusznie podejrzywała o jakieś niegodne i honorowi obywatelskiemu uwłaczające konszachty ze Stackelbergiem. Powstanie tego wiersza odnosimy do czasu, w którym sprawa przysięgi o pensyach zagranicznych stała na porządku obrad sejmowych (15—21 grudnia 1788 r.), a wywołane tą sprawą przykre i upokarzające dyskusye wyraźnie wskazywały na osoby, o zbrodnię przedajności poszlakowane. Jak wiadomo, pobierał J. M. od dworu rosyjskiego 2000 dukatów rocznej pensyi (zob. Kalinka, Sejm czteroletni. Kraków, 1895, t. I, cz. I, str. 353).

[2]) „Z powinowactw rozległych zacny, znakomity.“ Rkp. Biblioteki Kórnickiej p. t.: „Wiersze y Satyry ciekawe w czasie Seymu 1789/90 y 91 in Publicum wydane,“ 4ka, str. 150.

Pytam: jaki zawistny duch twego imienia,
Pana z panów, umiał cię skłonić do służenia?
Komuż jeszcze? i przeciw komu? mówić zgroza!
Oto hordzie, dziś ledwie wolnej od powroza;
Oto hordzie, od której srogiego topora
Połowa omal naszych nie zginęła wczora;
Oto przeciw ojczyźnie, przeciw własnej braci,
Która jeszcze cię zyskać nadziei nie traci,
Która cię na swe święte wnętrzności zaklina,
Żebyś z sługi obcego powrócił jej syna;
Żebyś krwi swej nie plamił, nie smucił przyjaciół,
Lub, żebyś zdrad nie przeżył, jeśliś się w złym zaciął.

Skarbiec historyi polskiej Karola Sienkiewicza. Paryż, 1839, t. I, 229.

DO ZGROMADZONYCH STANÓW.[1])

Niech się w piersi uderza grzesznik jaki taki!
Straszne się wśrzód Warszawy pokazują znaki.
Widziano na ulicy pannę z gęsim nosem,
Tej nocy o dwunastej przeraźliwym głosem
Zapiał kogut miedziany w świętokrzyskiej wieży;
Na redutach szalonej nie widać młodzieży,
Słońce często tej zimy nie świeci z południa,
Na Solcu wody nowa nie chce dawać studnia;

---

[1]) Powstał ten wiersz na początku 1789 r., co jasno wynika z treści następujących słów poety (w. 6 i 7):
„Na *redutach* szalonej nie widać młodzieży,
Słońce często *tej zimy* nie świeci z południa..."

Żyto snopami kwitnie w ujazdowskim gumnie;
Tego sejmu kasztelan przemówił rozumnie.
Nie chcę ja skrytych badać sądów Pana Boga,
Lecz to wielkich jest nieszczęść wieszczba i przestroga.
Szkoda nam księdza Marka prorockiego ducha,
Nikt mego, choć prawdziwe, zdania nie usłucha;
Choć świętych przyszłowidzów duch mnie nie przenika,
Powiem jednak, co prosta naucza logika.
Nie wiem, czyli Saturna z słońcem bliska meta,
Czy z rozżarzonym przyjdzie ogonem kometa,
Nie wiem, z śmiesznym swym nosem co znaczy niewiasta,
Ani czemu miedź śpiewa dla polskiego miasta;
Lecz, jeśli nie mniej od tych niepodobne rzeczy
Każdy mi utrzymuje, a nikt im nie przeczy,
Jeśli rozum zawitał między kasztelany,
Korzystajcie z tych cudów, zgromadzone stany!
Bo dotąd, jak przy dziele wieży Babilonu,
Chcieliście wolność jednać z wielmożnością tronu,
Skoro zaś Stwórca promyk nadziei rozniecił,
Jednych odwagą natchnął, a drugich oświecił,
Skoro na szczęście Polski pomiędzy sąsiady
Rzucił z nieba kość twardą upragnionej zwady;
Jeśli na tak widoczne względy Opatrzności,
Dziś ratunku nie dacie upadłej wolności,
Potomności cnót waszych nie zwiedzie obłuda;
Tyle w nią wierzyć będzie, co wy w moje cuda.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 184, 1866.

KSIĄDZ SPIRYDYON KAPUCYN, PENITENCYONARZ DELINKWENTÓW WARSZAWSKICH, IGNACEMU POTOCKIEMU, MARSZAŁKOWI NADWORNEMU W. KS. LITEWSKIEGO, Z ROZUMU I CHARAKTERU POCZCIWEGO POLSCE CAŁEJ ZNAJOMEMU, ŁASKI I BŁOGOSŁAWIEŃSTWA BOSKIEGO.[1])

Bóg widzi, czas ucieka,
Śmierć goni, wieczność czeka.

Mości panie marszałku! znasz mnie i ja ciebie,
Ty masz rozum, ja wiarę, nie wielka różnica;
Tyś tu wielki, a ja być mogę wielkim w niebie,
Dla ciebie posąg z miedzi, dla mnie z wosku świca.
Czegobyś ty nie umiał? Wszystko umiesz zgoła,
Twe wielkie wiadomości prostuje krytyka,
Pod nią u ciebie dawna i tych czasów szkoła;
Wszystko osobnym kluczem rozum twój zamyka.
Wszystko umiesz, marszałku, ja nic albo mało;
Raz słyszałem od ciebie, że zważane zbliska

---

[1]) Znaliśmy dotychczas tylko początkowy fragment tego utworu (w. 1—28), drukowany w Bibliotece Ossolińskich (Poczet nowy. IX, str. 172). Tu po raz pierwszy podaje się w całości. Napisany został po 15 czerwca r. 1789, w którym to dniu dokonano w sejmie wyboru sędziów w sprawie ks. A. Ponińskiego. Do sądu wybrany losem z pomiędzy ministrów także hetman Ksawery Branicki (zob. w. 23).

Słońce, to jest od całej ziemi większe ciało!
Kapucyn nie widzi go większym od półmiska.
Umiesz prawa narodów starorzymskie, włoskie,
Greckie, polskie, teutońskie... kto ich resztę zgadnie?
Ja dwa znam i dwa chowam: natury i boskie,
Wiem i to *ex communi*, że złodziej, kto kradnie.
Kapucyn, nie jeździłem nigdy za granicę,
Lecz słyszałem, że jedno wszystkie prawa piszą,
Że wszędzie na złodziejów stawią szubienicę;
Tak i w tych dniach dwaj kradli żydzi, wraz też wiszą.
Oświećże mnie, marszałku! co to z tego będzie?
Kradł Adam, siedzi więźniem, i to przyzwoicie;
Kradł z nim Ksawery, los mu wybrał go za sędzię...
Jakże? Losu rozumem wy nie poprawicie?
Marszałku! ja ksiądz, obum słuchiwał spowiedzi
Wtenczas, kiedy się łotry jeszcze spowiadały.
Mnie pytaj, kto z nich gorszy? Ten mniej, który siedzi,
Lecz, jak Ksawery, jeszcze Kartusz zbrodzień mały.
Adam lubieżny pijak, dawniej był kostera,
Lecz krwi polskiej nie przelał, choć straszył Rejtana.
Ale jak ciężkie cięcie od ręki Ksawera!
Wziąłem je, gdy mnie gwałtem brał na kapelana.
Idźmy do dalszych uwag, patrzmy na dwóch braci:
Adam nie wart litości, lecz Kalikst ołtarza.
W Kalikście kraj odzyskał, co w Adamie traci,
Kalikst u mnie już świętym wszedł do kalendarza.
Któż to przy kar ulżeniu staje dla Adama?
Brat zacny, nic niewinne dzieci przy Adamie.
Nareszcie nędza więźnia, żal, pokora sama,
Pokora, która nawet twarde mury łamie.

Adam mówi: »Ja złego już wam nic nie zrobię!«
Dzieci: »Pamiątkę ojca naszą poprawiemy!«
Brat: »Ojczyzno! krew, cnotę moją oddam tobie!«
Siostry: »Potomstwo nasze nim straszyć będziemy!«
Patrzmy, kto za Ksawerym? Oto jawnie pycha,
Która go w całym życiu na przestępstwo wiodła;
Oto skrycie kabała, podstęp, zdrada cicha,
Monstr siostra, monstr siostrzeniec i ich czeladź podła.
Siostra mówi: »Ojczyzno! powiłam ci zdrajcę!«
Brat: »Żeby z moim zgonem wszystko nie umarło,
Z mojej i Potemkina krwie masz dwa nahajce,
Serce i nóż na twoje zostawię im gardło!«
Siostrzeniec: »Ty już, ojcze, nie dożyjesz może,
Byś dzieci w krwi przez siebie lanej powiódł ślady;
Ale ja cię wyręczę, ja w twój je tór wdrożę,
Sławiąc im ojca srogość, niewdzięczność i zdrady!«
Sądzie, jak ty w tym poczniesz? Niech cię Bóg oświca!
Te są do Boga modły i ślub kapucyna;
Lecz, co ja wiem, a co jest jeszcze tajemnica,
Ksawery będzie wolnym i nas pozarzyna.
Ja to widząc, w czas głowę posypię popiołem,
Zacznę ostrą pokutę o wodzie i chlebie,
Aliż mnie Bóg obeszle w skonaniu aniołem,
I choć tu zasnę na czas, przebudzę się w niebie.
Lecz ty, co przez swój rozum masz to zamarzenie,
Coć prostaczek w Chrystusie kapłan mówi szczery,
Ja wiem, jakie mieć będziesz, marszałku, przecknienie:
»Głowa moja!« — »Mam w garści!« rzeknie ci Ksawery.
Zaprawdę ci, marszałku, przepowiadam w Bogu,
Mnie Jana, ciebie czeka ścięcie Cycerona.

Ty w twej wielkiej księgarni, ja w kościelnym progu...
Tu na moje widzenie upada zasłona.
Że jednak Bóg swe sądy czasem cofać raczy,
Jak cofnął mór gotowy na Niniwitany,
Jeszcze nie chcę do serca przypuszczać rozpaczy,
Jeszcze może i dla nas będzie ubłagany.
Bóg, twój rozum i skutek mojego pacierza
Tak będą skłaniać serca i umysły silnie,
Że zdrajcy Ksaweremu podwiną kołnierza,
A przynajmniej, że będzie zabity cywilnie.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 50.

UCIECZKA KS. PONIŃSKIEGO.[1])

Adam Łodzia Poniński, sposobem jak złodzij,
Wylazł dziurą i uciekł za pomocą łodzi.
Nie frasuj się o jego ostatecznym zgonie,
Komu jest przeznaczono wisieć, nie utonie.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 345.

---

[1]) Ks. A. Poniński uciekł z więzienia z pomocą syna swego 3 lipca 1789 r.

NA POWRÓT KS. PONIŃSKIEGO DO ARESZTU.[1])

Łódź źle uwozi, rzuć ten herb do czarta!
Przemień na balon powietrzny Blanszarta.
Ziemię i wodę skrzywdziłeś w podziale,
Te ci pomocy nie użyczą wcale.
Ku niebu się bierz! tam nieś swe ofiary!
Dobry Bóg! azaż umniejszy ci kary?

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 26.

OPISANIE GENIUSZA SATYRY AUTOROWI PASZKWILÓW.[2])

Pisz, albo cię ubiję! — Przebóg! co? — Pochwały. —
Czyje? — Wielkich Polaków. — Gdzież oni? — Zuchwały!
A sejm? — Z czegoż go chwalić? — I z osób i z celu. —
Czyż wielkich ma oznaczać to samo, co wielu?

---

[1]) Ujęto ks. A. Ponińskiego we wsi Rubinkowie pod Toruniem i dostawiono napowrót do Warszawy 8 lipca 1789 r. (zob. Gazeta Warszawska, nr. 55 z 11 lipca 1789).

[2]) Taki napis nosi ten wiersz w rkp. Biblioteki Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 172, tudzież w rkp. Biblioteki Kórnickiej „Wiersze y Satyry ciekawe w czasie Seymu 1789, 90 i 91 in Publicum wydane,“ str. 6. Pod odmiennym tytułem: „Z okazyi kilkunastu bałamutnych i nieczynnych sesyj“ wydrukował go A. Bielowski w Bibliotece Ossolińskich. Napisany po 24 lipca 1789 (po uchwalonym zaborze majątku biskupa krakowskiego, zob. w. 45).

Czyliż cel idealny spodzianych korzyści
Wart pochwał, kiedy ja wiem, że się nie uiści?
Potym jużem sejm darmo chwalił. — To odwołaj! —
Żal mi w nim kilkudziesiąt słusznych ludzi. — To łaj! —
Alboż to moje pióro ma być posłów szalą?
Znając się oni lepiej, gdy nawzajem chwalą. —
Jedno z dwojga: gań, czy chwal, albo we łbie kula! —
A to napaść litewska! Otóż ganię króla. —
Za cóż? — Za co? Zbyt dobry! wie, kto nam kość rzuca,
Ma laskę, ma Potockich, czem go nie ukróca? —
Przymawiasz Branickiemu? — I owszem królowi.
Za co tak delikatny? czem prawdy nie powi?
Ja, gdybym był nim, rzekłbym: Zgromadzony sejmie!
Póty z nas dumny moskal swych kajdan nie zdejmie,
Póki będziem mieć skrytych zdrajców wpośrzód siebie. —
Mości panie Branicki! mowa ta do ciebie;
Nie chciałbyś też za króla i narodu łaski,
Gdyś ich zdrajcą, przynajmniej pięknej nie brać maski? —
Ani ja, ani naród, krwie twej nie jest chciwy;
Jeśli możesz, popraw się tylko, bądź poczciwy. —
Jeślić ten świętokradzki Kuźma, ten szkarada,
Na głos twój, broń rzuciwszy, u nóg twych się składa,
Za cóżby i w tym łotrze, w tym narodoburcy,
Nie miało serce mięknąć na głos swego twórcy? —
Tu już król; gańże drugich! — Nie podchlebiam sobie,
Żebym wielu potrafił ganić w tym sposobie. —
Marszałkowie? — Co rzekł król, wszak każdy pamięta,
Że cnota w Małachowskim, w Sapieże talenta;
A że słowa królewskie są przecież człowiecze,
Ja w pierwszym wielbię cnotę, w tym talentom przeczę,

Chyba się złość i podstęp talentem zwać mogą;
W tym równego Sapieże nie widzę nikogo. —
Cóż posłowie? — Z owoców drzewa poznajemy.
W trzech częściach nie znam sejmu. Jak go znać, gdy niemy?
Czwarta, co bardzo mało, dzieli się na części,
Jedni dobrzy do rady, inni i do pięści;
Wzdy i pięści nieczynne i w przewłokach rada,
Suchodolski część zaplwa, a część ich przegada. —
Jakież sprawy sejmowe? — W sto tysięcy wojska
Obcą przemoc nad nami obala moc swojska;
I to chwalę. Odarci z majątków biskupi;
Ja to ganię, lecz większa liczba, chwalą głupi! —
Cóż Poniński? — Poniński? Tu sęk odpowiedzi,
Czy go ganić, że uciekł, czy chwalić, że siedzi,
Lecz, poniechawszy przyczyn, a patrząc na skutki,
Chwalę go; przezeń wielki nasz hetman malutki.
I choćbym mógł przyganić, chwalić przecież wolę,
Bo ten, co mu dół kopał, sam łotr, siedzi w dole. —
Ponieważ trafiasz w prawdę, wieszże, ktom jest? Dusza...
Cóż to? nie znasz satyry twego geniusza?
Daję ci moje pióro; tym końcem tak pisze,
Jak niegdyś Persyusze, jak Juwenalisze
I jak wasz Naruszewicz; tym tak, jak Horacy,
Jak Krasicki, nie mocno dość dla was, Polacy!
Wasi zbrodnie twardszego są nad rzymskie grzbietu,
Nie czują kłucia pióra, gdy nie ma sztyletu.
Przed wszystkim zalecam ci: trzymaj się Boala!
On, kiedy gromi zbrodnie, imion nie ocala;
Inaczej nic nie zdołasz. Satyra nie taka,
Zamiast poprawić, jeszcze zabawi łajdaka.

A tu idzie o kraj twój, biedny oczywiście!
Będzie mu lepiej, tylko mocno, śmiało piszcie! —
Wtym z oczu utraciłem marę geniusza,
Patrzę! jużci mi hetman zabrał pół arkusza.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 152, 1866.

NA FOKSAL W WARSZAWIE.[1])

Ojczyzna nas upomina,
Trzymajmy się Potemkina.
Z Potemkinem filar Polski,
Los nasz wesprze Suchodolski.

---

[1]) Jeden ze znanych nam odpisów tego wiersza, zachowany w rkp. Biblioteki Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 817, str. 145, ma taki nagłówek: „Pieśń zrobiona na Foksal dawany pod imieniem Kurdwanowskiego dnia 22 Augusta 1789 roku.“ O bankiecie Kurdwanowskiego podała Gazeta Warszawska, Suplement, nr. 68 z 26 sierpnia 1789 r. dość szczegółową wiadomość, którą w całości tu powtarzamy: „Dnia 22. tego miesiąca wielki był festyn z kolacyą w Foksalu tutejszym, dany dla publiczności przez JP. generała Kurdwanowskiego; gdzie znajdowali się JP. Branicki, hetman w. kor., książe Jmć Sapieha, marsz. konf. lit., JJ. PP. Walewski, wojew. sieradz., Żeleński, kasztel. biec. etc. Z posłów zaś JJ. PP. Rzewuski podolski, Suchodolski chełmski, Suchorzewski kaliski, Zieliński nurski, Butrymowicz piński i inni; a to przy spełnianiu zdrowia i wesołych okrzykach *vivat!* oraz przy okazaniu jak najuroczystszych znaków, iż zasługi godnych i gorliwych mężów szacować i piastować publiczność umie.“ Wiersz „Na Foksal w Warszawie“, do którego napisania dała widocznie popęd owa huczna biesiada przyjaciół i stronników Ksaw. Branickiego, nabrał wkrótce nie małego

Branicki, hetmanie wielki,
Obywatelu bez zmazy,
Kto wyliczy twe butelki,
Twe bigosy i twe zrazy?
Z Deukaliona kamieni
Świat się zamógł w ludzi wiele;
Tyś większy, bo z twej pieczeni
Tworzą się obywatele.
Godni mężowie wspomnienia,
Kurdwanowski, Mierzejewski,
Czyż nie twoje są stworzenia,
Tak, jak tyś jest twór moskiewski?
Byli oni, jak ty, mali,
Kiedy Polska większa była.
Z jej ruin wyście powstali,
Moskwa to was tak skrzywdziła.
Oddajcie jej dziś za wasze!
Państwa, gdy wzrastają, giną;

---

w kraju rozgłosu, a jakkolwiek w ogóle wymierzony przeciwko całemu stronnictwu hetmańskiemu, najwięcej jednak dopiekał Wojc. Suchodolskiemu. Ukazała się też w obronie jego broszura p. t. Chełmianin do Paszkwilarza (8-ka, str. 22), w której nieznany autor między innemi te do pisarza warszawskiego paszkwilu wystósował słowa: „Pozwól mi przeto, mój panie, który targasz się na czernienie jego (Suchodolskiego) sławy, abym cię upraszał, iżbyś to wszystko roztropnie skombinowawszy, raczył mi związek zrobić z wyrazem podłym, któryś w czarnym twoim umieścił piśmie:

Z Potemkinem filar Polski
Vivat!.. vivat Suchodolski!“

Trwały moskal na pałasze,
Osłabcie go Ukrainą.
Lecz, żeby się to udało,
Jeszcze wasze śrzodki słabe,
Jeszcze w nich kunsztu za mało,
Choć macie Milczka[1]) i Babę.[2])
Jeszcze czas ginie nie dosyć,
Projekt rządu niech się zwleka;
Na ojczyznę śmiem was prosić,
Tego od was Moskwa czeka.
Może ta jej polityka,
Której jesteście narzędziem,
Zrazi Prusy i Anglika,
Że się ich sztucznie pozbędziem.
Może znużeni intrygą
I dźwiganiem Babilonu,
Rzekną sobie: porzućmy go,
Niechaj ginie, godzien zgonu!
Niechaj leutnant Kurdwanowski
Weźmie wodze wojsk choć w części,
Bez tego czcze wasze wnioski,
Z Szczęsnym wam się nie poszczęści.
Niechaj idzie na Podole,
Pełnić waszą myśl najwiernij;

---

[1]) Zapewne Stefan Giedrojć, biskup żmudzki, który, jak pisze T. Korzon: odznaczał się piękną powierzchownością „dobrze widzianą od kobiet“ i milczeniem na krześle senatorskim. (Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, wyd. drugie, I, 262).

[2]) Ks. Elźbieta Sapieżyna, wojewodzicowa mścisławska.

Uprzątać brzydkie kąkole
Za pomocą srogiej czerni.
Sapieho! któż cię wychwali?
Wart swego wuja siostrzanie!
Straszliwy gromco moskali,
Bóstwo głupców i kochanie!
Kto ciebie w te wdrożył cnoty?
Kto ich wielkie wskazał ślady?
Wzór wujaszka patryoty,
Czyste twej matki przykłady!
Jużeś ich wiele przesadził,
Uczyń jeszcze krok ostatni;
Trzeba, żebyś jak wuj zdradził,
Jak on, zbroczył miecz w krwi bratnij.
Wspieraj łając Potemkina,
Wszak cel nie wprzód się odkryje,
Aż odpadnie Ukraina,
Wie wujaszek, w ręce czyje.
Ojczyzna nas upomina,
Trzymajmy się Potemkina.
Z Potemkinem filar Polski,
Vivat!.. vivat Suchodolski!

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 120.

DO SĄDU SEJMOWEGO.[1])

Quantus tremor est futurus,
Quando judex est venturus,
Cuncta stricte discussurus.

Wielki i straszny sądzie! dochodzą nas słuchy,
Że się wilki maskują w baranie kożuchy;
I że nad głową Polski, zwątlonej już w sile,
Aby pękła, łzy zdrajcze leją krokodyle.
Nie pytaj mnie nikt, co ta znaczy metafora,
W kim nienawiść zmyślona, w kim sroga pokora?
Lecz, jeśli sąd poostrzy rdzą zaszłe już miecze,
Już widać, kto pod jego litość się uciecze.
Mości panie marszałku! do twojej się łaski,
Jak pod tarczę Minerwy, chytre garną maski.
Nie ich larwa, lecz twoja dobroć cię omami,
Bo się cnota lituje nawet nad zbrodniami.
Lecz musisz się, marszałku, wpatrzyć w dwa obrazy,
W krzywdy kraju i w domu twojego urazy.
Swe daruj, bo się godzi, bo zdobi, bo pięknie
Wznieść oręż na hardego, darować, gdy klęknie.

---

1) **Pierwsza sesya sądu sejmowego w sprawie ks. A. Ponińskiego odbyła się pod prezydencyą samego króla d. 24 sierpnia 1789 r. W przybliżeniu jest to także data napisania powyższego wiersza. Do literatury drukowanej wprowadził go Bruno Kiciński mylnie jako utwór S. Trembeckiego, zob. Poezje Stanisława Trembeckiego, Warszawa, 1819/20, t. II, str. 80.**

I co do krzywd ojczyzny, nie chcę pomsty za nie,
Bo krzywd takich nie zmaże nawet krwi przelanie.
Lecz zwątlić złych na zawsze, lecz nie zdjąć z nich plamy,
Od twojej i od sądu mądrości czekamy.

WIERSZ PODRZUCONY NA SESYI.

I w słońcu nawet chcąca złość wynajdzie skazy,
Przecież Suchodolskiemu nic ona nie zada;
Tylko że Branickiego zjada pieczeń, zrazy,
I miasto wilczej skóry baranią nań wkłada.
Nie czyń już, patryoto, tej krzywdy dla siebie,
Porzuć więc Branickiego, naród prosi ciebie.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 44.

CENA SUCHODOLSKIEGO.

Wiódł spór trudny Piotr z Janem przez kilka miesięcy,
Różnie Suchodolskiego ceniąc patryotę.
Piotr mówił: wart milion! Jan mówił: wart więcej!
Suchodolski sam przyznał, że wart cztery złote.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 126.

RADA PARTYI BRANICKIEGO PO USTANOWIENIU DEPUTACYI DO UŁOŻENIA PROJEKTU FORMY RZĄDU.[1])

 już też kara boska widocznie nas sięga,
Mówił hetman do swojej stroskanej czeladzi.
Po co tu ten Krasiński, ten stary ciemięga?
Właśnie, jakby proszony, przyjechał i radzi.
Patrzcie! już się i projekt rządu rozpoczyna,
Ten projekt, którego się lękałem, jak moru,
Któryśmy oddalili z woli Potemkina.
I jakichże doń osób użyto wyboru?
Nasz jeden Suchodolski wszystkich nie przegada,
Mnie Poniński osłabił zupełnie w powadze.
Na to rzekł Suchodolski: A od czegoż rada?
Jeśli ich nie przegadam, to przynajmniej zwadzę.
Ja, przerwał Kurdwanowski, nie szukam stąd chluby,
Żem dobrze radził, lecz wy chybiliście celu.
Trzeba było dać dobrze na Foksalu w czuby,
Byłoby się uląkszy rozjechało wielu.
Stłumił go Mierzejewski: *non de hoc tenore*,
Raczej względem biskupa uczyńmy kwerele,
Że jak stary, *non sanus mente et corpore*,

---

[1]) Do ułożenia projektu formy rządu wyznaczono w sejmie d. 7 września 1789 deputacyą pod przewodnictwem ks. biskupa Ad. Krasińskiego. Z partyi hetmańskiej wszedł do deputacyi Wojciech Suchodolski, poseł chełmski. Z tego to właśnie czasu pochodzi powyższy Zabłockiego wiersz, którego w Bibliotece Ossolińskich (Poczet nowy. IX, str. 173) wydrukował A. Bielowski tylko końcowy ułamek (w. 21—26).

Zamiast *codicem legum scribat* rubrycele.
Wszystko to, rzekł Sapieha, nam się nie nadarzy,
Weźmy się do naszego oręża, potwarzy!
Zróbmy go partyzantem, osławmy go sasem!
Brawo! rzekł hetman; zgoda! wszyscy się ozwali;
Bogdaj Sapieha! z takim wykrętów zapasem.
On i z Potockich nawet porobił moskali,
On nam dziś i biskupa może zrobić sasem.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 817, str. 146.

DO KRASIŃSKIEGO, BISKUPA KAMIENIECKIEGO.[1]

Auferam vobis viros fortes et viros consilii.

Jak to nam obraz naszych nierządów wystawia!
Kiedyśmy się w nieszczęściach i we łzach grążyli,
Rzadką gdzie widząc cnotę, a wszędzie bezprawia.
Auferam vobis viros fortes et consilii.

---

[1]) Napisał ten wiersz Zabłocki po sesyi sejmowej, która w samą rocznicę elekcyi Stanisława Augusta odbyła się dnia 7 września 1789 r. Obecny na tej sesyi monarcha wygłosił do zgromadzonych stanów uroczystą i szczerym patryotyzmem tchnącą przemowę, z której tu podajemy dwa mianowicie zdania, jako niezwykłą wagę mające dla genezy niniejszego utworu Zabłockiego: „Bo jeśli niegdyś zagniewanego Bóstwa groźnym były wyrazem owe słowa pamiętne: *Auferam a vobis viros fortes et viros consilii* — odejmę wam mężów walecznych, mężów rady — godzi nam się dzisiaj pomyślniejszej przyszłości rokować osnowę“... „Tandem po

Poszli w niewolą hetman, poseł, dwa biskupy,
Bracia na siebie oręż śmierci wymierzyli,
Branicki sam zabijał, sam ich liczył trupy.
Auferam vobis viros fortes et consilii.
Nadszedł rok siedmsetny siedmdziesiąt trzeci,
Dzielącym nas mocarstwom samiśmy służyli,
Na matkę użył obcy gwałt własnych jej dzieci.
Auferam vobis viros fortes et consilii.
Stała moc obca, mocą krajową władnąca,
Daremnie się cnotliwi przeciw niej silili,
Zaledwie jeden dobry był ze złych tysiąca.
Ecce adestis viri fortes et consilii.
Przecież już nieszczęść naszych spełniliśmy miarę,
Przecież się zdrajcy sami z czasem wytępili,
A ci, co żyją, żyją na hańbę i karę.
Auferam vobis viros fortes et consilii.
Witaj, zacny Krasiński! czegoż patrzysz w strony?
Wszystko wzrok twój zadziwiać zdaje się ciekawy.
Król przed wiekiem mozołą rządu pochylony,
Inny świat zasiadł krzesła, inne plemię ławy.
I tego znacznie przez sejm w wiek pomknęły troski,
Przy trudnym nader styrze, niesforną robotą;

---

blisko rocznym sejmowaniu naszym przybył nam za spólnika prac i starań w osobie JKs. Biskupa Kamienieckiego ten mąż, którego prawdziwie nazwać możemy *virum consilii.*“ (Zob. Zbiór mów i pism niektórych w czasie sejmu stanów skonfederowanych. Wilno, 1789, X, str. 190). Owóż te to właśnie słowa a w szczególności ów grozą przejmujący, a tak szczęśliwie w głosie królewskim zastósowany cytat łaciński natchnęły patryotyczną muzę Zabłockiego i stały się niejako zawiązkiem, z którego wyrosła ta wspaniała do kamienieckiego biskupa apostrofa.

Lecz go trudno nie poznać, że to Małachowski,
Wiekiem nie ten, co dawniej, lecz tenże sam cnotą.
Jak on, już takich mało; srogiej śmierci żniwo,
Przez dwadzieścia lat z górą biorąc na tym polu,
Nie szczędziło w swych plonach i garstkę poczciwą;
Poszły i rzadkie kłosy do snopów kąkolu.
Lecz przeto maszże stygnąć w usługach ojczyzny?
Wszak są jeszcze Ogińscy, Chreptowicz, Radziwiłł,
Z cząstki współczesnej tobie szanownej siwizny,
Jest Czartoryski, co się w cnotach usędziwił.
Jest Turski; ten już wprawdzie liczbę ich zamyka;
Lecz, czyż na nich poczciwi kończą się Polacy?
Czyż na nasz zaszczyt nowe plemię nie wynika?
Nie zdobiąż go Potoccy: Stanisław, Ignacy?
Ignacy, nad największe co wieńczy pochwały,
Co przy sercu poczciwym, głębokim rozumie,
Dni kilka jak dał cnocie widok okazały,
Że dla dobra ojczyzny krzywd swych czuć nie umie.
Rybiński! sławie twojej głos mój nie wydoła,
Wiem, co słusznie o tobie cały naród trzyma,
Żeś ozdobą senatu, żeś chlubą kościoła,
Ja dodam, że, prócz kilku, równych tobie nie ma.
Ściśnijcież się z biskupem! was cnotliwych liczę,
Kochanowski, Łubieński, Wawrzecki, Zaleski,
Was, mimo wiek, sędziwi radą, Niemcewicze,
Weyssenhoffie inflancki, Matuszewicz brzeski.
Świętosławscy, Strojnowscy, Dłuscy, Czaccy, Strasze,
I ty, lecz, nim cię wspomnę, przymówię nawiasem,
Że nie na tym zawisły dobre losy nasze,
Byś wątlił ufność w królu, byś walczył z prymasem.

Nikną tam lekkie wady, gdzie są wobec zbrodnie,
Tu męstwa, tu wymowy swej użyj, Kublicki!
Weź buławę Alcyda, weź jego pochodnie,
Oto wpośrzód was siedzi monstr, hydra, Branicki.
Poczciwy Suchorzewski! powtarzam, poczciwy,
Po co wątłe rwiesz siły? co twój zapęd ściga?
I jeszcześ się to z temi nie poznał ogniwy,
Z których nam obca łańcuch gotuje intryga?
Siedzi w więzach minister, że postronnym sprzyjał,
Tyś go z cnoty powołał, poparła cię zdrada!
Za cóż temu przepuszczasz, co swoich zabijał?
Pytaj Suchodolskiego, czemu nań nie gada?
Maż kraj jaką stąd korzyść? Owszem miał mieć szkody.
Ażeby im zapobiec, jakież środki wzięto?
Oto tym, czym bezpieczne, czym stoją narody,
Musiano na nim zgwałcić sprawiedliwość świętą.
Zabrać posag kościołom, zabrać chleb ofiarny,
Spór was o to kosztował nie więcej nad dwa dni.
Czemu? Bo to był gminny projekt popularny,
Bo się na cudzą własność targnąć jest najsnadnij.
Za cóż całe zostały przy buławie zyski?
Spytaj Suchodolskiego, on ci się niech przyzna;
Lecz w tym były na nasze zamieszanie spiski,
Dobrym biskupom winna swój pokój ojczyzna.
I twój, Butrymowiczu, talent źle użyty!
Pytam, czym nam nadgrodzisz stracone godziny,
Gdyś dowodził niezmiernych szkód rzeczpospolitej
Z krótkiej nadto odzieży, z długiej zbyt czupryny?
Gołąb zmieniaż niewinność, choć odmienia pierze?
Albo, czy zbywa jadu, gdy linieje żmija?

Branicki w polskim stroju, innyż w charakterze?
Nie mogąc ręką, czyż nas wzrokiem nie zabija?
Widzę z pociechą, głos mój oświeca was w błędzie;
Bierz się dzielnie do posług ojczyzny, biskupie!
Alić już jeden pasterz, jedna trzoda będzie,
Alić dźwigniem ojczyznę, ratując ją w kupie.
Ecce jam adsunt viri fortes et consilii!
Precz odtąd Taurycldemu zaprzedana trzodo!
Nadtośmy długo wasze niewstydy znosili,
Masko Suchodolskiego, Sapiehy obłudo!
Wychodź i ty z najemną, z podłą twą drużyną,
Nim się nasza cierpliwość do szczętu przesili;
Stoi otworem senat, wychódź, Katylino!
Wychódź! są z nami *viri fortes et consilii.*

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 179, 1866.

TRYUMWIRAT.[1])

Rzym, rzadko zwyciężony, najczęściej zwycięski,
Przez obce rzeźwiał wojny, przez swe słabiał klęski.
Rzym, zwycięzca, całemu miał dać prawa światu,
Gdyby nie podwójnego cios tryumwiratu.

---

[1]) W Skarbcu historyi polskiej, Paryż 1840, t. II, str. 214, mieści się p. n. Fulwia i August czterowierszowy wyrywek z tego utworu Zabłockiego z następującą, z gruntu mylną uwagą K. Sienkiewicza: „Domyślam się, że ten epigramat napisanym był w 1792, gdy Stanisław August długo wahał się między obozem pod Dubnem a budoarem Pani G. — Rycerski ten poddmuch skutku

Pomijam pierwszy, drugi u mnie pamiętniejszy
Przez podobieństwo, jakie ma z nim czas niniejszy.
Niechaj mi nieużyty August więcej sprzyja,
Albo wojna domowa! groziła Fulwia.
Fulwia albo wojna? Co Augusta skłoni?
Fulwia albo wojna? Rzekł August: do broni!
Sapieżyno! wasz związek z twym synem i bratem,
Nie wiem, za co, lecz wszyscy zwą tryumwiratem.
Branickiego z Antonim, nie wiem, związek jaki;
Antoni swego pjaństwa w senat zaniósł znaki,
Twój zaś syn i brat, więcej na swój honor dbali,
Jeszcze nas takim darem nie uczęstowali.
W czymby ty znów Fulwia? Chyba, żeś, jak ona,
Tłuk, szkaradna, złośliwa, — przeto też wzgardzona.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821. str. 110.

INTRYGA SEJMOWA.

Jest intryga! Zieliński wielkim głosem woła;
Jest intryga! Pan chełmski izbę o nią wini.
Wrzeszczy na nią marszałek litewskiego koła,
Wrzeszczy chrapliwy woźny tej tu praw świątyni.

---

nie wziął!" Wiersz p. n. Tryumwirat powstał w drugiej połowie 1789 r. (po 7 września), a odnosi się treścią swoją do ks. Elżbiety Sapieżyny, woj. mścisławskiej (jednej z dawniejszych kochanek Stanisława Augusta), syna jej ks. Kazimierza, jenerała artyleryi litewskiej i marszałka sejmu, tudzież brata ks. Sapieżyny, hetmana Ksaw. Branickiego.

Gdzież jest przecie?.. Ja wam trzy miejsca jej wymienię:
Jeśli nie jest w hetmana kuchni, lub piwnicy,
Najpewniej, że się w jego schroniła kieszenie.

Rkp. Biblioteki Kórnickiej p. t. „Wiersze i Satyry z okoliczności teraźniejszych in publicum wydane 1789," nr. 34, 4-ka, str. 63.

NA SESYĄ SĄDÓW SEJMOWYCH D. 9. SEPTEMBRIS 1789.

Czego się to tak bardzo zadziwiano wczora?
Że Wyhowski w Branickim dostał sukcesora?
Skądby ich pokrewieństwo? Jak kronika pisze,
Rozumiałbym, że nad nie nie może być bliższe.
Nie wiem ja, pochodzenia jakie są dzielnice,
Lecz, czyli w moralności zważam, czy w fizyce,
Widzę bliskie ich swojstwo. Ptak, cóż rodzi? Ptaka.
Kogo moskal? Moskala. A kozak? Kozaka.
Wpatrz się, kto chcesz, w hetmana postać, minę, lice!
Czy nie kozackie? Więc się nie mylę w fizyce.
Idźmy do moralności. Moralność powiada,
Że jabłko z swej jabłoni blisko zawsze pada.
Że Neron był krwie chciwy, moralną przyczyną
Zły ojciec z srogą jego matką Agryppiną.
Pytam: kto był Wyhowski? Zdrajca na dwie strony,
Zły moskiewski poddany, gorszy syn Korony.
Kto jest Branicki? pytam. Tajemna sprężyna

Zawistnego ojczyznie naszej Potemkina.
Moskal i polak razem, przez dzielność krwi swoji
Czy nie tak, jak Wyhowski, zdradliwie się dwoi?
Ale Wyhowski polską krew lał pod Chmielnickim!
Nie dam mu w tym pierwszeństwa przed naszym Branickim.
Wyhowski czerń poruszał, to go wiecznie plami!
Branicki rzeź dawniejszą zrobił z moskalami,
Przezeń i teraz lud był do niej gotowany.
Lecz Wyhowski w Korsuniu za to rozstrzelany!
Sądzić umiem o przeszłym, na przyszłość nie wieszczę,
Lecz i Branicki może będzie wisiał jeszcze.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 163.

»MA PAN ROZUM«.[1]
WYRAZ HETMANA BRANICKIEGO W LIŚCIE DO KS. PONIŃSKIEGO, PISANYM Z PARYŻA O LUBOML.

Nikt nie mów: ten szczęśliwy! zaczekaj, aż skona.
Myśl ta piękna, zda mi się, być myślą Solona.
Nikt nie mów: ten ma rozum! bo jego nabycie
Trwa do śmierci, bo sztuka długa, krótkie życie.
Chciejmy krótko uważyć, co powszechność cała?
Oto ogrom na liczne dzielący się ciała,
Każde ciało na inne, i tak nieskończenie,
Z pewnych praw to wielkości poszło rozdrobienie.

[1]) Uchodził ten wiersz dawniej za płód pióra S. Trembeckiego, temuż mylnie przypisany przez Brunona Kicińskiego, zob. Poezje Stanisława Trembeckiego. Warszawa, 1819/20, t. II, str. 75.

Każde ciało ma swoje zwyczaje, nałogi,
Religiją, obrzędy, nadzieje i trwogi;
Aż do języka, który ma rzeczy zawiłość,
Swój swemu ciału chciała nadać własna miłość.
Szczęśliwe liczny naród posiadł niegdyś Chiny,
Wnet drugi wstał w narodzie naród, mandaryny.
Sławna w księgach świątyni pamięć Salomona
Szczególnym od nas dzieli piętnem frankmasona.
Straszne boskie wyroki w niebie czytać śmiały,
Umiał znaleść chaldejczyk klucz tajnej kabały.
Krwi przelewca, dębowej wielbiciel jemioły,
W swoim druid języku śpiewał hymn wesoły.
Lecz, dawne pominąwszy, w swe dziś zajrzmy dzieje,
Com nie wiedział, swój polscy mają klucz złodzieje.
»Ma pan rozum.« Rozumu jakież jest znaczenie?
Mam rozum, gdy rzecz każdą jej wartością cenię;
Kiedy widzę porządnie, kiedy zdrowo sądzę,
Kiedy duszę uzacniam, krócąc zmysłów żądze;
Nad wszystko, gdy, uczciwość mając za mistrzynię,
Coby mnie było przykrym, drugiemu nie czynię.
A tak, staropolskiego śledząc moc języka,
Widzę, że się w rozumie i cnota zamyka.
Zważmy, czy ta rozumu jest idea sama
W wyrazach Ksawerego listu do Adama.
»Ma pan rozum« — tak pisze minister Bellony
Wtenczas, gdy zbogaciły nasz słownik kordony.
Do kogoż? Do marszałka przy związku na sejmie;
Adam ma rozum, pewnie z nas hańbę tę zdejmie,
Pewnie jakaś szczęśliwa z Ksawerym intryga,
Ten ma rozum, ten śmiałość, z upadku nas dźwiga.

Tak myśliłem, tę każdy zaczął mieć nadzieję,
Któż mógł myślić, że się w tym zmawiają złodzieje?
»Ma pan rozum«; niech Luboml intratny posiadam.
Lecz Luboml cudzy. Ależ ma rozum pan Adam!
Kamieńbród zaokrągli Białocerkiewszczyznę.
Jakże? gdy on nie wchodzi w prawną darowiznę?
Od czegoż »ma pan rozum«? Noga nogę wspiera,
Adam wielkim rozumem wsparł pana Ksawera,
Ksawer wzajem Adama. Tak, skradszy plon żyzny,
Cud boski! Ksawer z łotra dziś mściciel ojczyzny.
Choć ich wprzód jedną można mierzyć było piędzią,
Dziś nie tak; Adam więźniem, Ksawer jego sędzią.
Adam stracił, więc winny; Ksawery nazbierał;
Sądź, Ksawery, Adama! czas, żeby umierał.
Jak ty znów stracisz wszystko, będziesz bez folwarku,
Chudszego łatwiej polski miecz imie się karku.
A tak się sprawdzi owa myśl piękna Solona:
Że nikt nie jest szczęśliwy w tym życiu, aż skona.

DO STANÓW SEJMUJĄCYCH.[1])

Dobra pospolitego miłość mnie powiodła,
Żem śledził, żem wytykał niebezpieczeństw źrzódła.

---

[1]) „Nadchodzi, jak słyszałem, rozdawanie szarzy“ powiada autor niniejszej satyry, zob. w. 43. Powstała zatym ta satyra przed 28 września 1789, w którym to dniu właśnie rozpoczęły się w sejmie dyskusye, dotyczące wyboru osób na nowo ustanowione szarże wojskowe.

Nie poseł, nie senator, bez tych przywilejów,
Nie mogłem jawnie powstać na wielkich złodziejów.
Jeśli mi kto zarzuci, w ten moment, w tę chwilę,
Złe z siebie, dobre z celu, żem pisał paszkwile,
Jam swe pióro upodlił, kraj jednak nie traci,
Gdy już łotrów odkrytych ujrzał w swej postaci.
Ale cóż się spodziewać po takim narodzie,
Który nie będzie mądrym aż po swojej szkodzie?
Mówią wszyscy: Branicki zdrajca, łotr Walewski,
Ich organ Suchodolski, czeladź Mierzejewski,
Kurdwanowski, Zieliński... i jeszcze i jeszcze,
Których przez swój alfabet wkrótce wam obwieszczę.
Czyniż to skutek, który paszkwile wziąć miały,
Z wyświeconą intrygą zepsucia kabały?
Mniejsze już teraz zdanie lekkowiernych wabi,
Byliby oni lepsi, w nas wina, my słabi.
Pytam: na czym sejm schodzi? Na śmiechu lub swarze,
Który w nas, jak im trzeba, wzbudzają kuglarze.
I słusznie kuglarzami nazywam ich grono,
Czyż nie siedzi, jak kuglarz, hetman za zasłoną?
Czyż nie jest mu w pomocy Jezierski ladaco,
Mówiąc po polsku błazen, a z włoska *pajazzo*.
Który, gdy wam błaznuje, gdy gmin zeń się śmieje,
Gra faryna, tymczasem kradną nas złodzieje.
Toczy się walna dobra krajowego sprawa,
Król mądry, liczny senat, w chęciach dobrych ława,
W kilkaset zgromadzonych osób naród radzi;
Jeden hetman, nie licząc nad kilku czeladzi,
Okrzykniony bez sławy, w szponach wszystkich trzyma!
Czemu? Bo dość cnotliwych, lecz mężnych dość nie ma;

Bo ledwie kilkunastu w takim ludu tłumie
Może słuchać, co słucha, że przecie rozumie;
Bo i z tej jeszcze małej dość liczby zaledwie
Mają strony mówiących po kilku obiedwie;
Bo, czy radzić, czy zdradzić, dla arbitrów ucha
Jest jedno, gdyż cierpliwie, jak tych, tak tych słucha;
Bo, czy Jezus przemówi, czy który z Judaszy,
Głupstwo zdradę ośmieli, cnotę złość ustraszy;
Bo nakoniec omal się prawdzić nie zaczyna,
Że wasz rozum intrygą stłumi Sapieżyna.
Nadchodzi, jak słyszałem, rozdawanie szarzy,
Winszuję wcześnie wojsku, dostanie kuglarzy.
Przystąpicie do skarbu, i skarbu szafarze,
Powiadam wam, że będą hetmańscy kuglarze.
Zgoła wojsko, podatki, żal się, Boże, pracy!
Póki Moskwa i hetman, strzeżcie się, Polacy.
Obym chybił! lecz u mnie rzecz wyrachowana,
Jeśli go nie ukrócim, zginiem przez hetmana.
Cóż robić? tak cnotliwy, lecz tak naród słaby,
Wart losu swego, wart być zawsze w jarzmie baby.
Ja zaś, co z tego sejmu dobra mu nie tuszę,
Nieskutecznie piszące pióro moje kruszę;
I czekać będę, aliść nadejdzie ta pora,
Że Bóg ześle anioła eksterminatora,
Ześle mór na złych; albo, choć w późną siwiznę,
Dam Bogu ślub za moją szczęśliwą ojczyznę.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 182, 1866.

DO NOWEGO SZTABU.[1])

Szable kute w żelazo, naramniki, belki,
Kurtki, spodnie szerokie, kordony, frenzelki,
Różne hafty, ostrogi, nadewszystko miny,
Witajcie Möllendorfy! Laudony! Szweryny!
Witaj nowy zaciągu! witajcie wodzowie!
Przed innemi, wy pierwsi, gładkich żon mężowie!
Wy uczynnych sióstr bracia, wy bab faworyty![2])
Godni łaski! nadzieje rzeczypospolitej!
Witaj nowy zaciągu! Na was kreska padła,
Uczyć starych żołnierzy, żaki, obiecadła;
I zaledwo od rózgi wpół zgojone blizny
Nieść na cios szlachetniejszy w usłudze ojczyzny.
Witajcie i wy, z granic przynęceni grzecznych,
Z kolebki Kondeuszów, Turenów walecznych!
Kiedy spojrzę na wasze armilarne uszy,
O jak mnie wielkich pamięć bohaterów wzruszy!
Ów pogrom Albeńczyków, ów *de Saxe* Maurycy,
Myślę sobie, używał ozdób zausznicy.
Cóż, kiedy w odleglejsze zapuszczam się czasy,

---

[1]) Zatrzymaliśmy w edycyi naszej napis „Do nowego sztabu", pod którym wydrukowano ten wiersz w Skarbcu Sienkiewicza, jako właściwszy i w rozumieniu naszym lepiej treści utworu odpowiadający od napisu „Do naszych rycerzy", który figuruje w nagłówku tegoż utworu w Bibliotece Ossolińskich.

[2]) Podług domysłu Kraszewskiego (Polska w czasie trzech rozbiorów. Poznań, 1874, t. II, str. 166): „Jest to może przycinek Zabielle i Wielhorskiemu, jenerałom *z kolebki Kondeuszów i Turenów* wziętym z kolczykami w uszach."

Precz mi z oczu, uszami wsławione Midasy!
Bohatyrskiemi wolę zabawiać się laty,
Was ja tu, naszym równe, wspominam Torkwaty.
Do tego to łańcucha, co pierś waszę zdobił,
Nasz się polak w ogniwa wcześnie przyozdobił,
Aby, gdy go czas wsławi, i koszt ku ozdobie
I nadgrodę jednemu mógł być winien sobie.
Witaj nowy zaciągu! witajcie *a parte*
Nie wiem, jakie, lecz pewnie, że subjekta warte,
Kiedy się aż dwa stany o was rozpierały,
Wielkie brygadyery, straszne generały!
Nie bierz jednak dla siebie tej muzy haraczu,
Ty młodzieńcze! drżę jeszcze na wzmiankę Sabaczu.[1])
Choćby nie męstwo ojca, dziada, dobroć stryja,
Nie trzeba szczęścia temu, komu sława sprzyja.[2])
A komu honor śmierci raz mógł być nadgrodą,
Gdzież go cnota, gdzie miłość swobód nie powiodą?
Jeszcze raz do was wracam, czcią dla was przejęty,
Wyższy i niższy sztabie, smarkacze, studenty![3])

---

[1]) Z temi słowami zwraca się autor do ks. Józefa Poniatowskiego, który niedawno temu jako pułkownik dragonów austryackich ciężką otrzymał ranę przy wzięciu Sabaczu (1788), obecnie zaś na żądanie stanów sejmujących (sesya z d. 1 października 1789) w stopniu jencrała majora do czynnej służby w armii polskiej został przez króla powołany.

[2]) „Nieodrodna po dziadu sława tobie sprzyja" — Skarbiec Sienkiewicza.

[3]) „Ale do was me zwracam czcią ujęte głosy,
Wyższy i niższy sztabie, cacane mlokosy!"
tak brzmią w. 37 i 38 w tekście wydrukowanym w Skarbcu Sienkiewicza.

Kto, jak wy, szczęściem ubiegł zasłużonych tyle?
Źle ja tuszę o waszym sercu, źle o sile,
Rozpaczam o zdatności, ale szczęściem waszym,
Jestem pewny, że wszystkie mocarstwa ustraszym.
Bo komu, jak wam, szczęście wczesnych łask nie skąpi,
Szczęście was i w zdatności i w męstwie zastąpi
I na kraj nasz koleje sprowadzi łaskawsze;
Szczęście, to prawda, ale wasze szczęście zawsze.

Skarbiec historyi polskiej Karola Sienkiewicza. Paryż, 1840, t. II, 212. — Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 176, 1866.

DO JW. GRABOWSKIEGO, STAROSTY I POSŁA WOŁKOWYSKIEGO. ODPIS NA BŁAZNA.[1]

Czy też same rozumu, co wzrostu masz zyski,
Różnie mówią, ja milczę, panie wołkowyski.

---

[1]) W ścisłym związku ze satyrą „Do nowego sztabu“ pozostają dwa idące z kolei Zabłockiego wiersze, napisane do Pawła Grabowskiego, starosty i posła wołkowyskiego. Obydwa te wiersze, pierwszy zaprawny gorzką ironią i trzymany w tonie silnego oburzenia, drugi raczej uczuciem szlachetnego żalu wzbierający, są odpowiedzią na obelżywe słowa Grabowskiego, które padły z ust tegoż pod adresem autora satyry „Do nowego sztabu“, nie wiadomo przy jakiej sposobności. Otrzymawszy krótko przedtym na sesyi sejmowej dnia 20 sierpnia 1789 urząd jenerała-inspektora wojsk W. Ks. Lit. z pensyą 12.000 zł., mylnie Grabowski dorozumiewał się, jakoby szyderczy grot pomienionej satyry i przeciwko jego także osobie był wymierzony.

Żeś zganił »*Szable, kute w żelazo i belki*«,
Dowiodłeś tą czułością, żeś generał wielki;
Że błazen, kto wiersz pisał, choć mi nie do gustu,
Daruję tego błazna dla stu dni odpustu.
Żem od księcia Józefa wziął dukat nadgrody,
Pan ten nie płaci za nic, bo piękny i młody.
Potym, jeśli o wierszach masz sądzenia prawo,
Wiersz taki nie pieniędzmi, lecz się płaci sławą.
Żem wspomniał męstwo dziada, ojca, dobroć stryja,
Czyż tym wzmiankom generał-inspektor nie sprzyja?
Przecież to z łaski króla, oprócz innych tyla,
Mamy w tobie nowego zaciągu pamfila.
Wreszcie, jeśli zły wiersz mój, po co siebie łajem,
Przebaczenia tylekroć potrzebując wzajem?
Źle piszę? Prawda, przykro! A tyż inspektorze,
Jakie plotłeś *quid pro quo* nie w jednej perorze?
Gdzież? Na sejmie, gdzie *patres conscripti*, gdzie i ty
Oznaczacie sam wyskok rzeczypospolitej.
Gdyś gadał, gdy sykano, jam tym jednał zdania:
Żeby z czasem mógł mówić, dozwólcie gadania.
Patrz, Grabowski, jak dobre ja mam obyczaje!
Za złe twoje, wspaniale dobrym ci oddaję.
Mówiono: gdyby nie ta larwa Sapieżyna,
Mielibyśmy znośniejsze *subjectum* z kalwina.
Głupiec! ta wielka uczta, przerwałem, oszczerce;
Cóż nam wadzi, że głupi, lecz łatwe ma serce.
Wołkowyski! jak piękne moje sentymenta!
I ja błazen? niech tego Bóg ci nie pamięta.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 167, 1866.

DO JW. GRABOWSKIEGO, STAROSTY I POSŁA WOŁKOWYSKIEGO.

Wołkowyski! jeżeli kiedy się wzwyczaję,
Tak mocno chwalić cnoty, jak występkom łaję,
Na mój honor ci ręczę: przed innemi pierwszy
Weźmiesz hołd cnotom twoim z mych przychylnych wierszy.
Czy można, wołkowyski? Wiersz »*Szable w żelazo*«
Możeż słusznym przymawiać i być ich obrazą?
Mógłżem ciebie brać za cel tej satyry ostrej?
Czyś wziął urząd dla oczu pięknej twojej siostry?
Nie masz jej. Czy dla żony? Znam ją, zacna dama.
Więc za tobą jest wartość, jest zasługa sama.
Żem drobny sztab przez mocne przepuścił praszczęta,
Powiedzże, wołkowyski, jak karać studenta?
Kto niemi uderzony, słusznie niechaj płacze,
Niech się też do flint nie rwą, warci rózg, smarkacze.
Ale, że mi wymawiasz dukat za wiersz... nie tą
Wiersz tak dobry, starosto, płaci się monetą.
Książę Józef tak piękny i tak, jak ty, młody,
W tym wieku dla was wszystko jeszcze bez nadgrody.
Jeśli was darmo piękna uściśnie kobieta,
Za cóż nie ma być równie grzecznym i poeta?
Tak tedy, sprawiedliwość cnocie twej oddawszy,
Wołkowyski! bądź, proszę, na mój wiersz łaskawszy.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 166, 1866.

DO NIEKTÓRYCH CHLUBY.

Stanęło sto tysięcy wojska. Bogu chwała!
Teraz to będzie Polska po Europie brzmiała!
Stanęło sto tysięcy wojska. Są żołnierze.
Bogu chwała! Gdzież oni? Gdzieżby? Na papierze.
Dajmy na wojsko wszystko, połowę mniej więcej!
Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.
Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzewnieni,
Są miliony... Gdzież są?.. W każdego kieszeni.
Nikt nam przeczyć nie będzie ni rządu, ni męstwa,
Ni wspaniałości... prawda! ni krzywoprzysięstwa.
Odtąd bać się nie będziem pamiętnych nam gości;
Jest obrona. W kim?.. Pewnie w boskiej Opatrzności...
Samochwalcy! niechaj was Opatrzność nie mami!
Niech się nie na was prawdzi, że »Bóg za durniami«.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 154, 1866.

NA DEKLAMACYE STRONNIKÓW HETMAŃSKICH PRZECIW ANONIMOWI PISZĄCEMU NA POBÓR SKÓR.[1]

Uczone, pracowite, wina lat, że dziecko,
Podawszy myśli mocne na pobór rzemienia,

[1]) Po uchwaleniu w sejmie d. 16 października 1789 r. prawa poboru skór bydlęcych na rzecz skarbu pojawiła się na

Zdobi je mniej potrzebnie historyą grecką,
Mniej potrzebnie ateńskich tyranów wymienia;
I powiada, co dawna niesie powieść stara,
Że trzydziestu hultajów gorsi od Cezara.
Rzecz dobra, choć ma szpunty z greckiej historyi,
Nie mniemałem, by mogła żółci szkodzić czyji,
Myślałem tylko: w czym to tam tego się tycze?
I co mają do Aten polskie skóry bycze?
Jak zwykł wnosić, kto rzeczy z ich gruntu nie bada.
Ktoby myślał, że w to się zakradała zdrada,
Paszkwil, zemsta, przymówka dowcipnie zwrócona

---

widok publiczny broszura anonima, surowej krytyce poddająca to z wielu miar niesprawiedliwe i w ostatecznych rezultatach swoich dla kraju szkodliwe prawo, p. t.: „Uwagi nad prawem zapadłym zaboru skór na skarb, i czy przystoi zakazać wywozu skór surowych za granicę?“ (b. w. m. i r. dr., 4-ka, str. 14). Wywody swoje i rzeczowe argumentacye poprzedza autor broszury kilku ogólnemi uwagami, z których jednę dla zrozumienia wiersza Zabłockiego dosłownie tutaj powtarzamy: „Ta jest słodycz rzeczypospolitej, ta jej jest różnica od samowładnego monarchy, że wielu w straż powierzona wolność i własność; że będąc stróżami, razem i strzeżonemi tych darów, skuteczniej je zachować potrafiemy. *Lecz bywa niekiedy, że jak Cezara w Rzymie, tak 40(!) tyranów w Atenach imie staje się nie miłym.* Lecz niech na czas rządu lenniczego prawidła będą rękojmią szczęścia, niech czasowe poklaski zastąpią prawdziwą chwałę, a konfiskata będzie dobrym podatkiem.“ Otóż, jak się zdaje, treść niniejszej broszury sprawiła pewne zaniepokojenie wśród zwolenników nowo uchwalonego prawa i snać spowodowała w sejmie jakąś dłuższą na ten właśnie temat przemowę Wojciecha Suchodolskiego, która znowu swoją drogą dała Zabłockiemu pochop do napisania tej uszczypliwej satyry i na osobę Suchodolskiego i na całą hetmańską partyę.

Do greka największego, do Pseudo-Solona,
Do naszego chełmskiego? przywodząca zdala.
Pod zdrajcze greków imię stronników moskala,
Których, jak wiem z regestrów kuchennych hetmana,
Liczba z liczbą ateńskich tyranów zrównana.
Otóż to ten klucz pisma, ci to wzmiankowani
Pod zasłoną ateńskich są polscy tyrani.
Widząc to Suchodolski, — czegoż on nie widzi? —
Że pod bydląt skórami anonim z nich szydzi,
Wziąwszy też płaszcz publicznych korzyści rzekomo,
Przymuszony *orator* być *pro sua domo*,
Mrugnąwszy na Sapiehę, przez nurskiego wsparty,
Słyszeliście, co mówił, a co czytał z karty.
Jam go w prawdzie nie pojął w gadaniu rozwlekłym,
Ustraszony, jak zawsze, wzrokiem oczu wściekłym;
Widziałem, że się pienił, przewracał oczyma,
Że gniewał króla, izbę, że lżył anonima,
Że przez wszystkie sejm śrzodki do wrzawy gotował.
Cóż stąd? nas nie przekonał, sam piersi spracował;
Koniec końcem okazał, że im polskie skóry
Nie dają się wyprawiać już to po raz wtóry.
Pierwszy raz na kordyban tam na Nowym Świecie,
Gdzie ich majster miał próbę dać na naszym grzbiecie;
Drugi raz w izbie, kędy kabała przeklęta
Broni im kunsztu wywrzeć nawet na bydlęta.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 168, 1866.

DO JEZIERSKIEGO, KASZTELANA ŁUKOWSKIEGO.

Jezierski! jużci my się często z ciebie śmiejem,
Ale częściej gniewamy, rozsądne arbitry.
Znano cię w gospodarstwie dobrym hreczkosiejem,
Kiedyś rządził dobrami pierwszej w kraju mitry;[1])
Mówiono nawet, żeś był zręcznym jej złodziejem,
Żeś był podły, złośliwy, grubianin, chytry;
Aleś nigdy nie słynął, co dziś twym jest celem,
Ni człowiekiem poczciwym, ni obywatelem.
Zabawny kasztelanie! kiedyś zasiadł krzesło,
Siedź w nim, lecz obrad nie mąć, lecz nie bzdurz trzy po trzy,
Każdemu własne swoje przystoi rzemiesło,
Tacy, jak ty, niech kradną, niech zdzierają łotrzy.
A choć cię złe, jak tylu, w grono sejmu wniesło,
Wprzód z siebie dawne brudy, dawne plamy otrzyj;
Ale nim się oczyścisz przez tę trudną łaźnię,
Głos cnoty nie brzmi dobrze w ustach twoich, błaźnie!

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 178, 1866.

---

[1]) „Wtuliwszy się w kredyt Podoskiemu, drugiemu przed dzisiejszym prymasowi, zrobiony od niego komisarzem, przez zdzierstwo poddanych i oszukiwanie pana przez lat kilka, złupił z dóbr dwakroć sto tysięcy złt., z czem się wielokrotnie chlubił, urągając się jeszcze z prymasa, jakoby rządzić nie umiał. Temi początkami wsparty, przez różne z prywatnemi szachrajstwa, a nawet i worka rzpltej., pod pozorem wynalezienia soli, znacznie urwawszy, od szczupłej fortunki swojej przyszedł do znacznej substancyi.“ Pamiętniki Księdza J. Kitowicza. Poznań, 1845, t. I, str. 64.

Końcowe wiersze (tym 6 a) tylko z [illegible].

AUTOR JEZIERSKIEMU, KASZTELANOWI ŁUKOWSKIEMU.[1])

Jezierski! z wielu wieków zawsze cierpi cnota!
I na twoją paszkwilów złość jad swój wywarła;
Ale też paszkwil uczuł raz mojego młota,
Powinszuj mnie i sobie, zgniotłem go, jak karła.
Wieszże, co mnie powiodło na twoją obronę?
Ta wdzięczność, którą z całym narodem rad dzielę,
Ten sentyment wdzięczności, którym zawsze płonę,
Ilekroć widzę wielkie dzieła twe: burdele.
Od ciebie tam swe wzięła schronienie natura,
W to miłe i ja często wkradszy się zacisze,
Wielbię z twemi nimfami[2]) ciebie, Epikura,
Stąd i ten sławie twojej wiersz święcony piszę...

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 165, 1866.

[1]) Jako właściwa dedykacya łączy się ten trzyzwrotkowy wiersz w jedną organiczną całość z następującym z kolei paszkwilem p. n. „Wiersz przy honorze Jezierskiego", napisanym niby to w jego obronie, a jeszcze zjadliwiej i sarkastyczniej chłoszczącym osławionego łukowskiego kasztelana.

[2]) „W Warszawie nabywszy w r. 1776 pusty plac nad Wisłą, wystawił łazienki do kąpieli nazwane kasztelańskie, która to nazwa..... dotąd im pozostała. Utrzymywanie publicznych łazienek, przy których, jak go posądzano, osadził podejrzane kobiety, dało powód do wielu uszczypliwych z kasztelana żartów, ale on na nic nie zważał i robił swoje, odpłacając się tylko nieraz gorzkim odwetem, jak tym wielkim paniom, co się go zapytywały, jak się mają jego kasztelanki, odpowiedział, że nie mogą się mieć dobrze, gdy one z niemi współzawodniczą." Zob. artykuł F. M. Sobieszczańskiego o Jacku Jezierskim, Encyklopedya powszechna Orgelbranda, t. XIII, str. 303.

WIERSZ PRZY HONORZE JEZIERSKIEGO, KASZTELANA ŁUKOWSKIEGO.

Arystarchu poczciwych, Zoilu hetmana,
Do ciebie mój wiersz kuję, bestyo paszkwilu!
Co masz do łukowskiego, pytam, kasztelana,
Że go w liczbę łajdaków zamieszałeś tylu?
Że się nim bawi senat, bawi stan rycerski,
Że się i król niekiedy raczy uśmiać z niego,
Maż przeto jowialny być błaznem Jezierski?
Taki paradoks zbijam jednym słowem: *nego.*
Że słynął hreczkosiejem, takich daj nam, Boże!
Że kradł mitrę, w tej wzmiance znaczy się Podoski;
Któż złośliwym i tobie usta zamknąć może?
Inaczej szlachcicowi możnaż przyjść do wioski?
Że nie słynął uczciwym, ni obywatelem,
Już też teraz, Satyrze, trzymam cię za rogi!
Cnota, obywatelstwo mogłyż być tym celem,
Którymby się on zajął, kiedy był ubogi?
Ale teraz, kiedy już postać jego nie ta,
Kiedy ma krzesło, order, pieniądze, folwarki,
Pokaż, kto w cnocie większy nad niego atleta?
Gdy podrósł Atlas, wtenczas niebu podał barki.
Otóż to taka ludzi rozsądnych logika,
Która nie jest w twojego myślenia sposobie,
Mój kasztelan darł wtenczas, gdy się darły łyka,
Teraz życzy ojczyźnie, dawniej życzył sobie.
Że podły, chytry, głupi, Bartek *et cetera,*
Wolno w Polsce, jak kto chce. Że chciwy intraty,

Kto co lubi? ty wzorki, on pieniądze zbiera;
Koniec końcem, ty może łajdak, on bogaty.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 162, 1866.

JEZIERSKI KASZTELAN
DO PASZKWILÓW NA SIEBIE PISANYCH.

Powiada Bartochowski,[1]) mój autor faworyt,
Że, kiedy nie masz daru dobrze pisać, to cyt.
Ten apostrof do was dwu paszkwilów zwrócony,
Tak do przykrej napaści, jak głupiej obrony.
Gdybym nie ja wystawił pierwszy zdrowiu łaźnię,
Złości! skądbyś ten gładki twój rym wzięła: »błaźnie!«
Gdyby nie to, żem grosz mój zebrał przy kościele,
Nie skończyłoby głupstwo wiersza tym: »burdele.«
Nie bzdurz, mówisz, trzy po trzy! odpowiem najprościj,
Do drukarni gröllowskiej odsyłam cię, złości.
Tam się przypatrz! jeśli nikt moich mów nie kupi,
To ja; jeśli przeciwnie, toś ty paszkwil głupi.
Z Bartka robisz jakiegoś ze mnie Epikura,
Otożem na złość Bartek, a ty jesteś rura.
Co się tycze nimf moich, tym ci zamknę usta,
Żem ziścił Sułkowskiego w tym projekt Augusta.
Miło mi z chlubą wspomnieć te szanowne cienie,

---

[1]) Czy nie omyłka przepisywacza zamiast Bartoszewski? Znamy wprawdzie panegirystę Wojciecha Bartochowskiego (1640—1708), lecz ten pisał wyłącznie w języku łacińskim.

I żem z takich brał wzory, tym więcej się cenię.
Ni mnie nikt niechaj wielkim nie wstydzi hetmanem,
Bo z cnotą lubię nawet być prześladowanym.
Teraz pytam, a ty mi odpowiadaj szczerze:
Znalazłżeś jakie wady w moim charakterze?
Przymówił, lecz nie dowiódł, żem bywał złodziejem,
Wstyd ten dla dawnych wieków, dziś z tego się śmiejem.
Lecz to jest moje życie prywatne. Czemu go
Nie śledzisz, gdy publiczną jaśniałem usługą?
Czem, szperając w kieszeni, trzęsąc moje kąty,
Złośliwieś rok przemilczał siedmdziesiąt piąty?
Przypatrz się tego sejmu dwoistej postaci,
Byli w nim patryoci, byli delegaci.
Jedni ranni, i ci źli; drudzy późni, i ci
Dobrzy, bo ich Branicki swym pierwszeństwem szczyci.
Pomnisz Długołęckiego[1]) z Grudzińskim[2]) induktę,
Jaką z delegatami miewał hetman luktę?
I że na to umyślnie wszedł w ich poczet, aby
Przynajmniej nie tak naród obdzierały draby.
Prawda, że ja, com końca złym losom nie tuszył,
Nieszczęśliwiem się w liczbę pierwszych zawieruszył;
Lecz, skorom rzecz zmiarkował, z innemi wespołek
Natychmiast na hetmański przesiadłem się stołek.
Cośmy tam wyrabiali, mówić nie rzecz moja,

---

[1]) Mateusz Długołęcki występuje d. 9. września 1789 na sądach sejmowych w imieniu ks. A. Ponińskiego jako oskarzyciel hetmana Branickiego.

[2]) Stefan Grudziński, broniący hetmana Branickiego, odpiera zarzuty temuż uczynione ze strony podskarbiego Ponińskiego.

Miał naród rzecz z grekami, upadła też Troja;
Lecz, jaka była wtenczas Jezierskiego dusza,
Kto ciekawy, niech zajrzy do dyaryusza.
Przywiodę tu jednego piękny żart kacerza:
Gdym ja twierdził świętego czystość Kazimierza,
On na to: kto się przy niej nabożnie upiera,
Niech pyta, nie legendy, lecz kamerdynera.
Czyli jaśniej to powiem, żeby być pojętym:
Nikt w swoim gabinecie jeszcze nie był świętym;
I że ludzi nie trzeba brać, tak, jak są w sobie,
Lecz, w jakiej który chce być widzianym osobie.
Logiki w usta moje nie kładź, bo jeżeli
Dzisiaj młodzi smarkacze tak się do niej wzięli,
Ja bez niej wiek spędziłem, w starości też moji
Uczyć mi się głupstw takich, nie wiem, czy przystoi.
Ta jest moja obrona. Jaką chodzę drogą,
Nikt mnie nie pytaj; wszak ja nie pytam nikogo,
A jeśli w mojej drodze spotkam gdzie paszkwile,
Toć to nie są harmaty, zostawiam je w tyle.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 169, 1866.

Żarty, jeden z najdowcipniejszych sposobów ośmieszania przeciwnika, jest to powiedzenie przez [illegible] apologia tegoż, wygłoszona [illegible] w swej obronie.

DO JEZIERSKIEGO KASZTELANA, ODGRAŻAJĄCEGO PALEM NA RĘKĘ PISZĄCEGO PASZKWILE.[1])

Ręko moja! nim będziesz przybitą do pala,
Za śmiałość opisania złej bandy Foksala;
Nim będziesz, drobna ręko, łbów wielkich wspólnicą,
W bliskim bardzo sąsiedztwie pala z szubienicą;
Nim będziesz mijających ustraszać przechodni,
Domysłem uczestnictwa wielkiej jakiejś zbrodni,
Domysłem, stąd pozornym, że, gdzie hetman wisi,
Gdzie Jezierski, gdzie wszyscy zdradą z nim pobliżsi,
Tam też i ręka inna nie może być jaka,
Tylko takiego, jak ci, hultaja, łajdaka.
Ręko moja! stępione pióro twoje zatnij,
A błazna Jezierskiego dokończ rys ostatni.
Błaźnie! czy to nie w wolnym kraju żyjem, błaźnie,
Żeby ci prawdy mówić nie można wyraźnie?
I jak śmiesz, błaźnie, palem ręce straszyć czyje,
Gdy już naród na twoją wyrok pisze szyję?
Błaźnie! to ty żyć możesz pod plamą nieczystą,
Dla wszystkich ludzi oszust, sobie egoistą,
Żyć możesz, łotrze, w zacnym radnych siadszy rzędzie,
Służyć zdrajcom ojczyzny za zdrady narzędzie?

---

[1]) Słowa Jezierskiego: „Gdyby się można dowiedzieć, kto te paszkwile pisze, ręka takiego byłaby przybita do najwyższego pala.“ (Dopisek współczesny w rkp. Biblioteki Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 117, str. 499).

Błaźnie! to tobie wolno w śmierci niemal progu,
Któregoś nigdy nie znał, bluźnić Stwórcy Bogu?
I mówić, jak już nieraz słyszeli zgorszeni,
Że nie ma Boga, kto go w swej nie ma kieszeni?[1])
Błaźnie! to tobie wolno ze sprawcami zdrady
Rok przeszło bezskuteczne przepędzać obrady,
I raz tu, drugi raz tam, w czasu poniewierce
Poświęcić swój złośliwy język, takież serce?
Błaźnie! to tobie wolno powstać było na tę,
Z której, błaźnie, urosłeś duchowną intratę?
I lżyć w boskich ministrach przez liczne potwarze,
Przez kłamstwa wyszukane kościoły, ołtarze?
Błaźnie! to tobie wolno, błaźnieś wart kagańca,
Naszego, ty psie stary, kąsać pomazańca,
Kiedyś go, pomnij słowa twoje pantalonie,
Chciał raczej widzieć śpiącym w łóżku, niż na tronie?[2])

---

1) Miał powiedzieć: „ja mam Pana Boga w kieszeni.“ (Dop. współczesny w tym samym rękopisie).

2) „Pożywaj W. K. Mość, co zdrowiu służy, ale w przyzwoitych godzinach. *Śpij w pokoju u siebie, nie na tronie,* nie jakby od swojej czułości bez pokarmu 14 godzin na jednym miejscu siedzieć byłeś przymuszony. Wszak królów własność radzić, cieszyć się poddaństwa czynnościami, nie pokutować powinnością.“ „Baw się W. K. Mość rozrywkami sobie miłemi, a nie naszemi perorami, często nieprzyjemnemi, które zdrowie Pańskie psują.“ (Dyaryusz sejmu. Warszawa, 1790, t. I, cz. II, str. 274 i nast). W taki oto błazeński i wręcz królewskiej powadze uwłaczający sposób doradzał kasztelan łukowski Stanisławowi Augustowi na sesyi d. 4 grudnia 1788 r., ażeby ze względu na przebytą co dopiero chorobę powstrzymywał się nadal od osobistego udziału w sejmowych posiedzeniach.

To tobie wolno, błaźnie, błazna z błaznów plemię,
Bluźnić Bogu, lżyć króla, zdradzać swoją ziemię?
A ręce cnotliwego za uczciwe pióro
Masz zuchwale odgrażać palem i torturą?
Hola, błaźnie! ta ręka, Bóg moja nadzieja,
Skoro nie twoja, zatym nie ręka złodzieja,
Wkrótce ci taki, błaźnie, nagrobek napisze:
»Jak żyłem, tak umieram; jak kradłem, tak wiszę.«

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 173, 1866.

DO JEZIERSKIEGO, KASZTELANA ŁUKOWSKIEGO, JUŻ MILCZĄCEGO.

Gdy przedwieczną świat prawdą został obesłany,
Zaniemiały wyrocznie, umilkły bałwany.
Dziś, gdy u nas zdradziecki ród wydał się wilczy,
Ten, co bzdurzył bez końca, Jezierski już milczy.
Boże! w wielkim i małym wielkie twoje cuda:
Zechcesz? ryczy opoka; zechcesz? milczy duda;
Chcesz? wzniecasz nawałnice; chcesz? sprowadzasz cisze;
Ty rzekłeś Jezierskiemu: »niechaj mów nie pisze!«
Tak, jak rzekłeś przed wieki: *fiat*, niech się stanie!
Na to cała natura ożyła wezwanie.
Jużci się całe chaos w piękny szyk układa,
Cud, Boże! żeś świat stworzył, cud, że gap nie gada.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 166, 1866.

ŚWIĘTOSŁAWSKIEMU.[1])

Pytanie.

Sybillo! powiedz z twej łaski,
Co jest poseł Świętosławski?

Odpowiedź.

Widziałeś żółwia w skorupie?
Mały z głowy, wielki w ......

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 148, str. 83.

SUCHODOLSKI DO TYCH, CO DLA NIEGO PISZĄ I DRUKUJĄ GŁUPIE POCHWAŁY, Z OKAZYI WIERSZA DRUKOWANEGO POD TYTUŁEM: »SPOTKANIE SIĘ ARBITRA Z TURKAMI.«[2])

W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!
Niech po krótkiej rozpaczy mówi we mnie skrucha.
Boże! któryś twojego chwalcę trapił Joba,
Czyń i ze mną, co twojej woli się podoba;

[1]) Jest to zapewne ten sam epigram Zabłockiego, o którym B. Michałowski wspomina, pisząc w swoich Pamiętnikach (Warszawa, 1857, t. II, str. 52): „Jednym epigrammatem zabił w opinii Świętosławskiego, posła wołyńskiego.“

[2]) O wyjściu z druku wiersza p. t. „Spotkanie się arbitra z Turkami“ doniosła Gazeta Warszawska, Suplement, nr. 96 z 2 grudnia 1789. Około tego więc czasu niniejszy paszkwil na Suchodolskiego był napisany.

Przesłałeś, Boże, potwarz jadowitą srodze,
Która mnie w cnoty mojej zatrzymała drodze,
Wołałem na was, góry, przepaści, jaskinie,
Padajcie, rozstąpcie się, niech cnotliwy ginie!
Niech zazdrość, co na żywych jad wywierać rada,
Nademną spocznie, albo niech się złością pada!
Uciekałem, jak jeleń, śmierci rażon strzałą,
Lecz potwarz i przekleństwo wszędzie mię ścigało.
Święte miejsca, gdzie mają swój azyl grzesznicy,
Kryłem się w was: hetmańska kuchnio i piwnicy!
Ale nieprzyjaciele na mnie sprzysiężeni
Wlekli mnie i z miejsc skrytszych i z jego kieszeni.
Kiedy milczą Sybille, gdy proroków nie ma,
Skąd? i kto tak bystremi ściga mnie oczyma?
Chodzę tak, jak mi łaska dozwala niebieska,
Suknia tylko że bez dziur, wytarta czerkieska;
Bo wiem, że Bóg do człeka wszystko dał użytku,
Nic nie dał do strwonienia, nic nie dał do zbytku;
Bo wiem, jak marnotrawca ów ewangieliczny
Był najemnym, straciwszy majątek dziedziczny.
Ten ktoś przecie wie wszystko, jak bies, czy jak święty
Wie, że mi hetman wszystkie swe kuse dał sprzęty;
Ten ktoś przecie złośliwe rozsiewa pogłoski,
Że mi Sapieha mundur sprawił rotmistrzowski;
Ten ktoś, aby mnie wyzuć z cnót nawet pozoru,
Mniejsza o cnotę, śmie mi przeczyć punkt honoru;
I mówi: Człowiek słuszny, człowiek tak bogaty
I nie głupi, jak lokaj, cudze bierze szaty.
Jak gdybym, że hetmańskie noszę portki stare,
Miał mu oddać na zamian sumienie i wiarę

I poczciwość i wszystkie czucia, w których wzrosłem,
Zgoła przestał być człekiem, polakiem i posłem.
To, Boże, ucierpiałem od złości padalców,
Do tego brak mi jeszcze było głupich chwalców.
Boże! pozwól mi bluźnić! zjadłby djabłów trzysta,
Mało trzysta, milion, ten panegirysta.

»Zacny narodzie! wrzasną z zazdrości,
Nic w nas nie zatrze naszej wdzięczności,
Ty Suchodolski! coś wart kolosów,
Warteś tych, co masz wszędzie odgłosów.
Ślicznie zrobiłeś, za ten uczynek
Dadząć paszkwilów sto w upominek.
Lecz niech napiszą sto, dwieście, trzysta,
Tyś jednak poczciw, nie egoista.
Skąd te pochodzą, wszakże już wiemy,
W krótkim to czasie palcem wytkniemy;
Tysiąc piór zacznie pisać za cnotą,
Każdy jej bronić pójdzie z ochotą.«

A gdzież tu jest sens, rym, smak? jeszcze pytam więcej,
Gdzie rzecz? Bodajbyś djabłów zjadł tysiąc tysięcy!
I takich to piór tysiąc przy sławie mej stanie?
O! mój Boże! raczże mi dać leksze skonanie!
Kiedy już mnie nareszcie złość ma zabić czyja,
Niechajże złość, nie głupstwo, nie zwierz, nie bestya;
Niech, jak ów lew, nie stękam na śmierci przyczynę,
Najciężej ginę teraz, gdy od osła ginę.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 163, 1866.

SPOTKANIE SIĘ AUTORA PASZKWILÓW Z PANEGIRYSTĄ SUCHODOLSKIEGO.

Cóż to za autor z tym płaskim brzuchem?
Ma długie pióro za wielkim uchem,
Gryzie pazury, przewraca oczy.
Jeśli mnie poznał, a na mnie wskoczy,
Jak srogi jastrząb na słabą kaczkę,
A z twarzy bladej znać, że ma ....,
Jak mię o.....; opaskudzi!
Będę odrazą dla ludzi.
No, Bogu dzięki! przecież mnie mija,
Nie razi wprawdzie, lecz mi nie sprzyja.
Że mnie pioruny jego nie miną,
Dał mefityczną znak wczesny b.......
Lecz patrzmy, gdzie ta maruda,
Ta taradajka się uda.
Idą turczyni; kłaniam, mospanie![1])
Skądże znajomość i przywitanie?
Co mieć za związek może nauka
Z głupim turczynem od Krzemieńczuka?

---

[1]) Dla lepszego zrozumienia tego ustępu (w. 15—28) niechaj posłuży następująca notatka, zamieszczona w Gazecie Warszawskiej, Suplement, nr. 87 z 31 października 1789: „Przybył do tutejszej stolicy turecki aga z dwoma turkami, którzy wzięci będąc w niewolą rosyjską przy dobyciu Oczakowa, i do Krzemieńczuka zaprowadzeni, stamtąd uszli. Skoro tylko J. P. Suchodolski, poseł chełmski, przedsięwziął na nich zrobić tu składkę, natychmiast zebrał czerwonych złotych 100. Chęć składających się widzialna dowodziła właśnie przyjaźń dla tego sąsiedzkiego narodu.“

Badam przyczyny, aż widzę z twarzy,
Że wdzięczność w sercu ogień im żarzy.
Słuchajmy dalej: Oj! Suchodolski,
Rzekł aga, jest to dobry pan polski.
Jak Suchodolski, tak ten wasz basza,
Nie miał lepszego turczyn kardasza.
Wszakże to on nas chce dźwigać z nędzy,
Przyrzekł, że dla nas zbierze pieniędzy.
Z żalem oglądał te zdarte szaty
I obiecał nam wkrótce bławaty.

Tylko co to rzekł aga, autor za pas nogi,
Jakby go co ruszyło, bierze się do drogi.
Patrzę, gdzie? Alić tylko co Święty Krzyż minął,
Jak piorun rzucił w prawą i z oczu mi zginął.
Jużem się miał powracać, słucham, aż tu echo
Odzywa się, jakby głos pijaków pod wiechą;
Jeszcze nie tak, jak gdyby wilk gdzie wył za górą,
Jeszcze nie tak, jak osieł, lwią odziany skórą.
To, nie to, wreszcie mój się umysł zaspokaja,
Słyszę, gra na przemiany kobza, szałamaja,
Lira, duda, każde się swoim dźwiękiem składa.
Gdzie? Pod kuchnią hetmańską dana serenada
Głosi przymioty. Czyje? Jużci nie bigosów,
Przynajmniej, jak z tych mogłem domyślić się głosów:

»Ty, Suchodolski, coś wart kolosów,
Warteś tych, co masz wszędzie odgłosów.«

Suchodolski człek przecie, nie znaczy bigosów,
Po kuchniach nie zagląda i nie zjada sosów.

»Cnota twa Polsce i Litwie znana!«
Tu zdradziło echo: *dla hetmana!*
»Tobie to przyznać, cny patryoto,
Że kochasz naród;« echo: *i złoto!*
»Ślicznie zrobiłeś, za ten uczynek,«
Proszę i dla mnie o »upominek.«

Tu pękła kobzie duda od spodu,
Autor się wydął, narobił smrodu.
Chwalony dostał astmy, kataru,
Chwalca, gdyby też choć szeląg daru.
Ja zaś paszkwil litując kolegi w przypadku,
Że ma tak, jak Sapieha, słaby zamek w ....,
Pomyśliłem: złe często na dobre wychodzi,
Niech dla mnie, dla chełmskiego i dla siebie smrodzi.
Jak mu ta złość odejdzie, nie będzie mieć tyle
Jadu, żeby mógł wszystkie porazić paszkwile.
Cnotę też, gdy z niej chwalić chcesz Suchodolskiego,
Lepiej po tym przypadku opiszesz, kolego.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 327.

DO J. W. SUCHORZEWSKIEGO, POSŁA KALISKIEGO.

Mości panie kaliski! chcesz iść drogą prostą
Z wieńcem chwały ku cnocie, a ku zbrodni z chłostą.

Za cóż twój piękny zamiar rzadko iszczą skutki?
Za co chybiasz swych celów? Oto masz wzrok krótki!
Pozwól więc, zacny pośle! niech ci je przybliżę.
Spluwasz, przypatrzywszy się zdradnemu Sapieże,
Patrzysz, oczy przecierasz... Jak wielka odmiana!
Gorszym od wszystkich zdrajców widzisz być hetmana.
Mości panie kaliski! korzystaj z przejrzenia,
Czas rzeczy i osoby najlepiej ocenia,
Lecz nie trudń niemi obrad, moją dajęć rękę,
Samo to złe o bożą roztrąci się mękę.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 172, 1866.

DO J. W. SUCHORZEWSKIEGO, POSŁA KALISKIEGO.

Mości panie kaliski! jest Opatrzność boska,
Która się z zwierzchniej władzy dolą stworzeń troska;
Aż do włosów, jak mówi pismo święte, człeka
Boski rachunek, boska wdaje się opieka.
Tej prawdzie niezawodnej, bo wspartej na wierze,
Niech się, jak chcą, zuchwali przeciwią kacerze,
Mnie zaś tak czcią głęboką przejmuje moc boża,
Że nad to jeszcze wierzyć chcę w anioła stróża.
Więcej powiem, ja z gminem wierzę w złego ducha,
Któremu dozwolona straż lewego ucha,
Ani rozumiem, ktoby o błąd mię posądził,
Kiedy każdy, kto żyje, choć raz w życiu zbłądził.

Siedem razy upada na dzień sprawiedliwy,
Rok z górą Suchorzewski mylił się poczciwy.
Dziś, że przejrzał, ja innych przyczyn nie położę,
Jak to, że cnocie upaść, zginąć nie dasz, Boże.
Proszek, chwila do boskiej należą opieki,
Cóż mówić człek? cóż mówić narody? cóż wieki?
Dziś atoli szczególniej Polsce się udziela
Przez zwrot w tobie dobrego jej obywatela.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 171, 1866.

DO J. W. SUCHORZEWSKIEGO, POSŁA KALISKIEGO, DRUGA REFLEKSYA.

Mości panie kaliski! jestem nie dopiero
Za twoją gorliwością, za twą chęcią szczerą.
Że dobra swej ojczyźnie życzysz nieskończenie,
Przychylnej w tym dla ciebie myśli nie odmienię.
Poczciwy Suchorzewski! słuchałem z pociechą
Z ust do ust przechodzące często w izbie echo,
Jam go nawet pomnożył piórem sprawiedliwym,
Ogłosiwszy cię Polsce i Litwie poczciwym.[1]
Lecz niech słuszność słusznością, prawda prawdą będzie,
Za niestronnego w tym mnie musisz uznać sędzię.

---

[1]) W wierszu „Do Krasińskiego, Biskupa Kamienieckiego," zob. str. 189, w. 61.

Pytam, kto cię wprowadził w błąd nieodpuszczony,
Że cnota, patryotyzm są z hetmańskiej strony?
Mówmy z sobą po prostu, lecz mówmy roztropnie;
Nic się nagle nie staje, wszystko swe ma stopnie.
Tak (!) się w ogóle wszystkich rzeczy widzieć daje,
Stąd dobry złym, zły dobrym w chwili nie zostaje.
Nim się Alcyd na hydrę o siedmiu łbach skusił,
Doświadczał sił na mniejszym, najprzód węże dusił;
Nim miękki sybaryta uraził się różą,
Sykał, ale mógł długo sypiać pod rogożą.
Czemuż, gdzie Małachowski, tam nie ma waćpana?
Tam cię szukać, tam znaleść, gdzie czeladź hetmana.
Mości panie kaliski! znać masz to mniemanie,
Że zdrada w Małachowskim, że naród w hetmanie?
Że marszałek poczciwy, mówi za nim życie;
Jak żył, jak żyje hetman? Wiem ja i wy wiecie.
Z kim trzyma Małachowski? Ze światłem i z cnotą.
Z kim hetman? Prócz waćpana, z łotrami, z hołotą.
Z jakiegoż tedy źrzódła takie czerpasz wnioski,
Że się hetman poprawił, zepsuł Małachowski?
Czas, mospanie kaliski, przeciwnie okaże,
Lecz naród z liczby światłych posłów cię wymaże.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 161, 1866.

NA MNIEMANY SPISEK MIESZCZAN.

A wszystko się z jednego źrzódła złe wylewa,
Daremna uprzejmości przysługo życzliwa.
Ty królowi i stanom niecisz widok świetny,
Znak serca uprzejmości, ofiary szlachetnej,
A tu złość, swym przeżarta jadem i nim wściekła,
W zwykłej sobie potwarzy płaszcz cię przyoblekła.
Ty, ludzie, gromadzisz się, jak na uroczystość,
Dowodzącą twych chęci, twych postępków czystość,
A tu złość, co się w tobie cnotą twoją brzydzi,
Krwawe miecze, sztylety, obraz śmierci widzi.
Król dobry, sejm pamiętny, chluba naszych dziejów,
Szuka w prawie człowieka jego przywilejów;
Szuka ich, aby oddać każdemu, co czyje,
A tu złość szepce: strzeż się! człek cię ten zabije!
Złości! nie wmawiaj w rząd nasz bojaźni tyrana,
Co padł nieraz od noża przy zgięciu kolana.
Nie wmawiaj w naród, pełen z wieków szlachetności,
Barbarzyństwa północnych, południowych złości.
Czytaj dzieje! ukaż mi! sąż u nas gdzie ślady
Francuskich *Barthélemy* morderstw, barykady?
Lub nieszporów sykulskich? powiedz, nasz Mirabeau,
Suchodolski! powiedz nam, najzłośliwsza babo!
Ciebie tu obrzydzeniu daję, Sapieżyno!
Przemówcie! ty Branicki, ty nasz Katylino!
Ty Sapieho! którego chciwa zbrodni dusza,
Wcześnie nam obiecuje potwór Klodyusza.

Przemówcie! albo w swoje pogrążcie się cienie,
Straszydła, porażone przez prawdy promienie!
Na was to trzyma naród zemsty pocisk twardy,
Nie na krew, nie od noża, ale od pogardy.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 105, 362 i 367 (są w tym rkp. trzy osobne odpisy).

DO KRÓLA I NARODU. NA PASZKWIL PRZYLEPIONY NA ROGACH ULIC, JAKOBY GDAŃSK I TORUŃ BYŁY NA SPRZEDAŻ.[1]

Timeo Danaos et dona ferentes.

Że Gwilhelm ma chcieć od nas Torunia i Gdańska,
Znać daje obwieszczeniem partya hetmańska,
Czy Stackelberg. Któżkolwiekbądź te kłamstwa pisze,
Dość, żem ja takie widział po murach afisze.

---

[1]) „Wczoraj (pisze król 12 grudnia) znaleziono w kilku miejscach po ulicach przylepione kartki, z których jednę oddartą mnie przyniesiono. Na niej te słowa znalazłem: „„„Podaje się do wiadomości, iż dnia 14 *praesentis* będzie aukcya ogłoszona na Gdańsk, Toruń i inne *vendibilia*, która w następnych dniach kontynuować się będzie w pałacu patryotycznym pod znakiem Orła Czarnego, za gotowe pieniądze albo pewne sperandy."" Król się domyśla, że to wszystko z natchnienia ambasady rosyjskiej." Zob. Kalinka. Sejm czteroletni. Kraków, 1895, t. I, cz. II, str. 717 (nota pod tekstem). (Kalinka VI.)

Kalinka VII Rozdz. V.

I to to, co się zowie, ręki nie wyniosszy,
Chcieć dać krótkim zamachem raz komu najsroższy.
I to to jest optyczne połamać promienie
Na krótkie pospolitych oczu omamienie.
Często małej przyczyny wielki bywa skutek,
Można zabić olbrzyma, zręcznie dawszy szczutek;
Ani w tym, com powiedział, paradoksu nie ma,
Jednooka oślepił Ulis, Polifema.
Chrabąszcz, podchodząc orła, nie silny do boju,
Pokonał go dość małą odrobiną gnoju.
Wszak i ja, nie chwaląc się, jednym prawdy granem
Potrułem wszystkich zdrajców z wodzem ich hetmanem.
Lecz nie z nami i nie dziś chytrością iść grecką,
Łudzić cackiem, pęcherzem przestraszać, jak dziecko!
Raz prosiemy o prawdę, kłamstwami zrażeni,
Kto naszym przyjacielem, a kto się nim mieni?
Mówi wspaniały Gwilhelm, dobry mówi Jerzy:
»Zacny narodzie! chcemy iść z tobą najszczerzej;
»Wspólne szczęście, potrzeby, obrona, wygody,
»Jak człeka z człekiem, równie przymierzą narody.
»Żeśmy tobie potrzebni, to sam znasz, lecz wzajem,
»Żeś i ty nam potrzebny, my sami wyznajem.
»Uchroń was, Boże, od tej niegodnej nas myśli,
»Żeśmy do was z opieką, z miłosierdziem przyśli.
»Wspaniały gdy nad zacnym ma narodem tkliwość,
»Nie miłosierdzie, lecz mu świadczy sprawiedliwość.
»Gdy go dźwiga z upadku, nie przyda mu męki:
»Nędzny! oto bez mojej już ginąłeś ręki!
»Lecz raczej: Przyjacielu! w podobnej potrzebie
»Takiż wzgląd, takąż pomoc zamawiam dla siebie.«

Gwilhelm mówi: »Polacy! nie oręż zwycięski,
»Lecz wasz nierząd na liczne naraził was klęski.
»Ludzkość mi nie zabrania z tym ozwać się czule:
»Za cóż wtenczas nie byli, jak ja, dobrzy króle?
»Kraj wasz zostałby w swojej obszerności cały,
»Mój stryj większy spełniłby prawdziwej bieg chwały.
»To rzekłszy tak jak człowiek, jak król to dodaję:
»Wstępując na tron, swoje słuszniem posiadł kraje;
»Postąpić komu do nich najmniejszego prawa
»Broni honor narodu, korony mej sława.
»Lecz ten, co się waszego nie lęka oręża,
»Swą się sprawiedliwością, sercem swym zwycięża.
»Wolność waszym jest, zacni Polacy, żywiołem,
»Wszystkie do niej zawady z przed was usunąłem.
»Na żołnierzu ćwiczonym losy mocarstw stoją,
»Wasz żołnierz za pomocą pierwszy stanął moją;
»Gdy wasze imię gasło pod fosforem wschodu,
»Jam pierwszy odkrył wielkość waszego narodu,
»Jam pierwszy w uprzejmości, ja w moralnej wierze,
»Moje wam z dobrym Jerzym oświadczam przymierze.
»Polacy! w tej szczęśliwej zapomnijcie chwili,
»Co z was mój wziął poprzednik, coście stąd stracili.
»W czym poniosła uszczerbek granic waszych całość,
»Odda wam przyjaźń moja, nadgrodzi wspaniałość.
»Nie powiem ja tak, jak wam sąsiad rzeknie bliski:
»Ogromność moja wasze ma na celu zyski,
»Ogromność moja, równie jak znana opieka
»Dobroczynnie się krajów wam zabranych zrzeka;
»Stawiąc wam tak ogromne wojsk moich zdobycze,
»Dla łaski mojej zemną przymierze wziąć życzę.

»O Polacy! jak słowa, myśli ich są nie te,
»*Proh! et dona ferentes Danaos timete!*[1])
»Nie ustąpię wam mego morza, ani lądu,
»Lecz was do stałych zasad doprowadzę rządu,
»Lecz was obeślę trwalszym dobrem nad część ziemi,
»Przy znaczeniu w Europie czyniąc szczęśliwemi.
»Ale wam rąk nie wiążę, gdy mi Bóg poszczęści
»Do tamtych dwóch odciętych odzyskania części.«
Narodzie! to zważywszy, obróć twoje oczy
Na ten lud, co go tyle łez, krwi polskiej broczy;
Obróć oczy na dumę podłego moskala,
Słuchaj, co mówi, jak się ludojad przechwala:
»Polaki! samowładna wielka Katarzyna
»Reszty części Europy zdobycz rozpoczyna.
»Idzie sławą przestraszać, wytępiać przez mordy,
»Takich, jak wy, tatarów, takich turków hordy.
»Ukaz jej, wola dla was najpierwsza i święta,
»Chować wierność, poddaństwo, jej całować pęta.
»Bunt najmniejszy przeciw jej woli, lub powadze,
»Już po was, do imienia Polaków zagładzę.«
Podli w nieszczęściu, równie jak w szczęściu zuchwali!
Barbarzyńce! patrzajcie, jak się niebo pali,
Jaki od baltyckiego grom poszedł Tryonu,
Znak naszego powstania, znak waszego zgonu.
Patrzcie! ta jasna tęcza, jak się ona szerzy!
Jest z nami Bóg przymierza, jest Gwilhelm, jest Jerzy.
Ta tęcza, przypomnijcie o świata potopie,

---

[1]) W. 57—66 są opuszczone w tekście wydrukowanym w Skarbcu K. Sienkiewicza.

Ma wkrótce przynieść gałąź oliwną Europie.
Bóg się wkrótce oznaczy prawdą zapomnianą,
Padną pyszne narody, zniżone powstaną.
Bóg od nas weźmie ołtarz polskiego zbawienia,
Z rąk kapłańskich kadzidło, z ust dziewiczych pienia;
A ty, Gwilhelmie, posąg, który przetrwa lata,
Z ryciem: *Regi Amico Respublica Grata.*

Skarbiec historyi polskiej Karola Sienkiewicza. Paryż, 1839, t. I, 230 (p. t. „Do narodu.“). — Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 155, 1866.

DO CNOTLIWYCH I DOBRU OJCZYZNY PRZYDATNYCH POSŁÓW: JW. LESZCZYŃSKIEGO, INOWROCŁAWSKIEGO, I GRABOWSKIEGO, WOŁKOWYSKIEGO, PROŚBA OD ŻYCZLIWEGO IM I OJCZYŹNIE OBYWATELA, ABY KU SOBIE ZAPRZESTALI NIECHĘCI.

Quo non discordia cives perduxit miseros!

Niech Sapieha zabije hetmana i wzajem
Chełmski pod Mierzejewskim łotr padnie hultajem,
Niech się ten ród ich czarny wytępi i wszytek;
W takich śmierciach dla Polski ja widzę pożytek.
Ale, czy to Leszczyński, czy Grabowski zginie,
Straci kraj w prawowiernym toż, co i w kalwinie.
Leszczyński! nie Rzym dla nas, ani też Genewa

Tym są, od czego kraj się losów swych spodziewa;
Ale od takich, jak was dwóch jest, zacnych para,
Których cnota jednoczy, choć rozróżnia wiara.
Obu was zatym moja gorliwość zaklina,
Ciebie na ojców świętych, ciebie na Kalwina,
Złóżcie niechęć, poczciwi dwaj obywatele,
Ja za was i w tym i w tym modlę się kościele.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 158, 1866.

SUPLIKA OD POLAKÓW DO KS..... S........ W............ O POZWOLENIE USTANOWIENIA FORMY RZĄDU W POLSCE.

Przedwieczna nierządnico! dopókiż, dopóki
Chcesz być pierwszą pomiędzy i łotry i tłuki?
Już marszczki, już trąd wściekłej Messaliny twarzy,
Już się tylko jurgieltnik podły
Już buchata powłoka czarnej duszy zwiędła,
A tybyś jeszcze rada nić zwodniczą przędła.
Czas już, czas na nierządnic poprzestać być czele,
Czas siąść, babo kościelna, w Pryapa kościele.
Czyż nie dość z familiją i czeladzią razem
Polskęś nierządnic łoża zrobiła obrazem?
Nie dość miechów niezgody dęłaś swoim życiem,
Zawsze, jak wąż pod kwiatem, pod cnoty ukryciem?

A godna Katylinów i siostra i matka,
Wichrzyłaś z niemi razem rzeczy do ostatka,
Mając wszędzie narzędzie, zbyt długo nieznane,
Piersi z żelaza kute i czoło miedziane.
Z prośbą do cię pokorną idziemy, rodacy:
Niech rząd mają tak długo nierządni polacy,
Niech dojdzie skołatana łódź szczęśliwie lądu.
Patrz! w tym gronie, gdzie formę układają rządu,
Masz teraz swoją trąbę nierządnych twych chuci.
Podła sprężyna podłych, on mata, on kłóci,
On pod hasłem wolności tnie związek ten śmiało,
On wmawia, że nierządem państwo polskie stało.
O! jak ten duch, dogodny braciszka widokom,
Ściele ślad wszędzie jego do przewagi krokom!
Znamy już, że to serce zdrajcze i zbójeckie,
Knuje dawno na naród zasadzki zdradzieckie.
I nie dziw! Na cóż jemu szczęścia żądać kraju?
Da mu inną ojczyznę zwycięzca seraju.[1])
Z tobą się także godzą przesądy miejscowe
I o prawa wolności mniemania niezdrowe,
A tyś trafna, ty umiesz gminu wodzić wolę,
Przeklętych niezgód polskich twą grać zawsze rolę,
Na pewną tęgość rządu z twą ligą się żalić,
Potym, nieoświeconych zmamiwszy, zapalić.
O niebezpieczna babo fatalnego rodu!
Podłe naczynie jeszcze podlejszego płodu!
Błaźniacka duszo brata, tłuków gwiazdo nocna,
Nierządnico! nierządom ojczyzny pomocna!

---

[1]) Ks. Potemkin.

Pęknij z złości! a kiedy twa istność zniszczeje,
Natenczas rządu w Polsce zorza zajaśnieje.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 346.

INTERLOCUTORIE DO BRANICKIEGO.

[illegible]

Branicki! cóż ty mówisz? co wy z nim złączeni
Na tryumf z twych bigosów zamkowej pieczeni?
Co mówisz o Potockich? Teć to wartogłowy
Pruskim wątkiem moskiewskie twe psują osnowy.
I ten fin Czartoryski i ten Nałęcz stary,[1])
Ba i król rad hecowi, choć patrzy przez szpary.
Wołyńscy djabła warci, Sandomierz, Podlasie,
Mazury, Bracław, wszystko na was sprzysięga się.
Wielka Polska to takie, hetmanie, marmurki,
Jakich i twój Potemkin u swej nie miał burki.
Leszczyński, mówiono mi, twej ci zajrząc głowy,
Chce dowodzić narodu praw do jej połowy.
Niechajże się ten i ów przymówią posłowie,
Hetmanie! nie ręczyłbym, już po twojej głowie.
Litwę znasz! Czy nie czyste borowe niedźwiedzie?
Sapieha, słaby cygan, choć ich zręcznie wiedzie.
Nie zakładam się jednak, wiłkomirski misio,[2])

---

[1]) Stanisław Małachowski, marszałek sejmowy koronny.

[2]) Zasiadali w sejmie jako posłowie z powiatu wiłkomirskiego Morykoni, starosta sądowy wiłkomirski, i Tadeusz

Jakbym patrzał, drapnie go kiedy w piękne pysio.
A piński to najsroższy zwierz w całym Polisiu;[1])
Walewski tak doń pięknie mówił: misiu, misiu!'
Choć to mu równych Polska skoromachów nie ma,
Pomnisz, jak był szarzany w błocku od Butryma?
Jak go wlókł z tym łańcuchem, z tą wielką obrożą,
Choć to je miodem nawiódł, choć ozdobił różą?
Już to taka odważnych litwinów natura.
Najbardziej Kublickiego lękaj się pazura!
On wszystko, gdyby w takiej znalazł się potrzebie,
Puści, a najpierwszego za łeb schwyci ciebie.
Niemcewicz i Weyssenhof, jeszcze to młodziutkie,
A jak już pięknie mruczą! jak zręczne, jak rzutkie!
Zgoła już naród cały, i wielcy i mali,
Żeście cygani, wszyscy na was się poznali.
Lecz to jest nieprzyjaciel, co wam w oczy wpada,
Aliż, co za wentrylog gdzieś tam z kątów gada?
Jakby grad, jak szarańcza latają paszkwile!
Ty może prozy w życiu nie czytałeś tyle?
Kiedy trudno przeskoczyć, cóż robić? Hetmanie!
Nie wiem, na co się przyda takie polowanie.
Niech się tu Lucchesini wytnie z Stakelbergiem,
Niech w Berlinie Nesselrod z pedantem Hertzbergiem;
A wam co? czy Potemkin nadgrodę odbierze
W tronie polskim, czy w syłce na mroźnym Syberze?

Kościałkowski, starosta czotyrski. Który przecież z tych dwóch posłów figuruje w tekście niniejszego pamfletu jako *„wiłkomirski misio,“* tego wyjaśnić nie umiemy.

[1]) Mateusz Topór Butrymowicz, poseł z powiatu pińskiego.

Czy Suchodolski kanclerz, czy ty będziesz z czasem,
Nie wiem, czym? lecz z hetmana chybaby prymasem?
Wszystko to zbyt dalekie! Masz dosyć majątku,
I z boskiej Opatrzności i zręcznego wziątku;
Żonę piękną moskiewkę, ślicznych troje dziatek,
Wszystko masz, szkoda tylko, żeś hultaj, niestatek.
Moja rada, popraw się! Nad wszystkie korony,
Miej za najdroższą pewność śmierci przyrodzonej.
Czyli umrzesz z podagry, czyli z paraliżu,
Wygodniej, wierz mi, umrzeć w łóżku, niż na krzyżu.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 312.

HETMAN W OGRÓJCU.

Wybrany Suchodolski! cierpisz stąd niezmiernie,
Że nam na ścieżki nasze zawiść miota ciernie.
I z Jobem utrapionym ślesz głos twój do Boga:
Boże! za cóż złośliwych powodzi się droga?
Wojciechu! mógłbym ciebie ośmielić Horacem,
Biorąc pochop z słów jego: *Justum et tenacem;*
Gdy sprawiedliwy w świata całego ruinie
Tym mężny, że ma cnotę, nie blednie, choć ginie.[1])
Mógłbym przywieść trwałego stoika w niedoli,
Gdy, gorejąc na stosie, mówił: to nie boli.

---

[1]) W. 7 i 8, brakujące w rkp. Tow. Przyj. Nauk, nr. 821, uzupełniono podług tekstu, zachowanego w rkp. Bibl. Zakł. Narod. im. Ossolińskich we Lwowie, nr. 1633.

Mógłbym pierwszą okazać cechę filozofa,
Gdy stały, jak co zacznie, już się w tył nie cofa.
Lecz chcę mówić do ciebie, jak chrześcianina:
»Oto już kielich męki mojej się zaczyna;
Odwróć go, jeśli możesz!« słał modlitwy Ojcu,
Krwawym sie potem Chrystus zlewając w ogrójcu,
Bo mu się tam pierwszy raz odkrył z pod zasłony
Krzyż, który do niebieskiej miał go wieść korony.
Jeśli ten przykład wielki małym rzeczom służy,
Zważaj mnie w całej na tym padole podróży.
Ja wasz Bóg, ja wasz człowiek! Czy Chrystusa wzorem
Nie byłem dla was nowej nauki doktorem?
Że nasze królowanie nie na tym jest świecie,
Że ma je dla nas północ, nie przezemnie wiecie.
Usłyszało to piekło, wstrzęsły się tenary
Na pierwszy odgłos świętej dla was mojej wiary.
Wzruszył książę ciemności piekielnych jędz zgraje,
Idzie ten świat za niemi, już mnie nie poznaje.
Wspomnij, Wojciechu, Foksal! wspomnij, w tym ogrodzie,
Gdzie pasterz dowodziłem wam, wiernej mej trzodzie.
Gdzie straszna tajemnica gdyby się spełniła,
Znałby świat, żem nie z siebie, że mnie ktoś posyła.
Ale djabeł, ludzkiego zawistnik plemienia,
Waszego zacząć dzieła nie dał mi zbawienia.
Spełniłem kielich z uczniów życzliwej mi ręki,
Mniemaliście, że wina, był to kielich męki.
Bo w ten dzień ja najpierwszy dostrzegłem rzecz nową,
Że mam, Wojciechu, umrzeć śmiercią Chrystusową.
Pomnij, jaki tam tłok był hultajstwa, hołoty,
Pili wino, mój jedli chleb — Iskaryoty.

Wiesz, że Kurdwanowskiego, jak Piotra, pokusy
Wiodły, aby uderzył zbrojno na Malchusy;
I jak go zaklinałem przez dobroć mej duszy,
Aby, gdy łbów nie można, nie obcinał uszy.
Zaprawdę, powiadam wam, maluczko ujrzycie,
I maluczko mnie znowu z oczu utracicie.
Przyszedłem tu, a swoi poznać mnie nie chcieli,
Nienawiść ludu z mistrza na czeladź się dzieli.
Maluczko mnie ujrzycie, oto się już zbliża
Gorzki kielich, wkrótce mnie przybiją do krzyża.
Będzie mnie chciała rzesza widzieć wolnym nasza,
Lecz próżno, bo zamiast mnie puszczą Barabasza.
Wojciechu, ty mój Dyzma, krzyż twój w prawej stronie,
Ku tobie, umierając, głowę moją skłonię;
A żeś mnie umiłował, ja wdzięczen nawzajem,
Do którego sam pójdę, nadgrodzę ci rajem.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 115.

HETMAN NA KRZYŻU MIĘDZY SAPIEHĄ I SUCHODOLSKIM.

Consumatum est.

Niewczesne padły na niebo chmury,
Słońce nie w swojej zagasło porze.
Zapiały trzykroć po trzykroć kury,
Nadzwyczaj bydło ryczy w oborze.
Niezmierna kawek leci gromada,
Smutne się z niemi kruki złączyły.

Z tej wieszczby puszczyk przy oknach pada,
Z wszystkich okolic kądle zawyły.
Niknie dla oczu wszystko widzenie,
Lecz wszystko straszne wpada w zmysł ucha.
Odemknął Eol wichrów więzienie,
Popuścił nawet burzy łańcucha.
Osobliwsze dla ziemi odkryły się godła,
Małe wielkim wzbierają wód wylewem źrzódła.
Te, z których promień słońca i kropli nie ruszył,
Cudownym piorun ogniem jeziora osuszył.
Słota się z gradem szkodliwym miesza,
Na łzy rolnika, rozpacz lemiesza.
Las okoliczny witkami żywiony,
Który czas nawet szanował,
Trwalszy w swych dębach nad dęby Dydony,
Niwą usłany na pował.
Nadzwyczajnego, przebóg! coś się darzy!
Tak było, mówili starzy,
Gdy moskiewskiego nieśli djabli Piotra:
Świat jakiegoś traci łotra.
Nie pójdę ja w tym za gminem
Nie chwycę się zabobonu,
Bom światłym chrześcianinem,
Innego mam domysł zgonu.
Tu mi wypada na rękę,
Zbawiciela wspomnieć mękę:
Jak to wtenczas, co nigdy głosu nie wydały,
Przeciw naturze głazów opoki ryczały.
Jako na wpół zbutwiałe, otworzywszy groby,
Chodziły po dolinie umarłych osoby.

Jako po całym świecie, od końca do końca,
Powstała noc głęboka na zaćmienie słońca.
Niech mi się poganina tego wspomnieć godzi,
Co on rzekł, gdy go o tym pytała się rzesza:
Bóg jakiś, ani wątpić, z tego świata schodzi,
Bo natura na mniejsze szkody mniej się miesza.
Słuchajcie! kto ma taką wiarę, jak ja: *Eli,*
Słyszę głos: *Eli, Eli, lamma sabacthani?*
Oto z ciałem hetmańskim dusza już się dzieli,
On, Sapieha i Wojciech już ukrzyżowani.
Patrz! kto ma taką wiarę, jak ja: Stoi oto
Pod krzyżem zostawiona wczas matka sierotą.
Utrapiona mać Polski i jednego syna,
Poczętego owocu w złości Sapieżyna.
Patrzcie! jak oblubieniec jej dawny niebieski
Załamuje z nią ręce, rwie włos Mierzejewski.
I jak córy syońskie, Marty, Magdaleny,
Świetnych łotrów zgonowi smutne nucą treny.
»Na tożem cię powiła, mój synu, na toże
Dozwoliłeś mu urość w złość wielką, o Boże,
Byś go, tak potrzebnego dla mnie, wuja, kraju,
Nam zbyt wcześnie, zbyt późno sobie wziął do raju?«
»O ty, nie z ciała wprawdzie, lecz, mój synu z ducha,
Ty swej matki pociecha, ty moja otucha.
Ona ci dała życie za sprawą człowieka,
Lecz nad nim wuj i moja czuwała opieka.
Jam śmiertelną do boskiej twą zbliżył naturę,
Jam uczył praw naszego zakonu *in jure.*
I jużem się z radości prawie nie posiadał,
Gdy, dzieckiem będąc, nieraz doktorów przegadał.«

»Abrahama, Dawida, Boże Izaaka!
Jak nasza boleść, druga czy może być taka?
Komuż, córy syońskie, komuż się poruczem?
Kto w nas świętej nauki lać będzie balsamy?
Kto do fortec żywotów naszych będzie kluczem?
Komu już drogie wonne maści nasze damy?«
»Słuchajcie, kto ma moją wiarę: nie nad nami
Płaczcie! córy syońskie, lecz płaczcie nad wami!
Matko! to twój syn! Synu! to twoja niewiasta!«
»Panie, patrząc na ciebie, serca mi przyrasta,
Aliż moje zasługi przy twoich, Ulisso!«
»Wojciechu! będziesz ze mną dziś *in paradiso.*«
Consumatum est! tu się rozdarła zasłona,
Dwom złamano golenie łotrom, trzeci kona.
Już wytchnął wielką duszę, już złożony w grobie,
Wstąpił do piekłów widzieć podziemne otchłanie.
Więcej nie wiem, bo i on nic nie rzekł o sobie,
Czy, jak Chrystus, trzeciego dnia zmartwychpowstanie.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 122.

DO BRANICKIEGO, OBIECUJĄCEGO NADGRODĘ ZA WYDANIE AUTORA WIERSZY PRZECIWKO NIEMU.

Zdrajco własnej ojczyzny! nie godzien tej ziemi,
Którą tak świętokradzko depcesz z poczciwemi.
Ty krwie czystej polaka nie syty rarogu!
Przysięgam mej ojczyźnie i mych ojców Bogu,

Że twą głowę mieć muszę, a to, nie za złoto,
Ale męstwem, odwagą i polaków cnotą.
Straszydło! jak śmiesz rękę cnotliwego cenić?
Rękę, która cię chciała w polaka odmienić!
Nie lękam ja się zdrady, polak mnie nie zdradzi,
Co tylko było zdrajców, to z twojej czeladzi.
Lecz, żeby ci mniej zadać w dociekaniu pracy,
Wiedz, jako są szlachetni i mężni polacy.
Powiem ci sam, kto jestem, lecz nie wprzódy, aże
Sprawiedliwy miecz w serce zbójcze twoje wrażę.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 117.

DOKOŃCZENIE PASZKWILÓW, W UMYŚLE DOBRA POSPOLITEGO PISANYCH, Z OKAZYI SŁAWNEJ W DZIEJACH NARODOWYCH SESYI NA DNIU 22 GRUDNIA 1789 ROKU.[1])

Claudite jam pueri rivos, sat prata bibere.

Ponieważ bez powstania upadłeś, Ksawerze,
Zgromiony od zwycięzcy, moje masz przymierze.

---

[1]) Namiętna i niepohamowana opozycya partyi hetmańskiej przeciwko wniesionym w izbie sejmowej zasadom do poprawy formy rządu wznieciła na sesyi d. 22 grudnia 1789 wielką burzę, wśród której pomiędzy nacierającemi na siebie stronami omal nie przyszło do rzeczywistego krwi rozlewu. Zakończyła się

Znasz naród, naród ciebie. Tyś zdrajca zuchwały,
On zbyt dobry, cnotliwy, on nadto wspaniały.
Że krwi twojej nie przelał, choć wołano o nię,
Niewdzięczniku! wielb dobroć siedzącą na tronie!
Wielb szlachetne narodu umysły i serca!
Tyś pierwszy i ostatni był polak morderca,
Ty pierwszy i ostatni z krwi naszej poczwara,
Coś nie znalazł Brutusów, gorszy od Cezara.
Ty pierwszy i ostatni, co kończysz przykłady
Wprowadzonej z zagranic, obcej dla nas zdrady;
Ty pierwszy i ostatni, z pośrzód nas wyjęty,
W dwudziestym szóstym roku zdarzysz nam rok święty;
Ty ostatni, na którym — spełnij ślub, mój Boże! —
Piorun, com wziął na zdrajców ojczyzny, położę;
I nowy chwalca cnoty z cichemi kapłany
Nucić jej będę hymny i wdzięczne peany;

---

ta sesya stanowczym pogromem hetmana Branickiego i jego zagorzałych partyzantów. Jako ciekawą ilustracyą podajemy tu następujący epizod z tego burzliwego posiedzenia, posługując się mistrzowskim opowiadaniem Kalinki (Sejm czteroletni. Kraków, 1895, t. I, cz. II, str. 726): „Suchodolski sam jeden przez cztery godziny w kilku mowach gadał tak, że to znudziło wszystkich; aż kiedy przeciwnikom zarzucił zdradę wolności, zerwał się na niego Rzewuski, pisarz, tak, że on na trzecią ławę ze strachu wyskoczył i tam na dowód swej śmiałości dalej prawił, lecz już tylko śmiechy i szyderstwo na siebie ściągnął. Rzecze Branicki do Rzewuskiego: Nie burmistrzuj tu WPan! Tu znowu Rzewuski zrobił gest tak żywy ku hetmanowi, że tenże aż do szabli się porwał. Ale przecie jej nie dobył, bo marsz. Mniszech schwycił go za rękę, mówiąc: Pamiętaj WPan, gdzie jesteś; a pomiędzy arbitrami odezwały się głosy: *trzebaby tego hetmana porąbać.* I to go najwięcej uskromiło.“

Tobie zaś Bogu w pełnym woni trybularzu
Da naród chwałę wieczną na swobód ołtarzu.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 178, 1866.

DO J. OŚWIECONEGO KS. GENERAŁA CZARTORYSKIEGO.

Książę! kochanie kraju i ozdobo,
Wiernych ci serca siebie wiążą tobą;
Twarzą zbliżeni do ciebie i chęcią,
Twoją się pragną zaszczycać pamięcią.
Świadki cnót twoich i twych wzruszeń tkliwych
Mieszczą się w gronie przez ciebie szczęśliwych.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 376

SEN MÓJ.
DO J. O. KS. JMCI. CZARTORYSKIEGO, POSŁA LUBELSKIEGO.

Mości książę! dni temu kilka śniło mi się,
Żeś się na farbowanym poznał, książę, lisie;
I żeś przez zbytnią dobroć w twoim charakterze
Zganił rym, kończący się na panu *Ksawerze.*[1])

[1]) Zob. Dokończenie Paszkwilów, w umyśle dobra pospolitego pisanych, etc. str. 240:
„Ponieważ bez powstania upadłeś, Ksawerze,
Zgromiony od zwycięzcy, moje masz przymierze.“

Nie lubisz pism złośliwych, znam ten gust książęcy,
Ani ja, mości książę, w nich smakuję więcej;
W tym tylko jednym, książę, z tobą się przeciwię,
Że tam, gdzie jest przyczyna, jest, lecz mniej złośliwie.
Bogaty ubogiego zabił łotr na drodze,
Łotr ten sobie postąpił złośliwie i srodze;
I przeciwnie ubogi zabił łotr bogacza,
Źli oba, przecież ten mniej, jak tamten, wykracza.
Złe od dobrego bliska bardzo dzieli ściana,
Nie godzi się lżyć człeka, tym bardziej hetmana.
Ja sam mówię: Boże, broń! mieć serce tak krwawe,
Ja też na to nie piszę, że on ma buławę,
Gdybym ja rzekł w ten sposób, z żółcią, a bez wdzięku:
Mój Boże! w jakich to dziś jest buława ręku!
Jak gdyby Polsce brakło świetności i cnoty,
Przeszedł urząd tak wielki na zaszczyt gołoty!
Gdybym to ja powiedział jedno, drugie, trzecie,
Co się może przytrafić wszystkim ludziom w świecie,
Wtenczasby mówić można: jakiż to oszczerca!
Jakiż to niegodziwy, jaki człek bez serca!
Czemu? Boby to było podobnie, jak żmija,
Jak tygrys, co przez nałóg srogości zabija;
Lecz, kiedy pan Ksawery na zdradę swej ziemi
Porozumiał się, co jest rzecz pewna, z obcemi;
Kiedy, z karła niedawno urosszy w olbrzyma,
Gotowy, choć ukryty, kamień na nas trzyma,
Żaden wzgląd, żaden respekt ust mi nie zawiąże,
Ani ty nawet, chociaż moje bóstwo, książe!

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 175, 1866.

DO KS. JMCI. ADAMA CZARTORYSKIEGO, POSŁA LUBELSKIEGO, Z OKAZYI GŁOSU JEGO ZA WOLNOŚCIĄ PISANIA I DRUKU, LECZ RAZEM GANIĄCEGO OSOBISTE PASZKWILE.[1]

Za wielkim pozwoleniem waszej księciej mości,
Staję przy jego głosie, przy pisma wolności;
Ale, że ona wszystkim pismom służyć nie ma,
Mości książę, to naprzód rozwiążmy problema.[2]
Podałeś wasza księcia mość łagodny sposób
Wytykania wad, ale szanowania osób.
Tak ludzkość, tak uczciwość każe, nikt nie przeczy,
Zwłaszcza w wolnym narodzie, w pospolitej rzeczy.
Oszczerców i zabójców ja na równi kładę,
Straszni jawni, straszniejsi, gdy idą przez zdradę.
Cel ich jeden na cudzą własność zawsze czuwa,
Zbójca z życia, oszczerca ze czci mnie wyzuwa.[3]
Jeśli więc na zabójców śmierć rozciąga prawo,
Oszczerca też niech ginie równie śmiercią krwawą.

---

[1]) Wydobyty z ukrycia przez Brunona Kicińskiego, wszedł ten wiersz do literatury drukowanej niesłusznie pod imieniem S. Trembeckiego, zob. Poezje Stanisława Trembeckiego. Warszawa, 1819/20, t. II, str. 88.

[2]) „Lecz, że się ta do wszystkich pism rozciągać nie ma,
Pozwól, książę, niech ja to rozwiążę problema."
Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 201.

[3]) W tekście Kicińskiego brzmi w. 12 całkiem odmiennie: „Jadem fałszu cnych mężów postępki zatruwa."

Niech będzie karan srogo, jawnie, a nie skrycie,
Co tajnie wydarł sławę, cenniejszą nad życie.[1])
Lecz jak mi, książę, na tę odpowiesz zagadkę?
Złe potomstwo na swoją sprzysięga się matkę.
Na przykład dwaj synowie! widzi to syn trzeci,
Kocha matkę, lecz starszych złych boi się dzieci.
Boi się, bo Józefa wiadoma mu zguba,
Dokonana przez synów kupczących Jakuba.
Bo Kaim zabił Abla, bo gwałt nie dzisiejszy,
Bo często słabszych braci zatracał możniejszy.
Jakże ma ostrzec matkę? Jeżeli jej powie:
Matko! na twe się życie sprzysięgli łotrowie;
Matka, nie mogąc myślić, że ją krew jej zdradzi,
Będzie się bać sąsiadów, będzie strzec czeladzi,
Ale dzieciom zawierzy. Dzieci ją zabiją!
Mości książę! pytam się, śmierć jej winą czyją?
Inaczej nie usłyszę, jak, że wszystkich razem,
Syn ją dobry milczeniem, źli zgładzą żelazem.
Przeciwnie, gdyby ten syn, ostrożny, lecz szczery,
Rzekł: Matko! chce cię zabić Kazimierz, Ksawery.
O jak tym ostrzeżeniem postąpiłby godnie!
Śmierć od matki, od synów oddaliłby zbrodnie.
Mości książę! przysięgam, co u mnie świętego,
Na ciebie, na Potockich, na Małachowskiego[2])

Tego nie mógł napisać Trembecki

[1]) „Oszczerca słusznie ma być okryty niesławą,
To jest, skarany srogo, ale przyzwoicie,
Bo za sławy wydarcie, czci, droższej nad życie.“
Rkp. Bibl. Zakł. Nar. im. Ossolińskich we Lwowie, nr. 1633.

[2]) „Na ciebie, króla, naród, na Małachowskiego“ — Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 202.

I na tych wszystkich mężów szanowne imiona,
Których silnym ramieniem Polska dziś dźwigniona,
Że cudza sława tym jest dla czułości moji,
Czym niegdyś *palladium* bywało dla Troi.
Lecz, gdy widzę złych synów na matkę zasadzki,
Ginie świętość! Ulisses jestem świętokradzki!

CRUCIFIXUS ETIAM PRO NOBIS.[1])

Adam, ojciec wszech ludzi, rugowany z raju,
Adam, sejmu marszałek, wypędzony z kraju.
Pierwszego naród ludzki cały opłakuje,
Drugi za wielu grzesznych jeden pokutuje.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 345.

NADGROBEK KS. PONIŃSKIEMU, PODSKARBIEMU WIELKIEMU KORONNEMU.

Przechodniu! tu ja leżę, przywalony głazem,
Adam Łodzia Poniński, pierwszy z domu książe.
Kędyż, spytasz, Branicki, co z tobą kradł razem?
Przebóg! niechaj cię próżna ciekawość nie wiąże.
Żyje! alboś nie czytał starodawnych dziejów,
Że możni zawsze gołych wieszali złodziejów?

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 175, 1866.

---

[1]) Wyrok sądu sejmowego w sprawie ks. A. Ponińskiego, do którego ten epigram się odnosi, zapadł d. 28 sierpnia 1790 r.

UWAGA CZYTAJĄCEGO ŻYCIE SYLLI.[1]

Sylla zwie się szczęśliwym, gdy mu przez wiek cały
Prządki, innym zawistne, złoty wątek tkały;
Gdy lud na swego kata nie śmiał stać się katem,
Niebaczny! Opatrzności przeczyłem nad światem.
Przerzucam jedną kartę... Inny widok zgoła!
Sylla, wszami okryty, rychłej śmierci woła;
Już nie strach, lecz omierzłość strażą jego łoża.
Przejęty skruchą, rzekłem: jest Opatrzność boża!
Ktośkolwiek jest, którego, co wielu zazdrości,
Wiek cały pasmem niecnót był i pomyślności;
Ktośkolwiek jest, któremu serce, nie człowiecze,
Pamiętne na krew bratnią do rąk dało miecze;
Ktośkolwiek jest, co z srogich ośmielony wzorów,
Już sta blisko doliczasz na kark nasz liktorów;
Ktośkolwiek jest, co na swe siepacze i zbiery
Już tylko co zawołać masz: *faciem feri!*
Pomnij na życie Sylli w szczęściu, na zgon w nędzy,
Bo, gdy nie ludzie, Bóg się mści później czy prędzej.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 799, str. 3.

---

[1]) Osnowa niniejszego pamfletu najwyraźniej odnosi się do znienawidzonej osoby hetmana Branickiego; na jego też zgnębienie widocznie ten wiersz został napisany.

JOANNES SARCASMUS.[1])

Arma virumque cano .....
Nascitur ridiculus mus.

Biorę przedsię rządowe napisać systema,
Czy lepiej, kiedy jest król, czy, kiedy go nie ma.

---

[1]) Krytyka literacka przypisała tę satyrę S. Trembeckiemu, a cały ogół historyków literatury polskiej powtarza do tej pory z niewzruszoną pewnością, że to niezaprzeczony utwór autora Zofijówki. Tymczasem podobnie jak wiersze: Do Fjakrów, Do sądu sejmowego, Ma pan rozum i Do ks. Jmci. Adama Czartoryskiego, z okazyi głosu jego za wolnością pisania etc., satyra Joannes Sarcasmus z poetycką spuścizną Trembeckiego nic zgoła nie ma wspólnego. Natomiast wiąże ją z pamfletami Fr. Zabłockiego tak wyraźne pokrewieństwo politycznej myśli i duchowej treści a jednocześnie tak uderzające podobieństwo językowej formy i stylowego obrobienia, iż ani na chwilę przypuścić nie podobna, ażeby wogóle ktokolwiek inny, a nie Zabłocki, mógł być autorem tego wiersza. Stwierdzają też stanowczo Zabłockiego autorstwo umieszczone w tekście satyry Joannes Sarcasmus pewne bardzo charakterystyczne słowa i zdania, które powtarzają się całkiem dosłownie w innych jeszcze Zabłockiego utworach, a zwłaszcza takich, których pochodzenie z literackiego warsztatu tego pisarza nie może podlegać żadnej wątpliwości. I tak jeden ze swoich paszkwilów p. t. Suchodolski do tych, co dla niego piszą i drukują głupie pochwały etc. zaczyna Zabłocki w ten sposób (zob. str. 215):

„*W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!*
Niech po krótkiej rozpaczy mówi we mnie skrucha.“

W satyrze Joannes Sarcasmus dwukrotnie użyto tego cokolwiekbądź niezwykłego zwrotu (w. 54):

„*W imię Ojca i Syna* .... ten człek, widzę, głupi“ —

Lecz, nim to ustanowię, roztrząsnę najpierwej,
Czy lepiej w panowaniach mieć, czy nie mieć przerwy.

---

albo (w. 57):

„*W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!*
Niechże go kto rozumie i czyta i słucha.“

W komedyi Sarmatyzm kładzie Zabłocki w usta Walentego (akt IV, scena 5, edyc. warsz. 1877, I, 350) następujące słowa:

„Świecę się, przyjacielu, czci mnie jaki taki.
Czasem wprawdzie i zbiją, rozum zawiść zdarza;
A choć to garncarz, mówią, nie lubi garncarza,
Lecz bywa i na wywrót...“

To samo przysłowie o garncarzu powtarza się dosłownie w Sarcasmusie (w. 21):

„*Choć pospolicie garncarz nie lubi garncarza,*
Chwalę pismo i radbym uściskać pisarza.“

W ogóle Zabłockiego język obfituje w przysłowiowe sentencye i to właśnie ruchliwej dykcyi jego nadaje całkiem niezwykły i zgoła odrębny koloryt. Np. we wspomnianej komedyi Sarmatyzm wielomówna i cięta Agatka przemawia w te słowa (akt III, scena 2 — I, 323):

„Są w tym świadectw krocie,
Że się wady młodości kończą na głupocie!
Jednym się czasem zmiele, lecz wielom i skrupi.“

A w komedyi p. t. Mężowie poprawieni przez swoje żony powiada Gamrat do Dorotki (akt I, scena 6. — II, 17):

„*Zobaczemy, komu się zmiele, komu skrupi!*“

Otóż i to ulubione widocznie Zabłockiego przysłowie zostało w wierszu Joannes Sarcasmus nader trafnie i szczęśliwie zastósowane (w. 53):

„Bałwanie! ty, którego ten chce, ten się boi,
Ten ucieka, ten goni, ten klęczy, ten stoi,
Temu się często z tobą zmiele, temu skrupi.“

A że już pracowało wielu w tym przedemną,
Nie wstydźmy się nauką oświecić wzajemną.
Siądźmy, wszystko czytajmy! Dzieło Seweryna[1])
»Uderzony o łóżko« — dość się źle zaczyna.
Człek, choć hetman, kiedy śpi, albo jest w chorobie,
Czy może dobrze myśleć, nieprzytomny sobie?
Wszak zgadłem, zagorzały ten entuzyasta
Chce widzieć wsie w perzynach, w rozwalinach miasta.
»Wtenczas szlachcic swe więzy poczuje dopiero,
»Gdy go chłop przed sąd pozwie.« A cóżto za Nero?
Mój Boże! jak się łacno człek ku złemu skłania!
Ojciec jego pobożne pisywał kazania,
Radził miłość bliźniego, dobry chrześcianin,
A syn nie chce go czytać, okrutnik, poganin! —

Nareszcie frazes „*nie chybiasz na jota,*“ który znachodzimy w Sarcasmusie (w. 33), pojawia się tym samym kształtem znowu w Sarmatyzmie (akt IV, scena 9 — I, 354):

»Nie zła kupka złota!
Jak wyrzekł, tak *nie chybił w słowie ani jota*“ —

tudzież w operze Zabłockiego Żółta szlafmyca (akt II, scena 6 — I, 234):

„starałem się o to,
Ażeby *nie uchybić prawdy jedną jotą.*“

W całym literackim dorobku Trembeckiego nie spotykamy nigdzie podobnego temu frazesowi wyrażenia.

Dodajemy tu jeszcze, iż sprawą elekcyi i sukcesyi zajmowano się na posiedzeniach wielkiego sejmu, począwszy od 30 sierpnia 1790 aż po 30 września t. r.

[1]) Seweryna Rzewuskiego Hetmana Polnego Koronnego O Sukcessyi tronu w Polszcze rzecz krótka. (B. w. m. i r. dr.)

A toż pismo? — Następstwo królów radzi Morski[1])
Bardzo pięknie i mocno, rzecz dobra, styl dworski.
Choć pospolicie garncarz nie lubi garncarza,
Chwalę pismo i radbym uściskać pisarza. —
A toż kto? — Referendarz litewski, ksiądz Hugo.[2]) —
Jestem referendarskiej uprzejmości sługą!
Pewna jego z urzędu idąca opieka,
Będzie radzić nam chłopa kochać, jak człowieka.
Lub z niepotrzebnym jakim wypadnie wilkierzem,
O czymbym chciał pomówić wprzód z wielkim kanclerzem.
Wreszcie nie wadzi czytać. Dalibógci, a to
Co do serca Sokrates, co do myśli Plato!
Lecz, czy to wszystko prawda? Bo dziś jest w zwyczaju
Często pisać marzenia, mości Kołłątaju!
Trudno nie mówić prawdy, nie chybiasz na jota,
W całym piśmie tchnie rozum, miłość, ludzkość, cnota,
Krytyka, wzięte z dziejów krajowych dowody,
Korzyść ciągłych panowań, bezkrólewiów szkody.
Wytknąłeś możnych względem uboższych prawidło,
Siebie cenić nad ludzi, drobiazg mniej jak bydło;
Wybierać, strącać królów, łowić królewszczyzny.
O wy stróże wolności! o ojce ojczyzny!

---

[1]) Tadeusza Morskiego Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego Hetmana Polnego Kor.: O sukcessyi tronu w Polszcze R. 1790.

[2]) X. Hugona Kołłątaja Referendarza W. X. Litewskiego Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie z drukarni Dufourowskiej pod tytułem: Seweryna Rzewuskiego Hetmana Polnego Koronnego O sukcessyi tronu w Polszcze rzecz krótka. W Warszawie, 1790.

Miałeś słuszność, hetmanie! Ona cię przywiodła,
Jak wielbić bezkrólewia, fortun waszych źrzódła.
Gdyby nie bezkrólewia, te dla was jarmarki,
Na których za tron starostw robicie frymarki,
Jeszczebyś i ty, co się dziś nazywasz panem,
Musiał dobrze zapocić nad dziadowskim łanem.
Jeszczebyś umiał cenić zaszczyt chleba drogi,
Na chlebie to tak wierzgasz, chlebto ci dał rogi. —
A to kto? — Wojciech Turski. — Cóż na pisma czele? —
O tym, o tym, i o tym.[1]) — Nie żartem coś wiele. —
»Bałwanie! ty, którego ten chce, ten się boi,
»Ten ucieka, ten goni, ten klęczy, ten stoi,
»Temu się często z tobą zmiele, temu skrupi.«
W imię Ojca i Syna.... ten człek, widzę, głupi.
»Czemu straszny ekonom? Temu bez pochyby,
»Że ma w swoim władaniu nahaj, gąsior, dyby.«
W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!
Niechże go kto rozumie i czyta i słucha.
»Przypatrzmy się wszech rzeczy ogólnej naturze,
»W niej wszystkie muszą dobry mieć swój zamiar burze.
»Zbierze się czarny obłok, trzęsą gniewne nieba,
»Zachodzi brudną sadzą twarz płowego Feba.
»Tłuką grady plon roli, las przed wichrem pada,
»Mór liczne gubi trzody, idą w niwecz stada.
»Wtym słońce spojrzy na świat, wylata Fawoni,
»Kwili słowik żal dawny, skowroneczek dzwoni,

---

[1]) Wojciecha Turskiego Myśli o królach, o sukcessyi, o przeszłym i przyszłym rządzie. W Warszawie, 1790.

»Biega z czułym pasterzem pasterka po łączce,
»Tak właśnie bezkrólewie!« — Wartogłów w gorączce! —
»Niech z córką bogatego ubogi się żeni,
»A tak się niebezpieczny ród panów wypleni.« —
Pozwalam. — »Mamy ołów, wystrzelajmy królów,
»I tyranów i panów, a zróbmy konsulów.« —
Tak właśnie i ja myślę, toż i moje czucie;
Witajże polski Gonto! witaj rzymski Brucie!
Tyś u mnie pierwszy konsul, a ja starym wzorem
Będę niósł przed waszmością pęk soszek z toporem.
Daj mi rękę, konsulu, czyńmy krok do sławy! —
Gdzież mnie wiedziesz? — Gdzie trzeba! do domu poprawy.
Tam za to, żeś zły, i że w gębie nie masz smaku,
Dadzą ci pięćset rózeg, dobranych bez braku.
A że i głupstwo ze złą połączyłeś wolą,
Osadzą cię za kratą i głowę ogolą.

Pamiętnik Warszawski. XI, 231, 1818.

ŹRZÓDŁO NIEZGODY.
DO MOSZCZEŃSKIEGO, POSŁA POZNAŃSKIEGO.[1]

Zgoda na to, co szczęście, co jest kraju dolą!
A czyż wszyscy na własne swe szczęście pozwolą? —

---

[1]) Najwidoczniej powstała ta satyra po sesyi sejmowej z dnia 7 października 1790, na której Adam Moszczeński, poseł z województwa poznańskiego, gorszącą opozycyą swoją przeciwko przedłużeniu konfederacyi na przyszłą kadencyą sejmową (zob.

Nie prawda! nie ma zgody! — Czemuż zgody nie ma? —
Bo zguby kraju układ stanął między trzema. —
Szło o wojsko. Był okrzyk: miejmy sto tysięcy! —
Nie ma zgody! chyba, że jazdy będzie więcej. —
Jazdy więcej? Gdzie rozum ta jazdy przyczyna? —
Bo jazdy naszej miano użyć na turczyna. —
Trzeba związku krajowi! — Związku? Nie ma zgody!
Waleczne same przez się stać mogą narody. —
Aleśmy nadto słabi. — Bogu za to dzięki!
Tym samym silnej pomoc niebezpieczna ręki. —
Sąsiad nasz ma przewagę. Któż słabego bierze? —
Przecież po wielkich sporach mamy z nim przymierze. —
Po najdłuższym, daj Boże! życiu, wprzód, nim sława
Rozniesie wieść żałosną śmierci Stanisława,
Nim go, umieszczonego w świetnym królów rzędzie,
Wdzięczny polak na zawsze opłakiwać będzie,
Trzeba wcześnie pomyśleć o następcy tronu. —
Nie masz zgody! Pozwalam co do króla zgonu. —
Głos powszechny jest dobrych: Niech król w wieki żyje!
Lecz i naród i król wie, jakie myśli czyje.
Nie Moszczeński, nie zgraja wiedzionych na smyczy,
Nie jurgieltnik zapewne długich lat mu życzy.
Potrzeba bezkrólewia, trzeba mętnej wody;
Otóż to źrzódło sporów, stąd ów cel niezgody.

---

w. 31—44) do żywego oburzył na siebie wszystkich patryotów. Adam Moszczeński był, jak wiadomo, zaufanym domownikiem potężnego tulczyńskiego możnowładzcy, źródła więc tej jego opozycyi w sejmie szukać należy przedewszystkiem w politycznych intrygach Szczęsnego Potockiego.

Nareszcie i to przeszło, dzięki, królu, tobie,
Żeś przez miłość narodu zapomniał o sobie.
Rzekłeś: Nad wszystkie *pacta* lud mój ukochany!
Rzekłeś! Na ten eksorcyzm ucichły szatany.
Lecz nie tu koniec rzeczy. Wszczyna się spór nowy,
Czy kończyć, czy zaprzestać zaczętej budowy.
Jednomyślnym się cały sejm głosem odzywa:
Niech taż sama prowadzi styr ręka poczciwa!
Przemawiasz i ty królu: W związku, co nas klei,
Jedyne dobro kraju, skład wszystkich nadziei.
Przemawiasz, mój ty dobry, mój obywatelu,
Mój mospanie poznański, wreszcie przyjacielu:
Niechże ja jeden szczerą twą miłością palę,
Wszakże i naród kochać możesz, generale!
Kiedy król i tak wszyscy mniemają posłowie,
Toć *tandem* nie w twej tylko rozum jednej głowie.
A przynajmniej, kiedy już do Bartka mówiłem,
Mów, co chcesz, lecz do króla swego nie stój tyłem. —
Nie ma zgody! — A już też w myślach moich ginę,
Przywiedziesz pozór rzeczy, jeśli masz przyczynę.
Powiedzcie, czego chcecie, lub, czego nie chcecie.
Moszczeński! o wiedeńskiej wieść chodzi sztafecie,
Jakiż od swego wziąłeś ferman hospodara?
Że, zwiedzion na Multanach, o tron się nasz stara?[1])

[1]) Odnosi się to oczywiście do Szczęsnego Potockiego, który naówczas przebywał we Wiedniu. W samym kraju oskarzano Szczęsnego, iż dla Moskwy zdradza ojczyznę, iż za jej pomocą spodziewał się zostać hospodarem wołoskim, a, kiedy to zawiodło, wichrzy i intryguje, ażeby dla siebie koronę polską zagarnąć.

Jeśli tak jest, pytam się: Na co kroki ciche?
Wszak hospodar twój szlachcic polski, wszak ma pychę,
Wszak ta wszystkim polakom rzecz dobrze znajoma.
Przyzwijcie go tu z Wiednia, damy mu dyploma,
Dajcie no tylko rewers, ktoś tam z tobą i ty,
Że pod nim będzie dobrze rzeczypospolitej.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 196.

GŁOS POCZCIWEGO DO POCZCIWYCH.[1])

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.

Kiedym widział paszkwilów wychodzących krocie,
Wbrew przyjaznym zasługom, wbrew najczystszej cnocie;
Kiedy z serca dobroci głośnego hetmana
Szarpała jakaś ręka, niecnym zaprzedana;
Myśliłem nieraz, iże na stłumienie złości
Poczciwa z kości naszych nie powstaniesz kości;
I że już szala zasług godnych mężów tylu,
Będzie pod sądem złości, pod piórem paszkwilu.
Czyż tylko pełniąc rady, w przepisach łaskawsze,
Na policzki będziemy podawać się zawsze?
A raczej za tą radą nie pójdziem wysoko,
Że ząb za ząb, za oko trzeba wybić oko?

---

[1]) Wkrótce po otwarciu nowego sejmu t. j.: albo na samym schyłku 1790 (po 16 grudnia), albo też zaraz na początku 1791 r. wiersz ten został napisany.

[illegible]

Co było w chęciach, ale nie w moim talencie.
Powstajesz, wielki mężu, na to przedsięwzięcie!
Ciebie ze czcią wspominam, pomazańcze boski,
Znany z cnót swych, z poczciwej sławy, Kossakowski.[1]
Ty pierwszy, przez nieznanej nam broni użycie,
Zadałeś śmierć potwarzy, prawdyś wskrzesił życie.
Ty, jak ów sprawca cudu w puszczy, wąż miedziany,
Kaleczonego ludu swego goisz rany.
Tyś nad Cerwanta większy, gromco Donkiszocie,
Śmiał tam, gdzie zbrodni nie ma, wydać pozew cnocie.
Śmiał tych, co się pod dobrej sławy skrzydłem kryją,
Wbrew powszechnej swą własną zabić opiniją.
Ciesz się skutecznym pięknej twojej pracy plonem,
Cny autorze *Rozmowy Kadego z Solonem.*[2]
Głos ludu, wiesz, biskupie, głos ludu jest boski,
Lud już mówi za tobą: »Zdrajca Małachowski.«
Lud już mówi: »Marszałek z przodków swych puścizny,
»Tym samym, że Potocki, zdrajca jest ojczyzny.
»Król dobry i nie dobry, i rozumny i nie,
»Patrzy na kamień chluby i na swoją skrzynię;
»Król miłośnik, nie ludu, lecz samego siebie,
»Nie jego szczęściu, lecz swej dogadza potrzebie.«
Głos ten twój po całym się narodzie już szerzy,
Dość, żeś ty to powiedział, że zły król, lud wierzy.
Wstałaś przecie, poczciwa kości z naszych kości,

---

[1]) Józef Kossakowski, biskup inflancki.

[2]) Autorem broszurki zatytułowanej „Rozmowa Solona z Kadym“ (b. w. m. i r. dr., 8-ka, str. 16) jest Michał Czacki, podczaszy koronny, poseł z województwa czernichowskiego.

Drżyj potwarzy, ojczyzno ciesz się, wstydź się złości!
Inny już polityczne ma wziąć obrót koło,
Podnieś, zacny hetmanie, twe pogodne czoło!
Powstańcie tego swobód narodowych zbawcy
Prozelity, uczniowie, kapłani, wyznawcy!
Ozwij się, trąbo pańska, ty piastunie polski,
Wierny w radzie, w powodach czysty, Suchodolski!
Powiedz i wraz przekonaj, że nad wszystkie stany
Są szczęścia swobód naszych gruntem kasztelany.
Ozwij się, Suchorzewski, którego duch twardy
Wyniósł się nad powszechność ku sobie pogardy.
Ozwij się, pamiętnego niegdyś sejmu wzorze,
Jak wtenczas, zacny pośle, tak dziś, senatorze!
Tobie od wszystkich dobrych niosę hołd nie marny,
Nie z duszy, ale z ciała Światopełku czarny.[1])
Złych oko, wpatrując się w ciebie tak, jak w tęczę,
Już przywar miliony upatrzyło, ręczę.
Już złość szepce, a może i głośno to powi,
Że, coś złemu przez chlubę odmówił sejmowi,[2])
Coś od trzech mocarstw nie wziął, gdy ci nie dawano,
Myślisz ten na ojczyznę dług przenieść kochaną;

---

[1]) Książę Antoni Stanisław Światopełk Czetwertyński, był posłem z województwa bracławskiego na sejm w r. 1773 i zasiadał w delegacyi, wyznaczonej do układów z trzema zaborczemi dworami. Mianowany d. 10 listopada 1790 kasztelanem przemyskim, wszedł do senatu i wtedy to dał się poznać w sejmie, jako wielbiciel dawnych swobód szlacheckich i śmiertelny wróg wszelkich reform.

[1]) W r. 1775 odmówił przyjęcia ofiarowanego sobie w emfiteuzę starostwa ułanowskiego na Podolu.

Że w zwrotach politycznych, jak Proteusz drugi,
Z kolei mieniąc serce i cele posługi,
Publicznie czciciel swobód, w swym niewolnik domu,
Z troistej płatny ręki, małowierny komu,
Masz na tym sejmie — niech się wcześnie złość rumieni! —
Dobić szczęścia ojczyzny szczęściem swej kieszeni.
Lubo ci pierś, miłością ojczyzny przeżarta,
Nie daje tyle mówić, jak ojczyzna warta;
Lubo w publicznej często stawający sprawie,
Razisz ucho, jak rażą chrapliwe żórawie;
Lubo na cię zbestwieni arbitrowie huczą,
Mierzejewski! oni cię statku w cnocie uczą.
Ty ich ucz, że, w kim miłość jest ojczyzny święta,
Ten na wstyd i na pozór rzeczy nie pamięta.
Mów zatym, a jeśli cię głos kiedy odbieży,
Obok ciebie podolski wszak masz dobór świeży.
Po cóżby tu Złotnicki z Orłowskim przybyli?[1])
Ich natchnij, twoja zacna pierś się niech nie sili.
Sapieho! co u Rzymian byli zapaśnicy,
Toś ty był w starym sejmie, przy małej różnicy.
Coś ty cierpiał dla wuja i dla zacnej mamy,
Widzieliśmy to z strachem, z wstydem wspominamy.
Tyś nasz filar, lecz znacznie potwarzą schylony,
Już nam małej nadzieje czyniłeś obrony.
Już, już miała budowa, z trudem wyniesiona,
Nas i ciebie, prawego przytłoczyć Samsona,

---

[1]) Antoni Złotnicki, chorąży czerwonogrodzki, i Jan Orłowski, łowczy nadworny koronny, weszli do sejmu z nowych wyborów, jako posłowie z województwa podolskiego.

Gdy oto w pomoc tobie, z równą twym zaletą,
Bóg nas raczył obesłać biskupem atletą.[1])
Biskup przy nas, cieszmy się! gdy biskupa mamy,
I piekielne przeciw nam nie przemogą bramy.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 151.

DO OSŁÓW.[2])

Sumite materiam vestris, qui scribitis, aequam
Viribus, et versate diu, quid ferre recusent,
Quid valeant humeri.

Kiedy Boga-człowieka, Zbawiciela świata,
Niemocą krępowały pierwsze wieku lata;

---

[1]) Biskup Józef Kossakowski, stąd nazwany atletą, iż razu pewnego w Saskim Ogrodzie popisywał się przed Stackelbergiem i w obecności Czerniszewa rączością nóg swoich, biegając na wyścigi z predykantem luterskim, niejakimś l'abbé Dufrain. Jest z tego powodu wiersz nieznanego autora, bez talentu napisany, ale ostro smagający lekkomyślnego biskupa. Inny znowu współczesny paszkwil na Kossakowskiego tak się zaczyna:

Biegał w zawód z laufrem posła,
Łżył cnotliwych w głosie osła;
Świętokradzca, świątyń zdzierca,
Bez charakteru i serca — i t. d.

[2]) Wiersz „Do osłów" mógł powstać w czasie od 16 grudnia 1790 do maja 1791 r., co wynika z następujących słów poety (w. 37 i 38):

„Król zbawca z domowemi djabły *już rok trzeci*
Mocuje się, by zbliżył zbawienie swych dzieci."

O ile i w jakich poszczególnych wypadkach nie mądre zacho-

Kiedy, celem miłości, celem nas zbawienia,
W równy z ludzkim plemieniem popadł los cierpienia;
Kiedy jeszcze odwiecznej mieszkańce otchłani
Mieli moc Jego kusić, nas dręczyć szatani;
Nim znak swego zwycięstwa, sztandar podniósł święty,
Bóg, w człeku utajony, musiał żyć z bydlęty.
Tak nas uczy testament, tak stara wieść niosła,
Dawszy Panu zastępów straż z wołu i z osła.
Śledzę dalsze Chrystusa życie, dalsze cele,
Widzę, dumnych zawstydza doktorów w kościele.
Ściąga bicz na przekupniów i mszcząc się zniewagi
Swych świątyń, targ rozpędza, wyrzuca z nich tragi.
Widzę go wpośrzód ludu, zbiega się doń rzesza,
On ją uczy, ośmiela, prowadzi, pociesza;
Pracuje nad zbawieniem, toż czynią wespoły
Przybrane w pomoc, mądre, święte apostoły.
Odtąd nic więcej z dziejów o osłach nie wiemy,
Jak, że wjeżdżał na jednym do Jerozolemy,
Jak, że, czułą radością zdjęty, witał Pana,
Miecąc rószczki oliwne, lud pieśnią *Hosanna.*
Lecz osieł nic, jak tylko narzędzie siedzenia,
Czy mógł dzielić z Chrystusem chęć ludzi zbawienia?
Czy mogło pyszne bydlę z haniebnego ucha
Mniemać się składem świętych rad wieszczego ducha?
Czy mógł przeto, że się pasł przy Chrystusa żłobie,

---

wanie się posłów Kickiego i Szydłowskiego (zob. w. 47) utrudniało królowi mocowanie się „z domowemi djabły“, tego osnowa pamfletu wcale nie tłumaczy.

Wół i osieł przywłaszczać apostolstwa sobie?
Tak było za Chrystusa. Jak kronika pisze,
Ostatni jeździł, ludzi brał za towarzysze,
Trzymał osłów, bo swoje, jak człowiek, miał juki;
Lecz w nich nie chciał i nie mógł wlać ducha nauki.
Bo Chrystus, i jak człowiek i jak Bóg pamięta,
Co przystoi na ludzi, a co na bydlęta.
Chce kto, żebym powiedział i jaśniej i prościj?
Te są króla naszego dziś okoliczności.
Król zbawca z domowemi djabły już rok trzeci
Mocuje się, by zbliżył zbawienie swych dzieci.
Wchodzi w to wielkie dzieło, w ten jego cel boski,
Prócz wielu zacnych imion, święty Małachowski.
Któż mu staje zawadą? Mijam złość i zdradę,
Krzywoprzysiężcy nawet kanclerza nie kładę.
Sapieha, hetman, ci to książęta otchłani,
Wie mój naród, gdzie, za co i komu przedani.
Mijam podległe tamtym arendy, przekupstwa,
Trzebaż ci, królu, jeszcze ucierpieć od głupstwa?
Jeden Kicki, Szydłowski![1] — Już też, mściwy Boże,
Tym karzesz, nad co bardziej nic bolić nie może.

„Silva rerum Wacława Wyssogoty Zakrzewskiego, kasztelana nakielskiego, marszałka trybunału koronnego, dziedzica Książa". fol., karta 133. (Archiwum rodzinne P. Dra. Zygmunta Zakrzewskiego w Pakości).

---

[1]) Jak się domyślamy, Jan Kicki, koniuszy koronny, poseł z ziemi zakroczymskiej, i Adam Szydłowski, starosta mielnicki, poseł z ziemi mielnickiej.

INKWIZYCYA.[1])

Radomski kasztelanie! Jestem kreaturą,
Której sposobem życia kałamarz i pióro.
Jakie mnie do tej biedy stopnie nieszczęść wiodły,
Dość rzec, żem tak poczciwy, tak, jak ty nie podły.
Z jakich ci teraz przyczyn pewną myśl objawię,
Sam osądzisz, racz tylko posłuchać łaskawie.
Jestem malkontent z króla. Król mi moje długi
Opłaciwszy raz tylko, odmówił raz drugi;
Lecz, co większą mojego żalu jest podnietą,
To to, że mnie swym dworskim nie chciał mieć poetą.

---

[1]) Napisany ten wiersz z powodu głosu W. Suchodolskiego, który tymczasem został kasztelanem radomskim, mianego w sejmie d. 31 grudnia 1790 r. Domagając się w głosie swoim jak najsurowszych kar na przekupstwo i branie pensyj od mocarstw zagranicznych, żąda Suchodolski jednocześnie ustanowienia osobnej deputacyi, mającej ścigać paszkwilarzów i autorów, bezimienne pisma rozrzucających po kraju na cnotliwych obywatelów. „Niech obok surowości — tak mówił radomski kasztelan — będzie tarcza dla cnoty; wtenczas, kiedy będę widział obok deputacyi szperającej przekupnych, drugą dochodzącą paszkwilarzów; będę mniemał, iż sprawiedliwość zupełna jest zachowana. Niech będą dochodzone pisma, w których jaszczurki jad swój wylewają. Nie mniemam, aby w reprezentacyi rzpltej ta potrzeba nie była najpierwszą. Karz winnego, zasłaniaj poczciwego, ta maksyma być rządu powinna: więc, aby delegacyi żądanej i ta moc była dana, z miejsca mego wnoszę.“ Zob. Dyaryusz sejmu etc. od dnia 16 grudnia roku 1790. Warszawa, t. I, cz. I, str. 215.

Małachowski! Na niego o nic się nie skarżę,
Lecz są pewne, co rażą moje oko twarze,
Jak i twoja, lecz niech to łask dla mnie nie zmniejsza,
Z jaszczurczym wzrokiem fizys nie najprzyjemniejsza.
Czartoryski! Na niego krew się we mnie ścina,
Tam, gdzie syn twój jest, mego nie chciał przyjąć syna.
Nadto okupując się z tej jakby napaści:
Z kieszeni to, rzekł, mojej kompensuję waści.
I że mi złotych kazał dać kilka tysięcy,
Tym bardziej go nie cierpię, nienawidzę więcej.
Potocki! To włoch cały, to cały szyderca,
Dam ci mały rysunek złości jego serca.
Ja, co żyję z talentu, a czasem i z pracy,
Pisałem wiersz do niego na święty Ignacy,
W którym jaką kortezą moja tchnęła dusza,
Dość powiedzieć, żem rozwlókł rzecz więcej arkusza.
Nadto, ku większej jego i ku dzieła sławie,
Nie przepomniałem nawet o sutej oprawie.
Cóż wypadło? Zaledwom czasu postał trocha,
Wysyła on szatnego do mnie swego, włocha;
Że z pieniędzmi, to fraszka; lecz, jak dla mnie pierwsze
Zdarzenie, przy pieniądzach i wiersze za wiersze.
Domyśl się, kasztelanie, mego ambarasu,
Kiedym przeczytał: szkoda czasu i atłasu!
Takie to są ich krzywe względem nas sposoby.
Te wskazówki, przez które można znać osoby,
Te prywatnych spraw nadto oczywiste wzory,
Dają znać grę i jakie w niej dziś matadory;
Dają znać, jakby nieme, lecz jasne języki:
My to króle, my tuzy, wy szóstki, niżniki.

Żem tedy jest malkontent i z przyczyn nie lada,
To rzecz sama, jaśniejsza nad słońce, powiada.
Żeś i ty w jednym ze mną szarzania jest stanie,
Dał ci to sejm niniejszy uczuć, kasztelanie.
Otrząśnijmyż się *tandem* z tej biedy, ty i ja,
Zadanym na to śrzodkiem jest inkwizycyja.
Niech ona będzie taka, jaką wniósł orszański,[1]
Nie potrafi nikt, ręczę, głowy jąć się pańskij;
Niech będzie ona groźna tęgością płomienia,
Którym srożeje hiszpan, tyran z przyrodzenia;
Niech będzie ona straszna tą płytkością mieczy,
Jaką przeraża wenet, w ręku de Dieczy;
Lecz, o czym Gutakowski nie wie, a ja widzę,
Posłuży ona owszem ku waszej intrydze.
Posłuży ku obmyciu rzucanego błota,
Którym was dzień w dzień jakiś okrywał niecnota.
To tylko w niej zawaruj, jak radziłeś bacznie,
Ażeby, nim ojczyzny zdrajców ścigać zacznie,
Przed wszystkim odpisała na wszystkie czerniące
Sławę obywatelską paszkwilów tysiące.
Szarpano was wierszami, więc się tejże broni,
Choć podła, i wy chwyćcie, jak chwytali oni.
Poetów w niej nie będzie. Ja, widzisz, jak piszę.
Chcesz usług moich? Masz je, najszczersze, najżywsze.

---

[1]) Ludwik Gutakowski, poseł orszański, wniósł w sejmie d. 21 grudnia 1790 o ustanowienie następującego prawa: „Ktoby był prawem przekonany, że od zagranicznej potencyi wziął pieniądze, ten śmiercią ma być ukarany.“ Zob. Dyaryusz sejmu etc. od dnia 16 grudnia roku 1790. Warszawa, t. I, cz. I, str. 92.

Ręczę ci na uczciwość, czy twoją, czy którą,
Że was wszystkich *conformes* wystawię z naturą.
A jeśli twoim wdziękom, jakbym chciał, podchlebię,
Uznasz w tym, że nad innych więcej kocham ciebie.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 350.

SATYRA.[1])

Likurg, prawa człowieka że ceni wysoko,
Unika za to śmierci, traci jednak oko.[2])

---

[1]) Powstał ten wiersz niezawodnie jeszcze w epoce czteroletniego sejmu, lubo okoliczności, które dały popęd do jego napisania, nie są nam wiadome. Tyle pewna, że autorem wiersza jest Fr. Zabłocki, co z barwy stylu jest widoczne.

[2]) Sparafrazował tu Zabłocki dwa następujące wiersze I. Krasickiego z jego listu Do Krzysztofa Szembeka, koadjutora biskupa Płockiego (Zob. Dzieła. Warszawa, 1878, I, 133):

„Likurg za to, że prawa swej ojczyźnie nadał,
Szczęśliwy, zamiast życia, że oko postradał.“

Drugi podobny przykład takiej samej rażącej zależności od Krasickiego spotykamy u Zabłockiego w niedrukowanej jego komedyi p. t. Arlekin Mahomet, w której znane powszechnie Krasickiego wiersze (z bajki p. n. Filozof):

„Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nie tylko w Pana Boga, i w upiory wierzył“ —

niemal dosłownie powtórzył Zabłocki w ten sposób (akt II, sc. 3):

„A ten, niedawno co firmament mierzył,
Nie tylko w djabły, lecz w upiory wierzył.“

Focyona, pełnego dla swoich miłości,
Niewolnik za granicą skrycie grzebie kości.
Romula za srogiego oswojenie ludu
Śmierć krwawą — aż zmyślenie musi pokryć cudu.
Mojżesz, do obiecanej gdy lud wiedzie ziemi,
Widzi ją tylko z góry, nie wchodzi z innemi.
Chrystusa, że miłością pałał ku nam świętą,
Splwano, ubiczowano, na krzyżu rozpięto.
Kołłątaju! jeżeli to cię nie pocieszy,
Alboś nie jest filozof, albo nie znasz rzeszy.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 349.

„Powrót posła" (Kalinka VIII 657.) [illegible] = Jachorzewski; jego mowa. — Pamflet polityczny ze sceny. Rola Zabłockiego (Konwizjonisty i pamflecisty w jednej osobie) [illegible]. [illegible] niżej [illegible]. Działalność Zabłockiego skończona. Czy jechał do Włoch?

PRZEKŁADY

I NAŚLADOWANIA.

Z HORACYUSZA.

PIEŚŃ I. KS. IV.

DO WENERY.

Intermissa Venus diu.

Jużeś to, z śniedzi ocierając zbroje
I rdzą zbutwiałe ostrząc szefeliny,
Po długiej zgodzie znów na nowe boje,
Rwiesz się do płytkiej, Wenus, rohatyny?
Ah! daruj, proszę, już to nie ten ze mnie,
Jak byłem niegdyś w zalotach Cynery;
Wtenczas się młodość świeciła przyjemnie,
Wdzięczne po licu rozpalając cery.
Dzisiaj, gdy o mnie pięćdziesiąt czas razy
Stare otrącił, polatując, skrzydło;
Serce się w twarde przerodziło głazy,
I z pierwszych ogniów żarzywa ostydło.
Więc, jeśli pragniesz swej dogodzić zrzędzie,
Idź, tam chłopięta gdzie wzywają młode;
Trąć złotym lejcem po karczkach łabędzie,
Niech na Maksyma zatoczą gospodę.
On, że z krwi Fabich starożytnej płynie,
W piękność, wymowę i rozum bogaty;

Pewnie twój sztandar daleko rozwinie
I dzieł pieszczonych założy warstaty.
A jeśli nad swym przód weźmie wspólnikiem,
Co mu bogactwy przekrada dziewicę,
Z marmuruć posąg wystawi pewnikiem
I przy albańskich jeziorach kaplicę.
Tam drogich woni zapaszne oddechy
Gdy się gorącem spocą w kadzidlarzu,
Wdzięcznie oblecą twych kościołów strzechy
I po długim się rozbiegną cmentarzu.
Tam ci odmówią rym, sztuką wiązany,
Przy siedmiotulnej odgłosie fujary,
I w złotonute zabrzęczą organy,
I złotojękie pokłócą cytary.
Tam na cześć twoją, przykładem Salików,
Podwakroć na dzień niezrosłe otroczki
Mkną się do plęsów i trefnych taników,
Wziąwszy za rączki równolate skoczki.
Lecz mnie, którego wiek w swe ujął nity,
Ani się chłopca, ani białki nie chce;
Ani z lubistku wieniec przyzwoity,
Ani rumiany Bachus krużem złechce.
Lecz ah! co mówię, starzec opętany?
Ah! czegoż w słonym wzrok mój ługu pocę?
Czem gnuśną flegmą język sznurowany
Tłucze się w gębie, nim co zabełkoce?
Ah! tyś to mojej jest przyczyną biedy,
Ty jesteś na mnie ciężki, Ligurynie;
Ni się jej pozbyć mam nadzieję kiedy,
Trudno krok cofnąć, gdy błąd nogę zwinie.

Czasem i we śnie mara mi się stawia,
Jakbyś na moich przewalał się ręku;
Czasem za tobą myśl Tyber przepławia,
Lub się w gonitwach twego trzymam lęku.

Zab. przyj. i poż. X, 249—252, 1774.

PIEŚŃ 7. KS. IV.
DO MANLIUSZA TORKWATA.

Diffugere nives.

Już tają śniegi, a z wiosny przyściem
Świat nowe kształty przybiera,
Drzewa zielonym śmieją się liściem;
Rzeka nad brzegi wypiera.

Chlorys więc składa swe bawełnice
I złotem tkane podwiki,
A pochwyciwszy drugie siestrzyce,
Hasa poskoczne taniki.

Nie każ na dalsze, co przyszłość kryje,
Mówi czas do nas skrzydlaty:
To, co przypłynie, nie wiemy czyje;
Więc dzisiejszego patrz straty.

Pierzcha przed wiosną zima śrzonista,
Wiosna przed latem uchodzi,
Ucieka lato, gdy jesień śwista,
Nad nią znów zima przewodzi.

Przecież te szkody chwile odwrotne
Swojemi dary nadgrodzą;
Nas, gdy raz urwą nici żywotne,
Na wieki z światem przegrodzą.

Wiesz, że dziś żyjesz, bo to widome;
Ale jutrzejsze wątpliwe.
Tegoć nie wyrwą wnuki łakome,
Co w czas dasz w ręce życzliwe.

Gdyć Minos w czarnej zapisze księdze,
Trudno się spierać, Torkwacie;
Nic tam po złocie i modrej wstędze,
Musisz w żelaznej sieść kracie.

Stąd ni wstydliwy mocą Dyany
Zdoła Hippolit wyskoczyć;
Ni Tezej dzielny, krusząc kajdany,
Może Piryta wytroczyć.

Horacyusza pieśni wszytkie przekładania różnych. II, 244, Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 8. KS. IV.
DO MARKA CENZORYNA.

Donarem pateras.

Gdybym miał zapas dzieł cudownej dłoni,
Której misterstwem ożywione głazy,

W przekór naturze, acz w swej skryta toni,
Śpiże i nieme gadały obrazy.
Gdybym miał sztucznych dzieł Skopasa czary,
Lub niezrównane Parrazych portrety;
Z nich przyjaciołom przesyłałbym dary,
Greckich rycerzów dank niegdyś zalety.
Ani, niebacznym prowadzon nawiasem,
Brałbym omackiem lada gałgan z skrzynki,
Owszem, co droższe i sforniejsze z czasem
Miałbyś odemnie dane upominki.
Lecz to nad stan mój; a i tobie ktemu
Lepiej dźwięk lutni do serca przypada.
Więc się na lutni ozwę po dawnemu;
Lutnia ci moja przychylność wygada.
Nie chlubnym dłótem na marmurze ryty
Ozdobny rytrat i wyrazy szumne,
Jak z Włoch uciekał Annibal pobity,
Wlokąc za sobą Kartageńce dumne;
Lub, jak Kartago, w rzymskie strojna wniki,
Haracz przyjmała, ratując się z flagi,
Tak pięknej dają sławy pamiętniki,
I dank rzymskiego hetmana przewagi.
Lecz złotogware cór aońskich pienia
I zwięzłe fletni Enniego uroki;
Którego, nad kres stawiąc przyrodzenia,
Potomną wzniosły sławę pod obłoki.
Rym ostre śmierci zwykł przytępiać trzony.
Tak ów król pierwszy kwiryńskiego plonu
Byłżeby w liczbie wielkich umieszczony,
Bez głośnych pieśni wieszczego bardonu?

A toż nie z lutni niegdyś zyskał daru
Eak, przed którym drżą zmarłych duchowie,
Że się z ciemnego dobywszy tenaru,
Po elizejskim przechodzi ostrowie?
Żyje mąż wielki w parnaskim zaciszu
I do jasnego przedziera się nieba.
Tak mężny Herkul siedzi przy Jowiszu,
Smakując napój, co mu wlewa Heba.
Tak równolate Tyndara bliźniaki,
Przyjemnym światłem pobłyskując z góry,
Dają niemylne żeglującym znaki,
Że się z posępnej niebo zwleka chmury.
Tak ów nakoniec, w kręte strojny chmiele,
Bach rydzowaty przy niepróżnej kadzi,
Za zawieszony szlub w pjanym kościele
Do zamierzonych chęć celów prowadzi.

Horacyusza pieśni wszytkie przekładania różnych. II, 250, Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 9. KS. IV.
DO LOLLIUSZA.

Ne forte credas.

Chociaż w odległym ród wziąłem grodzie,
Tam, gdzie wart rączy Aufid przeliwa;
Nie sądź, że w nowej rym strojny modzie
Swym otchnie brudem pleśń zazdrościwa.
Czyliż dla tego, że Homer letni
Kniazia poetów zyskał przyznanie,

Głos się pindarskiej nie wyda fletni,
Lub Stezychora poważne granie?
Mimo surowe czasu wyroki,
Któremi trwałość rzeczy umiata,
Anakreonta żartowne skoki
Naszego jeszcze dochodzą świata.
Żyje swą lutnią płaczliwa greczka
Safo, upornej nie krzepka doli,
A w niej kolejna panuje sprzeczka
Żalu i pustej na czas swywoli.
Nie jedna jeno, na złote sploty
Zbiegłego gacha sidląc wzrok luby,
Wdała ślub żeński w sprosne zaloty
Halina, trojskiej przyczyna zguby.
Nie pierwszy Teucer zręcznie łuk tężył,
Nie raz się Troja waliła w gruzy,
Nie jeden Stenel hufy zwyciężył
W potyczkach, wartych potomnej muzy.
Ani przeważny Hektor u Troi,
Co krwią ojczyste spryskał zagony,
Ani Deifob w hartownej zbroi,
Naprzód za swoje walczyli żony.
Było przed niemi sławnych z bułatu,
Wielkich i mężnych harcerzów mnogo;
Lecz, że ich śpiewak nie nucił światu,
Lotną zawisny czas starł ostrogą.
W bliskim sąsiedztwie z ukrytym siedzi
Męstwem nieczynność. Ale twych, Loli,
Dzieł pamiętniki nie stęchną w śniedzi,
Ni pastwą będą zawisnych moli.

Pozna z mych rymów wiek przyszłotrwały,
Jak wielką duszę twe mieści ciało,
Jak jesteś w zdaniach roztropnych stały,
Różnej fortunie wbrew idąc śmiało.
Jako gwicht, ludzkim ważący losem,
Pod miernej biorąc prawidło ręki,
Ileśkroć wzgardził przekupniów trzosem,
Tyleś konsulskie odnowił pęki.
Nie ten mi szczęsny, co, liczne włoście
Mając, na drugich spoziera dumnie,
Lub, co się w złotym błyszczy pokoście;
Lecz, co majątku użył rozumnie.
Ktokolwiek zbrodni staje na wstręcie,
A pod przeciwną dolą nie stęknie;
Ten się za swoich w każdym momęcie
I za swe kąty ginąć nie zlęknie.

Horacyusza pieśni wszytkie przekładania różnych. II, 258, Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 10. KS. IV.
DO LIGURYNA DZIECIUCHA NADOBNEGO.

O crudelis adhuc.

Pókić w barwiane wiek stroi paski,
A Flora zwilża szczep młody,
Póki z bławatnej Wenus zapaski
Dodaje wdzięków urody;

Pótyś jest hardy. Lecz, gdy powoli
Czas sypnie na twarz mech spory,
Gdy łeb zębatym sierpem ogoli,
I zdejmie złote kędziory;

Gdy oraz róże w ostrej szczecinie
Ukryją wdzięczne szkarłaty;
Wtenczas się dziwiąc, mój Ligurynie,
W zwierciedle poznasz swe straty.

I rzekniesz nieraz: ah! czemuż dawniej
Nie byłem w rozum zapaśny?
Lub, gdy on teraz mną włada sprawniej,
Czemu nie jestem tak kraśny?

Horacyusza pieśni wszytkie przekładania różnych. II, 265, Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 11. KS. IV.

DO FILIDY.

Est mihi nonum superantis.

Od lat dziesięciu wstawion na legary,
Dyszy tu u mnie, Fili, bachus stary;
Są też w ogródku na twój warkocz złoty
Ruta, lubistek i bluszcz krętopłoty.
W domu chędogo: zdjęte srebra z połki
Co żywo zwinne chędożą pachołki,
A umajony ołtarz czeka właśnie,
Rychło ofiarny baran na nim zaśnie.

Chce, do jakiego niech kto idzie kąta,
Wszędzie się czeladź nie leniwa krząta;
Kucharze nawet, dmąc ognisko miechem,
Kuchty do kotłów spędzają z pośpiechem.
Lecz rzeczesz teraz: skąd się hulać godzi?
Oto piętnasty dzień kwietnia nadchodzi,
Kwietnia! w którym się niegdyś wszystkoruchy
Z morskiej Amorek wywinął pieluchy.
Dzień ten zaiste Horacemu błogi;
Bowiem od niego mój Mecenas drogi,
Słodkim ulotem zmykające mile,
W złoty kalendarz zapisuje chwile.
Porzuć Telefa! Telef, mizguś metki,
Smaląc cholewy do innej kokietki,
Nie łatwo ktobie hartowne, o Fili,
Inną miłością serduszko przychyli.
Znaj z Faetontów, usmażonych słońcem,
Jakim chęć górną los zwykł mierzyć końcem.
I Belerofont z hańbą zęby zbiera,
Stad nieśmiertelnych dosiadszy ogiera.
Stawem mierz groblę, a co nadto więcej,
Bezmózgie tylko mieć pragną szaleńcy.
Więc się już pośpiesz, o! ty moich szczątku
Miłostek Fili! do lubego kątku.
Aby zaś sen nas nie mżył u obiadu,
Naucz się pieśni przekornego składu,
Bowiem przy pieśniach i wyschłego czoła
Często się nędza uśmiechnie wesoła.

Horacyusza pieśni wszytkie przekładania różnych. II, 270, Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 12. KS. IV.
DO WIRGILIUSZA.

Jam veris comites.

Już wiosny gońce, mknąc po morzu cichem,
Wzdymają żagle Fawoni z Zefirem;
Trawy papużym chwieją się uśmichem,
Rzeki w korytach wdzięcznym płyną szmyrem.
Kleci chałupkę przy obwisłym szczycie,
W łzach tonąc Progna przed haniebnym losem,
Że z pomsty męża, jemuż własne dzicie
Martwym podlała na bankiecie sosem.
Swobodnych hurtów nie najemni stróże,
Leżąc na pował, różnorymnych pieśni
Uczą swe fletnie; brzmi echem podgórze,
Idą w poskoczny tan Faunowie leśni.
Krąży Feb w górę; susz w garle niezmierna,
Ej! czas, Wirgili, tę zwilżyć spiekotę.
Lecz, jeśli mego chcesz łyknąć falerna,
Masz przynieść nardu na wina pozłotę.
Słoiczek nardu z sulpickiej piwnicy
Sporąć wyciągnie kadź starego bacha,
Bacha! co, nudnej odejmując czczycy,
Troski nam ze łba swą kiścią wystracha.
Jeszcze ci jednak raz daję przestrogę,
Że, z moim jeśli chcesz walczyć puharem,
Nie, jak do panów, masz iść próżno w drogę,
Ale z gotowym do bankietu darem.
Ani też z flegmą, chciwym łudzon zyskiem,
Masz się wybierać do nas, jak za morze;

Skwapliwym wszystkich śmierć ima puśliskiem;
Toć i poszaleć w przyzwoitej porze!

Horacyusza pieśni wszytkie przekładania różnych. II, 276, Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 13. KS. IV.
NA LICĘ STARĄ NIERZĄDNICĘ.
Audivere, Lyce.

Bogom mym dzięki! dobry mój różaniec.
Już trefny z ciebie koczkodan, ma Lice!
Lecz, coć za djabeł nogi łechce w taniec,
Skoro się przymkniesz do pełnej szklenice?
Szaleć przychodzi patrząc, nietoperzu,
Jak sy fałdowno pomuskujesz juchty;
Śpiewasz i wino lejesz po kołnierzu,
Wabiąc Kupida do prześmiardłej kruchty.
Lecz filut Kupid inne ma przysmaczki!
Już to on dawno, na złotym warkoczu
Młodziuchnej gniazdo uwiwszy śpiewaczki,
Pięknych u Chii straż odprawia oczu.
Próżno swe stary klon zaleca próchno;
Na jędrne Kupid zwykł usiadać dęby.
Tak twoje usta, coć szkorbutem cuchną,
I tęchłym czerwiem świdrowane zęby
Już go nie wrócą. Gdy czas wytnie karby,
Stoletnim dłótem utrafiony grzybie,
Nic nie nadadzą kanaki i farby,
Co je wschód pławi po wilgotnym szybie.

Ej! gdzież są teraz te wdzięczne przekory,
Ta gibkość ciała i ten umizg luby?
Z których ci wianek wijąc różnowzory
Miłość, serc roty w słodkie gnała kluby.
Ah! po Cynarze któraż nad mym losem
I sercem więcej używała zgrozy?
Ale Cynarę czas płytkim ukosem
Do ciemnej wkrótce zapakował klozy.
Ciebie zostawił, a pod szóstym krzyżem
Z musu nabożne uchylając barki,
Dał śmieszny widok przed młodzieństwem chyżem
Z lubieżnej niegdyś dokonania starki.

Horacyusza pieśni wszytkie przekładania różnych. II, 282, Warszawa, 1773.

PIĘKNOŚĆ, ROZUM, CNOTA.

Z francuskiego.

Piękność.

Ta róża, co się z pącza dobywszy czerwieni,
I wkrótce, zwiędła skwarem, w suchy liść się zmieni,
Jest krasy wizerunkiem, za którą leciemy
Oślep: jednej za kilka dni nie zobaczemy,
Druga, jeśli się kilką latami przedłuży,
Kiedyż tedyż doczekać musi kresu róży.

Rozum.

Nie tak nagle do zguby rozum postępuje,
Ale mu czas zazdrośny powoli ujmuje;

I chociaż silnej z wiekiem żywości nabywa,
Mniej atoli przyświeca wtenczas, gdy dojrzywa.

Cnota.

Cnota, dobro najtrwalsze, nigdy nie umiera
I wraz z nami do ciemnych grobów się przedziera.
Przecież, mimo to wszystko, żeś jest klejnot drogi,
Kto kiedy twoje, cnoto, chce odwiedzić progi!

Zab. przyj. i poż. IX, 29—30, 1774.

PIEŚŃ BACHICZNA.

Z francuskiego.

Ze wszystkich, które Rzym czcił w panteonie,[1])
Lub starożytność w bożków mieści gronie,
Jeden jest godzien takiego imienia,
Bachus, mym zdaniem, jeden wart uczczenia.
Innemi bogi, co niebem władają,
Albo się z nami po ziemi tułają,
Każdy opilec może gardzić śmiele,
I u przystołu[2]), nie tylko w kościele.
Cóż mi stąd przyjdzie, że Jowisz ponury
Warkliwym codzień praży ogniem z chmury?

---

[1]) Panteon, to słowo jest z dwóch greckich złożone: *pan* i *theos*; co znaczy: wszyscy bogowie. Ten niegdyś sławny w Rzymie kościół jest teraz na honor wszystkich świętych poświęcony. (D. a.).

[2]) Przystół, słowiańskie słowo, znaczy spód czyli mensę ołtarza. (D. a.).

Łaskawszy Bachus, jak w głowie zaszumi,
Srogie Jowisza pioruny zatłumi.
Grzmotaj więc, jak chcesz, przewładny Jupinie,
Ja nie zblednieję od strachu przy winie,
A gdy się z Bachem za beczką położę,
Choć zmierzysz bełtem, to się kuflem złożę.

Kiedy szedł bogom na rozdział świat cały,
Morza się w państwo Neptuna dostały.
Bach wtenczas nie był; aż po długim czasie
Dano mu berło na winnym Parnasie.
Neptun, trójzębem gdy pogrozi z wody,
Ucisza wiatry i zwabia pogody.
Cudowna Bacha ma to w sobie czasza,
Że wszystkie ze łba kłopoty wystrasza.

Sławni rzymianie, wznosząc aż do nieba
Po Helikonie władnącego Feba,
Gdy jęków lutni słuchali pieszczonych,
Właśnie bywali naksztalt zachwyconych;
Mnie, kiedy łechce do wierszy ochota,
Bach jest Apollo, a Febus hołota;
On, jak podsunie w głowę dziwy troje,
Za nic są mądre Permessu dziewoje.

Parysa sądem zelżona Pallada,
Bidne chudactwo odtąd w kruchcie siada,
A mniej ufając powabom piękności,
Chce mieć kochanków z nauk i mądrości.
Ja jej nie będę, ręczę, zalotnikiem,
Drżę przed mądrością, jak przed arszenikiem.
I jeden w bluszczu tydzień przepędzony
Drożej oceniam, niż wiek oświecony.

W Rzymie łacinnik, greczyn w Epidarze,
Eskulapiemu budują ołtarze,
Kładąc w nim zdrowia snać swego nadzieję.
Ja się z nich tylko do woli naśmieję,
Bo, gdy mnie czasem jaka troska swędzi,
Kwarteczka wina kłopoty rozpędzi;
I, jak słyszałem, lżejsze w kroplach leki,
Niż rubarbarum z Chirona apteki.
Gdzieś nad okropną wgłąb ziemi krainą
Panuje srogi Pluton z Prozerpiną;
Smutek ich zbledził, a brudne ciemnice
Nie małej zmarłym dodają tęsknice.
Ty, jeśli w tamte śmierć mnie zaszle trety,
Bachusie, z garcem postępuj do mety.
Wszystkie wytrzymać męki jestem gotów,
Tylko zachowaj Tantala suchotów.

Zab. przyj. i poż. IX, 34—38, 1774.

NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY.
Z francuskiego.

Wielki Boże! choćbyś mi jasnym światłem z góry
Nie objawił, los człeka jakiej jest natury,
Dusza przecie, gdy pilniej w swoję istność wziera,
Tym stworzeniem być zna się, które nie umiera.
Głos opatrzny i czucia wnętrzne w powszechności
Mdły umysł ukrzepczają względem nikczemności.
Cokolwiek nie jest ciałem, nie zalęże mary;

Ani na to pewności zasiągam od wiary,
Bo mię rozum przeświadcza; więc, z tego powodu,
Ni zasługi w sumnieniu, ni czuję zawodu.
 Jakże? to wyzionienie z ust wiecznej istoty,
Mimo duchowny rodzaj i takież przymioty,
Czasu wszystkokrotnego usidlone pętem,
Trwałośćby swoję jednym mierzyło momentem?
Toż jestestwo, gdzie mocą widocznego piętna
Wyśledziła swój obraz istność niepojętna,
Miałoby z łyskawicą?... Ah! drżąc cały, Panie,
Wyznać muszę, że darów tak świętych zebranie,
Jak z pod nieśmiertelnego wychodzi warstatu,
Tak jest bezkreśną cechą twego majestatu.
 Tąż ma zginąć? co świata rozwlekłe bezmierze
W punktu myśli pojętnej szczupłe szranki bierze,
Co wsteczne cofa lata jednym mgnieniem oka,
Drze się w niebo, poznaje, jak ziemia szeroka,
Z czego piorun ulany, z jak tęgiej cięciwy
Bladych strachem mrzy ludzi ogień przenikliwy;
Lecz to fraszki; co ciebie kocha i pojmuje,
Co aż na wszechmocności łono wylatuje,
Miałożby, niepochybnym śmierci zdjęte grotem,
W tak przeważnym azylu rozstać się z żywotem?
 Czemu? — kiedy ma przepaść równą dolą ciała,
Aby zeń tylko ziemia zgnilizną nabrzmiała, —
Tak wielu znakomitych cnót uślachcasz zbiorem,
Które śmierć żałobistym naodzieje worem?
Biada! biada dniu temu, któregom wyniknął
Na to, abym, cierpiawszy długo, potem zniknął;
Wieczność mi osładzała losy człeka bidne.

O! gorzkie, ciemne nocy, i wy, chwile widne,
Zaprzestańcie ustawnej swych przemian kolei,
Jeśli trwalszego życia nie mam mieć nadziei.
Z płaczem na świat wychodzić, żyć troskom obierzą,
Namiętnościom nie sprostać, które nam wiek mierzą;
Być ofiarą zgryzoty, nieodstępnej grzechu,
Lub trudnemi usiłki jego strzec się cechu,
Zamiast światła prawdy cień tylko widzieć szary,
Na rozkoszy poglądać, jak na płonne mary,
Wpośrzód łona boleści kresowi ulegać,
Bać się śmierci, a jednak jej się nie wybiegać,
I potym z szczętem ginąć! Jeśli takie losy
Człeka, na kogoż cięższe upaść mogą ciosy?
Szczęśliwsząbyś, przewięzły[1]) robaku, żył dolą,
Samą skłonność mający za prawo i wolą.
Ciebie trapi teraźność; mnie zaś i to krzywo,
Co niepewność odległą razi perspektywą.
Ty od ciała ucierpisz; a mnie nielitosne
Wyroki kreślą bardziej widoki żałosne,
Płód bacznego rozumu, który rozpacz rodzi.
To prawda, że nad nami śmierć równie przewodzi,
Lecz cię twórca wszechmocny chciał odjąć poznaniu
Tego: iż kiedykolwiek przyjdzie ku skonaniu.
Jeżeli w ciasnych krańcach biegąc zawód rączy,
U tej się mety całe przeznaczenie kończy;
Skąd się we mnie ta żądza niezłomiona wznica
Do widziadeł znikomych, a nic nie nasyca?

---

[1]) Insectum. (D. a.).

Skąd pragnienie nauki, skąd chętka mądrości,
Nie rozdzielne zalety człowieczej istności?
Kto do życia wiecznego myśl naszę porywa?
Twój mnie głos, ani błądzę, o! mój Boże, wzywa;
Toć ty nas w błędach trzymasz, gdy, dawszy przynętę,
Bronisz smaku, zawodząc chuć w omany kręte.
Dla lichegoż człowieka — dajmy, że zniszczeje,
Lub, jak sen na zaraniu, dymem się rozchwieje —
Tak wielkiego gmach świata, od ciebie dźwigniony
Z brudnych otchłani, zasiadł grunt nieporuszony?
Bynajmniej! mnie się zdaje, że ten okrąg niski,
Albo jest walną sceną, gdzie, znosząc uciski,
Wiecznotrwałego szczęścia dopniemy przez dzięki,
Albo w owym igrzysku niestworzonej ręki
Oko moje, prócz samej wszechmocy okazu,
Innych bóstwa własności nie widzi wyrazu.
Ale, niźli zaginę, proszę, pozwól, Boże,
Niech ci świata nierządy króciuchno przełożę.
Często pyszna rozpusta, naodziana złotem,
Urąga się nad cnotą, żebrzącą pod płotem.
Często zmyślny wydzierca, zwlekając ze skóry
Niedoradne sieroty, dla świetnej purpury
I pochlebców znajduje i strachem przeraża;
A gmin, stojąc zdumiały, gdy z bólem rozważa
Bezuzdej na swąwolą niekaźni przykłady,
Jeno nie bluźni: gdzież jest sędzia gromowłady?
Toż więc srogie występy, grzechy i bezprawia,
Któremi się ustawnie ród ludzki zakrwawia,
Ujdą płazem, a cnota bez opłatu siędzie?
W jednymże śmierć nas wszystkich ustanowi rzędzie?

Ah! jakże dzielne duchy zimnym przysuć grobem,
By razem Bóg nie zniszczał podobnym sposobem?
Wszakże jest sprawiedliwy; weźże to na stronę,
Czyliż będzie, jak pierwej, bóstwo uwielbione?
Bluźnią więc duchomory, a w głupstwie niebacznym
Chcą nam Boga udziałać potworem dziwacznym.
Co do mnie, ja poznaję, że dusza człowieka
Kiedy się śmiertelności kresu nie doczeka,
Przyjdzie ten czas, kiedy Bóg przy jasnej pochodni
Okaże światu losy i cnoty i zbrodni.
Z tym wszystkim, co mię za strach, co za oziębienie
Obejmuje na samo wieczności wspomnienie?
Ah! wesprzyj niedołęgę i dodaj pomocy,
Boże, by mnie w swej piekło nie zsidliło nocy.
Niech wdzięczna dusza mirry zapaszyste kadzi
Za to, że ją z innemi twory śmierć nie gładzi.

Zab. przyj. i poż. IX, 39—48, 1774.

LIST XIII.
KRÓLA PRUSKIEGO
(FRYDERYKA II. »WIELKIEGO«)
DO SWOJEJ SIOSTRY DE BAIREUTH.

O używaniu fortuny.

W kształt zwodniczych snów w próżne uleciawszy trety,
Łudzącej zmysł wielkości blaskliwe portrety

Podały śliczną porę, iż bezemgłe myśli
Układ mi filozofski stałą ręką kryśli,
A tak się uchylając od troskliwej wrzawy,
Ubiegłych czasów chwile do mej ściągam sprawy.
Tu małym kosztem sielskie rozkoszy kupuję,
Krzosam buki i kręte chodniki buduję;
Tu sy wziąwszy Kwintynie(!) za model jedyny,
Z suchych wydmów rozkoszne wyrabiam dziardyny,
I patrzę z umileniem, jak w południe pory
Z pączków się uśmiechają wdzięczne dziatki Flory.
Tu mój wiernek Filemon, przyszedszy w odwiadki,
Często o cnót wartności wszczyna dyskurs gładki,
A ja, gdy się z dowcipem cokolwiek rozrucham,
Toż samo gram na harfie, lub na fletni dmucham.
Jeden listek, kwiat jeden i drobniuchna trawa
Za obfitej rozmowy materyą stawa.
Pełna dziwów natura! kto uwagi żąda,
Niech się zgodnej drużynie pszczół w dzieni przygląda;
O! cóż za rozkosz widzieć, gdy z skrzętnym starunkiem
Pracują nad zdobycznym z ziół słodkich rabunkiem.
Z wspólnych wszystkim zabiegów i spólnego znoju
Hojna korzyść wypływa dla całego roju,
Jedna drugą wspomaga, a krom wszelkich swarów,
Spokojnie w zimie letnich używają darów.
  Czemuż, rzekłem, nie idziem tak pięknym przykładem?
Czyliż pilna rozwaga nad przedziwnym ładem
I szczęsnym zjednoczeniem skrzętnego robactwa
Nie powinna o nasze nas wstydzić dziwactwa?
  Świętsze pono są pszczelne niż ludzkie statuty;
Nie widać tam z nich w żadnej hardonosej buty,

Mówiącej: że to moje, a to ma być twoje;
I duma i interes wielbią ich pokoje.
O! durny ludzki rozum! o głupstwo zuchwałe!
Jakże cię ukorzają te przewięzy małe?
Nasze serce skaliste gardzi nam równemi,
A skoro mienim szczęście, stajem się innemi
Ludźmi do obyczajów. Sowy, losem ciemne,
Zajrzyjmy w nasz początek i związki wzajemne!
Ktoby rzekł, widząc dumną wielmożność dla złota,
Że z tegoż, co i charłak, ulepiona błota?
Że te bidne odrzuty pod lichą połacią
Noszą cechę człowieka i są naszą bracią?
Stało się; pycha ich dmie, szczęścia to robotka,
Nie ma nic do bogacza ubogi gołotka;
Nie obchodzi ich dola, wzięta w powszechności,
Są to zwierzęta natur różnych i istności,
Są to lwy, nielutośnym okiem się patrzące,
Gdy sokół leje duchy z gołębia żywiące.
O! jakże na tych panów gniew mój się nie sili,
Co w koniach i psach gnuśną duszę utopili,
Właśnie, jakby ich szczęście w tym stopniu mieć chciało,
Dla tego, iżby dobrze sobakom się działo.
Te konie z zbytnej tuczy ochwatu dostają,
A ubodzy pod murem z głodu umierają;
Żyją sami dla siebie, nie znając powinnych
Obowiązków, dźwiganin z nędzy ludzi innych.
Filemnie! tym bezprawiem tak się poruszyłem,
Że i pany i szczęściem odtąd pogardziłem.
»Niech cię to, rzekł Filemon, zadziwem nie słupi,
»Świat zazwyczaj nieludzki, niewdzięczny i głupi.

»Co do mnie, już od dawna nadto mi jest znanem,
»Bom się weń wpatrzył, będąc Fortuny kapłanem.
»Tej kościół nie zamknięty zawsze stał przestworem,
»A wszyscy się cisnęli ślepo za honorem.
»Dworak nieraz wyrzekał: o! bogini święta!
»Kiedyż będziesz przychylnym miłosierdziem zdjęta,
»I dasz sposób, bym moich pogubił wspólników?
»Król: daj mi ze swobodnych podłych niewolników!
»Gach z miną sowizdralską prosił o byt wielki,
»O pałace kosztowne, o sprzęt do nich wszelki;
»Marnotrawca, ustawnie chyląc się, upraszał
»O liczne dobra, by je niebacznie rozpraszał;
»Łakomiec drżący mówił: o! ty boskie plemię!
»Dajże mi wiele złota, bym je zagrzebł w ziemię;
»Inny znów, na wysokie chcąc dopiąć urzędy:
»Kiedyż, wrzeszczał, dwór swoje ukaże mi względy?
»Alebym nie zakończył, gdybym tego ścisku
»Chciał każdą wypominać prośbę po nazwisku;
»Słowem, żaden nie łączył do swego pragnienia
»Szlachetnej żądzy innych ludzi szczęśliwienia;
»A moja też bogini ślepa i nie stała,
»Bardziej w darach rozrzutna, niżeli wspaniała,
»I skąpiła z dziwactwa i dała z chimery.«
Prawda, rzekłem, że szczęście jest arszenik szczery,
Bo, gdy się z swoim fumem komu w umysł wleje,
I najlepszy charakter natychmiast zliszeje.
Człowiek w głupich zapędach w rząd się z Bogiem sadzi
I mniema, że mu dymem świat ofiarnym kadzi.
Ci ichmość, napuszeni jasną wielmożnością,
Sami się przed wszechmocną stawiąc Opatrznością,

Rozumieją, że, gdy Bóg dawał istność światu,
Oni byli twórczego najbliżsi warstatu;
Sami się w śrzodku mieszcząc nieobeszłej ziemi,
Nie widzą innych, byle dobrze było z niemi;
Tkliwi zawsze o swoje, mało im jest na tym,
Żeś ty chudym łajdaczkiem, byle on bogatym.
Właśnie jak te gałęzie, których list nie płodny
Wysysa ze pnia wszystek sok owocorodny;
A całą ukazując krasę na zielonce,
Suszy ślicznej nadziei zawiązków tysiące.
Dla nichże to, cewkami płynąc, karmie soczne
Rozlewają swą żyzność w gałęzie poboczne?
Ah! jakaż zbawna ręka utnie te ramiona,
Dla których dobroczynna ma krzywdę Pomona?
Ja, widząc lik ich wielki, już krwawą plwam śliną.
Filemon odrzekł na to z posępioną miną:
»Kto wie? możeby więcej było dobrodziejów;
»Ale ten świat przewrotny pełen jest złodziejów.
»Często dobrej czynności niewdzięczność odpłatem,
»I to się każe dobrze poznawać ze światem,
»To, mówię, dobroczyńcom hojną ściska rękę.«
Jakże, rzekłem, zarabiać miło na niewdziękę!
Czyż wtenczas, gdy nas skłonność do cnót wszcznie zażegać,
Nie rozum sercu, lecz mu serce ma ulegać?
O! ty, mądra Minerwo, siostro ukochana!
Której mi dobroć serca aż nadto poznana,
Ty jesteś przeświadczona, że umysły dzielne
Nie w wielkości znajdują rozkoszy rzetelne,
Ale w rozsądnym bliźnich tym darem ratunku,
Który z szczodrej fortuny przebrali szafunku.

Te kolumny, któremi architońskie ramie,
Zdobiąc czoło swych gmachów, w różne kształty łamie,
Nie są czczych wynalazków naddatną pogładą,
Co je ręce rozrzutne dla widoku kładą;
Lecz bardziej wspólnym biegiem i siłą złączoną
Krzepczą stale budowę sztuką upiękrzoną.
Społeczność ludzka wielkim jest także budynkiem,
Gdzie każdy obywatel wpływa pojedynkiem;
Zdobić ją, nie jest dosyć, trza nadto dobroci,
Ta nas klei, a hojna okazałość złoci.
O przewładna naturo! o ty, mamko świata!
Zwól, niech mój rym twych tajnic zadziergi rozplata;
Ty, uważną szlak stopą tłocząc przyrodzenia,
Do pewnego kierujesz wszystko przeznaczenia.
Niech nam świadczą pieczary, które swą oszkardą
W wnętrznościach gór wydrążasz, krusząc skałę hardą;
Te się krztusząc wilgocią, na bliskie niziny
Dla ulgi wywnętrzają kryształ srebropłynny;
Stąd najprzód wązkim strużka ściśniona korytkiem,
Zabiegłe łąki hojnym daruje pożytkiem,
Potym z ściekłych wód zdjęta nabiegłą puchliną,
W niezbadne płynie morza z ogromną daniną;
Aż nakoniec, od słońca pociągniona w chmury,
Kroplami w też, skąd wyszła, wstecz przepada góry;
I tak się nieprzestanną wahając koleją,
W kroplach biorą zasiłek, a strugami leją.
Tym honor powinności ogniwem kojarzy.
Panowie u fortuny są na kształt szafarzy,
Albo owych strumyków, więc swą szczęśliwością
Powinni się z krajową dzielić współecznością.

Wspomnijmy sobie ów czas, gdy na góry święte[1])
Ustąpiło pospólstwo[2]), na senat rozdęte.
Co mówił, chcąc do zgody wściągnąć motłoch dumny,
Meneniusz Agryppa, senator rozumny:
»Rzeczpospolita, bracia, jest ciała obrazem,
»Gdzie wszyscy członków miejsce zastępujem razem;
»Jedna część niedołężna, z swej wyparta kluby,
»Może całą przyprawić machinę do zguby;
»Tak, gdyby gęba, woląc bardziej rozumować,
»Wzbraniała się koniecznych pokarmów przyjmować,
»Za czasem z sił opadłe i zgłodniałe zwierze,
»W nierozwięzłe czczej śmierci wpadłoby obierze.
»Wy, członki niedołężne! ty, gminie nie stały!
»Przejdź w stan obywatelstwa i zrzecz się kabały.«[3])
Niech, jaki chce, w ojczyźnie kto urząd piastuje,
Skoro jest w ogólności, cząstką się mianuje;
Więc, gdy ma na skwierk drugich serce zastalone,
Stan w nim widzi gangreną członki zabrudzone.
Ale śmierzmy zapędy, niech w nas żółć nie puka,
Najłacniej jest strofować, przysposabiać sztuka;
Uczmyż po przyjacielsku, nie koźliwszy czoła,
Jak rozsądny człek wielkość swą miarkować zdoła;
Jako się strzegąc pychy, zemsty i zazdrości,
Ma dobroć swej zasadą uczynić możności.

---

[1]) *Le mont sacré. Mons sacer.* Góra jedna z siedmiu gór rzymskich. (D. a.).

[2]) Rzymskie. (D. a.).

[3]) Kabała, z słowa francuskiego *la cabale,* znaczy spisek, partyą etc. (D. a.).

»Nic cię tak w twoim szczęściu nie wznosi wysoko,
»Jak moc dobrze czynienia rozciągła szeroko;
»Ani niczym tak bardzo drugich nie przechodzisz,
»Jako, iż szczodrej mocy skutkiem nie zawodzisz« —
Mówił niegdyś ten konsul mówca Cezarowi,
Co był w sądzie rzecznikiem Ligaryuszowi.
Toż do wszystkich monarchów można przystosować:
»Dla wsparcia ludzkiej doli Bóg wam dał królować;
»Zorza świata! blask dla was, sobie go schowajcie,
»A nam wdzięczne promyki darem przesyłajcie.«
Panowie, te to ślepej kmochy lube dzieci,
Bez wielkiej duszy, z gminem w lichej giną śmieci.
Tak owi Neronowie byli pogardzeni,
A zaś Antoninowie dla cnót poważeni.
Przezacne Antoniny! wy, rozkoszy Rzymu!
Warciście zapasznego wdzięcznych ofiar dymu.
Warciście, gdyby można wiecznych dosiąc progów,
By was w grono szanownych umieszczono bogów!
Na wasze imię czuję, jako moja dusza
Do cnót zamiłowania z gruntu się porusza,
Lub raczej do litości nad człowieczą bidą.
A Julian nie byłże rzymianom ohydą?
Lecz do czego tym gważdżę tą podłą gawiedzią,
Których berła i wieńce rdzawą zaszły śniedzią?
Ani rozumiem, aby serce dobroczynne,
Zdobiąc trony, nie miało zdobić stany inne.
Cnoty równy szacunek; ubogi i mierny
W potrzebie dla drugiego ma być miłosierny;
Jeśli zaś kto bogaty, zbytkiem jego złota
Powinna nędzę dźwignąć upodlona cnota.

W pomyślności tło dusza ukazuje całe,
Jeżeli jest łakome, lub w datku wspaniałe.
Stany ludzkie są różne, musy jednakowe.
Tak kwiaty nam wydają wonie balsamowe,
Pola kłosiste zboże, drzewa miłe cienie,
Łąki pasze, opoki kruszce i kamienie,
Wiatry przyjemne chłody, ryb dostarcza morze;
Tak północne wandrowców błędnych wiedzie zorze;
Tak, gdy noc ziemię w czarne upowije szmaty,
Wyjeżdża nam przyświecać miesiąc srebrnoszaty;
Tak nakoniec ów okrąg, który z swego lica
Ognistą żyje parą i blaski roznica,
Złotym włosem naturę połechtując skrycie,
Zasila i niejako drugie daje życie.

Zab. przyj. i poż. IX, 103—118, 1774.

ODA
KRÓLA PRUSKIEGO
(FRYDERYKA II. »WIELKIEGO«)
DO MOPERCYUSZA.

Życie jest snem.

O mój Mopercy! Mopercy kochany,
Jakże to życie ludzkie rzecz jest licha!
Ten kwiatek, złotym szmelcem malowany,
Dziś z pączka strzela, a jutro usycha;

Wszystko tu ginie, wszystko w nic się dzieje,
Skoro niezbędny mus ciężko zachwieje,
A sąd wypadnie twardego wyroku;
I twoje cnoty i twoje talenta
W swoje niebawnie czas usidli pęta.
Trudno nam odwlec śmiertelnego roku.
 Już mojej wiosny zieloność zginęła;
A jako biegną niewrotne strumyki,
Tak się i płocha w czasie ochynęła
Rozkosz, tamowne połamawszy wniki.
Dziś tylko słucham, jako gdyrze stary
Rozum, wepchnąwszy na nos okulary,
Rozum, co z laty dopiero przychodzi;
On mię naucza, że to, co żyjemy,
Prędko ubiega, przyszłego nie wiemy,
A przeszłe mniej jest, niż sen, co nas zwodzi.
 Człeku! którego próżne puszą duchy,
Co to sy przędziesz w słabiuchnym rozumie?
Ah! poznaj byt twój, jak jest w sobie kruchy,
A nagniesz karku nieobacznej dumie.
Twój zawód ciasnym los określił szrankiem.
Dzień twoich nawet rodzin z swym zarankiem
Leci do nocy na niepomnym skrzydle;
Tam wszyscy w jednym umieszczą się tłumie,
Tam się i głupstwo przy pięknym rozumie
Obok posadzi na żelazne zydle.
 O wy, chuć których uwodzi nie syta
Płochego szczęścia i bogactw nie tkniętych;
Wy, którym złotem napchana kalita
Stanie za bóstwo i za orszak świętych,

Komu te wacki dusicie spleśniałe?
Wy których życie, w kolei nie stałe,
Jak jesień kwiaty z swej barwy wywlecze?
Ludzie! zapłaczcie na zwyczajne błędy,
Ani się skrzynia, ani więc urzędy
Z wami do grobów ciemnych nie powlecze.
Ah! czegoż próżne uganiając mary,
Bierzem się do prac większych nad człowieka?
Czem tak roztworne czyniemy zamiary,
Kiedy z ich końcem bieg życia nie ścieka?
Rycerze, którzy dla przyszłej pamięci
Srogich dzieł krwawe na ziemię pieczęci
Tłocząc, dla świata gotujecie dyby;
Wspomnijcie na te wojaki ogromne,
Które w dzienniki czas wpisał potomne,
Ah! nie dojdziecie sławy, bez ochyby.
Wreście niech waszych bohaterstw przewaga
Przesłanym strachem świat z zawias wysadzi,
Niech z królewskiemi waszych imion waga
Za sprawą sławy w rząd się jeden sadzi,
Pokój kres rzuci, ustaną turnieje.
Śmierć też przez wrota kościane przyśpieje;
Ledwo o przeszłym kto życiu wspomina.
Nastaną wieki z żelaznemi zęby;
Te was na liche przemielą otręby.
Umarł człek, wodza każdy zapomina.
Tak wielu wielkich czas z swojego łona
Dał i wziął mężów, da znów i odyjmie;
Postaw swe przy nich ogromne ramiona,
Będziesz, jak karzeł, przy srogim olbrzymie.

A jeśli tylko w szalonym zapędzie
Buta dzieł waszych za przewodnią będzie,
Jak krzywym kołem los się wasz potoczy?
Często okrutnik, krwi ludzkiej nie syty,
Wydziwia sobie nad swemi zaszczyty,
Gdy na nie cały świat zawraca oczy.
Ileż to wieków przeminęło potym,
Jako przedwieczna moc, krom wszelkich wstrętów,
Sprzeczne żywioły krańcem mierząc złotym,
Kształtny wywiodła świat z brudnych zamętów!
Wszystko czasowym statutom ulega,
Teraz odemnie daleko ubiega,
A przyszłe za nim żartkim śpieszy lotem.
Człeku! dni twoich, co się krótko świecą,
Ani znać będzie, gdy w wieczność polecą,
Jest to punkt jeden, co ty zwiesz żywotem.
Gdybyż przynajmniej to upłynne życie,
Chociaj dwuwieczna obejmała sfera;
Mógłby człek dumny, acz mniej przyzwoicie,
Głaskać swą pychę, na której się wspiera;
Bowiem nadzieja w dłuższej perspektywie
Czyni, że człowiek kontentniejszym żywie.
Lecz, że się rodziem tym końcem jedynie,
Aby, tu żywszy, do wieczności wrócić;
Po co wiek krótki mozołami króció
I szukać chwały, która prędko minie?
Czemu do szczęścia człowiek tak pochopny,
Czemu na troski i nieszczęścia krzywy?
Nieszczęście jest sen nieco przyokropny,
A szczęście także sen niby życzliwy;

I to, co radość, i co czyni smutek,
Jeden w tych sercach wyprowadza skutek,
Które poznają bytu swego nędze.
Idźcież, czcze troski! idź, rozkoszy płocha!
Ano piekielna już się krząta kmocha,
Aby dni moich wątłe urwać przędze.
Pusząca dumo, szumiste tytuły,
Niestała sławo, blaskliwe lichoty,
I wy, napchane bogactwem szkatuły,
Nie macie w sobie rzetelnej istoty.
Jeden uwagi zapęd, prawdą wsparty,
Byle się przesąd nie wtrącał uparty,
Da poznać w gruncie, jak jesteście śliskiem.
Nic na tym świecie nie postoi w mierze,
Największe państwa czas w swą kolej bierze;
Niestateczności wszystko jest igrzyskiem.
Przebóg! poznajmy, na jakie nas ciska
Prześlepy nasze uprzedzenie płone!
To, co się wielkim zda człowieku zbliska,
Są bagatele, liczbą powiększone.
Wznieśmy się tylko tam, gdzie z rudej łuny
Na dół padają trójzębe pioruny;
Patrzmy, gdzie Paryż, Rzym, Pekin i Meka;
Ich wielkość zdala coraz oku znika.
Świat nie przechodzi małego punkcika,
Ah! cóż więc będzie z jednego człowieka?
Samą próżnością, jak pęcherz, nadęci,
Wisiemy sobie na ułomnej wsporze,
Czas tylko przeszły pozad nas się kręci,
A przyszły wieczne ukazuje morze.

Zawsze próżnemi bzdury zaprzątnieni,
Wielkich łakomce dóbr nienasyceni,
Lepszego coraz zawidując bycia,
Ani postrzeżem, kiedy z swego biegu
Łódka zawinie do zimnego brzegu.
Taka jest dola śmiertelnego życia.

Zab. przyj. i poż. IX, 303—312, 1774.

PODCHLEBSTWO.
ODA
KRÓLA PRUSKIEGO
(FRYDERYKA II. »WIELKIEGO«).

Jakiż duch pomsty? jakież bóstwo z góry,
Lub jaki zapał myśl moją porywa?
Przystąp tu, Muzo! nawiążmy bandury;
Niech się po złotych wdzięk strunach ozywa.
A ty, Alcydo, użycz mi prawideł,
Któremi niegdyś ważąc mierne barki,
Ziemięś z okropnych oczyścił straszydeł,
I siedmiołbistej strącił Hydrze karki;
Gdyż ja na sroższe, niżeli ty wprzody,
Mam z słuszną pomstą nastąpić porody.[1])
Nie tak gniewnego szturm morza ogromny,
Gdy, tłukąc kruchą łódź o twarde haki,

---

[1]) Dziwotwory, albo monstra. (D. a.).

Smutne ofiary zguby tuż przytomnej,
Roznosi majtków na wilgotne szlaki;
Nie tak powietrze, przez morowe jady
Drąc się z oddechem, gdy trzewa przecieka,
Okropną czyni stypę śmierci bladej;
Nie jest tak, mówię, straszne dla człowieka,
Jako podchlebcy, ci płatni morderce,
Co wielkie trują bohaterów serce.
Ah! tą to niegdyś brzemienny poczwarą,
Gdy lewym złożył płód Interes bokiem,
Wziął w mamki Sztukę, tę szalbierkę starą,
Która go cnoty odziała szlafrokiem;
I pod tym płaszczem farbownej przyłudy,
Z złotym węzgłowiem i z tronami spięta,
Sypie swe wonie w kadzidlarz obłudy,
Któremi mami króle i książęta;
Ni z jej pacholstwa podłość się wykluje,
Gdyż swym ją grzeczność pokostem maluje.
Tak więc pod miętką wąż trawą ukryty,
Szrubując kręgi w szalbierskie przeguby,
Kryje przed Afrem łeb swój jadowity,
Aby znienacka przyśpieszył mu zguby;
Sunie się zbójca nieznacznemi zwroty,
Bezpieczen o się i napięte siatki;
Gęstwa mu staje za warowne płoty,
A za przynętę wonnej łąki kwiatki.
Tak i te ognie,[1]) błyszcząc po manowcach,
Rodzą błąd kłamem w wiarliwych wandrowcach!

[1]) *Ignes fatui*, ognie niestałe, najwięcej się pokazują wieczorami po miejscach tłustych, jako to cmentarzach i rudach mine-

Każdy podchlebca, wartogłów obrzydły,
W piękną wymowę wdzięczne kładąc słówka,
Sztucznemi kłamstwo zwija motowidły,
By mu tym snadniej uszła samołówka.
Pysk zaś, szalbierstwem samym nadziewany,
Ukrywa płytką w jęzorze szablicę,
Która bez gwałtu słodkie daje rany,
Wszech rzeczy istność zwijając na nice,
Właśnie, jak owe bajeczne Syreny,
Co gubią majtków pieskliwemi treny.
Przebóg! co widzę? wszędzie postać nowa.
Z wspaniałych cedrów licha trzcina zrosła,
Z pysznego orła wylatuje sowa,
Słoń się urodził z leniwego osła!
Mewi podstraja Wirgilego lutni,
Tersyt rumakiem Achillesa toczy,
Zgoła, gdzie stąpisz, pełno bałamutni.
Królе! otwórzcie na podchlebstwo oczy!
Ta to potwora, przez zmyślone brydnie,
Występki w cnoty zamienia bezwstydnie.
Ah! wieleż razy jej podłość bez miary,
Chyląc tyranom kark razem z bydlęty,
Kurzyła pod nos przedajne ofiary,
I dank oddała cnót, zbrodniom najęty?
Nie jeden kufer dla złotych jelitów,
Nie jedna zdrada, szczęsny czyn lub podły,

---

ralnych, ich ogień nie ma istoty prawdziwego ognia, bo tylko świeci, ale nie pali. Z tych to ogniów pospólstwo wpada w przesąd, jakoby się zakopane pieniądze przesuszały. (D. a.).

Takich za sobą miały cenobitów,
Co im nabożne przesyłali modły!
Ah! Katylina i Kartusz na tronie
Czyżby nie mieli podchlebniczej wonie?
Skoro się wijąc krew w żyłach koleją,
Idzie na węgiel spalona maligną,
Skoro serdeczne sprężyny pomdleją,
Oraz żywiące gdy duchy ostygną,
Kiedy już dusza zmysłami nie włada,
A swe szaleństwo wyprawia dziwaki,
Niech stu podchlebców w stu językach gada,
Że to są zdrowia niewątłego znaki;
Nigdy ich jęzór nie będzie tak dzielny,
Abym nie poznał, że jestem śmiertelny.
Ani w swych sztuki podchlebców szalbierskie
Ukryć pokostach nasze mogą wady,
Owszem częstokroć czyny bohaterskie
Zbytkiem czernieją kłamliwej przysady;
I czy kto pyszne daje mi przyznanie,
Czy potwarz miece w rozjątrzonej dumie,
Zawsze w rzetelnym zostać muszę stanie,
W zdrowiu, w chorobie, głupstwie lub rozumie.
Przeto, nie z pochwał, nie z cudzej nagany,
Lecz człek o sobie, sobą przekonany.
Ileż to królów, na których zagony
Ziemia się z zawias wyruszyła strachem,
Mimo swą wielkość w szyszaku Bellony
Zmiękkli woń podłych podchlebców zapachem?
Ah! wszystkie iście ich sławy usiłki,
Której pamiętnik chcą przesłać czasowi,

Wielkiej bywają przyczyną omyłki;
Świat ich złorzeczy często imieniowi.
I Aleksander kończy bohatera,
Skoro sy ojcem Jowisza przybiera.
Unieścież ciężkiej letargiem powieki,
Półbogi świata, chlubnej sławy jeńce,
I weźcie w krygę swych błędów poprzeki,
Co świetne brudną rdzą plugawią wieńce;
Patrzcie się na te kłamliwe bajury,
Po których własna na przegniłej krypie
Wykręca miłość, wtym łódź idzie w wióry,
A ona na dnie śmierć niechętną chłypie.
Niech stałość na te nie patrzy zwierciadła,
W których kłam stawia podchlebne widziadła.
O! niepojętej udziale istoty,
Świętego brzemia nieśmiertelny płodzie!
Kiedyż, rzuciwszy jasne kołowroty,
Staniesz tu, prawdo, na niskiej zagrodzie?
Wszak w tobie światło czyste ognie nieci;
Toć słuszna, aby od twojej pożogi
Ludzki się rozum z tej oczyszczał śmieci,
Co nań przez swoje pycha zsyła wrogi,
W kształt jutrzni, której przed różanym biczem
Ucieka z brudnym ćma czarna obliczem.
Ramiona królów, zastępów sprężyny,
Szczęścia narodów i upadku źrzódła,
O ministrowie! jeśli wasze czyny
Słuszność kieruje, nie intryga podła,
Jeśli surowość gromiącego czoła,
Prawdę wbrew mówiąc, podchlebstwem nie łudzi;

Warci zaprawdę jesteście kościoła,
Który dla wielkich wdzięczność stawia ludzi!
Wy zaś, podchlebce gwintowego pyska,
Idźcie odemnie w dalekie siedliska.

Zab. przyj. i poż. X, 155—163, 1774.

LIST OD PRZYJACIELA NA WSI DO PRZYJACIELA W MIEŚCIE MIESZKAJĄCEGO.

Z francuskiego
z niektóremi przemianami tłumaczony.

O! ty mych żartów i rymów wielu
Wiernku i sędzio, mój przyjacielu,
Odbierz ramotę słodkiej pamięci,
Którać przychylne ciśnie pieczęci.
Ta ci wyświadczy, że umysł wolny
I własnych chęci gustom powolny
Dziwacką ręką na takież głazy
Dziwnych przenosi chimer wyrazy.
Ni ja, w zapędach swobodnej dumy,
Pragnę wyborne kształcić rozumy;
Raczej rozrywki szukam dla siebie,
Mogęli? także rozerwę ciebie.
Wolnemu trosek i ciężkiej prace
Ściele makowe sen materace;
A tak opodal światowej sceny,
Gdzie drą się śmiechem i jęczą treny,

Widzę, jak wartkim nieszczęścia kołem
Trapią człowieka darmym mozołem.
Spokojny w swoich kątów uchylu,
Nie będąc wielkim panom na hylu,
Ani się bracąc z motłochem gminnym,
Żyję sposobem cale niewinnym.
Tu mię nauki różnych gatunków
Od próżnowania bronią frasunków,
Pracę zaś zwyczaj z chwilą ulotną
Pomału mienią w rozkosz istotną.
Tu sobie nakształt syna natury,
Różnego jednak od Epikury,
Złym nieposępne humorem czoło
Na wszystkie rzeczy stawię wesoło.
Uczucia wnętrzne wziąwszy za wspory,
Przezieram okiem dościgłe twory
I widzę, jako pełnego błędów,
Z ślepych namiętność głupia zapędów,
Chwyta się tego narokiem składu,
W którym ni prawa, ni znajdziesz ładu.
Tu, jak syn myśli wypogodzonych,
Nie czuję niczym bark obciążonych,
I w zapomnienia szczęśliwej doli,
Rad z ocalenia swej jestem woli.
Nie znam tych głupców, których pomału
Ślepa fortuna dobywszy z kału
Prostego gminu, wysoko sadzi;
A oni tylko z przemiany radzi,
Chcą, aby przed ich złotym galonem
Każdy wybijał niskim ukłonem.

O! próżni ludzie! ano z pod złota
Świeżego plamy widziemy błota!
Darmo nie jeżcie płochej czupryny,
Bo z tej jesteście, co i my gliny.
Ani widziałem, jako tu żyję,
Śmiesznowyniosłej celników szyje,
Tych to drapaczów, co z ludzkiej biady
We krwi warzone czynią biesiady,
A, ilekolwiek złoto zgartają,
Tyle nas razy z skór odzierają.
Bóg mię też strzeże pustych świstachów,
Płochych mołojców i próżnych gachów,
Co całe życie, albo w piwnice,
Albo przy miętkiej trawią podwice;
Noszą po kilka kalendarzyków,
Prawią na pamięć ziem urzędników;
Wiadomi dobrze, gdzie *Wielopole*,
Gdzie jaki zamtuz na *Krzywymkole*,
Gdzie węgrzyn stary, gdzie miodek słodki,
Gdzie piwa dobre, gdzie dobre wodki.
Którymby trzeba młynkować kątem,
Chcąc się wybiegać przed czujnym rątem.
Albo jęzorem tną za okopy
I wyśledzają zajęcze tropy,
Puszczają charty, szczują, strzelają,
Wtym na burego wilka wpadają:
Rwie go chart *morąg*.. on zębem kłapie...
Aż też zakończą łów na harapie.
Bogdajbyż raczej tacy mózgowce
W odludnej puszczy uszli manowce,

Niźli o łowach wtenczas prawili,
Gdy się potrzebną człek karmią sili.
Nie ma tu miejsca fircyk oszczerca,
Co, chcąc obrazić, ściska od serca,
Lub, zdrowia życząc, zamyśla skrycie,
Jakby mi kiedy mógł odjąć życie.
Chodzi w zadumach, niby uczony,
Chociaż Tersyty bratek rodzony;
Nuci wytartej włoszczyzny trele,
Których zapomniał dziad przy kościele;
Albo zachwycon — pewnie kornety —
Umyślnie pada na taborety,
Dobywa chustki, natartej piżmem,
Pieści się z łytą, lub małym czyżmem.
Z not się uśmiecha, w takt słowa mierzy,
Nad gatunkami mody się szerzy;
Przecież, choć bajki swe kompasuje,
I zdrowy rozum i słuch krzyżuje.
Nie ma tu i tych przykrych mizgusiek,
Młodych o siwym włosie Jagusiek,
Co miljonową dóbr swych oprawą
Pragnąc przymilić cerę chropawą,
Jak tylko starym dowidzą okiem,
Chociaż o kuli, ustyrkłym krokiem
Uciekającą gonią Wenerę,
Acz Wenus co tchu zwija banderę.
Nie znają pewnie stare kobuzy,
Iże na Troi zburzonej gruzy
Nie tylko Achil nie mknie szablicy,
Lecz i litosnej razu źrzenicy.

Poszłyby raczej miłe staruszki
Do doświadczonej z balsamem puszki,
Na te kaszliska nieuśmierzone,
Z któremi lecą zęby wprawione;
Niż do karminu albo blejwasu,
Które nie młodzą starego czasu.
Poszłyby raczej, choć w odwieczerze,
Różanych wianków mówić pacierze,
Albo nabożne psalmy Dawida,
Niż pawim wrzaskiem śpiewać Kupida;
Bo, gdy tak z swoim głosem się pieszczą,
I wiek sromotnie stary bezczeszczą,
I młodym, jakby na dziwowisko
Idącym, czynią śmieszne igrzysko.
O! szczęśliwiącej wiosko rozkoszy,
Skąd mię do miasta nikt nie wypłoszy,
Gdziem swą zupełnie wolność ocalił,
Ani występkiem żadnym nie skalił;
Przyjmij wdzięczności usiłowania,
Do których czułość umysł nakłania.
Ah! czyliż nie w tym swobodnie kątku
Używam zdrowych uwag rozsądku?
Tu jeszcze nigdy potwarca złoty
Swym blaskiem nędznej nie ćmił prostoty;
Ni okazałość wielkich natrętów
Zwykłych za sobą ciągnęła wstrętów.
Tu każdy bogacz, bo swoje chuci
Na słusznej wodzy rozumem króci.
Tu nikt nie widział dymów nawały
Z ofiar, fortunie danych niestałej.

O rzeczach sądziem podług tych zdania,
Do których świat się powagi skłania,
I to nie pierwej, aż pełne dzbanki
I spore staną na stole szklanki.

Tu ledw, zbierając na snów bark szary
Nieprawne kłamstwa i zwodne mary,
Ciemna noc w krepę z głową zawitą
Uszła pojazdą, gwiazdami litą;
Ledwo z wierzchołku rosłej buczyny
Ranniejszy ptaszek od swej drużyny
Wdzięcznym szczebiotem słoneczka wzywa
I skarzy, prędko że nie przybywa;
Stróżej dopadszy Egle maczugi,
Wypędza owce na żyzne smugi.
W prostej odziezie (!) dosyć wspaniała,
Bo ją natura sama przybrała
Miasto szafiru w fiołek polny.
Idzie; a za nią Zefir swawolny
Lekkim powiewem splecione w kosy
Miece na śnieżny kark czarne włosy.

Wierny małżonek jeszcze w pościeli
Widzi, jak tylko dzień się zabieli,
Milutkie usta niepłochej żony,
Których szkarłatem był zwyciężony.
Przetarte światłem jutrzenki oczy
Skoro otworzy, pierwszy wzrok toczy
Na ulubioną życia połowę,
Znajdując coraz to rozkosz nowę.
Ocuca zwolna... ona senliwa,
Więc całowaniem jej się sprzeciwa.

I skrzętny rolnik, pełen ochoty,
Co się do nowej ma wziąć roboty,
Nuci, wprzęgając woły, uczone
Pieśni, kochanki swej ulubione.
Darmo na Lika miętkie piernaty
Kłączystych maków sen rzuca kwiaty,
Bo w towarzystwie swej przyjaciołki
Dawno się wybrał na gór wierzchołki.
Macha z oburącz motyką krzywą,
Aby użyźnił mać uporczywą,
Filis bujnego latorośl wina
Do bliskich drzewek łykami spina;
A tak złączoną pracą oboje,
Choć ich zlewają nieskąpe znoje,
Czynią starunek i wraz nadzieje,
Że, gdy skwar letni jagód dośpieje,
Obsiędziem stoły, a pełne kwarty
Zwabią chichotki i miłe żarty.
O! ty serc zgodnych przykładne stadło!
Zapewneć nigdy na myśl nie wpadło,
Że, kto z tym sokiem nadto się zbraci,
Dajmy najmędrszy, rozum utraci.
Już płodne światło — którego darem
W pierwszym nieładzie, ciężkim poswarem
Różne istności ujęte w krygi
Przeszły w żywota stan na wyścigi —
Pośrzód krzywego staje bieżenia.
Już wóz, z szczerego dęty płomienia,
Którym się wozi, nawprost półkręża
Gorętsze coraz ognie wypręża.

Przypomnij, Filis, że roczne dzicie
W gibkim złożeniu ściska powicie.
Ah! widzę, ano miłość prawdziwa
Tam się unosi, gdzie pierwej wzywa.
Już ściskasz zakład miłości drogi,
Którym was święte darują bogi.
W nim obraz męża całujesz swego,
Z tą uprzejmością ulubionego;
Przypatrz się Lika, twoje to lice,
Twoje są usta, twoje źrzenice;
Jego przychylna wdzięcznością ręka
Wesprzeć, gdyć zimna starość ponęka;
I choć żywiąca krew z żył uciecze,
W długi czas martweć życie przewlecze.
Matko! twoja cię ściska pociecha,
Ty mu coś mówisz, on się uśmiecha,
A drobną rączką głaszcząc pierś mleczną,
Chce okazywać miłość serdeczną.
Niech cię więc przejmie radość obfita,
Boś w swoim stanie szczęsna kobita.
A ty, małżeńskiej kwiateczku zgody,
Jeśli dostoisz czasu jagody,
Szanuj rodziców, bo ich opiekiem
Będziesz poczciwym, bywszy człowiekiem.
Niech wszystkie życia twojego nitki
Na złote wdzięczność osnuje witki.

W starego więzu bezświatłym cieniu
Układł się zimny zdrój przy korzeniu;
Łoże mu ściele kwiat zapaszysty,
Skąd się wylewa wód strumień czysty;

Tam młody Atys napasłe trzody
Zgania dla chłodu i sytnej wody.
Wiernki mych trosków, mówi, Zefiry,
Wiecie, że smutek trapi mnie szczyry,
Do Celimenyż lećcie co prędzej,
By uczyniła mej koniec nędzy.
Ale przestrzegam, zdala tej dziczki,
Bobyście byli współzalotniczki.
Lećcie i mówcie, »że Atys wzdycha,
»Że przyrodzenie bez niej usycha;
»Niebo pogodne traci lazury,
»Grożąc piorunem z rudawej chmury;
»Iż Flora słoje pozatykała,
»Z których balsamem łąki zraszała;
»Mieszkańce gajów, śpiewacze ptaki,
»Gdzieś uleciały w cierniste krzaki;
»Że śmiechy sobie ścisnęły gęby,
»A echo słowa cedzi przez zęby.«
Lecz, co ja widzę! pod tym kasztankiem
Ona się pieści z młodym barankiem,
On jest serc naszych zakład życzliwy.
Zefiry! jakżem teraz szczęśliwy!
Powietrze lekkie obłok przeciera
I wszystko w nowy kształt się przybiera.
Ah, ah! nie lećcie! już moje skwierki
Doszły kochanej uszów pasterki.
Oto i za nią chłopię sajdaczne,
Hasając, wiedzie orszaki znaczne
Miętkich rozkoszy; taka świeboda
Smutnemu sercu ulżenia doda.

Już Febus złote wściąga promyki
I zmordowane nagli woźniki,
By, w oceańskie przepadszy tonie,
Na wdzięcznej Tety spoczynął łonie.
Porzuca zatym łowcze turnieje
I ulubione Elidy knieje
Siostra Dyanna, a w górne szlaki
Iskrawych zerek wiedzie orszaki.
Już jej bladawe światełko żyzne
Srebrzy bezmierną morza płaszczyznę;
Już z spotniałego gorącem świata
Mokrych hałastra dymów wylata,
Cieszy się Flora, że uschłe dziatki,
Zwilżone rosą, ożyją kwiatki.
Czas, Celimeno z Atysem sfornym
Póść się przywitać z chłodem wieczornym.
Patrz! ano ten palm na rodnej błoni
Za waszym przyjściem sam się nakłoni,
Aby was ukrył przy czystym zdroju,
Gdzie macie siedzieć w miłym pokoju.
Idą; a pozad żak gołobiodry,
Sypiąc z koszyka fiołek modry,
Płochym domysłem łotrzyk się śmieje,
Że ich ognistym ciosem zagrzeje.
Nie kasz' się, bożku! takie roboty
Uchodzą odal surowej cnoty;
Ta zaś niewinnych pastuszków para,
Ponieważ afekt gruntuje wiara,
Ich charaktery nakreśla cnota;
A że ich gruntem sama prostota,

Skromność więc życia jest ich prawidłem,
A naturalność wabiącym sidłem.
Toć te uczucia, bez kalnych mętów,
Są od twej żagwi dalekie swętów.
Czas je pomnaża w stopniach żywości,
Rozum zaś, gasząc zapał miłości,
Tak ją z przyjaźnią misternie godzi,
Że się z nich szczera uprzejmość rodzi.
Czyli więc słońce w górę się krąży,
Czy na spoczynek noclegu dąży,
Miła swoboda jest zawsze z nami,
Ni się starzejem umartwieniami.
W tym to zakącie wolno myślemy,
Wolno mówiemy, wolno czyniemy;
I trudne prace i pokój luby
Z naznaczonej się nie wyprze kluby,
Albowiem rozum, pan chuciowłady,
Pochwala cnoty, a karci wady.
Nikt tu nie doznał, jak bywa nudny
Przyjaciel worka, lub wróg obłudny.
Nie mamy swaru o głupie prymy,
Bo na wsi wszyscy są pobratymy.
Prawda, uczciwość, dobre zwyczaje
Za najgroźniejsze warunki staje,
U przystojności jakiejś bałwana
Niewolniczego nie gniem kolana.
Szczęście hetmani, pod jego znakiem
Każdy fortunnym chce być żołdakiem.
Zbytnia surowość i głupie fochy,
Te równie z światem wylęgłe kmochy,

Co, przelatując wzdłuż i wszerz ziemię,
Trują śmiertelnie człowiecze plemię,
Na jeden nawet momencik czasu,
Nie wyjednają u nas popasu.
O ukochany ty jeden z wiela,
Dla zopólnego przybądź wesela:
Rozbrać się na czas z miastem ogromnym,
Co tylko miłe jest nieprzytomnym,
I przyjedź na wieś! gdzie, to czytaniem,
To przechadzkami, to zwierząt szczwaniem
Czas oszukamy; a potem troski,
Podług zwyczaju kochanej wioski,
Uśpiemy winem; ja za mej Hanny,
A ty za zdrowie swej Maryanny.

Zab. przyj. i poż. IX, 342—358, 1774.

RADY
MŁODEJ DOROTCE DANE.
Z francuskiego.

Już rok dwunasty masz, Dorotko młoda,
A twoja jeszcze próżnuje uroda.
Już, płochym skrzydłem polatując zdala,
Miłość tym żarem twą krasę zapala,
Który przynęca, zażega i drażni.
Przypatrz się, ano ci mołojce raźni,
Przestrzeniąc placów zawodowych szranki,
Chcą widzieć młodej gon wdzięków kochanki.

Czas się już poznać, że miętkie wejrzenia,
Niskie ukłony, trefne przymilenia
Chcą cię usilnie tej wyrwać chimerze,
Która w klasztorach imię wstydu bierze.
Ale, ponieważ z wrodzonej prostoty
Nie wiesz, Kupida jakie są obroty,
Posłuchaj pilnie, jać pierwsze pojęcia
Sercoprzejmego okryślę chłopięcia.
A najprzód, co się pięknych oczu tycze,
Wiedz, że to główne są waby dziewicze.
Nigdy więc nie miej, jakeś dotąd miała,
Zwyczaju, byś je ku ziemi spuszczała;
Skromną się wydasz, a skromność wstydliwa
Nie bardzo teraz rozpustnych porywa.
Nie ktemu oczy wzięliśmy z natury,
By je powieką srom tłoczył ponury,
Ale, abyśmy tam i sam trzpiotali,
I w to, co broni przystojność, wglądali.
Stary jurysta, chcąc napaść wzrok chciwy,
Z łosiej kieszeni sięga perspektywy;
Patrzy zyz ślepy, ciebie wstyd oblata;
Dorotko, czyż masz dopiero trzy lata?
Skoro z ósmego panna roku schodzi,
Wstydnym żarzywem płonąć nie uchodzi.
Tych ślepowidzów nigdy nie unikaj,
I owszem, do nich coraz się przymykaj,
Umizgaj buzią, gmerz koło bawetu,
Lub zmarszczonego poprawiaj mankietu;
A tym sposobem, jakby nie umyśnie,
Niech gładkiej ręki śnieżne ciało błyśnie.

Choćby z zazdrości dostał kto żółtaczki,
Lub zakrwawionej nienawiścią plwaczki,
Wierz mi, Dorotko, musi przyznać zgoła,
Że, gdy się śmiejesz, dochodzisz anioła;
Ale ten uśmiech pieluszkami trąci,
A skromność wdzięki naturalne mąci,
Pasz w nim chytrości, pasz wykwintów sztuki;
Tak też się śmieją, Dorotko, nieuki.
Milej nam patrzać na śmiechy przysadne,
Któremi Nimfy śmiać się zwykły ładne;
Wstyd ich nie tłumi, ani utrzymanie
Najistotniejsze cnoty w waszym stanie.
Nie jest to dosyć rozśmiać się pocichu,
Ta by rzecz sama warta była śmichu;
Lecz trzeba zaraz chychotać się z garła,
Być też śmiertelnym grotem kolka sparła.
Powiedz mi jeszcze, boś stworzenie szczere,
Skąd masz, Dorotko, zawsze piękną cerę?
Ja ci się przyznam, że zachodzę w głowę,
Gdy widzę z rana lice purpurowe;
I myślę z strachem: w co pójdą słoiczki,
Co krasorodne przywożą barwiczki!
Jakże? czyż, mając naturalne wdzięki,
Sztucznej w ich kształcie nie użyjesz ręki?
Ah! pfe, Dorotko! mogłażbyś w tej cerze
Być gdzie na balu, lub włoskiej operze?
Słuchajże: póki świat tak był zgłupiałym,
Że czarne czarnym, a białe zwał białym,
Póki w uczczeniu miano obyczaje,
Mniej uważając na płonne zwyczaje,

Póty prostota, berłem władnąc równym,
Rządziła panem i chłopkiem pracownym.
Sama potrzeba, krom wszelkiego zbytku,
Ukazywała rzeczy do użytku.
Nie trwano wtenczas o wschodnie kamienie,
Bo niemi zawsze gardzi przyrodzenie;
Nie starano się o cienkie bisiory,
Lub na warsztatach w różne tkane wzory
Miętkie jedwabie; len, konopie z wełną
Były odzieżą dla ludzi zupełną.
W prostej uplotce stanąwszy przy wodzie,
Przyglądały się dziewki swej urodzie,
Tkały barwinek, lub warkocz muskały,
I tak skotarzom swym się podobały.
Z tego niechlujstwa świat już wiele stracił
I swą prostotę zbytkami przypłacił.
Wieśniacką splotkę zmieniono w fryzurę,
Miasto lnów świetną przywdziano purpurę;
Gdzie pierw zieleniał kwiat, rwany z ogrodu,
Teraz łyskają szmaragdy ze wschodu;
Zgoła, jak słońce dalekie od ziemi,
Tak my od dawnych ludzi odrodnemi.
Trza więc, Dorotko, ulegać czasowi
I przyjętemu podpaść zwyczajowi.
Musisz mi odtąd, choćbyś się rozsiadła
Z gniewu, zaranek cały u zwierciadła
Przesiedzieć; moda tak każe; dość na tem,
Trudno z dziwacznym iść w zapaski światem.
Tak gdy nie zrobisz, będziesz poważana,
To prawda, ale pod rzadkiem kochana.

Już razy dziesięć, jeśli się nie mylę,
Chcąc długie skrócić rozrywkami chwile,
Byłem u ciebie i z dziwem nie małem
Zawszeć nad książkę jaką zastawałem.
Raz, skoro na brzask zajęło się szary,
Właśnie gdyś poszła na jutrznią do fary,
Przybiegłem znagła do twojej komory,
Ciekawy, jakie czytujesz autory.
Porwę jednego: *Rym Naruszewicza;*
Chwycę za drugi: dwa tomy *Wyrwicza*
Krajopisarstwa; poznałem trzeciego
Zdala: kazania pono *Lachowskiego;*
I tylko plując na tak podłe gusta,
Pomyślałem sy: O! Dorotko pusta,
Już ci też lepszych znać książek nie staje,
Że się w te mądre utopiłaś baje.
Cóż tam w nich znajdziesz, krom surowej prawdy,
Z którą, jak cygan na targ, jadą zawdy,
Wynoszą cnoty, występ naganiają,
Słowem rozumnie, lecz nie modnie bają.
Nie lepiejżeby czytać Magiellonę,
Lub Hippolita miłostki zmyślone
Z Julią swoją? albo Banelukę?
Teć to ukażą kochania się sztukę.
W romansach tedy zasmakuj, Doroto;
Romanse więcej poważaj nad złoto!
Tam najprościejsze serce w niewinności
Dozna tlejących iskier namiętności.
Tam znajdziesz obraz łechcących rozkoszy,
Bo cnota nigdy ich swobód nie płoszy;

Tam, pod pokostem różnobarwych ziołek,
Sztuka blekoty zamienia w fiołek,
Cnotę brudnemi zagważdża węglami,
A grzech krasnemi piękrzy cynobrami.
Czczymbym odźwiękiem nadaremnie dzwonił
I próżne słowa po powietrzu ronił,
Gdybym dowodził, że w Europie całej
Złote dla nauk zorza zaświtały.
Przyświadczy lepiej tak wiele uczonych
Pism, z pod drukarskiej prasy wyciśnionych.
A za największe wystarczą dowody
Ich światłem grzeczne powszechnie narody.
Ponieważ tedy, Dorotko kochana,
W tym wieku zrosła i jesteś schowana,
Nim wyjdziesz na świat i doznasz, co umie,
Kilkać sekretów powiem o rozumie.
Rozum więc, jeśli rzecz się z gruntu ruszy,
Jest tą własnością myślącej w nas duszy,
Za której jasną możemy pochodnią
Różnić od prawdy fałsz, od cnoty zbrodnią.
Nie przeto jednak wszystkie zaraz rzeczy
Dał nam Bóg poznać; zostawił swej pieczy
Nadprzyrodzone, każąc tylko wierzyć,
Nie zaś się nad ich określeniem szerzyć
Śmiertelnym ludziom; stąd pierwsze zawziątki
Ma objawienie, a wiara początki.
A że w przykładach nie tak są zawiłe
Prawdy, podam ci jeden, dziecko miłe.
Ten, co my życiem zowiem, bieg nie długi
Jest wizerunkiem prawdziwym żeglugi;

Świat jest to morze, my niby wandrowce,
Podajem żagle na kręte manowce.
Niewściągłe żądze można nazwać skałą,
Na której tylu rozbitów zostało.
Rozum styr trzyma i kieruje w biegu,
Aby zawinąć bezpiecznie do brzegu.
Przecież ten sternik mógłżeby wyjść z morza,
Gdyby mu w nocy nie świeciły zorza,
A we dnie słońce? nie dziwaczmy marnie!
Z góry koniecznie potrzebne latarnie!
Lecz dokąd, rzekniesz, zmierzam mową szumną?
Oto, chcę ciebie uczynić rozumną,
Nie tak jednakże, jakom ci okryślił,
Bom to, Dorotko, wszystko prawie zmyślił.
Teraz, gdy zechcesz być u świata grzeczną,
Albo rozumną, trzeba być bezpieczną
W swoich dyskursach; trzeba gubić wiarę,
Jako zwodzącą i straszliwą marę;
Świętych wyszydzać, piekło zalać wodą,
Księży nazywać fanatyczną trzodą;
Duszę umorzyć i z ciałem zarazem
Gdzie na cmentarzu ziemnym przysuć głazem.
Gdyby zaś który z tych mędrców gruntownych
Chciał cię przekonać z pism ojców duchownych,
Zbywaj ich, mówiąc: u mnie grunt natura,
Mam patryarchę świadkiem Epikura.
W ścisłe z twą matką raz wszedszy rozmowy,
Dowiedziałem się, że masz jednakowy
Zawsze charakter; tak też moja trusia
Ma humor twemu podobny Hanusia.

Ale, upewniam, na mydle wskóracie,
Jeżeli moich rad nie usłuchacie.
Chcąc się podobać, potrzeba koniecznie
Poczynać sobie zawsze niestatecznie;
Trzeba być trzpiotką, mieć myśl rozstrzeloną,
To nadto smutną, to wypogodzoną.
Raz z uprzykrzeniem słuchającym bzdurzyć,
Drugi raz czoło na wszystkich pochmurzyć;
Raz, mrużąc oczka, ustawnie pochychać,
Drugi raz znowu bez przyczyny wzdychać.
Nic jednomyślność, Dorotko, nie płaci,
Kto się w niej ćwiczy, nadarmo czas traci.
Niech ci natura za wizerunk stanie,
Jej cała piękność zawisła w odmianie.
Gdyby zaś wszystko w równej mierze stało,
Komuż na ziemi mieszkaćby się chciało?
Musielibyśmy lub dymy mglistemi,
Lub szczerych ogniów iskrami żarkiemi,
Albo ustawnie zimnym dychać śrzonem;
Zgoła, człek byłby bałwanem uśpionem.
Niech się więc z statkiem te panie kumają,
Co nad plewidłem cybuli siadają;
Ich to jest działem, rozumem się rządzić,
A tobie, zawsze dziwaczyć i błądzić.

I to nie dobrze, kochana niemeczko,
Że, nim się zbierzesz na jakie słóweczko,
Drugaby tysiąc puściła na szrotę;
Teraz milczenia nie mają za cnotę.
Naucz się przeto, że z pięknej gębusi
I płoche słowo za mądre ujść musi.

Nareszcie, abym jednym słowem zamknął,
Bom ledwie kilka rad z tysiąca namknął,
Skrój się, Dorotko, na model tych ptaszków,
Którym powszechnie imię dajem gaszków.
Usiądź na tronie, ozdobnym lekkością,
Nadmij się próżną rozumu pięknością,
Nie dbaj o cnotę i udaj się cała
Na to, abyś się tylko podobała.

Zab. przyj. i poż. X, 390—403, 1774.

URYWKI
RÓŻNYCH KOMEDYJ.

Z MOLIERA
»LE MISANTHROPE«.
Z aktu II., sceny V.
(L'amour, pour l'ordinaire, est peu fait à ces lois, etc.).

Od czasów niepamiętnych w tym prawie zasiadła
Miłość, że kochankowie chwalą swe widziadła.
Żadnej w lubym bałwanku przywary nie znają;
Wszystko się im wydaje piękne, bo kochają.
Bladą, jak wosk jarzęcy, zrównają narcysom,
Brunetką mienią czarnę(!), choć ta straszna bisom;
Chudej dadzą kształt miły i postać swobodną,
Tuszystą zwą wspaniałą i panną dorodną.
Niechluja, co się błotem sklapie po kolana,
A na głowie kołtuny, piękność zaniedbana.
Przerosłe olbrzymisko, prześliczna dziewica;
Skrzyneczka hojnych darów, pozioma karlica.
Pyszna, wielkość ma duszy; machlarka, rozumna;
Głupia, dusza bez żółci; pokorna, nie dumna.
Gaduła, co ma język jak paprzycę z mliwa,
Przyjemna w posiedzeniu; niemowa, wstydliwa.

Zab. przyj. i poż. IX, 32—3, 1774.

Z KOMEDYI »ZABOBONNIK.«[1])

Żyiemy w kraiu wolnym, w rzeczypospolity,
Y widziemy, iaka w niey koliy rzeczy miia:
Dziś groźny Mars swe krwawe sztandary rozwiia,
Potrząsa płytki oręż y oszczep troynity;
Płeć nawet, co zrodzona tylko do kądzieli,
Rzuca kornet, przywdziewa czapkę, na koń wsiada,
Wichrzy, kręci, warcholi y rodakow dzieli;
Gdzie postąpisz, zawziętość, nienawiść, złość, zdrada;
Moment ieden, aż wszystko amnestya kryie.
Błędowi żal, że broił, brat iuż z bratem żyie;
A co więcey zadziwia, piękne naiezdniki,
Wracaiąc do swych krosien, igieł y podwiki,
Miękkie członki, nie zwykłe stroić się w żelazo,
Lekkiemi narzucaią blondyny y gazą:
A ta rączka, co pierwey nie dźwigła paiżę,
Lepi muszki, ruż kładzie, upina *neglиże*.

---

[1]) Nie objęty w drukowanym tekście „Zabobonnika“, stanowi urywek powyższy w akcie I, sc. III. część przemówienia Filutowicza, a następuje zaraz po wierszu:

„Upewniam, że ci dobrą da za to kubanę.“

Podajemy go tu z autografu „Zabobonnika“, przechowanego w Bibliotece KsKs. Czartoryskich w Krakowie (rkp. nr. 2483, fol., str. 15). W autografie poety, str. 3, brzmi tytuł komedyi „Zabobonny“, obok tytułu figuruje rok „1780.“ Na str. 5 wypisano raz jeszcze „Zabobonny,“ ale poprawiono później na „Zabobonnik.“

SZCZYRY NIEGRZECZNIE.[1])

Komedya w IV aktach.

OSOBY.

Anzelm, ociec Elizy.
Eliza, córka.
Wiernicka, służąca Elizy.
Erast, narzeczony mąż Elizy.
Aryst, amant Elizy.
Żwawski, kapitan uzar.
Damon, wuy Elizy.
Ślarski, ociec Arysta.
Marcin, sługa Arysta.
Filip, sługa Erasta.

Scena w Warszawie.

AKT I.

Scena pierwsza.

Marcin, Wiernicka.

(Marcin stuka do drzwi Anzelma.)

Wiernicka (odmykaiąc drzwi.)

Marcin!.. Czy z deszczem spadłeś?

---

[1]) Jest to szczupły, bo tylko 50 wierszy zawierający, początek nieznanej komedyi Zabłockiego, która, nie wiadomo, czy wogóle była kiedy wykończoną. Brulion urywku tego z licznemi poprawkami i przekreśleniami w tekście mieści się w rękopisie Biblioteki KsKs. Czartoryskich w Krakowie, nr. 2483, fol. str. 109 do 111. Pierwotny tytuł „Szczerość niegrzeczna" autor przekreślił i zmienił na „Szczyry niegrzecznie." Położony ręką autora na str. 109, górą na prawo, rok „1780" jest bez wątpienia datą napisania niniejszego urywku.

Marcin.

Moia rybko złota!
Żywiołami nie ieżdzę; poiazd moy piechota.

Wiernicka.

Nie kareta?

Marcin.

Że też to, wy piękne kobiety,
Żadna, ani rusz, pieszą, zaraz do karyty...[1])

Wiernicka.

Patrz, patrz.. Tak to pan dzisiay w sosie zawiesistem?

Marcin.

Nie gniewam się.

Wiernicka.

Y po coż przyszedłeś tu?

Marcin.

Z listem.

Wiernicka.

Z iakim?

Marcin.

Z Pańskim.

Wiernicka.

Do kogo?

Marcin.

Do twey pani.

---

[1]) Tak w autografie zamiast *karety*.

Wiernicka.

A ia

Rozumiałam, że do mnie od iego lokaia.

Marcin.

Ktorego?

Wiernicka.

Od Marcina.

Marcin.

Niby to odemnie?

Wiernicka.

A iużci..

Marcin.

Waszeć, widzę, umiesz drwić foremnie.
Ieszczeć mi Bogu dzięki szał w głowę nie lizie..[1])
Lecz mniejsza o to. Chciałbym list oddać Elizie.

Wiernicka.

Nie masz jej w domu; wyszła.[2])

Marcin.

Naż ci; masz oto tę
Do oddania swey pani Arysta ramotę.
Za chwilę po odpowiedź przybiegnę. Bądź zdrowa!

Wiernicka.

Tak to prędko?

Marcin.

Pilno mi..

---

[1]) Według późniejszej poprawki: „Ieszczeć mam Bogu dzięki spełna rozum w głowie."

[2]) Przekreślono i zamiast tego dopisano: „Nie zastałeś, dopiero tylko wyszła z domu."

Wiernicka.

Że też ani słowa
Nie rzekłeś, że mnie kochasz.

Marcin.

Co mi te androny
Prawisz; ia dni iuż kilka chodzę iak sparzony.
Ieść mi się czasem nie chce.. nie żebym miał kiedy
Pomyślić o tych bzdurach.. ma człek dość swey biedy.

Wiernicka.

Coż ci?

Marcin.

Strasznemim zewsząd obarczony trudy!
Iak moy pan, trudno znaleść większego marudy
I złośnika. Piekło się... od dni kilku w domu
Ziawiło, słowa nie da dobrego nikomu.
Wielka mie chętka bierze bidy mu nagalić.

Wiernicka.

Jakiey?

Marcin.

Rzucić go z lichem i precz się oddalić.

Wiernicka.

Porzucić go?

Marcin.

Kadukże wycierpi z nim dłuży?
Nie uwierzysz, iak bidny, kto mu teraz służy.
W ostatnim stopniu dziwak, nicby nie chciał robić,
Tylko się z ludźmi kłucić, tylko tłuc, tylko bić.
W iedney chwili sto razy humor swoy odmienia,
A zawsze same wrzaski, same złorzeczenia.

Nigdy człeku nie powi, tylko: Ty łaydaku!
Złodzieju, darmoziadzie, niecnoto, prużniaku!
Zrob mu co choć nayzręczniy, spraw się iak naylepi,
Dlań wszystko źle, wszystkiemu swą łatkę przyczepi.
A gdy mu człek przekłada, że się z prawdą miia,
Wnet się rwie do czupryny, wnet nań szuka kiia.
Ongi, gdy zaczął szaleć i wyrabiać cuda,
Ozwałem się (panie odpuść! wielki ze mnie duda):
»Czy się no pan nie kocha?..« Rzuć na niego prysku,
Piorun prędzey nie trzaśnie, iakem wziął po pysku.
Śliczna zasług trzechletnich nadgroda dla człeka!
Byłem zdrow, kiedym doń przystał, odeydę kaleka;
Ręczyć bowiem nie można, żeby czasem w złości,
Ieśli mnie nie oślepi, nie połamał kości.
Iedno mie tylko cieszy; doszła nas nowina,
Że ociec iego w tych dniach powroci z Lublina,
Wygrawszy znaczną sprawę. — Mowią, że cud rzadki
Przegrać panu z szlachcicem...

Wiernicka.[1])

Bywaią przypadki.

---

[1]) W autografie zamiast Wiernicka mylnie: „Dorotka.“

PROZA.

PSALM
NA WIELKI PIĄTEK.[1])

Królu! nie pamiętaj zbrodni moich, ani wchódź w liczbę wykroczeń z niewdzięcznikiem.

Boć w kościach moich szpik usycha, gdy wspomnę na łaski, któremi mię obdarzyłeś.

Byłem ubogi, a jam ci wymawiał, że trzykroć sto tysięcy intraty, wyszedszy na świat, te dla ciebie utraciłem.[2])

Nie pomniałem na dobrodziejstwa twoje, któremi mię i siostrę moją z skarbu twojego obsypałeś.

I ważyłem się powiedzieć, że mnie nie masz w regestrze kosztownych twoich wydatków.[3])

---

[1]) Ten pamflet, na hetmana Ksawerego Branickiego napisany, powstał, jak się zdaje, w pierwszej połowie 1789 r.

[2]) „Przyszedłem na świat z trzema kroć sto tysięcy intraty i wszystko dla Waszej Królewskiej Mości straciłem.“ Z odpowiedzi Branickiego na głos Franc. Jerzmanowskiego, posła łęczyckiego, na sejmie r. 1786. Zob. Pamiętniki Kitowicza. Poznań 1845, t. I, str. 13.

[3]) „Nie byłem nigdy na rejestrze pensyi, nikt mi tego nie okaże, abym grosz z całego panowania wziął kiedykolwiek.“ Tamże, str. 13.

Zwalałem na ciebie winę podziału kraju, lubo, posłany do Francyi, trunku, nie obowiązku posła pilnowałem.

I lubo miałem zlecenie, aby kraj nie był podzielony, czynić w imieniu twoim do Konfederacyi Barskiej akces, ja lekce to ważąc, czas spóźniłem.

A gdy serce twoje nie pozwalało walczyć przeciwko rodakom, jam cię do tego nakłonił, pułki twoje i cząstkę wojska zabrał, żeby nieszczęśliwych uciemiężać.

A ponieważ twoja szczodrobliwość chwiać się dla mnie poczęła, zdrady pod tobą knowałem.

Idąc wstecz twoim dobrodziejstwom, w trybunałach i sejmach przeciwników twoich mieścić starałem się.

Lecz ty, panie, temu winien jesteś, przez darowanie mi milionowych intrat, boś mi dał sposobność.

A ja niewdzięcznym stałem się tobie i ojczyźnie, bo z jej zguby chcąc korzystać, wziąłem w pomoc moskiewkę.

Jej wujowi przyrzekłem wierność na zgubę kraju, nad którym ty panujesz.

Rozsiałem bunty i nastręczyłem Filistynów, ażeby przez nich były rozniecone.

Wujaszka ostrzegłem, iż będę inaczej mówił, abym mógł naród uwieść powierzchownością.

W skutku zaś samym przedsięwziąłem z błędu korzystać.

Ty, panie, dobry jesteś zawsze i przebaczasz winę moją, choć wiesz wszystko, przecie mnie publiczności nie wystawujesz. Ja jednak boję się, aby mnie krew, niewinnie rozlewać się mająca, nie wydała.

Wyznaję, iż układ pod Oczakowem nie do czego innego zmierza, tylko do przeszkody wzmocnienia sił krajowych.

Dobieram pomocników, lecz tak mnie jako i im wierzyć i ufać nie chcą.

Zastawiam różne na różnych sidła, ale w nie mało kogo wplątać mogę.

Ja chciałbym na Ukrainie komendy nad wojskiem, abym do reszty kraj zgubił, a ty wszelkich używasz sposobów, iżbym tego zawierzenia w narodzie nie znalazł.

Przyjaciele moi jurgieltowi są mi w pomocy, lecz tych mała liczba, a inni tylko naigrawają się.

Złość moję z winem mięszam i codzień ją piję, abym przynajmniej mniemanej w przedsięwzięciach doznawał słodyczy.

Chluba moja ze wszystkim upada, a w cóż się obrócę?

Nie będę śmiał oczu moich podnieść przed Taurykanem, że tego dokazać nie mogę, com mu obiecał.

Upadną nadzieje cząstki udzielności mojej, a ja na wszystkim zniszczeję.

A gdy tak będzie, i w cóż się obrócę? Przynajmniej ty, panie, zmiłuj się nademną.

Nie podawaj do publiczności wiadomości zbrodni moich, bo głowa moja na ramionach moich nie ostoi się.

Wszakżeś łaskawy, gdy i swoim zbójcom przepuściłeś, odpuśćże i mnie, który matkę moją chcę zgubić.

Nie odwracaj oczu swoich odemnie i odpuść Tauryckiemu wujowi, który mnie przeciw tobie i narodowi wystawił.

Boć czasy nasze są krótkie i dni szczęśliwości z życiem Katarzyny znikną.

Sława zaś twoja, gdy wewnętrzne odkryją się myśli, trwać będzie na wieki.

Boś już zezwolił na wypędzenie przyjaciół i pomocników naszych, a wzmocnienia sił krajowych jak najprędzej żądasz.

Ulituj się nad nędznym i o prędką zgubę nieszczęśliwego nie przyprawiaj.

Na[1])...

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk, nr. 821, str. 33.

---

1) Z powodu wydartej w rękopisie karty (str. 37—38) braknie temu pamfletowi kilku a najwyżej kilkunastu końcowych wierszy.

EWANGELIA O BRANICKIM.

Onego czasu rzekł Branicki uczniom swoim: Biada wam, jeżeli choć ten raz ludzi nie zwiedziecie, bo już wam dalej wcale wierzyć nie będą. Wszakżeście już wykrzyknęli bunty, głoście je światu, a ja z wami będę, nie, żeby je uśmierzać, boby nam z tego nic nie przyszło, lecz, żeby, w tym zamęcie łowiąc, siebie i swoich utuczyć. Patrzajcie, jakośmy wyschli wśród tych poczciwych ludzi. Zaprawdę, powiadam wam, nie tak dawniej bywało. Tymczasem na frasunek dobry trunek. Dalej, panie Pietrze, panie Pawle, panie Marcinie! Dalej, bracia! Czwartek nadchodzi. Ja słowa nie powiem, bom osmalony, i nikt mi już nie wierzy, ale was jeszcze nie znają. Więc śmiało krzyczcie, wrzeszczcie, waryjujcie, szkalujcie, nie ochraniając najpoczciwszych ludzi. Nim się świat na tym postrzeże, my będziemy na czele, a jak komendę zacapiem, nasza wygrana, Allejuja. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, lecz te wszystkie rzeczy zachowali uważając w sercu swoim, wysławiając i chwaląc Branickiego ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli, klnąc się z duszą i z ciałem, że dopełnią wszystko, jako im po-

wiedziano było, i z wielkim trzaskiem wołając: Gdy zacapiemy komendę, mniejsza o sławę, mniejsza o ojczyznę, buławę, siebie i swoich, Alleluja, Alleluja, Alleluja. Natychmiast, latając po mieście, krzyczeli: Bunty, bunty, Alleluja, Alleluja.

Rkp. Biblioteki Kórnickiej p. t.: „Wiersze y Satyry ciekawe w czasie Seymu 1789/90 y 91 in Publicum wydane", str. 155.

PAPIER ZNALEZIONY W KOŚCIELE XX. DOMINIKANÓW, DAWNIEJ KAPLICĄ MOSKIEWSKĄ ZWANYM.

Chociaż niegodziwa indukta przeciwko JW. Hetmanowi z strony księcia Ponińskiego była pełna impostury, fałszów i kalumnij, jednakże widziemy, że taki skutek czyni, jaki sobie ten zły człowiek obiecywał. Niektórzy przyjaciele nasi, będąc przytomnemi na sądach, zdają się już mieć głowę zarażoną niesprawiedliwemi zarzutami, z których nasz patron nie umiał się doskonale eksplikować. Po skończonych tedy sądach rozeszła się zła o nas opinia między wszystkich posłów, dla tego 'najpodufalsi nasi przyjaciele zaczynają stygnąć i wiązać się do przeciwnej partyi.

Nie masz więc innego sposobu do odzyskania jednych i pozyskania drugich nad ten, któryśmy na wczorajszej sesyi uradzili, ażeby ze wszystkiemi zacząć sekretną negocyacyą i otwarcie komunikować treść projektu całego. Ktokolwiek będzie z nich miał oczy i rozum, musi się koniecznie udecydować, jak prędko zobaczy, że, czy on będzie z nami, czy nie, zawsze skutek projektu zostanie

pewnym i niezawodnym, tak dalece, że ani przyjaciela pomocy nie trzeba, ani nieprzyjaciel zatrzymać go nie potrafi.

Że zaś nikt słowom wierzyć nie będzie i nie powinien, więc trzeba cały projekt podać na piśmie, z tą jednak ostrożnością, aby go nie pozwolić nikomu do przepisania, chyba takiemu posłowi, któryby przyrzekł na honor i poczciwość nie odstąpić od nas i sekretu dotrzymać. Dla czego JW. Hetman powierza czterech oryginałów z podpisem swoim w ręce czterech osób, to jest JW. Walewskiego, wojewody sieradzkiego, JO. ks. Sapiehy, marszałka konfederacyi W. Ks. Lit., JW. Mierzejewskiego, posła podolskiego, i JW. Kurdwanowskiego, posła czerniechowskiego, którzy obowięzują się mocą teraźniejszego rezultatum wrócić nazad pomienione oryginały do rąk JW. Hetmana po skończonych negocyacyach swoich, a to na ten koniec, że, chociażby między przyjaciołmi znalazł się taki niegodziwy człowiek, któryby śmiał kopią rozpublikować, tedy takiego zdrajcę i rozpublikowaną kopią odeszlemy do liczby paszkwilów. Chcąc, aby ta przedsięwzięta negocyacya sprawiona była w jednakowym sposobie myślenia, w jednakowej słów osnowie, bez żadnych innych przydatków i bez żadnych obietnic, dla tego przyłączamy zaraz krótką instrukcyą.

1°. Oświadczyć należy imieniem JW. Hetmana każdemu przyjacielowi wszelką wdzięczność i wszelką usługę na każde jego zawołanie, jeżeli zaś na tym politycznym oświadczeniu przestawać nie zechce i zimno go przyjmować będzie, tedy można w najżywszych zaręczyć wyrazach dla niego taką szczęśliwość, jakiej on się ani spo-

dziewać, ani sobie imaginować może, nie będąc informowanym o projekcie.

2°. Przełożyć delikatnie należy, że powierzyć wszystkim projektu niepodobna, ponieważ sekret wszędzie jest duszą w każdej roztropnej czynności. Ale, jak tylko przyjaciel bierze na swój honor i poczciwość obowiązek dochowania sekretu, tak nie powinna żadna planta być dla niego tajemnicą.

3°. Zaraz, nie bawiąc, trzeba się spieszyć z uprzedzeniem, że JW. Hetman nie wzywa przyjaciela tym końcem, ażeby go eksponował na nienawiść, albo, żeby po nim wyciągał jakich wydatków na poparcie planty swojej, ponieważ projekt bez żadnej cudzej influencyi jest sam w sobie tak pewnym i tak niezawodnym, że skutkom jego ani sejm przeszkodzić może, ani go JW. Marszałek nadworny lit. z całym swoim rozumem obalić nie potrafi.

4°. Żeby zaś nikt wcześniej nie wzdrygał się ciężkich dla siebie kondycyj, więc należy powiedzieć, że JW. Hetman żąda jedynie tej bagateli dla tego, ażeby przyjaciele jego nie wiązali się do przeciwnej partyi, która, chociaż się zdaje wielu ludziom za coś stałego, buduje przecież, wiedzieć potrzeba, na lodzie, a przeto, za najmniejszym blaskiem pokoju między wojującemi potencyami, cała budowa sejmowa utonąć musi. Dla tego przestrzega JW. Hetman, ażeby się żaden przyjaciel nie łączył z temi, którzy chcą siebie i wszystkich z sobą utopić. Bo gdyby nawet przeciwko wszelkiemu podobieństwu górę wzięli, dumna ich cnota wkłada na nich obowiązek, szczęście Polski sporządziwszy, czczą wdzięcznością ojczyzny i laurowym chyba kontentować się wieńcem. Wszystko tedy do utracenia, a nic do zyskania, z niemi masz. Z nami

przeciwnie. Wszakżeśmy w najgorszych rzeczypospolitej czasach siebie i przyjaciół naszych nie zapomnieli, a zapewne w lepszych uszczęśliwić potrafiemy; ale to widocznie sam projekt każdemu pokaże.

5⁰. Naostatek po odprawionych z różnemi posłami konferencyach cała negocyacya na tym się kończyć powinna, ażeby, poznawszy dobrze charakter przyjaciela, wciągnąć go zaraz w jak najmocniejsze przyrzeczenia i asekuracye, a gdy tym sposobem zostanie przyjaźń i sekret zabezpieczony, dopiero natenczas, pokazując imieniem JW. Hetmana wzajemne zaufanie, przeczytać mu należy następujący projekt i na przyjacielskie żądanie pozwolić przepisać z całą instrukcyą, ażeby umiał kolegów swoich rektyfikować i oświecać.

Projekt i sposoby jego egzekucyi.

1⁰. Już Cesarz dał rękę ks. Potemkinowi, mówiąc mu, iż nie umrę, póki cię na tronie polskim nie zobaczę. Wkrótce po tym oświadczeniu Cesarza stanęła między nim a Imperatorową JMC. konwencya, mocą której obliguje się Cesarz w sześć miesięcy po ratyfikacyi traktatu posłać do Polski 100,000 wojska trzema kolumnami. Pierwsza, złożona z 40,000, przeszedszy na Kraków, dzielić się ma na dwie dywizye, jedna pójdzie ku Wielkiej Polsce, a druga kwaterować się będzie w województwach krakowskim i sandomirskim. Druga kolumna, złożona ze 30,000, przyjdzie od Zamościa do Lublina i lokować się będzie w całym województwie lubelskim i jego okolicach. Trzecia kolumna z 30,000 pójdzie w województwa podolskie

i wołyńskie i łączyć się będzie z wojskiem Imperatorowej JMC. około Berdyczowa.

2°. Najjaśniejsza Imperatorowa JMC. deklarowała dać pod komendę ks. Potemkina 80,000 wojska i wszystkiemi skarbami swemi pomagać do osadzenia go na tronie polskim. To całe wojsko ma się dzielić na dwie kolumny. Pierwsza pójdzie do województwa kijowskiego, druga przez województwo połockie do Litwy, osadziwszy województwa kijowskie i bracławskie częścią małą wojska dla utrzymania spokojności w kraju dla burzliwych obywateli, reszta korpusu maszerować będzie prosto ku Warszawie.

3°. Ktokolwiek umie kalkulować, niechaj szuka równej potęgi, którąby interes przymusił pasować się o tron polski z dwoma złączonemi orężami. Turczyn po zawartym traktacie, schowawszy w pochwy szablę, już jej więcej nie dobędzie na też same potencye, z któremi świeży uczynił pokój.

4°. Wojsko polskie nie jest, ani być może w stanie obronić granic i niedopuścić, aby dwa wojska skoligowane nie wtargnęły do kraju. Najpierwej dzielić na dywizye niepodobna małej garstki wojska. Powtóre skupić go razem w Ukrainie przeciwko samej Moskwie niebezpieczno, ponieważ cesarscy, wziąwszy tył przez województwo bracławskie, przerznęliby rejteradę do Polski. Będąc tedy tym sposobem otoczeni, nie mogliby się nigdzie salwować, tylko w Polesie, gdzieby z głodu poumierali. Ale, chociażby JMC. Pan Generał Artyleryi najlepszą dla dywizyi swojej znalazł pozycyą, tedy JW. Hetman, objąwszy generalną komendę na fundamencie konstytucyi 1768, szukałby także sposobu, sfomentować jego dywizyą, rzuciwszy pieniądze

pomiędzy towarzystwo, a mając do tego cały sztab osadzony swemi kreaturami, potrafiłby wojsko uczynić nieczynnym.

5°. Rozumieć zaś, że król pruski będzie bronił polaków, to jest imaginacya przeciwników naszych, śmiechu godna. Cóż królowi pruskiemu z tego, czy Piotr albo Paweł będzie królem polskim? Żaden monarcha nie zaczyna wojny bez jakiejś perspektywy. Wojować razem z Moskwą i Cesarzem bez żadnego pożytku, nie byłoby rozumną polityką, to jest dosyć jasno. Ale, gdyby król pruski, tak wsławiony poczciwością swoją, stanął na obronę polaków, dość nam będzie kozaków moskiewskich, dość Kurdwanowskiego i Puławskiego ordynki, by tych niemców za morze przepłoszyli. A tym czasem tchórzowate sapienty nasze, Suchodolski, Mierzejewski, Sapieha sejm bałamucić będą i krew bezpiecznie w izbie sejmowej przelewać. My za powrotem wszystko po żołniersku zakończemy.

6°. Król z całym garnizonem warszawskim nie obroni się 15,000 wojska moskiewskiego, z którym zawita sam ks. Potemkin, obligując, ażeby ustąpił jemu tronu za to, że nie umiał się sprawować na nim według woli Imperatorowej JMCi. Cóż tu jest niepodobnego?

7°. Jeżeli idzie o konwokacyą i elekcyą, to są tylko ceremonie nie potrzebne, które jednak inszym mogą być wynalazkiem zachowane. Najprzód obejdzie się bez prymasa i jego uniwersałów, publikujących *interregnum*. Potym każdy szlachcic, zamiast bronić swoich przywilejów, będzie miał dosyć do myślenia w dobrach, jak się ma obchodzić z żołnierzem moskiewskim i cesarskim. Jak prędko tedy jeden z nich przyjdzie po libertacyą do

ks. Potemkina, tak wszyscy za nim gromadami przychodzić będą, a przeto, ugłaskawszy i nadawszy libertacyą każdemu, łatwo z nich można zrobić konwokacyą i elekcyą razem. Otóż to wrota, które się otworzą do fortuny i do wszystkich honorów dla przyjaciół naszych. Wszak tu każdy domyślić się może, jak nam łatwo będzie starostwa i dziedzictwa odmieniać, jak trybunałami rządzić, jak dla przyjaciela, bo cóż dla przyjaciela nie wolno? tego lub tamtego zaszykanowawszy z fortuny obedrzeć i tak łatwym sposobem przysługę nadgrodzić. Nie mówię o urzędach, kadukach, przemilczam o wojsku, które naturalnie po skasowaniu komisyi wojskowej samowładną władzą w jednym Hetmana W. Koronnego ręku znajdować się ma. Tego kwaterami naszlemy, temu przyczyniemy wojska lokacyą, upartemu zrabujemy arędy, tchórza nastraszemy, zuchwałego sprzątniemy. Drżeć przed nami wszyscy będą, ale to pod słodkim hasłem: »dla przyjaźni wszystko wolno«. Nie dla siebie tedy JW. Hetman żąda tej władzy, ale ją przyjmuje jedynie, by przyjaciół mógł uszczęśliwić, i ich to właściwie jest interesem, nie jego.

Skończywszy projekt, należy roztrząsnąć sposoby dla łatwiejszej jego egzekucyi. Wiedzieć potrzeba, że cała kwestya zawisła na tym, ażeby wszystkie zamysły przeciwnej partyi spuścić w odwłoki. Dla czego przyjaciele nasi powinni się sprzeciwiać każdym wnioskom, ażeby się sejm póty ciągnął na fraszkach, póki się wojna nie skończy. Wolno gadać, fulminować i odgrażać Moskwie, ale swoje robić. Niechaj każdy woła o podatki na 100,000 wojska, które nigdy nie będą; ale, ktokolwiek podatkom sprzeciwi się, zaraz go moskalem zrobić można.

Wszakże ubogi nie da, a bogatszy się zrujnuje i słabszym zostanie. Źle się już dosyć stało, że pozwoliliśmy na Deputacyą do układania formy rządu, trzeba było dopomnieć się przynajmniej o wyznaczenie drugiego z przyjaciół naszych do pana Chełmskiego.[1]) Już słychać, że sekretnie radzą o sukcesyi dla domu saskiego. Niektórzy powiadają, że chcą deklarować tron sukcesyonalny przez konstytucyą sejmową i potwierdzić ją mocą przyszłego traktatu między potencyami wojującemi. Ten sposób wywróciłby cały nasz projekt, gdyby Cesarz i Moskwa byli przymuszeni pozwolić na to. Ale do zapobieżenia takiemu niebezpieczeństwu jeszcze są dwa sposoby. Pierwszy: obwieścić wszystkie województwa o zuchwałości posłów, uzurpujących przywileje, całemu tylko narodowi służące, z których jest jeden najdelikatniejszy, wolna elekcya królów. Potym objaśnić, że zawsze polacy unikali sukcesyi tronu, ponieważ to jest pierwszym wstępem do absolutyzmu. Naostatek koniecznie starać się potrzeba, ażeby, wzburzywszy obywateli, przyprowadzić ich do uczynienia manifestów przeciwko posłom swoim, że się ważyli, nie mając instrukcyi, decydować tron sukcesyonalny. Drugi sposób: zrobić rewolucyą w kawaleryi narodowej, przypominając im, że oni szlachectwa nie stracili, służąc w wojsku, i, jeżeli tym końcem zaciągnęli się, żeby bronili wolności, niech jej bronią teraz przeciwko zamachom spodlonego umysłu posłów, którzy chcą sasom oddać w sukcesyą tron polski. Ktokolwiek tedy z przyjaciół naszych ma influencyą po województwach, niech o tym

---

[1]) Wojciech Suchodolski, poseł chełmski.

w najmocniejszych wyrazach pisze i donosi obywatelom. Wątpić nie można, aby ten zapęd przeciwnej strony nie miał domowego zamięszania sprawić i zatrudnić układ sukcesyi aż do końca wojny. Jeżeliby mimo tęgo wszystkiego czuli polacy, że sukcesya dla własnego ich szczęścia koniecznie jest potrzebną, tak z niemi mówić należy: Wszak ci, którzy życzą sukcesyi w Polsce dla domu saskiego, takie dają przyczyny: 1°. odnawiające się za każdą elekcyą rozróżnienia kraju; 2°. większa pewność od podziałowej sąsiadów ugody, jeżeli korona polska stanie się dziedziczną. Ważność tych przyczyn każdy czuć powinien, lecz nie idzie za tym, iżby dom saski był jeden, któremu by koronę sukcesyonalnie nadać można. Wszak ks. Potemkin, choć dzieci nie ma, następców ma po kądzieli; między temi podług prawa Piasta oznaczyć należy i w domu jego koronę zabezpieczyć. Wtedy dopiero doznają polacy a nadewszystko przyjaciele nasi, dla których właśnie JW. Hetman, choć nie rad, taki ciężar przyjąć będzie musiał, czy lepiej z Branickim na tronie, czy z Sasem.

Rękopisy Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 127 — i nr. 817, str. 143.

PAPIER ZNALEZIONY W POKOJU MARMUROWYM NA KOMINKU POD PORTRETEM KRÓLEWSKIM, CZYLI PROJEKT Z LISTU DO JW. Z HRABIÓW MNISZCHÓW POTOCKIEJ, GENERAŁOWEJ ARTYLERYI KORONNEJ, OD AUTORA PISM TAJEMNYCH, DEMASKUJĄCYCH PATRYOTYZM HETMANA I JEGO PARTYI.

Osobiście niczym nie obowiązany zacnemu domowi Potockich, ale jako polak, w narodzie uczestnik z narodem licznych tego domu przysług dla narodu, nie mogłem z oświeconą powszechnością nie czuć umartwienia, kiedy widziałem, że złośliwi pod maską dobra pospolitego ośmielili się na najczystszą Szczęsnego Potockiego powstać cnotę, ośmielili się na cały dom ten rzucić podejrzenie zaprzedania się Moskwie, ośmielili się, nie mogąc cnocie jego podołać, jego obywatelstwu wyrównać, przez wszelkie najpodlejsze wobec rzeczypospolitej czernić ją i spotwarzać osoby. Miała Szczęsnego cnota w obronie swojej wymowę równie cnotliwego Stanisława, miała wielu poczciwych, ale milczących, przychylne, lecz nie pomocne westchnienia. Złość łatwiej się ima serca ludzkiego, snadniej mu uwieść się zawiścią, jak czuć łagodne wzruszenia wdzięczności. Jad

rozkiełznanych deklamatorów Sapiehy i Suchodolskiego więcej lgnął do niego, jak słodycz nieporównanej wymowy Stanisława. Wzrok skażony z większą lubością wpatrywał się w nikczemne, ale zdolności jego widzenia dogodniejsze fosfory, jak najczystsze, ale nieznośne dla zepsutego oka słońca promienie. Taka była serc i umysłów dyspozycya, kiedy się ta kilkonastomiesięczna toczyła walka broniącej się samą prawdą cnoty przeciw natarczywości godzącej na nią potwarzy, popieranej złością, bezwstydem, kłamstwem, aż do przybrania im jeszcze w pomoc dla zabawy i zaprzątania czasu *un ciarlatore*, *paiazzo et tricone* Jezierski, w oczach oświeconego wprawdzię, ale nieszczęściem na krótki moment omamionego po wielkiej części arbitra, senatu i posłów. Cóż pozostawało do czynienia? Zostawić cnotę na siły jej własne, byłoby to narazić ją na skutek wątpliwy, a na pewne niebezpieczeństwo. Bo któż nie wie, że najczęściej złym się naprzeciw dobrym powodzi? Trucizna wygórowała do takiego stopnia, iż przeciw niej już żadnego nie było *mithridaticum*. Opuściwszy więc środki pospolite, a uprzątnąwszy z przed siebie prawidła moralności czystej, która do dobrych nawet celów ukośnemi i złemi drogami iść nie dozwala; nie obzierając się na to, żem, w miarę Branickiego i Sapiehy, co do stopniów posiadanych, niczym, co do majątku, jeszcze mniej jak niczym, — bo też nie otrzymałem za silną manutencyą moskiewską, za jej niemal ukazem przysłanym królowi, najmniejszego starostwa, nawet ani takiej fraszki, jaką jest eksstarostwo lubomlskie i białocerkiewskie, jak starostwo grodowe brzeskie litewskie i jak te mizerne folwarczęta, przywiązane do szarży generała artyleryi

litewskiej, z których kalkulacya aż chyba po późnym zgonie Sapiehy do rzeczypospolitej ma należeć; — ale, co do cnoty, w tym przynajmniej zaletę mający, że kocham cnotę, że się znam na cnotliwych, że ich wszędzie szukam, abym ich uwielbiał, równie jak upatruję zdrajców rzeczypospolitej, abym ich wytykał, abym ich gromił, abym ich wniwecz obracał, biorąc pochop z tych słów Owidyusza, »że kropla wydrąża kamień nie mocą swoją, ale częstym na niego opadaniem«: umyśliłem napaści mocą, złości męstwem, podstępowi zemstą, a potwarzy prawdą, ale sztyletem uzbrojoną, stawić się i one odeprzeć. Zacząłem więc, nie wstydzę się tego, pierwszy raz w życiu moim wydawać pisma skryte, — jak w tym razie, nie wiem, czy nawet słusznie, — paszkwilami zwane. Posyłam w nich JW. WPani Dobr. galeryą miniatur tych pseudopatryotów, mniemanych nieprzyjaciół moskiewskich. Pisma te staną się, da Bóg, dla hetmana i jego orszaku tym, czym się stała koszula Nessusa dla Herkulesa. Jakoż, Bogu dzięki, hetman już jest w swojej widziany postaci; już i Sapiehę i Suchodolskiego, — a tym zedrzeć maski dla mnogiego uprzedzenia najwięcej kosztowało pracy, — cała niemal mierzy okiem wzgardy, przeklina i ich imieniom złorzeczy powszechność. Przecież Potoccy, o których obywatelstwie zapomnieć chciano, powstają na stopień dziedzicznej sławy swojej, która z ich domu nigdy nie wychodziła. Ośmielam się to donieść JW. WPani Dobr., która, jak słyszałem, dziwiąc się stoickiej, czy chrześciańskiej Szczęsnego cierpliwości na tak wielkie osoby i imienia swojego krzywdy, nie mogłaś, mimo swój wielki i prawdziwie męski rozum, w niej go naśladować.

Szczęsny Potocki może tych pism i czytać nie będzie, bo wiem, że heroiczne cnoty są cnoty jego, bo wiem, że o tych prywatnych i publicznych nieszczęść sprawcach i słyszeć wzdryga się. Ale JW. WPani Dobr., ile jesteś z tej płci, której przy trudnych cnotach są oraz więcej dozwolone zwyczajniejsze i pospolitsze cnoty, możesz pozwolić sobie rozrywki nie wielkiego pomszczenia się, możesz, bez ubliżenia dobroci serca i wielkomyślności swojej, zabawić się tą *myomachią*. Niech to będzie w podobieństwie owej Ezopa powieści, jak to niegdyś Jowisz raczył przypatrywać się walce chrzabąszcza z orłem, kiedy chrzabąszcz, choć drobny owad, przy instynkcie, przy gorliwości, przy interesie, przy słusznej pomście, pokonał zuchwalstwo, a zemścił się napaści orła. Wreszcie może i JW. WPani Dobr. mój naganisz postępek, może się wzdrygniesz na paszkwile? Cóż robić? Przywiodłem w ich apologii ich pobudki.[1]) Osławienie Potockich, a z niemi i innych, cnotą dystyngwujących się obywatelów, — kto uwierzy? — aż do poczciwego w całym życiu starca marszałka Małachowskiego, nie było w moim rozumieniu dla dobra rzeczypospolitej rzeczą małą. Na ruinie wielkiego ich kredytu, na osłabieniu w nich ufności narodu już zaczął wzrastać w szkodliwego olbrzyma, w niezmierny kolos, Taurycki, mający wesprzeć upadające interesa moskiewskie, oczakowski hetman. Za jego podniesieniem się szła mojej ojczyzny zguba, ojczyzny ———— Dla niej poświęcam wszystko, dla niej odważam się nawet na to: aliż Generałowa

---

[1]) Czy nie w wierszu **Do Stanów Sejmujących**? Zob. str. 195.

Artyleryi cofnie wzrok delikatny od paszkwilów; aliż rzeknie: z tego kroku nie usprawiedliwiają w moim sercu pobudki, choć tak szlachetne. Jakieżkolwiek w tej mierze będzie JW. WPani Dobr. rozumienie, ja zawsze kończę list mój oświadczeniem wysokiego poważenia dla Jej cnót i rozumu, a uszanowania dla osoby.

„Silva rerum Wacława Wyssogoty Zakrzewskiego, kasztelana nakielskiego, marszałka trybunału koronnego, dziedzica Książa", fol., k. 189—190. (Archiwum rodzinne P. Dra. Zygmunta Zakrzewskiego w Pakości).

DODATKI.

KOLENDA NOWA NA ROK 1791.[1])

Hej w dzień urodzenia paszkwilka małego
Z ojca dobrej chęci, lecz niepiśmiennego,
W mieście hałas, wrzawa, pozwy, świadki, sprawa,
Hej kolenda, kolenda.
Idą liczne szpiegi, niejeden się zdyszał,
Kto to dzieciąteczko spłodził, kto kołysał;
Strach powszechny wszędzie: biada jemu będzie!
Hej kolenda, kolenda.
Gdzie się to dzieciątko kryje, wszyscy śledzą,
Chodzą jak w zawrocie, jak trafić, nie wiedzą,
Słyszą głos dziecięcy, i nadto nic więcy,
Hej kolenda, kolenda.
Czemuż to i kogo obchodzi to dzicie,
Któremu dał wątłe słaby ociec życie,

---

[1]) Jest to obelżywy paszkwil na ks. wojewodzicową mścisławską, a wydaje się być płodem zapalczywego pióra Fr. Zabłockiego. O nienawiści, jaką pałał Zabłocki do ks. wojewodzicowej, i zjadliwych paszkwilach, któremi ją prześladował, wspomina Bartłomiej Michałowski w swoich Pamiętnikach, Oddział I, t. III, str. 157 (Petersburg i Mochilew, 1857). Por. zresztą w edycyi niniejszej wiersze p. n. Tryumwirat (str. 190) i Suplika od Polaków etc. (str. 230).

Jaka jego zbrodnia, wie to Herod z Kodnia,
Hej kolenda, kolenda.
Nie ciebie to, malcze, ma Herod na celu,
Chciałby on krew przelać w polskim Zbawicielu.
Stawia nań zasadzki, wpada w nie Zawadzki,[1])
Hej kolenda, kolenda.
Gotuje rzeź straszną z licznych niewiniątek,
Mniema Herod baba, że ma rzeczy wątek.
Huczy: dobra nasza, mamy messyasza,
Hej kolenda, kolenda.
O! jak ta pociecha dla złośliwych krótka,
Jak prawy messyasz różny od podrzutka!
On lwa przeszedł w głosie, ten kwiczy jak prosie,
Hej kolenda, kolenda.
Lecz kogo nadzieja, choć mylna, nie żywi,
Gdzie się nie zapędzą pomsty i krwie chciwi?
Prześladowca sierot, szle swe draby Herod,
Hej kolenda, kolenda.
Jest kafenhauz jeden, nie wiem, jak się zowie,
Gdzie się z różnych trzodek schodzą pastuszkowie,
Tam wieści początek, rozsiał ją Wielątek,[2])
Hej kolenda, kolenda.
Tam najpierwej wieść się o tym dziecku szerzy,
Tam znajduje chwalców z prostaczków pasterzy,
Aż też wpadł nakoniec do Heroda goniec,
Hej kolenda, kolenda.

---

[1]) Zapewne Piotr Zawadzki, uprzywilejowany drukarz JKMci, utrzymujący wtenczas własną drukarnią przy ulicy Piekarskiej.

[2]) Wojciech Wincenty Wielądko, lichy wierszopis, autor znanego dzieła p. t. Heraldyka etc. 4 tomy. Warszawa 1794/95.

Herodzie, Herodzie! ty tłuku, pjanico!
Zawszeż nad bigosem, zawszeż nad szklenicą?
Zawszeż z twojej wady Mierzejewski blady?
Hej kolenda, kolenda.
Pij wreszcie, pijaku, chęci dogódź swoji,
Rób i to, jeśli ci twój rycerz dostoi,
Lecz też daj uwągę i na twą zniewagę,
Hej kolenda, kolenda.
Ty toniesz w obżarstwie, w sprosności i w winie,
A inni powstają, a twój kredyt ginie,
Każdy coś ci urwie, jakby starej......,
Hej kolenda, kolenda.
Herod na to słowo starej ....., tłuka,
Porwie się jak lwica, co swych szczeniąt szuka,
Pełen złości rzecze: szlufuj szable, miecze!
Hej kolenda, kolenda.
Niech kto tylko pisać, niech kto umie czytać,
Starajcie się wszystkich połapać, pochwytać,
Czci mojej zniewaga niech się krwią ich błaga!
Hej kolenda, kolenda.
Na to Mierzejewski: przedostojna księżno!
Znał cię dawniej piękną, zna dziś kraj potężną.
Nie idź torem brata, nie wytępiaj świata!
Hej kolenda, kolenda.
Niech złośliwi jadem złości swojej pękną,
Dosyć, że ja ciebie znam młodą i piękną,
Więc tych wdzięków godne, weź środki łagodne,
Hej kolenda, kolenda.
A jeśli to mało, niech cię prośbą związe
Twój jednorodzony, twój syn, pijak, książe,

Polska gospodynią, nie wiedzą, co czynią,
Hej kolenda, kolenda.
Wreszcie, jeśli twej w czym uszkodzono sławie,
Umiem *jus commune,* jestem nie kiep w prawie,
Wydam pozwów wici, do kłębka po nici,
Hej kolenda, kolenda.
Jest przeciw potwarcom w statucie opieka,
Kto nas śmiał spotwarzać, z pod ławy odszczeka,
Odszczeka z pod ławy, sprawca twej niesławy,
Hej kolenda, kolenda.
Czegoż Mierzejewski wmówić w nią nie zdoła?
Słyszę: ano woźny sprawę przed sąd woła,
Sprawę niepośledną, autorowie bledną,
Hej kolenda, kolenda.
Czegoż się trwożycie, moi zwolennicy?
Maż ofiarą cnota paść dla nierządnicy?
Znajcie sędziów lepij, nie są oni ślepi,
Hej kolenda, kolenda.
Przy tym odrodzeniu wspólnej matki naszej,
Już szczęśliwa zbrodnia cnoty nie przestraszy,
Dobroć nami włada, nie przemoc sąsiada,
Hej kolenda, kolenda.
Od niej się ojczyzny szczęścia spodziewajmy,
Wyszydzając zdrajców, cześć królowi dajmy,
Funda, funda, funda, causa risibunda,
Hej kolenda, kolenda.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 830, str. 1.

WIERSZE
różnych autorów
pod adresem
Franciszka Zabłockiego
w czasie czteroletniego sejmu napisane.

I.
DO AUTORA PASZKWILÓW Z POWODU PODANEGO PROJEKTU AMNESTYI.[1]

Gdy twój pędzel dowcipny obraz zbrodniów kryśli,
Gdy jaszczurczy jad z twojej wypuścił się myśli,
Czas poprzestać malować hańbę swego rodu,
Nie paszkwil, lecz spokojność jest dobrem narodu.
Nie swary, nie nikczemna potwarz wymieniona
Już wypleni złych synów z ojczystego łona;
Nie ten, co twe paszkwile zgani lub pochwali,
Kraj z pod twardego jarzma moskali ocali.

---

[1]) Ten wiersz w ścisłym pozostaje związku ze sprawą ks. Adama Ponińskiego, a dotyczy projektu amnestyi dla Ponińskiego, podanego na sesyi sejmowej 14 grudnia 1789 r. przez Antoniego Rożnowskiego, posła z województwa gnieźnieńskiego.

Zgoda, miłość braterska, umysł zjednoczony
Są pewniejsze dla wszystkich nadzieje i plony,
Gdy ojczyzna zostaje wśrzód przepastnej toni,
Gdy cnotliwy współziomek łzy obfite roni,
Nie dla tego, że w niej są przestępstwa i winy,
Że wyrodne swej matki znajdują się syny,
Lecz, że wzajemne kłótnie, potwarze, niesnaski,
W pozorne publiczności przyodziane maski,
Drażnią serca, nawzajem zemstę zapalają,
Zamiast ratunku w kraju, złem za złe oddają.
Tak w Rzymie gdy Cycero słyszał hasło spisku,
Miotał potwarz na zdrajce; cóż odebrał w zysku?
Ojczyzna mało ulgi swych nieszczęść uczuła,
Fulwia Cycerona z zemsty język kłuła.
Tak i wy, których żądło gorzej pszczoły kąsa,
Zaprawne żółcią pióro z niecnót się natrząsa,
Cóż za ratunek dacie? Ja przepowiem śmiało,
Zemstę wzniecicie, a kraj zyska nic lub mało.
Zgoda najmniejszej rzeczy związek utrzymuje,
Niezgoda by w największych porządek zepsuje.
Tak myśli poseł, który amnestyą radzi,
Pójdźmy za nim, bo naród do zgody prowadzi.
Takie są do nas słowa strapionej ojczyzny,
Chcącej darować wszystkie zadane jej blizny:
»Pójdźcie pod moje skrzydła, dobre i złe syny,
Jam od was obrażona, ja przebaczam winy«.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 11.

II.

DO AUTORA PISM PATRYOTYCZNYCH
Z OKAZYI WIERSZY POD NAPISEM:
CLAUDITE JAM PUERI RIVOS, SAT PRATA BIBERE.[1])

Póki Kalpurniusz Cezara posoką
Nie skrwawi rąk Brutusa, nie spuszczaj go z oka.
Tyś już nas naprowadził do tego gościńca,
Którym się już na rozbój wybierał złoczyńca.
Tyś mu drogę zastąpił, a twojej przewodni
Winniśmy naszą całość i wstrzymanie zbrodni.
Zachęcaj dzielnym piórem polaków umysły,
Czym się niegdyś Tybr wsławił, niech słynie brzeg Wisły.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 56.

III.

PIES WOJCIECHA TURSKIEGO
DO PSA KSIĘDZA KOŁŁĄTAJA.[2])

Bracie psie, charcie, wyżle, ogarze czy kądlu,
Przyuczon moczyć paszczę w Kołłątaja rądlu,

---

[1]) Zob. wiersz p. t. *Dokończenie paszkwilów, w umyśle dobra pospolitego pisanych*, etc. str. 240.

[2]) Ten wiersz po raz pierwszy ukazał się drukiem w Przeglądzie Lwowskim z r. 1872 (t. IV, str. 195), mylnie wszelako podany tamże jako utwór Franciszka Zabłockiego. Niesmaczny to

Dziękujęć za wyznanie, żeś jest jego sługą,[1])
Bo inaczej cię znaleść miałbym pracę długą.
Nim zaś od ciebie szczęście pozyskam nawzajem,
Donoszę ci, jakim się zaszczycam rodzajem.
Jestem wyżeł z cwajnosów, tarantem upstrzony,
Głowę mam białą z prawej, czarną z lewej strony,
Ogon znacznie ucięty, ale zęby całe,
Sprobujmy się, gdy kąsać masz sobie za chwałę.
Pamiętam według pewnej rozsądnej powieści,
Że nie ten jest pies dobry, którego pan pieści,
Który z panem wraz w jednej zasypia pościeli,
Z którym się pan łaskawy smacznym kąskiem dzieli,
Któremu wszystko czyni, jak własnemu dziecku,
Słowem, którego przywykł kochać po wenecku;
Ale ten, co, acz kijem oberwie po skórze,
Od pana wypędzony, idzie na podwórze,
Gdzie pod wichrem i słotą zgłodniały nocuje,
Szczekając na złodziei, chociaż pan nie szczuje.
Rzeczesz, że z takiej służby nie mogę się chwalić,

---

pamflet, bijący z wielką zawziętością w autora satyry Joannes Sarcasmus, napisał go zaś widocznie jakiś fanatyczny wielbiciel wolnej elekcyi i jednocześnie zapalony stronnik Wojciecha Turskiego. W przekonaniu autora niniejszego pamfletu satyra Joannes Sarcasmus wyszła z najbliższego otoczenia ks. Hugona Kołłątaja. Możnaby domyślać się, iż wśród politycznych przyjaciół Turskiego podejrzywano o autorstwo Sarcasmusa Fr. Ksaw. Dmochowskiego, który, jak wiadomo, właśnie w tym czasie pełnił u Kołłątaja obowiązek przybocznego sekretarza.

[1]) Por. Joannes Sarcasmus (str. 251, w. 23 i 24):
„A toż kto? — Referendarz litewski, ksiądz Hugo. — *Jestem referendarskiej uprzejmości sługą!*“

Ja mówię, że nad twoją trzeba się użalić.
Ty, przyuczon do jego rozkoszy udziału,
Nowy dla siebie powab przyjąłbyś pomału,
Ja zaś, będąc hartowny życia niewygodą,
Czuję, że mnie zanęty żadne nie uwiodą.
Czystej prawdy i cnoty jestem miłośnikiem,
Chociaż mnie pan odpędzi, nie pójdę za nikiem.
Gdy się dowiesz o moim szczekaniu, mój panie,
Daruj, że z twoją cnotą chcę iść w porównanie.
Cnotliwy, tak jak ja się wystawiam po tobie,
Pragnij dobra dla wszystkich, nawet szkodząc sobie.
Choć ci grożą, ty prawdę zawsze mówisz śmiało,
Nie licząc, czy stronników masz wiele czy mało.
Ubogiś, a nie żebrzesz, nie chciwyś na dary,
Niesłusznej przy wolności nie lękasz się kary.
Bijesz przeciw podchlebcom następnego tronu,
Co swą wolność sprzedawszy, wolnych pragną zgonu.
Do twych dzieł żadna cię moc obca nie nakłania,
Radzisz się doświadczenia, trzymasz przekonania.
Tak to jest, ty psie głupi, a ty szczekasz na to,
Że cię dobrze napycha twój Sokrat czy Plato.[1])
Być może, że się wasze wypełni żądanie,
Że się królów następstwo polakom dostanie.
Pamiętaj, rozkoszniku, jak ci się powiedzie,
Gdy cię gwałtem wypędzą na dzikie niedźwiedzie,
I ci, co strzegą psiarni, co siedzą w pokoju,

[1]) Por. Joannes Sarcasmus (str. 251, w. 30):
„Dalibógci, a to
Co do serca Sokrates, co do myśli Plato!"

Radzi nie radzi, muszą iść z zwierzem do boju.
Te skutki samowładztwa poznasz, a wraz i ci,
Którzy dziś do pisania za nim są użyci.
Lecz, co mówię o tobie? Nie każdy pies zdrowy
Z woli monarchy będzie wysłany na łowy.
Ty zaś, widzę, wściekłeś się. Ta zdradliwa piana,
Którą na sukni mego powąchałem pana,
Zupełnie mnie przeświadcza o twojej wściekliźnie.
Panowie będą jeszcze pisać o ojczyźnie,
A ty nie będziesz świadkiem szlachetnych potyczek,
Bo cię hycel lada dzień zadzierzgnie na stryczek.

SKOROWIDZ

IMION OSÓB I NAZW MIEJSCOWOŚCI.

Nazwy mytologiczne tudzież imiona osób starożytnego świata zostały w tym wykazie całkiem pominięte. — (n.) = nota pod tekstem.

SŁOWNICZEK.

Liczby w nawias zamknięte wskazują: pierwsza stronę, druga wiersz tekstu.

aczej, acze-j, j doczepione jak np. w dzisia-j, wczora-j, chocia-j przeto-j i t. p. (62, 168; 99, 19), gdyż, albowiem.
aliż (174, 63; 233, 34; 359, 102; 360, 103), aż, aliści.
architoński (295, 123), architektoński, należący do architekta.
bagatel (123, 86), bagatela.
bajury, l. mn., (307, 105), bagna, trzęsawiska.
bałamutnia (305, 57), bałamuctwo.
bałuch (157, 59), wytrzeszczak, wytrzeszczający oczy.
Bartek (117, 16; 208, 25; 209, 13—14; 255, 43), rura, gbur.
bawet, franc. bavette, (320, 35), górna część fartuszka, na piersi przypięta.
bezemgły (291, 3), bez mgły, wyraźny.
bezkreśny (287, 20), nieokreślony.
bezświatły (315, 223), ciemny.
bezzdolny (5, 57), niezdolny, nieudolny.
biada (310, 53), bieda.
bida, bidny, bidzić się zam. bieda, biedny, biedzić się.
blaskliwy (290, 2; 302, 102), pełen blasku.
blondyna (332, 14), koronka jedwabna.
błaźniacki (231, 39), błazeński, oszukujący, durzący.
bobrzy (65, 240), bobrowy (od bóbr).
bolić (262, 48), boleć.

brydzić (33, 60), bredzić.
buchaty (230, 5), buchasty.
bujaczek (142, 69), byczek.
burt (83, 172), galon.
buś (142, 63), byś, byk.
capi (41, 1), barani.
cenobita (306, 67), mnich.
cherchel (143, 105), wykręt.
chłostnąć (5, 58), chłosnąć, smagnąć.
chmiel (63, 189), przen. trunek.
chociaj (301, 82), chociaż.
chrypliwy (41, 7), chrapliwy.
chrzabąszcz (359, 86), chrabąszcz.
chuciowłady (318, 303), władnący chuciami (rozum).
chudactwo (285, 34), biedactwo.
chudak (77, 50), biedak.
chwatki (59, 81), chwytny.
ciarlatanek (149, 102), szarlatanek.
cytara (272, 32), cytra.
czczyca (281, 19), ckliwość.
czekulata (131, 12), czekolada.
czerkieski (216, 20), ladajaki, lichy.
człapak (46, 20), koń.
czyżm (311, 90), bucik.
darmy (45, 41), daremny.
de Dieczy (265, 52), włoskie: inquistori dei Dieci; tak nazywano kollegium inkwizytorów, ustanowione w rzczplitej. weneckiej do prowadzenia śledztwa w sprawach o zdradzanie tajemnic państwowych.
dobierać wtóremi szczebioty (71, 4), akompanjować (o słowiku).
dośpiać (314, 182), dogrzać, uczynić dojrzałym.
dosyt (90, 52), nasycenie się, przesyt.
dryndać (41, 19), machać, kiwać (chwostem).
duchomor (290, 99), ten, co nieśmiertelności duszy zaprzecza.
duda (337, 40), głupiec.
duszka (104, 12), serce, kochanie.

dwojistny (3, 12), dwuznaczny, chytry.
dyszkant (95, 17), ten, co śpiewa dyszkantem (o słowiku).
dziadyga (144, 129), dziad.
dziardyn, z włosk. giardino, (291, 10), ogród.
dziczka (316, 233), dzika dziewczyna.
dziewosłębić (90, 59), być swatem.
dziło (36, 32), dzieło.
dziwaki, l. mn. (306, 76), dziwactwa.
dziwy troje (285, 31), bardzo dziwne rzeczy.
ekscelant (125, 9), dostojnik, dygnitarz.
facyenda (83, 164; 126, 36; 130, 64), interes kupiecki, spekulacya.
faryna (196, 26), loterya, handel.
felcech (79, 42), feldcech, pendent (u pałasza).
filozofski (11, 109; 291, 4), filozoficzny.
fin (232, 5), filut, ćwik.
fizys (264, 14), twarz.
frankmason (194, 16), farmazon, wolny mularz.
gajda (41, 7), kobza, dudy.
gąsior (252, 56), kłoda, kuna żelazna.
gigasy, l. mn., z grec. gigas, (36, 10), olbrzymy.
gmerać (320, 35), grzebać, poprawiać.
gołobiodry (317, 277), gołe biodra mający.
gon (319, 8), gonitwa.
gorgi, l. mn., (96, 20), trele.
greczka (277, 13), greczynka.
gromowłady (289, 90), władający gromem.
gwazdać (297, 199), bazgrać, gryzmolić.
gwintowy, przym. od gwint, podchlebce gwintowego pyska (308, 129), obrotny, wyprawny.
gzić się (41, 1), swawolić.
hajdon (118, 43), hajduk.
1) harap (310, 74), batog myśliwski; 2) harap, już i po harapie (155, 141), już po wszystkim.
hardonosy (291, 32), dumny, zadzierający nosa.
hec, u, m. (232, 6), heca, y, ż.

huleta (69, 36), laska pastusza.
hurt (60, 94; 281, 9), stado, trzoda.
hyl (309, 20), przedmiot zawadzający, zawada.
hys (94, 98), wiatr pomyślny.
impostura (347, 2), oszustwo.
indukta (210, 33; 347, 1), wprowadzenie sprawy przed sądem.
iskrawy (317, 264), iskrzący.
jak tak (89, 36), jako tako.
jota, nie chybiasz na jota (251, 33), n. ch. zgoła w niczem.
Jupin (285, 13), Jupiter.
kabryol, franc. cabriole, (115, 185), skok, podskok.
kadukiem (75, 20), prawem spadkowym.
kadzidlarz (272, 26; 304, 27), kadzielnica.
kafenhauz (364, 33), kawiarnia.
kalita (299, 33), kaleta.
kalny (318, 289), plugawy.
kanak (282, 19), kosztowny naszyjnik.
kardasz (219, 24), przyjaciel, pobratym.
kasać się (317, 281), porywać się (na co).
kawalec (89, 14), kawał.
kiecka (89, 18), suknia, spodnica, tutaj przen. kobieta.
klektać (65, 234), klepać, paplać, pleść.
kloza (283, 28), zamknięcie.
kłączysty, kłączystych maków kwiaty (314, 172), łodygowaty.
koczkodan (282, 2), czupiradło.
kołnierz, podwinąć kołnierza zdrajcy (175, 79), powiesić.
kompasować (311, 93), stósować.
1) kordony, l. mn., (198, 2), sznurki przy mundurze wojskowym, rabaty, lampasy; 2) kordony (194, 34), części Polski, zajęte przez ościenne mocarstwa w czasie jej rozbioru.
kornet (311, 87; 332, 6), czepiec kobiecy.
1) korteza, z włosk. cortesia, (264, 25), dworactwo; 2) kortezy, l. mn., (152, 62), zalecanki.
koszary, l. mn., (63, 188), ogrodzenie, do którego pasterze zapędzają na noc swoje trzody, będące na letnim pastwisku.
koźlić (296, 173), marszczyć.

krasorodny (321, 60), upiękniający.
krętopłoty (279, 4), koło płotu się wijący (bluszcz).
krętosz (81, 116), krętacz.
krusz (89, 40), właściwie okruszyna, tu kruszec podlejszy w przeciwstawieniu do złota.
krypa (307, 106), łódź, czołno.
kudłogady (14, 19), mający za włosy węże (jędza kudłogada).
ledw (313, 141), ledwo.
legary, l. mn., (279, 1), podkłady z drzewa pod beczki w piwnicach.
leń (153, 93), lenistwo.
lukta (210, 34), walka.
lza (89, 23), można.
łasuś (41, 20), pochlebca.
ława (187, 24; 196, 28), przen. posłowie sejmowi w przeciwstawieniu do senatorów, siedzących na krzesłach.
łęk (273, 52), siodło.
ług słony (272, 42), przen. łzy.
łyta (311, 90), łyda, łydka.
machlarka (331, 13), szalbierka, oszustka.
maj (91, 18), zieleń.
makar (117, 18), rzemień (w kształcie długiego paska), batog.
marmurek (232, 9), ćwik, szczwany lis (o człowieku).
maruda (218, 13; 336, 22), nudziarz.
matador (264, 38), wielki pan.
mauzoł (76, 42), grobowiec, sarkofag.
mefityczny (218, 12), cuchnący.
metki (280, 21), rzutki, sprytny.
misio (232, 17; 233, 20), niedźwiedź.
mizguś (280, 21), gach, zalotnik.
mizguśka (311, 95), kokietka.
monstr (189, 60), straszydło, potwór.
morąg (310, 73), pręgowaty, pstry (chart).
mózgowiec (310, 75), wartogłów, warchoł.
mozoła (5, 64; 187, 23), mozół.
mrzyć (287, 26), uśmiercać, zadawać śmierć.

mucyk (41, 19), nazwa psa.
musy, l. mn., (298, 209), konieczności.
mżyć (280, 33), morzyć (o śnie).
nabijać się do kogo (99, 2), pchać się, dobijać się do kogo.
nadarem (96, 32), nadaremnie.
naddatny (295, 125), hojny, nadmierny.
nagalić (143, 116; 336, 25), nastręczyć, podsunąć.
nahajec, może omyłka zam. nohajec (174, 51), tatar z hordy nogajskiej.
naramnik (198, 1), naramiennik.
narodoburca (177, 27), burzyciel, tępiciel własnego narodu.
narokiem (309, 35), umyślnie.
niedoradny (289, 86), będący bez rady, bez opieki.
nielutośny (292, 49), nielitościwy.
niemeczka (326, 213), niemówna, małomówna (młoda dzieweczka).
nieokrotność (4, 23), niepowściągliwość, dzikość.
nieokrotny (108, 76), niepowściągliwy.
niepochybny (287, 29), niechybiający.
nierozwięzły (296, 164), nierozwiązalny.
nieskrzętny (4, 24), oszczędny, nieco skąpy.
niezrosły (272, 34), jeszcze nie zupełnie wyrosły.
niewdzięka (294, 114), niewdzięczność.
niezbadny (295, 144), niezbadany (o morzu).
obejmać (301, 82), objąć.
obiecadło (198, 10), abecadło.
obierczy (3, 8), chciwy, drapieżny.
1) obierza (288, 41), łup; 2) obierza (296, 164), sidło, sieć.
obłap (152, 61), uścisk.
1) ochynąć (299, 13), zanurzyć się, pogrążyć się; 2) ochynąć (57, 46), wynurzyć, wylać.
ociąg — bez ociągu (67, 267), bez zwłoki.
odal (317, 282), opodal.
odpłat (294, 111), odpłata.
odrzut (292, 43), odrzutek.
odwiadki (291, 13), odwiedziny.

odzieża (45, 35), odzież.
odźwięk (324, 133), oddźwięk.
odzow (42, 27; 45, 52), odgłos.
ogrodny (5, 61), ogrodowy, do ogrodu należący.
okazka (107, 55), popisywanie się.
okrzepły (104, 19), stężały, wyzięboiony.
ołupić (128, 26), obłupić.
oman (289, 70), złuda.
opiek (315, 219), opieka.
opłat (289, 93), nagroda.
opucha (76, 27), wyłogi.
osiąknąć (92, 38), ugrząść.
ostydnąć (271, 12), ostygnąć.
oszkarda (295, 137), oskard.
otroczek (272, 34), chłopaczek, młodzieniaszek.
pacholczy (3, 7), służalczy, uniżony.
pacholstwo (304, 29), służalstwo.
palm (317, 273), palma.
1) pamfil (201, 14), wyżnik, tu przen. wysoki stopień wojskowy;
2) pamfil (118, 35), przen. gra w karty.
pantaloni (213, 35), komedyancki.
pasz (321, 45), ani.
pejsachy (127, 44), loki, kędziory włosów (u żydów).
pętlisko (53, 16), pęto, więzy.
pieskliwy (305, 50), pieściwy, miękki.
piękrzyć (324, 132), pięknszyć.
planta (349, 55—59), plan.
pląsnąć (12, 143), plasnąć, uderzyć.
plewidło (326, 210), plewienie.
płytki (43, 74; 50, 48; 69, 36 i indziej), ostry.
pochychać (326, 197), śmiać się.
podchlebniczy (306, 70), pochlebiający.
podpisek (28, 52), rejent.
podwika (88, 5), kobieta.
podwinąć kołnierza, np. zdrajcy (175, 79), powiesić.
pojazda (313, 144), droga.

pokost (278, 47), pozór.
połać (292, 43), pokrycie, ubiór, powłoka.
półkręże (314, 195), półkole.
pomieniać (12, 134), wspominać.
pomorzanie (154, 106), mieszkańcy morza (Trytony, Nereidy, Syreny).
poprzeka (307, 103), sprzeczność, zdrożność.
porody (303, 10), dziwotwory, monstra.
poswat (158, 88), swat.
potrzebny (4, 25), potrzebujący, niedostatni.
potrzymaniec (118, 42), który trzyma, przytrzymuje okładanego batogami.
praszczęta, l. mn., (202, 11), rózgi, pręty.
prątka (51, 1), prątek.
probierka (149, 129), osoba świadoma, bywała, doświadczona.
prysk (337, 41), popiół gorący, żarzewie.
przeguby, l. mn., (304, 32), przegięcia.
przenikły (25, 56), przenikliwy.
przepierować (45, 26), śpiewać (o słowiku).
prześlepy, l. mn., (302, 112), nieuwagi, omyłki.
prześmiardły (282, 8), cuchnący.
przestworem (293, 65), na oścież.
przetoj (6, 91), przeto.
przewięz (292, 36), pszczoła.
przewięzły (288, 51), przewięzisty (owad).
przewładny (285, 13; 295, 133), przemożny.
przewodnia (301, 66), przewodnik.
przygniewny (55, 52), nieco za gniewny.
przyjmać (275, 22), przyjąć.
przymierzyć (226, 24), wiązać przymierzem.
przyśpieć (300, 56), śpieszno przybyć, nadejść.
przystół (284, 8), spód czyli mensa ołtarza.
przyszłotrwały (278, 37), trwający w przyszłości.
przyszłowidz (171, 15), prorok, wieszczek.
przyzierać się (47, 6), przyglądać się.
psikus (149, 101), figiel, psota.

pstrosz (76, 31), koń pstrokaty.
puślisko (282, 27), pęto.
1) puszyć (24, 23; 299, 21), w pychę wbijać; 2) puszyć (79, 62; 82, 133; 302, 101), nadymać się, pysznić się.
puziaczek (121, 37), laleczka.
pysio (233, 18), buzia.
rata! (59, 74), rety!
rąt (310, 68), rond.
remiza (165, 21), powóz.
roksolaniec (16, 103), mieszkaniec Rusi Czerwonej.
równolaty (272, 36; 276, 41), równego wieku.
rozbit (325, 162), rozbitek.
rozdęty (296, 154), rozjątrzony, rozgniewany.
roztworny (300, 43), obszerny.
rubarbarum (286, 48), rumbarbarum, rabarbar.
rucho (99, 17; 140, 1; 145, 7; 156, 28), to, co ruch nadaje.
rytrat, z włosk. ritratto, (275, 18), obraz, portret.
rzadki — pod rzadkiem (322, 98), z rzadka, nie często.
sajdaczny (89, 22), w sajdak opatrzony.
samosób (142, 62), samopas, osobno.
sapient (352, 150), uczony, mędrzec.
saraj (153, 80), seraj.
sauromatka (97, 5), sarmatka.
sercoprzejmy (320, 16), serce przenikający (Kupido).
sercoruchy (88, 4), serce poruszający (o Wenerze).
serdaczny (89, 21), odziany żelaznym serdakiem (Mars).
sępny (72, 37), pochmurny, posępny.
sfomentować (351, 136), zbuntować.
siadło (147, 52), siedlisko.
siedmiołbisty (303, 8), mający siedm łbów.
siedmiotulny (272, 30), siedmiogłosowy (o fujarze).
sklapać (331, 9), schlastać, uszargać.
skłon (90, 56), skłonność.
skoromach (233, 21), skomoroch, niedźwiednik.
ślepowidz (320, 33), krótkowidz.
słupić (292, 61), w osłupienie wprawić.

wszystkoruchy (153, 95; 280, 15), który wszystkiemu ruch nadaje.
wybadnąć (50, 57), wyśledzić.
wychwiać (5, 63), wywiać,
wydarzyć (34, 66), sprowadzić, spowodować.
wyrocznica (6, 97), wyrocznia.
występ (289, 91), występek.
wytroczyć (274, 32), wyzwolić.
wytrwać czemu (11, 112), oprzeć się, nie dać się pokonać.
wytyczna (33, 58), dziesięcina pobierana w naturze ze zboża.
zacapić (345, 15; 346, 21), pochwycić gwałtem.
zaciszek (18, 19), ciche ustronie, wiejskie zacisze.
zadzierg (295, 134), zadzierzg (44, 12), węzeł, pętla, matnia.
zadziw (292, 61), zadziwienie.
zagwazdać (324, 131), zasmolić, zawalać.
zajękliwy (58, 50), zająkający się.
zakół (149, 121), bieg w koło.
załąc — załęże (286, 7), zalegnąć.
zapaski, iść w zapaski (322, 96), mocować się, walczyć.
zapaszny (297, 192), pachnący, wonny.
zapaszysty (290, 109), pełen zapachu.
zasobek (5, 55), czeladka.
zawidować (303, 127), zawiścić, zazdrościć.
zawiślany (90, 66), zawiślański.
zawisny (159, 97; 277, 32—36), zawistny, zazdrosny.
zawistnik (235, 33), zazdrośnik.
zażoga (48, 14), pożar.
zbier (247, 15), zbir.
zbledzić (286, 51), uczynić bladym.
zdalać (3, 12), usuwać, oddalać.
zerka (317, 264), gwiazdka.
ziwać (87), ziewać.
zliszeć (293, 88), stać się lichym.
złotobiodry, motylków złotobiodrych (102, 58).
złotogwary, złotogware pienia (275, 25).
złotojęki, struny lutni złotojękiej (88, 2); złotojękie cytary (272, 32).

złotonuty, złotonute organy (272, 31).
zniskąd (10, 96), znikąd.
zopólny (319, 322), zobopólny, wspólny.
zrząda, zrzęda (149, 109; 271, 13), zrzędzenie, gderanie, dziwactwo.
zwolić (295, 134), zezwolić, przyzwolić.
zydel (299, 30), zedel, stołek.
zyz (320, 29), człowiek zyzowaty, patrzący zyzem.
żałobisty (287, 34), żałobny.
żarki (326, 206), gorący.
żarzywo (66, 248; 271, 12; 320, 32), żarzewie.
żyć — a inni życie rozwiozłe żyli, (8, 36); żyte (scil. dni) w lubego współce przyjaciela (72, 36); że to, co żyjemy, prędko ubiega (299, 18).

SPIS RZECZY.

Str.

SATYRY.

WIERSZE ROZMAITE.

WIERSZE POLITYCZNE. 1788—1791.

PRZEKŁADY I NAŚLADOWANIA.

Urywki różnych komedyj.

Proza.

Dodatki.





